ANDRZEJ LORENC

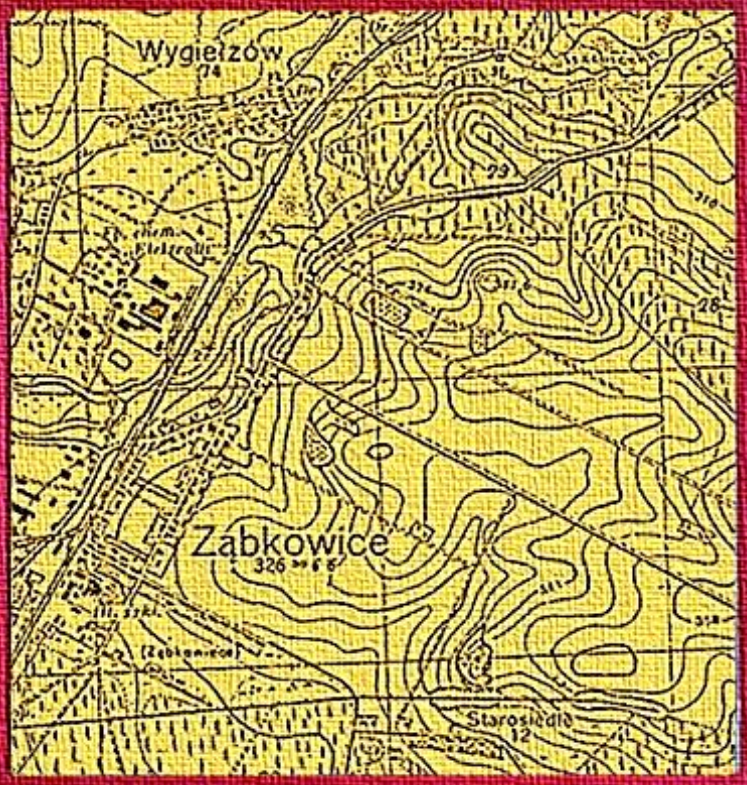

ZĄBKOWICE

TOM II

ZĄBKOWICE
W KLUCZU SŁAWKOWSKIM I ZAGŁĘBIU DĄBROWSKIM
TOM II
ANDRZEJ LORENC

ANDRZEJ LORENC

ZĄBKOWICE

TOM II

W ZAGŁĘBIU DĄBROWSKIM

LATA 1918–2018

2020

ROK 2020
EDYCJA POPRAWIONA I UZUPEŁNIONA

Dane kontaktowe autora:
Adres e-mail: andlore@wp.pl
Nr telefonu: + 48 886589901

Kto nie szanuje i nie ceni swojej przeszłości, ten nie jest godzien szacunku, teraźniejszości ani prawa do przyszłości.

[…] *dzielnica Ząbkowice jest najbardziej zdegradowanym i zmarginalizowanym obszarem miasta uwzględniając zarówno aspekty społeczne, urbanistyczne i infrastrukturalne.*

Dr A. Polko, „Program Rewitalizacji: Dąbrowa Górnicza 2022 (aktualizacja – 2018 r.)"

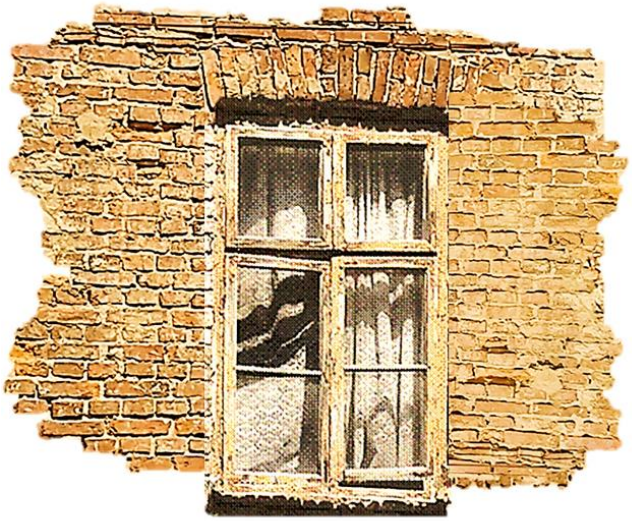

Okno z widokiem na czas przeszły i… lepsze jutro?

Fragment elewacji frontowej domu przy ulicy gen. Władysława Sikorskiego w Ząbkowicach

ROZDZIAŁ PIERWSZY

WIEK XX
MIĘDZYWOJNIE 1918–1939

- Jesień roku 1918
- Wizyty generała Hallera
- Wojenne ofiary i nowe realia
- Spis powszechny roku 1921
- Czeska huta szkła
- Belgijska huta szkła
- Fabryka „Elektryczność”
- Kamieniołomy i wapienniki Łady
- Kamionka Gibałki
- Kamieniołomy dolomitu
- Kolej i kolejarze
- Bieda i jej skutki
- Handel, usługi, instytucje
- Drogi i ulice
- Budownictwo, Place, Pogoria
- Woda, prąd, telefony, opał, śmieci
- Szkoły i ochronka
- Sierociniec i przytułek
- Przestępczość i wynalazczość
- Policja i policjanci
- Strażacy i pożary
- Kościół i konkurencja
- Żydzi
- Socjaliści
- Komuniści
- Bezpartyjni prorządowcy
- Sportowcy i artyści
- Harcerze i strzelcy
- Społecznicy
- Wizyty dostojnych gości
- Gminne aspiracje

Jesień roku 1918

W drugiej połowie października 1918 r. nastąpił rozpad monarchii austro-węgierskiej, a 28 dnia owego miesiąca „Goniec Krakowski" donosił [1]: *Jak się dowiadujemy, tymczasowy zarząd wojskowy komendy w Królestwie Polskim na linii Granica – Ząbkowice zostaje w tych dniach oddany w ręce zarządu polskiego. (…). Wczoraj, z powodu ustąpienia zarządu wojskowego, odbyło się w Granicy pożegnanie dotychczasowych funkcyonaryuszów tej linii kolejowej, pośród których znajduje się znaczny procent Polaków.*

Odcinek linii kolejowej Ząbkowice – Granica przeszedł w polskie ręce, a kilka dni później austro-węgierscy okupanci wycofali się z Zagłębia Dąbrowskiego. Według relacji tygodnika „Zorza" [2]: *Dnia 2 listopada oddziały czeskie, stanowiące załogę Dąbrowy, złożyły same dobrowolnie broń i na własną rękę wyruszyły pociągiem ku granicy. Władzę objął płk. Filimowski, mianowany komendantem obwodu dąbrowskiego. Tegoż dnia odbyło się przejmowanie urzędów wojskowych austriackich oraz urzędów cywilnych. Na wszystkich gmachach publicznych zawieszono flagi polskie. Do utrzymania porządku i ładu przyczyniły się miejscowe związki wojskowe i gimnastyczne polskie. Które, wraz z wielu żołnierzami armii austriackiej, złożyły przysięgę przed pomnikiem Kościuszki. (…). W ręce polskie dostało się w Dąbrowie sporo broni i amunicji. (…).* Od siebie dodam, że sformowano wówczas dwie kompanie Wojska Polskiego.

Wycofywanie wojsk austro-węgierskich miało pokojowy charakter, niemniej jednak nie obeszło się bez przelewu krwi. Według „Dziennika Poznańskiego" [3]: *Ustępujący z Zagłębia Austriacy zaczęli spekulować ogromnym zapasem żywności i towaru, nagromadzonym w Granicy (60 wagonów). Na przykład kupowano krowy po 300 koron. Kilka wagonów owiec wypuszczono do lasu. Brał je, kto chciał. Kilku legionistów obecnych na stacji w Granicy interweniowało. (…). Zaczęły się walki. Przybyły z Dąbrowy oddział legionistów w liczbie 30 urządził obławy po lesie. W dniu 4 listopada padło sześć ofiar, między innymi oficer legionowy. W wyniku udało się odeprzeć tłum, chcący rabować na stacji i w lesie. Wzburzenie jednak nie ustało.*

Niemieccy okupanci – w przeciwieństwie do swych austro-węgierskich sojuszników – nie spieszyli się z opuszczaniem Zagłębia. 09.11.1918 r. „Dziennik Poznański" informował [4]: *Pociągi z Granicy nie odchodzą do Ząbkowic, gdyż Niemcy nie wypuszczają z powrotem lokomotyw i wagonów. Podróżni z pakunkami wędrują piechotą półtora kilometra do Ząbkowic.*

11 listopada przedstawiciele ententy i Niemiec ogłosili zawieszenie broni kończące pierwszą wojnę światową. Jednym z warunków rozejmu było wycofanie wojsk niemieckich na wschodzie za granicę niemiecko-rosyjską

[1] „Goniec Krakowski", nr 118, Kraków, 28.10.1918, str. 3.
[2] „Zorza", nr 46, Warszawa, 17.11.1918, str. 46 i 47.
[3] „Dziennik Poznański", nr 258, Poznań, 09.11.1918, str. 3.
[4] Tamże.

z 1914 r., ale dopiero wtedy, gdy alianci uznają moment ewakuacji za właściwy. Nie wszyscy polscy politycy zamierzali oczekiwać na ów właściwy moment, w związku z czym na łamach „Robotnika" (organu prasowego PPS) ukazała się następująca korespondencja [5]: *W ubiegły poniedziałek, to jest 11-go b. m. rozpoczęło się rozbrajanie wojsk i władz niemieckich na terenie byłej okupacji niemieckiej w Zagłębiu. Kompania wojska niemieckiego, z rana, w poniedziałek próbowała zająć Dąbrowę. Próba ta została udaremniona przez wojsko polskie i milicję ludową, przyczem byli zabici i ranni z jednej i drugiej strony. Poczem dwie kompanie niemieckie zostały rozbrojone. Pociąg zaś pancerny, który szedł do Dąbrowy, został zatrzymany przez wysadzenie toru i ostrzeliwania. Żołnierze niemieccy, będący w pociągu, poddali się. Wówczas w Sosnowcu zgłosił się do przedstawiciela naszej partii naczelnik powiatu i oświadczył, że wycofuje się z wojskiem do Niemiec; prosił o opiekę nad magazynami i urzędami. Do tej decyzji zmusiła go postawa robotników, gdyż dawny rząd polski prosił go o pozostanie z wojskiem do 1-go grudnia. Żołnierze niemieccy złożyli dobrowolnie broń, zaś żandarmi i policja niemiecka zostali siłą rozbrojeni.*

Według dziennika „Ziemia Lubelska" wydarzenia 11 listopada miały w Ząbkowicach następujący przebieg [6]: *W poniedziałek z rana załoga niemiecka w Ząbkowicach otrzymała rozkaz trzymania się, wobec czego zorganizowała obronę i opanowawszy lokomotywę i 1 wagon towarowy, ruszyła w stronę Katowic. Pomiędzy Dąbrową a Będzinem zatarasowano uciekającym drogę. Zatrzymanych dopędziło wojsko polskie. Rozpoczęła się wymiana strzałów. Ze strony Niemców padło kilkunastu zabitych i ranionych. Reszta poddała się.*

Obok przytoczonej notki, na tej samej stronie gazety zamieszczono następującą informację [7]: *Czerwona Gwardia w Ząbkowicach. Na stacji w Ząbkowicach czerwona gwardia socjalistyczna rozbroiła kilkunastu żołnierzy Polaków i odesłała ich do Dąbrowy.* Można mieć wątpliwości, czy rzeczywiście chodziło o Czerwoną Gwardię – zbrojne ramię SDKPiL i PPS-Lewicy, czy też o Milicję PPS, bowiem odcienie czerwieni trudno było niekiedy rozróżnić. Wiadomo natomiast, że 12 listopada wieczorem przybył do Ząbkowic pierwszy polski pociąg – od czasu przejęcia kolei – którym podróżowali z Krakowa do Warszawy politycy z Galicji (m.in. Wincenty Witos), udający się na spotkanie z Piłsudskim [8]. Uzbrojeni robotnicy czuwali wówczas na stacji, ale żadnych przeszkód podróżującym politykom nie czynili.

14 listopada na pierwszej stronie „Robotnika" ukazał się artykuł pod znamiennym tytułem: „Zagłębie Dąbrowskie pod władzą robotników". Fragment tekstu[9]: *Całe Zagłębie Dąbrowskie, zarówno jak dawna okupacja austriacka tak i niemiecka, jest obecnie we władzy robotników, skupionych w szeregach*

[5] „Robotnik", nr 294, Warszawa, 14.11.1918, str. 1 i 2.
[6] „Ziemia Lubelska", nr 553, Lublin, 15.11.1918, str. 2 i 3.
[7] Tamże.
[8] „Robotnik", nr 294, Warszawa, 14.11.1918, str. 3.
[9] Tamże, str. 1 i 2.

P.P.S. (…). Wszystkie komendy (…), banki i kasa powiatowa są strzeżone przez milicję ludową i wojsko polskie, które przeszło pod rozkazy naszej organizacji. Esdecy już po dokonanym fakcie próbowali rozbrajać wojsko polskie i milicję ludową naszej partii, lecz wszystkie ich próby zostały udaremnione. (…).

Esdecy (nie mylić z endekami) to socjaldemokraci skupieni w SDKPiL oraz PPS-Lewicy, którzy nie popierali polskich dążeń niepodległościowych, lecz próbowali przenieść na miejscowy grunt idee rewolucji bolszewickiej; w przeciwieństwie do PPS, która życzyła sobie zarówno niepodległej Polski, jak i socjalizmu. Z treści artykułu w „Robotniku" wynika, że działacze PPS poczuli się w Zagłębiu panami sytuacji i już 10 listopada ogłosili m.in.[10]: *Od dnia dzisiejszego władza tak cywilna jak i wojskowa znajduje się w naszem ręku. Przystępujemy natychmiast do wprowadzania w czyn haseł socjalistycznych. Wzywamy proletariat Zagłębia do poparcia rządu ludowego i postawienia na niego. Niech żyje Republika Ludowa! Niech żyje socjalizm!*

Rząd, na który miał stawiać proletariat, to socjalistyczny Tymczasowy Rząd Ludowy z Lublina (premier Ignacy Daszyński), który w dniu ukazania się artykułu, czyli 14 listopada, został ostatecznie rozwiązany[11]. Przejmujący ster władzy Józef Piłsudski był wprawdzie socjalistą, lecz później miał ponoć powiedzieć: *Towarzysze, jechałem czerwonym tramwajem socjalizmu aż do przystanku „Niepodległość", ale tam wysiadłem.*

11 listopada Tymczasowy Rząd Ludowy jeszcze istniał, a zagłębiowscy aktywiści PPS nie spodziewali się, że Piłsudski wysiądzie z ich tramwaju. W tej sytuacji władzę w powiecie dąbrowskim przejął Tymczasowy Komisarz Cywilny Republiki Ludowej – Kazimierz Kuczewski, który w trybie natychmiastowym zarządził ośmiogodzinny dzień pracy, podwyższenie robotniczej normy żywnościowej o 75%, a także stuprocentowe podwyżki wynagrodzeń. Jednocześnie, według cytowanego wcześniej korespondenta „Robotnika"[12]: *W całym Zagłębiu odbywają się wybory do Rad Robotniczych. Esdecy chcą wywołać strajk o 6-godzinny dzień roboczy – ale robotnicy są temu przeciwni.*

Może i uznano sześciogodzinny dzień pracy za przesadę, niemniej jednak wbrew buńczucznym zapewnieniom PPS-owskiej prasy, esdecy (SDKPiL i PPS-Lewica) stanowili poważną siłę i nie sposób było odmówić im udziału w wyborach do Rad Robotniczych, które sami organizowali. Weszli licznie w skład owych organów, a co więcej, nie zamierzali rezygnować z posiadania własnego zbrojnego ramienia, czyli Czerwonej Gwardii. Jeśli chodzi o Ząbkowice, to według Mariana Marca[13]: *Załoga Szklarni w Ząbkowicach poparła zalecenia powstających Rad Delegatów Robotniczych. Na zjazd w Sosnowcu delegowa-*

[10] „Robotnik", nr 294, Warszawa, 14.11.1918, str. 1 i 2.
[11] 11 listopada I. Daszyński podporządkował się J. Piłsudskiemu, a ten nakazał mu utworzyć nowy rząd, w składzie poszerzonym o przedstawicieli partii prawicowych. Misja nie powiodła się. Daszyński po trzech dniach (14 listopada) podał się do dymisji, a tworzeniem rządu zajął się J. Moraczewski.
[12] „Robotnik", nr 294, Warszawa, 14.11.1918, str. 1 i 2.
[13] M. Marzec, „Ząbkowice i okolica…", str. 133.

ła Antoniego Kryczka, Kazimierza Świerczynę, Adama Barskiego i Józefa Sikorskiego, a robotnik Romanowski zorganizował oddział Gwardii Czerwonej, wzorując się na innych miejscowościach.

Nie wiadomo, czy to właśnie wspomniany oddział opanował ząbkowicką stację, bo jeśli wierzyć doniesieniom prasowym [14]: *W Ząbkowicach na dworcu rządziła (…) „czerwona gwardia" z Dąbrowy. Czerwoni gwardziści, na których czele stał nauczyciel z Ząbkowic, Ackerstein, rozbrajali w pociągu i na stacji wojskowych, rewidowali cywilnych, konfiskując im nie tylko artykuły spożywcze, ale nawet gotówkę. Ludność była bezradna wobec tych praktyk bolszewickich, które stawały się coraz śmielsze i zaczęły obejmować także i stacje sąsiednie.*

19.11.1918 r. odbył się w Ząbkowicach zjazd delegatów kolejowych związków zawodowych. Z notatki zamieszczonej w krakowskim dzienniku „Czas" wynika, że[15]: *Celem zjazdu było zespolenie związków w jedną silną organizacyę, opartą na zasadach demokratycznych. Delegaci obecni na zjeździe reprezentowali około 10 000 kolejarzy. Zjazd ten był przygotowaniem do projektowanego wielkiego zjazdu kolejarzy, który ma się odbyć po zjednoczeniu trzech zaborów.*

W dniu obrad zjazdu stacja Ząbkowice znajdowała się w rękach uzbrojonych robotników (Czerwonej Gwardii lub Milicji PPS), których trudno podejrzewać o niechętny stosunek do działaczy związkowych. Według Alojzego Pachy zatrzymali za to niemiecki eszelon sanitarny z żołnierzami wycofującymi się z frontu wschodniego. Niemcy chcieli jechać na zachód, a robotnicy zgodzili się przepuścić transport pod warunkiem przekazania im broni i… szpitalnej bielizny. Strony doszły do porozumienia, pociąg odjechał w kierunku Katowic, zaś gwardziści pilnowali zdobyczy, którą zamierzali ponoć rozdać potrzebującym. Zanim wprowadzili zamiar w czyn, na stacji pojawił się kolejny eszelon, tym razem z polskimi żołnierzami dowodzonymi przez gen. Tadeusza Rozwadowskiego. Do generała udała się delegacja ząbkowickich „białych" prominentów, w składzie [16]: *Karniewski – zawiadowca stacji, Grochowski – aptekarz, Gliszczyński – właściciel kamieniołomów, oraz ksiądz Pluciński (…)*, ze skargą na „czerwonych gwardzistów". Oskarżyli oni przeciwników o bolszewizm, a konfiskatę broni i bielizny z niemieckiego pociągu nazwali zwyczajnym złodziejstwem. Cytując pana Alojzego: *Generał Rozwadowski dał wiarę tym oskarżeniom i siłami swego pociągu dokonał rozbrojenia przeciwników „Białej Gwardii"*.

Brzmi wręcz nieprawdopodobnie, ale opisana sytuacja rzeczywiście miała miejsce. 15.11.1918 r. gen. Rozwadowski ustąpił ze stanowiska szefa sztabu generalnego, zaś dwa dni później Piłsudski mianował go naczelnym dowódcą wojsk polskich we wschodniej Galicji, gdzie miał dowodzić m.in. obroną Lwowa. Generał wyruszył z Warszawy wojskowym pociągiem, przy czym droga do celu wiodła przez Ząbkowice.

[14] „Ziemia Lubelska", nr 572, Lublin, 26.11.1918, str. 2.
[15] „Czas", nr 512, Kraków, 23.11.1918, str. 3.
[16] A. Pacha, „Moje życie. Dom, dzieciństwo, dojrzałe lata", Ząbkowice, 2000, str. 8.

O fakcie rozbrojenia „gwardzistów" donosiły gazety, aczkolwiek różnice w relacjach były znaczne. Według dziennika „Ziemia Lubelska" [17]: *Żołnierze wojska polskiego, na rozkaz gen. Rozwadowskiego wysiedli z pociągu i osaczyli wszystkich czerwonogwardzistów w liczbie 18 wraz z ich „komendantem" Ackersteinem. Załadowano ich bezzwłocznie do specjalnego wagonu i pod silną strażą tym samym pociągiem odesłano ich do Przemyśla.* Według „Robotnika" [18]: *W Ząbkowicach 20 b. m. o 9 rano przejeżdżał gen. Rozwadowski z 60 żołnierzami i oficerami. Podobno p. generał jechał na odsiecz Lwowa, tymczasem wszakże zajął się tępieniem socjalizmu. Czerwony sztandar na budynku stacyjnym i czerwone opaski na rękawach milicjantów tak go rozdrażniły, że aresztował kilku milicjantów i odebrał im broń. Poszedł do osady i groził tam rozstrzeliwaniem socjalistów.* Następnego dnia tenże „Robotnik" informował krótko [19]: *W Ząbkowicach gen. Rozwadowski aresztował 50 naszych tow. i wywiózł ich do Krakowa, obiecując, że ich wyśle na front.*

Co ciekawe, część gazet nazywała uzbrojonych robotników Gwardią Czerwoną, zaś wg. „Robotnika" był to oddział Milicji PPS. Niejasność wynikła stąd, że polskiej prasie nie wypadało oskarżać niepodległościowej PPS o „bolszewickie praktyki", natomiast pepesowcom nie wypadało przyznać, że na „ich terenie" panoszyli się uzbrojeni esdecy z SDKPiL i PPS-Lewicy. Nie wiadomo, kim naprawdę byli rozbrojeni „czerwoni", ale tak czy inaczej nie był to koniec rewolucyjnych przygód z ząbkowicką stacją w tle.

We wtorek 3 grudnia krakowski dziennik „Czas" donosił [20]: *Ubiegłego piątku w Strzemieszycach wsiedli do pociągu czerwoni gwardziści (z czerwonemi kokardami na maciejówkach), uzbrojeni w karabiny, na które w wagonach założyli bagnety i naładowali naboje. Przed Ząbkowicami pociąg zatrzymał się w lasku. Okazało się, że kolejarze, którzy wszelkiemi siłami przeciwdziałają bolszewikom, zatelefonowali do Ząbkowic o obsadzeniu pociągu przez gwardzistów i skutkiem tego nastawiono zwrotnicę na „stój". Gwardziści wysiedli z wagonów, pociąg zaś ruszył dalej do Ząbkowic. Tam zaalarmowano wszystkich żołnierzy, którzy w liczbie około 30, wraz z przejezdnymi, uzbroiwszy się w karabiny i granaty ręczne, ruszyli za stacyę do lasu, rozsypawszy się w tyralierę. Gdy to ujrzeli gwardziści, również urządzili tyralierę i pokładli się na ziemi. Zanim jednak przyszło do walki, gwardziści oświadczyli, że chcą się rozmówić z komendantem. Zgodzono się na to, gwardziści skupili się, a wówczas tyraliera polska oskrzydliła ich, wzywając do złożenia broni. Widząc, że są osaczeni, gwardziści złożyli broń. Było ich 46. Odprowadzono ich na stacyę i zamknięto celem oddania sprawy sądowi. Jak się okazało, rozbrojony oddział gwardzistów szedł na pomoc innemu oddziałowi, który uprzednio usiłował opanować dworzec w Ząbkowicach i również został rozbrojony.*

[17] „Ziemia Lubelska", nr 572, Lublin, 26.11.1918, str. 2.
[18] „Robotnik", nr 308, Warszawa, 21.11.1918, str. 2.
[19] „Robotnik", nr 310, Warszawa, 22.11.1918, str. 2.
[20] „Czas", nr 522, Kraków, 03.12.1918, str. 2.

Do opisanego zdarzenia doszło w piątek 29 listopada, a uzbrojonych „gwardzistów" rozbroił stacjonujący w Ząbkowicach pluton (ok. 30 żołnierzy) Straży Kolejowej [21]. Tym razem PPS nie przyznała się do akcji, za to nazajutrz (30 listopada) w partyjnym „Górniku" zamieszczono artykuł następującej treści [22]: *Z Ząbkowic. M ą ż z a u f a n i a R a d y R e g e n c y j n e j h e r s z t e m b i a ł e j g w a r d j i. Dna 20 b. m. przejeżdżał były szef sztabu armji Rady Regencyjnej i były generał austriacki gen. Tadeusz Rozwadowski przez Ząbkowice do Krakowa. Pan generał miał kwaśną minę, bo właśnie skończyła się jego karjera. Piłsudski nie chciał współpracować z tym, co giął w pokorze kolana przed rządami austriackim i niemieckim i kazał mu się podać do dymisji. W Ząbkowicach zawiadowca stacji znany endek poleciał do Rozwadowskiego i wskazując na czerwony sztandar wiszący na stacji, oświadczył, iż Ząbkowice pełne są „bolszewików" uzbrojonych od stóp do głowy. Panu generałowi i jego asystencji, około 40 żołnierzy i oficerów, tylko w to graj. Z karabinami w rękach rzucili się na pepesowę milicję ludową, która nie spodziewała się podobnego napadu, tak że „bohaterom narodowym" udało się odnieść łatwe zwycięstwo. Nietylko rozbrajano naszych towarzyszy, nietylko bito ich i przeprowadzano rewizje po domach, ale okradziono składy i prywatne mieszkania, poczem około czterdziestu naszych milicjantów pobitych pognano do wagonu i powieziono do Krakowa, przyczem odgrażano się, że wszystkich młodych wezmą gwałtem do wojska. Po dokonaniu tych bohaterskich czynów, zwycięski generał odjechał w stronę Krakowa, uwożąc jeńców. Rano 21 b. m. przybył z Granicy do Ząbkowic oddział Wehrmachtu, który do południa zachowywał się przyzwoicie. Popołudniu żołdactwo zaczęło hulać, wdzierano się do mieszkań „poszukując broni", bijąc przytem robotników.*

Nie udało mi się potwierdzić informacji o „wizycie" Wehrmachtu w Ząbkowicach, więc śmiem podejrzewać, że autor artykułu celowo dodał coś od siebie, by podkreślić, iż gen. Rozwadowski pozbawił Ząbkowice ochrony, wydając je w ten sposób na pastwę maruderów.

4 grudnia na łamach „Górnika" ukazała się kolejna korespondencja z Ząbkowic. Treść artykułu [23]: *Odbył się u nas wiec, na którym omawiano sprawę gwałtów, dokonanych na milicji ludowej przez białogwardzistów Rozwadowskiego. Po referacie, wygłoszonym przez tow. Stępnia, i paru odpowiedziach udzielonych na stawiane zapytania, przyjęto następujące rezolucje. 1) Wiec robotniczy zwołany w dniu 30/XI przez P.P.S. jak najsilniej protestuje przeciwko gwałtom dokonanym przez żołdactwo herszta białej gwardji Rozwadowskiego i miejscową burżuazję, a przedewszystkiem zawiadowcę stacji Ząbkowice, znanego endeka Karniewskiego. 2) Zważywszy, iż w obecnej sytuacji licząc się z wa-*

[21] W listopadzie 1918 r. utworzono Straż Kolejową, którą w kwietniu 1919 r. przekształcono w Wojskową Straż Kolejową (WSK), podlegającą Ministerstwu Spraw Wojskowych, lecz działającą zgodnie z regulaminem (instrukcją) opracowaną w Ministerstwie Kolei Żelaznych. 01.02.1920 r. rozwiązano WSK, a jej kompetencje przejęła Policja Państwowa, a następnie od 1934 r. Straż Ochrony Kolei (SOK).

[22] „Górnik", nr 59 (1), Dąbrowa, 30.11.1918 r., str. 4.

[23] „Górnik", nr 60 (2), Dąbrowa, 04.12.1918 r., str. 3.

runkami w jakich się znajduje klasa robotnicza, nie wyrzekamy się walki o całkowitą władzę robotniczą, wiec ludowy zwołany dnia 31/XI przez P.P.S. wyraża rządowi Ludowemu jako środkowi prowadzącemu do całkowitego wyzwolenia klasy robotniczj – do socjalizmu – swe zaufanie.

Wzmiankowany rząd to Tymczasowy Rząd Ludowy Republiki Polskiej (premier Jędrzej Moraczewski), sformowany 17 listopada, a rozwiązany 16 stycznia 1919 r. Mimo krótkiego okresu działalności gabinet wprowadził m.in. powszechne prawo wyborcze (w tym dla kobiet), ustanowił inspekcję pracy, ośmiogodzinny dzień roboczy, ubezpieczenia chorobowe, a także zagwarantował legalność związków zawodowych i prawo do strajku. Zapowiadano także inne reformy w duchu socjalistycznym, co nie przypadło do gustu prawicy (endecji). Z kolei esdecy (SDKPiL i PPS-Lewica) połączyli siły, tworząc w grudniu 1918 r. wspólną partię o nazwie Komunistyczna Partia Robotnicza Polski (KPRP). Organizacja nie uznawała legalności odrodzonego państwa polskiego, popierała natomiast bolszewików w Rosji i rewolucję w Niemczech. Mimo to do marca 1919 r. KPRP działała jawnie, przy czym jej przedstawiciele zyskali większość w zagłębiowskich Radach Delegatów Robotniczych, konkurujących z oficjalnymi władzami.

W Zagłębiu ścierały się trzy główne siły: lokalne władze państwowe, KPRP i pozostająca niejako między młotem a kowadłem PPS. Zbrojne ramię KPRP stanowiła Gwardia Czerwona, natomiast władze państwowe dysponowały rządowym wojskiem i Milicją Ludową [24], chociaż ta ostatnia była zdominowana przez socjalistów z PPS. W efekcie zdarzało się, że rządowe wojsko rozbrajało rządową Milicję Ludową sympatyzującą z Gwardią Czerwoną. Zagłębiem wstrząsały strajki, demonstracje i zamieszki, przy czym nie obeszło się bez ofiar śmiertelnych. 06.01.1919 r. rząd wprowadził stan wyjątkowy w Zagłębiu Dąbrowskim, a 01.04.1919 r. na całym obszarze byłej Kongresówki [25]. Stało się to początkiem końca wewnętrznej „szarpaniny", przeciągającej się jednakże do końca lata tamtego roku.

Wracając do jesieni 1918 roku warto wspomnieć, że ponurym tłem ówczesnych wydarzeń była epidemia grypy zwanej hiszpanką. Nazwa zarazy wzięła się stąd, iż tylko w neutralnej podczas pierwszej wojny światowej Hiszpanii otwarcie mówiono o groźnej chorobie. Kraje zaangażowane w wielką wojnę stosowały cenzurę, więc śmiercionośną grypę – przywleczoną prawdopodobnie ze Stanów Zjednoczonych – starano się przemilczeć i przeczekać, co sprzyjało jej pandemii. Obecnie ocenia się, że ofiarami hiszpanki padło ponad 50 milionów ludzi na świecie. W październiku 1918 r. cenzura jeszcze funkcjonowała, niemniej jednak w polskiej prasie zaroiło się od informacji na temat choroby. 28.10.1918 r. krakowski „Czas" donosił za „Kurierem War-

[24] Milicja Ludowa zgodnie z dekretem naczelnika państwa (z 05.12.1918 r.) podlegała Ministrowi Spraw Wewnętrznych. Mocą ustawy z 24.07.1919 r. została włączona w skład Policji Państwowej.
[25] „Robotnik", nr 148, Warszawa, 04.04.1919, str. 1.

szawskim" [26]: *Hiszpanka ciągle jeszcze grasuje w kraju. Chorują na nią po miastach, miasteczkach i wsiach. Latem chorowali ludzie lekko, teraz ciężej. Teraz się nawet bardzo łatwo umiera na tak zwaną hiszpańską influencę. Są miasta takie, jak na przykład Kielce, gdzie liczba chorych sięgała ¼ zaludnienia. Po wsiach bywa gorzej: co druga chata wszyscy leżą w gorączce. A że po naszych wsiach na żadne nakazy hygieny nie zwraca się uwagi, że na rekonwalescencyę nie ma czasu, a dbania o siebie mało, więc z influency wywiązuje się gwałtowne zapalenie płuc i śmierć.*

Co ciekawe, zaraza nie zabijała dzieci oraz ludzi niedożywionych i wycieńczonych, lecz przede wszystkim osoby młode (20–40 lat), silne i w dobrej kondycji fizycznej [27]. W rodzinach częstokroć umierali oboje małżonkowie, osierocając potomstwo. Nie wiadomo, ilu mieszkańców Ząbkowic zabiła hiszpanka, lecz śmiem przypuszczać, że więcej niż największe nawet epidemie cholery i tyfusu [28].

Wizyty generała Hallera

Wiosną 1919 r. nad odradzającym się państwem polskim zawisła groźba wojny z Niemcami. Obie strony koncentrowały wojska w rejonach przygranicznych, co doprowadziło do incydentów zbrojnych i potyczek. Południowo-zachodniego obszaru Polski miało bronić ok. 30 tysięcy żołnierzy kilku związkach taktycznych, tworzących Front Południowo-Zachodni. Dowódcą frontu został gen. Józef Haller (pełne brzmienie nazwiska – Haller von Hallenburg), zaś część podległych mu sił stanowiły dwie dywizje Strzelców Polskich (1.DSP i 2.DSP) tzw. Błękitnej Armii, przybyłej wraz z nim z Francji w kwietniu 1919 r. Po przyjeździe do kraju obie dywizje wzięły udział w wojnie polsko-ukraińskiej, a następnie zostały przerzucone na zachód, w celu osłony granicy polsko-niemieckiej.

Na początku czerwca 1919 r. w Ząbkowicach pojawiły się pododdziały 4. Pułku Strzelców [29] z 2.DSP – dowodzonej przez francuskiego generała Louisa Modelon, zaś wkrótce potem na ząbkowickiej stacji „zakotwiczył" pociąg pancerny „Hallerczyk". Wbrew nazwie pociąg nie wchodził w skład Błękitnej Armii, lecz został sformowany 30.11.1918 r. w Krakowie, a do czerwca 1919 r. był wykorzystywany w walkach z Czechami o Śląsk Cieszyński (w styczniu 1919 r.) oraz na wojnie polsko-ukraińskiej (wiosną 1919 r.).

[26] „Czas", nr 480, Kraków, 28.10.1918, str. 2.
[27] Według współczesnych naukowców nie wirus powodował wysoką śmiertelność, lecz układy odpornościowe zarażonych, które zbyt ostro atakowały mikroby w ich płucach. Im wydolniejszy był układ odpornościowy organizmu tym szybciej zabijał ów organizm.
[28] Za kilka lat, gdy Urząd Stanu Cywilnego w Dąbrowie Górniczej przekaże księgi parafialne z okresu 1915–1920 do Archiwum Państwowego w Katowicach, będzie można pokusić się o zestawienie i porównanie liczby zgonów.
[29] „Pamiętnik Czwartego Pułku Strzelców Armii Generała Hallera 1918–1922", Bydgoszcz, 1923, str. 38.

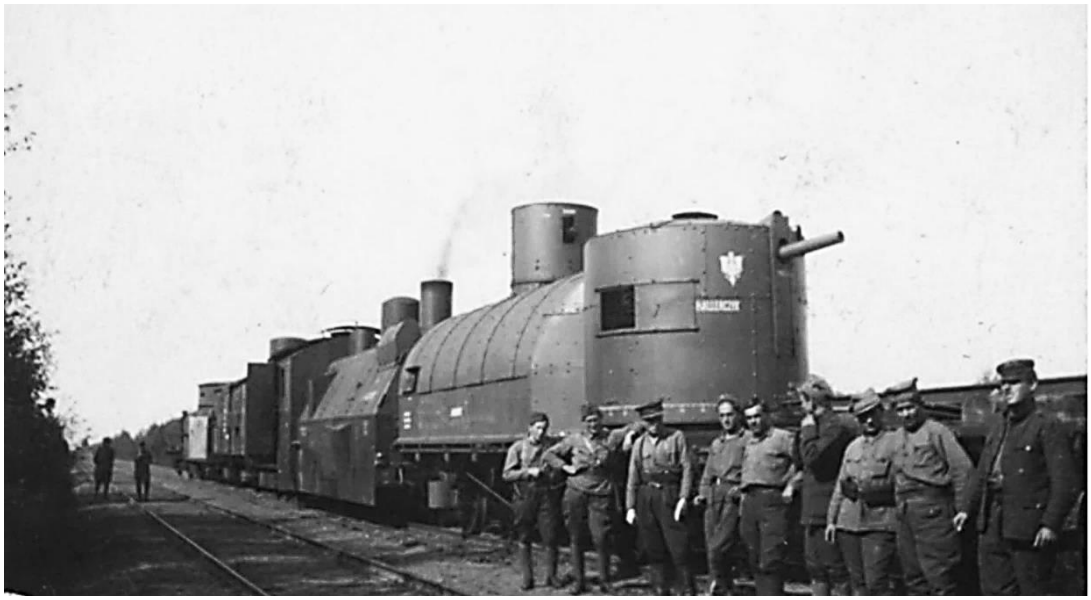

Pociąg pancerny L-4 „Hallerczyk". Miejsce wykonania fotografii nieznane

„Ząbkowice – 1919 pociąg pancerny L-4 Hallerczyk. W oczekiwaniu na gen. Hallera" – fotografia ze strony internetowej poświęconej pamięci Jana Młochowskiego (szósty w drugim rzędzie od prawej). J. Młochowski nie był ząbkowiczaninem, lecz niewykluczone, że wśród żołnierzy na zdjęciu znajduje się Józef Skwarczyński, który przybył do Ząbkowic z załogą pociągu pancernego [30], a później osiadł tam na stałe, pracując przez wiele lat jako nauczyciel i kierownik szkoły na Bielowiźnie

[30] J. Ciepliński, „Działo się w Zagłębiu", w: M. Sromek, „Ząbkowice w dokumentach…", str. 171.

W lipcu 1919 r. „Tygodnik Ilustrowany" informował [31]: *17-go czerwca pociąg „Hallerczyk" miał niezwykłą uroczystość. Oto przybył do Ząbkowic dla inspekcyi frontu ze swoim sztabem jenerał Haller. Był drogim gościem, witanym z niedającym się opisać entuzjazmem. W przemowie do załogi, podniósłszy jej bohaterskie zasługi, rzekł: że w nowych zapasach, jakie ją czekają z Niemcami, spodziewa się, że ona spełni swój obowiązek służenia Ojczyźnie i bronienia jej do ostatniej kropli krwi!"*

Spotkanie z załogą „Hallerczyka" nie stanowiło głównego celu wizyty gen. Hallera, albowiem w miejscowości znajdowało się stanowisko dowodzenia 6. Pułku Strzelców (dowódca pułku – płk Kazimierz Orlik-Łukoski), wchodzącego w skład 2.DSP. Niewykluczone, że mieściła się tam również kwatera dowództwa dywizji lub nawet wysunięte stanowisko dowodzenia frontu (główne było w Krakowie). Tak czy inaczej placówka odgrywała ważną rolę, a Ząbkowice idealnie nadawały się na jej lokalizację, ze względu na optymalną odległość od granicy polsko-niemieckiej, łączność telefoniczną i telegraficzną oraz dogodne połączenia komunikacyjne. Według niektórych źródeł stanowisko dowodzenia mieściło się w willach na Basiuli, ale moim zdaniem wojsko mogło wykorzystywać również niegdysiejszą placówkę rosyjskiej straży granicznej oraz Dom Ludowy – nadający się doskonale na prowadzenie odpraw w licznym gronie.

Dom Ludowy był też przypuszczalnie siedzibą żołnierskiego ogniska Związku Chrześcijańskiej Młodzieży Męskiej (Young Men's Christian Association, w skrócie YMCA), utworzonego w Ząbkowicach w czerwcu 1919 roku [32]. YMCA przywędrowało do Polski wraz z armią gen. Hallera, w której służyło wielu ochotników z Ameryki (ok. 20 tys.). Przedstawiciele związku zajmowali się pracą wychowawczą w duchu religijnym, organizowaniem imprez kulturalnych i rozrywkowych, rozprowadzaniem wśród żołnierzy darmowych produktów żywnościowych (kakao, czekolada, ciastka), prowadzeniem kantyn etc. Pierwsze ogniska YMCA w Polsce zakładali Amerykanie, niekiedy nieznający języka polskiego [33], przy czym ząbkowickie ognisko było jednym z dziesięciu działających wówczas w Polsce (najbliższe znajdowały się w Dąbrowie Górniczej i w Częstochowie).

Latem 1919 r. prasa nieustannie donosiła o prześladowaniach Polaków na Górnym Śląsku, jak również o zbrodniach popełnianych przez niemieckie wojska ochrony granic (*Grenzschutz*). 16.08.1919 r. rozpoczęło się pierwsze powstanie śląskie, a wraz z nim eskalacja napięcia. Powstańcy często przekraczali granicę, szukając schronienia w Zagłębiu Dąbrowskim, zaś w ślad za nimi wdzierały się pododdziały niemieckie. Polscy żołnierze nie zachowywali neutralności, więc dochodziło do wymiany ognia i potyczek, przy czym obie strony ponosiły straty (jeńcy, zabici i ranni). W szeregach polskich oddziałów osłania-

[31] „Tygodnik Ilustrowany", nr 29, Warszawa, 19.07.1919, str. 461 i 462.
[32] „Tydzień Polski", nr 26, Warszawa, 02.07.1921, str. 5 i 6.
[33] Tamże.

jących granicę panowały bojowe nastroje. Właściciel prezentowanej wcześniej fotografii – Jan Młochowski żołnierz obsługi pociągu pancernego – wspominał, iż uczestniczył w pierwszym powstaniu śląskim [34], co oznacza, że na pewien czas „oddelegował" się za granicę bez oficjalnej zgody przełożonych, i najpewniej bez służbowego munduru. Inni żołnierze regularnej armii też rwali się do walki, co groziło rozpętaniem wojny, na którą Polska nie mogła sobie pozwolić.

W owym gorącym okresie krakowski dziennik „Czas" informował [35]: *Sosnowiec 23 sierpnia. Dziś przyjechał do Ząbkowic jen. Haller, dla uspokojenia żołnierzy, którzy nie chcą się już dłużej bezczynnie przyglądać barbarzyństwom pruskim i mordowaniu ludności śląskiej. Następnie jen. Haller wyjechał do Cieszyna.* Generał wyjechał, lecz wkrótce wrócił do Ząbkowic, bo 27 sierpnia „Kurier Poznański" donosił [36]: *Sosnowiec 26. VIII. (...) zgłosiła się do posterunków granicznych w Modrzejowie delegacja niemiecka złożona z 2 oficerów i dwóch Polaków (...). Delegaci niemieccy, dwaj oficerowie, oświadczyli, iż pragną mówić z władzami polskiemi w sprawie uwolnienia internowanych Niemców. Delegatów przewieziono do Ząbkowic, gdzie bawił właśnie gen. Haller. (...).* Generał nie przyjął Niemców, ale: *Przypadkowo delegacja natknęła się na bawiącego wówczas w Ząbkowicach pułkownika Goodyeara, przewodniczącego komisji sojuszniczej bawiącej na Śląsku. Pułk. Goodyear dowiedziawszy się z jakim żądaniem przybyli delegaci, oświadczył im, że nie mają prawa pertraktować z rządem polskim, gdyż pertraktacje w tym względzie prowadzi już komisja sojusznicza. (...).*

Ząbkowicki dworzec kolejowy, być może latem 1919 r.

[34] Strona internetowa: http://www.stam.tkdami.net/Janmlochowski.htm
[35] „Czas", nr 216, Kraków, 24.08.1919, str. 1.
[36] „Kurier Poznański", nr 196, Poznań, 27.08.1919, str. 1.

Polski generał i amerykański pułkownik „bawili" w Ząbkowicach, lecz zapewne nie w celach rekreacyjno-rozrywkowych. Zamieszczone na poprzedniej stronie zdjęcie zrobiono w okresie letnim, a uwiecznieni na nim żołnierze nie przypominają wyglądem frontowców (brak wyposażenia i uzbrojenia). Niewykluczone, że fotografia przedstawia oficerów sztabowych z 1919 r., być może wracających z odprawy lub oczekujących na przybycie ważnych gości. To tylko przypuszczenie, niemniej jednak obecność fotografa na stacji nie była raczej przypadkowa. Nawiasem mówiąc napis „Ząbkowice" nie świadczy o czasie wykonania zdjęcia, ponieważ podczas pierwszej wojny światowej Niemcy respektowali polską nazwę stacji. Warto natomiast zwrócić uwagę na dwa odcienie elewacji dworca, wzniesionego w 1867 r. i powiększonego w 1893 r. (starsza część budynku jest znacznie ciemniejsza).

W 1919 r. nie doszło do wojny z Niemcami, jednakże w następnych latach Górnym Śląskiem wstrząsnęły dwa kolejne powstania (w 1920 i 1921 r.). Od jesieni 1919 r. stopniowo wycofywano polskie dywizje znad niemieckiej granicy, przerzucając je na wschód, gdzie trwała wojna polsko-bolszewicka. Ostatecznie Front Północno-Wschodni, a właściwie Front Śląski, bo taką nazwę nosił od października 1919 r., rozwiązano w drugiej połowie marca 1920 r. Wtedy też prawdopodobnie zwinięto stanowisko dowodzenia w Ząbkowicach, o ile nie nastąpiło to wcześniej.

Rozwiązanie frontu nie oznaczało wycofania wszystkich oddziałów wojskowych z Zagłębia, albowiem niepewna granica z Niemcami nadal wymagała ochrony. Nie wiadomo, ilu dokładnie żołnierzy pozostało w Ząbkowicach, lecz na ich czele stał oficer w stopniu kapitana, pełniący funkcję komendanta dworca kolejowego. Zapewne nie zajmował się wyłącznie samym dworcem, lecz również koordynacją przewozów wojskowych oraz organizacją ochrony obiektów i urządzeń kolejowych. Najpewniej był również przełożonym pododdziału Wojskowej Straży Kolejowej (WSK), liczącego przypuszczalnie ok. 30 żołnierzy (pluton).

01.02.1920 r. zlikwidowano WSK, a jej obowiązki przejęła Policja Państwowa, niepodlegająca wojskowym. Funkcja komendanta dworca istniała jednak nadal, bowiem z dokumentów personalnych wynika, że w kwietniu 1921 r. wyznaczono na to stanowisko kapitana Marcina Zawadzkiego [37]. Swego rodzaju ciekawostkę stanowi fakt, że w stosunku do jego poprzednika wystąpiono w 1920 r. z sejmową interpelacją poselską [38]: *(…) w sprawie nadużycia władzy urzędowej ze strony komendanta dworca kolejowego w Ząbkowicach.* Brzmi poważnie, lecz wzmiankowane „nadużycie władzy urzędowej" polegało wyłącznie na tym, iż oficer poparł kierownika pociągu i konduktora, usiłujących wyprosić pewnego parlamentarzystę z zajmowanego bezprawnie – zdaniem kolejarzy – miejsca w przedziale wagonu pierwszej klasy.

[37] „Dziennik Personalny MON", nr 15, Warszawa, 16.04.1921, str. 177.
[38] „Polska Zbrojna", nr 258, Warszawa, 20.09.1924, str. 4.

Wojenne ofiary i nowe realia

Latem 1920 r. rozpoczęła się na wschodzie wielka ofensywa bolszewicka, w ramach której Armia Czerwona wdarła się do Polski. W zaistniałej sytuacji naczelnik państwa Józef Piłsudski otrzymywał od różnych organizacji [39]: *(...) liczne depesze z wyrazami hołdu i oświadczenia gotowości natychmiastowego oddania się do dyspozycji Rady Obrony Państwa.* W połowie lipca ząbkowickie Koło Związku Zawodowego Kolejarzy wysłało do naczelnika państwa „depeszę hołdowniczą", donosząc jednocześnie [40]: *(...) o następujących uchwałach powziętych jednogłośnie na walnem zebraniu dnia 12-go b.m.: 1) pracować intensywniej, a w razie potrzeby ofiarować pewną ilość pracy bezpłatnie dla dobra Ojczyzny, 2) opodatkować się pewną stałą kwotą miesięczną na sformowanie pociągu sanitarnego*. Nie udało mi się ustalić, czy sformowano pociąg sanitarny, ale 11 lat później (1931 r.) ząbkowiccy kolejarze zbierali pieniądze na budowę okrętów wojennych [41].

Nie wiadomo, ilu mieszkańców Ząbkowic uczestniczyło czynnie w walkach o ustalenie i utrwalenie granic Polski. Wiadomo natomiast, że byli wśród nich dwaj bracia Sierpińscy [42], a także dwaj bracia Bokalscy. Karol Krzysztof Bokalski – podporucznik kawalerii – walczył z Ukraińcami pod Lwowem i na froncie wołyńskim, natomiast Michał Bokalski – szeregowy kawalerii – został ciężko ranny (17.04.1919 r.) w walce z bolszewikami pod Lidą (po powrocie do zdrowia skierowano go do szkoły oficerskiej, a po jej ukończeniu w 1921 r. – do szkoły pilotów wojskowych). Wiadomo również, że w konfliktach tamtych czasów zginęło co najmniej dziesięciu ząbkowiczan, których nazwiska upamiętnia metalowa tablica na murze miejscowego kościoła, uroczyście odsłonięta 03.05.1931 roku [43]. Widniejący na niej napis głosi:

Padli na polu chwały odpierając z granic państwa polskiego
pod wodzą Józefa Piłsudskiego nawałę najeźdźców w latach 1918/20:

Ś.P.

Franusiewicz	*Wacław*	–	*robotnik*
Gajewski	*Mieczysław*	–	*uczeń*
Gnatowski	*Marian*	–	*uczeń*
Kopczyński	*Stefan*	–	*uczeń*
Miska	*Antoni*	–	*robotnik*
Nowacki	*Józef*	–	*uczeń*
Nowak	*Witold*	–	*uczeń*
Pawlikowski	*Feliks*	–	*robotnik*
Perdak	*Franciszek*	–	*robotnik*
Staroń	*Julian*	–	*robotnik*

[39] „Rzeczpospolita", nr 32, Warszawa, 16.07.1920, str. 6.
[40] Tamże.
[41] „Polska Zbrojna", nr 36, Warszawa, 08.02.1931, str. 5.
[42] „Iskra", nr 104, Sosnowiec, 13.05.1923, str. 5.
[43] „Expres Zagłębia", nr 291, Sosnowiec, 09.11.1930, str. 5.

Z dziesięciu mężczyzn wymienionych na tablicy: trzech poległo na polu walki (Miska, Nowacki, Pawlikowski), jeden został śmiertelnie ranny (Kopczyński), dwóch zmarło w wyniku chorób (Gajewski i Gnatowski), jeden zmarł z przyczyn nieznanych (Franusiewicz), natomiast dwóch odniosło śmiertelne rany służąc w Legionach Polskich podczas pierwszej wojny światowej (Nowak i Perdak). Ostatni z upamiętnionych – Julian Staroń nie figuruje w wykazie żołnierzy poległych i zmarłych w latach 1918–1920 [44], co może oznaczać, że służył w legionach lub w jakiejś innej formacji [45]. Spotkałem się również z informacją, że Wacław Franusiewicz – st. żołnierz kompanii sztabowej gen. Rozwadowskiego – nie był robotnikiem, lecz studentem, i nie zmarł z przyczyn nieznanych, tylko poległ w wojnie polsko-ukraińskiej 04.02.1919 r. pod Tuczapami koło Gródka, nieopodal Lwowa, i tamże został pochowany [46].

Z innych źródeł wiadomo, że co najmniej czterech żołnierzy pochodzących z Ząbkowic, w tym jeden z Bielowizny, zdezerterowało lub z innych przyczyn podlegało ściganiu listami gończymi [47]. Postanowiłem nie wymieniać nazwisk, lecz wspomnę, że był wśród nich sierżant (lat 23) zbiegły z wojskowego więzienia śledczego w Kielcach, ranny w ramię, lewą rękę i lewą nogę [48]. Osobną kategorię stanowili zaginieni bez wieści, lecz nie wiadomo, ilu ich było. Przykład może stanowić Józef Breza, który w 1918 r. zaciągnął się ochotniczo do polskiego wojska, a z wojny nie powrócił ani nie dał znaku życia [49]. O uznanie go za zmarłego wystąpiła w 1936 r. zamieszkała w Ząbkowicach siostra, co nie znaczy, że zaginiony też był ząbkowiczaninem (urodził się w wiosce pod Warszawą).

Wojna polsko-bolszewicka zakończyła się 18.10.1920 r. zawieszeniem broni, a 18.03.1921 r. strony podpisały traktat pokojowy. Nie był to koniec zmagań o kształt granic polskiego państwa, bowiem Litwę Środkową przyłączono ostatecznie do Polski dopiero w kwietniu 1922 r., zaś część Górnego Śląska trzy miesiące później. Ostatnie z wymienionych wydarzeń poprzedził plebiscyt (20.03.1921 r.) oraz trzecie powstanie śląskie (02/03.05–05.07.1921 r.). Wojsko Polskie nieoficjalnie wspierało powstańców, a jednym z elementów owego wsparcia był pociąg pancerny „Piłsudczyk", który przypuszczalnie pod koniec kwietnia 1921 r. przybył na stację Ząbkowice, gdzie stacjonował przez mniej więcej trzy miesiące.

Z „Piłsudczyka" wydzielono tzw. bojówkę, czyli opancerzone i uzbrojone wagony, które wraz z obsługą i oddziałem szturmowym „przemycono" na Gór-

[44] „Lista strat Wojska Polskiego. Polegli i zmarli w wojnach 1918–1920", Warszawa, 1934.
[45] W opracowaniu pt. „Lista strat Wojska Polskiego. Polegli i zmarli w wojnach 1918–1920" nie uwzględniono strat formacji walczących lub pozostających poza granicami kraju, np. V Dywizji Syberyjskiej.
[46] „W obronie Lwowa i kresów wschodnich. Polegli od 1-go listopada 1918 do 30-go czerwca 1919 r.", Lwów, 1926, str. 91.
[47] „Gazeta Śledcza", nr 4, Warszawa, 19.01.1920, str. 1, oraz „Gazeta Śledcza", nr 83, Warszawa, 25.08.1920, str. 2.
[48] „Gazeta Śledcza", nr 84, Warszawa, 28.08.1920, str. 7 i 8.
[49] „Obwieszczenia Publiczne", nr 92, Warszawa, 18.11.1936, str. 40.

ny Śląsk, aby na ich bazie zorganizować improwizowane powstańcze pociągi pancerne. Niebojowa część składu „Piłsudczyka", czyli kilkanaście wagonów zwanych koszarami, pozostała wraz z pododdziałem logistycznym na stacji w Ząbkowicach. Wielu żołnierzy z bojowej części pociągu poległo w powstaniu (ok. 20%) lub odniosło rany, natomiast sam pociąg (opancerzoną część bojową) zbudowano od nowa w Zakładach Cegielskiego w Poznaniu i przekazano wojsku 07.08.1921 roku [50]. Mniej więcej do tego czasu „koszary" stacjonowały na ząbkowickiej stacji, chociaż powstanie zakończyło się miesiąc wcześniej (05.07.1921 r.).

Dowódca nudzących się żołnierzy zdecydował, że w podzięce za życzliwe przyjęcie w Ząbkowicach załoga pociągu wyremontuje drogę prowadzącą z kościoła na cmentarz. Podczas robót pod koniec lipca 1921 r. doszło do nieprzyjemnego incydentu, o którym donosiła sosnowiecka „Iskra". Fragment tekstu [51]: *(...). Żołnierze pociągu pancernego „Piłsudczyk" zajęci są naprawą drogi, prowadzącej na cmentarz miejscowy, zupełnie bezinteresownie. O godz. 11 rano poszli napić się wody do studni Gibałki, a następnie jeden z nich Jan Skowroński zerwał gruszkę. Gibałka czatował w sadzie na żołnierzy, a to dlatego, że dnia poprzedniego żołnierze zerwali mu w sadzie kilka gruszek. Wycelował z fuzji i wypalił do Skowrońskiego, raniąc go w nogi. Żołnierz zemdlony upadł. Koledzy zabrali go i przenieśli do wagonu sanitarnego, a następnie przewieziono go do szpitala w Częstochowie. Koledzy ranionego chcieli Gibałkę aresztować, lecz ten pochwyciwszy widły, schronił się do stodoły, skąd darł się na całe gardło i wymyślał na armię polską i oświadczył, że każdego, kto się zbliży, przebije widłami. Dopiero uzbrojeni żołnierze obezwładnili zbrodniarza. (...).*

Pominąłem początek i koniec artykułu, gdyż stanowią zbiór inwektyw pod adresem skądinąd zasłużonego dla Ząbkowic Wincentego Gibałki (1866–1937), w owym czasie najzamożniejszego rolnika, byłego wójta gminy olkusko-siewierskiej, byłego wójta okupacyjnej gminy Gołonóg, prezesa tzw. dozoru kościelnego, późniejszego właściciela kamieniołomów i wapiennika, prezesa ząbkowickiego Kółka Rolniczego i prezesa straży ogniowej.

W wyniku trzeciego powstania śląskiego oraz późniejszych międzynarodowych negocjacji, wschodnia część Górnego Śląska została przyłączona do Polski (umowna data 16.07.1922 r.), a granica polsko-niemiecka odsunęła się nieco na zachód od Zagłębia. Na południu Polska sąsiadowała z Czechosłowacją, lecz Zagłębie Dąbrowskie nie znajdowało się w strefie przygranicznej. Administracyjnie region został włączony do województwa kieleckiego, sąsiadującego od zachodu z województwem śląskim, a od południa z województwem krakowskim.

[50] „Kurier Poznański", nr 179, Poznań, 07.08.1921, str. 7.
[51] „Iskra", nr 129, Sosnowiec, 31.07.1921, str. 3.

Fragment mapy administracyjnej z 1930 r. Kolor czerwony – woj. kieleckie, zielony – woj. śląskie, żółty – woj. krakowskie, szary – Niemcy i Czechosłowacja

W nowej rzeczywistości Ząbkowice włączono do reaktywowanej gminy olkusko-siewierskiej (siedziba władz w Strzemieszycach Wielkich), należącej do powiatu będzińskiego w województwie kieleckim. W skład gminy olkusko-siewierskiej wchodziły: Gołonóg, Strzemieszyce Wielkie, Strzemieszyce Małe, Strzemieszyce Folwark, Niemce, Porąbka i Ząbkowice (wszystkie wsie wraz z koloniami) oraz osada Maczki (Granica). Antoniowa, Bielowizny i Wygiełzowa nie połączono z Ząbkowicami, lecz przyporządkowano – tak jak przed wojną – do gminy Wojkowice Kościelne.

Spis powszechny roku 1921

We wrześniu 1921 r. przeprowadzono pierwszy powszechny spis ludności odrodzonej Polski, dla potrzeb którego podzielono Ząbkowice na trzy jednostki terytorialne: wieś, kolonię stacyjną (Kol. st.) i kolonię Starosiedle (Kol. S.). Z zestawienia zgromadzonych danych wynika [52], że w Ząbkowicach istniały 232 budynki mieszkalne, w tym jeden pusty. W miejscowości egzystowało 2849 osób, w tym 1402 płci męskiej [53] oraz 1447 płci żeńskiej. Nikt z ząbkowiczan nie przyznawał się do ateizmu, a przeważająca większość była

[52] Wszystkie dane pochodzą z publikacji rządowej: „Skorowidz miejscowości Rzeczpospolitej Polskiej opracowany na podstawie wyników pierwszego powszechnego spisu ludności z dnia 30 września 1921 r. i innych źródeł urzędowych t. III województwo kieleckie", str. 7.
[53] Spisem nie objęto mężczyzn odbywających służbę wojskową.

katolikami. Osób wyznania mojżeszowego doliczono się 230, ewangelików 16, natomiast wyznawców innych religii chrześcijańskich – 4. Narodowościowo przeważali Polacy, ale było również 230 Żydów, 65 Niemców i 146 osób innych narodowości, głównie Czechów.

TABELA DANYCH STATYSTYCZNYCH WSI ZĄBKOWICE. ROK 1921				
Wyszczególnienie	Wieś	Kol. st.	Kol. S.	**Razem:**
Domy mieszkalne	206	17	9	232
Ludność ogółem	2544	240	65	**2849**
Mężczyźni	1239	129	34	1402
Kobiety	1305	111	31	1447
Katolicy	2310	224	65	2599
Ewangelicy	1	15	–	16
Wyznania mojżeszowego	230	–	–	230
Inni chrześcijanie	3	1	–	4
Polacy	2104	239	65	2408
Niemcy	65	–	–	65
Żydzi	230	–	–	230
Inne narodowości	145	1	–	146

TABELA PORÓWNAWCZA DANYCH STATYSTYCZNYCH WSI ZĄBKOWICE			
Rok	Domów we wsi	Ludność [osób]	Uwagi
1470	9* + karczma	50* – 60*	*nie było jeszcze sołtysa*
1581	11* + 1 sołtysa	65* – 78*	*nie było już karczmy*
1645	19* + 1 sołtysa	100* – 120*	–
1668	19* + 1 wójta	80* – 100*	*wieś bez „mocy przerobowych”*
1746	12* + 2 puste	60* – 72*	*spustoszała wieś bez wójta*
1760	15* + karczma	85* – 102*	*funkcjonował już folwark (w dzierżawie)*
1787	22*–27* + karczma	141	*50 mężczyzn/55 kobiet/ 36 dzieci*
1791	32 + karczma	166	*79 płci męskiej i 87 płci żeńskiej*
1827	40	227	*brak informacji o karczmie*
1865	46 + stacja	260* – 312*	*we wsi kolej, karczma i kowal*
1895	59 **	649 **	*z uwzględnieniem Starosiedla*
1900	143	2083	*920 ludności stałej i 1163 niestałej*
1921	232	2849	*1402 płci męskiej i 1447 płci żeńskiej*
** wartości szacunkowe – wynik kalkulacji; ** dane zaniżone, zapewne z lat wcześniejszych*			

Porównując dane z roku 1900 i 1921 można wyliczyć, że w ciągu 21 lat populacja Ząbkowic wzrosła o 37%, natomiast na przestrzeni niecałych 100 lat (od 1827 r.) o ponad 1150%. Wygiełzów, Antoniów i Bielowizna wraz z kolonią Basiula były nadal odrębnymi wsiami, lecz warto zapoznać się z informacjami statystycznymi na ich temat. Wynika z nich, że w 1921 r. łączna liczba mieszkańców wszystkich wymienionych miejscowości (1370 osób) nie odpowiadała nawet połowie populacji Ząbkowic. Na Bielowiźnie i Basiuli mieszkało znacznie więcej osób (785) niż w Wygiełzowie i Antoniowie łącznie (585), lecz liczba domów była nieco mniejsza (74:78). Poza tym za ciekawostkę lub błąd można uznać informację, że z 52 osób wyznania mojżeszowego egzystujących na Bielowiźnie, zaledwie 14 deklarowało narodowość żydowską.

TABELA DANYCH STATYSTYCZNYCH SĄSIEDNICH WSI				
Wyszczególnienie	ANTONIÓW	BIELOWIZNA	BASIULA	WYGIEŁZÓW
Domy mieszkalne	30	61	13	48
Ludność ogółem	235	740	45	350
Mężczyźni	111	353	18	181
Kobiety	124	387	27	169
Katolicy	235	684	45	350
Ewangelicy	–	4	–	–
Wyznania mojżeszowego	–	52	–	–
Inni chrześcijanie	–	–	–	–
Polacy	235	723	45	350
Niemcy	–	–	–	–
Żydzi	–	14	–	–
Inne narodowości	–	3	–	–

Przedstawione w niniejszym podrozdziale dane są jedynymi, jakie opublikowano oficjalnie w okresie międzywojennym. Powszechne spisy ludności planowano przeprowadzać co 10 lat, więc następny odbył się 09.12.1931 r. Na jego podstawie wydano szereg dokumentów statystycznych, lecz do września 1939 r. nie zdołano opublikować tzw. skorowidza miejscowości, zawierającego informacje na temat poszczególnych miast i wsi. Wspominam o tym, ponieważ w niektórych opracowaniach pojawiają się przekłamania. Przykładowo, z wydanej w 1930 r. „Księgi adresowej Polski dla handlu przemysłu, rzemiosł i rolnictwa" można się dowiedzieć, że w 1930 r. mieszkały w Ząbkowicach 2544 osoby [54]. Informacja prawdziwa, owszem, lecz w odniesieniu do 1921 r. i wyłącznie do samej wsi Ząbkowice, bez Starosiedla i osady stacyjnej. Przypuszczalnie wiarygodne dane zawiera natomiast „Informator powiatu będzińskiego. 1926 rok", według którego Ząbkowice wraz ze Starosiedlem (obszar 904 morgi) miały 3180 mieszkańców (Antoniów – 347, Bielowizna – 899, Wygiełzów – 482) [55]. Biorąc pod uwagę powyższe można założyć, że do 1939 r. liczba ludności Ząbkowic przekroczyła poziom 3,5 tys.

Czeska huta szkła

„Czeska huta", zwana również „szklarnią", należała – podobnie jak przed wojną i w czasie austriackiej okupacji – do Towarzystwa Akcyjnego Ząbkowickiej Fabryki Szkła. W skład zarządu wchodzili: Josef Leo Schreiber, Maks Gurewicz, Wacław Hajek, Chlawne Selig Rutstein i Hubert Schreiber, a stanowiska zastępców piastowali Adolf Gurewicz oraz Josef Konrad Schreiber [56]. Z biegiem lat w składzie owego gremium zachodziły niewielkie zmiany, a w 1934 r. do zarządu został wybrany Robert Rosauer oraz pierwsza kobieta –

[54] „Księga adresowa Polski (wraz z w. m. Gdańskiem) dla handlu przemysłu, rzemiosł i rolnictwa", Warszawa, 1930, str. 320.
[55] „Informator powiatu będzińskiego. 1926 rok", Będzin, 1926, str. 53 i 58.
[56] „Obwieszczenie Publiczne. Dodatek do Dziennika Urzędowego Ministerstwa Sprawiedliwości", nr. 10 A, Warszawa, 10.02.1921, str. 14.

Adela Eliz Welz [57]. Najważniejszą osobą w wymienionej grupie był Josef Leo Schreiber (1865–1950), syn Josefa Schreibera młodszego – założyciela ząbkowickiej fabryki. W jego rękach pozostawało ponad 430 akcji na 1000 [58], a ponadto był upoważniony do samodzielnego podpisywania wszelkich dokumentów przedsiębiorstwa [59], co w praktyce oznaczało pełną swobodę w podejmowaniu decyzji dotyczących „szklarni".

Josef Leo Schreiber przyszedł na świat 29.06.1865 r. w Rapotin (niem. Reitendorf – posiadłość Lichtensteinów na Morawach). W wieku 25 lat poślubił siedemnastoletnią Olgę Piskatschek, z którą spłodził jedną córkę. W wieku 31 lat (1896 r.) wszedł w skład nowoutworzonego zarządu Towarzystwa Akcyjnego Ząbkowickiej Fabryki Szkła, zostając jednocześnie dyrektorem zarządzającym firmą. Przypuszczam, że wymienione stanowisko piastował nieprzerwanie. W 1932 r. Josef Leo owdowiał, a dwa lata później wprowadził do zarządu towarzystwa córkę jedynaczkę – ząbkowiczankę z urodzenia – Adelę Elizabeth Welz (1891–1979).

Josef Leo Schreiber i jego małżonka

Nie od rzeczy będzie wspomnieć, iż Josef Leo był prawdopodobnie posiadaczem pierwszego w Ząbkowicach samochodu, który nabył jeszcze przed pierwszą wojną światową. Ów samochód to dwuosobowe sportowe auto firmy Wiener Automobil Fabrik, wyposażone w czterocylindrowy silnik benzynowy (18/22 H.P) [60]. W 1925 r. właściciel chciał go sprzedać (cena 2500 zł), zamieszczając stosowne ogłoszenia w prasie oraz podając adres ząbkowickiej „szklarni". Co ciekawe, w latach dwudziestych posiadaczem innego samochodu był mieszkaniec Wygiełzowa, który w 1928 r. zamieścił w „Expresie Zagłębia" następujący anons [61]: *Tanio sprzedam w bardzo dobrym stanie auto „Peżota" na*

[57] „Obwieszczenia Publiczne. Dodatek do Dz. Urz. Ministerstwa Sprawiedliwości" nr 32, Warszawa, 21.04.1934, str. 32.
[58] S. Fertacz, „Ząbkowice", w: „Dąbrowa Górnicza Monografia…", str. 260.
[59] „Expres Zagłębia", nr 237, Sosnowiec, 29.08.1932, str. 6.
[60] „Rzeczpospolita", nr 88, Warszawa, 29.03.1925, str. 14.
[61] „Expres Zagłębia", nr 232, Sosnowiec, 06.10.1928, str. 6.

chodzie, kareta cztero-osobowa, adres: od stacji Ząbkowice 15 minut pieszo, wieś Wygiełzów, dom Wylężka. Kończąc motoryzacyjne wtrącenie dodam, że przypuszczalnie pierwszym ząbkowiczaninem, który zginął za kierownicą był Leon Bombel – szofer księdza prałata Zamojskiego z Zagórza [62]. 29.09.1930 r. auto księdza zostało staranowane na przejeździe kolejowym przez pociąg towarowy. Oprócz szofera zginął prałat Zamojski, jego siostrzenica oraz jeszcze jeden kapłan. Z wypadku uszedł z życiem tylko ulubieniec księdza – pies Bobka [63].

W okresie międzywojennym zarząd ząbkowickiej „szklarni" borykał się z wieloma problemami, przy czym kłopoty zaczęły się już w listopadzie 1918 r. Wspominałem, że socjalistyczne władze w Zagłębiu Dąbrowskim wprowadziły wówczas ośmiogodzinny dzień pracy oraz stuprocentową podwyżkę płac. Pierwsze zarządzenie zostało wkrótce usankcjonowane przez polski rząd, natomiast podwyżki wymuszali – nie przebierając w środkach – sami zainteresowani. 14.12.1918 r. górnicy gołonoskiej kopalni „Flora" wrzucili dyrektora Felicjana Gadomskiego do kopalnianego szybu [64], ponieważ z powodu braku pieniędzy w kasie zaoferował im tylko 40% podwyżki w owym miesiącu. Dyrektor cudem uniknął śmierci, lecz ostrzeżenie dla innych pracodawców było wyraźne.

W czasie okupacji większość robotników „czeskiej huty" (280 osób) należała do górniczego związku zawodowego, a od maja 1919 r. do nowoutworzonego Związku Zawodowego Robotników Przemysłu Szklanego w Polsce. Związkowcy domagali się w pierwszej kolejności: zakazu pracy dzieci poniżej 15 roku życia, zakazu używania prywatnych narzędzi przez robotników (w niektórych fabrykach żądano, by robotnik przychodził do pracy z własnymi narzędziami), zakazu pracy akordowej majstrów, likwidacji samopomocy robotniczej, obciążenia świadczeniami ubezpieczeniowymi fabrykantów, jednolitych warunków płac we wszystkich hutach szkła, a także zabezpieczenia finansowego dla bezrobotnych i ich rodzin [65].

Część postulatów – zgłaszanych przez wiele różnych związków zawodowych – była realizowana mocą prawa. Przykładowo, w 1919 r. wprowadzono obowiązkowe ubezpieczenie chorobowe, obejmujące wszystkie osoby pozostające w stosunku pracy najemnej, z wyjątkiem robotników rolnych; 3/5 składki ubezpieczeniowej na tzw. kasy chorych opłacał pracodawca, a 2/5 pracownik. W 1924 r. wprowadzono obowiązkowe ubezpieczenie na wypadek bezrobocia, w związku z czym utworzono Fundusz Bezrobocia, z którego wypłacano zasiłki robotnikom pozbawionym pracy, przysługujące przez 13 tygodni. Połowa środków finansowych funduszu pochodziła z budżetu państwa, zaś druga połowa ze składek uiszczanych w ¼ przez pracowników, a w ¼ przez pracodawców. Koszty pracy stale rosły, co nie było w smak przedsiębiorcom.

[62] „Kurier Warszawski", nr 272, Warszawa, 04.10.1930, str. 3.
[63] „Expres Zagłębia", nr 253, Sosnowiec, 01.10.1930, str. 3.
[64] „Ziemia Lubelska", nr 616, Lublin, 20.12.1918, str. 2.
[65] „Robotnik", nr 185, Warszawa, 13.05.1919, str. 4.

Poza tym robotnicy domagali się od nich dodatkowych przywilejów w postaci deputatów węglowych, dopłat do najmu kwater, angielskich sobót (skrócony czas pracy) itp. itd.

W nowej rzeczywistości pojawiły się także trudności wcześniej nieznane. Przykładowo, we wrześniu 1919 r. obie ząbkowickie fabryki („szklarnia" i „chemiczna") znalazły się w przededniu przymusowego zastoju z powodu braku… węgla. Nie wiem, czy stanęły, lecz w owym czasie przytrafiło się to wielu zagłębiowskim zakładom [66]. Były też problemy ze znalezieniem pracowników biurowych posługujących się językiem niemieckim. W 1920 r. zarząd „szklarni" poszukiwał – poprzez liczne ogłoszenia prasowe – osoby z gruntowną znajomością niemieckiego i polskiego [67], natomiast trzy lata później potrzebny był już tylko ktoś [68]: *(…) władający poprawnie po polsku i po niemiecku w słowie i piśmie, możliwie piszący na maszynie.* Ogłoszenia o tyle dziwne, że o pracę – zwłaszcza w biurze – nie było wówczas łatwo, w Ząbkowicach mieszkało 65 Niemców, a z Katowic (nie tak dawno niemieckich) można było dojechać w ciągu godziny.

Podczas pierwszej wojny światowej Towarzystwo Akcyjne Ząbkowickiej Fabryki Szkła utraciło część zagranicznych rynków zbytu, przy czym szczególnie boleśnie odczuwano utratę chłonnego rynku rosyjskiego. Po wojnie powiększył się wprawdzie rynek wewnętrzny, lecz zarazem przybyło konkurentów, w tym również zagranicznych. Władze polskie nie zadbały w swoim czasie o wprowadzenie stosownych ceł, w związku z czym rynek został zalany tańszym szkłem czechosłowackim [69]. W odpowiedzi na zaistniałe wyzwania ofertę ząbkowickiej „szklarni" poszerzono o flaszki oraz słoiki apteczne [70], jak również [71]: *Wypróbowane jako najlepsze konserwatory z pokrywką i la gumką (…)*, czyli słoje do przechowywania żywności, zwane popularnie wekami. Zarząd towarzystwa gotów był podjąć się produkcji szkła wszelkiego rodzaju i do wszelkich celów, nie wyłączając „artykułów zbytku", w tym „przyborów piśmiennych".

Wzrost koniunktury nastąpił w 1922 r., o czym informował „Dziennik Poznański", przytaczając artykuł sosnowieckiej „Iskry" na temat przemysłu szklarskiego w Zagłębiu. Fragment artykułu [72]: *W dobie obecnej konkurencja z zewnątrz przemysłowi szklarskiemu absolutnie nie zagraża: agio (mnożnik) cła został przez rząd podniesiony o około 100 proc., ceny surowców nieco się obniżyły, co oczywiście dało możność sprzedawania szkła po cenach znacznie niższych, niż szkło czeskie. (…). Koszta produkcji zostały zmniejszone również dzięki rozumnej postawie niektórych przemysłowców, którzy obniżyli nienormalnie*

[66] „Robotnik", nr 318, Warszawa, 25.09.1919, str. 4.
[67] „Kurier Poznański", nr. 227, Poznań, 02.10.1920, str. 7.
[68] „Kurier Poznański", nr 153, Poznań, 10.07.1923, str. 14.
[69] „Dziennik Poznański", nr 25, Poznań, 31.01.1922, str. 7.
[70] „Chwila", nr 146, Lwów, 10.06.1919, str. 6.
[71] „Kurier Poznański", nr 161, Poznań, 15.07.1925, str. 14.
[72] „Dziennik Poznański", nr 25, Poznań, 31.01.1922, str. 7.

wysokie stawki robocizny, stosowane w przemyśle szklarskim. (…) oczekiwać należy, że z chwilą zawarcia układu gospodarczego z sowdepią, otworzy się przed nami taki rozległy rynek zbytu, jakim jest Rosja. Można przypuszczać, że zarząd ząbkowickiej „szklarni" wykazał się na równi z innymi „rozumną postawą", obniżając „nienormalnie wysokie stawki robocizny", co zapewne nie przypadło do gustu robotnikom. Swoją drogą ciekawe, w jaki sposób dokonywano obniżek płac w dobie panującej wówczas inflacji.

Podczas okupacji (1914–1918) w obiegu przez dłuższy czas były rosyjskie ruble, obok niemieckich marek i austriackich koron. Wycofywano je stopniowo, a od 1918 r. walutą obowiązującą w Polsce stała się marka polska, emitowana od roku 1917. Napędzana deficytem budżetowym inflacja narastała w szybki tempie, nabierając coraz większego przyspieszenia. W październiku 1922 r. „Robotnik" informował [73]: *Dwufuntowy bochenek chleba, który tydzień temu kosztował 375 mk., dzisiaj kosztuje już 450 mk.* W lutym 1923 r. kilogram chleba żytniego kosztował 1675 marek [74], a 04.01.1924 roku [75]: *(…) wczoraj 309 600, dziś – 361 000 mk.* Inflacyjne szaleństwo skończyło się z dniem 1 kwietnia 1924 r., po wprowadzeniu nowej waluty – złotego, przy czym 1 zł wart był 1 800 000 marek polskich.

Trudno ocenić, jak hiperinflacja wpływała na funkcjonowanie ząbkowickiej „szklarni", lecz w latach 1922–1929 sytuacja zakładu uległa poprawie. Prawdopodobnie wtedy przeprowadzono częściową modernizację, zbudowano nową czadnicę (generator gazowy), dwa piece do wypalania donic, płuczkę piasku i płuczkę stłuczki oraz stajnie dla koni zakładowych [76]. O dobrej kondycji zakładu w owym czasie może świadczyć fakt, że 16.04.1923 r. doszło w nim do strajku na tle ekonomicznym, trwającego co najmniej tydzień [77]. Strajk stanowił świadectwo dobrej passy, ponieważ odmowa pracy przynosiła pożądane skutki tylko wtedy, gdy fabrykant potrzebował robotników, tzn. gdy otrzymywał zamówienia i miał puste magazyny. W przeciwnej sytuacji, gdy magazyny były pełne gotowych wyrobów, a zamówienia nie spływały, robotnicy nie byli potrzebni, więc odmawiając pracy nie mogli niczego osiągnąć.

Według opinii historyków wielki kryzys w Polsce datowany jest na lata 1929–1933, lecz wczytując się w doniesienia prasowe z całego okresu międzywojennego można odnieść wrażenie, że tak naprawdę kryzys miał charakter permanentny, tyle, że o różnym stopniu natężenia. Pod koniec listopada 1925 r. „Robotnik" donosił [78]: *Kryzys, jaki przeżywa obecnie cały przemysł polski dał się również odczuć w wysokim stopniu w przemyśle szklanym. (…). Położenie robotników staje się z każdym dniem okropniejsze. Jedni cierpią głód i nędzę z braku pracy – natomiast ci robotnicy, którzy dziś mają jeszcze pracę, znaj-*

[73] „Robotnik", nr 293, Warszawa, 28.10.1922, str. 3.
[74] „Czas", nr 42, Kraków, 23.02.1923, str. 2.
[75] „Robotnik", nr 4, Warszawa, 04.01.1924, str. 3.
[76] S. Fertacz, „Ząbkowice", w: „Dąbrowa Górnicza Monografia…", str. 260.
[77] „Ziemia Lubelska", nr 112, Lublin, 29.04.1923, str. 5.
[78] „Robotnik", nr 328, Warszawa, 29.11.1925, str. 4.

dują się w tem samem opłakanym położeniu, ponieważ za pracę swą nie otrzymują pieniędzy. Prawie we wszystkich fabrykach szklanych robotnicy nie otrzymują regularnie wypłat. Bardzo często muszą czekać na pieniądze do 6–8 tygodni. Ażeby robotnik nie umarł z głodu, daje mu się… 5–10 zł. tygodniowo na „przetrzymanie"! (…). W uzupełnieniu dodam, że stawka 4 zł za dniówkę, czyli za osiem godziny pracy, uważana była wtedy za niską i krzywdzącą.

Przytoczony fragment artykułu dotyczył przemysłu szklarskiego w całej Polsce (84 fabryki, 15 000 robotników), niemniej jednak ząbkowickiej „szklarni" autor poświęcił odrębny akapit: *Wielka fabryka szkła w Ząbkowicach czynna jest tylko 3 dni w tygodniu. Właściciel tej fabryki, chcąc wykorzystać odpowiedni dla siebie moment, oświadczył delegacji robotniczej, iż będzie pędził 6 dni w tygodniu, lecz pod warunkiem, że robotnicy będą pracowali 8 godzin w soboty. Oczywiście, robotnicy odrzucili tę haniebną propozycję, oświadczając, iż raczej będą cierpieli nędzę, lecz na zniesienie angielskiej soboty nigdy się nie zgodzą. Rozwścieczony kapitalista zemścił się za to i zmniejszył robotnikom opał do połowy! (…).* Muszę przyznać, że nie rozumiem ani postawy robotników, ani fabrykanta. Angielska sobota polegała na skróceniu czasu pracy z 8 do 6 godzin, więc gdyby obu stronom zależało na większej ilości dniówek (co wynika z artykułu), to targowanie się o dwie godziny w tygodniu nie miało sensu. Trudno ocenić, o co naprawdę chodziło, ale niewykluczone, że autor niewłaściwie przedstawił sytuację, bo „wojujący" politycznie redaktorzy pepeesowskiego „Robotnika" kompromitowali się niekiedy brakiem znajomości robotniczych realiów, co skrzętnie wykorzystywali komuniści.

W 1926 r. uruchomiono w Ząbkowicach „nową szklarnię", czyli należącą do Belgów hutę produkującą płaskie szkło okienne. W marcu 1927 r. Związek Zawodowy Robotników Przemysłu Szklanego zorganizował ogólnopolski strajk, lecz przystąpiły do niego załogi tylko 14 przedsiębiorstw, w tym obu ząbkowickich [79]. Akcją w „czeskiej hucie" kierowali: Józef Sikorski, Józef Jędrusik oraz Antoni Kryczek [80]. Chodziło oczywiście o podwyżki płac, lecz żądania robotników raczej nie zostały spełnione. Według „Expresu Zagłębia" zarząd „starej szklarni" [81]: *(…) nie przedsiębierze żadnych środków w celu skłonienia robotników do powrotu do pracy*.

W październiku 1927 r. „Kurier Warszawski" informował [82]: *Huty wyrabiające szkło stołowe, stosownie do zapowiedzi, podniosły ceny. Wyroby z Ząbkowic podrożały o 10 proc. – z Piotrkowa o 5 proc.* Podwyżka cen świadczyła bez wątpienia o dobrej koniunkturze, bo towary zalegające na półkach raczej nie drożały, a czas hiperinflacji przeminął. Niekiedy jednak szkło można było nabyć po cenach okazyjnych. Przykładowo, w październiku 1925 r. „Gazeta

[79] „Expres Zagłębia", nr 57, Sosnowiec, 11.03.1927, str. 2.
[80] S. Fertacz, „Ząbkowice", w: „Dąbrowa Górnicza Monografia…", str. 267.
[81] „Expres Zagłębia", nr 57, Sosnowiec, 11.03.1927, str. 2.
[82] „Kurier Warszawski", nr 286, Warszawa, 18.10.1927, str. 15.

Poranna Warszawska" donosiła [83]: *Dyrektor fabryki szkła w Zawierciu, pan Sachse, bawiąc w Katowicach i Królewskiej Hucie, zauważył, że wyroby jego fabryki sprzedawane są w tych miastach poniżej cen fabrycznych. Wdrożone dochodzenie policyjne wykryło, że sklepy śląskie otrzymywały towar od niejakiego Bugajskiego, żyda – pasera z Ząbkowic. Bugajskiemu zaś dostarczał towar Hochberg z Zawiercia, który kupował go hurtownie od głównego pasera, Dancigera Abrama. Ten ostatni swego dostawcy nie wymienił.* Z powyższego wynika, że na każdej skradzionej szklance zarabiał złodziej, trzech paserów, właściciel sklepu i jeszcze klient – wydający mniej pieniędzy na jej zakup. Nie wiadomo, czy p. Bugajski obracał również wyrobami ząbkowickiej „szklarni", lecz można podejrzewać, że owszem.

Nagłówek katalogu firmowego „szklarni" z 1920 r. oraz kilka wybranych pozycji katalogowych (fot. barwne wykonane współcześnie)

Wiosną 1929 r. doszło w „czeskiej hucie" do kolejnego protestu. Według pisma „Górnoślązak" [84]: *W dniu 16 marca w ząbkowickiej fabryce szkła zastrajkowało 98 szlifierzy, domagających się podwyżki płac. W związku z tem kilka dni później zarząd fabryki unieruchomił pozostałe oddziały, obecnie zaś wymówił*

[83] „Gazeta Poranna Warszawska", nr 296, Warszawa, 17.10.1925, str. 6.
[84] „Górnoślązak", nr 80, Katowice, 06.04.1929, str. 4.

pracę wszystkim robotnikom. Wymówienie obejmuje 375 robotników. Według Mariana Marca strajk szlifierzy – inspirowany m.in. przez Franciszka Anioła, Stanisława Karpińskiego, Władysława Wójcikowskiego i Jana Sitka – przybrał ostrą formę [85]. Patrząc na wydarzenia z perspektywy czasu można domniemywać, że organizatorzy źle wybrali moment i zwyczajnie się przeliczyli. Prawdopodobnie okazało się, że spłynęło mniej zamówień na szkło niż sądzili, a w magazynach zalegało więcej towaru niż przypuszczali. Wobec powyższego fabrykantowi nie zależało na pracy robotników, więc nie zamierzał w niczym ustępować, a ponieważ szlifierze blokowali produkcję, to „wylał" całą załogę; nie tyle na bruk, co na świeżą wiosenną trawkę.

Wielka tragedia robotników? Bynajmniej, albowiem zwolnionym z pracy przysługiwał zasiłek dla bezrobotnych, w okresie wiosenno-letnim łatwiej było o dorywczą pracę na czarno, zaś na opał wydawano znacznie mniej pieniędzy niż zimą. Wakacyjne bezrobocie trwało, lecz kapitaliście wyczerpały się wkrótce zapasy produktów i spiętrzyły na biurku zamówienia, natomiast robotnikom kończył się w połowie lipca okres wypłaty zasiłków dla bezrobotnych (13 tygodni). W zaistniałej sytuacji obie strony „zatęskniły" za sobą i szybko doszły do porozumienia. Przypuszczalnie obeszło się bez podwyżek płac, ale i bez „zemsty" ze strony zarządu.

Jak na ironię, wkrótce po wznowieniu produkcji (lipiec 1929) przybył do fabryki sekretarz związku zawodowego – tow. Kępiński z Piotrkowa, który zwoławszy zebranie zawiadomił, że [86]: *(…) z dniem 16 b.m. w przemyśle szklarskim rozpoczyna się strajk generalny o poprawę zarobków (…).* Trudno powiedzieć, czy zaskoczył go kategoryczny sprzeciw ząbkowickich robotników, jednakże ich postawa wydaje się w pełni zrozumiała. Gdyby przystąpili do strajku, fabrykant mógłby ponownie wszystkich zwolnić, a zasiłku dla bezrobotnych już by nie otrzymali, bo limit został wyczerpany. Aby przysługiwał ponownie, trzeba było przepracować przynajmniej 180 dniówek, czyli 7–8 miesięcy.

Nie wiadomo, czy ogólnopolski strajk generalny „szklarzy" doszedł do skutku, lecz owego roku (1929) opanowany przez komunistów Związek Zawodowy Robotników Przemysłu Szklanego został wykluczony ze Związku Stowarzyszeń Zawodowych, a następnie rozwiązany decyzją sądu. Robotnicy „czeskiej huty" mogli zrzeszyć się w innym związku zawodowym, jednakże nie zdecydowali się na taki krok, bo sami dogadywali się z zarządem, bez niczyjego pośrednictwa. W 1932 r. powtórzyła się historia z wiosennym bezrobociem. W kwietniu katowicka „Gazeta Robotnicza" donosiła [87]: *Liczba bezrobotnych wzrosła w tych dniach o kilkaset robotników na skutek zamknięcia w Ząbkowicach Akcyjnego Towarzystwa Ząbkowickiej Fabryki szkła, które nastąpiło w ub. sobotę. Zarząd fabryki zwolnił całą załogę oprócz 14 robotników zatrudnionych przy obserwacji, oraz personelu biurowego, motywując to brakiem zamówień.*

[85] M. Marzec, „Ząbkowice i okolica…", str. 141.
[86] „Expres Zagłębia", nr 187, Sosnowiec, 17.07.1929, str. 4.
[87] „Gazeta Robotnicza", nr 51, Katowice, 28.04.1932. str. 4.

Fabryka zamknięta została na czas nieograniczony. W uzupełnieniu wypada dodać, że zwolnieni robotnicy pobierali przez 10 tygodni zasiłki dla bezrobotnych, po czym zostali ponownie przyjęci do pracy, ponieważ pojawiły się zamówienia [88].

TOWARZYSTWO AKCYJNE
ZĄBKOWICKIEJ FABRYKI SZKŁA
w Ząbkowicach
stacja drogi żel. Warszawsko-Wiedeńskiej:
1758
WYRÓB:
Oddział A. SZKŁO PRASOWANE różnego rodzaju i dla wszelkich celów
Oddział B. ARTYKUŁY do OŚWIETLENIA elektrycznego, gazowego i naftowego.
Oddział C. ARTYKUŁY ZBYTKU przybory piśmienne i t.p
Adres dla depesz: SZKLARNIA—ZĄBKOWICE. Tel. Ząbkowice № 3.

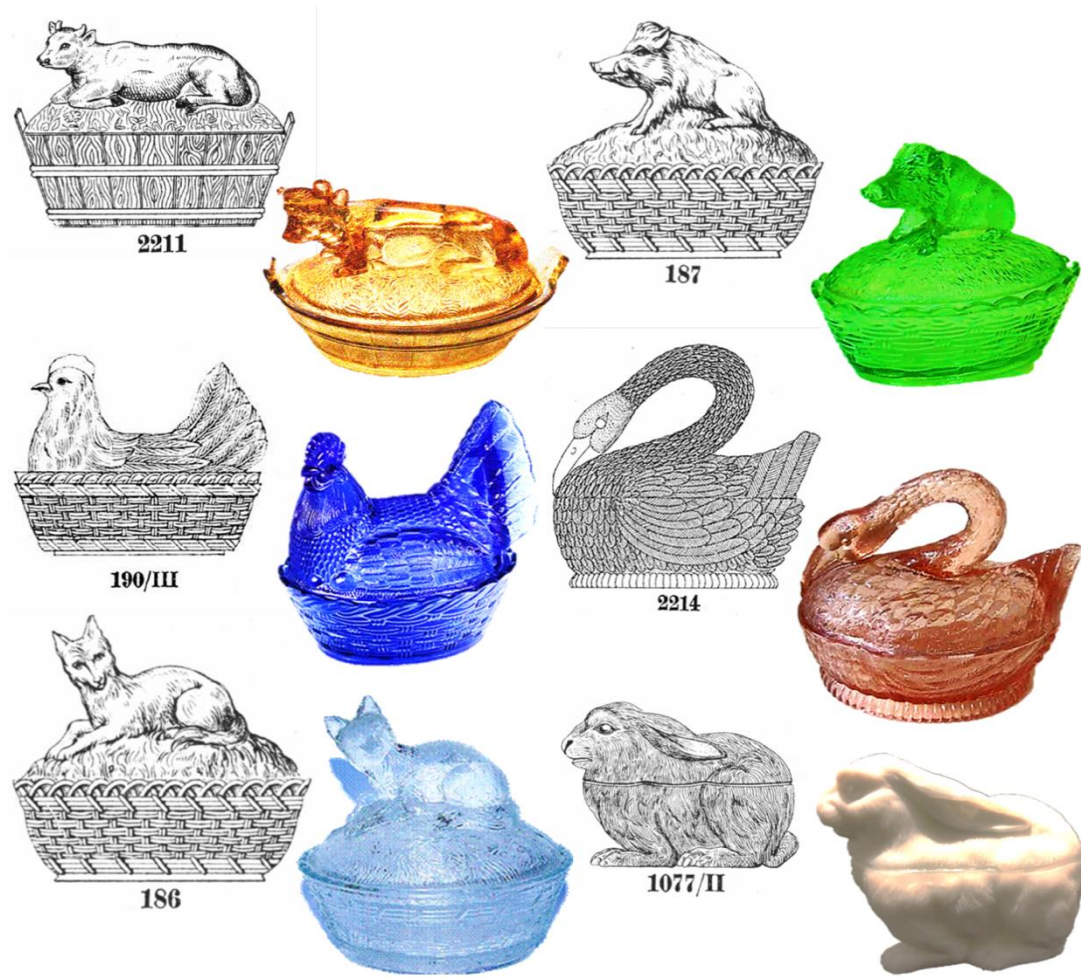

Ogłoszenie z 1928 r. zamieszczone w „Roczniku Oficerskim" oraz wybrane pozycje katalogu z 1920 r. (fot. barwne wykonane współcześnie)

[88] „Expres Zagłębia", nr 185, Sosnowiec, 07.07.1932. str. 5.

We wrześniu 1933 r. wypowiedziano pracę 160 robotnikom [89], zaś w kwietniu 1934 r. – 24 następnym [90]. Za to w maju owego roku (1934) „Gazeta Robotnicza" obwieściła [91]: *Z Ząbkowic donoszą, że uruchomiona została tamtejsza huta szkła, należąca do Czechów, dzięki czemu 150 ludzi znalazło pracę. W najbliższych dniach zarząd przyjmie jeszcze 80 robotników, przyczem dyrekcja komunikuje, że otrzymała tak poważne zamówienia, iż pozwoli to zatrudnić wszystkich robotników, pracujących przed unieruchomieniem fabryki.* Zamówienia nie okazały się tak poważne jak sądzono, bowiem trzy miesiące później (lipiec 1934) „Robotnik" informował [92]: *Z Ząbkowic donoszą, że zarząd tamtejszej fabryki szkła wymówił pracę całej załodze w liczbie 227 ludzi, którzy z dniem 21 b.m. zostaną zwolnieni. Fabryka ma być zupełnie unieruchomiona z braku zamówień. Robotnicy, którzy podpisują zobowiązania, że po uruchomieniu fabryki w przyszłości, podejmą pracę ponownie, otrzymywać będą bez przerwy deputaty węglowe oraz zasiłki na mieszkanie.*

Mimo kryzysu gospodarczego, do 1934 r. „szklarnia" przynosiła zyski, lecz owego roku sytuacja uległa zmianie. Sprzedano towarów za 618 000 zł, ale summa summarum rok zamknięto stratą w wysokości 53 067 zł [93]. Zatrzymana w lipcu 1934 r. fabryka nie produkowała prawie przez rok. W czerwcu 1935 r. przyjęto ponownie do pracy 167 robotników [94], a w lipcu kolejnych 62, chociaż nie są to dane do końca wiarygodne, bowiem równocześnie informowano, że w sumie pracuje 203 [95]. Tak czy inaczej całej załodze zaproponowano niebawem piętnastoprocentową obniżkę uposażeń, co wywołało oburzenie, nie tylko bezpośrednio zainteresowanych.

W połowie sierpnia 1935 r. w „Robotniku" napisano [96]: *O tem, że brak organizacji klasowej spycha robotników w coraz gorszą nędzę i pozwala fabrykantowi narzucać warunki płacy i pracy, według swego widzimisię, przekonali się robotnicy starej szklarni w Ząbkowicach. Brak organizacji doprowadził tam do tego, że robotnice zarabiają najwyżej po zł. 1,00 do zł. 1,50 zaś robotnicy, od zł. 1,80 do 3 zł. dziennie. Majstrowie przy wytężonej pracy nie są w stanie więcej osiągnąć, niż zł. 6,50 za 8 godz. pracy. Na dobitek, czas pracy w tej hucie jest ograniczony do 3–4 a najwyżej 5 dni w tygodniu. Nie koniec na tym – fabrykant uważa, że jednak dotychczasowe płace, mimo wszystko są za wysokie i zapowiedział dalszą obniżkę płac o 15% oraz deputatów opałowych i mieszkaniowego. Taka zachłanność fabrykanta nie pozwoliła robotnikom patrzeć spokojnie na pogarszanie ich egzystencji. Postanowili oni odbudować organizację klasową, ażeby przy jej pomocy przeciwstawiać się zamachowi fabrykanta. W tym celu*

[89] „Kurier Warszawski", nr 249, Warszawa, 09.09.1933. str. 5.
[90] „ABC", nr 93, Warszawa, 06.04.1934, str. 5.
[91] „Gazeta Robotnicza", nr 57, Katowice, 12.05.1934, str. 3.
[92] „Robotnik", nr 252, Warszawa, 14.07.1934, str. 5.
[93] „Przemysł Szklany", nr 5-6, Warszawa, 20.08. 1935, str. 34.
[94] „Expres Zagłębia:, nr 166, Sosnowiec, 19.06.1935, str. 5.
[95] „Gazeta Robotnicza", nr 168, Katowice, 29.06.1935, str. 8.
[96] „Robotnik", nr 250, Warszawa, 15.08.1935, str. 5.

odbyło się w sobotę, dnia 10 b.m. zebranie wszystkich robotników i robotnic i po złożeniu sprawozdania przez delegatów, którzy interweniowali w dyrekcji w sprawie cofnięcia obniżki płac, na co dyrekcja się nie zgodziła, i po referacie tow. Matuli, uchwalono jednogłośnie nie przyjąć do wiadomości zapowiedzianej obniżki płac i w obronie dotychczasowych, o ile zajdzie potrzeba, stanąć do walki. Równocześnie uchwalono rezolucję o przystąpieniu do Centralnego Związku Robot. Przem. Chemicznego z siedzibą w Krakowie. (…).

Z dniem 31 sierpnia 1935 r. zatrzymano pracę w „szklarni", zwalniając jednocześnie wszystkich pracowników. O przyczynach zaistniałego stanu rzeczy informowała kilka miesięcy później katowicka „Gazeta Robotnicza" [97]: *Od 1-go września b.r. stoi zamknięta huta szklana „Ząbkowice", 227 robotników znajduje się na bruku. Bezpośrednim powodem zamknięcia huty miało być odrzucenie przez robotników propozycji obniżki płac o 15 proc. Jednakże robotnicy dopatrują się w tem innych powodów, a mianowicie: huta „Ząbkowice" jest własnością obywateli czechosłowackich, w hucie pracuje 56 Czechów, specjalistów od wyrobu pewnych gatunków szkła. Władze polskie, stosując odwet za wydalanie Polaków z Czechosłowacji – wydalają obywateli czeskich z huty „Ząbkowice". Niedawno wydalono około 14 osób, pozostali mają być podobno także wydaleni. Nadto huta chce sprowadzić z Czechosłowacji dwóch specjalistów murarzy do przeprowadzenia remontu pieca, gdyż w kraju takich specjalistów brak. Władze nasze dotychczas nie wydały zezwolenia na czasowe sprowadzenie tych specjalistów. To są najważniejsze powody zamknięcia huty. Robotnicy skłonni byliby poczynić pewne ofiary ze swych zarobków, gdyby wiedzieli, że władze zaprzestaną wydalać pozostałych Czechów i pozwolą na sprowadzenie dwóch specjalistów dla zremontowania pieca komorowego. Centralny Związek Robotników Przemysłu Chemicznego podjął w tej sprawie starania u władz. Robotnicy oczekują niecierpliwie na załatwienie tej sprawy, co umożliwiłoby uruchomienie huty.*

Nie wiadomo, ilu Czechów wydalono z Ząbkowic, aczkolwiek wielu wyjechało. W wyniku starań związku zawodowego władze zgodziły się pozytywnie rozpatrzyć sprawę przyjazdu dwóch fachowców budowlanych, jeśli zarząd „szklarni" wystąpi ponownie z wnioskiem. Zarząd nie wystąpił, bo uznał, że w warunkach zimowych remontu nie sposób prowadzić, jednakże wiosną i latem też nie podjął działań w tym kierunku. Fabryka nie opustoszała całkowicie, ponieważ utrzymywano obiekty i konserwowano urządzenia, lecz nic ponadto. Funkcjonował także zarząd, który podsumował działalność w 1935 r. stratą w wysokości 86 730 złotych [98].

W lipcu 1936 r. przedstawiciel ząbkowickich robotników napisał do katowickiej „Gazety Robotniczej" [99]: *Zima już dawno minęła i znajdujemy się w przededniu drugiej zimy, straszniejszej dla nas, gdyż jesteśmy wyczerpani długim postojem fabryki: jesteśmy bez butów, i jakichkolwiek środków do życia.*

[97] „Gazeta Robotnicza", nr 309, Katowice, 16.11.1935, str. 4.
[98] „Przemysł Szklany", nr 3, Warszawa, marzec 1938, str. 35.
[99] „Gazeta Robotnicza", nr 206, Katowice, 25.07.1936, str. 5.

Wiemy, że tu nie chodzi na razie nawet o obniżkę płac. Od stycznia dyrekcja huty wypłaca pewną zapomogę dla żonatych. Dnia 4 b.m. zapytano kilku robotników, czy reflektują „jeszcze" na zapomogę, którą wypłaca fabryka, oraz na mieszkania fabryczne. Musimy zaznaczyć, że chodziło tu o członków naszego związku i delegatów robotniczych. Wysokość wspomnianej zapomogi wynosiła 12 zł. Nie ulega wątpliwości, że wypłacano ją do końca 1937 r., a niewykluczone, że w kolejnych latach również, chociaż w listopadzie 1936 r. grożono wstrzymaniem świadczeń [100]. W październiku 1937 r. prasa informowała o rychłym uruchomieniu „czeskiej huty", podając różne dane dotyczące planowanego zatrudnienia (od 100 do 250 robotników) [101]. Do otwarcia zakładu jednak nie doszło, przy czym zarząd firmy nie zabrał głosu w przedmiotowej sprawie. Sytuacja powtórzyła się w grudniu następnego roku, z takim samym skutkiem [102].

Zakład stał, ale Towarzystwo Akcyjne Ząbkowickiej Fabryki Szkła funkcjonowało nieprzerwanie. Każdego roku odbywały się walne zebrania akcjonariuszy, na których zarząd przedstawiał sprawozdania, wyniki bilansów etc. Suma strat w 1936 r. wynosiła 189 338 zł, zaś rok później zmalała (!) prawie o 50 tysięcy (141 758 zł) [103]. Co ciekawe, stale odnotowywano przychody ze sprzedaży wyprodukowanych uprzednio towarów: 71 542 zł w 1936 r. [104], natomiast rok później już tylko 2 682 zł [105].

Bezrobotni z „czeskiej huty" żyli nadzieją na jej ponowne uruchomienie; próbowali porozumieć się ze zbywających ich zarządem, szukali wsparcia związku zawodowego, apelowali do władz. W maju 1938 r. rozczarowani postawą klasowego (socjalistycznego) Centralnego Związku Robotników Przemysłu Chemicznego, postanowili przejść do konkurencji, zakładając oddział Zjednoczonych Polskich Związków Zawodowych (ZPZZ), działających pod patronatem prorządowego Obozu Zjednoczenia Narodowego (OZN). Ząbkowicki oddział założyło ok. 40 robotników „starej szklarni", a do zarządu weszli: Henryk Bartel (prezes), Paweł Marzec (wiceprezes), Witold Winter (sekretarz), Tadeusz Karwicki (z-ca sekretarza), Jan Karwicki (skarbnik), Piotr Płazak (z-ca skarbnika), Edward Sobczyk i Franciszek Kwiatkowski. Komisję rewizyjną tworzyli: Antoni Zarębski, Jan Krzysiak i Jan Wilczek [106]. Jeśli nawet ZPZZ podjął działania w sprawie ponownego uruchomienia „czeskiej huty", to okazały się one bezowocne. Trudno ocenić, czy jedynym powodem zamknięcia zakładu była deportacja czeskich fachowców, czy też zarządowi bardziej opłacało się utrzymywać zastój niż produkować. Tak czy inaczej zakład uruchomiono ponownie dopiero w marcu 1940 r., w okresie hitlerowskiej okupacji, ponad 4,5 roku od chwili zatrzymania produkcji.

[100] „Expres Zagłębia", nr 328, Sosnowiec, 29.11.1936, str. 7.
[101] „Kurier Warszawski", nr 280, Warszawa, 11.10.1937, str. 5.
[102] „Kurier Warszawski", nr 336, Warszawa, 07.12.1938, str. 5.
[103] „Przemysł Szklany", nr 3, Warszawa, marzec 1938, str. 35.
[104] „Przemysł Szklany", nr 5, Warszawa, maj 1937, str. 52.
[105] „Przemysł Szklany", nr 3, Warszawa, marzec 1938, str. 35.
[106] „Expres Zagłębia", nr 132, Sosnowiec, 15.05.1938, str. 6.

Belgijska huta szkła

W 1925 r. pojawili się w Ząbkowicach inwestorzy reprezentujący firmę o nazwie: Belgijska Spółka Akcyjna Towarzystwo Południowo-Rosyjskich Hut Lustrzanych w Charleroi w Belgi [107]. Miasto Charleroi – położone ok. 50 km na południe od Brukseli – było wówczas siedzibą zarządu [108], natomiast huty szkła znajdowały się w Zagłębiu Donieckim, skąd „wyprosili" Belgów bolszewicy. W zaistniałej sytuacji towarzystwo przeniosło działalność do Polski, m.in. budując zakład produkcyjny w Ząbkowicach.

W ramach inwestycji wydzierżawiono od państwa 7,5 ha gruntów oraz magazyn kolejowy przy ówczesnej ul. Będzińskiej, a po dopełnieniu formalności przystąpiono do prac budowlanych. W pierwszej kolejności wzniesiono hale fabryczne, w których umieszczono wanny i maszyny do produkcji szkła, a także elektrownię z wysokim na 50 metrów kominem. Następnie powstały: szamotownia, młyny i mieszarki surowców, warsztaty mechaniczne, stolarnia, pakownia, magazyny, bocznica kolejowa, studnia głębinowa, kuźnia i stajnie dla koni zakładowych. W trzecim etapie wzniesiono budynek dyrekcji (na parterze biura, na piętrze mieszkanie dyrektora), portiernię i pomieszczenia socjalne dla załogi, a ponadto dwa bloki mieszkalne dla kierowniczej kadry.

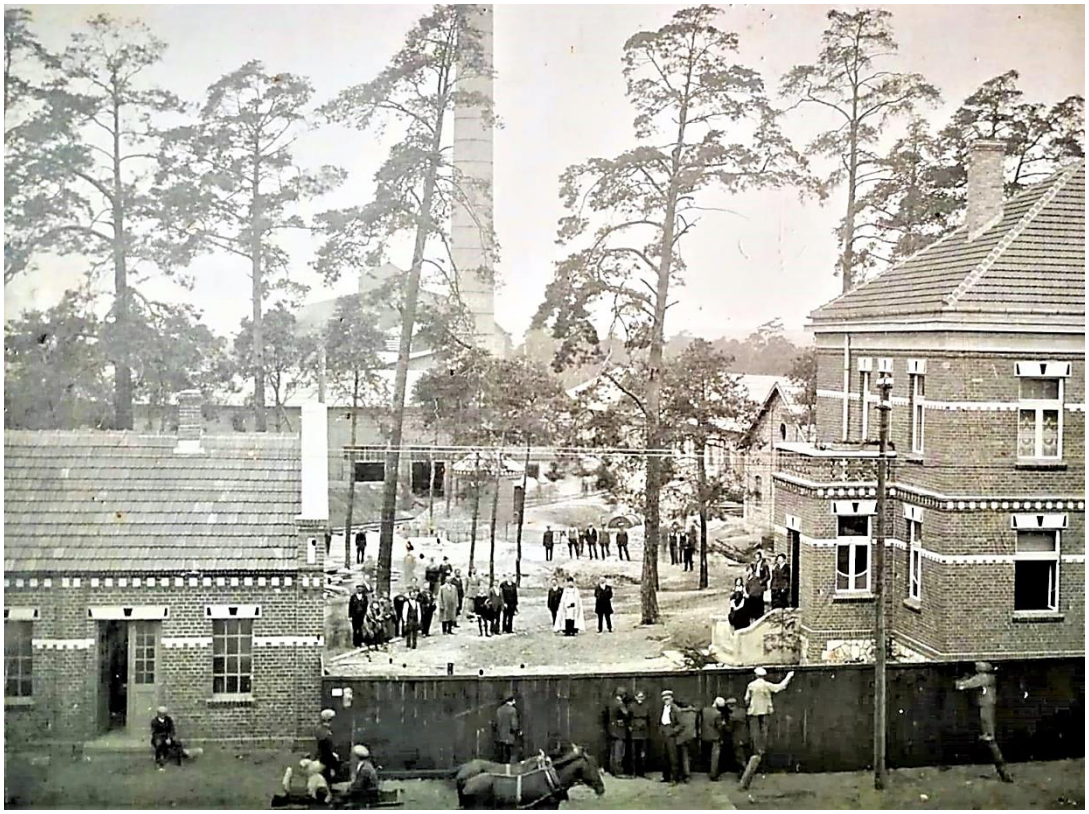

Ząbkowice, huta szkła okiennego w dniu poświęcenia zakładu (fot. z albumu rodziny Wywiałów)

[107] „Obwieszczenie Publiczne. Dodatek do Dz. Urz. Ministerstwa Sprawiedliwości, nr 9, Warszawa, 30.01.1926, str. 32.
[108] W 1926 lub 1927 siedzibę zarządu przeniesiono do Brukseli (adres: Rue Neuve 20).

W sierpniu 1926 r., tj. w chwili uruchomienia zakładu, personel składał się ponoć z 2 członków dyrekcji, 15 urzędników i 315 robotników [109]. Dyrektorem huty (z pełną prokurą) został Eduard Guillaume [110], a część stanowisk obsadzili Belgowie. Według „Expresu Zagłębia" [111]: *Do szklarni tej mieli być sprowadzeni z Belgii tylko specjaliści, których w Polsce brak. W praktyce jednak wszystko się dzieje inaczej. Nie tylko wszyscy szefowie i majstrzy sprowadzeni zostali z Belgii, lecz nawet magazynier, pomocnik magazyniera, krajacze i sortowacze szkła. A przecież takich specjalistów mamy w Polsce aż za wiele. Ale ci chodzą bez pracy, a belgijczycy, płaceni b. drogo, obciążają produkcję i w ten sposób przyczyniają się do większego jeszcze wyzysku polskiego robotnika.*

W zakładzie zatrudniono wielu niewykwalifikowanych włościan z okolicznych wiosek, na co narzekał z kolei „Robotnik" [112]: *W Ząbkowicach w jednej z fabryk przemysłu szklanego, przyjęto przeszło 200 małorolnych, podczas gdy w Zagłębiu Dąbr. zarejestrowanych jest prawie 20 000 bezrobotnych.*

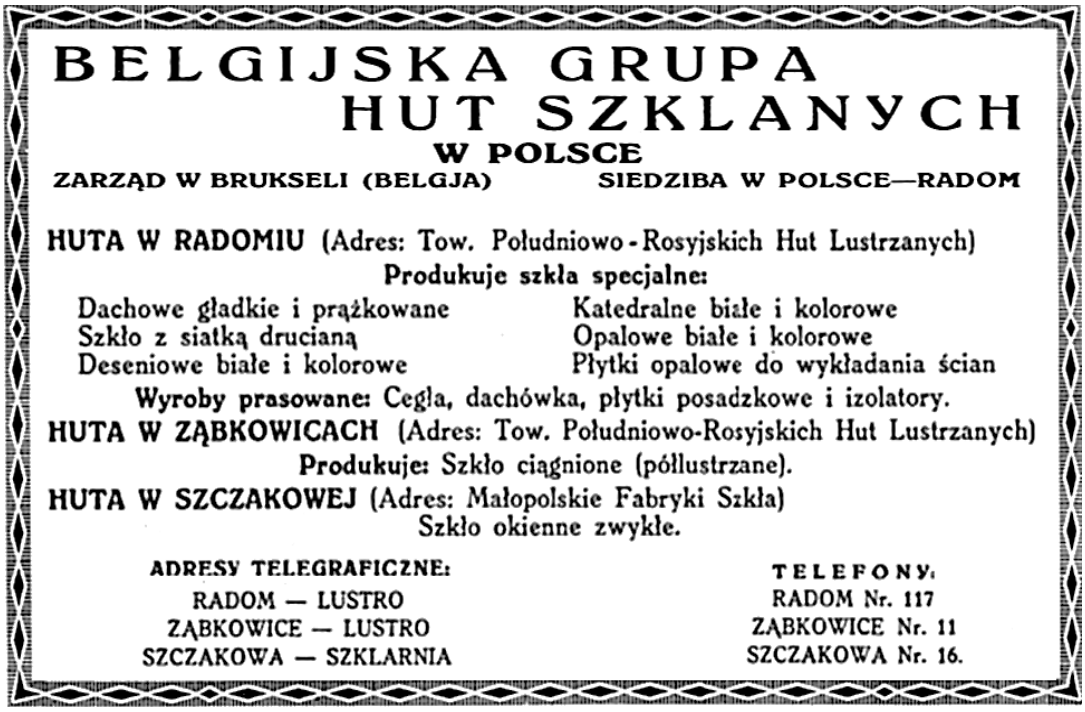
BELGIJSKA GRUPA
HUT SZKLANYCH
W POLSCE
ZARZĄD W BRUKSELI (BELGJA) SIEDZIBA W POLSCE—RADOM

HUTA W RADOMIU (Adres: Tow. Południowo-Rosyjskich Hut Lustrzanych)
Produkuje szkła specjalne:
Dachowe gładkie i prążkowane
Szkło z siatką drucianą
Deseniowe białe i kolorowe
Katedralne białe i kolorowe
Opalowe białe i kolorowe
Płytki opalowe do wykładania ścian
Wyroby prasowane: Cegła, dachówka, płytki posadzkowe i izolatory.
HUTA W ZĄBKOWICACH (Adres: Tow. Południowo-Rosyjskich Hut Lustrzanych)
Produkuje: Szkło ciągnione (półlustrzane).
HUTA W SZCZAKOWEJ (Adres: Małopolskie Fabryki Szkła)
Szkło okienne zwykłe.

ADRESY TELEGRAFICZNE:
RADOM — LUSTRO
ZĄBKOWICE — LUSTRO
SZCZAKOWA — SZKLARNIA

TELEFONY:
RADOM Nr. 117
ZĄBKOWICE Nr. 11
SZCZAKOWA Nr. 16.

Ogłoszenie w czasopiśmie „Architektura i Budownictwo" z 1926 roku [113]

W hucie, zwanej przez ząbkowiczan „nową szklarnią" lub po prostu „belgijską", wytwarzano [114]: *(...) szkło okienne ciągnione od 2–7 mm grubości, tzw. półlustrzane (...)*, więc nie stanowiła ona konkurencji dla „starej szklarni", czyli „czeskiej huty" produkującej szkło gospodarcze. Masowa produkcja ma-

[109] M. Sromek, „Ząbkowice w dokumentach...", str. 72.
[110] „Obwieszczenie Publiczne. Dodatek do Dz. Urz. Ministerstwa Sprawiedliwości", nr 9, Warszawa, 30.01.1926, str. 32.
[111] „Expres Zagłębia", nr 12, Sosnowiec, 12.01.1929, str. 4.
[112] „Robotnik", nr 218, Warszawa, 10.08.1926, str. 2.
[113] „Architektura i Budownictwo", zesz. 4, Warszawa, 1926, str. 2.
[114] „Architektura i Budownictwo", zesz. 8–9, Warszawa, 1927, str. 3.

szynowa, w przeciwieństwie do ręcznej – powszechnie wówczas stosowanej – odbywała się szybko i tanio, przy niższym zatrudnieniu niż w tradycyjnych hutach. W latach dwudziestych istniały w Polsce tylko trzy zakłady wytwarzające szkło płaskie systemem maszynowym (tzw. metodą Fourcaulta, czyli pionowego ciągnienia taśmy szklanej), w Ząbkowicach, w Szczakowej i w Woropajewie na Wileńszczyźnie, przy czym dwie pierwsze należały do Belgów [115], podobnie jak huta szkła specjalnego w Radomiu. W 1926 r. trzy belgijskie zakłady tworzyły Belgijską Grupę Hut Szklanych w Polsce, z siedzibą w Brukseli i Radomiu, natomiast w grudniu 1927 r. powstał syndykat (kartel) pod nazwą VERPOL [116], skupiający trzy huty szkła okiennego: w Ząbkowicach, Szczakowej i w Piotrkowie (huta „Kara") [117].

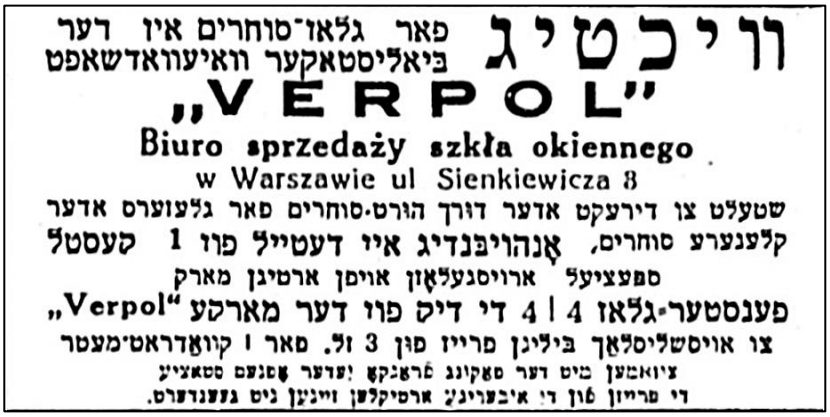
וויכטיג פאר גלאז־סוחרים איז דער
ביאליסטאקער וואיעוואדשאפט
„VERPOL"
Biuro sprzedaży szkła okiennego
w Warszawie ul Sienkiewicza 8
שטעלט צו דירעקט אדער דורך הורט־סוחרים פאר גלעזערס אדער
קלענערע סוחרים, אנהויפנדיג איז דעטייל פוז 1 קעסטל
סמעציעל ארויסגעלאזן אויפן ארטיגן מארק
פענסטער־גלאז 4 | 4 די דיק פוז דער מארקע „Verpol"
צו אויסשליסלאך בילינן פרייז פון 3 זל. פאר 1 קוואדראט־מעטר
ציואמען מיט דער סאקונג פראנקע יעדער סענטם סטאציע
די פרייזן פון די איבערינע ארטיקלען זיינען ניט געענדערט.

Ogłoszenie w białostockim dzienniku żydowskim „Dos Naje Łebn" z 1930 roku [118]

Syndykat zdobył w krótkim czasie dominującą pozycję w kraju, eliminując konkurencję poprzez zarzucenie rynku tanim towarem, a następnie sztucznie windując ceny. W kwietniu 1931 r. „Robotnik" informował [119]: *(...) niebywale wzrosły ceny szkła! Przed mechanizacją produkcji 1 mtr. szkła taflowego dmuchanego kosztował od zł. 2,50 do 2,80, obecnie maszynowe szkło kosztuje zł. 4,60 do 5,10. (...). Oprócz tego kartel szklany zmusza pozostałe huty, produkujące ręcznie, do zatrzymania ruchu, jak hutę: Grajewo, Rokitno, Gancewicze, Sosnowiec. To też Sosnowiec i Grajewo zamknięto (450 robotników), a huta „Kara" w Piotrkowie skurczyła produkcję o połowę (...) i zredukowała 338 robotników. Zatem kartel zamknął całkowicie 2 huty a 3-cią w połowie i pozbawił pracy 800 robotników. Natomiast właścicielom zamkniętych hut, kartel wypłaca odszkodowanie w wysokości pełnych zysków.*

Warto zwrócić uwagę na ostatnie zdanie powyższego cytatu. Zastanawiam się, czy podobnego odszkodowania nie płacono właścicielom „czeskiej huty". Być może istniał jakiś kartel szkła gospodarczego, płacący za unieru-

[115] „Robotnik", nr 129, Warszawa, 08.04.1931, str. 3.
[116] Zasadniczo nazwa „Verpol" odnosiła się do centralnego biura sprzedaży w Warszawie.
[117] „ABC", nr 360, Warszawa, 31.12.1927, str. 5.
[118] „Dos Naje Łebn", nr 172, Białystok, 27.07.1930, str. 1.
[119] „Robotnik", nr 129, Warszawa, 08.04.1931, str. 3.

chomienie zakładu, zaś prasowe pogłoski o wznowieniu produkcji (w 1937 i w 1938 r.) stanowiły element negocjacji w sprawie wysokości rekompensaty. To oczywiście tylko i wyłącznie moje podejrzenia, natomiast jeśli chodzi o syndykat (kartel) wytwórców szyb, to zagraniczną konkurencję bez wątpienia pomógł mu wyeliminować polski rząd, wprowadzając wysokie stawki celne na szkło [120]. W związku z powyższym VERPOL stał się praktycznie monopolistą, niepodzielnie dyktującym warunki w całej Polsce.

W kwietniu 1934 r. redaktor krakowskiego „Nowego Dziennika" ubolewał [121]: *Co jednak jest najbardziej smutnym objawem, to fakt istnienia dzisiaj w Polsce jednej jedynej huty szkła szybowego w ruchu, produkującej tyle tylko, ile kartel uważa za stosowne dla utrzymania wysokiej ceny. Resztę wybudowanych z takim nakładem energii i kapitału przez polskiego przedsiębiorcę hut leży unieruchomiona, a kapitał w nich zainwestowany jest stracony.*

Wzmiankowana jedna jedyna huta szkła szybowego w ruchu, to ząbkowicka „belgijska". Pracowała gdy pisano artykuł, lecz w tym samym miesiącu (kwiecień 1934) stanęła, aby we wrześniu ruszyć ponownie z produkcją [122]. Według niektórych źródeł [123]: *W sumie w latach 1930–1938 Huta była unieruchomiona przez 1785 dni, czyli razem około 5 lat.* Nie próbowałem weryfikować tej bardzo szczegółowej informacji, lecz jeśli nawet nie jest w pełni miarodajna, to i tak oddaje istotę rzeczy. Z doniesień prasowych wynika, że w czerwcu 1930 r. wypowiedziano pracę ok. 200 robotnikom, jako powód podając remont pieca [124]. Kilkanaście miesięcy później przyjęto ich z powrotem, lecz w grudniu 1932 r. zwolniono wszystkich pracowników (240 osób), zamykając hutę na czas nieokreślony, z powodu braku zamówień [125]. W październiku 1933 r. ponownie zatrudniono 170 osób [126], w kwietniu 1934 r. zwolniono 138 [127], a we wrześniu przyjęto 102 [128]. W grudniu 1935 r. zwolniono całą załogę (326 osób), zapowiadając roczny przestój [129], który uległ skróceniu do dziewięciu miesięcy, albowiem we wrześniu 1936 r. zatrudniono 215 robotników, obiecując przyjąć do pracy 100 kolejnych [130].

Częste wielomiesięczne przestoje nie świadczyły bynajmniej o złej kondycji firmy, gdyż wyprodukowawszy określoną ilość szkła zamykano hutę w celu redukcji kosztów pracy, a podczas postoju sukcesywnie zbywano towar, opróżniając magazyny. W tym czasie pracowała inna huta syndykatu, która wcześniej stała, i tak na przemian. Okresy przestojów były nieregularne, po-

[120] „Nowy Dziennik", nr 103, Kraków, 15.04.1934, str. 8.
[121] Tamże.
[122] „Gazeta Robotnicza", nr 166, Katowice, 29.09.1934, str. 8.
[123] S. Fertacz, „Ząbkowice", w: „Dąbrowa Górnicza Monografia…", str. 269.
[124] „Kurier Poznański", nr 261, Poznań, 07.06.1930, str. 16.
[125] „Expres Zagłębia", nr 337, Sosnowiec, 08.12.1932, str. 4.
[126] „Kurier Warszawski", nr 227, Warszawa, 07.10.1933, str. 4.
[127] „Kurier Warszawski", nr 115, Warszawa, 28.04.1934, str. 5.
[128] „Gazeta Robotnicza", nr 166, Katowice, 29.09.1934, str. 8.
[129] „Expres Zagłębia", nr 342, Sosnowiec, 15.12.1935, str. 7.
[130] „Expres Zagłębia", nr 264, Sosnowiec, 26.09.1936, str. 1.

nieważ zależały od sytuacji na rynku. Przy wysokim popycie na szkło magazyny szybko pustoszały, więc produkcję wznawiano prędzej. Przy zmniejszonym popycie przestoje przeciągały się, ale tak czy inaczej wielkością podaży oraz cenami szkła zawiadywał VERPOL, dbający o zapewnienie członkom syndykatu wysokich zysków, niezależnie od koniunktury.

Częste przestoje i zwolnienia grupowe odczuwali boleśnie robotnicy, jednakże dla właścicieli huty nie miało to większego znaczenia. W styczniu 1929 r. w „Expresie Zagłębia" ukazał się artykuł na temat „belgijskiej", w którym napisano m.in. [131]: *O traktowaniu robotnika nie ma co mówić. Maltretowani i wyzyskiwani nie mają gdzie udać się ze skargą, boją się bowiem utraty i tych nędznych ochłapów, które rzucają im niby z łaski belgijczycy. (...). Dla przykładu przytoczymy w dosłownym brzmieniu wyrok, wywieszony w fabryce, a doręczony nam na piśmie. Brzmi on: „Zawiadamia się pracowników: Kołakowskiego Bolesława i Tomczyka Stefana, że zostają ukarani w następujący sposób: Kołakowski Bol. nie otrzyma premii za 10 dni (...), Tomczyk St. zaś, zostanie odsunięty z pracy na 3 dni (...). Za nieostrożne się obchodzenie w magazynie szkła." Dokument ten świadczy najwymowniej, jak belgijczycy szanują przepisy, które wyraźnie zabraniają nakładania podobnych kar. Ale im się zdaje, że tu jest Kongo i nikt im nie zabroni robić tego, co im się podoba.*

Zatrudnieni w hucie Belgowie zarabiali znacznie więcej niż miejscowi i zapewne byli lepiej traktowani, lecz w nich także uderzały częste przestoje. Być może obniżano im również pensje, przekonawszy się, że Polacy potrafią pracować równie dobrze za znacznie niższe uposażenia. Jeśli belgijscy robotnicy rzeczywiście obsadzali początkowo stanowiska nie tylko majstrów, lecz również magazynierów oraz krajaczy i sortowaczy szkła, to z czasem sytuacja uległa zmianie. Z różnych względów część Belgów wyjechała z Ząbkowic, na czele z dyrektorem Eduardem Guillaume, którego zastąpił Polak niemieckiego pochodzenia – inż. Leopold Reszke, prywatnie mąż rodowitej Francuzki.

W niedzielę 15 listopada r. b. w dniu Imienin Dyrektora Belgijskiej Spół i Akcyjnej w Ząbkowicach

Pana Inż Leopolda RESZKE

człowieka zasłużonego na tutejszym terenie i ogólnie szanowanego i lubianego tak przez robotników, do których jak również i do miejscowych organizacji społecznych Pan Dyr. Reszke jest zawsze jak najżyczliwiej ustosunkowany, życzenia imieninowe złożyli robotnicy Belgijskiej Sp. Akc. oraz delegacje organizacyj: **Związku Podoficerów Rezerwy, Związku Strzeleckiego, Domu Ludowego, Ochotniczej Straży Pożarnej, Kupiectwa i miejscowego społeczeństwa.**

Imieninowe życzenia z roku 1936 zamieszczone na pierwszej stronie sosnowieckiego „Expresu Zagłębia" [132]

[131] „Expres Zagłębia", nr 12, Sosnowiec, 12.01.1929, str. 4.
[132] „Expres Zagłębia", nr 321, Sosnowiec, 22.11.1936, str. 1.

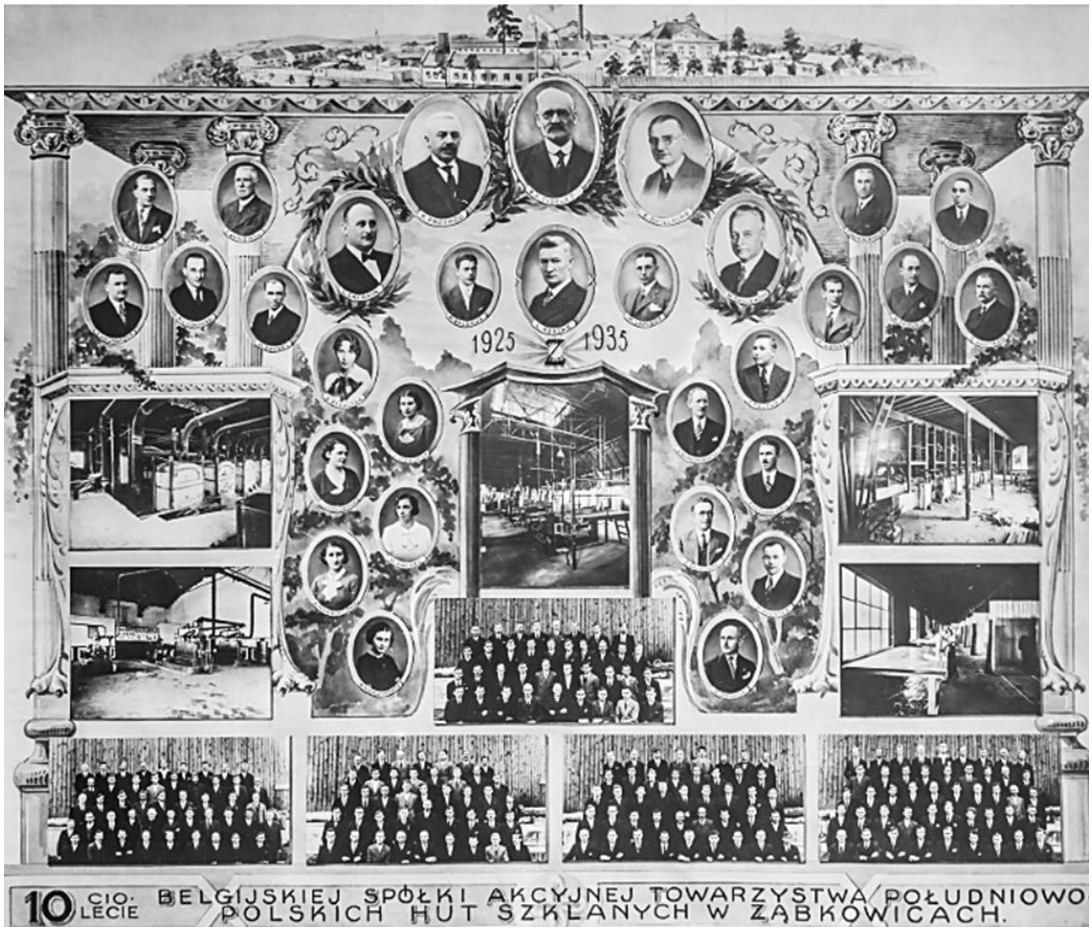

Tableau z 1935 r. wykonane z okazji jubileuszu dziesięciolecia spółki. Zarząd, główni udziałowcy, dyrekcja, urzędnicy i 216 pracowników huty w pięciu grupach (fot. z zasobów Muzeum Miejskiego „Sztygarka" w Dąbrowie Górniczej)

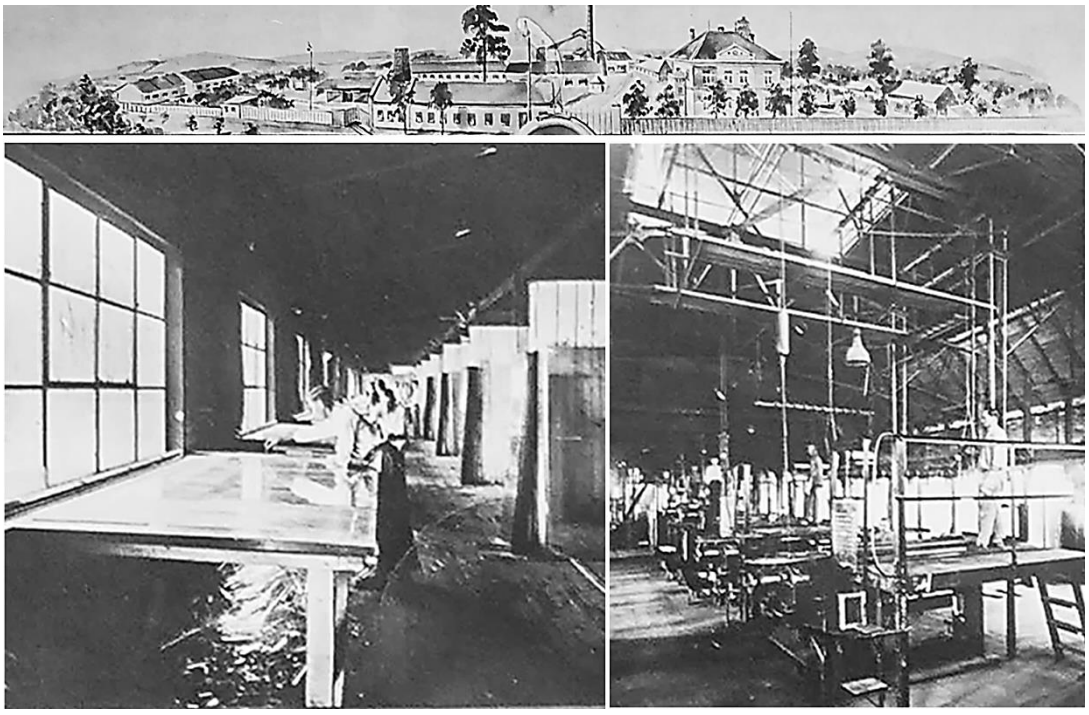

Fragmenty tableau. Rysunek z ogólnym widokiem „belgijskiej" i hale produkcyjne

Fragmenty tableau. Dyrektor Leopold Reszke i inni ząbkowiczanie, w tym Belgowie, uwiecznieni na portretach. Wśród pań Barbara Bokalska, której zdrobniałe imię „Basiula" dało nazwą kolonii letniskowej na Bielowiźnie

Robotnicy huty szła okiennego. Napis na tarczy: „ZMIANA Belg. Sp. Akc. w Ząbkowicach" (data nieczytelna)

Ząbkowice 15.07.1939 r. Pracownicy warsztatów mechanicznych Belgijskiej Spółki Akcyjnej. Pośrodku (w garniturze) inż. Leopold Reszke, obok niego po lewej stronie brygadzista Szczepan Wiltos. W prawym dolnym rogu odręczny napis „Foto-Tęcza Ząbkowice" (fot. z albumu rodziny Wywiałów)

Według Alojzego Pachy w latach 1934–1936 mieszkało w Ząbkowicach 10 rodzin belgijskich, a Belgowie zajmowali stanowiska w zespole dyrekcyjnym i nadzorczym [133]. Pan Pacha z „Belgiakami" – jak ich nazywał – miewał często do czynienia, ponieważ uczynili go swym domowym fryzjerem. Zatrudniono go w hucie na stanowisku sortowacza szkła, by po pracy świadczył usługi fryzjerskie tylko dla Belgów, w ich mieszkaniach. Owe usługi były dodatkowo płatne, natomiast robotnicza pensja pana Alojzego wynosiła początkowo 130 zł, a po roku wzrosła do 200 zł miesięcznie. Wspominam o tym, bo wcześniej – pracując w wyuczonym zawodzie jako młody czeladnik fryzjerski – p. Alojzy harował po 12 godzin dziennie za 20 zł miesięcznie i obiady. Nie wiadomo, czy wszystkich robotników „belgijskiej" podobnie wynagradzano, ale można zażartować, że p. Pacha krzątał się z brzytwą w pobliżu gardeł „Belgiaków", więc przezornie przyznali mu w hucie stawkę belgijską, a nie polską.

Niezależnie od doświadczeń p. Alojzego, przyjmując do pracy uprzednio zwolnionych robotników dyrekcja zakładu miała możliwość oferowania im mniej korzystnych niż uprzednio warunków zatrudnienia, chociaż w okresie obowiązywania umów także zmieniano zasady, np. obniżając wysokość uposażeń. Robotnicy nie byli w stanie zaradzić temu indywidualnie, więc zrzeszali się w związkach zawodowych, mających stać na straży ich interesów. Wkrótce po otwarciu „belgijskiej" (1926 r.) spora część pracowników huty wstąpiła do Związku Zawodowego Robotników Przemysłu Szklanego (ZZRPS), a po jego rozwiązaniu (1929 r.) przeszła do Centralnego Związku Robotników Przemysłu Chemicznego. Do najaktywniejszych działaczy związkowych należeli: Stanisław Marcinkiewicz, Andrzej Gładecki, Jan Odrobiński, Andrzej Fabiszewski, Józef Sikorski, Wincenty Kuzior i Piotr Kozłowski [134].

Do pierwszego strajku w „belgijskiej" doszło na początku marca 1927 r., czyli w tym samym czasie, co w „czeskiej hucie". Ogólnopolski protest zorganizował ZZRPS, a na miejscu miał nim ponoć kierować Feliks Papierniak [135], chociaż z jego biogramu wynika, że zatrudnił się w „belgijskiej" dopiero w lipcu tamtego roku [136]. Tak czy inaczej do strajku przystąpiła tylko część załogi. 09.03.1927 r. „Expres Zagłębia" informował [137]: *Strajk w ząbkowickich fabrykach szkła trwa nadal, w „Belgijskiej" sp. akc. pracuje ok. 75 ludzi. Dyrekcja nie dotrzymała przyrzeczeń, jakie miały miejsce w dniu 4 b. m. w czasie pertraktacji z delegatami strajkujących robotników i w dniu 7 b. m. oznajmiła delegatom oraz wywiesiła ogłoszenie w portierni fabryki, że bez względu na pertraktacje, jakie będą przeprowadzone w dniu 9 b. m. w Warszawie, w dniu 8 b. m. o godzinie 6 rano uruchamia całkowicie fabrykę, przy pomocy robotników, którzy nie strajkują. W razie gdyby nie zgłosili się do pracy w potrzebnej ilości, przyjmie*

[133] A. Pacha, „Moje życie…", str. 12.
[134] M. Sromek, „Ząbkowice w dokumentach…", str. 72.
[135] S. Fertacz, „Ząbkowice", w: „Dąbrowa Górnicza Monografia…", str. 267 i 268.
[136] „Biuletyn informacji publicznej IPN", https://www.katalog.bip.ipn.gov.pl/informacje/590969
[137] „Expres Zagłębia", nr 55, Sosnowiec, 09.03.1927, str. 3.

nowych robotników. Sądzimy, że rzesze robotnicze będą umiały zająć decydujące stanowisko, aby baronom z zagranicy nie pozwolić się wyzyskać.

Rzesze robotnicze zajęły „decydujące stanowisko", więc trzy dni później w „Expresie Zagłębia" napisano [138]: *Strajk w szklarni towarzystwa belgijskiego w Ząbkowicach należy uważać za skończony, gdyż 90 proc. robotników powróciło do pracy.* Wypada dodać, że nie pracowali długo, bowiem już w maju zwolniono 300 osób, uzasadniając to remontem wanny szklarskiej [139]. Nie wiadomo, jak długo trwał wspomniany przestój, lecz kolejny raz zastrajkowano w „belgijskiej" w kwietniu 1929 r., i wówczas udało się robotnikom uzyskać podwyżki, od 27 do 40 procent [140]. Według niektórych źródeł, w 1933 r. miało dojść do strajku jednocześnie we wszystkich trzech dużych ząbkowickich zakładach pracy, tzn. w „belgijskiej", „czeskiej hucie" i „chemicznej", ale nie znalazłem w ówczesnej prasie żadnej wzmianki na ten temat.

09.02.1937 r. „Expres Zagłębia" donosił [141]: *W belgijskiej hucie szkła w Ząbkowicach wybuchł strajk okupacyjny 260 robotników, którzy domagają się podwyżki płac i uregulowania pomniejszych postulatów. Poprzednie konferencje nie doprowadziły do porozumienia, to też robotnicy zastrajkowali. W dniu dzisiejszym odbyć się ma zapowiedziana konferencja w tej sprawie, o ile robotnicy opuszczą okupowaną hutę.* Nazajutrz (10.02.1937 r.) ta sama gazeta informowała [142]: *Strajk okupacyjny w belgijskiej hucie szkła w Ząbkowicach został zlikwidowany w dniu wczorajszym. Robotnicy obu zmian przystąpili do pracy. Zatarg został zlikwidowany po konferencji w inspektoracie pracy w Sosnowcu, która onegdaj od g. 7.30 wieczorem trwała do 2.30 po północy dnia wczorajszego. W wyniku konferencji, w której udział wziął sekretarz Staśko oraz przedstawiciele dyrekcji huty, spisano odpowiednią umowę i strajk zlikwidowano. Robotnicy otrzymali 5 proc. podwyżkę płac oraz robotnice 7 i pół pr. Poza tym robotnicy otrzymali deputat węglowy itp.*

Można odnieść wrażenie, że strajk trwał krótko i przebiegał spokojnie, lecz nie do końca tak było, ponieważ w listopadzie 1937 r. w „Kurierze Warszawskim" ukazała się następująca wzmianka [143]: *Koresp. nasz donosi z Sosnowca: W Belgijskiej hucie szkła w Ząbkowicach wybuchł przed kilkoma miesiącami strajk okupacyjny. Robotnicy podburzani przez agitatorów uszkodzili kilka maszyn. Stateczniejsi robotnicy wezwali strajkujących do spokojnego zachowania się i oczekiwania wyników konferencji, wyznaczonej przez inspektora pracy. Na tym tle doszło do awantury, podczas której pobito dotkliwie robotników Ant. Zycha i Juliana Pałkę. Obu wywieziono na taczkach z fabryki. Epilog zajścia rozegrał się w sądzie okręgowym w Sosnowcu, przed którym stanęli przywódcy strajku i podżegacze do zajść: Józef Pałasz, Wacław Purgalala, Roman Lorenc, Włady-*

[138] „Expres Zagłębia", nr 57, Sosnowiec, 11.03.1927, str. 2.
[139] „Expres Zagłębia", nr 124, Sosnowiec, 29.05.1927, str. 6.
[140] „Expres Zagłębia", nr 104, Sosnowiec, 19.04.1929, str. 5.
[141] „Expres Zagłębia", nr 40, Sosnowiec, 09.02.1937, str. 5.
[142] „Expres Zagłębia", nr 41, Sosnowiec, 10.02.1937, str. 5.
[143] „Kurier Warszawski", nr 307, Warszawa, 08.11.1937, str. 14.

sław Siewierski i Franciszek Łyko. Pierwsi dwaj skazani zostali po dwa tygodnie aresztu, a pozostali po tygodniu.

Listopadowy wyrok sądowy stanowił epilog dla nielicznych, lecz większość robotników doczekała się go wcześniej, bowiem w czerwcu 1937 r. – niespełna 5 miesięcy po strajku – wypowiedziano wszystkim pracę. „Belgijską" zamknięto 1 lipca na czas nieokreślony, natomiast Belgowie wyjechali z Ząbkowic (pozostał tylko inż. Reszke i zarząd fabryki). Robotnikom mającym rodziny wypłacono po 56 zł odprawy (samotnym 36 zł) i dodatek mieszkaniowy (15 zł) za 3 miesiące, wyjaśniając, że przedsiębiorstwo zbankrutowało z powodu podwyżek płac, które wymusili strajkując. Naturalnie nie była to prawda, lecz celowe działanie syndykatu, bo gdy stała ząbkowicka „belgijska", to pracowała belgijska huta szkła w pobliskiej Szczakowej.

W marcu 1938 r. około 150 bezrobotnych pracowników „belgijskiej" wystąpiło z socjalistycznego Centralnego Związku Robotników Przemysłu Chemicznego (CZRPCh), zakładając jednocześnie własny oddział prorządowych Zjednoczonych Polskich Związków Zawodowych (ZPZZ). Deklarację ideową przyjęto podobno jednogłośnie, a do zarządu zostali wybrani: Eugeniusz Zachormin (prezes), Władysław Kluzek (wiceprezes), Leonard Reutt (sekretarz), Feliks De Lorm (skarbnik), Bolesław Mucha (z-ca sekretarza), Szczepan Malinowski i Julian Nędza. Komisję rewizyjną utworzyli: Bolesław Cyba (przewodniczący), Feliks Dydak i Józef Rabsztyn [144].

Na początku 1939 r. rozeszły się pogłoski o rychłym unieruchomieniu huty w Szczakowej, w związku z czym delegacja socjalistycznego CZRPCh zwróciła się do inż. Reszke z zapytaniem, kiedy zakład w Ząbkowicach wznowi produkcję. W odpowiedzi delegaci mieli ponoć usłyszeć, że [145]: *(...) nie ma w ogóle nadziei uruchomienia huty.* Tymczasem kilka dni później dyrekcja przeprowadziła rokowania z prorządowym ZPZZ w sprawie nowych warunków pracy i płacy. W wyniku negocjacji zawarto układ zbiorowy, przewidujący obniżenie płac od 5 do 12% (według innych źródeł 17%) [146], zmniejszenie deputatu węglowego (od 100 do 300 kg), zmniejszenie dodatku mieszkaniowego (wdowom o 5%, samotnym o 10%) oraz rezygnację z jeszcze kilku innych wcześniejszych przywilejów. W ramach kompletowania załogi przyjmowano do pracy tylko członków ZPZZ, wypłacając im nawet zaliczki, zaś ok. 50 członków CZRPCh odprawiano nie tyle z kwitkiem, co nawet bez kwitka, nie zwracając uwagi na ich kwalifikacje i doświadczenie. Socjalistyczna prasa wrzała oburzeniem, wielu robotników obraziło się na kolegów, a spora grupa wyjechała w poszukiwaniu pracy do huty szkła „Metan" koło Sandomierza. Tymczasem w „belgijskiej" przyjęto ok. 300 pracowników i 07.03.1939 r. wznowiono produkcję [147], po dwudziestomiesięcznym przestoju.

[144] „Expres Zagłębia", nr 90, Sosnowiec, 01.04.1938, str. 5.
[145] „Gazeta Robotnicza", nr 58, Katowice, 09.03.1939, str. 8.
[146] „Robotnik", nr 63, Warszawa, 04.04.1939, str. 5.
[147] „Nowy Dziennik", nr 68, Kraków, 09.03.1939, str. 12.

Fabryka „Elektryczność”

Fabryka nazywana przez miejscowych „chemiczną” należała – podobnie jak przed wojną i w czasie niemieckiej okupacji (1914–1918) – do Towarzystwa Akcyjnego „Elektryczność” z siedzibą w Warszawie, ul. Czackiego nr 18. Stanowisko prezesa piastował jeden z głównych akcjonariuszy – inż. Edward Natanson, wywodzący się z rodziny znanych bankierów. W zarządzie zasiadali ponadto: N. Schonwald, J. Wyganowski, F. Trepka i M. Rappel. Na przestrzeni lat skład owego gremium zapewne ulegał zmianom, lecz stanowisko dyrektora technicznego w Ząbkowicach zajmował niezmiennie Józef Jaworski, prywatnie mąż Wiktorii i ojciec dwóch córek, Stefy i Jadwigi. Do naczelnej kadry fabryki zaliczali się: zastępca dyrektora inż. Tadeusz Borucki, kierownik ruchu fabrycznego inż. Jerzy Liwski, inż. Antoni Kobyliński [148], a także kierownik działu elektrotechnicznego inż. Bronisław Herman (zmarł w 1921 r.) [149].

Podczas okupacji fabryka nie uległa zniszczeniu, lecz z powodu utraty rynków zbytu, w 1919 r. wielkość produkcji osiągnęła poziom 11% produkcji z 1913 roku [150]. Naturalną koleją rzeczy zmalało także zatrudnienie, do ok. 150–170 osób. W następnych latach sytuacja zakładu nieco się poprawiła, lecz nadal produkowano niewiele. W 1927 r. napisano w specjalistycznym opracowaniu [151]: *Rozwój tak ważnej dla obrony kraju gałęzi przemysłu, jaką jest elektroliza soli kuchennej, zahamowany jest w znacznej mierze przez drożyznę soli, jak również i drożyznę energii elektrycznej. Pierwsze miejsce, co do zdolności produkcyjnej, zachowała dotychczas w tej dziedzinie fabryka „Elektryczność” w Ząbkowicach, mimo iż pracuje ona metodą przestarzałą, mało wydajną (…). Fabryka ta przed wojną wytwarzała do 100 ton sody kaustycznej miesięcznie i do 250 ton chlorku bielącego; obecna produkcja wynosi około 30% przedwojennej.*

W marcu 1921 r. powstał Związek Zawodowy Wielkiego Przemysłu Chemicznego Państwa Polskiego, do którego na dzień 01.01.1922 r. należała – o ile dobrze zrozumiałem artykuł w czasopiśmie „Przemysł Chemiczny” [152] – cała załoga „Elektryczności”. W późniejszym czasie związek zawodowy prawdopodobnie zmienił nazwę, albo robotnicy zmienili związek, gdyż większość załogi „chemicznej” zrzeszała się w klasowym (socjalistycznym) Centralnym Związku Robotników Przemysłu Chemicznego Rzeczpospolitej Polskiej, z siedzibą w Krakowie, który – o ile się nie mylę – jeszcze w grudniu 1927 r. nosił nazwę: Związek Zawodowy Robotników Przemysłu Chemicznego i Pokrewnych w Rzeczypospolitej Polskiej.

---

[148] F. Kruszka i A. Wartalski, „Historia polskiego przemysłu nieorganicznego” w: „Karty z historii polskiego przemysłu chemicznego Tom 4 ”, Warszawa, 1996, str. 417.
[149] „Kurier Warszawski”, nr 320, Warszawa, 19.11.1921, str. 6.
[150] F. Kruszka i A. Wartalski, „Historia polskiego przemysłu…” w: „Karty z historii…”, str. 417.
[151] E. Berger, „Przemysł chemiczny nieorganiczny”, w: „Referaty i wnioski zgłoszone na II Zjazd Polskich Techników Zrzeszonych we Lwowie w 1927 roku”, Warszawa, 1927, str. 115.
[152] „Przemysł Chemiczny”, nr 2, Lwów, luty 1922, str. 43 i 46.

Według niektórych źródeł, w marcu 1927 r. załoga „Elektryczności" strajkowała równocześnie z robotnikami „czeskiej huty" i „belgijskiej", a do podobnego wystąpienia we wszystkich trzech zakładach doszło w 1933 r. Nie znalazłem w ówczesnej prasie potwierdzenia tych informacji, niemniej jednak wspomnę, że w roku 1927 protestem w „chemicznej" miał jakoby kierować Tadeusz Karkoszka [153]. Tak czy inaczej 23.11.1927 r. odbyło się w Ząbkowicach zgromadzenie robotników „chemicznej", na które przybył tow. Sum – sekretarz okręgowy związku zawodowego. Gość wygłosił referat, następnie przeprowadzono dyskusję, po czym uchwalono [154]: *(...) domagać się zawarcia paktu o nieagresji i traktatów z ZSRR i Niemcami*. Nie chodziło przy tym o pakty i traktaty zawierane przez ząbkowicką fabrykę, lecz przez polski rząd. Jak widać zainteresowania ząbkowickich związkowców wybiegały daleko poza zakładowe podwórko, niemniej jednak fabryce też poświęcono chwilę uwagi [155]: *Po krótkiej dyskusji nad miejscowemi bolączkami, jak sprawa łaźni, jadalni i niedotrzymaniu umowy w niektórych przypadkach, powzięto uchwały w celu załatwienia poruszonych spraw, oraz uchwalono czynić starania celem uzyskania poprawy płac.*

Mimo trudnej sytuacji na rynku fabryka „Elektryczność" przynosiła zyski (268 935 zł w okresie rozliczeniowym 1928–1929) [156], lecz dywidendy dla akcjonariuszy były znikome, albowiem inwestowano w modernizację i rozwój zakładu, ograniczając przy tym korzystanie z kredytów bankowych. Rozmach inwestycyjny osiągnął imponujący poziom, niemniej jednak pozwolę sobie pominąć szczegóły, gdyż byłyby zrozumiałe wyłącznie dla specjalistów (zainteresowanych odsyłam do źródła podanego w przypisach) [157]. Wspomnę tylko, iż w 1930 r. uruchomiono w fabryce nowoczesną i skomplikowaną technologicznie instalację do produkcji wody utlenionej, o zdolności produkcyjnej do 100 kg na dobę, a także rozpoczęto produkcję szczotek węglowych, grafitowych itp. do silników elektrycznych [158].

Wiosną 1929 r. kierowniczą kadrę fabryki absorbowało wdrażanie nowych technologii, natomiast robotnicy zażądali podwyżki płac. Zarząd zgodził się ją przyznać, lecz przedstawiona oferta nie zadowoliła zainteresowanych. W związku z powyższym 12.05.1929 r. „Expres Zagłębia" informował [159]: *Onegdaj w fabryce chemicznej w Ząbkowicach wybuchł strajk na tle podwyżki płac. Robotnicy początkowo żądali 25 proc. podwyżki, zarząd fabryki dawał tylko 5 proc. Obecnie robotnicy zgadzają się na 20 proc. Strajk prowadzi sekretarz związku zawodowego w Zawierciu p. Gomułka, który pertraktuje z zarządem*

[153] S. Fertacz, „Ząbkowice", w: „Dąbrowa Górnicza Monografia...", str. 268.
[154] „Robotnik Chemiczny", nr 4–5, Czechowice, grudzień 1927, str. 4.
[155] Tamże.
[156] „Nasz Przegląd", nr 33, Warszawa, 02.02.1930, str. 14.
[157] F. Kruszka i A. Wartalski, „Historia polskiego przemysłu nieorganicznego" w: „Karty z historii polskiego przemysłu chemicznego Tom 4 ", Warszawa, 1996, str. 417–419.
[158] „Gazeta Kartuska", nr 83, Kartuzy, 13.07.1930, str. 3.
[159] „Expres Zagłębia", nr 125, Sosnowiec, 12.05.1929, str. 6.

fabryki. Warto dodać, że wspomniany p. Gomułka miał na imię Władysław, a w późniejszych latach (1956–1970) piastował stanowisko I Sekretarza Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (KC PZPR), pełniąc tym samym obowiązki głowy państwa – Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Negocjacje między Władysławem Gomułką a Józefem Jaworskim i zarządem Towarzystwa „Elektryczność" z pewnością nie należały do łatwych, przy czym protest robotników przybrał formę czarnego strajku, co oznacza, że nie podtrzymywano działania instalacji i urządzeń, których zatrzymanie groziło uszkodzeniem podzespołów albo wymagało później czasochłonnego i pracochłonnego uruchamiania. Mimo to zarząd nie ustępował, o czym 15 maja donosił „Expres Zagłębia" [160]: *Ciężkie ultimatum. W związku ze strajkiem, jaki wybuchł w fabryce chemicznej „Elektryczność" w Ząbkowicach, zarząd fabryki wywiesił w fabryce ogłoszenie, w którem oświadcza, że jeżeli robotnicy w przeciągu trzech dni nie staną do pracy, to fabryka zostanie zamknięta.* Od siebie dodam, że groźby nie spełniono, natomiast strajk trwał ok. 6 tygodni i został uwieńczony połowicznym sukcesem robotników, którym podwyższono wynagrodzenia o 10%, akceptując jednocześnie większość żądań socjalnych.

Marian Marzec napisał w swej książce [161]: *Dyr. Jaworski był surowy dla młodych, ale dbały o starych pracowników i żadnego z nich nie zwolnił z pracy, nawet jeśli zawinił. Ciekawym zwyczajem było urządzanie pracownikom poczęstunku w dniu święta fabryki chemicznej przypadającego 27 grudnia. Wtedy z polecenia dyr. Jaworskiego, po Mszy św. w kościele ksiądz podawał wszystkim z kielicha wino.* Nie wiem, czy ten zwyczaj praktykowano już w 1929 r., niemniej jednak stosunki międzyludzkie w „chemicznej" nie były aż tak familiarne, jak można by sądzić na podstawie przytoczonego fragmentu książki. W fabryce zdarzały się kradzieże, na co dyrekcja być może lekko przymykała oko, jednak wkrótce po wspomnianym wcześniej strajku złożono doniesienie organom ścigania, które wszczęły śledztwo. W listopadzie 1929 r. „Górnoślązak" informował [162]: *W fabryce chemicznej „Elektryczność" w Ząbkowicach dokonywano już od dłuższego czasu kradzieży systematycznej karbidu, skutkiem czego fabryka poniosła poważne straty, sięgające ponad 50.000 zł. Wydział śledczy stwierdził, iż kradzieży dopuszczali się robotnicy i robotnice fabryczni, którzy następnie kradziony karbid sprzedawali paserom, ci zaś łup złodziejski dostarczali kupcowi z Dąbrowy, Chilowi Rosenowi. Kupiec Rosen dostarczał karbid mniejszym kopalniom w Ząbkowicach po cenach rynkowych. Po ukończeniu śledztwa aresztowano ogółem 15 osób, wraz z Rosenem. Aresztowanych osadzono w więzieniu sądowem.*

Przyznanie wymuszonych strajkiem podwyżek płac skłoniło dyrekcję fabryki do poszukiwania oszczędności, skutkujących redukcją zatrudnienia. Nie wiadomo, ilu pracowników uznano za zbędnych, lecz z całą pewnością

[160] „Expres Zagłębia", nr 125, Sosnowiec, 15.05.1929, str. 5.
[161] M. Marzec, „Ząbkowice i okolica…", str. 210-211.
[162] „Górnoślązak", nr 260, Katowice, 10.11.1929, str. 4.

zwolniono dwóch, o których pisano w „Nowym Robotniku Chemicznym". Fragment artykułu [163]: *W fabryce „Elektryczność" w Ząbkowicach po przeprowadzonej redukcji zgłosiło się do Związku dwóch zredukowanych robotników (nie członków Związku), i złożyli zeznania, że mechanik tej fabryki, niejaki Sierpiński pobierał od nich łapówki, a to od jednego 4 cetnary koniczyny za przyjęcie do pracy, a od drugiego zaś nawóz i wartościowy zegarek. Ponieważ dalszych łapówek dawać nie chcieli, zatem zostali zredukowani. Zeznania zostały spisane i przesłane inspektorowi pracy 23 Obwodu w Dąbrowie Gór. z żądaniem przeprowadzenia śledztwa przez tegoż i usunięcia łapownika z fabryki. Dla p. inspektora sprawa ta widocznie była niemiła, gdyż żadnych dochodzeń nie przeprowadził, tylko zawiadomił Związek robotników, że dyrekcji fabryki nic nie jest wiadomo, aby Sierpiński pobierał łapówki, a poszkodowani mogą dochodzić swych pretensji na drodze sądowej. Oto stanowisko inspektora pracy, gdy idzie o krzywdę robotników (...).* Z innych fragmentów artykułu wynika, że wymuszanie okupu za przyjęcie do pracy i ochronę przed redukcją było często praktykowane, nie tylko w „Elektryczności". Haracz w postaci gęsi, kur, masła, jaj itp. pobierano od chłoporobotników posiadających gospodarstwa rolne, zaś proletariuszy przymuszano do „stawiania" wódki. W ząbkowickiej „chemicznej" proceder był prawdopodobnie nagminny, bo nawet do moich uszu dotarła we wczesnej młodości opowieść o mężczyźnie zatrudnionym tam w okresie międzywojennym, który miał ponoć zwyczaj żądania haraczu słowami: „Chamie, sraj, rzygaj, a dawaj!".

Poszerzenie oferty fabryki „Elektryczność" o wodę utlenioną i szczotki do silników elektrycznych przyniosło wymierne efekty w postaci zwiększonego zysku. W okresie rozliczeniowym 1929–1930 r. wyniósł on 521 749 zł, przy czym akcjonariusze Towarzystwa nie otrzymali ani grosza dywidendy, gdyż pieniądze przeznaczono na modernizację zakładu i dalsze inwestycje [164].

W grudniu 1930 r. w warszawskim dzienniku „Nasz Przegląd" ukazał się artykuł poświęcony kondycji ekonomicznej polskich przedsiębiorstw. Sytuację finansową „chemicznej" określono w nim jako zadawalającą, aczkolwiek niewypłacenie dywidendy akcjonariuszom uznano za rezultat niekorzystny, który spowodowała [165]: *(...) zniżkowa tendencja dla artykułów przez zakłady Ząbkowickie produkowanych i konkurencja innych fabryk, z któremi nie osiągnięto porozumienia (...)*. Z powyższego można wnioskować, że Towarzystwo „Elektryczność" nie poszło w ślady właścicieli „belgijskiej", tzn. nie założyło kartelu narzucającego ceny na określone produkty przemysłowe. Mimo to fabryka przyniosła zyski, natomiast rodzina dyrektora zakładu poniosła dotkliwą stratę, o czym 10.10.1930 r. donosił „Expres Zagłębia" [166]: *Wczoraj w nocy złodzieje złożyli wizytę dyr. Fabryki „Elektryczność" w Ząbkowicach, p. Józefowi Jawor-*

[163] „Nowy Robotnik Chemiczny", Warszawa, lipiec 1930, str. 7.
[164] „Nasz Przegląd", nr 344, Warszawa, 14.12.1930, str. 14.
[165] Tamże.
[166] „Expres Zagłębia", nr 267, Sosnowiec, 10.10.1930, str. 3.

skiemu, zamieszkałemu na Bielowiźnie. Złodzieje przy pomocy drabiny dostali się na balkon pierwszego piętra i po wyważeniu drzwi dostali się do wnętrza mieszkania, skąd skradli drogocenne futra, garderobę, nakrycia stołowe, bieliznę itp. Wartość skradzionych rzeczy poszkodowany oblicza na sumę 12. 800 zł (...). Od siebie dodam, że wymieniona kwota nie należała do niskich, bo aby tyle zaoszczędzić, bardzo dobrze opłacany robotnik fabryczny musiałby pracować ponad pięć lat, nie wydając ani grosza.

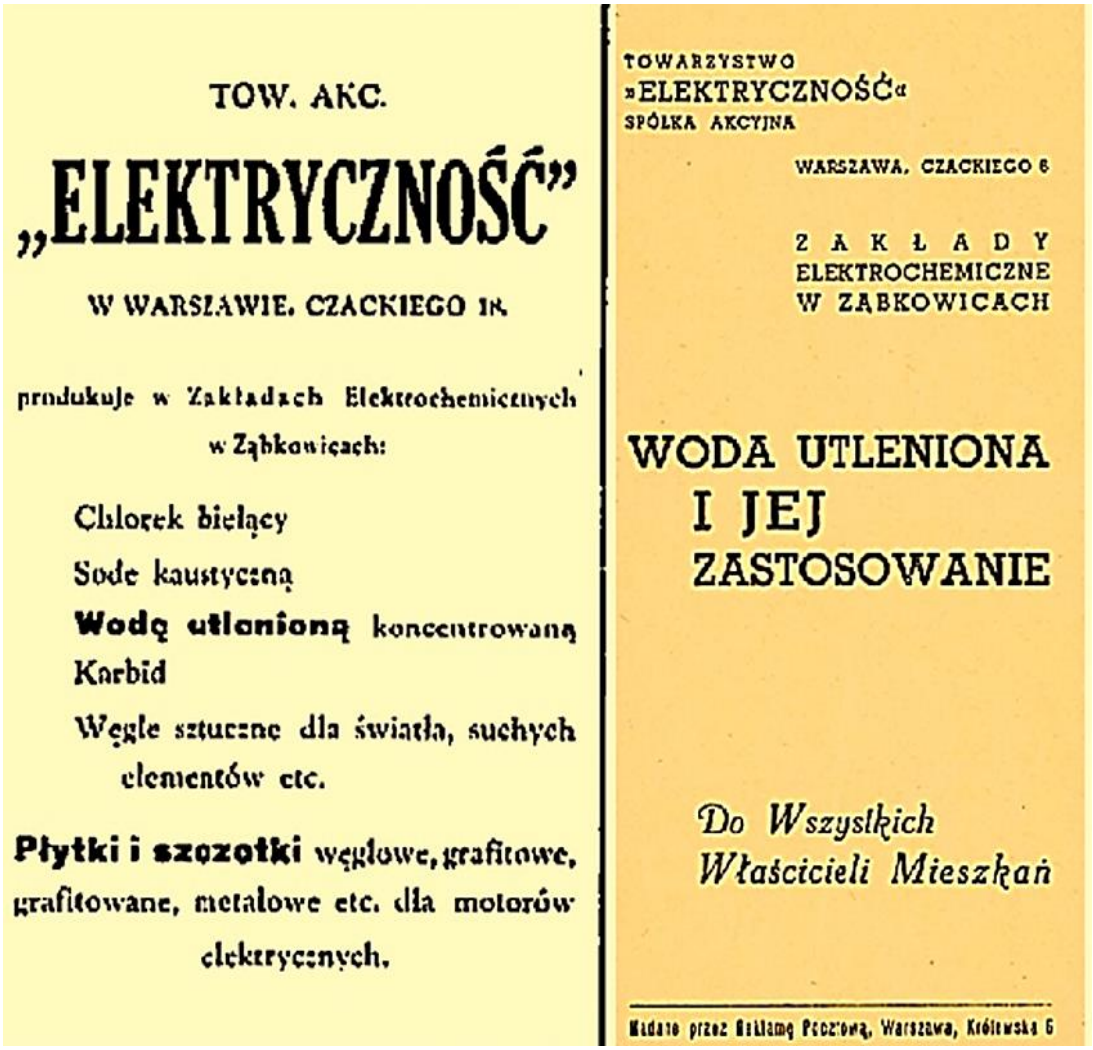

Ogłoszenie z 1930 r. w miesięczniku „Przemysł Chemiczny" [167] *i pierwsza strona broszury reklamowej, prawdopodobnie z 1930 r.*

Rok 1932 zaczął się dla „chemicznej" przykrym zdarzeniem, a mianowicie samobójstwem kasjera zakładu, popełnionym w noc sylwestrową. Mieszkający w Sosnowcu mężczyzna (lat 47) napisał w liście pożegnalnym do żony, że wobec wymówienia mu pracy w fabryce nie widzi innego wyjścia niż odebranie sobie życia [168]. Niespełna cztery miesiące później wyszła na jaw międzynarodowa afera szpiegowska, którą w warszawskim dzienniku opisano

[167] „Przemysł Chemiczny", nr 21, Warszawa, listopad 1930, str. 2.
[168] „Expres Zagłębia", nr 3, Sosnowiec, 03.03.1923, str. 3.

następująco [169]: *W roku 1929 istniejąca w Ząbkowicach pod Będzinem w Zagłębiu Dąbrowskiem fabryka elektro-chemiczna spółki akcyjnej „Elektryczność", prowadząca produkcję w celach obrony państwa uzyskała licencję na wyłączną eksploatację niezwykle doniosłego nowego wynalazku w dziedzinie utleniania wody, który może mieć powszechne zastosowanie w wytwórczości chemicznej. Nadzór nad eksploatacją tego wynalazku powierzono przybyłemu z zagranicy inż. Józefowi Foxowi. Inż. Fox, absolwent dwóch wydziałów, uważany był za niezastąpionego fachowca w tej dziedzinie i cieszył się zaufaniem fabryki, to też wkrótce posiadł wszystkie jej tajemnice. (…). Przed kilkoma tygodniami dyrekcja fabryki w Ząbkowicach otrzymała list od zaprzyjaźnionej firmy chemicznej „Riedel", w którym przesłano jej autentyczny tekst pisma inż. Józefa Foxa, wystosowanego do monachijskich zakładów przemysłowych. W liście tym inż. Fox (…) ofiarował niemieckiemu przemysłowi chemicznemu zdradę tajemnic polskiej produkcji. Fox, powołując się na swoją znajomość wynalazku, proponował podjęcie analogicznej fabrykacji w celach konkurencyjnych, przyczem podjął się nie tylko zorganizowania technicznego fabryki, ale nawet zwerbowania dla niej części pracowników, zatrudnionych w zakładach ząbkowickich. (…). Tow. „Elektryczność", po otrzymaniu tego listu, zawiadomiło natychmiast władze sądowo-śledcze w zrozumieniu niebezpieczeństwa zdrady tajemnicy wynalazku, mającego zastosowanie przy obronie państwa. (…) Inż. Józef Fox został aresztowany i osadzony w więzieniu warszawskiem. Afera ta zatacza szerokie kręgi. (…). Najbliższe dni przyniosą nowe sensacyjne szczegóły.*

Tytuł przytoczonego artykułu brzmi: „Echa sensacyjnej afery szpiegowskiej inż. Józefa Foxa. Szczegóły nieudanej zdrady polskich tajemnic przemysłowych". Nie śledziłem dalszego przebiegu afery, niemniej jednak uważam za stosowne wspomnieć, że ząbkowicką instalację wykonano na podstawie niemieckiej licencji o nazwie „zmodyfikowana metoda monachijska Pietscha i Adolfa", a umowa licencyjna obejmowała m.in. zakaz sprzedaży wody utlenionej poza granicami Polski [170]. Bezpieczeństwo państwa nie zostało raczej naruszone, co nie zmienia faktu, że inżynier zachował się nielojalnie wobec firmy. O ile mi wiadomo, jego następcą (kierownikiem oddziału wody utlenionej) został inż. Adam Chojnacki, a później – od 1938 r. – inż. Henryk Gletkier, obaj zaangażowani w działalność harcerską w Ząbkowicach.

Podczas gdy w kwietniu 1932 r. warszawska prasa emocjonowała się aferą szpiegowską, katowicka „Gazeta Robotnicza" informowała m.in. o skróceniu tygodnia pracy do 5 dni w Stanach Zjednoczonych, a także o obniżce zarobków w fabryce chemicznej w Ząbkowicach. Treść artykułu [171]: *Od pewnego czasu między dyrekcją fabryki chemicznej „Elektryczność" w Ząbkowicach, a robotnikami istniał zatarg, gdyż dyrekcja wysunęła propozycję obniżki zarobków o 15 procent. Robotnicy jednakże na tak znaczną obniżkę zarobków zgodzić się*

[169] „5-ta Rano", nr 102, Warszawa,10.04.1932, str. 5.
[170] F. Kruszka i A. Wartalski, „Historia polskiego przemysłu…" w: „Karty z historii…", str. 417.
[171] „Gazeta Robotnicza", nr 47, Katowice, 19.04.1932, str. 4.

nie chcieli, grożąc w przeciwnym razie strejkiem. Delegaci robotników w toku pertraktacji godzili się na obniżkę zarobków, nie więcej jednak jak 6–8 procent, motywując swe stanowisko podobną obniżką zarobków w fabryce chem. „Strem" w Strzemieszycach. Ponieważ dyrekcja nie chciała się zgodzić na tę propozycję, a robotnicy zagrozili strejkiem – interweniował w tej sprawie insp. pracy inż. Federowicz z Sosnowca. Na odbytej konferencji obie strony zgodziły się na obniżkę zarobków robotniczych o 10%. W ten sposób, kosztem robotników, jak zwykle, zatarg został zlikwidowany.

Obniżka płac w „chemicznej" nie wynikała z pazerności kapitalistów, lecz z pogarszającej się sytuacji finansowej zakładu, wskutek kryzysu gospodarczego. Nie było zapotrzebowania na produkowane towary, nie spływały zamówienia, brakowało pieniędzy. Na początku grudnia 1932 r. „Expres Zagłębia" zamieścił następującą informację [172]: *Towarzystwo „Elektryczność" w Ząbkowicach wymówiło pracę wszystkim robotnikom (...). W dniu 15 b. m. straci pracę z górą 150 ludzi. Fabryka spodziewa się otrzymać zamówienia. Gdyby zamówienia te wpłynęły, wymówienie zostanie cofnięte.* Niestety, rok 1932 źle się zaczął i źle się skończył. Zamówienia nie wpłynęły, a załoga znalazła się w połowie grudnia na przysłowiowym bruku. Jeśli celebrowano owego roku święto zakładu (27 grudnia), to podawane w kościele wino musiało smakować gorzko.

Zamówienia pojawiły się dopiero wraz z nadejściem wiosny, więc w kwietniu 1933 r. przyjęto do pracy 75 robotników [173]. Być może później przyjmowano następnych, w niewielkich grupach lub indywidualnie, lecz brak szczegółowych informacji na ten temat. Tak czy inaczej w sierpniu owego roku (1933) zredukowano 25 pracowników z wydziału produkcji karbidu [174]. W październiku 1934 zakład zatrudniał 270 ludzi, ale 20 zwolniono nie podając przyczyn [175]. W grudniu 1935 r. wypowiedziano pracę wszystkim 330 pracownikom zakładu [176]. Prawdopodobnie wczesną wiosną następnego roku (1936) przyjęto do pracy większość zwolnionych, jednak już w czerwcu zamierzano zredukować 180 robotników, na ogólną liczbę 280 zatrudnionych [177]. Zagrożeni redukcją nie zamierzali opuszczać zakładu i przystąpili do strajku okupacyjnego. Negocjacji podjął się inspektor pracy z Sosnowca, który uzyskał tyle, że dyrekcja fabryki cofnęła wymówienia 180 robotnikom, za to 100 posłała na urlop turnusowy, podczas którego mieli otrzymywać jedynie połowę deputatu węglowego. W grudniu owego roku (1936) sytuacja powtórzyła się mniej więcej, chociaż obyło się bez strajku, zaś na urlop turnusowy skierowano tylko 34 robotników [178].

[172] „Expres Zagłębia", nr 337, Sosnowiec, 08.12.1923, str. 3.
[173] „Kurier Warszawski", nr 117, Warszawa, 29.04.1933, str. 5.
[174] „Robotnik", nr 294, Warszawa, 19.08.1933, str. 2.
[175] „Robotnik", nr 377, Warszawa, 20.10.1934, str. 5.
[176] „Robotnik", nr 403, Warszawa, 19.12.1935, str. 5.
[177] „Gazeta Robotnicza", nr 165, Katowice, 09.06.1936, str. 5.
[178] „Expres Zagłębia", nr 357, Sosnowiec, 31.12.1936, str. 5.

W latach 1937–1938 rzeczywistość w fabryce wyglądała zapewne podobnie. 26.08.1937 r. odbył się tam jednogodzinny strajk ostrzegawczy całej załogi, w obronie zwolnionego z pracy przewodniczącego oddziału związku zawodowego oraz jednego z aktywistów związkowych. Protest okazał się skuteczny, bowiem dyrekcja ustąpiła [179]. Większość robotników „chemicznej" należała do klasowego, czyli socjalistycznego, związku zawodowego CZRPCh, lecz w zakładzie zaczął się również instalować prorządowy ZPZZ, którego organizatorem był prawdopodobnie niejaki p. Gajdecki. Socjaliści zażądali zwolnienia go z pracy, dyrekcja pozytywnie rozpatrzyła ich wniosek i… rozpętała się afera, z udziałem prorządowej centrali związkowej, ministerstwa spraw wewnętrznych oraz ministerstwa opieki społecznej, pod hasłem walki z „terrorem klasowego związku zawodowego" [180].

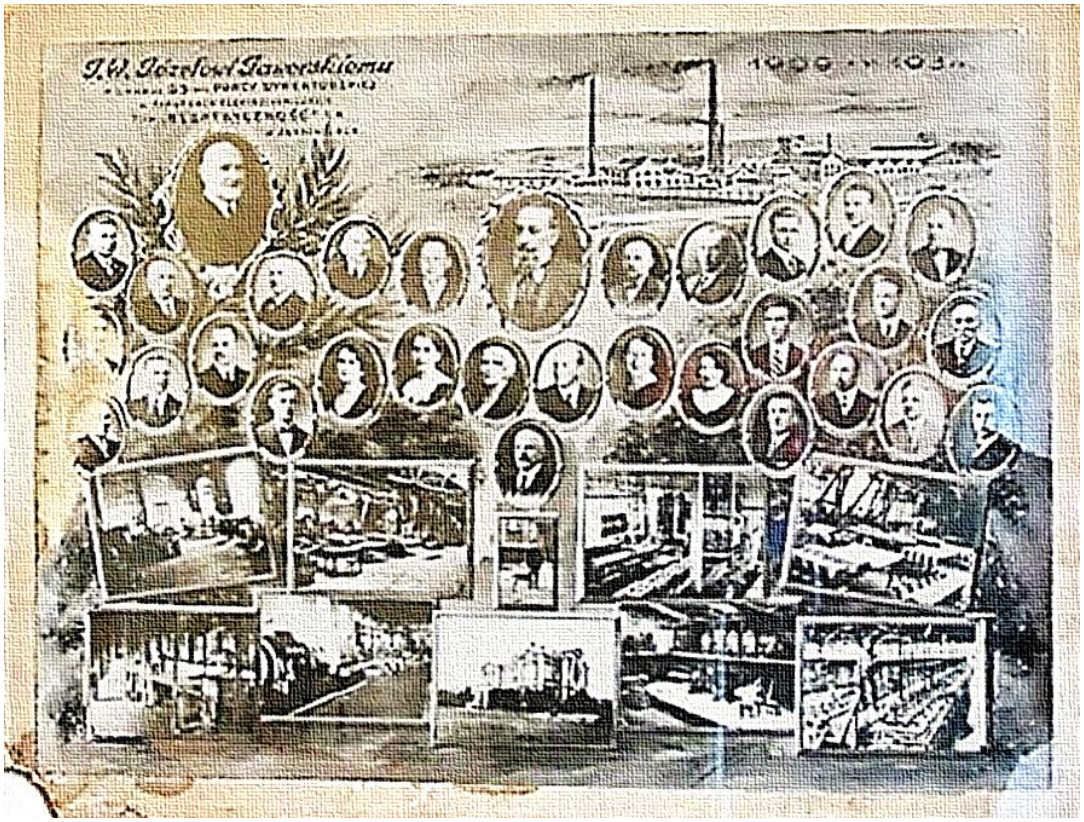

Tableau z 1934 r. z portretami członków towarzystwa akcyjnego i kierowniczej kadry fabryki. Napis: „J.W. Józefowi Jaworskiemu z okazji 25-lecia pracy dyrektorskiej w Zakładach Elektrochemicznych Tow. >>ELEKTRYCZNOŚĆ<< w Ząbkowicach". Fotografia J. Jaworskiego w lewym górnym rogu, otoczona motywem roślinnym. Na dużym zdjęciu pośrodku – prezes towarzystwa inż. E. Natanson

Niezależnie od częstych przestojów z powodu braku zamówień, w fabryce trwał nieprzerwanie proces modernizacji instalacji i urządzeń produkcyjnych. W sierpniu 1935 r. uruchomiono nowy turbozespół energetyczny, co pozwoliło na rozbudowę oddziału elektrolizy wody utlenionej oraz uruchо-

[179] „Robotnik", nr 262, Warszawa, 02.09.1937, str. 5.
[180] „Kurier Warszawski", nr 243, Warszawa, 05.09.1938, str. 11.

mienie w 1936 r. produkcji nadboranu sodu, opartej na własnej wodzie utlenionej i ługu sodowym oraz importowanym boraksie. W 1938 r. przy wytwórni chloru pobudowano – według wytycznych niemieckiej firmy „Krebs" – instalację do sprężania chloru gazowego na ciekły, który wytwarzano na konkretne zamówienia (głównie dla fabryki celulozy we Włocławku), lecz „chemiczna" utrzymywała również zapas buforowy (2 zbiorniki po 10 ton). Zdolność produkcyjna instalacji ciekłego chloru wynosiła 2,5 tony na dobę, a zakład posiadał dwie cysterny kolejowe przeznaczone do przewozu owego produktu [181].

Do 1939 r. chemiczny dział fabryki produkował: wapno chlorowane, sodę kaustyczną, chlor skroplony, wodę utlenioną, nadboran potasu i karbid. Dział elektrotechniczny wytwarzał: szczotki węglowe, grafitowe, elektrografitowe (brązowe i miedziane) do wszelkiego rodzaju maszyn elektrycznych, a także węgle sztuczne do suchych źródeł światła, elektrody na potrzeby elektrochemiczne, węgle oporowe, pierścienie grafitowe do pomp i turbin parowych, jak również inne detale [182].

W 1938 r. „chemiczna" zatrudniała 380 pracowników, w tym 10 technicznych. Towarzystwo akcyjne „Elektryczność" posiadało 4 miliony zł kapitału, rozpisanego na 40 tys. akcji (po 100 zł) na okaziciela. Owego roku firma osiągnęła zysk w wysokości 26%, czyli ponad 1 mln zł [183]. Wynik imponujący, niemiej jednak w czerwcu 1939 r. wstrzymano produkcję – prawdopodobnie z powodu braku zamówień – a całą załogę zwolniono z pracy [184]. Nie udało mi się ustalić, kiedy ponownie uruchomiono zakład, lecz prawdopodobnie pod koniec 1939 r., w pierwszych miesiącach hitlerowskiej okupacji.

Kamieniołomy i wapienniki Łady

Przed pierwszą wojną światową kamieniołomy „Jan" na Starosiedlu, a także wąskotorówka łącząca je z rampą kolejową, należały do Jana Karniewskiego – zawiadowcy stacji Ząbkowice. Nie wiadomo, czy po wojnie Jan Karniewski nadal służył na kolei, ale wiadomo, że 10.11.1919 r. zarejestrował firmę o nazwie: Kamieniołomy Wapienne Ząbkowice. Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością. Siedziba zarządu spółki mieściła się w Warszawie przy ul. Świętokrzyskiej 17, a wspólników było jedenastu. Większość mieszkała w stolicy, natomiast w Ząbkowicach tylko Jan Karniewski, posiadający najwięcej udziałów (27 z 80) [185]. W 1920 r. Stanisław Łada ze Strzemieszyc wraz ze wspólnikiem Sewerynem Rozciszewskim zbudowali nieopodal rampy kolejowej wapiennik kręgowy, czyli piec wapienniczy, w którym przetwarzali część urobku z kamieniołomów „Jan" (produkcja wapna palonego).

[181] F. Kruszka i A. Wartalski, „Historia polskiego przemysłu…" w: „Karty z historii…", str. 418.
[182] Tamże.
[183] Tamże.
[184] S. Fertacz, „Ząbkowice", w: „Dąbrowa Górnicza Monografia…", str. 269.
[185] „Obwieszczenie Publiczne. Dodatek do Dziennika Urzędowego Ministerstwa Sprawiedliwości", nr 3A, Warszawa, 12.01.1921, str. 3.

Na początku lat dwudziestych głównym udziałowcem spółki Kamieniołomy Wapienne Ząbkowice został Stanisław Świda, który w księgach adresowych Zagłębia Dąbrowskiego na lata 1922 oraz 1924 figuruje jako ich właściciel i pracodawca 42 robotników [186]. Pewien czas później kamieniołomy „Jan" zmieniły płeć, otrzymując imię „Aleksandra" [187], natomiast w książce telefonicznej na lata 1931–1932 pojawiła się nowa, być może nie całkiem oficjalna nazwa firmy: Pierwsze Ząbkowickie Wapienniki i Kamieniołomy. Sp. z o. o. (Stanisław Świda ul. Kościelna nr 23). Co ciekawe, odrębną pozycję spisu abonentów stanowił zarząd tejże firmy – Łada Stanisław Zarząd Wapienników i Kamieniołomów (biuro – dom Łaniewskiego) [188].

W 1931 r. Łada i Świda byli przypuszczalnie wspólnikami i jednocześnie głównymi udziałowcami dwóch różnych, chociaż ściśle kooperujących ząbkowickich przedsiębiorstw, tzn. kamieniołomów na Starosiedlu (Kamieniołomy Wapienne Ząbkowice. Spółka z o. o.) oraz wapienników przy stacji (Ząbkowickie Zakłady Wapienne) [189], przy czym Świda posiadał więcej udziałów w kamieniołomach, zaś Łada w wapiennikach.

Stanisław Łada prowadził ożywioną działalność biznesową, ustawicznie nabywając i zbywając różne przedsiębiorstwa lub udziały w spółkach. Nie sposób odtworzyć większości poczynań biznesmena, aczkolwiek wiadomo, że w 1921 r. był współwłaścicielem (w 75%) ząbkowickiego wapiennika przy stacji [190], w 1922 r. właścicielem pieca wapienniczego w Strzemieszycach [191], zaś dwa lata później właścicielem Zakładów Wapienniczych „Wulkan" w Będzinie [192]. Współpraca z ząbkowickim udziałowcem (Rościszewskim) nie układała mu się pomyślnie, bowiem w 1924 r. ostrzegał w prasie, że nikogo nie upoważnił do sprzedaży swojej części zakładu [193]. W latach 1925–1927 zbył firmy w Strzemieszycach i w Będzinie, po czym – w 1928 r. – zbudowała drugi wapiennik w Ząbkowicach. Około 1930 r. przypuszczalnie spłacił Rościszewskiego i wszedł w spółkę ze Świdą, aczkolwiek w 1933 r. był już wyłącznym właścicielem firmy Ząbkowickie Zakłady Wapienne Stanisław Łada, a także stałym mieszkańcem Ząbkowic – posiadaczem domu na Placach [194].

W 1935 r. przedsiębiorstwo eksploatujące kamieniołomy na Starosiedlu (Kamieniołomy Wapienne Ząbkowice. Spółka z o. o.) przypuszczalnie popadło w finansowe tarapaty, gdyż komornik sądowy przymierzał się do sprzedaży

[186] „Książka adresowo-reklamowa Zagłębia Dąbr. dla przemysłu i handlu 1922 rok", str. 115. „Książka adresowo-reklamowa i telefoniczna Zagłębia Dąbrowskiego dla przemysłu i handlu na rok 1924", Warszawa, 1923, str.55.
[187] "Księga Adresowa Polski (wraz z W. M. m Gdańskiem) dla handlu, przemysłu, rzemiosł i rolnictwa 1930", Warszawa, 1930, str. 320.
[188] „Spis Abonentów Sieci Telefonicznych w Polsce 1931/32 r.", Warszawa, 1931, str. 591.
[189] „Obwieszczenie Publiczne", nr 80 a, Warszawa, 07.10.1933, str. 20.
[190] „Iskra", nr 146, Sosnowiec, 21.08.1921, str. 3.
[191] „Książka adresowo-reklamowa Zagłębia Dąbr. dla przemysłu i handlu 1922 rok", str. 115.
[192] „Książka adresowo-reklamowa i telefoniczna Zagłębia… na rok 1924", str. 55.
[193] „Kurier Warszawski", nr 339, Warszawa, 04.12.1924, str. 21.
[194] „Obwieszczenie Publiczne", nr 80 a, Warszawa, 07.10.1933, str. 20.

z przetargu publicznego 300 metrów kolejki wąskotorowej (szacunkowa wartość 1350 zł), na zaspokojenie wierzytelności Dyrekcji Kolei Państwowych w Warszawie [195]. Łada prawdopodobnie wykorzystał złą sytuację kooperanta (Stanisława Świdy), by przejąć przedsiębiorstwo i skupić w swych rękach zarówno wydobycie jak i przetwarzanie wapienia. Tak czy inaczej z późniejszych informacji wynika, że Stanisław Łada był wyłącznym właścicielem kamieniołomów na Starosiedlu, kolejki wąskotorowej i wapienników przy stacji.

Ogłoszenie z 1921 r. w „Iskrze", reklama z 1922 r. w piśmie „Ilustrowany Tydzień Śląsko-Dąbrowski", oraz współczesne zdjęcie nowego wapiennika Łady, zbudowanego w 1928 r. Starszy wapiennik, zbudowany w roku 1920, nie zachował się

31.10.1936 r. „Gazeta Robotnicza" informowała [196]: *W Inspektoracie Pracy w Sosnowcu odbyła się konferencja w sprawie zlikwidowania zatargu w kamieniołomach i wapiennikach Łady w Ząbkowicach, gdzie od kilku dni okupuje tereny kamieniołomów 40 robotników. Strajk wybuchł wobec zalegania z wypłatami zarobków robotniczych. Na konferencji właściciel kamieniołomów przyrzekł w miarę możności uregulować zaległości. (...).* Z kolejnych doniesień prasowych wynika, że 5 listopada robotnicy otrzymali połowę zaległych świadczeń, po czym przerwali akcję strajkową i przystąpili do pracy [197].

Do kolejnego strajku doszło w kwietniu 1937 r. Robotnicy (50 osób) domagali się wyższych płac [198], i po kilkunastu dniach protestu spełniono ich żądania [199]. Podwyżki były ponoć znaczne, aczkolwiek przedsiębiorca usta-

[195] „Expres Zagłębia", nr 296, Sosnowiec, 29.10.1935, str. 5.
[196] „Gazeta Robotnicza", nr 294, Katowice, 31.10.1936, str. 8.
[197] „Expres Zagłębia", nr 395, Sosnowiec, 06.11.1936, str. 6.
[198] „Kurier Warszawski", nr 94, Warszawa, 06.04.1937, str. 5.
[199] „Gazeta Wileńska", nr 104, Wilno, 17.04.1937, str. 2.

wicznie zalegał z wypłatami lub wypłacał tylko część wynagrodzeń. W styczniu 1938 r. przestał płacić w ogóle, więc w drugiej połowie lutego pracownicy przystąpili do strajku okupacyjnego.

W jedenastym dniu protestu odwiedzili ich reporterzy „Expresu Zagłębia", którzy opisali swe wrażenia następująco [200]: *W pobliżu dworca kolejowego w Ząbkowicach znajduje się wapiennik p. Łady, w którym ostatnio wybuchł strajk okupacyjny. Obszerny plac wapienników jest nieogrodzony i wygląda jak kretowisko. Nierówności terenowe zawalone są rumowiskiem, wśród których sterczy nowo zbudowany komin, dwa kamienne piece: nowy i stary, a na uboczu stoi drewniana buda, służąca za biuro. Na placu panuje dziwna pustka. Biuro zamknięte. Przez okno dojrzeć można w nim jakieś papiery, rozrzucone po stole w nieładzie. Nie ma nikogo. Czyżby strajk został przerwany? Ktoś tu jednak musi być, bo przecież na cienkim drzewcu łopoce niewielki sztandar: symbol walki świata pracy. Idziemy w kierunku starego pieca, przypominającego swym wyglądem dawne bazy obronne. W jednym z otworów pieca ukazuje się młoda robotnica. (…). Po zapoznaniu strajkujących z celem naszej wizyty wchodzimy w głąb kanału okrągłego pieca. W ciemności snują się cienie robotników. Za chwilę ukazują się dwa małe żelazne piecyki i leżyska strajkujących. Nie wszyscy wstali, niektórzy z nich poważnie wycieńczeni leżą na ziemi. Ta część kanału jest oświetlona lampkami elektrycznymi i widać jest wszystko dość dobrze. (…). Wapienniki p. Łady, aczkolwiek pracują bez przerw zimowych, nie wynagradzają należycie robotników. Nieporozumienia i spory datują się od dwóch lat. Cztery osoby mają zaległe zarobki od 1936 r. W tym stosunkowo krótkim czasie robotnicy strajkują już po raz trzeci. Właścicielowi wapienników nie brak nigdy pomysłów, jeśli idzie o zapełnienie swych kieszeni kosztem robotników. Swego czasu zarobki wypłacał wapnem, w cenie 1.80 zł. za korzec. Robotnicy sprzedawali wapno w okolicznych wioskach, ze stratą 40–50 groszy na korcu, nie biorąc pod uwagę trudów przy jego transporcie. Był czas, że poszli na ustępstwa, zgadzając się na obniżkę zarobków. Ale w końcu doszli do przekonania, że są wykorzystywani, więc postanowili się bronić. Obecnie w wapiennikach ząbkowickich strajkują 34 osoby, w tym 6 kobiet. Zaległości ich wynoszą około trzech tysięcy złotych. Stan materialny strajkujących staje się coraz cięższy. Od siedmiu tygodni nie mają grosza dochodu. Sklepikarze odmówili im kredytu. Siedzą jedenasty dzień w dusznym kanale na posłaniach z choiny, wdychają szkodliwe gazy, wydzielające się z rozkładającego się wapna. (…). Robotnicy występują o zaległe zarobki na drogę sądową. Do czasu wyjścia rozprawy postanowili nie opuszczać warsztatu pracy.*

26.03.1938 r. „Kurier Warszawski" obwieścił [201]: *Strajkujący przeszło trzy tygodnie robotnicy wapienników Łady w Ząbkowicach otrzymali swe zaległe zarobki w sumie 2 600 zł. Pomimo otrzymania zaległości strajkujący nie opuścili wapienników.* Nie opuścili, bo Łada odmówił im zapłaty za okres strajku.

[200] „Expres Zagłębia", nr 62, Sosnowiec, 04.03.1938, str. 5.
[201] „Kurier Warszawski", nr 84, Warszawa, 26.03.1938, str. 5.

Córką Stanisława Łady była wybitna malarka Krystyna Łada Studnicka (1907–1999), uprawiająca malarstwo sztalugowe, ścienne i rysunek. Związek artystki z Ząbkowicami był raczej luźny, albowiem przyszła na świat w osiedlu kopalni „Saturn" (Czeladź), a gdy jej rodzina osiedlała się na ząbkowickich Placach, ona studiowała malarstwo w Krakowie oraz w Warszawie. W późniejszych latach mieszkała i tworzyła z dala od Zagłębia, i choć niektóre jej wczesne szkice i pejzaże obrazują widoki przypominające okolice Ząbkowic, to wrażenie może być mylne, a tytuły dzieł niczego nie wyjaśniają. W roku 1936 Krystyna Łada wyszła za mąż za równie wybitnego artystę malarza – Juliusza Studnickiego (1906–1978), który w przeciwieństwie do małżonki pozostawił po sobie wyraźny i wręcz namacalny dowód bytności w Ząbkowicach, w postaci obrazu olejnego na płótnie, znajdującego się aktualnie w Zbiorach Sztuki Nowoczesnej Muzeum Narodowego w Warszawie.

Obraz Juliusza Studnickiego „Z ą b k o w i c e" (59,5 x 88,5 cm), Datowany na lata 1931–1932 lub 1936

Można się tylko domyślać, którą część miejscowości uwiecznił artysta na płótnie, niemniej jednak jestem zachwycony zarówno samym dziełem, jak również faktem, że znalazło się w Muzeum Narodowym; chociaż jak się dowiedziałem, nie jest obecnie eksponowane. Tak czy inaczej obraz jest ze wszech miar niezwykły, a konkretnie z obu stron, ponieważ na jego odwrocie znajduje się inne malowidło – akt kobiecy, częściowo niepełny, bo bez części stóp i połowy głowy. Nie wiadomo, czy modelka pozująca artyście była ząbkowiczanką, lecz można domniemywać, że owszem.

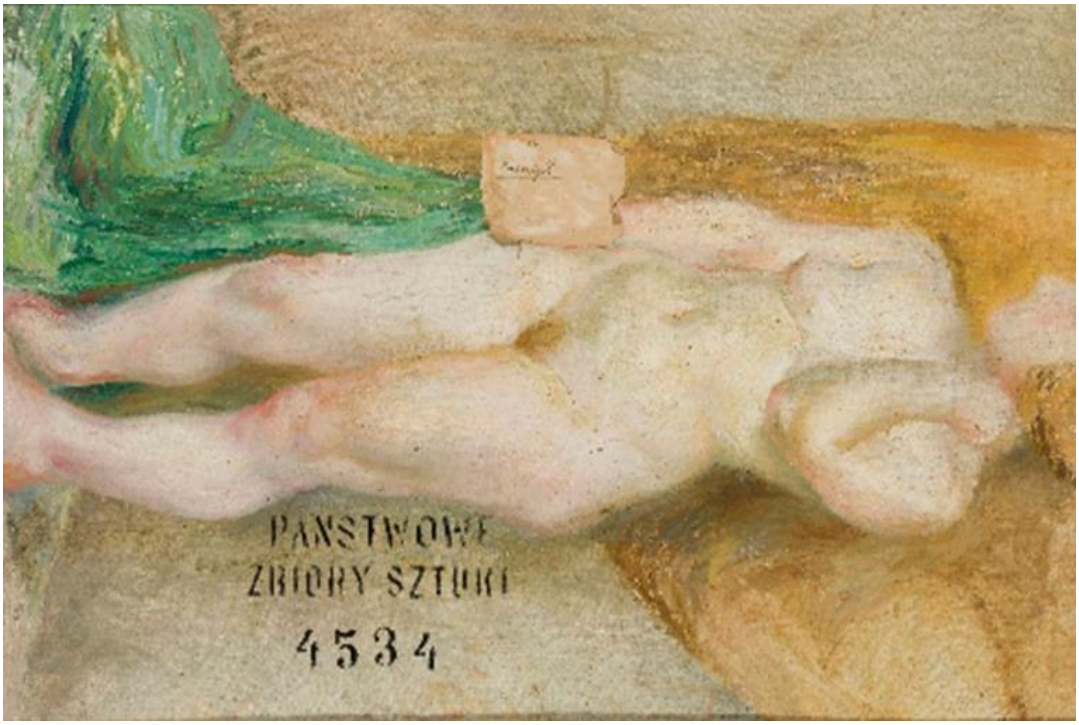

Akt namalowany na odwrocie obrazu pt. „Ząbkowice" (59,5 x 88,5 cm)

Po drugiej wojnie światowej państwo Studniccy mieszkali w Sopocie i w Warszawie, a jeśli nawet bywali w Ząbkowicach, to raczej nie malowali miejscowych pejzaży, nad czym ubolewam. Warto dodać, że Juliusz Studnicki nie był pierwszym malarzem, którego zainspirowały Ząbkowice, ponieważ w roku 1903 na wystawie sztuk pięknych w Sosnowcu eksponowano m.in. obraz K. Pomianowskiego pt. „Po zachodzie słońca", przedstawiający pejzaż spod Ząbkowic [202]. Twórca był prawdopodobnie krewnym słynnego architekta inż. Józefa Pomian-Pomianowskiego – projektanta ząbkowickiego kościoła, aczkolwiek nie udało mi się niczego dowiedzieć ani o nim, ani o jego twórczości.

Nie od rzeczy będzie wspomnieć, że w 1932 r. na ogólnopolskiej wystawie fotografii artystycznej w Krakowie prezentowano pracę inż. Jerzego Liwskiego z „Elektryczności", pt. „Orka przed burzą" [203], o której napisano w warszawskiej „Gazecie Polskiej" [204]: *Spośród nieznanych dotychczas pejzażystów obiecująco przedstawia się Liwski (Ząbkowice) w sylwetkowej „Orce przed burzą" z pięknemi chmurami.* Dołożyłem starań by odszukać zdjęcie, lecz moje wysiłki okazały się bezskuteczne. W zamian zamieściłem na kolejnych stronach fotografie wiejskiego pejzażu Ząbkowic z okresu międzywojennego, a także ilustracje z wydanego w 1932 r. szkicu historycznego Mariana Kantor-Mirskiego, z oryginalnymi opisami (uwaga, opis: „Miejsce gdzie w XIV wieku stała huta" nie jest miarodajny) [205].

[202] „Przemysłowo-Handlowy Kurier Sosnowiecki", nr 51 i 52, Sosnowiec, 24.12.1903, str. 6 i 7.
[203] „Ogólnopolska Wystawa Artystycznej Fotografii", Fotoklubu Y.M.C.A, Kraków, 1932, str. 11.
[204] „Gazeta Polska", nr 272, Warszawa, 01.10.1932, str.3.
[205] M. Kantor-Mirski, „Z przeszłości Zagłębia Dąbrowskiego i okolicy", Tom II, zeszyt 9 i 10, Sosnowiec, 1932, str. 143, 146 i 147.

Franciszek Gajdecki podczas orki na pańskich morgach (pańskich hubach), W tle ruiny folwarcznej owczarni (fot. z albumu Heleny Grażyny Hajki)

Wykopki ziemniaków na Starosiedlu. W prawym górnym rogu wzgórze z domniemanym grodziskiem (fot. z albumu rodziny Kozerów)

Kładka w Ząbkowicach na Trzebyczce, w rejonie tzw. Koziego Miasta. Nazwa pochodziła od kóz tamże hodowanych (na zdjęciu uwieczniono dwie z nich). Zwraca uwagę szerokość rzeczułki (fot. z albumu Heleny Grażyny Hajki)

Ząbkowice. Miejsce gdzie w XIV wieku stała huta.

Fragment góry Bienie pod Ząbkowicami.

Ząbkowice. Fragment drogi pod górą Bienie.

Kamionka Gibałki

Przed pierwszą wojną światową kamieniołomy wapienia, zwane kamionką Gibałki, dzierżawił od 1909 r. właściciel pobliskich kamieniołomów dolomitu – dr Adam Piwowar. Możliwe, że pod jego zarządem zbudowano wapiennik (zachowany do dziś), lecz równie dobrze mógł on powstać nieco później, ok. 1920 r. Nie udało mi się ustalić, kto był pierwotnym właścicielem kamieniołomów wapienia. Być może należały do Wincentego Gibałki – przedwojennego wójta gminy olkusko-siewierskiej, albo do Jana Gliszczyńskiego, który wójtem owej gminy został po wojnie. Niewykluczone również, że właścicielem był ojciec Adama Piwowara, Leopold. Tak czy inaczej podczas austriackiej okupacji lub wkrótce po jej zakończeniu przedsiębiorstwo nabył Lewek Towje Siegreich, po czym nadał mu nową nazwę – L.T. Siegreich.

W marcu 1919 r. Lewek wraz z dwoma braćmi (Dawidem i Ickiem Majerem) oraz wspólnikiem (Ickiem Joelem Wekselmanem) założył w Będzinie przedsiębiorstwo o nazwie Zakłady Wapienne „Wulkan” [206], ale ząbkowicka kamionka nie stanowiła integralnej części owej firmy. Bracia Lewka i wspólnik mieszkali w Będzinie oraz w Dąbrowie, natomiast Lewek zamieszkiwał w Ząbkowicach, wraz z żoną Hajlą, trzema synami (Szulimem Joelem vel Julianem, Fiszelem i Szmelką) oraz czterema córkami (Ryfką, Marią Ruchlą, Zlatą vel Zofią i Pryvą Gitlą) [207]. Lewek Towje Siegreich (lat 49) zmarł w roku 1919, w związku z czym jego udziały w będzińskim „Wulkanie” przejęło ośmioro spadkobierców (żona i siedmioro dzieci) [208], natomiast jedyną właścicielką ząbkowickiej kamionki została Hajla Siegreich – owdowiała małżonka biznesmena, mieszkająca w Ząbkowicach, w domu Bargła [209].

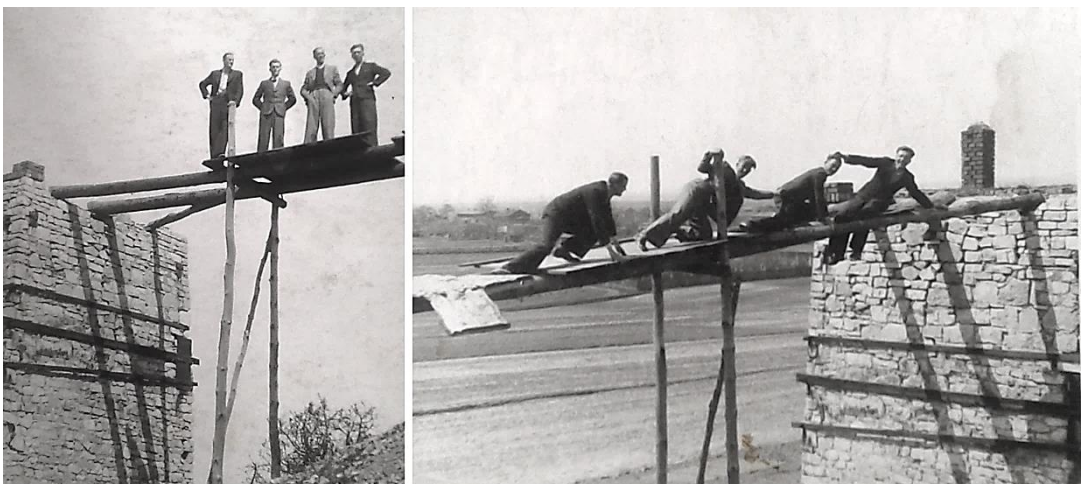

Ząbkowice. Wapiennik w kamieniołomach Gibałki, prawdopodobnie w drugiej połowie lat trzydziestych (fot. z albumu rodziny Kozerów)

[206] „Obwieszczenie Publiczne”, nr 41, Warszawa, 28.05.1921, str. 21.
[207] Tamże.
[208] Tamże.
[209] „Obwieszczenie Publiczne. Dodatek do Dz. Urz. Min. Sprawiedl.”, nr 39, 24.05.1922, str. 22.

Odziedziczone przez wdowę przedsiębiorstwo L.T. Siegreich zatrudniało kilkunastu robotników (16 osób w 1922 r.). Kobiecie niezręcznie było nimi zarządzać, więc udzieliła prokury (pełnomocnictwa na prowadzenie firmy) Izraelowi vel Samuelowi Siegreichowi z Sosnowca [210], czyli własnemu synowi Szmelce. W 1923 r. współwłaściciele będzińskiego „Wulkanu" (dziesięcioro Siegreichów i Wekselman) sprzedali tamtejsze przedsiębiorstwo Stanisławowi Ładzie [211], a wdowa Hajla zbyła ponadto ząbkowicką kamionkę, którą nabył Wincenty Gibałka. Przedsiębiorstwo zmieniło wówczas nazwę na: Wincenty Gibałka Kamieniołomy w Ząbkowicach, przy czym Wincenty udzielił prokury własnemu synowi Franciszkowi [212].

W 1925 r. dwaj synowie wdowy Hajli, Izrael Samuel Zygrajch vel Siegreich z Sosnowca, zwany Szmelką, oraz jego brat Fiszel vel Feliks Zygrajch vel Siegreich z Ząbkowic (dla uproszczenia będę ich nazywał Szmelką i Fiszelem) kupili od Adama Piwowara ząbkowickie kamieniołomy dolomitu, i na cześć zmarłego ojca nadali im nazwę L.T. Siegreich, używaną niegdyś – w latach 1919–1923 – w odniesieniu do kamieniołomów wapienia.

W 1925 r. Szmelka wspólnie z Ickiem Izydorem Boruchowskim z Sosnowca założył Strzemieszyckie Zakłady Wapienne „Borsig" (Bor – od Boruchowski, Sig – od Siegreich) [213], a dwa lata później (1927 r.) do spółki ze stryjami (Dawidem i Ickiem Majerem) odkupił od Stanisława Łady będzińskie Zakłady Wapienne „Wulkan" [214]. Tego samego roku (1927) bracia Szmelka i Fiszel odkupili od Wincentego Gibałki sprzedane mu cztery lata wcześniej przez ich matkę przedsiębiorstwo, stając się w ten sposób właścicielami ząbkowickich kamieniołomów dolomitu i pobliskich kamieniołomów wapienia, które od stycznia 1928 r. funkcjonowały w ramach jednej firmy o nazwie: Kamieniołomy Dolomitu i Wapienia L. T. Siegreich [215]. Mniej więcej w tym samym czasie zmieniono również nazwę będzińskich Zakładów Wapiennych „Wulkan", na… L. T. Siegreich.

Ogłoszenie w „Expresie Zagłębia" z 05.05.1929 r.

[210] „Obwieszczenie Publiczne. Dodatek do Dz. Urz. Min. Sprawiedl.", nr 39, 24.05.1922, str. 22.
[211] „Książka adresowo-reklamowa i telefoniczna Zagłębia Dąbrowskiego dla przemysłu i handlu na rok 1924", Warszawa, 1923, str. 55.
[212] „Obwieszczenie Publiczne. Dodatek do Dz. Urz. Min. Sprawiedl.", nr 3, 08.01.1924, str. 18.
[213] „Obwieszczenie Publiczne. Dodatek do Dz. Urz. Min. Sprawiedl.", nr 87, 30.10.1926, str. 14.
[214] „Obwieszczenie Publiczne. Dodatek do Dz. Urz. Min. Sprawiedl.", nr 18 a, 03.03.1928, str. 10.
[215] „Obwieszczenie Publiczne. Dodatek do Dz. Urz. Min. Sprawiedl.", nr 1a, 02.01.1929, str. 2.

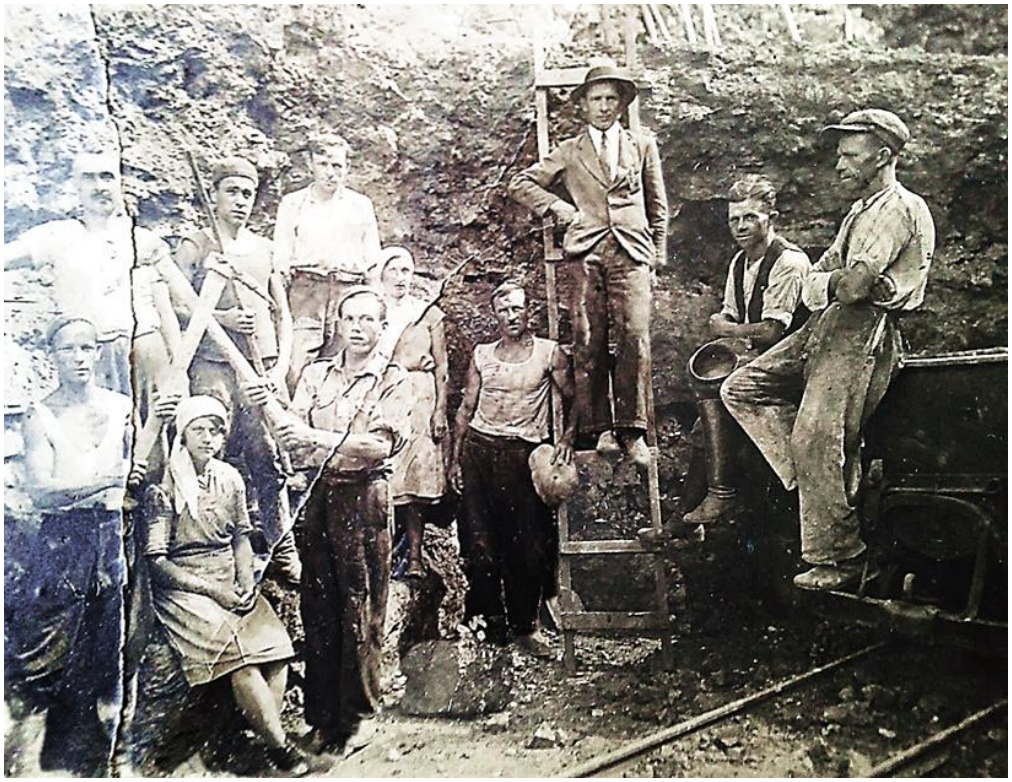

Ząbkowice, prawdopodobnie lata dwudzieste. Robotnicy i być może właściciel jednego z miejscowych kamieniołomów (fot. z albumu Heleny Grażyny Hajki)

W lutym 1933 r. Szmelka i Fiszel Siegreichowie wspólnie ze Stanisławem Ładą z Ząbkowic, Wolfem Boruchowskim ze Strzemieszyc i jeszcze trzema innymi właścicielami okolicznych kamieniołomów wapienia i wapienników, otworzyli w Będzinie Biuro Komisowej Sprzedaży Wapna „Wapnohurt" (ul. Górnicza 1). Celem działalności firmy było [216]: *(...) unormowanie produkcji i zbytu wapna z własnych, względnie dzierżawionych wapienników.* Innymi słowy utworzono kartel, który miał opanować zagłębiowski rynek wapna, a następnie zarządzać podażą i cenami produktu. Konkurencja w regionie – i nie tylko w regionie – była jednakże zbyt silna, więc misja się nie powiodła, a biuro zlikwidowano w 1937 roku [217].

Biznesowe zainteresowania Szmelki i Fiszela Siegreichów (Zygrajchów) nie ograniczały się do kamienia i wapna. Nie sposób odtworzyć wszystkich ich poczynań biznesowych, więc wspomnę tylko, że w kwietniu 1934 r. założyli wraz z kilkoma wspólnikami przedsiębiorstwo w Będzinie, o nazwie Polskie Zakłady Ceramiczne. Spółka z o. o., specjalizujące się w produkcji wyrobów budowlanych [218]. Co do ząbkowickiej kamionki i wapiennika, to w okresie międzywojennym należały do rodziny Gibałków zaledwie przez mniej więcej cztery lata (1923–1927), ale w drugiej połowie lat czterdziestych ponownie przeszły w ich ręce, o czym opowiem w dalszej części opracowania.

[216] „Obwieszczenie Publiczne. Dodatek do Dz. Urz. Min. Sprawie.", nr 94a, 25.11.1933, str. 8 i 9.
[217] „Biuletyn Przetargowy", nr 37, Warszawa, 20.08.1937, str. 7.
[218] „Obwieszczenie Publiczne. Dodatek do Dz. Urz. Min. Sprawiedl.", nr 90, 10.11.1934, str. 62.

Kamieniołomy dolomitu

Należące do dr. Adama Piwowara ząbkowickie kamieniołomy dolomitu zaliczały się do małych przedsiębiorstw, bowiem w roku 1922 zatrudniano w nich zaledwie 11 robotników [219]. W 1925 r. firmę sprzedano, a jej nowymi właścicielami zostali Fiszel i Szmelka Siegreichowie. Bracia przystąpili energicznie do działania i w 1926 r. uruchomili pierwszy szybowy piec prażalniczy, opalany węglem, przeznaczony do wzbogacania (prażenia) dolomitu na potrzeby huty „Katarzyna" w Sosnowcu i huty „Bankowej" w Dąbrowie Górniczej. Jak już wspominałem w poprzednim podrozdziale, w 1927 r. Fiszel i Szmelka odkupili od Wincentego Gibałki pobliskie kamieniołomy wapienia i wapiennik, włączając je w skład przedsiębiorstwa, któremu w 1928 r. nadali oficjalnie nową nazwę: Kamieniołomy Dolomitu i Wapienia L. T. Siegreich.

Nazwisko Siegreich oznacza po niemiecku „woń zwycięstwa", lecz działalność biznesowa Szmalki i Fiszela nie była bynajmniej pasmem nieustających sukcesów. Przykładowo, w styczniu 1928 r. „Expres Zagłębia" informował [220]: *(…) dnia 19 stycznia 1928 r. o godz. 10 w Ząbkowicach przy bocznicy L. T. Siegreich odbędzie się licytacja w II-gim terminie ruchomości składających się z 3-ech koni wałachów od lat 7–14, oszacowanych na zł. 800 – należących do firmy L.T. Siegreich na pokrycie należności Powiatowej Kasy Chorych w Sosnowcu.*

Gwoli wyjaśnienia dodam, że Siegreichowie nie posiadali własnej bocznicy kolejowej w Ząbkowicach, więc autor ogłoszenia miał zapewne na myśli rampę załadowczą firmy, znajdującą się nieopodal przejazdu kolejowego. Wystawione na licytację konie z pewnością nie były wierzchowcami, lecz zwierzętami pociągowymi, ponieważ urobek z kamieniołomów wywożono furmankami, dostarczając go na rampę, gdzie był przeładowywany ręcznie do wagonów kolejowych.

Nie od rzeczy będzie wspomnieć, że [221]: *Według danych Ministerstwa Kolei Żelaznych, w ciągu 1924 r. wywieziono z Zagłębia Dąbrowskiego kamieni obrobionych i nieobrobionych 22 565 ton. W tem z Ząbkowic 8 651 ton, Łaz – 7 812, Sosnowca – 3 199, Strzemieszyc – 1 093, Będzina – 1 014 i innych stacji Zagłębia Dąbrowskiego – 766 ton.* Z Ząbkowic wywożono najwięcej, ale z tamtejszej stacji kolejowej korzystały również inne okoliczne przedsiębiorstwa, np. kamieniołom Cieplińskiego na Górze Ujejskiej nieopodal Bielowizny. Z drugiej strony, dane dotyczą wyłącznie kamienia wywiezionego z Zagłębia koleją, a znaczna część urobku z ząbkowickich kamionek trafiała na wewnętrzny rynek regionalny i była przewożona transportem konnym. Poza tym część kamienia wapiennego przetwarzano na miejscu, wypalając z niego wapno w wapiennikach Łady i wapienniku Gibałki/Siegreichów.

[219] „Książka adresowo-reklamowa Zagłębia Dąbr. dla przemysłu i handlu 1922 rok", str. 115.
[220] „Expres Zagłębia", nr 19, Sosnowiec, 13.01.1928, str. 4.
[221] „Gazeta Robotnicza", nr 5, Katowice, 08.01.1926, str. 3.

W latach 1929–1930 przy ząbkowickim kamieniołomie dolomitu powstały dwa kolejne szybowe piece prażalnicze, do zakładu doprowadzono prąd elektryczny, natomiast Fiszel i Szmelka zatrudnili menagerów – Izaaka Rozencwaiga i Mordka Lewinsona – do prowadzenia przedsiębiorstwa w ich imieniu [222]. Wymienieni panowie zostali prawdopodobnie wspólnikami Siegreichów, bowiem w lutym 1931 r. firma po raz kolejny zmieniła nazwę, na: „Eltes" Zakłady Wapienne i Dolomitowe, Siegreich i S-ka. Spółka Firmowa" [223]. Nazwa „Eltes" (skrótowiec od LTS) upamiętniała Lewkę Towje Siegreicha – ojca Fiszela i Szmelki, a siedziba zarządu firmy mieściła się w Będzinie przy ul. Sieleckiej nr 17 [224]. W 1933 r. Fiszel i Szmelka cofnęli wszelkie upoważnienia Mordkowi Lewinsonowi, zaś jego miejsce zajął Daniel Michał Londner, jako prokurent Szmelki (prokurentem Fiszela pozostał Izaak Rozencwaig) [225].

Szmelka wraz z żoną i dziećmi zamieszkał ostatecznie w Będzinie, natomiast Fiszel prawdopodobnie w Sosnowcu, jednakże wynajmował w Ząbkowicach dwa pokoje w domu państwa Mądrych, gdzie nocował przyjeżdżając na kwartalne inspekcje; zazwyczaj w towarzystwie psa o imieniu Cybis, z którym lubił spacerować po okolicy [226].

Jedna z brygad roboczych ząbkowickiego „Eltesu" ok. 1938 r. Mężczyzna w garniturze to być może Fiszel Siegreich (fot. z albumu rodziny Kozerów)

[222] „Expres Zagłębia", nr 313, Sosnowiec, 01.12.1930, str. 4.
[223] „Obwieszczenie Publiczne. Dodatek do Dz. Urz. Min. Sprawiedl.", nr 50a, 24.06.1931, str. 11.
[224] Tamże.
[225] „Monitor Polski", nr 227, Warszawa, 01.12.1934, str. 4.
[226] I. Bartosik, A. Wilma, „Ja z Krematorium Auschwitz…", Oświęcim, 2017, str. 14.

Wraz z rozwojem „Eltesu" sukcesywnie wzrastało zatrudnienie, przy czym część robotników pracowała sezonowo. Przykładowo, w grudniu 1935 r. „Expres Zagłębia" informował [227]: *Wapienniki „Eltes" w Ząbkowicach zwolniły z pracy 60 robotników, wobec zakończenia sezonu budowlanego.* Wypada jednak dodać, że kilka dni później uzgodniono w sosnowieckim inspektoracie pracy, iż zwolnionych będzie tylko 26 osób, a 43 pozostaną na etatach [228].

Brygady robocze w ząbkowickich kamieniołomach „Eltesu" ok. 1938 r. (fot. z albumu rodziny Kozerów)

[227] „Expres Zagłębia", nr 340, Sosnowiec, 13.12.1935, str. 4.
[228] „Expres Zagłębia", nr 349, Sosnowiec, 22.12.1935, str. 7.

Praca w „Eltesie" należała do uciążliwych, ponieważ większość robót wykonywano tam ręcznie, podobnie jak w kamieniołomach Łady i w innych zagłębiowskich przedsiębiorstwach tej branży. Wypadki przy pracy musiały zdarzać się często, lecz prasa informowała tylko o najpoważniejszych. Przykładowo, w marcu 1931 r. „Kurier Warszawski" donosił [229]: *W czwartek popołudniu w kamieniołomach w Ząbkowicach oberwała się warstwa kamienia, przygniatając robotnika Stanisława Kalarusa, który został zmiażdżony.* Nie wiadomo, czy wypadek miał miejsce w „Eltesie", czy na Starosiedlu. Wiadomo natomiast, że 02.03.1934 r. w podobnym wypadku w kamieniołomie Cieplińskiego na Ujejskiej Górze zginęło dwóch robotników, Kazimierz Swoboda i Władysław Solipiwko, a trzeci – Aleksander Wylężek – w bardzo ciężkim stanie trafił do szpitala w Dąbrowie [230].

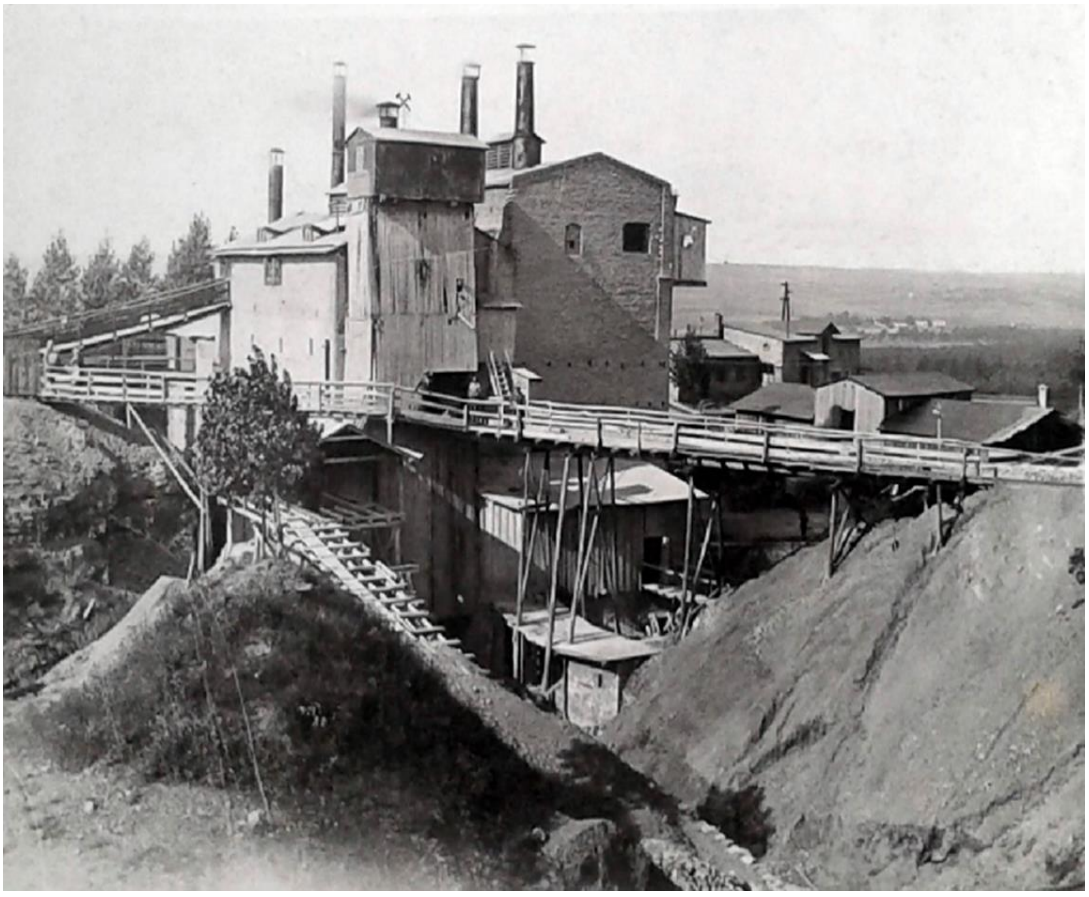

Ząbkowice, lata trzydzieste. Zakłady „Eltes" (fot. z albumu rodziny Kozerów)

Do pierwszego poważnego konfliktu między dyrekcją a załogą ząbkowickiego „Eltesu" doszło w 1929 r. i wówczas większość robotników wstąpiła do związku zawodowego. Władysław Gomułka (I Sekretarza KC PZPR w latach 1956–1970) napisał we wspomnieniach [231]: *Bodźcem do ich wstąpienia w szeregi związku były niskie zarobki oraz przedłużanie dnia pracy przez właściciela*

[229] „Kurier Warszawski", nr 62, Warszawa, 04.03.1931, str. 6.
[230] „Dzień Dobry!", nr 61, Warszawa, 02.03.1934, str. 3.
[231] W. Gomułka, „Pamiętniki tom I", Warszawa, 1994, str. 99.

zakładów, bez opłacania godzin nadliczbowych. Na osiągnięcie podwyżki prac robotników nie było wówczas warunków, lecz za przepracowane przez robotników godziny nadliczbowe właściciel zakładów musiał zapłacić. Były to sumy dość znaczne, sięgające kilkutygodniowych zarobków każdego robotnika. (…).

Władysław Gomułka przystąpił w imieniu robotników do negocjacji i… jeden jedyny raz w całej swej karierze związkowej spotkał się z próbą przekupstwa. Wyglądało to tak, że któryś z braci Siegreichów odwiedził negocjatora w jego mieszkaniu w Zawierciu, po czym bardzo grzecznie zaproponował łapówkę, w zamian za ograniczenie roszczeń o połowę. Gomułka rzecz jasna kategorycznie odmówił, speszony oferent przeprosił za nietakt i wyszedł, zaś kilka dni później wypłacono robotnikom pełne należności za nadgodziny [232].

W 1935 r. doszło do konfliktu w będzińskich wapiennikach „Eltes", gdzie interweniujący inspektor pracy stwierdził podczas wizji lokalnej [233]: *(…) robotnicy pracują przeważnie „na akord", przyczem pracują po 10, 12 a nawet 14 godzin. Zarobek ich w trujących gazach wapienników wynosi od 80 gr do 1,20 zł.* Robotnicy ząbkowickich kamieniołomów zarabiali znacznie więcej. Według miarodajnego źródła najniższa stawka dzienna (za tzw. dniówkę) wynosiła 3 zł i 23 gr, jednakże zarobki nie satysfakcjonowały załogi, w związku z czym w sierpniu 1936 r. doszło do strajku. W warszawskim dzienniku „ABC Nowiny Codzienne" napisano [234]: *W Ząbkowicach, w kamieniołomach i wapiennikach „Eltes", wybuchł strajk na tle płac. Zarabiający mało robotnicy porzucili pracę, domagając się podwyżki. Okupują oni warsztat pracy. Na propozycję pośredniczenia w sporze, inspektorat pracy postawił warunek zlikwidowania strajku i opuszczenia wapienników. Robotnicy na pewno otrzymają podwyżkę płac.*

Zwrotu „na pewno" użyto na wyrost, bowiem w listopadzie owego roku (1936) ponownie doszło do strajku na tle płacowym. Strajkowano wówczas równocześnie w „Eltesie" oraz w kamieniołomach i wapiennikach Łady, jednakże postulaty obu załóg były różne. Pracownicy „Eltesu" żądali podwyżki, natomiast zatrudnieni u Łady chcieli tylko wypłaty zaległych wynagrodzeń. W „Eltesie" [235]: *(…) dyrekcja wyraziła zgodę, iż żądania robotników zostaną całkowicie uwzględnione (…)*, natomiast u Łady [236]: *(…) robotnicy otrzymali połowę swych należności, to też strajk został zlikwidowany i robotnicy przystąpili normalnie do pracy.*

Zgoda dyrekcji na całkowite uwzględnienie żądań pracowniczych nie oznaczała natychmiastowego ich spełnienia. Robotnicy zakończyli strajk, aczkolwiek negocjacje trwały ponad dwa miesiące. Dopiero 04.02.1937 r. „Expres Zagłębia" informował [237]: *W dniu wczorajszym w inspektoracie pracy w Sosnowcu odbyła się konferencja w sprawie zawarcia umowy zbiorowej w wapien-*

[232] Tamże.
[233] „Robotnik", nr 57. Warszawa, 19.02.1935, str. 5.
[234] „ABC Nowiny Codzienne", Warszawa, 14.08.1936, str. 5.
[235] „Expres Zagłębia", nr 395, Sosnowiec, 06.11.1936, str.6.
[236] Tamże.
[237] „Expres Zagłębia", nr 35, Sosnowiec, 04.12.1937, str. 5.

nikach „Eltes" w Ząbkowicach. (...). W wyniku pertraktacji zawarta została umowa zbiorowa, którą podpisały obydwie zainteresowane strony. Robotnicy uzyskali 10 procent podwyżki płac. Poza tym załatwiono szereg żądań robotniczych.

Kilkanaście miesięcy później, 16.03.1938 r. doszło w „Eltesie" do kolejnego strajku okupacyjnego, tym razem „dzikiego", czyli zorganizowanego bez porozumienia ze związkiem zawodowym [238]. Według „Expresu Zagłębia" [239]: *(...) Robotnicy domagają się wypłacenia im zapomóg, względnie zaliczek. Domagają się również, aby dyrekcja wapienników pokrywała robotnikom koszta związane z wpisem szkolnym dla dzieci.* W tym samym czasie strajkowali robotnicy ząbkowickich kamieniołomów i wapienników Łady, domagający się po raz kolejny wypłaty zaległych świadczeń. Nie wiadomo, czy żądania załogi „Eltesu" zostały spełnione, jednakże 26 marca protest zakończono. Tego samego dnia Łada wypłacił swoim pracownikom zaległe pensje, aczkolwiek odmówił im przyznania wynagrodzeń za okres strajku.

Fragment zdjęcia protestującej załogi. Napis na tablicy: >>ELTES<<" STRAJK OKUPACYJNY ROBOTN. DN. 16 III 1938 R. ZĄBKOWICE. Właściciel fotografii p. Kozera napisał na odwrocie: „Pełniąc funkcję łącznika i obserwatora w tym czasie, śledząc czy zbliża się policja, siedzę na kominie, jako 1-szy z lewej"

[238] „Expres Zagłębia", nr 82, Sosnowiec, 24.03.1938, str. 5.
[239] „Expres Zagłębia", nr 77, Sosnowiec, 19.03.1938, str. 6.

Niewykluczone, że robotnicze żądania załogi „Eltesu" w marcu 1938 r. miały związek z nowymi inwestycjami właścicieli firmy, albowiem owego roku uruchomiono w ząbkowickich kamieniołomach dolomitu kolejne dwa piece prażalnicze. Nie znam wyników finansowych przedsiębiorstwa, lecz wiele wskazuje na to, że były zadawalające, chociaż… zaskoczyła mnie pewna informacja prasowa z lutego 1939 r. Treść ogłoszenia [240]: *W dniu 24. II. 1939 r. godz. 10-ta (…) w Będzinie, ul. Piłsudskiego 14, celem uregulowania należności Urzędu Skarbowego w Będzinie odbędzie się sprzedaż z licytacji pianina firmy „Fibiger", wartości zł. 1000 – należącego do Siegreicha Samuela. (…).* Siegreich Samuel to z całą pewnością nie kto inny, tylko Izrael Samuel Zygrajch vel Siegreich (lat 49), zwany Szmelką, rodzony brat Fiszela vel Feliksa, współwłaściciel ząbkowickiego „Eltesu" i kilku innych zagłębiowskich przedsiębiorstw. Czyżby nie było go stać na zapłacenie 1000 zł podatku? Cóż, możliwe, że pan Szmelka miał po prostu dosyć *brzdęgolenia* małżonki – Anny vel Chany z Rozencwaigów – tudzież potomstwa (Ludwika Tobiasza lat 12 i Stefanii lat 10) [241], więc postanowił pozbyć się dwóch problemów za jednym zamachem, spłacając zachłannego fiskusa dźwięcznym „Fibigerem".

Kolej i kolejarze

W odrodzonej Polsce koleją zarządzało pierwotnie Ministerstwo Kolei Żelaznych (od lutego 1919 r.), a następnie państwowe przedsiębiorstwo Polskie Koleje Państwowe (PKP), utworzone 24.09.1926 r. Stacja Ząbkowice podlegała Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych w Warszawie, której dyrektorem w latach 1925–1932 był inż. Witold Jan Bieniecki (1880–1932) – niegdysiejszy zastępca naczelnika Oddziału V oraz budowniczy linii kolejowej z Ząbkowic do Sączowa i Grodźca [242].

W Ząbkowicach reaktywowano oddział drogowy, który początkowo oznaczano liczbą porządkową 1. (I), a następnie 5. (V), co nawiązywało do przedwojennej numeracji. Oddziałowi podlegało osiem zagłębiowskich odcinków drogowych, zwanych dystansami: Dąbrowa, Łagisza, Łazy, Maczki, Pogoń, Sosnowiec, Sosnowiec Południowy i Ząbkowice [243]. Prawdopodobnie pierwszym naczelnikiem oddziału został inż. Adam Krzyżanowski, lecz zmarł 09.06.1922 r., w wieku 38 lat [244]. O ile się nie mylę posadę obejmowali po nim kolejno: inż. Wacław Czajkowski [245], inż. Aleksander Herman (do 1933 r.), inż. Edmund Mizerski i inż. Eugeniusz Mizgier-Chojnacki. O zawiadowcach stacji udało mi się dowiedzieć tylko tyle, że na początku lat dwudziestych zajmo-

[240] „Expres Zagłębia", nr 32, Sosnowiec, 21.02.1939, str. 8.
[241] „Monitor Polski", nr 31, Łódź, 03.04.1946, str. 4.
[242] „Konduktor", nr 2, Warszawa, 15.01.1933, str. 1.
[243] „Sprawozdanie z działalności Dyrekcji Kolei Państwowych w Warszawie 1918–1928", Warszawa, 1928, str. 190.
[244] „Kurier Warszawski", nr 189, Warszawa, 13.07.1922, str. 6.
[245] „Kurier Warszawski", nr 278, Warszawa, 10.10.1922, str. 18.

wał to stanowisko Bronisław Tucholski (zmarł w 1923 r.) [246], w latach 1928 i 1932 Mieczysław Sochaczewski [247], natomiast w latach 1935–1939 Bronisław Szefert. Warto przy tym dodać, że zawiadowca stacji nie podlegał naczelnikowi oddziału drogowego, lecz naczelnikowi oddziału eksploatacji w Częstochowie.

W związku z przyłączeniem do Polski części Górnego Śląska, początkowo większość wytwarzanych tam towarów przewożono na wschód, a nawet na północ (do portów nad Bałtykiem), przede wszystkim dawną Koleją Warszawsko-Wiedeńską, czyli przez Ząbkowice. Jesienią 1926 r. w „Kurierze Poznańskim" opublikowano następującą informację [248]: *Z powodu ożywienia w przemyśle węglowym i masowego eksportu za granicę, wzrósł niebywale ruch kolejowy. Gdy przed dwoma laty np. przechodziło przez stację Zagłębia 90 pociągów na dobę, to obecnie ilość ich dochodzi do 180, w tej liczbie 50 pociągów osobowych. Wynika z tego, iż co godzinę przejeżdża przeszło 7 pociągów, (co 8 minut pociąg). Od stacji węzłowej Ząbkowice, ruch jest jeszcze o 30 procent większy, gdyż przechodzą tamtędy pociągi z dyrekcji krakowskiej i radomskiej.*

W 1928 r. ząbkowicki węzeł kolejowy był jednym z trzech najbardziej obciążonych przewozami w całej Polsce, po Koluszkach i Częstochowie [249]. Z biegiem lat powstawały nowe linie kolejowe, zmieniano organizację i trasy przewozów, aczkolwiek w 1938 r. napisano [250]: *Przelot linii Ząbkowice – Częstochowa z jednej strony, i przelot Ząbkowice – Sosnowiec – Katowice jest wyzyskany już dziś do ostatecznych granic (...).*

W ruchu osobowym stacja Ząbkowice obsługiwała przewozy lokalne, ale przede wszystkim relacje dalekobieżne Warszawa – Katowice – Warszawa, Warszawa – Kraków – Warszawa, chociaż w latach trzydziestych uruchomiono także połączenia innymi trasami, z ominięciem Ząbkowic (z Katowic do Warszawy przez Tarnowskie Góry i Łódź Kaliską, z Krakowa do Warszawy przez Radom). Co więcej, od 1931 r. niektóre pociągi ekspresowe i pospieszne nie zatrzymywały się już na ząbkowickiej stacji [251], podczas gdy jeszcze w roku 1924 pasażerowie podróżujący z Warszawy do Katowic musieli przesiadać się w Ząbkowicach, bo pociągi pospieszne kończyły tam bieg [252] lub jechały dalej, ale do Krakowa przez Szczakową. Pod względem dalekobieżnych przewozów osobowych znaczenie stacji sukcesywnie malało, lecz inaczej było w przypadku ruchu towarowego, gdzie proces odciążania ząbkowickiego węzła kolejowego postępował wręcz niedostrzegalnie.

W Ząbkowicach funkcjonowała niewielka parowozownia, trzy rampy załadowczo-wyładowcze (jedna przy wapienniku Łady i dwie z obu stron przejazdu kolejowego) tudzież trzy krótkie bocznice zakładowe: „czeskiej huty",

[246] „Iskra", nr 186, Sosnowiec, 22.08.1923, str. 1.
[247] „Expres Zagłębia", nr 116, Sosnowiec, 28.04.1932, str. 5.
[248] „Kurier Poznański", nr 463, Poznań, 07.10.1926, str. 4.
[249] St. Polański, „Transport towarów na kolejach RP w r. 1922 i 1928", Sambor, 1929, str. 9.
[250] „Gazeta Polska", nr 38, Warszawa, 08.02.1938, str. 5.
[251] „Nowy Dziennik", nr 315, Warszawa, 28.11.1930, str. 9.
[252] „Kurier Warszawski", nr 159, Warszawa, 07.06.1924, str. 6.

„chemicznej" i „belgijskiej". Poza tym stacja obsługiwała bocznice kopalniane odchodzące od linii kolejowej Ząbkowice – Grodziec [253]: „Adela", „Aleksander", „Alma", „Andrzej III", „Antoni", „Grodziec I", „Grodziec II", „Jowisz" i „Mars"; od 1930 r. również „Rudokoks" [254], a od 1932 r. „Bory" [255]. Najdalej położone bocznice znajdowały się ok. 17 km od Ząbkowic. Na stacji i przyległych szlakach regularnie dokonywano okresowych remontów i modernizacji, a w drugiej połowie lat dwudziestych oddano do użytku nową budkę centralizacyjną, czyli główną nastawnię. Ważnym przedsięwzięciem w rejonie węzła była budowa drugiego toru do Szczakowej, ukończona w 1930 r. Ponadto planowano zelektryfikować linię Warszawa – Katowice, lecz na planach się skończyło.

Rys. 98 i 99. Ząbkowice. Budka centralizacyjna i jej wnętrze.

Ilustracje z opracowania pt. „Sprawozdanie z działalności Dyrekcji Kolei Państwowych w Warszawie 1918–1928" (str. 65). Z wymienionego dokumentu wynika, że w 1928 r. dyżurnymi ruchu na stacji Ząbkowice byli: Władysław Czyż, Władysław Gajda, Zygmunt Gawdzik, Jerzy Grajwul, Wacław Fokiel, Bolesław Lamparty, Jan Migura i Augustyn Czyż

Jak już wcześniej wspominałem, podczas pierwszej wojny światowej została zlikwidowana linia kolejowa z Ząbkowic do Sączowa, lecz pozostała tzw. odnoga do Grodźca, którą Niemcy przedłużyli o ok. 1,5 km – do kopalni „Jowisz" w Wojkowicach Komornych. Mieli zamiar jeszcze bardziej ją wydłużyć, aż do Brzezin Śląskich (Birkenhain) i Bytomia (Beuthen), lecz nie zdążyli, chociaż zbudowali nasypy i torowisko, a nawet częściowo ułożyli tor. Po wojnie Brzeziny Śląskie znalazły się po stronie polskiej, natomiast Bytom pozostał w granicach Niemiec. Stwarzało to poważny problem komunikacyjny, ponieważ linia kolejowa wiodąca z polskich Katowic i Chorzowa na północ, przechodziła przez węzeł bytomski na terytorium niemieckim. Niemcy żądali wysokich opłat za tranzyt i przetrzymywali pociągi na granicy, więc w 1925 r. zbudowano po stronie polskiej szesnastokilometrową obwodnicę kolejową występu

[253] „Taryfa ogólna na przewóz towarów, zwłok i zwierząt", Ministerstwo Kolei Żelaznych, Warszawa, 1920, str. 210.
[254] „Dziennik Taryf i Zarządzeń Kolejowych", nr 2, Min. Kom., Warszawa, 17.01.1930, str. 10.
[255] „Dziennik Taryf i Zarządzeń Kolejowych", nr 44, Min. Kom., Warszawa, 13.08.1932, str. 389.

bytomskiego: Chorzów Stary – Brzeziny Śląskie – Szarlej. Połączenie kolejowe Ząbkowic z Brzezinami Śląskimi – w wyniku dokończenia prac rozpoczętych przez Niemców na odcinku ok. 6 km – znacznie usprawniłoby transport w okręgu przemysłowym i pozwoliłoby odciążyć nadmiernie eksploatowane linie kolejowe. W sprawie owej inwestycji zgłoszono w 1922 r. wniosek w Sejmie [256], domagali się jej przemysłowcy, ludność powiatu tarnogórskiego, a nawet [257]: *(…) delegacja przedsiębiorstw ks. Donnersmarka (…).*

Nikt nie negował potrzeby budowy odcinka, inwestycję ujmowano w planach, lecz do realizacji nie doszło. Z prezentowanej poniżej mapy sieci kolejowej z 1938 r. wynika, że połączenie istniało na papierze, lecz w rzeczywistości go nie było, o czym informowała prasa, nazywając grodziecką odnogę „ślepą kiszką" [258]. Wyprzedzając nieco fakty dodam, że sześciokilometrowy odcinek toru z Wojkowic Komornych do Brzezin Śląskich zbudowano dopiero podczas hitlerowskiej okupacji. Linię kolejową Ząbkowice – Brzeziny Śląskie (Zombkowitz – Birkenhain) oddano do użytku 27.09.1942 r., natomiast ruch pasażerski uruchomiono na niej w 1948 r. (linia nr 183, stacje i przystanki osobowe: Piekło, Łagisza, Grodków, Grodziec, Wojkowice Komorne, Brzeziny Śląskie).

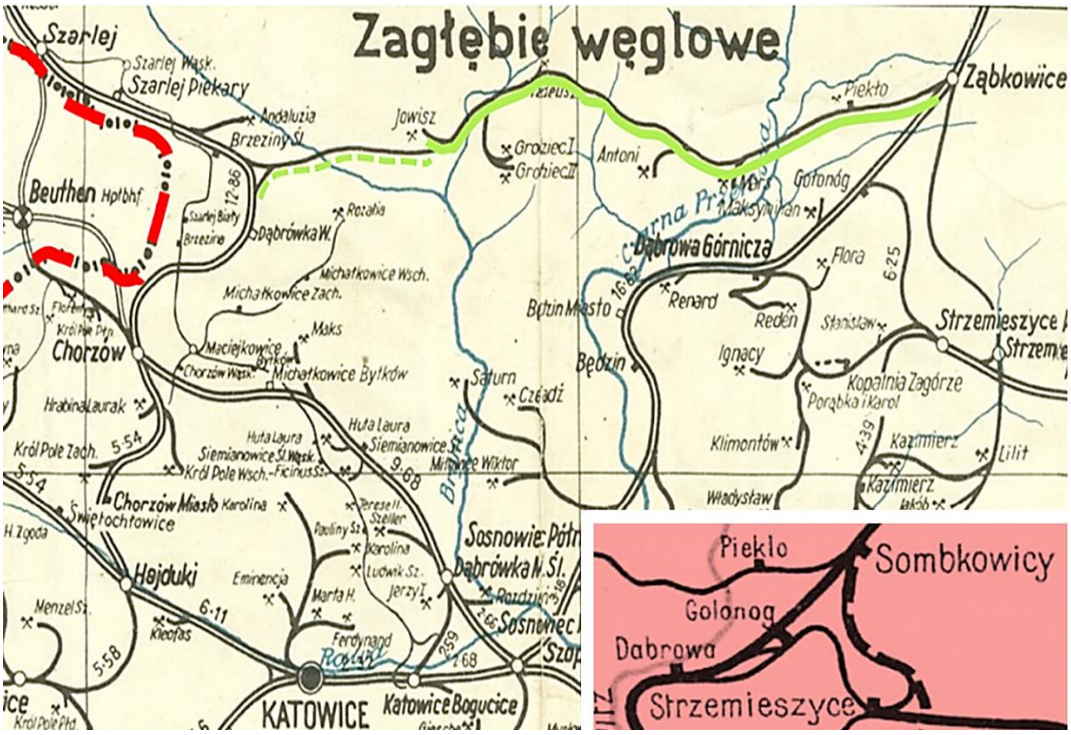

Fragment „Mapy sieci kolejowej Rzeczpospolitej Polskiej" z 1938 r. oraz wycinek podobnej mapy niemieckiej z interesującą nazwą Ząbkowic (Sombkowicy). Kolorem czerwonym uwypukliłem granicę polsko-niemiecką w okolicach Bytomia, kolorem zielonym – linię kolejową z Ząbkowic do Grodźca i kopalni „Jowisz", zieloną przerywaną – odcinek do Brzezin, który nie powstał, choć figuruje na mapie

[256] „Górnoślązak", nr 110, Katowice, 14.05.1922, str. 4.
[257] „Górnoślązak", nr 30, Katowice, 07.02.1922, str. 2.
[258] „Gazeta Polska", nr 38, Warszawa, 08.02.1938, str. 5.

W odniesieniu do infrastruktury stacyjnej warto wspomnieć, że kolej pozbyła się tartaku. Powstały w 1897 r. zakład był wyeksploatowany, a drewniane zabudowania nadawały się już tylko do rozbiórki. W grudniu 1924 r. ogłoszono w prasie zamiar sprzedaży obiektu wraz z urządzeniami, inwentarzem i materiałami, w ramach przetargu [259], i najpewniej w następnym roku (1925) sfinalizowano transakcję. Tartak nabyli, a następnie zrewitalizowali dwaj wspólnicy z Ząbkowic, Wacław Strachalski i Bronisław Czarnocki, zaś w lipcu 1929 r. dołączył do nich trzeci wspólnik… książę Adam Sapieha [260]. Czyżby arcybiskup metropolita krakowski, późniejszy prymas Polski? Niekoniecznie. W ówczesnej prasie doszukałem się wzmianki na temat innego księcia Adama Sapiehy, który miał żonę [261], o co raczej trudno podejrzewać arcybiskupa. Tak czy inaczej osoba z książęcym tytułem nobilitowała przedsiębiorstwo o nazwie: Ząbkowicki Tartak Parowy w Ząbkowicach. Spółka z o. o. [262], lecz niedługo, bo w sierpniu 1932 r. udziały księcia Adama Sapiehy, wraz z jego prawami i obowiązkami, przejął Wacław Strachalski [263]. Tartakiem zawiadywał prawdopodobnie Franciszek Klimczak, wchodzący w skład zarządu firmy, lecz niebędący wspólnikiem [264].

Nie wiadomo, ilu kolejarzy zatrudniano na ząbkowickiej stacji oraz w 1. (5.) Oddziale Drogowym, lecz przypuszczam, że około 250 pracowników ogółem (na miejscu, nie licząc podległych dystansów). Nie wszyscy mieszkali w Ząbkowicach, ale z drugiej strony wielu ząbkowiczan pracowało na sąsiednich stacjach. Zarobki w największej państwowej firmie, czyli PKP, należały do stosunkowo wysokich. W 1939 r. najniższa pensja wynosiła 100 zł miesięcznie, najwyższa 1000 zł, lecz większość kolejarzy – 2/3 z ogólnej liczby ponad 143 tys. zatrudnionych – zarabiała od 125 do 175 zł, nie licząc różnych dodatków, zależnych od stażu pracy i zajmowanych stanowisk [265]. Znaczenie miała jednak nie tylko wysokość poborów, ale przede wszystkim pewność ich terminowej wypłaty. Kolejarzom nie groziły masowe zwolnienia wynikające z zamknięcia przedsiębiorstwa na kilka miesięcy, jak w przypadku hut, fabryk i kopalń, bo państwowa kolej stanąć nie mogła. PKP zapewniały pracownikom nie tylko stały dochód, lecz również opiekę medyczną w branżowych placówkach służby zdrowia (w Ząbkowicach funkcjonowało ambulatorium), deputaty węglowe, darmowe lub zniżkowe przejazdy pociągami (w tym dla członków rodzin), świadczenia mundurowe oraz służbowe mieszkania lub dodatki mieszkaniowe. Wszystko to sprawiało, że kolejarze z godnością nosili polskie orły na służbowych rogatywkach i byli dumni z wykonywanego zawodu. Nie pracowali, lecz służyli, podobnie jak żołnierze i policjanci.

[259] „Kurier Warszawski", nr 341, Warszawa, 06.12.1924, str. 22.
[260] „Obwieszczeni Publiczne Dod. do Dz. Urz. MS", nr 8a, Warszawa, 25.01.1930, str. 27.
[261] „Kurier Poznański", nr 298, Poznań, 01.07.1929, str.9.
[262] „Obwieszczeni Publiczne Dod. do Dz. Urz. MS", nr 8a, Warszawa, 25.01.1930, str. 27.
[263] „Expres Zagłębia", nr 355, Sosnowiec, 29.12.1932, str. 6.
[264] „Obwieszczeni Publiczne Dod. do Dz. Urz. MS", nr 8a, Warszawa, 25.01.1930, str. 27.
[265] „Mały Rocznik Statystyczny", Warszawa, 1939, str. 278 i 279.

Oprócz etatowych pracowników kolej zatrudniała robotników czasowych, głównie do prac drogowych i ogólnobudowlanych. Traktowano ich po macoszemu, o czym świadczy m.in. tekst zamieszczonej poniższej ulotki.

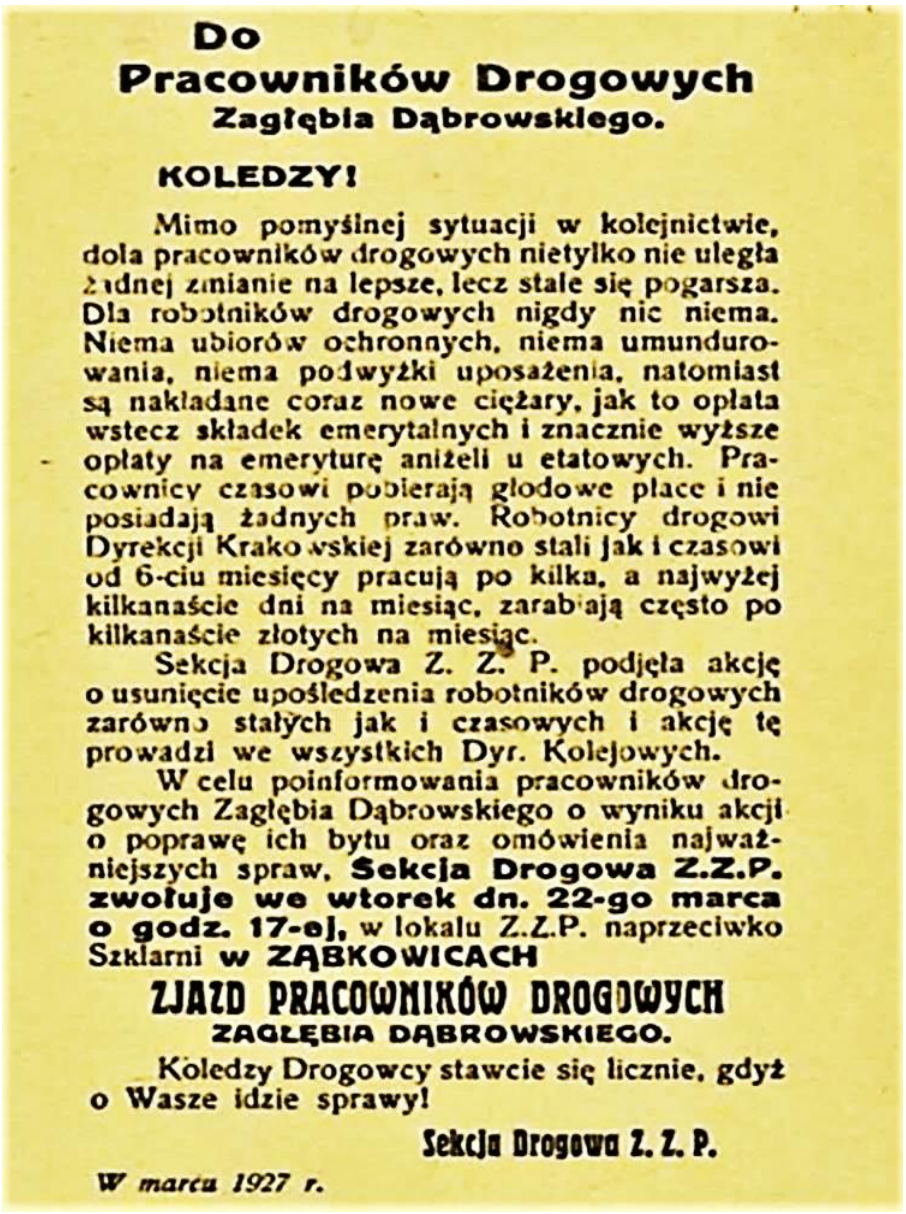

Do
Pracowników Drogowych
Zagłębia Dąbrowskiego.

KOLEDZY!

Mimo pomyślnej sytuacji w kolejnictwie, dola pracowników drogowych nietylko nie uległa żadnej zmianie na lepsze, lecz stale się pogarsza. Dla robotników drogowych nigdy nic niema. Niema ubiorów ochronnych, niema umundurowania, niema podwyżki uposażenia, natomiast są nakładane coraz nowe ciężary, jak to opłata wstecz składek emerytalnych i znacznie wyższe opłaty na emeryturę aniżeli u etatowych. Pracownicy czasowi pobierają głodowe płace i nie posiadają żadnych praw. Robotnicy drogowi Dyrekcji Krakowskiej zarówno stali jak i czasowi od 6-ciu miesięcy pracują po kilka, a najwyżej kilkanaście dni na miesiąc, zarabiają często po kilkanaście złotych na miesiąc.

Sekcja Drogowa Z. Z. P. podjęła akcję o usunięcie upośledzenia robotników drogowych zarówno stałych jak i czasowych i akcję tę prowadzi we wszystkich Dyr. Kolejowych.

W celu poinformowania pracowników drogowych Zagłębia Dąbrowskiego o wyniku akcji o poprawę ich bytu oraz omówienia najważniejszych spraw, **Sekcja Drogowa Z.Z.P. zwołuje we wtorek dn. 22-go marca o godz. 17-ej,** w lokalu Z.Z.P. naprzeciwko Szklarni **w ZĄBKOWICACH**

ZJAZD PRACOWNIKÓW DROGOWYCH
ZAGŁĘBIA DĄBROWSKIEGO.

Koledzy Drogowcy stawcie się licznie, gdyż o Wasze idzie sprawy!

Sekcja Drogowa Z. Z. P.

W marcu 1927 r.

Ulotka Zjednoczenia Zawodowego Polskiego (ZPZ) z marca 1927 roku

W okresie międzywojennym istniało około 30 związków zawodowych skupiających różne grupy kolejarzy, np. maszynistów, konduktorów, zwrotniczych, a nawet lekarzy kolejowych. Część owych organizacji była powiązana ze Związkiem Zawodowym Kolejarzy (ZZK), inne nie. Zjednoczenie Zawodowe Polskie (ZPZ), którego ulotkę zamieściłem powyżej, powstało w 1902 r. w niemieckiej Westfalii, jako *Polnische Berufsvereinigung,* czyli stowarzyszenie zawodowe (centrala związkowa) Polaków pracujących w Niemczech. W odrodzonej Polsce ZPZ funkcjonowało nadal, stanowiąc jedną z licznych organizacji związkowych. Sekcja drogowa ZPZ nie bez powodu wybrała na miejsce zjazdu Ząbkowice, bo ząbkowickiemu 1. Oddziałowi Drogowemu Dyrekcji Okręgowej

Kolei Państwowych w Warszawie podlegały wszystkie kolejowe odcinki drogowe w Zagłębiu (8 dystansów), zatrudniające pracowników sezonowych. Nawiasem mówiąc nie tylko drogowcy zjeżdżali do Ząbkowic, bowiem w lutym tamtego roku (1927) w Domu Ludowym miała miejsce konferencja zagłębiowskich rewidentów oraz smarowników wagonów [266].

Na zjeździe drogowców w Ząbkowicach prawdopodobnie wypracowano postulaty, które następnie przedstawiono władzom PKP. Wygląda na to, że kolej ustosunkowała się do nich negatywnie, ponieważ w sierpniu doszło do strajku. O tym jak przebiegał i ilu robotników wzięło w nim udział, można dowiedzieć się z przytoczonych poniżej relacji prasowych.

02.08.1927 r. „Expres Zagłębia" [267]: *Wczoraj o godzinie 9 rano wybuchł strajk robotników drogowych, zatrudnionych na kolejowym odcinku drogowym Sosnowiec Warsz. Zastrajkowało 340 robotników. W dwie godziny później do strajku przyłączyli się również robotnicy wydziału budowlanego w liczbie 60 osób. Robotnicy żądają 25 proc. podwyżki dotychczasowych zarobków, przyznania im płatnych urlopów i ubezpieczeń. Strajkujący robotnicy zwołali zebranie i wybrali delegację, która udała się do zarządu drogowego w Ząbkowicach dla przedstawienia żądań.*

06.08.1927 r. „Expres Zagłębia" [268]: *Strajk sezonowych robotników kolejowych w Sosnowcu należy uważać za zlikwidowany. Wszyscy robotnicy pracują normalnie, natomiast robotnicy odcinka Dąbrowa – Gołonóg, w większości jeszcze strajkują. Do pracy na tym odcinku przystąpiło zaledwie 95 ludzi. W Ząbkowicach strajk rozszerzył się. Do strajku bowiem przystąpiło 110 robotn. Wydział drogowy zwrócił się do strajkujących robotników z ostrzeżeniem, że o ile nie przystąpią natychmiast do pracy, zostaną wszyscy zwolnieni i wydział drogowy przystąpi do angażowania nowych pracowników*.

11.08.1927 r. „Gazeta Robotnicza" [269]: *Na odcinku kolejowego toru Zawiercie – Ząbkowice, wybuchł strajk robotników sezonowych, zatrudnionych przy naprawie torów. Robotnicy domagają się podwyżki płac o 35 proc., przyznania im dwutygodniowego urlopu, korzystanie z opieki lekarskiej Kasy Chorych. Akcja pośrednicząca doprowadziła do częściowej likwidacji strajku. Robotnicy przystąpili częściowo do pracy pod warunkiem, że żądania ich zostaną przez władze kolejowe uwzględnione. Początkowo strajkowało około 450 robotników, obecnie już 110 przystąpiło do pracy*.

Nie wiadomo, w jakim zakresie spełniono żądania strajkujących, lecz można się domyślać, że protest był częściowo skuteczny. Częściowo i zarazem krótkotrwale, albowiem pół roku później – w połowie lutego 1928 r. – „Robotnik" donosił i komentował [270]: *Dn. 10 b.m. Naczelnik Oddz. Drogowego w Ząb-*

[266] „Robotnik", nr 31, Warszawa, 01.02.1927, str. 4.
[267] „Expres Zagłębia", nr 177, Sosnowiec, 02.08.1927, str. 3.
[268] „Expres Zagłębia", nr 181, Sosnowiec, 06.08.1927, str. 3.
[269] „Gazeta Robotnicza", nr 182, Katowice, 11.08.1927, str. 4.
[270] „Robotnik", nr 45, Warszawa, 14.02.1928, str. 4.

kowicach wezwał wszystkich zawiadowców odcinków drog. i budynków na konferencję w sprawie redukcji pracowników sezonowych. Naczelnik oświadczył, że otrzymał polecenie zwolnić wszystkich pracowników sezonowych, ponieważ Dyrekcja nie ma kredytów. Ludziom tym trzeba wypłacić odprawę, ponieważ pracują przeszło rok, a większość ma za sobą przeszło 3 lata pracy! (...). Wygląda to wszystko na to, że nie chodzi tu o brak kredytów, ale o pozbawienie pracowników „sezonowych" nabytych praw!

Autor artykułu zapewne miał rację. Przypuszczalnie zwolniono wszystkich robotników, aby po pewnym czasie ponownie przyjąć większość z nich ich do pracy, lecz na mniej korzystnych warunkach niż uprzednio.

Ząbkowice, druga połowa lat trzydziestych. Technicy 5. Oddziału Drogowego. Pierwszy z lewej w pierwszym rzędzie (siedzący) – ppor. rez. wojsk inżynieryjnych Tadeusz Radomski

O kolei mówiono, że jest zmilitaryzowana, co potwierdzały akty prawne nakładające na PKP i koleje prywatne obowiązek ścisłego współdziałania z władzami wojskowymi. Obowiązywał ponadto ustawowy przepis o mobilizacji pracowników kolei, zgodnie z którym w czasie wojny każdy kolejarz do sześćdziesiątego roku życia włącznie mógł być powołany do wojskowej służby kolejowej, o ile nie podlegał obowiązkowi wojskowej służby czynnej, służby w rezerwie lub w pospolitym ruszeniu. Na szczeblu dyrekcji okręgowych PKP (9 dyrekcji w kraju) funkcjonowały biura wojskowe, natomiast w terenie – od 1923 r. kolejowe koła Ligi Obrony Powietrznej Państwa, przekształconej w 1926 r. w Ligę Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej (skrót obu nazw – LOPP), a także komórki Kolejowego Przysposobienia Wojskowego (od 1927 r.).

W 1925 r. kolejowe koło LOPP w Ząbkowicach liczyło 311 członków [271], natomiast 7 lat później dziewięciuset, ponieważ należeli do niego kolejarze zatrudnieni na wszystkich odcinkach drogowych (dystansach) podporządkowanych 1. (5.) Oddziałowi Drogowemu [272]. W 1932 r. stanowisko prezesa koła piastował inż. Władysław Ukidski, wiceprezesa Wiktor Pawelec, sekretarza M. Niemczyk, skarbnika St. Agdan. Do zarządu należeli ponadto W. Kulawiec i T. Famulski, a do komisji rewizyjnej: Z. Kowalski, J. Dąbrowski i B. Bitnerowski. W ramach działalności LOPP organizowano m.in. okresowe szkolenia z powszechnej obrony przeciwlotniczej i przeciwchemicznej, w tym z wykorzystaniem specjalistycznych wagonów. Do najaktywniejszych działaczy ząbkowickiego koła należał inż. Stefan Tułaczyński oraz Michał Niemczyk [273].

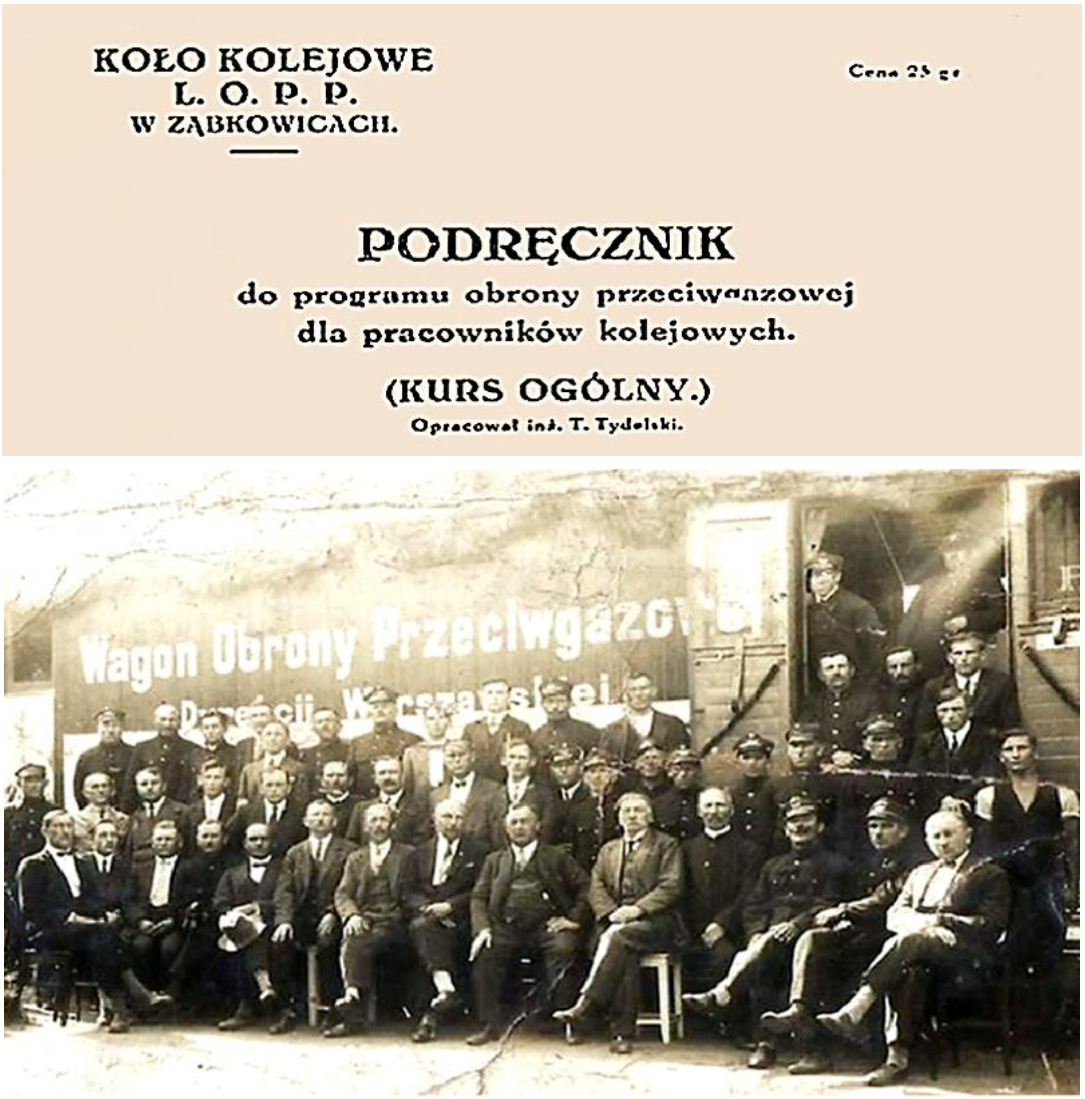

Fragment strony tytułowej specjalistycznego podręcznika wydanego przez koło kolejowe LOPP oraz zdjęcie grupowe przed wagonem obrony przeciwgazowej, zrobione podczas szkolenia na stacji Ząbkowice

[271] „Konduktor", nr 9, Warszawa, 01.05.1926, str. 5.
[272] „Expres Zagłębia", nr 14, Sosnowiec, 15.01.1932, str. 5.
[273] „Pierwsza lista osób odznaczonych z okazji X-lecia Ligi…", Warszawa, 1933, str. 20.

Głównym celem organizacji o nazwie Kolejowe Przysposobienie Wojskowe (KPW) było przygotowanie kolejarzy i kolei do funkcjonowania w warunkach wojny, aczkolwiek stawiano również na wychowanie obywatelskie, działalność kulturalną i sportową. Ząbkowickie gniazdo KPW powstało w lipcu 1929 r. i w przeciwieństwie do koła LOPP skupiało wyłącznie kolejarzy zatrudnionych w Ząbkowicach. Pierwszym prezesem zarządu gniazda został Bolesław Balcer [274], następnie Wiktor Pawelec, natomiast do najaktywniejszych członków zaliczali się [275]: A. Bald, J. Stąpel, St. Lorens, W. Fiuk, K. Idzikowski, Z. Kowarski.

W ramach KPW realizowano branżowe szkolenia doskonalące oraz wojskowe, w tym strzeleckie. Zajęcia prowadzono na miejscu, a także na specjalistycznych zgrupowaniach. Przykładowo, w 1934 r. w Druskiennikach szkolili się następujący kolejarze z Ząbkowic: Józef Falfus, Kazimierz Fejtko, Stefan Januszewski, Józef Szymonek i Władysław Szajer [276]. Poza tym cyklicznie organizowano międzyogniskowe i międzyokręgowe zawody w dyscyplinach technicznych (np. układanie torów), wojskowych i sportowych.

09.08.1933 r. „Expres Zagłębia" donosił [277]: *Ząbkowice. W ub. niedzielę ognisko kolejowego przysposobienia wojskowego obchodziło uroczystość oddania do użytku publicznego strzelnicy małokalibrowej. Strzelnica wybudowana została własnemi siłami członków ogniska. Ceremonii poświęcenia strzelnicy dokonał ks. prob. Pluciński. (...). Po otwarciu strzelnicy odbyły się zawody o odznakę strzelecką III klasy i o mistrzostwo Ząbkowic. Mistrzem został p. Sikorski.* Od siebie dodam, że strzelnicę zbudowano na Pogorii, w wyrobisku kopalni piasku podsadzkowego, przy czym służyła ona nie tylko członkom KPW.

30.09.1934 r. zawitał w Ząbkowicach przejazdem minister spraw zagranicznych Józef Beck, wraz z małżonką. Podejmowano ich w sposób następujący [278]: *Na peronie ustawiła się kompania KPW z ognisk Zagłębia Dąbrowskiego oraz zarządy ognisk KPW: Dąbrowa Górnicza, Strzemieszyce, Łazy, Zawiercie i Ząbkowice. Z chwilą przybycia pociągu orkiestra odegrała Hymn narodowy, a kompania sprezentowała broń. P. ministra powitał prezes Ogniska Ząbkowice ob. Pawelec, wręczając mu wiązankę kwiatów, a mała Aneczka Pawelcówna w imieniu najmłodszych Kapewiaków wręczyła p. ministrowej Beckowej wiązankę róż białych i czerwonych, za co została serdecznie ucałowana przez p. ministra. P. minister przeszedł przed frontem kompanii KPW i przyjął raport od jej d-cy ob. Idzikowskiego.*

04.11.1934 r. ząbkowickie ognisko KPW obchodziło uroczystość poświęcenia nowej świetlicy oraz proporca oddziału. Wydarzenie uświetnili swoją obecnością wicedyrektor PKP mgr. Siekierski, wiceprezes Zarządu Głównego

[274] „Expres Zagłębia", nr 181, Sosnowiec, 10.07.1929, str. 4.
[275] „Kolejowe Przysposobienie Wojskowe", nr 4, Warszawa, kwiecień 1932, str. 27. „Kolejowe Przysposobienie Wojskowe", nr 5, Warszawa, maj 1933, str. 39.
[276] „Kolejowe Przysposobienie Wojskowe", nr 9, Warszawa, wrzesień 1934, str. 10.
[277] „Expres Zagłębia", nr 218, Sosnowiec, 09.08.1933, str. 5.
[278] „Kolejowe Przysposobienie Wojskowe", nr 12, Warszawa, grudzień 1934, str. 14.

KPW inż. Hummel, starosta będziński Boxa oraz przedstawiciele Zarządu Okręgu Warszawskiego KPW. W uroczystościach wzięli udział członkowie wszystkich zagłębiowskich zarządów ognisk KPW wraz z uzbrojonymi pododdziałami, a program obejmował m.in. mszę świętą, defiladę oraz przemówienia oficjeli [279]. W drzewce nowo poświęconego proporca oraz w tarczę pamiątkową z godłem KPW wbijano okolicznościowe gwoździe, przy czym jednego wbić się nie udało, o czym świadczy tekst zamieszczonej poniżej korespondencji służbowej z grudnia 1934 r.

P. K. P.
Zawiadowca st. Ząbkowice.
31 XII 34
dn. 1/XII
M 3024/34

KOLEJOWE PRZYSPOSOBIENIE WOJSKOWE
Ognisko Ząbkowice.

J. Wielmożny Pan
St. Kuliński
Zawiadowca Stacji
Będzin

Druk.

Ząbkowice, data stempla pocztowego.

P. T.

Uprzejmie prosimy o nadesłanie nam gwoździa, który w swoim czasie pozwoliliśmy sobie przesłać JWPan z okazji poświęcenia i otwarcia naszej świetlicy dnia 4 listopada b. r. Gwóźdź stanowi część tarczy pamiątkowej, ufundowanej z okazji powyższej uroczystości, przeto pragnąc uzupełnić i wykończyć tę tarczę, która jest godłem K. P. W. w dużych rozmiarach, prosimy o łaskawe przyspieszenie wysyłki gwoździa JWPan aby go umieścić w wyznaczonym miejscu na tarczy.

Z poważaniem
Zarząd Ogniska.

Korespondencja oraz dodany wzór odznaki organizacyjnej KPW

[279] „Kolejowe Przysposobienie Wojskowe", nr 3, Warszawa, marzec 1935, str. 10.

W ramach ząbkowickiego ogniska KPW funkcjonowała Sekcja Pań, a od 1934 r. organizacja ścisłe współdziałała (np. udostępniając własny lokal) z miejscowym oddziałem stowarzyszenia samopomocowego o nazwie Rodzina Kolejowa. Współpraca zaowocowała m.in. powstaniem teatrzyku dziecięcego, który w grudniu 1935 r. zasłynął odegraniem baśni scenicznej pt. „I prawda i bajka". Poza Ząbkowicami spektakl wystawiano w Łazach (ok. 700 osób publiczności), w Sosnowcu i dwukrotnie w Dąbrowie Górniczej (każdorazowo ok. 400 osób publiczności), przy czym w przedstawieniu występowało blisko czterdzieścioro dzieci i dorosłych [280].

wykonawcy baśni scenicznej „I prawda, i bajka", wystawionej przez teatrzyk dziecięcy KPW. w Ząbkowicach.

Ilustracja z miesięcznika „Kolejowe Przysposobienie Wojskowe" [281]. Przedstawienie reżyserowały Maria Zaharminówna i Barbara Ostrowska, opracowanie muzyczne – p. Chobotówna i p. Sikorski

Na ząbkowickiej stacji kolejowej i w jej bliskim sąsiedztwie często zdarzały się wypadki. W listopadzie 1927 r. w katowickiej „Gazecie Robotniczej" napisano [282]: *Odcinek kolejowy Dąbrowa – Gołonóg – Ząbkowice prześladuje jakieś fatum. Nie ma tygodnia, żeby na powyższym szlaku nie było wypadku.* Na pozostałych szlakach (Ząbkowice – Łazy, Ząbkowice – Szczakowa oraz na odnodze grodzieckiej) wypadki zdarzały się równie często. Ludzie ginęli zazwyczaj w wyniku nieostrożności podczas przechodzenia przez tory, lecz zdarzały się również samobójstwa. Niezwykły wypadek wydarzył się w sierpniu

[280] „Kolejowe Przysposobienie Wojskowe", nr 2, Warszawa, luty 1936, str. 12.
[281] „Kolejowe Przysposobienie Wojskowe", nr 3, Warszawa, marzec 1936, str. 9.
[282] „Gazeta Robotnicza", nr 255, Katowice, 06.11.1927, str. 6.

1927 r. Według jednego z licznych doniesień prasowych na ten temat [283]: *Robotnik Jan Żmuda w Ząbkowicach pracował wraz z innymi na torze kolejowym podczas burzy. Nagle zabłysło oślepiające światło, poczem rozległ się straszliwy huk, ogłuszający wszystkich robotników. Piorun uderzył Żmudę w biodro, po czym spłynąwszy pod spodniami, wyrwał mu dziurę w podeszwie buta i znikł w ziemi. Robotnik ma na nodze tylko czerwoną pręgę, która go piecze, jak zwykle oparzenie, zresztą jest zdrów i cały.*

Na początku 1931 r. doszło do dwóch katastrof z udziałem pociągów osobowych. 06.01.1931 r. „Górnoślązak" donosił [284]: *Onegdaj o godz. 6 wieczorem dążył pociąg z Dąbrowy Górniczej do Ząbkowic przez Gołonóg. Przed samą stacją Ząbkowice oderwało się 25 wagonów, które po spadzistym torze potoczyły się aż do stacji Gołonóg. Tam na kilometrze 13,05 wagony najechały z całą siłą na pociąg osobowy, skutkiem czego roztrzaskany został szereg wagonów. Na szczęście ofiar z ludźmi nie było.* Kilkanaście dni później „Dziennik Poznański" informował [285]: *Na stacji w Ząbkowicach wydarzyła się katastrofa. Pociąg towarowy wjechał w bok przejeżdżającego w tym czasie pociągu osobowego. Skutkiem zderzenia wykoleiło się 17 wagonów z węglem. Parowóz wywrócił się do rowu, doznając poważnych uszkodzeń.* O zabitych i rannych nie wspomniano, więc można domniemywać, że i tym razem obeszło się bez ofiar.

Szczególnie dramatyczny przebieg miał wypadek w październiku tego samego roku (1931) na ząbkowickim przejeździe kolejowym. Według „Gazety Robotniczej" [286]: *(…) przejeżdżał przez Ząbkowice pociąg osobowy z Warszawy do Katowic. Z powodu nieuwagi dróżnika Cieślika, rampa w Ząbkowicach była otwarta. W tym momencie wjechała na tor jednokonna furmanka. Jadący na wozie 68-letni Jan Papierniak z Ząbkowic, siłą uderzenia został wyrzucony z wozu na odległość kilkunastu metrów i poniósł śmierć na miejscu. (…). W kilka minut później dróżnik Cieślik tak przejął się tym wypadkiem, że rzucił się pod pociąg osobowy, jadący z Katowic do Zawiercia. Pociąg przeciął nieszczęśliwego na dwie części. Wypadek ten wywołał wstrząsające wrażenie, albowiem Cieślik pracował na kolei przez 30 lat i w najbliższych dniach miał iść na emeryturę.* Z innych źródeł wynika, że dróżnik Jacenty Cieślik (lat 56) osierocił żonę i sześcioro dzieci [287].

Trudno powiedzieć, czy Jacenty Cieślik rzeczywiście nabył uprawnień do emerytury po 30 latach służby, jednakże warto wspomnieć, że stanowisko adiunkta w ząbkowickim oddziale drogowym zajmował Walerian Jankowski, który w listopadzie 1929 r. miał za sobą 67 lat czynnej służby na kolei i 93 lata życia. Najstarszy kolejarz w Polsce odszedł na emeryturę w roku 1926, lecz na jego prośbę zatrudniano go nadal na zajmowanym wcześniej stanowisku, jako

[283] „Gwiazdka Cieszyńska", nr 65, Cieszyn, 23.08.1927, str. 2.
[284] „Górnoślązak", nr 6, Katowice, 09.01.1931, str. 6.
[285] „Dziennik Poznański", nr 14, Poznań, 18.01.1931, str. 5.
[286] „Gazeta Robotnicza", nr 114, Katowice, 25.10.1931, str. 4.
[287] „Kurier Warszawski", nr 289, Warszawa, 22.10.1931, str. 3.

urzędnika kontraktowego. Walerian Jankowski służył w Ząbkowicach od samego początku kariery, tzn. od 1862 roku [288]. Niestety nie udało mi się dowiedzieć, jak długo pozostał na stanowisku.

Zdjęcia z legitymacji kolejowych Franciszka Lorensa i jego córki Florentyny. Same legitymacje (z lat dwudziestych) nie zachowały się. Z patek na kołnierzu mężczyzny można odczytać tzw. grupę zaszeregowania. Jedna srebrna belka i dwa srebrne gwoździe oznaczały grupę 13 z 14 istniejących (najwyższa była grupa nr 1). Na fotografii dziewczynki widoczny odcisk pieczęci Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych w Warszawie

Legitymacja kolejowa z 1937 r. Franciszki Lorens, żony Franciszka – ząbkowiczanina służącego jako zwrotniczy na stacji Dąbrowa Górnicza. Legitymacja była wykorzystywana również po drugiej wojnie światowej, w 1945 r.

[288] „Gazeta Polska", nr 10, Warszawa, 08.11.1929, str. 2.

Legitymacja kolejowa z 1937 r. Janiny Lorens, córki Franciszka. Dokument uprawniał do ulgowych przejazdów w wagonach III klasy

Ząbkowice. Członkowie miejscowej orkiestry kolejowej na tle parowozu. Na początku lat trzydziestych orkiestrą kierował p. Alama

Ząbkowice. Członkowie Kolejowej Straży Pożarnej. Na burcie modelu statku widnieje napis KSP Ząbkowice – Gdynia. W czerwcu 1936 r. model pływał po Trzebyczce podczas Święta Morza, zorganizowanego przez miejscowy oddział Ligi Morskiej i Kolonialnej, pod hasłem: „Musimy dozbroić Polskę na morzu". Między innymi zebrano wówczas 3 235 zł na Fundusz Obrony Morskiej [289]

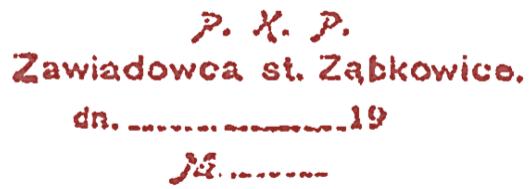

Pieczęć zawiadowcy stacji, wykorzystywana w korespondencji służbowej

W połowie lat trzydziestych o ząbkowickim 5. Oddziale Drogowym stało się głośno za sprawa afery gospodarczej, szeroko komentowanej w ówczesnej prasie przez mniej więcej cztery lata. W 1933 r. naczelnik oddziału inż. Aleksander Herman został przeniesiony do Łowicza, gdzie niespełna dwa lata później wszczęto prokuratorskie dochodzenie w sprawie olbrzymich nadużyć na szkodę PKP, w wyniku których przedsiębiorstwo poniosło straty szacowane na przeszło dwa miliony złotych [290]. Aresztowano kilka osób, w tym inż. Hermana, a po zakończeniu postępowania w Łowiczu śledztwem objęto również ząbkowicki oddział drogowy, gdzie także stwierdzono poważne nieprawidłowości, malwersacje i sprzeniewierzenia.

[289] „Expres Zagłębia", nr 178, Sosnowiec, 01.07.1936, str. 4.
[290] „Expres Zagłębia", nr 41, Sosnowiec, 11.02.1935, str. 2.

Na początku 1936 r. osadzono w areszcie zawiadowców odcinków drogowych Ząbkowice i Dąbrowa, Wiktora Pawelca i Bolesława Balcera [291], zaś później jeszcze kilku innych kolejarzy. Żmudne dochodzenie trwało do czerwca 1938 r., a w jego wyniku powstał kilkusetstronicowy akt oskarżenia wobec 17 osób [292]. W październiku 1938 r. warszawski dziennik „Gazeta Polska" informował [293]: *Sosnowiec, 15.10 – W Sądzie Okręgowym rozpocznie się wkrótce wielki proces o nadużycie na kolei na odcinku drogowym w Ząbkowicach. Nadużycia popełniane były od 1924 r. Głównym oskarżonym jest (...) Aleksander Herman, któremu akt oskarżenia zarzuca prowadzenie szeregu robót kolejowych na prywatny rachunek, korzystanie z urządzeń technicznych i materiałów P.K.P., tolerowanie obrotu taborem kolejowym przez właścicieli prywatnych bocznic, deprawowanie podległego mu personelu itd. Z przestępstw tych Herman uzyskał z górą 350 tys. zł. (...). Poza tym oskarżonych jest 9 funkcjonariuszy P.K.P., pełniących służbę w obrębie oddziału drogowego w Ząbkowicach, z zawiadowcami tych odcinków, Wiktorem Pawelcem i Bolesławem Balcerem na czele. (...). Proces potrwa kilka tygodni. Ze względu na wielką ilość powołanych świadków i olbrzymi materiał dowodowy, odbywać się będzie częściowo w Sosnowcu, częściowo w Zawierciu i częściowo w Warszawie.*

Oprócz wymienionych powyżej osób na ławie oskarżonych zasiadł wysoki rangą urzędnik kolejowy z Warszawy oraz kilku kupców i przedsiębiorców z Warszawy i Dąbrowy Górniczej, a proces przeciągał się do połowy lutego 1939 r. Wyrokiem sądu inż. Herman został skazany na 4 lata więzienia z pozbawieniem praw publicznych na 5 lat oraz 2000 zł grzywny, Bolesław Balcer na 5 lat więzienia z pozbawieniem praw publicznych i 600 zł grzywny, Wiktor Pawelec na 1 rok więzienia z pozbawieniem praw publicznych na 3 lata. Pozostali oskarżeni otrzymali wyroki w zawieszeniu [294].

Niezależnie od rzeczonej afery, w sosnowieckim sądzie odbył się w styczniu 1938 r. inny proces ośmiu zagłębiowskich kolejarzy, w którym głównym oskarżonym był mieszkaniec Ząbkowic i zarazem pracownik ząbkowickiej stacji, obwiniony między innymi [295]: *(...) o kradzież z kopalni Niwka kilku wagonów węgla w porozumieniu z wagowym kopalni (...).* Jeśli chodzi o kradzież węgla na kolei było to osiągnięcie rekordowe. Nieco inny rekord padł natomiast w kwietniu 1923 r., kiedy to jednego dnia aresztowano 15 kolejarzy z Ząbkowic (4 urzędników, 10 robotników i właściciela stacyjnego kiosku), podejrzanych o dokonanie licznych kradzieży na stacji i przyległych szlakach, przy czym sprawa była rozwojowa [296].

[291] „Kurier Warszawski", nr 54, Warszawa, 24.02.1936, str. 4.
[292] „Expres Zagłębia", nr 172, Sosnowiec, 25.06.1938, str. 5.
[293] „Gazeta Polska", nr 284, Warszawa, 16.10.1938, str. 9.
[294] „Dzień Dobry!", nr 46, Warszawa, 15.02.1939, str. 5.
[295] „Expres Zagłębia", nr 20, Sosnowiec, 21.01.1938, str. 5.
[296] „Iskra", nr 79, Sosnowiec, 11.04.1923, str. 6.

Bieda i jej skutki

W październiku 1922 r. w „Dzienniku Zagłębia" ukazał się artykuł pt. „Obraz nędzy i rozpaczy". Fragment tekstu [297]: *W Ząbkowicach w domu Jędrusika mieszka rodzina wdowy Falfusowej, ociemniałej, która znajduje się w najstraszniejszej nędzy. Oprócz matki jest jeszcze troje nieletnich dzieci. Zdarza się często, że cała rodzina po kilka dni nie ma co do ust włożyć. Najstarsza 12 letnia córka od kilku miesięcy leży w barłogu i wprost żywcem gnije. Młodsza zaś, 9 letnia prosi po domach o wsparcie i kawałek chleba, lecz dostać go nie może; prawie wszyscy znajdują się bez odzieży, noszą tylko podarte łachmany, nie mają wcale koszul. Bardzo rzadko która z litościwych osób poda tej nieszczęśliwej rodzinie kawałek chleba. Jest to wprost rozdzierający widok. (…).*

Opisany powyżej przypadek należał do szczególnych (mąż niewidomej kobiety – Marceli Falfus został rok wcześniej zamordowany w ramach bandyckich porachunków) [298], aczkolwiek bieda stanowiła zjawisko powszechne w całym okresie międzywojennym, rzecz jasna nie tylko w Ząbkowicach. Z największymi problemami borykały się rodziny robotników tracących możliwość zarobkowania wskutek zamykania zakładów pracy, redukcji zatrudnienia, tzw. martwych sezonów etc.

W kwietniu 1934 r., czyli teoretycznie po wielkim kryzysie gospodarczym, stołeczny dziennik „ABC" informował [299]: *Sytuacja w górnictwie i hutnictwie stale się pogarsza, czego wyrazem są dalsze redukcje i urlopy turnusowe całych załóg*. *(…).* W dalszej części artykułu wymieniono zagłębiowskie zakłady pracy zmniejszające zatrudnienie, w tym „czeską hutę" – zwalniającą akurat 24 osoby, przy czym wyliczono, że w Zagłębiu pracę straci ok. 2,5 tys. robotników. W podsumowaniu stwierdzono: *Wprawdzie zredukowani wielkiej różnicy w pogorszeniu ich losu nie odczują, bowiem pracując po 2 lub 3 dni tygodniowo zarabiali tyle tylko, by móc utrzymać się przy życiu. Na przykład w ub. miesiącu pracowano w górnictwie od 8 do 12 dni, przyczem 70 procent robotników zarabiało od 4 do 5 zł. za dniówkę. Taki zarobek miesięczny górnika wahał się od 32 do 50 zł. miesięcznie. Czy człowiek zarabiający 1 zł dziennie (średnio), mający na utrzymaniu rodzinę może obawiać się groźby redukcji?*

Bieda dawała się szczególnie we znaki w okresie zimowym, toteż w listopadzie 1932 r. uruchomiono w Ząbkowicach kuchnię wydającą darmowe posiłki. „Expres Zagłębia" donosił [300]: *Onegdaj została poświęcona i otwarta kuchnia dla dożywiania bezrobotnych i najbiedniejszych w Ząbkowicach. Poświęcenia dokonał ksiądz proboszcz J. Pluciński w obecności przedstawicieli miejscowego przemysłu pp.: Łaniewskiego, Ingstera, komendanta miejscowego posterunku pol. państwowej p. Zygmunta oraz przewodniczącego i członków*

[297] „Dziennik Zagłębia", nr 10, Sosnowiec, 27.10.1922, str. 3.
[298] „Iskra", nr 228, Sosnowiec, 27.11.1921, str. 2.
[299] „ABC", nr 93, Warszawa, 06.04.1934, str. 5.
[300] „Expres Zagłębia", nr 352, Sosnowiec, 26.11.1932, str. 5.

zarządu komitetu pp.: Zakrzewskiego, Gładeckiego, Sochaczewskiego, Kowarskiego, Strachalskiego i Gajewskiego. Kuchnia będzie wydawała obiady najbiedniejszym i pozbawionym pracy. Niezależnie komitet okresowo wydaje bezrobotnym artykuły żywnościowe i węgiel.

Wzmiankowana kuchnia funkcjonowała przez kilka lat, a później – w 1938 r. – prawdopodobnie przejęło ją lub zastąpiło własną stołówką Stowarzyszenie Pań Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo, kierowane przez Zofię Grochowską [301]. Jeśli chodzi o komitety pomocy dla bezrobotnych, to ich skład ulegał ciągłym zmianom, a właściwie organizowano je od nowa każdej jesieni, niekiedy jako podkomitety gminne. Przykładowo, w listopadzie 1936 r. w siedzibie gminy olkusko-siewierskiej w Strzemieszycach utworzono Gminny Obywatelski Komitet Zimowej Pomocy Bezrobotnym, któremu podlegał [302]: *III Podkomitet Zimowej Pomocy Bezrobotnym w Ząbkowicach, w składzie: inż. Mizerski przewodniczący, inż. Reszke zastępca, T. Wróbel sekretarz.*

Inżynier Edmund Mizerski był naczelnikiem 5. Oddziału Drogowego, więc w konsternację wprawiło mnie doniesienie opublikowane niespełna trzy miesiące później w „Gazecie Robotniczej". Fragment tekstu [303]: *W Ząbkowicach urzęduje podkomitet Pomocy Zimowej bezrobotnym. Przewodniczącym jest prywatny sklepikarz. Przy wydawaniu kwitów zmusza bezrobotnych, żeby brali na te kwity w jego sklepie; jeżeli który sprzeciwia się, to mu się odmawia zapomogi. Bezrobotni na zebraniu uchwalili, że kwity należy wydawać do Spółdzielni, bo to są pieniądze społeczne. Jednak komitet do tego się nie stosuje i jeszcze innym bezrobotnym odmówił pomocy, chociaż bezrobotni ci byli już zakwalifikowani do zapomóg i pobierali je przez dwa miesiące. Bezrobotni dobrze znają typy podobnych „filantropów", którzy na ofiarności publicznej, i to ofiarności przeważnie klas pracujących, chcą upiec dobry interes.*

Najpewniej zaszła pomyłka, co do osoby lub sprawowanej funkcji, niemniej jednak pod koniec 1937 r. ząbkowiczanie postanowili sami wybrać swój komitet, niezależnie od gminy, o czym „Expres Zagłębia" informował następująco [304]: *W domu ludowym w Ząbkowicach pod przewodnictwem Edwarda Kaczmarzyka odbyło się zebranie bezrobotnych w Ząbkowicach, w celu zorganizowania komitetu pomocy zimowej. Po zapoznaniu się z systemem akcji pomocy zimowej dla bezrobotnych, po dyskusji dokonano wyborów komitetu. Na przewodniczącego komitetu wybrany został Władysław Bereszko, zastępca – Antoni Kryczek, skarbnik – Jan Kwiatkowski, zastępca – Józef Sikorski, sekretarz – Mieczysław Karkosz, zastępca – Edward Karkoszka. Sekcja zbiórkowa: przewodniczący sołtys Kalaga i członkowie radni gromadzcy. Sekcja kwalifikacyjna: przewodniczący Adam Barski, zastępca – Antoni Dereń, członkowie: Tadeusz Duraj, Edward Korzec, Józef Markowski, Stefan Drążkiewicz i Stanisław Lenarcik, sekcja*

[301] S. Fertacz, „Ząbkowice", w: „Dąbrowa Górnicza Monografia…", str. 277.
[302] „Expres Zagłębia", nr 328, Sosnowiec, 29.11.1936, str. 7 i 8.
[303] „Gazeta Robotnicza", nr 46, Katowice, 18.02.1937, str. 4.
[304] „Expres Zagłębia", nr 336, 03.12.1937, str. 9.

rozdzielcza: przewodniczący Stanisław Gajkowski, zastępca – Ignacy Głowacki, członkowie: Rudolf Tomeczek, Tadeusz Prochoń, Julian Bagiński i Józef Solecki. Rozdawnictwo produktów będzie dokonane po otrzymaniu listy bezrobotnych z zarządu gminy w Strzemieszycach.

Na wzmiankowanej liście bezrobotnych znalazło się zapewne wielu ząbkowiczan, bowiem w owym czasie stała zarówno „czeska huta", jak i „belgijska". Niezależnie od ilości potrzebujących, bezrobotnych nie usatysfakcjonowała działalność komitetu, i to już na samym początku, bowiem Marian Marzec napisał w swej książce [305]: *W Strzemieszycach przed urzędem gminy zebrało się 16.12.1937 r. ok. 500 bezrobotnych, żądając przyznania wszystkim bezrobotnym świątecznych zapomóg na Boże Narodzenie w wysokości 20 zł oraz bezpłatnego przydziału 50 kg ziemniaków, węgla, odzieży i mleka dla dzieci. Dla bezrobotnych rodzin domagano się przydzielenia na okres zimy bezpłatnych mieszkań, grożąc okupowaniem urzędu. Ustąpiono dopiero po otrzymaniu na piśmie zapewnienia, że każda rodzina dostanie na święta 15 zł, węgiel i kartofle. W tym samym dniu z podobnymi żądaniami demonstrowano koło kopalni „Saturn" a w następnych dniach w Będzinie, Dąbrowie Górniczej, Łośniu, Sosnowcu, Zawierciu i Ząbkowicach.*

Trudno powiedzieć, ile organizacji charytatywnych działało w okresie międzywojennym w Ząbkowicach, lecz warto wspomnieć, że w swoim czasie funkcjonowało przy „belgijskiej" Stowarzyszenie Dobroczynno-Oświatowe [306], a miejscowi Żydzi mieli własną organizację pomocową o nazwie Gemiłus Chesed [307]. W grudniu 1937 r. do akcji włączył się miejscowy oddział Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet (ZPOK) – organizacji powstałej w 1928 r. w Warszawie. W 1938 r. ząbkowickim oddziałem kierowały p. Zygmuntowa (żona komendanta posterunku policji) i Stanisława Chętkowska [308]. O działalności ząbkowiczanek informował w kwietniu 1938 r. „Expres Zagłębia" [309]: *Do dnia 1 kwietnia br. Zarząd oddziału ZPOK w Ząbkowicach prowadził przez 4 miesiące akcję dożywiania 170 najbiedniejszych dzieci z terenu Ząbkowic i okolicznych osiedli, wydając im obfite porcje zupy z mięsem i chlebem. Akcję tę prowadzono w szerokim zakresie, dzięki pomocy materialnej dyrektora Belg. Sp. Akc. inż. Reszkego i pracowników zarządu tejże spółki, który specjalnie opodatkował się na ten cel, dalej: dyr. Sp. Akc. „Elektryczność" – Jaworskiego, dyrekcji Ubezpieczalni Społecznej w Sosnowcu, samorządów gmin olkusko-siewierskiej, wojkowicko-kościelnej. Wymienionym osobom, instytucjom i firmom zarząd oddziału ZPOK składa tą drogą podziękowanie.*

Szczególnym następstwem biedy był wzrost liczby samobójstw. W jednym z poprzednich podrozdziałów wspominałem o kasjerze fabryki „Elek-

[305] M. Marzec, „Ząbkowice i okolica…", str. 152.
[306] „Kalendarz Informator Zagłębia Dąbrowskiego na 1928 r.", Sosnowiec, 1927, str. 146.
[307] Tamże, str. 151.
[308] „Expres Zagłębia", nr 35, Sosnowiec,05.02.1938, str. 4.
[309] „Expres Zagłębia", nr 97, Sosnowiec,08.04.1938, str. 5.

tryczność", który zwolniony z pracy odebrał sobie życie. Podobnych zdarzeń było znacznie więcej, chociaż trudno jednoznacznie ocenić, czy bieda była ich jedynym lub przynajmniej głównym powodem. W niektórych przypadkach można jednak domniemywać, że jak najbardziej.

Wiosną 1932 r. „Expres Zagłębia" donosił [310]: *Mieszkaniec Sosnowca, 23-letni Grzegorz Szczepański i 21-letnia Zofia Flakówna z Ząbkowic, zamieszkała przy rodzicach w Ząbkowicach, od dłuższego czasu zamierzali połączyć się dozgonnym węzłem małżeńskim. Ciężkie warunki materialne obojga, w szczególności narzeczonego, nie pozwoliły, aby marzenia zakochanych mogły się wkrótce spełnić. Zrozpaczeni życiem postanowili usunąć się z tego świata. Onegdaj udała się para zakochanych do lasu obok kolonii „Komorna" w Ząbkowicach i po czułem i serdecznem pożegnaniu wypili oboje esencji octowej. Zaalarmowana o wypadku policja przybyła na miejsce i parę samobójców przewieziono do szpitala. Stan ich zdrowia jest ciężki. (…). Szczepański pozostawił list zaadresowany do rodziców, w którym podaje powód samobójstwa i zaznacza, że na wieczystą drogę ubrał się w mundur wojskowy i w nim chce być pochowany.*

Nie wiadomo, czy młodych ludzi udało się uratować. Wątpliwości nie ma natomiast w przypadku kolejnej pary, która półtora roku później zdecydowała się na podobny krok. Krakowski „Nowy Dziennik" opisał zdarzenie następująco [311]: *Krwawy dramat miłosny rozegrał się w Ząbkowicach w Zagłębiu Dąbrowskiem. W ogródku należącym do Magdziaża popełnili samobójstwo 21-letni Jan Banaś i jego narzeczona 19-letnia Cecylia Polokówna. (…). Polokówna, która wraz z starszą siostrą mieszkała u swej babki, pozostawiwszy na stole karteczkę z własnoręcznie skreślonemi słowami: „Do widzenia na zawsze, Janek i Cecylia. Jesteśmy w ogródku, wszystko twoje", opuściła niepostrzeżenie mieszkanie i spotkawszy się na umówionem miejscu ze swym narzeczonym Banasiem nie powróciła już do domu. W ogrodzie musiało dojść między narzeczonymi do tragicznego porozumienia, w wyniku którego Banaś przyniesionym rewolwerem zastrzelił Polokównę, a następnie celnym strzałem w skroń pozbawił się życia.*

Trudno powiedzieć, czy powodem samobójstwa narzeczonych był brak widoków na przyszłość, lecz zdaje się na to wskazywać fakt, iż nie dostrzegali innych rozwiązań niż wspólne odejście w zaświaty. Przyczyna innego zamachu samobójczego wydaje się z kolei oczywista. W lutym 1937 r. warszawski dziennik „Czas" informował [312]: *W tych dniach 27-letnia nauczycielka Irena Paszkówna, zam. na Bielowiźnie, (…), wypiła w zamiarze samobójczym 3 flaszeczki esencji octowej. Paszkówna zmarła w szpitalu powiatowym w Będzinie. Śp. P. miała na utrzymaniu starych rodziców, a mimo to uległa redukcji, wskutek czego popadła w skrajną rozpacz. „Wolę śmierć niż nędzę" – oświadczyła jednej z przyjaciółek w przeddzień samobójstwa.*

[310] „Expres Zagłębia", nr 112, 24.04.1932, str. 4.
[311] „Nowy Dziennik", nr 274, Kraków, 07.10.1933, str. 10.
[312] „Czas", nr 54, Warszawa, 23.02.1937, str. 9.

Handel, usługi, instytucje

Ząbkowickim handlowcom i właścicielom zakładów rzemieślniczych powodziło się lepiej niż robotnikom, lecz w okresach bezrobocia malała konsumpcja i popyt, a tym samym obroty i zyski sprzedawców oraz usługodawców. Mimo to popularne było powiedzenie „Lepsze deko handlu, niż kilo roboty". Nie ulega wątpliwości, że w tej dziedzinie przodowali miejscowi Żydzi, prowadzący interesy nie tylko w Ząbkowicach, lecz także w innych miejscowościach Zagłębia. Przykładowo, w 1921 r. wspomniany już Szmelka Siegreich (późniejszy współwłaściciel „Eltesu") założył wraz z matką Hajlą, bratem – Szulimem Joelem vel Julianem, a także innymi ząbkowiczanami: Leo Bonawenturą Buchsbaumem, Samuelem Bogusławem Buchsbaumem, Jakubem Goldmincem, Joskiem Laibem Goldmincem oraz dwoma wspólnikami z Łodzi i Będzina, spółkę o nazwie Towarzystwo „Ceramika" – zajmujące się handlem wyrobami szklanymi i ceramicznymi. Mimo iż większość udziałowców pochodziła z Ząbkowic, siedziba firmy mieściła się w Będzinie [313].

W 1922 r. brat Szmelki, Szulim Joel vel Julian Zygrajch (Siegreich) wspólnie z Hilem Majerem Frankielem, obaj z Ząbkowic, założyli w Sosnowcu Towarzystwo „Omnium", jako spółkę handlującą [314]: *(...) wszelkiemi towarami i materiałami, bądź w stanie surowym, bądź wyrobionym.* Co ciekawe, przedsiębiorstwo o identycznym profilu działalności, lecz o nazwie Towarzystwo „Hermes", założył w tym samym czasie i również w Sosnowcu Szmelka Siegreich wraz z Leo Bonawenturą Buchsbaumem z Ząbkowic i dwiema osobami z Myszkowa i Sosnowca [315]. Obie firmy braci Siegreichów tzn. „Omnium" i „Hermes" niczego nie wytwarzały, ale mogły handlować prawie wszystkim, i to między sobą wzajemnie, zgodnie z zasadą „Grunt to ruch w interesie". Od 1927 r. w Sosnowcu przy ul. Ostrogórskiej nr 1 miała także własny sklep obuwniczy ząbkowiczanka Basza Krasiniecka [316].

Jeśli chodzi o same Ząbkowice, to trudno jednoznacznie ocenić, ile sklepów i punktów usługowych funkcjonowało tam w okresie międzywojennym, albowiem ich liczba rosła lub malała w poszczególnych latach, w zależności od koniunktury i nasilenia kryzysu gospodarczego. Z dostępnych materiałów dotyczących okresu od czerwca 1926 do listopada 1930 r. wynotowałem 30 funkcjonujących wówczas sklepów, zakładów usługowych, lokali gastronomicznych i innych drobnych przedsiębiorstw. Ich zestawienie przedstawia się następująco:

- Bolesław Zieliński, restauracja w Ząbkowicach, dom nr 7 (działalność prowadzona od 1919 r.) [317],

[313] „Obwieszczenie Publiczne", nr 74, Warszawa, 24.09.1921, str. 31.
[314] „Obwieszczenie Publiczne", nr 41, Warszawa, 23.05.1923, str. 26.
[315] Tamże, str. 24 i 25.
[316] „Obwieszczenie Publiczne", nr 54 a, Warszawa, 07.07.1928, str. 8.
[317] „Obwieszczenie Publiczne", nr 47 A, Warszawa, 12.06.1926, str. 19.

- Józef Salwiński, sprzedaż win, wódek i wyrobów tytoniowych, ul. Kościelna 12 (od 1922) [318],
- Maria Werdrygier, sprzedaż artykułów spożywczych, ul Kościelna 15 (od 1926 r.) [319],
- Józef Bagiński, piwiarnia, ul. Fabryczna 4 (od 1926 r.) [320],
- piwiarnia w domu Gaika [321],
- piwiarnia w domu Mazurka (przy przejeździe kolejowym) [322],
- Stanisław Staroń, sklep spożywczy i sprzedaż galanterii (od 1922 r.) [323],
- Helena Ejgenfeld, sprzedaż artykułów spożywczych (od 1921 r.),
- Józef Kmiecik, sprzedaż mięsa i wędlin, ul. Szklana 4 (od 1927 r.),
- Karolina Ruda, sklep spożywczy, drobna sprzedaż tłuszczów i wędlin oraz galanterii (od 1924 r.),
- Adam Czarniecki, sklep rzeźniczy, ul. Kościuszki 16 (od 1918 r.),
- Szloma Czapek, drobna sprzedaż artykułów spożywczych, warzyw i owoców (od 1899 r.),
- Mendel Dreksler, sklep rzeźniczy na Bielowiźnie (od 1924 r.),
- Iser Sztrajberg, sklep spożywczy, handel galanterią ludową, łokciówką bawełnianą i półwełnianą oraz wyrobami tytoniowymi, ul. Kościuszki (od 1910 r.),
- Estera Grosman, drobny handel skórą i różnymi artykułami spożywczymi (od 1919 r.),
- Hersz Majtlis, drobna sprzedaż artykułów spożywczych, galanterii oraz naczyń kuchennych (od 1925 r.),
- Ruchla Fromer, drobna sprzedaż artykułów spożywczych i wyrobów tytoniowych, ul. Szklana 4 (od 1890 r.),
- Rela Zygrajch, drobna sprzedaż artykułów spożywczych, galanterii ludowej, dodatków krawieckich, wyrobów żelaznych oraz naczyń kuchennych (od 1900 r.),
- Szmul Lajb Frajberg, drobny handel artykułami spożywczymi, galanterią ludową i towarami manufakturowymi, bawełnianymi i półbawełnianymi (od 1927 r.),
- Fajwel Frydrych, sklep rzeźniczy (od 1923 r.),
- Władysława Florczyk, sklep spożywczy i sprzedaż wędlin (od 1926 r.),
- Włodzimierz Grochowski, apteka wiejska (od 1904 r.),

[318] „Obwieszczenie Publiczne", nr 68 A, Warszawa, 25.08.1926, str. 14.
[319] „Obwieszczenie Publiczne", nr 104 a, Warszawa, 29.12.1926, str. 22.
[320] „Obwieszczenie Publiczne", nr 72 A, Warszawa, 07.09.1927, str. 20.
[321] „Expres Zagłębia", nr 16, Sosnowiec. 20.01.1928, str. 4.
[322] „Expres Zagłębia", nr 12, Sosnowiec, 12.01.1929, str. 6.
[323] „Obwieszczenie Publiczne", nr 33 a, Warszawa, 25.04.1928, str. 16. Uwaga: wszystkie wymienione pozycje bez przypisów – tamże, odpowiednio na stronach: 18; 19; 25; 30; 40; 46; 50; 57; 66; 70; 75; 77; 78; 94; 98.

- Jakub Bajtner i Towi Bajtner, fabryka tłuszczów roślinnych „Bethol", dom Kmiecika nr 4 [324],
- Józefa Klimczyk, zakład krawiecki, dom Ścibicha [325],
- Marjem Ruda Bajtner, sklep spożywczy w Ząbkowicach, ul. Kościelna 15, (od 1929 r.) [326] ,
- Abracham Czapek, sklep spożywczy, domy fabryczne (od 1929 r.) [327],
- Szyja Lejzor Frajberg, sklep spożywczy, sprzedaż galanterii i manufaktury, ul. Szklarska 4 (od 1929 r.) [328],
- Władysław Czyż, sprzedaż mięsa i wędlin, ul. Fabryczna 4 (od 1929 r.) [329],
- Curtla Czapek, owocarnia, sprzedaż cukierków, jarzyn i wody sodowej, ul 11 Listopada 10 (od 1930 r.) [330],
- Szloma Laudon, sprzedaż drzewa budowlanego, papy i smoły, ul. Stacyjna (od 1930 r.) [331].

Powyższy wykaz daje wyobrażenie o wielobranżowości sklepów i narodowości ich właścicieli, lecz jest niekompletny. Brakuje m.in. sklepów spółdzielczych, podczas gdy funkcjonowały wówczas w Ząbkowicach trzy niezależne od siebie spółdzielnie: Spółdzielcze Stowarzyszenie „Społem", Krajowa Spółdzielnia Spożywców Kolejarzy oraz Stowarzyszenie Spożywców „Opatrzność". Według Mariana Marca, w latach trzydziestych istniały trzy spółdzielcze sklepy „Społem": w pobliżu „czeskiej huty" (ul. Fabryczna), nieopodal stacji kolejowej oraz obok przejazdu kolejowego (w domu Musialika) [332]. W zestawieniu brak piekarń, zakładów szewskich, stolarskich i fryzjerskich, a pracownia krawiecka pojawiła się tylko jedna. Częściowe uzupełnienie zestawienia można znaleźć w wykazie przedsiębiorstw zamieszczonym w „Księdze Adresowej Polski dla handlu, przemysłu, rzemiosł i rolnictwa 1930" (ilustracja na następnej stronie), lecz ono również nie jest w pełni miarodajne. W 1930 r. Adam Piwowar nie był już właścicielem kamieniołomu dolomitu (od 1925 r.), a Gibałkowie nie posiadali już kamieniołomu wapienia (od 1927 r.); istniała za to (od 1928 r.) firma „Kamieniołomy Dolomitu i Wapienia L. T. Siegreich", której w księdze nie wymieniono. W zestawieniu uwzględniono tylko jeden zakład fryzjerski, podczas gdy funkcjonowały przynajmniej dwa, jeśli nie więcej (w 1939 r. były cztery zakłady, w tym Stanisława Popczyka, a później Wincentego Parzucha, w którym terminował Alojzy Pacha). Przypuszczam, że nie wymieniono również wszystkich piekarń, sklepów, warsztatów etc.

[324] „Obwieszczenie Publiczne", nr 43 a, Warszawa, 30.05.1928, str. 16.
[325] „Expres Zagłębia", nr 273, Sosnowiec, 20.11.1928, str. 6.
[326] „Obwieszczenie Publiczne", nr 8 a, Warszawa, 25.01.1930, str. 21.
[327] Tamże, str. 22.
[328] „Expres Zagłębia", nr 150, Sosnowiec, 07.06.1930, str. 4.
[329] „Expres Zagłębia", nr 251, Sosnowiec, 29.09.1930, str. 4.
[330] „Expres Zagłębia", nr 357, Sosnowiec, 25.11.1930, str. 6
[331] Tamże.
[332] M. Marzec, „Ząbkowice i okolica…", str. 22 i 23.

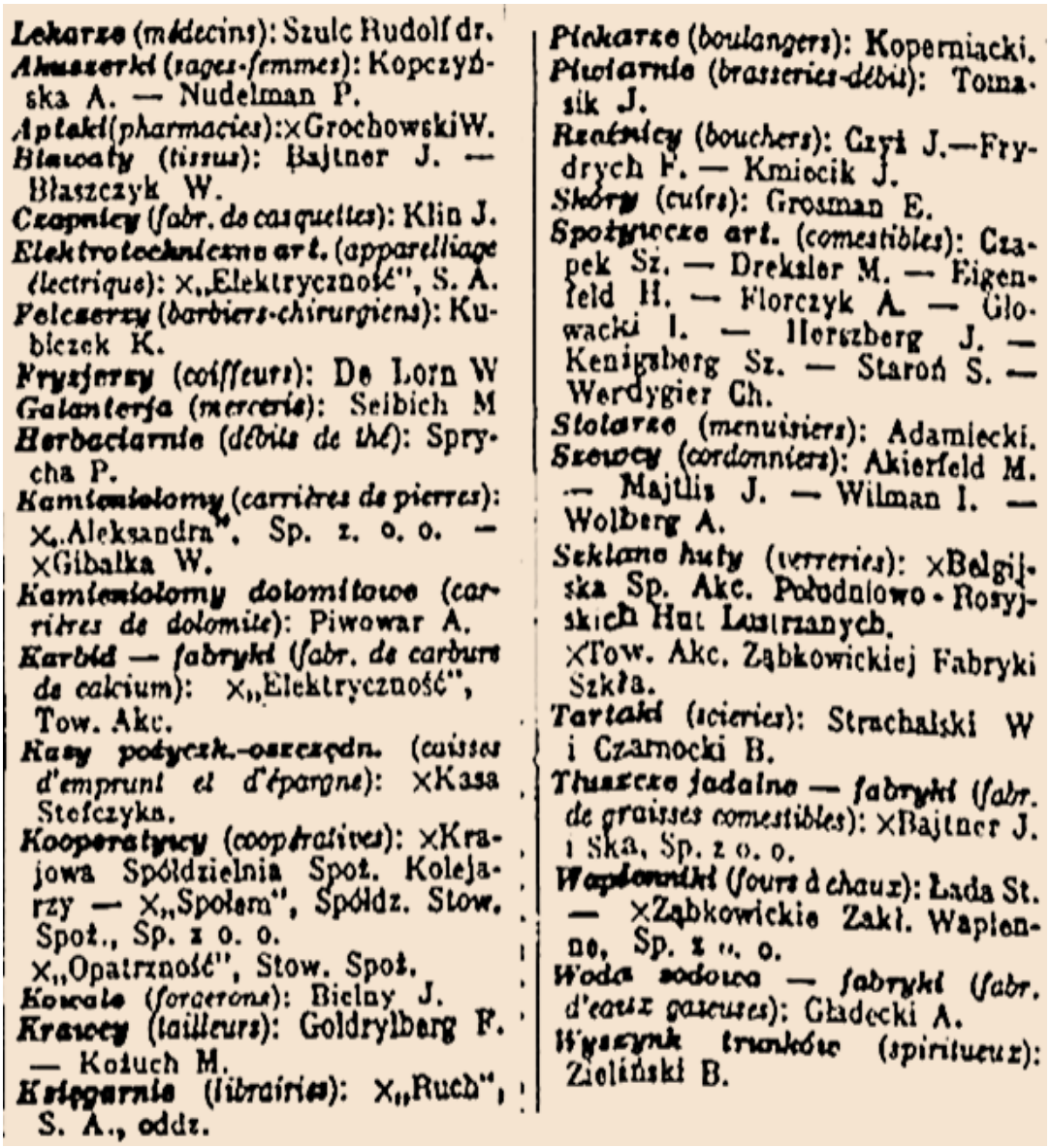

Lekarze (*médecins*): Szulc Rudolf dr.
Akuszerki (*sages-femmes*): Kopczyńska A. — Nudelman P.
Apteki (*pharmacies*): ×Grochowski W.
Bławaty (*tissus*): Bajtner J. — Błaszczyk W.
Czapnicy (*fabr. de casquettes*): Klin J.
Elektrotechniczne art. (*appareliage électrique*): ×„Elektryczność", S. A.
Felczerzy (*barbiers-chirurgiens*): Kubiczek K.
Fryzjerzy (*coiffeurs*): De Lorn W
Galanterja (*mercerie*): Selbich M
Herbaciarnie (*débits de thé*): Sprycha P.
Kamieniołomy (*carrières de pierres*): ×„Aleksandra", Sp. z. o. o. — ×Gibalka W.
Kamieniołomy dolomitowe (*carrières de dolomite*): Piwowar A.
Karbid — fabryki (*fabr. de carbure de calcium*): ×„Elektryczność", Tow. Akc.
Kasy pożyczk.-oszczędn. (*caisses d'emprunt et d'épargne*): ×Kasa Stefczyka.
Kooperatywy (*coopératives*): ×Krajowa Spółdzielnia Spoż. Kolejarzy — ×„Społem", Spółdz. Stow. Spoż., Sp. z o. o. ×„Opatrzność", Stow. Spoż.
Kowale (*forgerons*): Bielny J.
Krawcy (*tailleurs*): Goldrylberg F. — Kołuch M.
Księgarnie (*librairies*): ×„Ruch", S. A., oddz.
Piekarze (*boulangers*): Kopernicki.
Piwiarnie (*brasseries-débit*): Tomasik J.
Rzeźnicy (*bouchers*): Czyż J.—Frydrych F. — Kmiecik J.
Skóry (*cuirs*): Grosman E.
Spożywcze art. (*comestibles*): Czapek Sz. — Dreksler M. — Eigenfeld H. — Florczyk A. — Glowacki I. — Herszberg J. — Kenigsberg Sz. — Staroń S. — Werdygier Ch.
Stolarze (*menuisiers*): Adamiecki.
Szewcy (*cordonniers*): Akierfeld M. — Majtlis J. — Wilman I. — Wolberg A.
Szklane huty (*verreries*): ×Belgijska Sp. Akc. Południowo-Rosyjskich Hut Lustrzanych. ×Tow. Akc. Ząbkowickiej Fabryki Szkła.
Tartaki (*scieries*): Strachalski W i Czarnocki B.
Tłuszcze jadalne — fabryki (*fabr. de graisses comestibles*): ×Bajtner J. i Ska, Sp. z o. o.
Wapiennik (*fours à chaux*): Łada St. — ×Ząbkowickie Zakł. Wapienne, Sp. z o. o.
Woda sodowa — fabryki (*fabr. d'eaux gazeuses*): Gładecki A.
Wyszynk trunków (*spiritueux*): Zieliński B.

Fragmenty „Księgi Adresowej Polski (wraz z W. M. Gdańskiem) dla handlu, przemysłu, rzemiosł rolnictwa 1930", dotyczące Ząbkowic (bez Bielowizny) [333]

Warto zwrócić uwagę na takie pozycje w zestawieniu (patrz ilustracja), jak: wytwórnia wody sodowej Antoniego Gładeckiego na Starosiedlu, księgarnia przedsiębiorstwa „Ruch", warsztat kowalski J. Bielnego (znajdował się na wprost kościoła), herbaciarnia P. Sprycha, a także Kasa Pożyczkowo-Oszczędnościową Stefczyka, utworzona w 1928 roku [334]. Co ciekawe, w 1930 r. nadal funkcjonowało Towarzystwo Pożyczkowo-Oszczędnościowe założone w 1908 r. przez ks. Plenkiewicza, które przetrwało okupację i hiperinflację, lecz od sierpnia 1926 r. pozostawało w stanie likwidacji [335]. Proces likwidacji

[333] „Księga Adresowa Polski (wraz z W. M. Gdańskiem) dla handlu, przemysłu, rzemiosł rolnictwa 1930", Warszawa, 1930, str. 320.
[334] „Expres Zagłębia", nr 94, Sosnowiec, 04.04.1933, str. 7.
[335] „Expres Zagłębia", nr 95, Sosnowiec, 07.04.1930, str. 4.

trwał jeszcze w 1935 r. [336], ponieważ nie wszystkie pożyczki zostały spłacone, a co za tym idzie, nie wszystkie roszczenia można było zaspokoić. W roku 1930 biura Kasy Stefczyka jak i Towarzystwa Pożyczkowo-Oszczędnościowego mieściły się w tym samym budynku – domu rodziny Adamieckich. Wypada także dodać, że przy ząbkowickim urzędzie pocztowym funkcjonował od 1919 r. punkt Pocztowej Kasy Oszczędności (PKO).

Ludwik Nowicki – pocztylion Urzędu Pocztowo-Telekomunikacyjnego w Ząbkowicach w służbowym uniformie oraz stemple ząbkowickiej poczty (kompilacja)

W Ząbkowicach mieściła się siedziba Leśnictwa Ząbkowice (leśniczy Bolesław Lewandowski), podlegającego nadleśnictwu w Dąbrowie Górniczej. Leśniczówka znajdowała się za niegdysiejszym posterunkiem rosyjskiej straży granicznej – na wprost Domu Ludowego, a oprócz tego istniała gajówka „Starosiedle", położona nieopodal kamieniołomów Łady. W pobliżu gajówki znajdowała się studnia, z której – według Alojzego Pachy – pito wodę, aby „być głodnym", gdyż po jej spożyciu, przez ok. godzinę odczuwano głód. W owych czasach gajowym był starszy pan o nazwisku Rudowski, którego Alojzy Pacha wspominał następująco [337]: *Umiał opowiadać ciekawie o lesie, starych kopalniach w okolicy. Objaśniał mi czym jest każdy kamień, jakie to ptaki dają właśnie koncert, których tu z uwagi na bliskość zieleni i wód było zatrzęsienie.*

W księdze adresowej z 1930 r. wymieniono tylko jednego ząbkowickiego lekarza – dr. Rudolfa Szulca, mimo że istniały dwie niezależne przychodnie, Kasy Chorych oraz kolejowa. Wszystko wskazuje na to, że wówczas obie placówki zatrudniały tego samego lekarza, lecz wcześniej bywało inaczej. Według księgi adresowej na lata 1926/1927 praktykowało w Ząbkowicach trzech lekarzy: Czesław Czechowicz, Tadeusz Sosnkowski oraz Rudolf Szulc [338]. Od czerw-

[336] „Expres Zagłębia", nr 119, Sosnowiec, 02.05.1935, str. 8.
[337] A. Pacha, „Moje życie…", str. 19.
[338] „Księga Adresowa Polski (wraz z W. M. Gdańskiem) dla handlu, przemysłu, rzemiosł rolnictwa 1926/1927", Warszawa, 1926, str. 1078.

ca 1938 r. w domu Klimczyka przy ulicy Kościelnej przyjmowała ubezpieczonych pacjentów dentystka Romana Zylberszlag [339], która prowadziła gabinet stomatologiczny w Sosnowcu, natomiast w Ząbkowicach świadczyła usługi tylko od godz. 8.30 do 10. 00. Poza tym w 1938 r. praktykowało dwóch felczerów, K. Kubiczek i S. Soborak, oraz akuszerki A. Kopczyńska i P. Nudelman. Funkcjonowały także skład apteczny Franciszka Potępy i apteka Włodzimierza Grochowskiego.

Wracając do handlu i usług warto wspomnieć o ząbkowickich targach, odbywających się w poniedziałki. Organizowano je od 1909 r., lecz zaprzestano w okresie austriackiej i niemieckiej okupacji. Wznowienie nastąpiło w grudniu 1925 r., za zgodą władz wojewódzkich [340]. Targowisko mieściło się nieopodal kościoła, nad Trzebyczką, na terenie obecnego Parku Tysiąclecia. Na targi zjeżdżali gospodarze z okolicznych wsi, wystawiający na sprzedaż własne produkty rolne. Nie był to jedyny powód ich wizyt w Ząbkowicach, ponieważ funkcjonowała tam również powiatowa rzeźnia, do której dostarczali trzodę chlewną i bydło. Według „Expresu Zagłębia" w owej rzeźni dokonywano uboju od 60 do 200 zwierząt dziennie [341] (w innym artykule w tejże gazecie wspomniano o ok. 250 sztukach miesięcznie) [342]. Zakład powstał prawdopodobnie w 1925 r., na bazie wcześniej istniejącego – należącego do Eleonory Wilczok [343]. Z doniesień prasowych wynika, że do 1935 r. powiatową rzeźnią kierował niejaki Kaczmarzyk, zawieszony w urzędowaniu przez starostwo, na wniosek rady gromadzkiej Ząbkowic [344].

Latem 1935 r. „Expres Zagłębia" informował [345]: *Nowa rada gromadzka po objęciu urzędowania zajęła się również sprawą budowy nowej rzeźni w Ząbkowicach. Obecnie sprawa ta jest w pełnym toku. Budynek nowej rzeźni stanie na specjalnie wydzielonym placu targowym. Rzeźnia zostanie urządzona według najnowszych wymagań higieny. Stary budynek rzeźni, który okazał się ze względu na stale powiększający się ubój bydła za szczupły – zostanie zburzony.* Nie wiadomo, czy inwestycję zrealizowano, natomiast nie ulega wątpliwości, że na Bielowiźnie nieprzerwanie funkcjonował zbożowy młyn wodny na Trzebyczce, należący w omawianym okresie do Marii lub Marianny Bochenek [346]. Według księgi adresowej z 1930 r. na Bielowiźnie działa również rozlewnia octu H. Drekslera, piekarnia A. Krzesińskiego oraz dwa sklepy spożywcze, M. Drekslera i F. Żyznarskiego [347].

[339] „Expres Zagłębia", nr 146, Sosnowiec, 29.05.1938, str. 6.
[340] „Gazeta Robotnicza", nr 276, Katowice, 01.12.1925, str. 3.
[341] „Expres Zagłębia", nr 100, Sosnowiec, 11.04.1935, str. 5.
[342] „Expres Zagłębia", nr 207, Sosnowiec, 01.08.1935, str. 5.
[343] S. Fertacz, „Ząbkowice", w: „Dąbrowa Górnicza Monografia…", str. 262.
[344] „Expres Zagłębia", nr 100, Sosnowiec, 11.04.1935, str. 5.
[345] „Expres Zagłębia", nr 207, Sosnowiec, 01.08.1935, str. 5.
[346] S. Fertacz, „Ząbkowice", w: „Dąbrowa Górnicza Monografia…", str. 262.
[347] „Księga Adresowa Polski (wraz z W. M. Gdańskiem) dla handlu, przemysłu, rzemiosł rolnictwa 1930", Warszawa, 1930, str. 175.

Na początku lat trzydziestych powstało w Ząbkowicach kilka nowych przedsiębiorstw handlowych oferujących materiały budowlane; m.in: Spółka z o. o. „Budowla" – należąca do Joska Hirszberga, Joska Lejbusia Dysenhausa i Wolfa Insgtera (ul. 11 Listopada nr 11) [348], „Tandrzew" – Zlatej Laundon (ul. Kolejowa) [349], a także skład kafli oraz firma zduńska Jana Anaśkiewicza (ul. 11 Listopada, dom Knopa) [350]. Nie udało mi się znaleźć informacji o murarzach, cieślach budowlanych, malarzach pokojowych itp., lecz można domniemywać, że przedstawiciele wymienionych zawodów również prowadzili działalność gospodarczą w Ząbkowicach.

Nie sposób wymienić wszystkich ząbkowickich punktów handlowych i usługowych działających w okresie międzywojennym, lecz chciałbym wspomnieć jeszcze o zakładzie fotograficznym „FOTO-VENUS" Mariana Sowińskiego (ul. Kościelna 18), otwartym prawdopodobnie pod koniec lat trzydziestych oraz o zakładach włókienniczych A. Domańskiego, zatrudniających w 1922 r. 22 robotników [351]. Nie wiadomo, gdzie dokładnie mieściły się owe zakłady włókiennicze i jak długo funkcjonowały, aczkolwiek o ich istnieniu świadczą pisemne wzmianki z lat 1922–1924 [352].

Pieczęć zakładu „FOTO-VENUS" oraz reklama w „Książce adresowo-reklamowej Zagłębia Dąbrowskiego dla przemysłu i handlu 1922 rok"

[348] „Obwieszczenie Publiczne", nr 67 a, Warszawa, 22.08.1931, str. 22.
[349] „Obwieszczenie Publiczne", nr 50 a, Warszawa, 24.06.1931, str. 10.
[350] „Expres Zagłębia", nr 160, 14.06.1931, str. 8.
[351] „Ilustrowany Tydzień Śląsko-Dąbrowski", nr 4, Sosnowiec, 23.07.1922, str. 12.
[352] „Książka adresowo-reklamowa Zagłębia Dąbrowskiego dla przemysłu i handlu 1922 rok", Sosnowiec, 1921, str. 20. „Książka adresowo-reklamowa i telefoniczna Zagłębia Dąbrowskiego dla przemysłu i handlu na rok 1924", Warszawa, 1923, str. 55.

Ząbkowice stanowiły swego rodzaju centrum handlowo-usługowe dla mieszkańców okolicznych wsi, aczkolwiek nieporównywalnie większa ilość sklepów, zakładów rzemieślniczych i punktów usługowych znajdowała się w każdym z okolicznych miast, a nawet w pobliskiej wsi Strzemieszyce (siedziba władz gminy). Podaż była olbrzymia, w przeciwieństwie do popytu, bowiem rzesze bezrobotnych ustawicznie cierpiały na brak gotówki. Handlowcy musieli zmagać się z konkurencją, a także borgować, tzn. sprzedawać na kredyt, by nie utracić klienteli.

W drugiej połowie lat trzydziestych powstały w Zagłębiu koła Związku Popierania Polskiego Stanu Posiadania, zwanego też Związkiem Polskim. Organizacja stawiała sobie za cel [353]: *(...) odżydzenie Polski na drodze ekonomicznej i zapewnienie pracy i chleba wszystkim Polakom.* Działacze związku usiłowali m.in. wpływać na kupców i konsumentów, namawiając ich do nabywania wyłącznie towarów pochodzenia chrześcijańskiego oraz bojkotowania handlu żydowskiego. Z organizacyjnego opracowania pt. „Chrześcijański informator Zagłębia Dąbrowskiego na rok 1938" można się dowiedzieć, które ząbkowickie placówki handlowe i usługowe polecano. Należały do nich [354]:

- owocarnia, Adam Knop, ul. 11 Listopada 4,
- skład rzeźniczy, K. Kmiecik, ul. Kościelna 4,
- skład rzeźniczy, Jerzy Adamiecki, ul. Kościelna 4,
- skład rzeźniczy, Adam Czarnecki, ul. Kościelna 18,
- skład rzeźniczy, Józef Wróbel, ul. Kościelna 22,
- skład rzeźniczy, Stanisław Piątek, Bielowizna nr 44,
- pracownia obuwia, S. Baldy, ul. Kościelna 3,
- skład drzewa i papy, Tomeczek, ul. Będzińska 9,
- restauracja, Helena Stepanek, ul. Kościelna 3,
- restauracja, Antoni Sączewski, ul. Kościelna 2,
- pracownia krawiecka, Stan. Klimczak, ul. Kościelna 19,
- pracownia krawiecka, A. Czarnecki, ul. Kościelna 18,
- towary łokciowe i galanteria, M. Grzybek, ul. 11 Listopada 6,
- skład apteczny, Franciszek Potępa, ul. Kościelna 20,
- lekarz Rudolf Szulc, Dom Kolejowy nr 13.

Z całą pewnością nie wymieniono wszystkich chrześcijańskich sklepów i zakładów funkcjonujących w owym czasie w Ząbkowicach. Być może ich właściciele nie życzyli sobie tego typu reklamy (np. ze względu na żydowską klientelę), nie dokonali stosownych zgłoszeń w redakcji lub nie zostali zgłoszeni. Tak czy inaczej skuteczność antyżydowskiej propagandy w odniesieniu do handlu i usług w Ząbkowicach była raczej znikoma, bo o wyborach klientów decydowały przede wszystkim ceny oraz jakość towarów i usług, a nie narodowość handlowców i rzemieślników.

[353] „Chrześcijański informator Zagłębia Dąbrowskiego na rok 1938", Sosnowiec, 1937, str. 5.
[354] Tamże, str. 153 i 154.

Drogi i ulice

Ząbkowickim ulicom zaczęto nadawać nazwy już przed pierwszą wojną światową, chociaż być może nieformalnie. Nie ulega natomiast wątpliwości, że główna arteria handlowo-usługowa – ul. 11 Listopada otrzymała swe miano w ramach obchodów 10-lecia niepodległości (1928 r.), podobnie jak plac obok kościoła, nazwany wówczas Placem Wolności [355]. W latach trzydziestych używano określeń wyszczególnionych na przedstawionej poniżej ilustracji, lecz wcześniej posługiwano się prawdopodobnie nieco innymi nazwami.

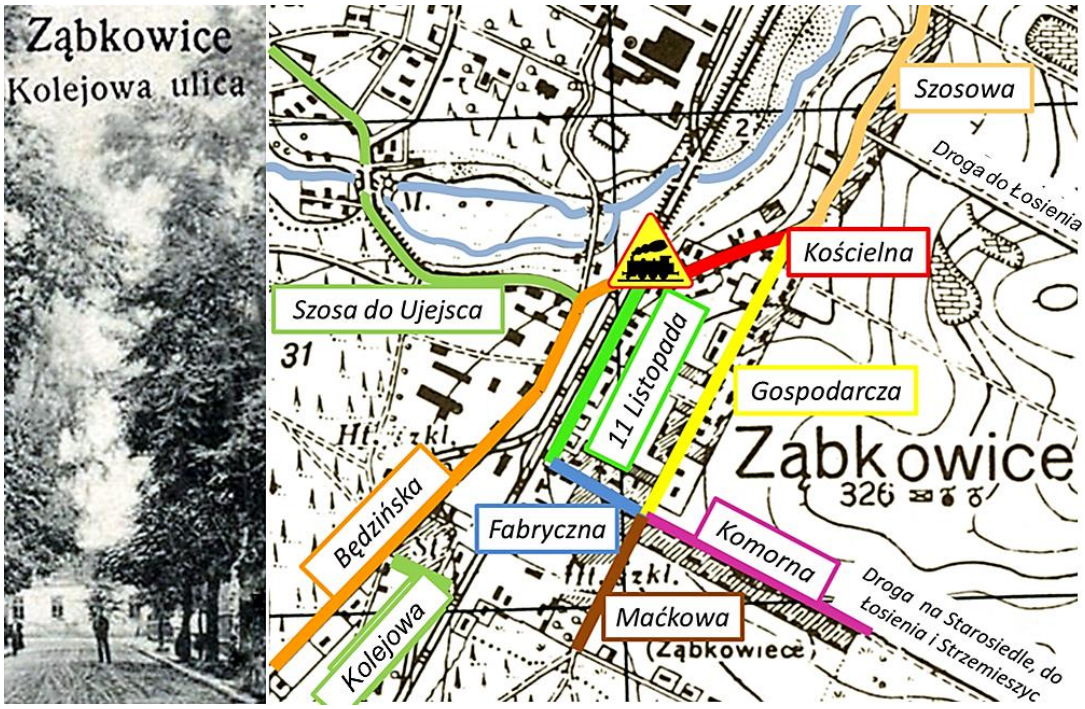

Fragment widokówki z 1912 r. oraz nazwy ulic z lat trzydziestych. Centralny punkt miejscowości stanowił przejazd kolejowy

W maju 1928 r. korespondent „Expresu Zagłębia" napisał na temat ząbkowickich ulic [356]: *Przystąpiono obecnie do zabrukowania ulicy Kościuszki. Inne, jak na np. 3-go maja i szosa od przejazdu do stacji kolejowej zostały zabrukowane w roku ubiegłym. Za to szosa ta daje moc swoistych wrażeń. W porze deszczowej olbrzymie błoto, zaś gdy ciepło, tumany kurzu zasypują mieszkańcom oczy. Wina w tym wypadku spada całkowicie na twórców tej drogi, bo zamiast kamienia twardego, szosę wybudowali z kamienia miękkiego, wapiennego. Nowa szosa mogłaby też być oświetlona przez naszą fabrykę szkła, obok której przechodzi i najwięcej korzystają z niej fabryka i ludzie fabryczni, tem bardziej, że fabryka ta posiada własną elektrownię.* Wzmiankowana fabryka to oczywiście „belgijska", a szosa od przejazdu do stacji kolejowej otrzymała nazwę ulicy Bę-

[355] „Expres Zagłębia", nr 268, Sosnowiec, 15.11.1928, str. 3.
[356] „Expres Zagłębia", nr 113, Sosnowiec, 13.05.1928, str. 4.

dzińskiej. Nie wiem, które ulice zwały się początkowo Kościuszki i 3 Maja, ale przypuszczam, że jedną z nich przemianowano później na Kościelną albo na 11 Listopada, a drugą na Gospodarczą lub Szosową, podobnie jak ul. Szklaną „przechrzczono" na Fabryczną ewentualnie Maćkową, a właściwie Maczkową, bo biegnącą w kierunku Maczek.

Wspomniane w przytoczonym fragmencie artykułu brukowanie ulic nie polegało na układaniu kamiennej kostki lub klinkieru, lecz na utwardzaniu nawierzchni kamiennym kruszywem, ubijanym i walcowanym. Inaczej mówiąc chodziło o tzw. drogi bite, podobne do tej, która powstała już w 1855 r., łącząc Dąbrowę ze stacją kolejową w Ząbkowicach. Owa droga była cały czas eksploatowana, a w 1921 r. gruntownie ją wyremontowano [357]; zapewne z funduszy powiatowych, gdyż stanowiła odcinek szosy mającej połączyć Będzin z Zawierciem, przez Dąbrowę, Gołonóg, Ząbkowice, Tuczną Babę i Ciągowice (obecnie droga nr 796). Budowę tejże szosy ukończono w Ząbkowicach w roku 1927 (ulicami Będzińską, Kościelną i Szosową), doprowadzając ją do granic powiatu będzińskiego. Budowa od strony Zawiercia w kierunku Ząbkowic postępowała znacznie wolniej. Decyzję o rozpoczęciu prac na odcinku Ciągowice – Ząbkowice podjęto w czerwcu 1928 r. [358], a jesienią 1930 r. roboty nadal trwały. Co ciekawe, w owym czasie władzom powiatu zawierciańskiego zabrakło pieniędzy, lecz zatrudnieni przy budowie bezrobotni uchwalili, iż będą pracować nawet bez wynagrodzenia, na które zgadzali się oczekiwać – nie przerywając robót – tak długo, aż sejmik powiatowy uzyska fundusze [359].

Wiosną 1920 r. mieszkańcy gminy Wojkowice Kościelne podjęli jednogłośnie decyzję o budowie drogi bitej z Ujejsca do ząbkowickiej stacji kolejowej, przy czym niejaki pan Żmuda podarował na ten cel część własnych gruntów i 1000 marek [360]. Mimo szczerych chęci i zapału, inwestycji nie udało się wówczas rozpocząć, a szosę oddano do użytku dopiero w 1933 roku [361].

Marian Marzec wspominał [362]: *Przy kładzeniu twardej nawierzchni drogę prostowano. Wymagało to przekopania wzniesień, wykonania nasypów i zrobienia przepustów dla wody spływającej po deszczach ze wzgórz. Na trasie były trzy takie wzniesienia, porosłe w całości lub częściowo lasem sosnowym, które przekopano na głębokość ok. 6–8 m. Szosę poprowadzono ok. 18 m poniżej szczytu Góry Ujejskiej, po zachodnim stromym jej zboczu. W 1930 r. wybudowano dla tej drogi, na Bielowiźnie za młynem Bochenka, betonowy most na palach wbitych w dno rzeki Trzebyczki. Brzegi wąwozu mającego w tym miejscu ok. 12 m głębokości, połączono długim nasypem z piasku i obłożono darniną.* Według Mariana Marca wzdłuż drogi położono także odcinek podziemnego kabla telefonicznego, zapewniającego łączność na linii Warszawa – Kraków, bowiem szosa z Ząb-

[357] S. Fertacz, „Ząbkowice", w: „Dąbrowa Górnicza Monografia…", str. 264.
[358] „Expres Zagłębia", nr 144, Sosnowiec, 22.06.1928, str. 3.
[359] „Expres Zagłębia", nr 223, Sosnowiec, 01.09.1930, str. 2.
[360] „Rzeczpospolita", nr 5, Warszawa, 19.06.1920, str. 5.
[361] S. Fertacz, „Ząbkowice", w: „Dąbrowa Górnicza Monografia…", str. 265.
[362] M. Marzec, „Ząbkowice i okolica…", str. 25.

kowic łączyła się w Wojkowicach Kościelnych z trasą o nawierzchni klinkierowej, wiodącą z Katowic do Warszawy, przez Częstochowę i Radomsko (obecnie drogi nr 86 i nr 1) [363]. Jak już wcześniej wspominałem, w 1932 r. podczas prac ziemnych przy budowie szosy z Ząbkowic do Ujejsca znaleziono pięć monet z XVII w. z wizerunkiem Jana III Sobieskiego [364], co przyczyniło się do ugruntowania legendy o przejeździe króla przez tę okolicę w 1683 r.

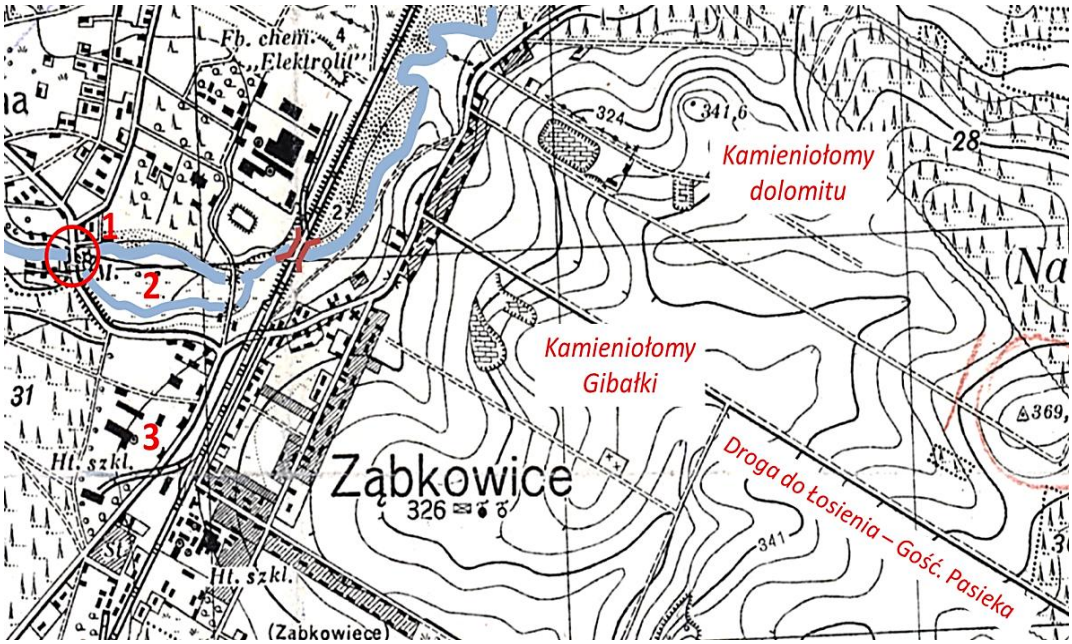

Północna i centralna część Ząbkowic na fragmencie mapy wojskowej z 1933 r. Obiekty: 1 – most na Trzebyczce i młyn Bielowizna, 2 – rozwidlenie Trzebyczki tworzące sporą podmokłą wyspę za „szkołą kolejową", 3 – huta „belgijska"

Ząbkowice miały dogodne połączenia drogowe z Dąbrową Górniczą, Będzinem, Zawierciem i Wojkowicami Kościelnymi, ale nie z siedzibą gminy olkusko-siewierskiej, czyli Strzemieszycami Wielkimi. Aby tam dotrzeć należało wędrować ze Starosiedla leśną drogą o nawierzchni gruntowej; ewentualnie ul. Maćkową, a następnie drożyną wzdłuż torów kolejowych przez przysiółek Tworzeń. Podobnie wyglądało połączenie drogowe z Łosieniem, dokąd prowadziły dwie równoległe drogi gruntowe, ze Starosiedla przez las, a także od ul. Szosowej obok kamieniołomów (obecnie Gościniec Pasieka). W planach gminy olkusko-siewierskiej na lata 1936/1937 uwzględniono budowę drogi bitej ze Starosiedla do Łosienia, uzależniając realizację od „wydatnej pomocy" władz powiatowych. W planach budżetowych na lata 1937/1938 ujęto budowę drogi bitej z Ząbkowic do Tworznia [365], lecz planów nie wdrożono, w związku z czym nie utwardzono również nawierzchni ulic Komornej i Maćkowej (Maczkowej), stanowiących początek owych tras.

[363] Tamże, str. 157.
[364] S. Fertacz, „Ząbkowice", w: „Dąbrowa Górnicza Monografia…", str. 265.
[365] Tamże.

Najwięcej sklepów, warsztatów rzemieślniczych i punktów usługowych znajdowało się w budynkach usytuowanych przy ul. 11 Listopada (ok. 380 m długości) i Kościelnej (ok. 340 m). Kościelna była zabudowana dość gęsto z obu stron, zaś 11 Listopada tylko z jednej strony, ze względu na bliskie sąsiedztwo torów kolejowych oraz fakt, iż znajdowała się na obniżeniu terenu, co powodowało częste zarywanie się gruntu i uszkodzenia nawierzchni, zwłaszcza po intensywnych opadach deszczu (istniejącego obecnie muru oporowego wówczas nie było). Ulicę 11 Listopada „wybrukowano" w latach dwudziestych, jako jedną z pierwszych, a w roku budżetowym gminy na lata 1936/1937 planowano jej remont [366].

W 1928 r. bitą nawierzchnię otrzymała ul. Gospodarcza (ok 660 m), wzdłuż której rozmieszczone były – po obu stronach – wiejskie zabudowania i zagrody rolników, podobnie jak przy ul. Szosowej (szosa do Zawiercia). Przy okazji „brukowania" ul. Gospodarczej zarząd „czeskiej huty" zwrócił się do władz gminnych z wnioskiem o utwardzenie ul. Fabrycznej (ok. 200 m), na co wyrażono zgodę, pod warunkiem, że fabryka zakupi i dostarczy odpowiednią ilość kamiennego kruszywa [367]. Przy ulicy Fabrycznej znajdowały się domy familijne, portiernia i brama do „starej szklarni", kilka sklepów (w tym spółdzielni „Społem"), apteka, posterunek policji oraz lokal związków zawodowych z biblioteką i oddziałem Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego (TUR). Przy skrzyżowaniu ulic Fabrycznej, Gospodarczej, Komornej i Maćkowej znajdował się okazały dom Łaniewskiego (istniejący do dziś), w który mieściły się szkoła i sklep.

Ulice Komorna i Maćkowa miały znaczenie drugorzędne. Pierwsza prowadziła na Starosiedle, w kierunku Łosienia, a zabudowana była wyłącznie od strony południowej (po stronie północnej były pola uprawne). Przy Maćkowej znajdowały się zabudowania szklarni, w tym domy mieszkalne, działki pracownicze oraz niewielki park wysadzany kasztanowcami i otoczony żywopłotem. Po drugiej stronie ulicy rozciągał się sad, należący prawdopodobnie do rodziny Łaniewskich. Na końcu ul. Maćkowa rozwidlała się, dając początek czterem drogom gruntowym. Jedna prowadziła do rozproszonych zabudowań pod lasem, następna wiodła do uroczyska nad Strugą, kolejna do gołonoskiego przysiółka Tworzeń, a ostatnia do wapiennika Łady. W pobliżu wapiennika znajdował się długi, niski stalowy most kolejowy (nieistniejący obecnie), usytuowany przed rozwidleniem torów do Szczakowej, Katowic i Grodźca. Według Mariana Marca był on tak niski, że przechodząc pod nim trzeba było pochylać głowę. Pod owym mostem przepływała strużka wody, wypływająca z dwóch sadzawek za „czeską hutą" [368]. Sadzawek nie uwidoczniono na mapie z 1933 r., ale niewykluczone, że ciek wodny stanowił pozostałość leśnego potoku, na którym w XVIII w. pracowało koło wodne fryszerki (huta żelaza).

366 S. Fertacz, „Ząbkowice", w: „Dąbrowa Górnicza Monografia…", str. 265.
367 Tamże.
368 M. Marzec, „Ząbkowice i okolica…", str. 23.

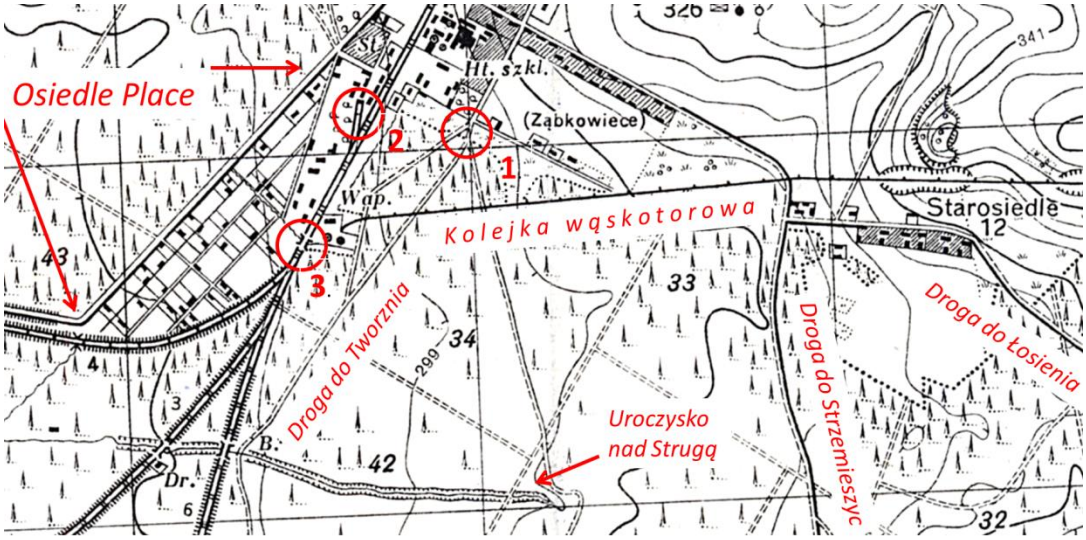

Południowa część Ząbkowic na fragmencie mapy wojskowej z 1933 r. Obiekty: 1 – rozwidlenie dróg na końcu ul. Maćkowej; 2 – lokomotywownia; 3 – niski stalowy most kolejowy

Marian Marzec wspominał, że w niewielkim lesie między „szklarnią" a wapiennikiem Łady zatrzymywały się często cygańskie tabory, a Cyganie wozili ze sobą tresowane niedźwiedzie brunatne, które potrafiły tańczyć w takt melodii wybijanych na bębenkach. Od siebie dodam, że Cyganie – już raczej bez niedźwiedzi – odwiedzali Ząbkowice jeszcze przez wiele lat po drugiej wojnie światowej. Jako dziecko trzymane przez ojca na rękach obserwowałem przejazd jednego z ostatnich cygańskich taborów. Zapamiętałem pstrokato ustrojone konie, ciągnące parami mieszkalne wozy i furmanki z brezentowymi budami. Na koźle jednego z nich siedział niewiele starszy ode mnie chłopczyk, objadający się zerwanymi po drodze wiśniami. Przejeżdżając obok ojca i mnie uśmiechnął się szeroko, po czym rzucił mi jedną wisienkę. Działo się to prawdopodobnie w 1971 r. W późniejszych latach niekiedy „chodziły po domach" Cyganki, lecz tabory już się nie pojawiały.

Wracając do tematu ulic wypada wspomnieć o problemie poruszonym w maju 1928 r. przez ząbkowickiego korespondenta „Expresu Zagłębia". Fragment artykułu [369]: *Z powodów deszczów mamy w Ząbkowicach bardzo ładne błoto. Mieszkańcy muszą brnąć w niem, a to dzięki temu, że nie znamy wcale chodników. Starsi ludzie pamiętają, że był tu przed laty chodnik brukowany, lecz podczas budowy szosy przez Ząbkowice został zburzony, a obecnie nie ma go kto odbudować. (...).* Kilka miesięcy później, we wrześniu prawdopodobnie ten sam korespondent napisał [370]: *Ząbkowice mają także swoje drobne bolączki. Jedną z nich jest brak chodników tak, że w razie słoty, mieszkańcy brną w błocie gliniastym. Bardzo łatwo dałoby się tę bolączkę usunąć, tylko trochę dobrej woli. Kamienia w Ząbkowicach jest pod dostatkiem. Całe tereny kamienia w górach, trzy kamieniołomy, trzeba tylko chcieć. O kurzu już nie chcę wspominać, bo jesień się*

[369] „Expres Zagłębia", nr 124, Sosnowiec, 27.05.1928, str. 4.
[370] „Expres Zagłębia", nr 217, Sosnowiec, 18.09.1928, str. 3.

zbliża, a za nią przyjdzie zima, więc kurzu nie będzie. Tembardziej sprawa urządzenia chodników staje się tem pilniejszą.

Poza brakiem chodników doskwierał ząbkowiczanom brak przejścia dla pieszych przez tory w sąsiedztwie dworca kolejowego. O problemie wspominano na łamach prasy już w 1910 r., zaś w 1928 r. napisano [371]: *Wielkim udogodnieniem dla mieszkańców Ząbkowic byłoby postawienie wiaduktu od stacji kolejowej do centrum wsi obok szklarni starej. Projekt to co prawda trudny do zrealizowania, lecz ze względu na wygodę mieszkańców godny urzeczywistnienia.* Pomysł nie doczekał się realizacji w okresie międzywojennym, a charakterystyczna kładka nad torami kolejowymi została zbudowana i oddana do użytku dopiero w 1952 roku [372].

Budownictwo, Place, Pogoria

Ząbkowice nie były jednolite pod względem architektonicznym. W wiejskiej części (ul. Szosowa i Gospodarcza) przeważała zabudowa drewniana i kamienno-drewniana. Większość budynków miała dwuspadowe dachy, kryte na ogół papą, chociaż drewniane gonty i słomiane strzechy nie należały do rzadkości. Z biegiem lat pojawiało się coraz więcej domów murowanych (z kamienia i cegły), w tym piętrowych i wielorodzinnych. Było także kilka prywatnych piętrowych domów drewnianych z mieszkaniami czynszowymi, wynajmowanymi robotnikom miejscowych zakładów. Tego typu budynek, rozebrany w latach siedemdziesiątych, znajdował się m.in. obok kościoła przy ul. Gospodarczej, na wysokości obecnego przystanku autobusowego linii 84 (kierunek Łosień).

Przy ulicach handlowych (11 Listopada, Kościelnej i Fabrycznej) wznoszono głównie domy piętrowe i dwupiętrowe, mające na parterze pomieszczenia sklepowe, warsztatowe itp. Budynki często przylegały do siebie, tworząc stosunkowo zwarty ciąg, niczym kamienice w miastach. Po drugiej stronie torów (ul. Będzińska) zabudowa była bardziej rozproszona, podobnie jak na Bielowiźnie, gdzie obok osiedla fabrycznego pojawiło się wiele nowych domów, w tym murowanych i piętrowych. Najskromniej prezentowała się zabudowa Starosiedla i ulicy Komornej, wyjąwszy okazały dom rodziny Łaniewskich. W latach dwudziestych przy ul. Komornej można było jeszcze spotkać pozostałości dwojaków z połowy XIX wieku [373], chociaż leciwe chałupiny sukcesywnie wyburzano, wznosząc w ich miejsce skromne robotnicze domki w różnych stylach, niekiedy połączone wspólnymi ścianami. Niektóre domy powstawały z gotowych elementów drewnianych, składanych na placu budowy przez wyspecjalizowanych cieśli, lecz większość inwestorów wybierała konstrukcje mu-

[371] „Expres Zagłębia", nr 118, Sosnowiec, 20.05.1928, str. 3.
[372] Źródło inf.: PKP Polskie Linie Kolejowe S.A. Zakład Linii Kolejowych w Częstochowie.
[373] Według M. Sromek, pozostałości jednego z dwojaków (na posesji Baldego) można było oglądać jeszcze w 1964 r. (M. Sromek, „Ząbkowice w dokumentach…", str. 56).

rowane, ze względu na dostępność kamiennego budulca oraz wapna – wykorzystywanego do sporządzania zapraw murarskich.

Typowy przykład robotniczego domostwa z tamtego okresu stanowił dom mojego dziadka przy ul. Komornej. Zbudowano go w 1924 r. z kamienia i cegły, z jedną ścianą przylegającą do chałupy sąsiadów. Budynek użytkowany przez siedmioosobową rodzinę składał się z sieni i dwóch izb, w tym kuchennej, o łącznej powierzchni 41 metrów kwadratowych. Miał jednospadowy dach kryty papą i niewysokie poddasze, na którym wygospodarowano pokoik. Łazienki i ubikacji rzecz jasna nie było.

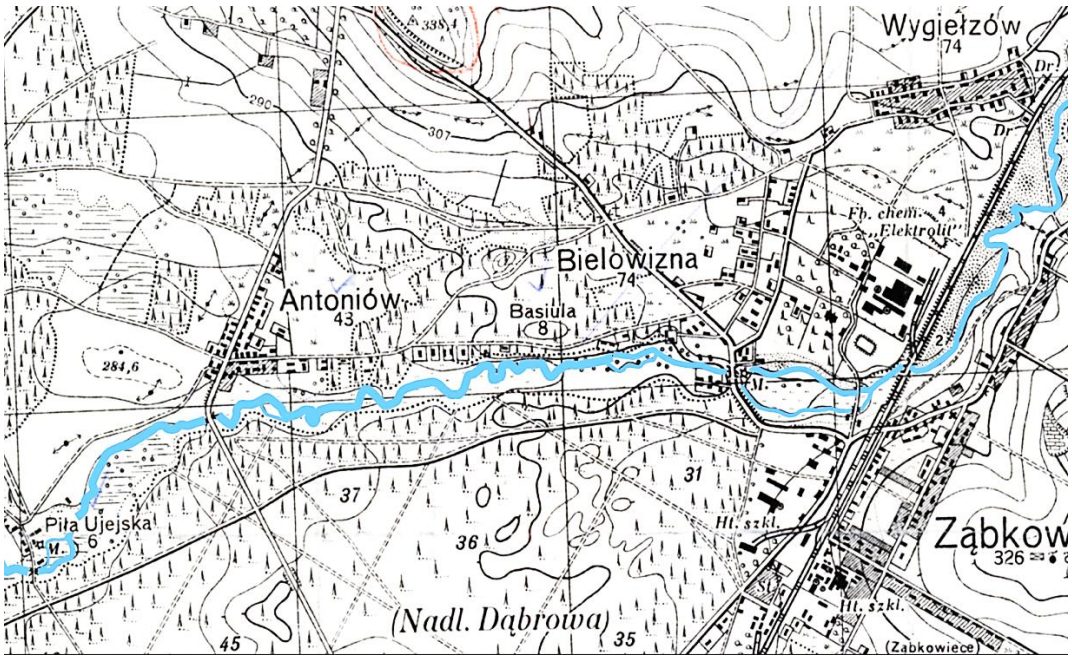

Wygiełzów, Bielowizna, Basiula, Antoniów i Piła Ujejska na fragmencie mapy wojskowej z 1933 roku (uwypuklenie Trzebyczki dodane). Na Basiuli przeważały eleganckie wille, natomiast w Antoniowie i Wygiełzowie typowe wiejskie chałupy oraz zagrody rolnicze

Niejako odrębną „dzielnicę" Ząbkowic stanowiła „czeska huta", którą Marian Marzec opisał następująco [374]: *Teren Szklarni ograniczały: tory kolejowe (…), ul. Fabryczna, droga Maćkowa i prostopadłe do niej ogrodzenie, dochodzące do torów kolejowych przy stacji. W obrębie ogrodzenia były domy urzędnicze właściciela huty i personelu urzędniczego. Dalej były hale fabryczne produkcyjne, magazyny, generatory gazowe, biuro, kotłownia, szlifiernia, warsztaty mechaniczne, skład metalowych form produkcyjnych, malarnia szkła i łaźnia. Przy domach urzędniczych były zabudowania na bryczki, wozy, stajnie i osobno stojąca kręgielnia, a za nią ogródki warzywno-kwiatowe z kortem tenisowym. Huta miała pięć wysokich kominów ośmiokątnych. Do tej części huty wchodziło się przez portiernię od strony ul. Fabrycznej. (…). Blisko portierni znajdowała się kryta waga wozowa i studnia głębinowa. Przed portiernią były domy dla pracowników*

[374] M. Marzec, „Ząbkowice i okolica…", str. 22.

oraz należące do nich wysokie komórki, pralnie, piekarnie i śmietniki. (…). Fabryczne domy mieszkalne były z cegły, otynkowane i kryte papą. Były to domy I-piętrowe z jednym domem II-piętrowym oraz jednym domem drewnianym, jednorodzinnym stojącym za parkiem.

Nieopodal ząbkowickiego dworca kolejowego i poczty znajdowały się familijne domy kolejarzy, zbudowane z czerwonej cegły. W 1926 r. oddano do użytku dwa kolejne budynki tego typu, lecz mieszkań dla pracowników kolei ustawicznie brakowało, w związku z czym przystąpiono do realizacji hasła: „Domek z ogródkiem dla każdej rodziny pracowniczej na PKP" [375]. W ramach owego projektu, w 1926 r. powstało w Ząbkowicach kolejowe Stowarzyszenie Spółdzielcze „Kolonia", któremu – m.in. dzięki staraniom posła PPS Jana Stańczyka [376] – przydzielono 15 ha gruntów przeznaczonych pod zabudowę indywidualną. Owe grunty znajdowały się w pobliżu stacji kolejowej, na obszarze gdzie niegdyś rósł las, spalony podczas wojny.

W maju 1928 r. korespondent „Expresu Zagłębia" donosił [377]: *Na terenie pomiędzy bocznicą kolejową grodziecką a nową szosą powstaje nowa kolonia Ząbkowic, którą nazwano „Ząbkowiczanka". Kolejarze otrzymują z ministerium reform rolnych za minimalną opłatą około 100 zł place przestrzeni 60 prętów. Oprócz placów, z banku gospodarstwa krajowego otrzymują pożyczki na budowę domu według ustalonych norm.*

Niespełna trzy lata później, w lutym 1931 r. Związek Parlamentarny Polskich Socjalistów (ZPPS) zgłosił w Sejmie RP projekt ustawy o sprzedaży Stowarzyszeniu Spółdzielczemu „Kolonia" w Ząbkowicach parceli o powierzchni 60 ha, z obszaru Nadleśnictwa Dąbrowa Górnicza. Informował o tym „Robotnik", przy czym w artykule napisano również [378]: *„Kolonia" w Ząbkowicach przydzielone jej 15 ha za 38 000 zł rozparcelowała między 116 członków, z których 60 zagospodarowało się już i pobudowało, a pozostałych 36 wkrótce przystąpi do budowy, zaś 20 budynków jest w robocie. Do „Kolonii" należy 566 członków, rekrutujących się z pracowników państwowych i komunalnych oraz robotników kolejowych, przemysłu chemicznego i hutniczego ze Sosnowca, Ząbkowic, Dąbrowy Górniczej, Łaz i Gołonoga.*

Ząbkowicom przybyła kolejna grupa mieszkańców, i to nie tylko kolejarzy. Wznoszone przez nich budynki były na ogół nowoczesne i wygodne, lecz w różnych stylach architektonicznych. Zamożni budowali wille, mniej zamożni skromne domki. Nie udało mi się dowiedzieć, kto zainicjował powstanie Stowarzyszenia Spółdzielczego „Kolonia", lecz wiadomo, iż na początku 1938 r. z zarządu ustąpili: Stanisław Gajkowski, Jan Gątkiewicz, Stefan Zapart, Józef Sikorski, Jan Kwiatkowski i Franciszek Łoboda, a ich miejsca zajęli: Wacław Strachalski, Melchior Drążkiewicz, Jan Frank, Józef Dąbrowski, Wacław Jokel

[375] „Express Kolejowy", nr 18, Wilno, 28.08.1927, str. 2.
[376] „Robotnik", nr 346, Warszawa, 17.12.1926, str. 5.
[377] „Expres Zagłębia", nr 118, Sosnowiec, 20.05.1928, str. 3.
[378] „Robotnik" nr 47, Warszawa, 01.02.1931, str. 4.

i Stanisław Boblewski [379]. Imię nowej dzielnicy – „Ząbkowiczanka" – nie przyjęło się. Osiedle nazywano początkowo Nową Kolonią, zaś ostatecznie nadano jej nazwę Place.

Nieopodal Placów, przy kolejowej odnodze do Grodźca i szosie Będzin – Zawiercie, na leśnym pogorzelisku nad rzeczułką Pogorią (Bogorią/Strugą) powstała w latach 1928–1932 kolonia mieszkalna robotników dąbrowskiej kopalni „Paryż", zbudowana przez Towarzystwo Francusko-Włoskie Dąbrowskiego Okręgu Górniczego. Osiedle siedemnastu wielorodzinnych budynków w jednolitym stylu otrzymało nazwę Matheron, od nazwiska dyrektora, która nie przypadła do gustu mieszkańcom. Kolonię zaczęto nazywać Pogorią, i tak zostało. W pobliżu nowopowstałego osiedla wydobywano metodą odkrywkową piasek podsadzkowy na potrzeby okolicznych kopalń, wywożony tzw. kolejką piaskową. W wyrobisku regularnie pojawiała się woda, którą sukcesywnie wypompowywano do rzeczki. Jeziora Pogoria wówczas nie było.

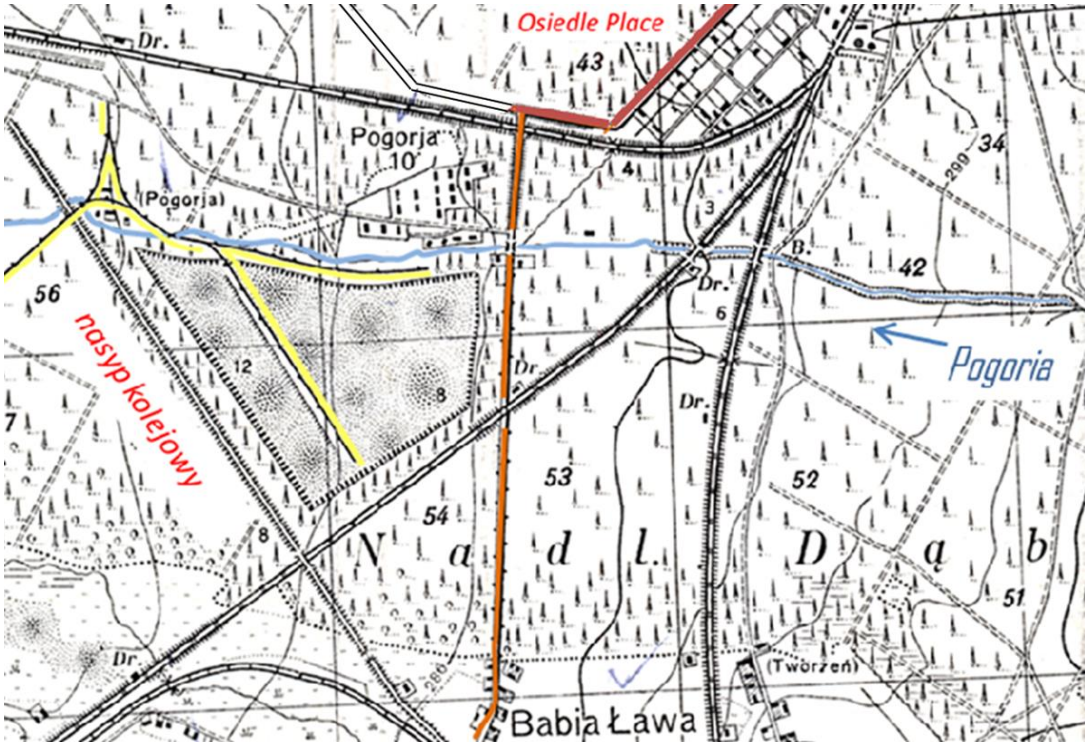

Fragment mapy wojskowej z 1933 r. Kolonia Matheron (Pogoria), piaskownia i najbliższa okolica. Kolor żółty – tory kolejki piaskowej, kolor brązowy – droga bita (odcinek szosy Będzin – Zawiercie)

Na zamieszczonej powyżej ilustracji zwracają uwagę cztery fragmenty linii kolejowych: Ząbkowice – Grodziec, Ząbkowice – Katowice, Ząbkowice – Szczakowa oraz łuk niegdysiejszej Kolei Iwanogrodzko-Dąbrowskiej. Swego rodzaju ciekawostkę stanowi nasyp kolejowy, ciągnący się od gołonoskiego przysiółka Babia Ława, przecinający wiaduktem linię kolejową do Katowic, mostem rzeczułkę Pogorię i… kończący się ślepo w lesie. Nie ułożono na nim

[379] „Expres Zagłębia", nr 69, Sosnowiec, 11.03.1938, str. 8.

torów ani nie wykorzystywano w żaden inny sposób. Według Mariana Marca nasyp, wiadukt i most zbudowali Rosjanie przed pierwszą wojną światową, w celu połączenia Kolei Iwanogrodzko-Dąbrowskiej z koleją do Sączowa. Według innych źródeł inwestycję realizowali Austriacy i Niemcy podczas okupacji, lecz nie zdążyli jej doprowadzić do końca. Nie udało mi się ustalić, która z wersji jest prawdziwa, lecz tak czy inaczej obiekty wykorzystano dopiero pod koniec lat siedemdziesiątych, układając na nich tor kolejowy z Huty Katowice do złomowiska w Piekle. Obecnie nie ma już owego toru i wiaduktu, podobnie jak odcinka dawnej Kolei Iwanogrodzko-Dąbrowskiej, ale nasyp pozostał.

Rzeczułka Pogoria (Bogoria/Struga) często wylewała, dając się mocno we znaki terenom nadbrzeżnym w Dąbrowie Górniczej, w związku z czym postanowiono ją uregulować. Prace prowadzono w latach 1938–1939, m.in. obniżając poziom wody o 1,5 metra [380]. Na kolejne lata zaplanowano roboty w górnej części cieku, czyli w Ząbkowicach. Według Mariana Marca [381]: *Odcinek potoku przed kamiennym mostem kolejowym na trasie z Ząbkowic do Krakowa, przed II wojną światową planowano wykorzystać, po przegrodzeniu wąwozu czterema tamami z jazami, na hodowlę pstrągów. Pierwsza tama miała powstać 50 m przed mostem kolejowym w górę strumienia, druga 270 m od pierwszej, trzecia 170 m od drugiej i czwarta 150 m od trzeciej. Spiętrzenie na każdej tamie do 2 m dałoby lustro wody o powierzchni ok. 1 ha. Zamysł nie został zrealizowany, bo zaczęły zbierać się chmury wojenne.*

Wydobywanie piasku na Pogorii, wykorzystywanego do tzw. płynnej zamułki wyrobisk kopalnianych (fragment widokówki kopalni „Paryż")

[380] „Robotnik", nr 191, Warszawa, 11.07.1939, str. 4.
[381] M. Marzec, „Ząbkowice i okolica…", str. 19.

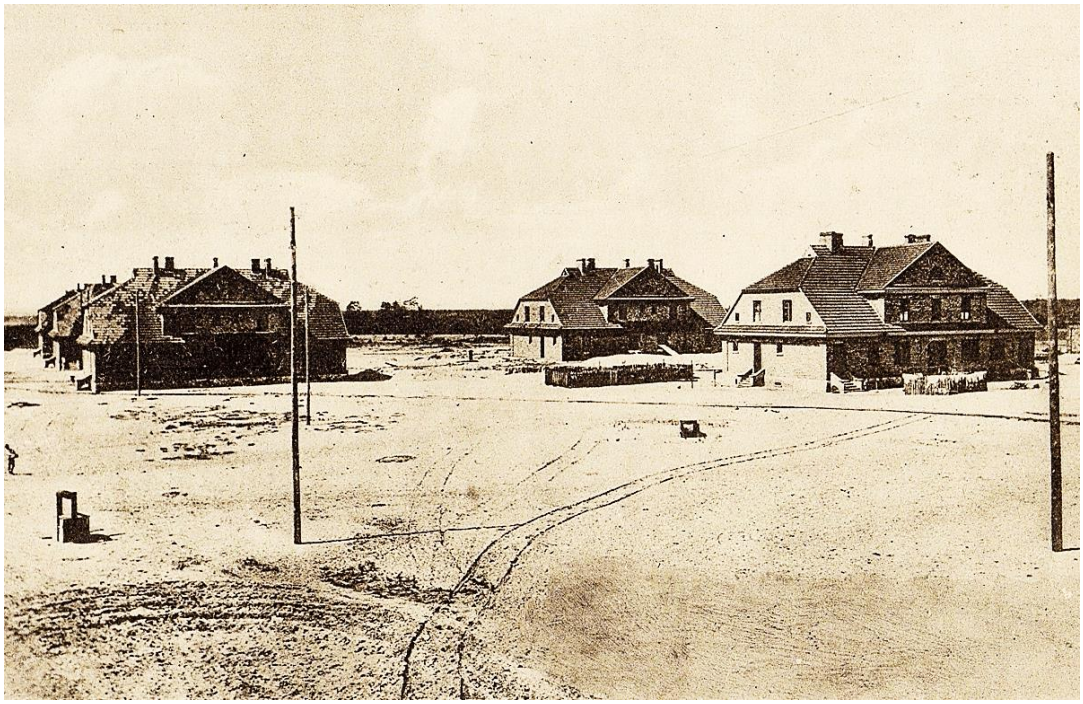

Kolonia Matheron (Pogoria), lata trzydzieste. Osiedle nie było częścią Ząbkowic, gdyż należało administracyjnie do gromady Gołonóg (fragment widokówki kopalni „Paryż")

Ząbkowice rok 1937. Rodzina właściciela przed domem na Placach, obecnie róg ul. Armii Krajowej i Willowej. Budynek z narożnym wejściem do pomieszczeń sklepowych. Podobnym rozwiązaniem architektonicznym charakteryzowało się wiele domów w Ząbkowicach i na Bielowiźnie (fot. z albumu rodziny Wywiałów)

Woda, prąd, telefony, opał, śmieci

W okresie międzywojennym nie było w Ząbkowicach sieci wodociągowej i kanalizacyjnej, aczkolwiek istniały ich namiastki. Na terenie „czeskiej huty" znajdowały się dwie studnie głębinowe, a na zewnątrz portierni dwa ogólnodostępne zawory czerpania wody, z których korzystać mógł każdy. W fabryce była łaźnia, a przy blokach familijnych ubikacje, połączone podziemnymi, murowanymi dołami kloacznymi, opróżnianymi okresowo przez należący do zakładu wóz asenizacyjny z pompą próżniową [382]. Podobne rozwiązania funkcjonowały przypuszczalnie na stacji kolejowej i w osadzie stacyjnej oraz przy blokach pracowniczych „belgijskiej" i „chemicznej". Ponadto mieszkańcy Ząbkowic czerpali wodę z przydomowych studni, jak również ze źródła Trzebyczki, znajdującego się przy targowisku. Do mycia i kąpieli wykorzystywano miednice i balie, wylewając pomyje gdzie się dało, najczęściej do przydrożnych rowów, natomiast potrzeby fizjologiczne załatwiano w latrynach, zwanych wychodkami lub wygódkami.

Alojzy Pacha wspominał, że będąc czeladnikiem fryzjerskim odpowiadał m.in. za dostarczanie wody do zakładu i mieszkania mistrza. Gdy okresowo urządzano pranie, musiał przynieść z odległego o 100 metrów ujęcia ok. 40 wiader wody, taszczyć je na drugie piętro, a następnie wynosić i wylewać z daleka od zakładu fryzjerskiego [383]. Niektórzy ubodzy ludzie podejmowali się tego typu zadań odpłatnie, za parę groszy, nosząc niekiedy wodę z odległych ujęć, uważanych za lepsze od innych. Mieszkańcowi ówczesnych Ząbkowic Leonardowi Otrębskiemu utkwił w pamięci młody nosiwoda o imieniu Franek, który [384]: *Ze swoimi drewnianymi nosidłami przerzuconymi na ramiona, obwieszony dwoma wiadrami, przebiegał boso między szklarnią, gdzie była „miękka" woda, a mieszkaniem łaskawego pracodawcy.* Miękka woda cieszyła się powodzeniem, gdyż tworzy w połączeniu z mydłem puszystą pianę, a tym samym lepiej nadaje się do prania i mycia. Jej naturalnym źródłem jest deszczówka, którą często „łapano" do miednic i wiader, by wykorzystać później np. do mycia włosów.

W latach trzydziestych energia elektryczna nie była niczym nowym i niezwykłym. W Ząbkowicach korzystały z niej miejscowe zakłady przemysłowe, kolej, kościół, plebania, a także pewna grupa odbiorców indywidualnych. W maju 1925 r. Elektrownia Okręgowa w Zagłębiu Dąbrowskim (w Małobądzu – obecnie dzielnica Będzina) oferowała doprowadzenie prądu do Ząbkowic, a rada gminy olkusko-siewierskiej orzekła, że elektryfikacja miejscowości jest bardzo pożądana [385]. We wrześniu 1927 r. „Przegląd Komunikacyjny"

[382] M. Marzec, „Ząbkowice i okolica…", str. 22.
[383] A. Pacha, „Moje życie…", str. 11.
[384] L. Otrębski, „Szkice z pamięci mojej młodości w Zagłębiu Dąbrowskim", w: M. Sromek, „Ząbkowice w dokumentach…", str. 134.
[385] S. Fertacz, „Ząbkowice", w: „Dąbrowa Górnicza Monografia…", str. 265.

informował [386]: *Sp. Akc. „Sieci Elektryczne" buduje linię o napięciu 35 000 woltów dla czerpania prądu z Elektrowni Okręgowej w Zagłębiu Dąbrowskim i zasilania okręgu przemysłowego wzdłuż toru kolejowego Sosnowiec – Ząbkowice – Zawiercie – Częstochowa. Budowa linii jest na ukończeniu.*

Wydawać by się mogło, że nic nie stanie na przeszkodzie pełnej elektryfikacji Ząbkowic, jednakże prąd doprowadzono tylko do niewielkiej części prywatnych domów i mieszkań. Przypuszczam, że wielu rodzin po prostu nie było stać na założenie instalacji i opłaty, które musiały być wysokie, albowiem w lipcu 1933 r. krakowski „Nowy Dziennik" obwieścił [387]: *W Ząbkowicach wybuchł w dniu wczorajszym strajk konsumentów prądu elektrycznego. Konsumenci żądają 30-proc. obniżki ceny prądu, na co elektrownia nie chce się zgodzić. W najbliższych dniach mają się przyłączyć do strajku zakłady przemysłowe, położone na tym terenie.*

Trudno powiedzieć, na czym polegał wzmiankowany strajk, jak długo trwał i w jaki sposób się zakończył. Wiadomo natomiast, że część ząbkowiczan oświetlała swe domy lampami naftowymi aż do lat pięćdziesiątych. W powszechnym użyciu były również lampy karbidowe (karbid produkowała fabryka „Elektryczność"), aczkolwiek nie korzystano z nich w zamkniętych pomieszczeniach, ponieważ wydzielały nieprzyjemny zapach. Obecnie trudno sobie wyobrazić życie bez dostępu do energii elektrycznej, lecz należy pamiętać, że w latach trzydziestych nie produkowano w naszym kraju urządzeń gospodarstwa domowego zasilanych prądem (pralek, lodówek etc.), a tym samym nie były one powszechnie używane, w przeciwieństwie do wielu modeli radioodbiorników.

Pierwszą audycję radiową wyemitowano w Polsce 01.02.1925 r., a nieco ponad trzy lata później ząbkowicki korespondent „Expresu Zagłębia" informował [388]: *(...) w nielicznej osadzie naszej znajduje się około 200 aparatów radiowych.* Czy można pogodzić posiadanie radia z brakiem dostępu do energii elektrycznej? Można, bowiem znaczna część ówczesnych radioodbiorników była wyposażona w tzw. detektory kryształkowe, dzięki czemu urządzenia nie potrzebowały źródeł zasilania. Co więcej, posiadacze tego typu radia płacili niższy abonament miesięczny (1 zł zamiast 3 zł) niż użytkownicy lepszych jakościowo odbiorników lampowych, wymagających podłączenia do prądu.

Nie wiadomo, ilu ząbkowiczan miało w swych domach i mieszkaniach dostęp do energii elektrycznej, lecz wiadomo, kto posiadał telefon. Według „Spisu abonentów państwowych i koncesjonowanych sieci telefonicznych w Polsce 1931/32 r." [389], w Ząbkowicach było dwudziestu abonentów, z czego tylko trzech indywidualnych: Josek Lejb Dyzenhaus (ul. 11 Listopada 8), Wło-

[386] „Przegląd Komunikacyjny", nr 13/14, Warszawa, 04.09.1927, str. 18.
[387] „Nowy Dziennik", nr 191, Kraków, 14.07.1933, str. 14.
[388] „Expres Zagłębia", nr 124, Sosnowiec, 27.05.1928, str. 4.
[389] „Spis abonentów państwowych i koncesjonowanych sieci telefonicznych w Polsce (z wyjątkiem m. st. Warszawy) 1931/32 r."

dzimierz Grochowski oraz niewymieniony z nazwiska kierownik zakładu „Eltes". Telefony w domach mieli również: Józef Jaworski (dyrektor „chemicznej"), naczelnik 5. Oddziału Drogowego oraz ks. Józef Pluciński, z tym, że ich numery domowe były tożsame z biurowymi. Służbowe telefony posiadały następujące przedsiębiorstwa i instytucje: „belgijska", „chemiczna", „czeska huta", „Eltes", tartak, biuro wapienników Łady (dom Łaniewskiego), biuro kamieniołomów Świdy (ul. Kościelna 23), posterunek policji, kolej (dwa numery poza wewnętrzną siecią PKP), urząd pocztowy, leśnictwo (dwa numery, w tym jeden w gajówce na Starosiedlu), przychodnia Kasy Chorych (ul. Będzińska), Kasa Stefczyka, sierociniec. Dodatkowo pod ząbkowicką centralę podłączony był jeden numer do Łosienia, wspólny dla tamtejszego urzędu gminnego i posterunku policji.

W 1938 r. liczba ząbkowickich abonentów zmalała do siedemnastu. Prywatne telefony posiadali: Franciszek Gibałka (ul. Szosowa 20), Rena Siegreichowa (ul. 11 Listopada 2), dr. Rudolf Szulc (dom kolejowy nr 13) oraz Stanisław Łada. Z sieci telefonicznej korzystały również: „belgijska", „chemiczna", „Eltes", „czeska huta" (mimo zamknięcia zakładu), przychodnia Kasy Chorych, skład mąk i otrąb Frydrycha Rywki (ul. 11 Listopada 4), pensjonat „Zdrowie" Andrzeja Huszny (Basiula nr 15), kolej (dwa numery), leśnictwo (tylko leśniczówka), posterunek policji, urząd pocztowy (dwa numery). Poza tym w restauracji przy ul. Kościelnej nr 3 można było skorzystać z ogólnodostępnego automatu telefonicznego, który nie miał przydzielonego numeru. Ząbkowicka centrala telefoniczna obsługiwała także po jednym numerze w Łosieniu i w Wojkowicach Kościelnych, przy czym były to jedyne telefony w owych gminach, użytkowane wspólnie przez urzędy gminne i posterunki policji [390].

Centrala telefoniczna w Ząbkowicach – obsługiwana ręcznie i czynna całodobowo – mieściła się do 1936 r. w prywatnym lokalu i należała do osoby prywatnej, po czym przeniesiono ją do budynku urzędu pocztowego, a jej obsługę powierzono pocztowcom. Aby dodzwonić się do Ząbkowic należało najpierw uzyskać połączenie z centralą podmiejską w Sosnowcu (nr 66), która łączyła ręcznie z centralą ząbkowicką, a ta z żądanym numerem. W roku 1936 liczbę przewodów łączących obie centrale zwiększono z 2 do 7, co oznacza, że równocześnie mogło odbywać się 7 rozmów na tej linii. Aparaty w lokalach użytkowników instalowano bezpłatnie, lecz opłaty abonamentowe były wysokie. W 1936 r. ząbkowiccy posiadacze telefonów płacili od 20 do 28 zł miesięcznie, w zależności od kategorii abonamentu. W zamian mogli rozmawiać bez ograniczeń i dodatkowych opłat ze wszystkimi abonamentami w Zagłębiu Dąbrowskim, a także korzystać z darmowej zegarynki. Za inne połączenia naliczano opłaty, od 16 groszy za minutę rozmowy z użytkownikami sieci górnośląskiej, do 1,2 zł za minutę pozostałych rozmów międzymiastowych [391].

[390] „Spis abonentów państwowych i koncesjonowanych sieci telefonicznych w Polsce (z wyjątkiem m. st. Warszawy) na 1938 r."
[391] „Expres Zagłębia", nr 327, Sosnowiec, 28.11.1936, str. 2.

Ząbkowiczanie ogrzewali własne domy i mieszkania – również w wielorodzinnych blokach familijnych – piecami kaflowymi oraz wolnostojącymi żeliwnymi, zwanych kozami lub morcinkami, które miały m.in. tę zaletę, że w okresie letnim można je było usunąć z lokalu. W niektórych domach jedynymi ogrzewanymi pomieszczeniami były kuchnie, zaś z kuchennych pieców korzystano przez cały rok, ponieważ gotowano na nich strawę. Piece opalano drewnem i węglem, a pozyskiwanie owych paliw stanowiło przedmiot ciągłej troski wielu niezamożnych rodzin. Po tzw. chrust, czyli drobne gałęzie służące do rozpalania ognia w piecach, wybierano się do lasu, lecz groziła za to kara, jeśli nie wykupiono u leśniczego odpowiedniego zezwolenia [392]. Tani węgiel nabywano w okolicznych biedaszybach, czyli w prymitywnych nielegalnych kopalniach odkrywkowych, lecz wymagało to transportu. Najbardziej zdeterminowani i odważni kradli – na własne potrzeby i na sprzedaż – zarówno większe ilości drewna z lasu, jak również węgiel z wagonów na kolei. Uczciwi i mniej odważni zbierali węgiel wzdłuż torów, gdyż czasami wysypywał się z przepełnionych wagonów, a jeszcze inni posyłali swe dzieci na przyzakładowe hałdy, w celu wybierania z nich niedopalonego węgla lub koksu. Leonard Otrębski wspominał [393]: *Kiedy otwierano piece w wapienniku Łady, wywożono przy tej okazji szlakę, w której jak brylanty znajdowały się upragnione przez nas kawałki koksu; przechwytywaliśmy je skwapliwie do naszych worków, przypalając te worki często, bo koks był jeszcze gorący. Zwykle poszukiwaliśmy go grzebiąc w stwardniałej, zwapnionej skorupie hałdy. Od tego zależało nieraz przeżycie zimy.*

W ząbkowickich zakładach przemysłowych zużywano duże ilości węgla i koksu, zaś popiół i szlakę gromadzono na przyfabrycznych hałdach, a następnie wywożono. Mieszkańcy Ząbkowic pozbywali się popiołu z własnych pieców, rozsypując go najczęściej na drogi i ulice. Nawiasem mówiąc, w czasach mojego dzieciństwa również tak czyniono, chociaż większość ulic pokrywał już asfalt lub klinkier. Popiół rozsypywano jednak wyłącznie zimą, żeby nie było ślisko.

Trudno powiedzieć, jak w latach dwudziestych i trzydziestych wyglądała w Ząbkowicach gospodarka odpadami, lecz śmieci było znacznie mniej niż obecnie, ponieważ nie używano tworzyw sztucznych. Towar w sklepach spożywczych sprzedawano najczęściej bez fabrycznych opakowań, głównie na wagę, zawijając go w szary papier albo wsypując do papierowych torebek, zwanych tytkami. Zużytego papieru pakowego, tytek, gazet itp. nie wyrzucano, bowiem idealnie nadawały się na rozpałkę w piecach. Butelki szklane wielokrotnego użytku przyjmowano w sklepach na wymianę lub skupowano, zaś szkło, nawet stłuczone i w drobnych kawałkach, miało swoją wartość i cenę. Leonard Otrębski wspominał [394]: *Innym zjawiskiem związanym z sytuacją ma-*

[392] L. Otrębski, „Szkice z pamięci…", w: M. Sromek, „Ząbkowice w dokumentach…", str. 133.
[393] Tamże, str. 135.
[394] Tamże.

terialną naszych rodziców było pozyskiwanie tłuczonego szkła, za które miejscowi handlarze płacili dosłownie parę groszy: 4–6 gr za kilogram. Na dawnych usypiskach śmieci i odpadów, wśród których było szkło białe i kolorowe (tańsze), grzebało się od rana do zmierzchu. Trudno mi samemu dziś zrozumieć, że to się opłacało. Ale tak było naprawdę.

Oprócz tłuczonego szkła, z wysypisk śmieci równie szybko znikał metalowy złom, a nawet najbardziej znoszona i podarta odzież, bo ją również skupowano. Jeszcze kilka dekad później, na początku lat siedemdziesiątych, na ulicach Ząbkowic można było spotkać mężczyznę zwanego nieelegancko szmaciarzem, wędrującego z ręcznym wózkiem i wykrzykującego co pewien czas głośno i przeciągle: „Szmaty, żelazo, butelki… skupuję!" Nie tylko on pośredniczył w handlu surowcami wtórnymi, bowiem pojawiała się też niekiedy wolno jadąca furgonetka, z której wykrzykiwano to samo hasło. Co więcej, zmotoryzowani handlarze nie tylko reflektowali na złom, butelki i szmaty, lecz oferowali w zamian – na zasadzie wymiany lub za stosowną opłatą – zupełnie nowe garnki, patelnie, czajniki, durszlaki itp., a nawet ręcznie robione wiklinowe miotły, przytroczone do burt pojazdu. Przypuszczam, że w okresie międzywojennym było podobnie, chociaż skupujący nie korzystali raczej z samochodów.

W czasach powszechnej biedy nie marnowano żywności, lecz do śmietników, i nie tylko, wyrzucano kości i inne odpady pochodzenia zwierzęcego, przywabiające żywe czworonogi. We wrześniu 1928 r. korespondent „Expresu Zagłębia" napisał [395]: *(…) bolączką jest psia plaga. Choć Ząbkowice są osadą przemysłowo-rolniczą, to jednak zakorzenił się wiejski zwyczaj puszczania psów samopas, bez kagańców, przeważnie w porze wieczorowej. Zdarzają się dość częste wypadki pokąsania, łagodzone pomiędzy poszkodowanym a właścicielami czworonogów polubownie lub z rezygnacją, gdyż nie każdy z pokrzywdzonych chce iść z meldunkiem do policji.*

Z tego samego wydania sosnowieckiego dziennika można się było dowiedzieć, że: *W Ząbkowicach w ub. tygodniu spodziewano się przyjazdu rewizora sanitarnego. Na gwałt robiono czystość. W ciągu jednego dnia było bardzo ładnie. Ulice i podwórka zamiecione, posypane piaskiem. Na tem się skończyło. Ząbkowice żyją po dawnemu, w błocie i kurzu.* Słowa „po dawnemu" być może odnosiły się do kwietnia poprzedniego roku, kiedy to „Dziennik Pracy Expres Zagłębia" informował [396]: *Pomimo kilkakrotnych uwag dotąd Ząbkowice przedstawiają zbiór wszelkiego rodzaju nieczystości i nieporządku. Należałoby tę sprawę raz wreszcie uregulować.* Opinia surowa, aczkolwiek na nieporządek i niechlujstwo mieszkańców narzekano wówczas nie tylko w Ząbkowicach, lecz praktycznie we wszystkich miejscowościach Zagłębia Dąbrowskiego, a szczególnie w miastach.

[395] „Expres Zagłębia", nr 217, Sosnowiec, 18.09.1928, str. 3.
[396] „Dziennik Pracy Expres Zagłębia", nr 97, Sosnowiec, 29.04.1927, str. 4.

Szkoły i ochronka

Jednym z pierwszych aktów prawnych regulujących sprawy oświaty w odrodzonej Polsce był dekret naczelnika państwa z dnia 07.02.1919 r. „O obowiązku szkolnym", wprowadzający przymus bezpłatnej siedmioletniej nauki w szkołach powszechnych, dla dzieci od 7 do 14 roku życia. Nauczanie mogło być realizowane zarówno w placówkach siedmioklasowych, jak również w czteroletnich lub pięcioletnich szkołach początkowych, z trzyletnią lub dwuletnią nauką uzupełniającą. Prawo pozwalało na prowadzenie prywatnych szkół powszechnych oraz na nauczanie w domach, lecz państwo zapewniało bezpłatny dostępu do nauki wszystkim dzieciom, chociaż tylko na poziomie podstawowym, gdyż za naukę w szkołach średnich trzeba było płacić.

W nowych uwarunkowaniach ząbkowicką prywatną szkołę „czeskiej huty" przejęła gmina, przy czym nadano jej nr 1 i przeniesiono – prawdopodobnie w 1919 r. – do wynajmowanych pomieszczeń w domu Stanisława Łaniewskiego przy ul. Komornej. Nauka w owej szkole trwała cztery lata (szkoła czteroklasowa), po czym była kontynuowana w „kolejówce" (klasy V-VII), posiadającej status szkoły siedmioklasowej.

„Kolejówka" nie od razu została przejęta przez gminę i początkowo stanowiła własność kolei. W latach 1919–1921 placówką kierował Józef Krommenau, a w skład grona pedagogicznego wchodziła jego małżonka Maria, a także Zofia Nowacka, Stefania Nowaczek i Maria Tucholska. Józef Krommenau zmarł nagle w maju 1921 r. w wieku 38 lat, opuszczając żonę i troje dzieci. Według relacji prasowej [397]: *Dziatwa szkolna otaczała swego kierownika prawdziwą miłością, a na smutną wiadomość o śmierci jego, cała szkoła w liczbie przeszło 300 dzieci nie mogła się utulić od serdecznego płaczu.* Nowym kierownikiem szkoły został Jan Tasiecki, a rok później – w 1922 r. – kolej zrzekła się placówki i przekazała ją gminie, w związku z czym 7-Klasowej Powszechnej Szkole Kolejowej nadano numer 2.

Pół żartem można powiedzieć, że nowe porządki nie spodobały się duchowi zmarłego kierownika, bowiem równo dwa lata po jego zgonie w szkole zaczęło straszyć. W czerwcu 1923 r. dziennik „Ziemia Lubelska", powołując się na „Przegląd Wieczorny", informował [398]: *Jak donoszą pisma w szkole kolejowej w Ząbkowicach od ub. środy w klasie na piętrze stale o godzinie 10 rano niewidzialna siła porusza ławkami uczniowskiemi. Wystraszeni uczniowie i uczennice opuszczają klasę i za pół godziny następuje uspokojenie. Zjawisko to budzi niesłychaną sensację w całem miasteczku.*

Sensacyjną informację prawdopodobnie wymyślono, a nazywając Ząbkowice miasteczkiem odrobinę przesadzono, co nie zmienia faktu, że duch zmarłego pedagoga miał powody do niezadowolenia, podobnie jak żyjący nau-

[397] „Polak", nr 126, Katowice/Sosnowiec, 04.06.1921, str. 6.
[398] „Ziemia Lubelska", nr 146, Lublin, 03.06.1923, str. 5.

czyciele, uczniowie i mieszkańcy miejscowości. W lutym 1920 r. rada gminy olkusko-siewierskiej uchwaliła, aby niezwłocznie przystąpić do budowy pięciu nowych szkół: w Strzemieszycach Wielkich, Strzemieszycach Małych, Gołonogu, Porąbce i w Ząbkowicach [399]. Dwa lata później, w maju 1922 r. „Kurier Warszawski" donosił [400]: *Odbyło się w Ząbkowicach zebranie w sprawie budowy szkoły 7-klasowej męskiej. Ponieważ rząd pokrył 50% kosztów, budowa gmachu będzie niebawem rozpoczęta. Resztę kosztów budowy pokryje gmina oraz obywatelstwo, przedstawiciele przemysłu, handlu, rzemiosł i robotników. Ząbkowice, rozwijające się coraz bardziej, od dawna cierpiały na brak takiej szkoły. Inicjatorowie pomyśleli również o mieszkaniach dla nauczycieli. Gmach będzie wybudowany podług najnowszych wymagań hygieny.*

Po takiej zapowiedzi można by przypuszczać, że wciągu 2–3 lat zostanie oddana do użytku nowa placówka, lecz tak się nie stało. Do 1929 r. zbudowano szkoły we wszystkich wymienionych wcześniej miejscowościach gminy, lecz nie w Ząbkowicach, co tłumaczono trudnościami z pozyskaniem odpowiedniego gruntu [401]. Z rozpoczęciem inwestycji zwlekano, za to w 1925 r. połączono szkołę nr 1 (w domu Łaniewskiego) ze szkołą nr 2 („kolejówką") w jedną placówkę – Siedmioklasową Publiczną Szkołę Powszechną w Ząbkowicach – zarządzaną przez dotychczasowego kierownika „kolejówki" Jana Tasieckiego.

Trudno oceniać poziom nauczania w ząbkowickich placówkach, aczkolwiek nie satysfakcjonował on wszystkich rodziców, zwłaszcza zamożnych, pragnących zapewnić potomstwu jak najlepszą edukację. Przykładowo, w styczniu 1924 r. żona współwłaściciela tartaku i zarazem urzędnika „Elektryczności", zamieściła w „Kurierze Warszawskim" następujące ogłoszenie [402]: *Nauczycielki z muzyką i francuskim poszukuję do dwóch dziewczynek: 10 i 11-letniej. Zgłoszenia: A. Czarnocka, Ząbkowice. „Elektryczność".*

We wrześniu 1928 r. na łamach „Expresu Zagłębia" ukazała się korespondencja z Ząbkowic, a oto jej fragment [403]: *Dotychczas Ząbkowice, istniejące od setek lat, własnej szkoły nie posiadają. Szkoła powszechna w Ząbkowicach mieści się obecnie w dwóch domach. W jednym lokalu mieszczą się młodsze oddziały szkoły, w drugim zaś oddziały dla starszych klas. Lokale te są ciasne i niewygodne. Ząbkowiczanie płacili dotąd na budowę szkól w gminie strzemieszyckiej i z tego powodu domagają się zupełnie słusznie od gminy w Strzemieszycach, aby kosztem całej gminy została wybudowana szkoła w Ząbkowicach. Podobno projekt budowy szkoły w Ząbkowicach jest na dobrej drodze. Ma być wybudowana szkoła według nowoczesnych wymagań, na 12 sal, kosztem 200 000 złotych*

[399] S. Fertacz, „Ząbkowice", w: „Dąbrowa Górnicza Monografia…", str. 266.
[400] „Kurier Warszawski", nr 135, Warszawa, 19.05.1922, str. 6.
[401] Przymierzano się do wykupu i dokończenia budowy niewykończonego domu Antoniego Kaczmarzyka, zagospodarowania budynków po niegdysiejszym posterunku straży granicznej, a także do pozyskania tzw. gruntów pokarczemnych, pozostających w zarządzie Urzędu Ziemskiego (0,8399 ha) i dzierżawionych przez miejscowych rolników.
[402] „Kurier Warszawski", nr 4, Warszawa, 04.01.1924, str. 14.
[403] „Expres Zagłębia", nr 216, Sosnowiec, 16.09.1928, str. 3.

na koszt gminy w Strzemieszycach. Część kosztów budowy szkoły pokryje sejmik będziński, zaś połowę skarb państwa. O ile mowa o szkole, na czasie byłoby także poruszenie kwestii budowy szkoły średniej w Ząbkowicach, dla Ząbkowic i okolicznych miejscowości. W Ząbkowicach średni zakład naukowy przydałby się bardzo; zaludnienie Ząbkowic powiększa się liczbowo z każdym rokiem. Obecnie do szkół w Sosnowcu, Będzinie, w Dąbrowie, jeździ z górą 200 młodzieży. Jednak kwestia budowy szkoły średniej w Ząbkowicach, chociaż bardzo ważna, należy do przyszłości.

W budżecie gminy na 1928 r. zarezerwowano kwotę 170 000 zł na budowę szkoły w Ząbkowicach, zaś rok później rada gminy zobowiązała wójta do niezwłocznego rozpoczęcia prac budowlanych. Powołano też specjalną komisję do wyboru lokalizacji i zakupu gruntów [404], ale inwestycji nie uruchomiono. Mijały kolejne lata, o nowej szkole mówiono i dyskutowano, ale robiono niewiele lub zgoła nic, a tymczasem uczniów przybywało, i to nie tylko najmłodszych, bowiem organizowano dodatkowe klasy (piątą, szóstą i siódmą) dla absolwentów szkół czteroletnich i pięcioletnich.

Alojzy Pacha wspominał [405]: *W czasie, kiedy uczyłem się zawodu, dokonano na terenie Ząbkowic otwarcia szkoły wieczorowej dającej szansę dokończenia nauki zapoczątkowanej w „szkole elementarnej" do poziomu VII klasy szkoły, wówczas oficjalnie zwanej „powszechnej". (...). Miano otworzyć klasy obejmujące: V, VI i VII.* Wzmiankowana „szkoła wieczorowa" tak naprawdę nazywała się dokształcającą [406] i funkcjonowała w lokalu, czy nawet w obu lokalach szkoły powszechnej („kolejówka" i dom Łaniewskiego), a uczęszczać mogli się do niej nie tylko ząbkowiczanie, lecz również mieszkańcy sąsiednich wsi i gmin (Alojzy Pacha był mieszkańcem Tucznej Baby, gmina Łosień).

Ząbkowiccy edukatorzy mieli mnóstwo pracy, przy czym trudne warunki w jakich musieli ją wykonywać, skłaniały niektórych do szukania lepszych posad w okolicznych miastach. Przykładowo, w 1928 r. odeszło dwóch nauczycieli starszych, Tadeusz Gemser przeniósł się do Sosnowca, natomiast Antoni Jaworski do Dąbrowy Górniczej, obaj na takie same stanowiska jak w Ząbkowicach [407]. Nauczyciele, podobnie jak inne grupy zawodowe, zrzeszali się w związkach zawodowych. Wiosną 1935 r. „Expres Zagłębia" obwieścił [408]: *Na terenie powiatu będzińskiego powstały nowe ogniska związku nauczycielstwa polskiego, a mianowicie: Ognisko Ząbkowice – prezes Tasiecki, wiceprezes – Moryczowa, kier. szkoły na Bielowiźnie, sekretarz – Burnatowiczówna Helena, skarbnik Pitas z Tucznej Baby. Do ogniska tego należy Tuczna Baba, wydzielona z gminy Łosień, Ząbkowice, Bielowizna i Antoniów, wydzielone z gminy Wojkowice Kościelne.*

[404] S. Fertacz, „Ząbkowice", w: „Dąbrowa Górnicza Monografia...", str. 266 i 267.
[405] A. Pacha, „Moje życie...", str. 11.
[406] „Expres Zagłębia", nr 264, Sosnowiec, 12.10.1930, str. 5.
[407] „Dziennik Urzędowy Kuratorium Okręgu Szkolnego Krakowskiego", nr 9, Kraków, 05.10.1928, str. 269 i 270.
[408] „Expres Zagłębia", nr 76, Sosnowiec, 18.03.1935, str. 3.

Fotografie z kroniki szkolnej. Rok szk. 1931/32, klasa II a (od góry) na tle „kolejówki" oraz klasa II b na tle domu Łaniewskiego. Owego roku pierwszoklasiści pobierali naukę w „kolejówce" (klasa a – chłopcy, klasa b – dziewczęta), dzieci z klas II–V uczyły się w grupach koedukacyjnych (klasy a – w „kolejówce, kl. b – w domu Łaniewskiego), uczniowie klas VI–VII uczęszczali do „kolejówki"

Pieczęć „szkoły kolejowej" (od 1922 r. – nr 2), szkoły nr 1, która była de facto czteroklasowa, lecz przewidywano jej rozwój do siedmioklasowej, co oznaczono napisem „VII-o klas. (Rozw.)". Po połączeniu placówek w 1925 r. usunięto dopisek w nawiasie i oznaczenie numeru szkoły. W późniejszych latach używano pieczęci nowego wzoru (Kierownictwo Publicznej Szkoły Powszechnej…)

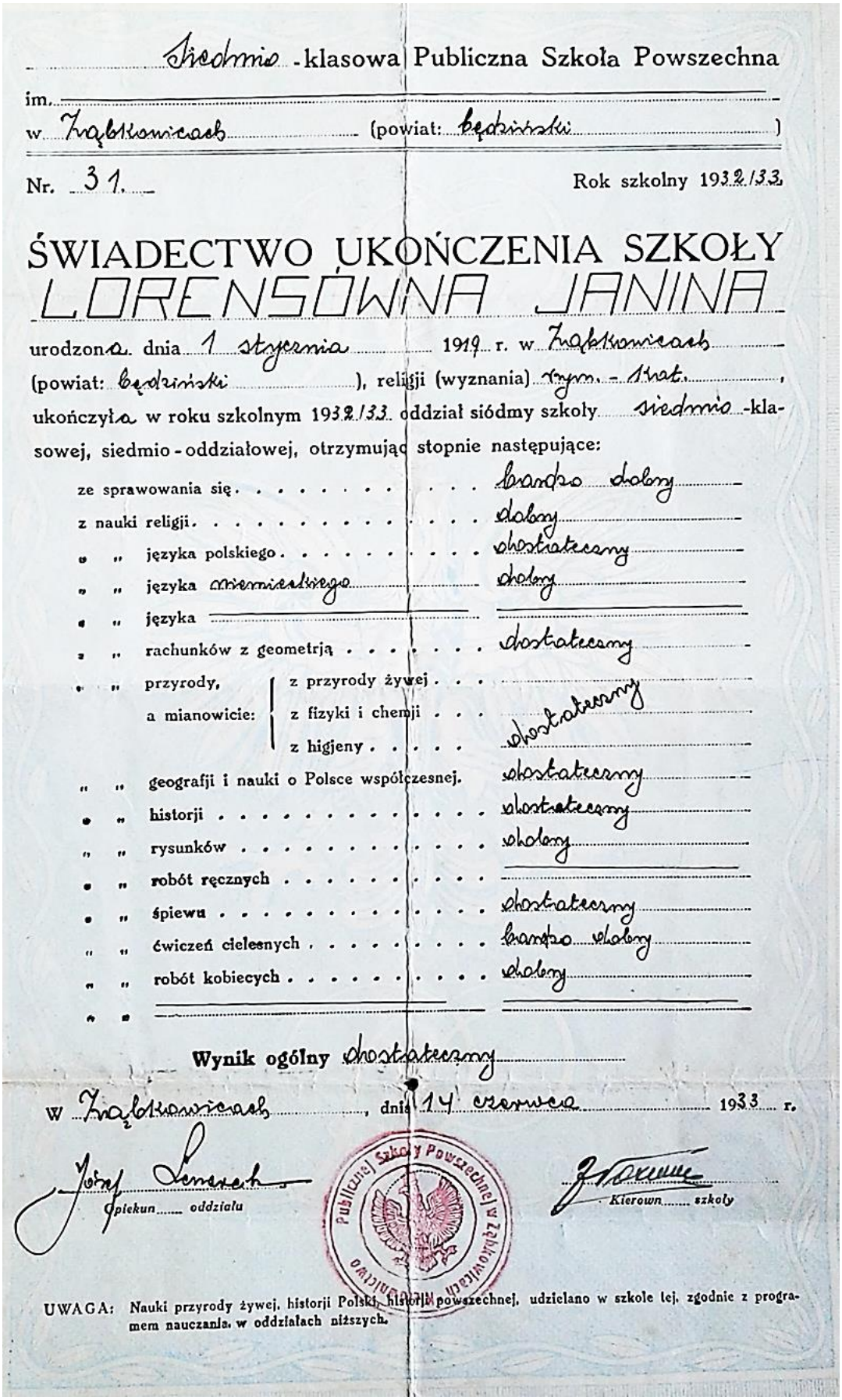

Siedmio -klasowa Publiczna Szkoła Powszechna

im. .....

w Ząbkowicach (powiat: będziński)

Nr. 31. Rok szkolny 1932/33.

ŚWIADECTWO UKOŃCZENIA SZKOŁY

LORENSÓWNA JANINA

urodzon**a** dnia 1 stycznia 1919 r. w Ząbkowicach (powiat: będziński), religji (wyznania) rzym.-kat., ukończył**a** w roku szkolnym 1932/33 oddział siódmy szkoły siedmio-klasowej, siedmio-oddziałowej, otrzymując stopnie następujące:

ze sprawowania się	bardzo dobry
z nauki religji	dobry
„ „ języka polskiego	dostateczny
„ „ języka niemieckiego	dobry
„ „ języka	
„ „ rachunków z geometrją	dostateczny
„ „ przyrody, a mianowicie: z przyrody żywej	
z fizyki i chemji	dostateczny
z higjeny	
„ „ geografji i nauki o Polsce współczesnej	dostateczny
„ „ historji	dostateczny
„ „ rysunków	dobry
„ „ robót ręcznych	
„ „ śpiewu	dostateczny
„ „ ćwiczeń cielesnych	bardzo dobry
„ „ robót kobiecych	dobry
„ „	

Wynik ogólny dostateczny

W Ząbkowicach, dnia 14 czerwca 1933 r.

Józef Lorensek
Opiekun oddziału

Publicznej Szkoły Powszechnej w Ząbkowicach

Kierown. szkoły

UWAGA: Nauki przyrody żywej, historji Polski, historji powszechnej, udzielano w szkole tej, zgodnie z programem nauczania w oddziałach niższych.

Świadectwo ukończenia szkoły z roku 1933

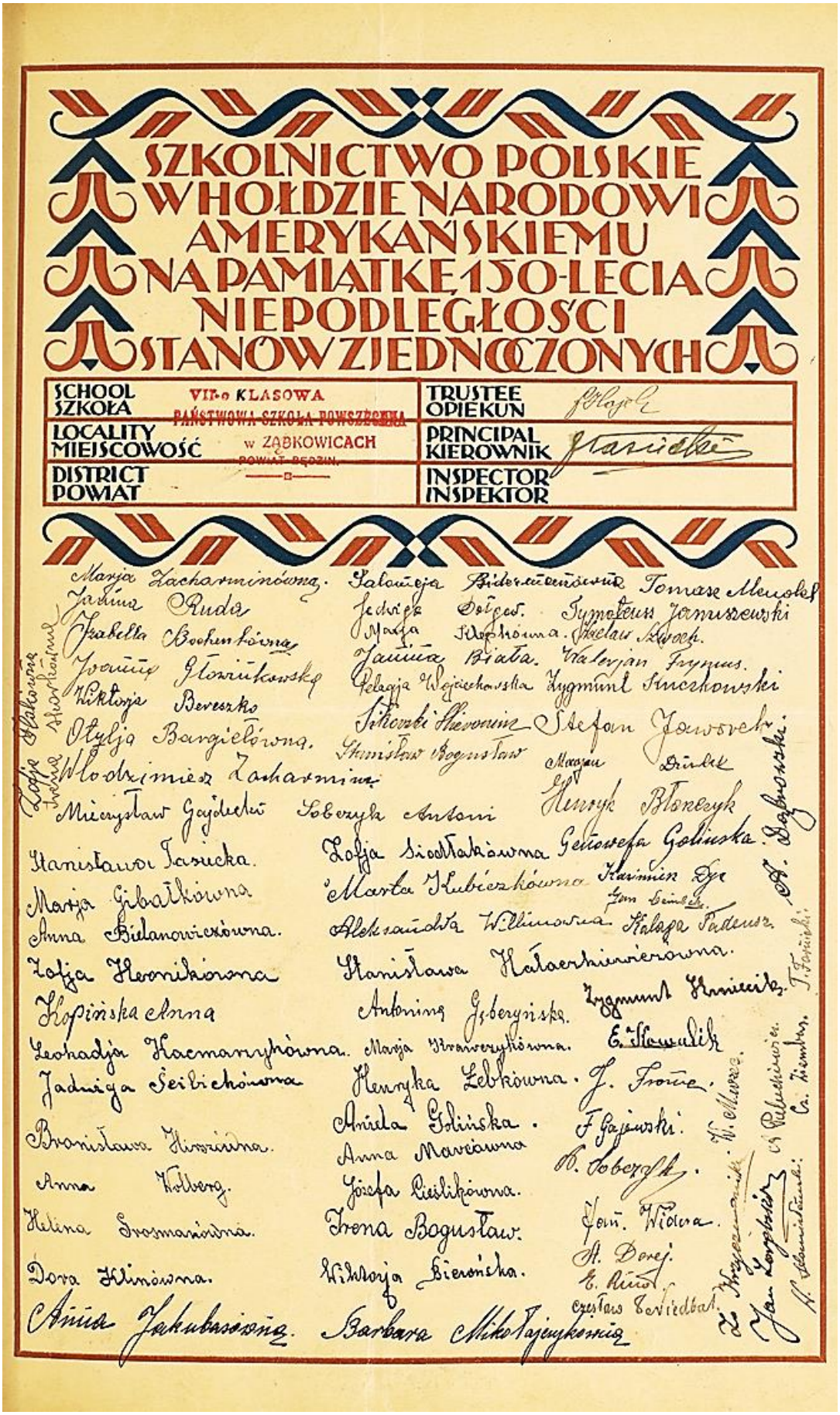

SZKOLNICTWO POLSKIE
W HOŁDZIE NARODOWI
AMERYKAŃSKIEMU
NA PAMIĄTKĘ 150-LECIA
NIEPODLEGŁOŚCI
STANÓW ZJEDNOCZONYCH

SCHOOL / SZKOŁA: VII-o KLASOWA ~~PAŃSTWOWA SZKOŁA POWSZECHNA~~	TRUSTEE / OPIEKUN:
LOCALITY / MIEJSCOWOŚĆ: w ZĄBKOWICACH POWIAT BĘDZIN.	PRINCIPAL / KIEROWNIK:
DISTRICT / POWIAT:	INSPECTOR / INSPEKTOR:

Marja Zacharminówna. Jadwiga Bidermannówna Tomasz Mendoka
Janina Ruda Jędrzej Dolęga. Tymoteusz Januszewski
Izabella Bochenkówna Marja Wochnówna. Stefan Szoch.
Janina Głowiakowska Janina Biała. Walerjan Frymus.
Wiktorja Bereszko Pelagja Wojciechowska Zygmunt Stuczkowski
Otylja Bargielówna. Stefan Jaworski.
Włodzimierz Zacharmin Mirosław Drudek
Mieczysław Gajdecki Sobczyk Antoni Henryk Błoniczyk
Stanisława Jasiecka. Zofja Siodłakówna Genowefa Goliuska.
Marja Gibałkówna Marta Kubiczkówna Karimin Dyc
Anna Bielanowiczówna. Aleksandra Wilimowa Kalaga Tadeusz
Zofja Weronikówna Stanisława Kałaczkiewiczówna.
Kopińska Anna Antonina Gsbergińska. Zygmunt Wiśniewski
Leokadja Kaczmarczykówna. Marja Wawerzyńczówna. E. Słowalik
Jadwiga Seibichówna Henryka Zebkówna. J. Frońc.
Bronisława Winciówna. Aniela Golińska. F. Gajewski.
Anna Wolberg. Anna Marciówna K. Sobczyk.
Helena Swosmarówna. Józefa Cieślikówna. Józ. Widera.
Dora Winiowna. Irena Bogusław. St. Borej.
Aniela Jakubassówna. Wiktorja Sierońska. Barbara Mikołajczykówna

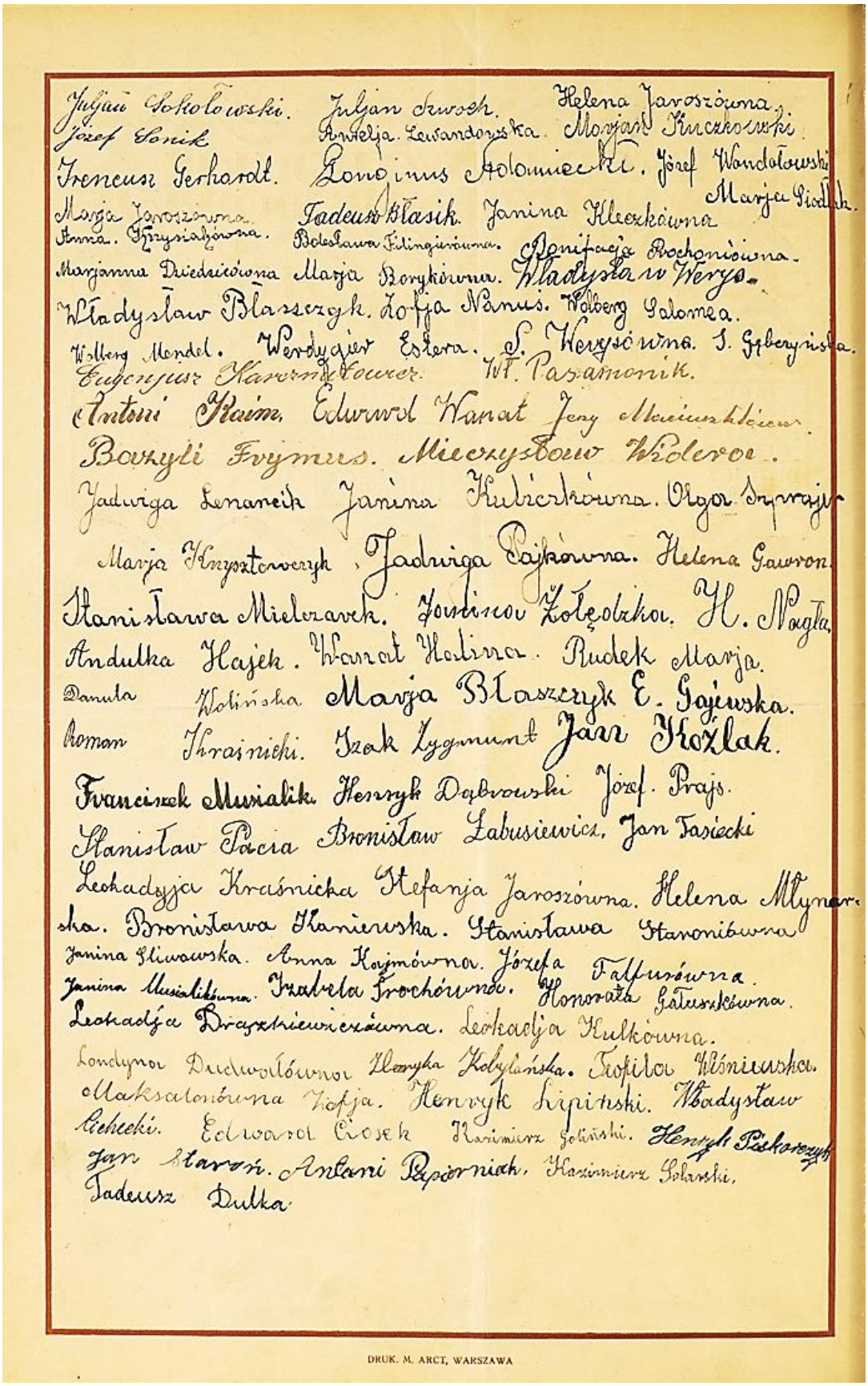

DRUK. M. ARCT, WARSZAWA

Autografy nauczycieli i uczniów, złożone w roku 1926 pod Deklaracją Podziwu i Przyjaźni dla Stanów Zjednoczonych, z okazji 150-lecia niepodległości USA i w podzięce za pomoc w odzyskaniu niepodległości przez Polskę (Tom XV)

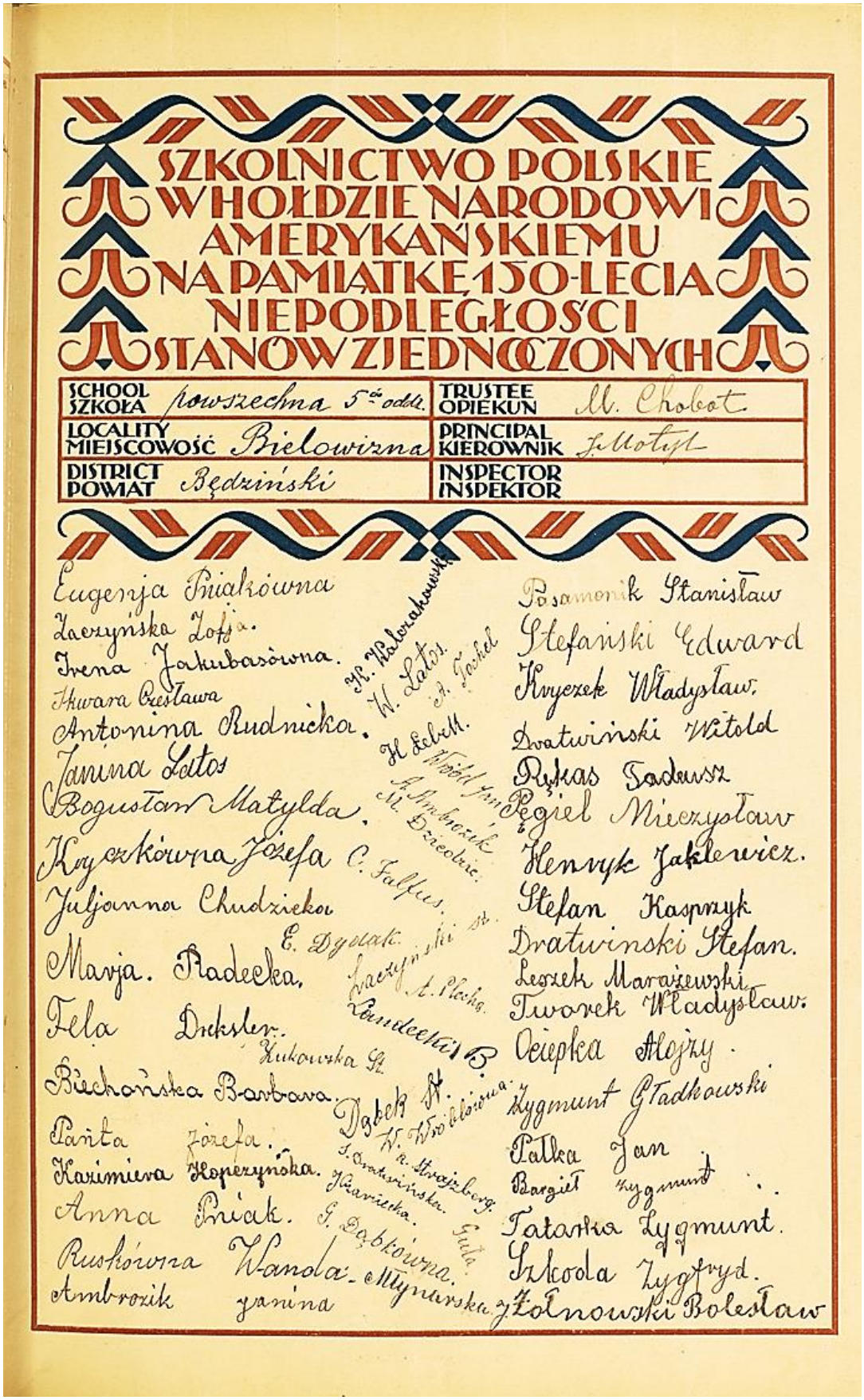

SZKOLNICTWO POLSKIE W HOŁDZIE NARODOWI AMERYKAŃSKIEMU NA PAMIĄTKĘ 150-LECIA NIEPODLEGŁOŚCI STANÓW ZJEDNOCZONYCH

SCHOOL SZKOŁA powszechna 5-cio odd.	TRUSTEE OPIEKUN M. Cholot
LOCALITY MIEJSCOWOŚĆ Bielowizna	PRINCIPAL KIEROWNIK J. Motyl
DISTRICT POWIAT Będziński	INSPECTOR INSPEKTOR

Eugenja Piątkówna
Zaczyńska Zofja.
Irena Jakubasówna.
Hwara Czesława
Antonina Rudnicka.
Janina Lotos
Bogusław Matylda.
Kryczkówna Józefa
Juljanna Chudziekow
Marja. Radecka.
Fela Dicksler.
Bieńkańska Barbara.
Panta Józefa.
Kazimiera Kopczyńska.
Anna Piłak.
Rusiówna Wanda.
Ambrozik Janina

Posamonik Stanisław
Stefański Edward
Kryczek Władysław.
Dratwiński Witold
Rykas Tadeusz
Pęgiel Mieczysław
Henryk Jaklewicz.
Stefan Kasprzyk
Dratwinski Stefan.
Leszek Marajewski.
Tworek Władysław.
Ociepka Alojzy.
Zygmunt Gładkowski
Palka Jan
Bargiel Zygmunt
Tatarka Zygmunt.
Szkoda Zygfryd.
Żołnowski Bolesław

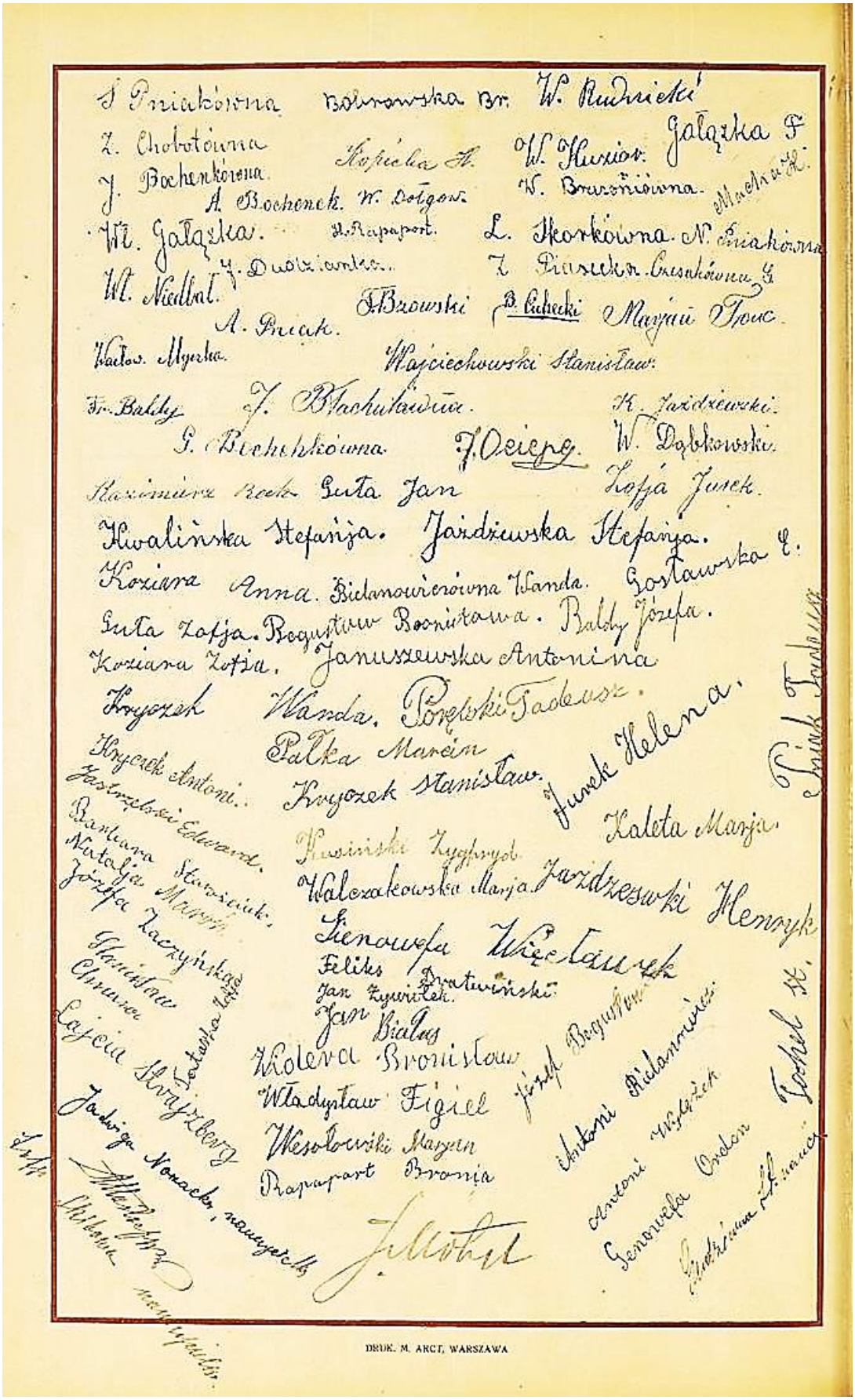

DRUK. M. ARCT, WARSZAWA

Autografy nauczycieli i uczniów szkoły powszechnej na Bielowiźnie (Tom XV). W 1926 r. zebrano w Polsce ponad 5,5 mln podpisów pod deklaracją

Przy ząbkowickiej szkole powszechnej funkcjonowało Koło Opieki Rodzicielskiej. W 1931 r. w dorocznym zebraniu organu uczestniczyło ponad 120 osób, które uchwaliły m.in. przeprowadzenie jednorazowej składki na zainstalowanie światła elektrycznego i wentylatorów w budynkach szkolnych. Z doniesienia prasowego wynika, że w skład zarządu koła wchodzili wówczas [409]: *A. Zygmuntowski – prezes, Mężyński – wiceprezes, oraz Dziedzic, Flak i Głomnikowska, członkowie zarządu. Do komisji rewizyjnej powołano pp. Niemczyka, Szancera i Markowskiego.*

W połowie lat trzydziestych liczba uczniów znacznie wzrosła. Możliwości lokalowe ząbkowickiej placówki okazały się niewystarczające, więc część dzieci posyłano do szkół w sąsiednich miejscowościach. Leonard Otrębski ostatnie dwa lata nauki (lata szkolne 1935–1937) odbył na Bielowiźnie [410], czyli w szkole należącej do gminy Wojkowice Kościelne. W listopadzie 1936 r. „Expres Zagłębia" poinformował, iż w latach 1919–1936 w gminie olkuskosiewierskiej oddano do użytku pięć nowych szkół, a budowa szóstej jest właśnie na ukończeniu. Ponadto wspomniano, że [411]: *W 1937 r. projektuje się budowę szkół w Ząbkowicach i na Niemcach-Feliksie.* I tym razem była to prawda, przynajmniej w odniesieniu do Ząbkowic.

Teren budowy nowej szkoły znajdował się w pobliżu kościoła, u zbiegu ulic Szosowej i Gospodarczej. Stała tam niegdyś stara kuźnia, a później wynajmowano plac m.in. wędrownym cyrkom. Trudno powiedzieć, kiedy dokładnie ruszyły prace budowlane, aczkolwiek Leonard Otrębski wspominał [412]: *Pracowałem przy budowie tej szkoły, dobywając z szeroko rozlanej w tym miejscu rzeczki Trzebyczki złoty piasek, wnosząc na tragach cegły i wapno na piętrzące się mury. Był to rok 1937. Ostatni rok mojej nauki podstawowej w II Rzeczpospolitej.* Mury piętrzyły się wyjątkowo nieśpiesznie, więc do września 1939 r. zrobiono niewiele. W okresie hitlerowskiej okupacji prac nie kontynuowano, a wznowiono je dopiero w 1947 r., czyli w 10 rocznicę rozpoczęcia. Ostatecznie szkołę (obecnie nr 21) oddano do użytku w roku 1951, co stanowi swoisty rekord, gdyż od podjęcia decyzji o budowie (1920 r.) do sfinalizowania inwestycji upłynęło ponad 30 lat.

Jeśli chodzi o Bielowiznę, to po pierwszej wojnie światowej szkoła fabryki „Elektryczność" została przejęta przez gminę Wojkowice Kościelne. Według Małgorzty Sromek [413]: *(...) budynek szkolny był już za ciasny dla młodzieży z Bielowizny, Antoniowa i okolicznych miejscowości. W 1925 r. władze gminy poszerzyły zakres nauczania do klasy siódmej, wynajmując dodatkowe pomieszczenia w na sale lekcyjne w budynku Anny Gońko i Jana Ociepki (1932 r.). Kierowniczką szkoły została Stefania Morycz; jako drugą siłę nauczycielską za-*

[409] „Expres Zagłębia", nr 171, Sosnowiec, 25.06.1931, str. 4.
[410] L. Otrębski, „Szkice z pamięci...", w: M. Sromek, „Ząbkowice w dokumentach...", str. 131.
[411] „Expres Zagłębia", nr 304, Sosnowiec, 05.11.1936, str. 4.
[412] L. Otrębski, „Szkice z pamięci...", w: M. Sromek, „Ząbkowice w dokumentach...", str. 131.
[413] M. Sromek, „Ząbkowice w dokumentach...", str. 194.

trudniono p. Rozalię Mieszczerakow. Lekcje odbywały się od godz. 8 do 17-ej. Bielowizna należała wówczas do gminy Wojkowice Kościelne. Wójt gminy, Bargieł wynajął na potrzeby szkoły następne pomieszczenia w budynku Pawła Błachuta i Anny Tecław (1935 r.). Od siebie dodam, iż z dokumentów Rady Szkolnej Powiatowej wynika, że w 1933 r. szkoła na Bielowiźnie była placówką sześcioklasową, a uczęszczało do niej 255 dzieci z czterech wsi. W tym samym czasie (1933 r.) istniała także dwuklasowa (dwuletnia) szkoła w Antoniowie, w której pobierało naukę 71 dzieci z trzech wsi [414].

Oprócz szkoły, w okresie międzywojennym funkcjonowała w Ząbkowicach ochronka, mieszcząca się w się w Domu Ludowym [415]. Poza tym organizowano kolonie letnie dla dzieci z innych miejscowości [416], a także bezpłatne półkolonie z wyżywieniem, dla miejscowej dziatwy z ubogich rodzin (jednorazowo ok. 100 dziewcząt i chłopców), finansowane przez wydział opieki społecznej sejmiku będzińskiego [417]. Wydział ten finansował również działalność tzw. świetlic sejmikowych dla dzieci i młodzieży, funkcjonujących m.in. w Ząbkowicach, Antoniowie i Wygiełzowie. 31.03.1935 r. odbył się w Ząbkowicach rejonowy zlot kierowników i prezesów świetlic sejmikowych z całego Zagłębia Dąbrowskiego. Program imprezy obejmował udział w mszy świętej, wygłaszanie referatów i odczytów, a także popisy artystyczne podopiecznych poszczególnych placówek [418].

Ząbkowice, prawdopodobnie druga połowa lat trzydziestych. Grupa dzieci z miejscowej ochronki (fot. z albumu Iwony Cichowlas)

[414] „Expres Zagłębia", nr 176, Sosnowiec, 28.06.1933, str. 5.
[415] M. Marzec, „Ząbkowice i okolica…", str. 139.
[416] K. Dłuski, „Walka z gruźlicą. Istota gruźlicy, drogi szerzenia się i sposoby zwalczania", Warszawa, 1922, str. 94.
[417] „Expres Zagłębia", nr 219, Sosnowiec, 10.08.1933, str. 5.
[418] „Expres Zagłębia", nr 74, Sosnowiec, 16.03.1935, str. 7.

Sierociniec i przytułek

Pokłosiem pierwszej wojny światowej, okupacyjnej nędzy oraz epidemii hiszpanki i innych śmiercionośnych chorób (tyfus, gruźlica itd.), był m.in. znaczny wzrost liczby sierot, półsierot oraz porzuconego nieślubnego potomstwa. Osierocone i niechciane dzieci trafiały na wychowanie do krewnych lub do rodzin zastępczych, a także do sierocińców, przytułków, schronisk dla podrzutków etc., tworzonych przez różne organizacje i stowarzyszenia, a także przez władze państwowe i samorządowe. W Zagłębiu Dąbrowskim funkcjonowało co najmniej kilka placówek tego typu, w tym w Ząbkowicach – w obiektach niegdysiejszego posterunku rosyjskiej straży granicznej.

Prawdopodobnie w 1922 r. otwarto w Ząbkowicach tzw. schronisko sieroce [419], które rok później połączono z przeniesionym z Niegowonic „Przytułkiem dla sierot Okręgu Dąbrowskiego" (Prezes Komitetu Opieki nad Przytułkiem – dr Adam Piwowar) [420]. Placówkę w Ząbkowicach finansowały samorządy miejskie Dąbrowy Górniczej, Sosnowca i Będzina. Przykładowo, w grudniu 1925 r. „Expres Zagłębia" donosił [421]: *Magistrat miasta Sosnowca, wypłacił następujące kwoty, za utrzymanie dzieci w przytułkach: w lipcu r. b. 6 326 zł. 59 gr. w tem 3 000 zł. Sierocińcowi w Ząbkowicach (…).*

W połowie stycznia 1927 r. sosnowiecka rada miejska uchwaliła całkowite przejęcie placówki i jej dalsze prowadzenie pod nazwą „Sierociniec miast Zagłębia w Ząbkowicach" [422]. Kilka dni po podjęciu owej uchwały na pierwszej stronie „Expresu Zagłębia" ukazał się artykuł pod sensacyjnym tytułem: „Katorga dziecięca w Ząbkowicach. Czy p. prokurator już wie o tem?". Treść materiału [423]: *W Ząbkowicach, jak wiadomo istnieje sierociniec, w którym znalazły przytułek sieroty z Sosnowca, Dąbrowy, a ostatnio i Będzina, gdyż magistrat będziński wykalkulował, że będzie go taniej kosztowało utrzymanie dzieci w Ząbkowicach, niż w Będzinie. Dzieci te, oddane pod opiekę niejakiego Goraja, przechodziły tam istną katorgę. Wszystkie dzieci, jak zresztą już stwierdził dr. Ryder, lekarz powiatowy, są zawszone i wszystkie mają świerzb. Odarte, bose, źle odżywione sierotki używane były przez zarządzającego sierocińcem Goraja do wożenia węgla i ziemniaków. Wózek, naładowany ziemniakami ciągnąć musiało 4 dzieci ośmioletnich po błocie i śniegu boso. A gdy wynędzniały chłopczyk nie mógł podołać nadmiernej pracy, Goraj bił go, karząc niby za krnąbrność i nieposłuszeństwo. Działy się tam i gorsze rzeczy, o których na razie pisać nie chcemy, które jednak deprawowały dusze dziecięce, gdyż sceny gorszące odbywały się niemal jawnie. Goraj był panem samowładnym powierzonych mu dzieci. Gdy jedna z ochroniarek ujęła się za dziećmi, żądając wydania bucików i ubrania,*

[419] „Iskra" nr 40, Sosnowiec, 20.02.1923, str. 3.
[420] „Iskra" nr 32, Sosnowiec, 10.02.1923, str. 6.
[421] „Gazeta Robotnicza", nr 292, Katowice, 20.12.1925, str. 2.
[422] „Expres Zagłębia", nr 11, Sosnowiec, 15.01.1927, str. 2.
[423] „Expres Zagłębia", nr 13, Sosnowiec, 18.01.1927, str. 1.

Goraj natychmiast ją wydalił. Sprawa ta ma być podobno załatwiona familijnie, po cichutku, by nie wywoływać skandalu. Sądzimy jednak, że znęcanie się nad dziećmi i taka opieka powinny być ukarane inaczej, niż wyrzuceniem Goraja.

Czy rzeczywiście było aż tak źle? Niekoniecznie. Przede wszystkim Antoni Goraj – były kierownik szkoły w Niegowonicach i tamtejszy działacz społeczny [424] – nie mógł być „panem samowładnym", choćby z tego względu, iż pracowały wówczas w sierocińcu cztery siostry zakonne, Felicja, Modesta, Izabela i Honorata [425], które wprawdzie podlegały kierownikowi placówki, lecz nie do końca były od niego zależne.

Rok 1931, sierociniec w Ząbkowicach, „Dzieci w łóżeczkach pod opieką wychowawczyń i sióstr służebniczek starowiejskich" (fot. z zasobów Narodowego Archiwum Cyfrowego)

Zakonnice ze Zgromadzenia Sióstr Służebniczek Najświętszej Maryi Panny Niepokalanie Poczętej, zwane potocznie starowiejskimi, od lokalizacji klasztoru w miejscowości Stara Wieś, zostały sprowadzone do Ząbkowic w czerwcu 1926 r. przez sejmik powiatu będzińskiego. Co ciekawe, nie przybyły same, lecz z grupą własnych podopiecznych, w ramach tzw. wędrownego sierocińca. W Ząbkowicach siostry zakonne nie tylko opiekowały się dziećmi,

[424] Antoni Goraj (1886–1958) posiadał wykształcenie pedagogiczne, od sierpnia 1915 r. do września 1919 r. pracował w szkole w Niegowonicach, m.in. jako kierownik tejże placówki. Był członkiem władz gminy Rokitno Szlacheckie, współorganizatorem Spółdzielni Spożywców „Jedność", założycielem ochronek w Niegowonicach, Rokitnie Szlacheckim, Łazach i Ciągowicach, założycielem biblioteki i szpitala w Niegowonicach oraz sekretarzem Komitetu Opieki nad Przytułkiem dla sierot Okręgu Dąbrowskiego.

[425] Informacje pochodzą z dziennika prowadzonego przez siostrę Felicję, a następnie przez siostrę Karolinę Sosnowską. Zeszyt z notatkami znajduje się w archiwum Zgromadzenia Sióstr Służebniczek w Starej Wsi (gmina Brzozów, pow. brzozowski, woj. podkarpackie).

lecz pracowały w kuchni, ogrodzie i pralni, a także zajmowały się sprawami administracyjnymi. Trudno uwierzyć, by zakonnice godziły się na katorgę wychowanków, jawne „sceny gorszące" i „deprawację dziecięcych dusz". Poza tym sierociniec nie był zakładem zamkniętym, a dzieci nie izolowano, albowiem część z nich uczęszczała do szkoły. Z notatek prowadzonych przez siostry zakonne wynika, że placówkę regularnie wizytowali lekarze, miejscowy proboszcz oraz przedstawiciele powiatowego sejmiku i opieki społecznej (p. Nowacki). Z notatki napisanej przez siostrę Felicję w grudniu 1926 r. (mniej więcej na trzy tygodnie przed ukazaniem się artykułu w „Expresie Zagłębia") można się dowiedzieć, że: *Dzieci miały choinkę; byli goście, a mianowicie: ksiądz proboszcz z Ząbkowic, p. kierownik szkoły z żoną i bratem oficerem, 3 panie Bokalskie, 2 państwo Wariaszewscy i kilka osób z Antoniowa.* Czy Anna Bokalska i jej córki, nie mówiąc o innych osobach, mogłyby nie dostrzec jawnej krzywdy sierot? Nie sądzę.

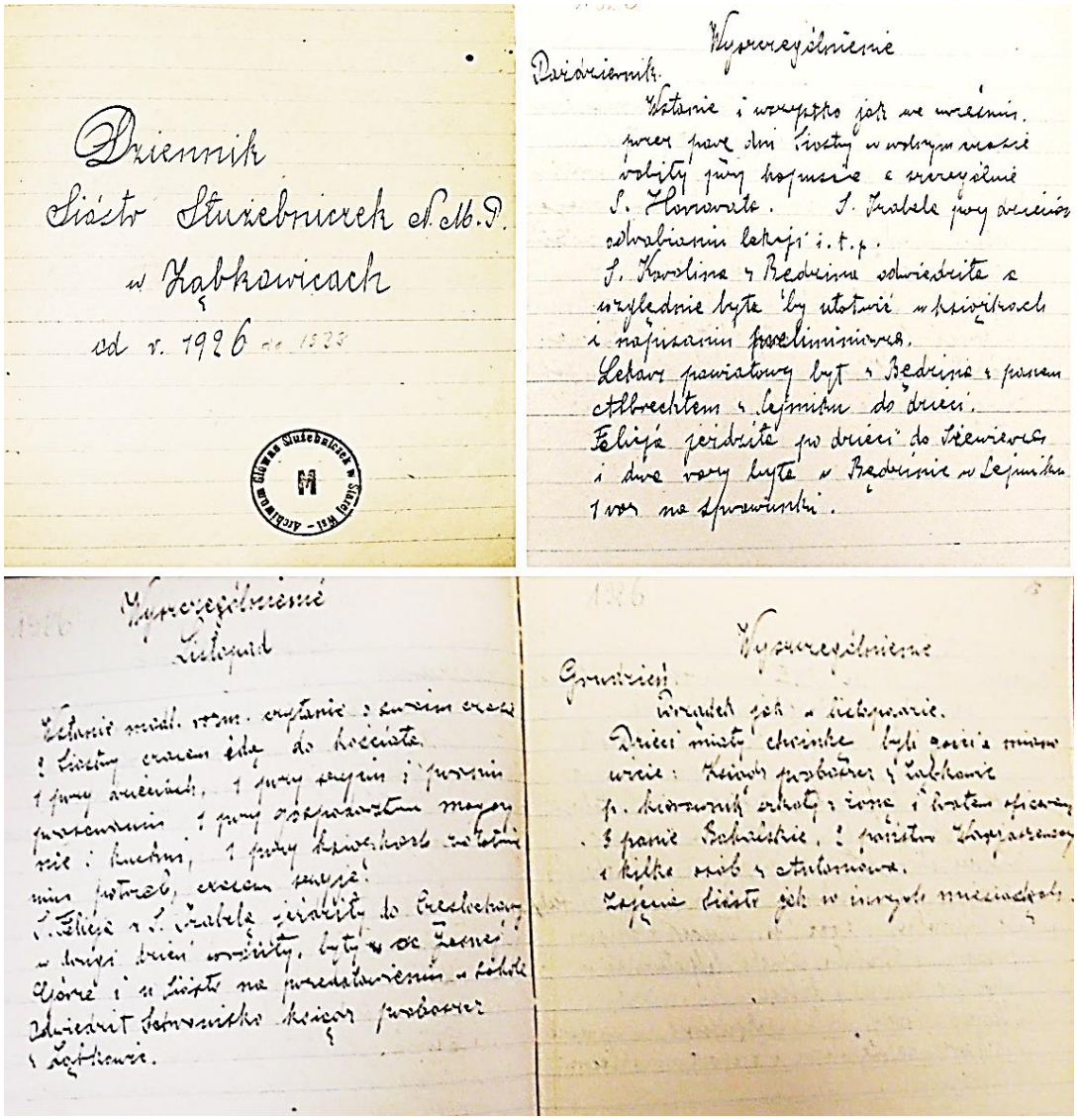
Dziennik
Sióstr Służebniczek N.M.P.
w Ząbkowicach
od r. 1926

Archiwum Główne Służebniczek NMP – Stary Wiś

Wyprawa Dziadkowska.

Ząbkowice i wszystko jak we wrześniu, prócz tego dnia świeciło w wielkim wrzasku wolny pan kapusnie z wyrzyszenie S. Florentyna. S. Izabela pan wrzesień odwiedzanie lekarzy i t.p.
S. Karolina z Będzina odwiedziła z wszystkie byłe by utrwalić w przyjaźni i napisaniu przedmiotowe.
Lekarz powiatowy był z Będzina z pewnym otbrzechtem z lepszym do dzieci.
Felicja jeździła po dzieci do Strzemieszyc i dwa razy była w Będzinie w Sejmiku 1 raz na sprawunki.

Wyprawa Ząbkowice

Ząbkowice wrzesień 1926 r. Ząbkowice i Strzemieszyce i Sosnowiec i Będzin i Sosnowiec i Będzin i Sosnowiec i Będzin

Artykuł w „Expresie Zagłębia" o katordze dzieci w Ząbkowicach wstrząsnął czytelnikami do tego stopnia, że już w dniu jego publikacji (wtorek 18 stycznia 1927 r.) magistrat Sosnowca postanowił powołać specjalną komisję do zbadania sytuacji w sierocińcu [426]. Tydzień później rzeczona komisja przybyła do Ząbkowic, a nazajutrz sosnowiecki dziennik informował [427]: *W dniu wczorajszym na skutek notatki zamieszczonej w „Expresie Zagłębia" udała się do sierocińca w Ząbkowicach komisja w następującym składzie: lekarz powiatowy dr. Ryder, wiceprezydent Sosnowca Jarża i ławnik Kenig, ławnik magistratu m. Dąbrowy Zieliński, oraz wiceprezydent m. Będzina Rubinlicht. Komisja stwierdziła, że stan nie jest najlepszy. Jeżeli są braki, to należy przypisać to ciasnocie lokalu. Stwierdzono, że kierownik sierocińca p. Goraj w ostatnich czasach borykał się z nadzwyczajnemi trudnościami materialnymi i dopiero w ostatnich czasach samorządy zarządziły brakom. Ażeby w zupełności usunąć wszelkie niedomagania, postanowiono przejąć sierociniec w najbliższym czasie i zaangażować personel, posiadający odpowiednie kwalifikacje administracyjne i wychowawcze, opracować regulamin dla dzieci w wieku przedszkolnym i szkolnym, a usunąć dzieci starsze, wreszcie zapewnić sierocińcowi stałą opiekę lekarską. Alarm więc podniesiony przez nas, zrobił swoje. A nam tylko o to chodziło, wobec czego sprawę uważamy za wyczerpaną.*

Ciasnota lokalu, nadzwyczajne trudności materialne i brak regulaminu, to jeszcze nie katorga ani jawne sceny gorszące i deprawacja dziecięcych dusz. Krótko mówiąc rewelacje sosnowieckiego dziennika nie potwierdziły się, a tenże uznał sprawę za „wyczerpaną", chociaż w tym samym numerze poinformował: *Na posiedzeniu komitetu powiatowego opieki społecznej dr. K. Ryder przedstawił szkic projektu sierocińca, który ma być wybudowany na koszt wspólny wszystkich samorządów pow. będzińskiego. Na zebraniu postanowiono jeszcze w roku bieżącym wstawić do budżetów sumy, potrzebne na rozpoczęcie budowy*. Biorąc pod uwagę powyższy cytat można snuć domysły, o co tak naprawdę chodziło redaktorowi opisującemu „katorgę" dzieci w Ząbkowicach, i komu lub czemu miał służyć prasowy atak na Goraja, jednakże nie zamierzam roztrząsać tego wątku. Dodam tylko, że idea budowy nowego zagłębiowskiego sierocińca (im. marszałka J. Piłsudskiego) nie doczekała się realizacji.

W maju 1928 r. ząbkowicki korespondent „Expresu Zagłębia" napisał m.in. [428]: *Na naszym terenie powstała zbożna myśl utworzenia sierocińca im. Marszałka Piłsudskiego. O ile chodzi o teren, to Ząbkowice w tym względzie są miejscowością wymarzoną. Plac pod sierociniec nabył sejmik będziński i w starych budynkach po smutnej pamięci straży pogranicznej dwa z nich zostały przerobione na przytułek, w którym znalazły opiekę i schronienie płci obojga sieroty z miast naszego Zagłębia. Centrum budynku wskutek zniszczenia dachu ulega dalszej rujnacji. Szkoda budynku, który jeszcze dziś przedstawia dużą wartość.*

[426] „Expres Zagłębia", nr 15, Sosnowiec, 20.01.1927, str. 3.
[427] „Expres Zagłębia", nr 20, Sosnowiec, 26.01.1927, str. 3.
[428] „Expres Zagłębia", nr 118, Sosnowiec, 20.05.1928, str. 3.

Sierociniec im. marszałka Piłsudskiego mógłby stanąć w tem miejscu niewielkim kosztem. Kamień i drzewo jest na miejscu. Poza tem znaną jest ofiarność mas robotniczych Zagłębia, a Ząbkowic w pierwszym rzędzie. Idzie tylko o zrealizowanie projektu. Najpóźniej za rok w Ząbkowicach mógłby stanąć pierwszorzędny sierociniec.

Trudno nie zgodzić się z przedstawioną argumentacją, lecz władze powiatu nie zamierzały inwestować w Ząbkowicach. W czerwcu 1928 r. nowym starostą będzińskim został Józef Boxa (Boksa), który po wizycie w ząbkowickim sierocińcu (10.07.1928 r.) postanowił przenieść placówkę do wynajętego budynku w Maczkach [429], zaś w opróżnionym obiekcie ulokować przytułek dla starców [430]. Sprawy toczyły się tak szybko, że już dziewięć dni po inspekcji w Ząbkowicach starosta udał się do Krakowa, by osobiście podpisać w Dyrekcji Poczt i Telegrafu umowę na dzierżawę domu w Maczkach [431]. Trudno powiedzieć, co się wówczas wydarzyło, aczkolwiek do zmiany siedziby sierocińca nie doszło. Nie wiadomo, czy jednocześnie zrezygnowano z urządzenia przytułku dla dorosłych, lecz niewykluczone, że w dawnym posterunku straży granicznej funkcjonowały przez pewien czas dwie odrębne placówki opiekuńcze, sierociniec i dom starców.

Zakonnice opuściły Ząbkowice w połowie czerwca 1931 r., przenosząc się wraz z grupą swych podopiecznych do Maczek, a tymczasem w ząbkowickim sierocińcu nie działo się najlepiej. Stanowisko kierownika pozostawało nieobsadzone, placówka była zadłużona, wśród dzieci doszło do epidemii jaglicy. W sierpniu 1931 r. na łamach „Expresu Zagłębia" ukazało się oświadczenie komisarycznego prezydenta Sosnowca, Wincentego Kuźniaka, następującej treści [432]: *W dniu 18-go bm. Komisja właścicieli sierocińca odbyła posiedzenie, na którem rozpatrzone zostały pretensje zgłoszone przez dostawców sierocińca, jak również pretensje wniesione przez personel. Następnie komisja zastanawiała się nad sposobem dalszego prowadzenia zakładu. Obecnie znajduje się 29 wychowanków, 70 bowiem umieszczono w zakładach dla dzieci jaglicznych w Częstochowie i Witkowicach. Komisja postanowiła nieliczną garstkę wychowanków umieścić w innych zakładach wychowawczych, a tych zaś, którzy posiadają odpowiedni wiek skierować do pracy i okres ten wykorzystać na zreorganizowanie sierocińca i przygotowanie zakładu do użytku z dniem 1-go stycznia 1932 r. Komisja zwolniła cały personel zakładu. Likwidowanie zobowiązań i reorganizacje na okres 3-ch miesięcy powierzone zostały p. M. Domagale.*

M. Domagała, etatowy zastępca kierownika sierocińca, zajął się realizacją otrzymanych zadań, lecz placówka nie wznowiła działalności w styczniu 1932 r., bowiem pojawiły się nowe problemy, o których napisano w prasie [433]:

[429] „Expres Zagłębia", nr 159, Sosnowiec, 11.07.1928, str. 4.
[430] „Expres Zagłębia", nr 165, Sosnowiec, 18.07.1928, str. 4.
[431] „Expres Zagłębia", nr 166, Sosnowiec, 19.07.1928, str. 4.
[432] „Expres Zagłębia", nr 225, Sosnowiec, 20.08.1931, str. 4.
[433] „Expres Zagłębia", nr 173, Sosnowiec, 25.06.1932, str. 3.

Jak wiadomo, przed kilku laty samorządy miast Zagłębia założyły wspólnie sierociniec w Ząbkowicach. Sierociniec ten urządzono w budynku po byłym kordonie, który wydzierżawiono na ten cel od rządu. W ciągu lat samorządy zagłębiowskie, kosztem około 50 tysięcy złotych, zajmowany budynek doprowadziły do należytego stanu, nadbudowano jedno piętro, założono i oparkaniono piękny ogród oraz poczyniono cały szereg innych inwestycji. Po jakimś czasie jednak okazało się, że budynek, w którym mieści się sierociniec, nie jest własnością rządu, lecz należy do sukcesorów po Michale Hertzu z Częstochowy, który pobudował szereg tanich budynków na gruntach państwowych i wydzierżawiał je następnie rządowi rosyjskiemu. Sukcesorowie Hertza, poszukując swoich praw, rozpoczęli proces z rządem polskim i proces ten ostatecznie wygrali. (…). W myśl wyroku sądu najwyższego budynek sierocińca objęli w posiadanie sukcesorowie Hertza, z tym jednak warunkiem, że zostanie on usunięty z gruntu państwowego, na którym się znajduje, w terminie do dnia 1 lipca br.

Sytuacja wręcz absurdalna, sąd przyznał sukcesorom Hertza budynek w dobrym stanie, lecz ci musieli go wyburzyć, by zwrócić teren skarbowi państwa. Innymi słowy zyskali potencjalnie stertę gruzu, o wartości poniżej kosztów rozbiórki i oczyszczenia działki. W zaistniałej sytuacji spadkobiercy biznesmena wystąpili z ofertą sprzedaży budynku samorządom miast Zagłębia, które były zainteresowane dalszą eksploatacją obiektu i jednocześnie miały możliwość wydzierżawienia ziemi od skarbu państwa. Po krótkich negocjacjach strony doszły do porozumienia, budynek odkupiono, grunt wydzierżawiono na 30 lat, a przed końcem wakacji 1932 r. ząbkowicki sierociniec wznowił działalność. Nie na długo jednak, bowiem niespełna pięć lat później, w czerwcu 1937 r. „Expres Zagłębia" informował [434]: *Magistrat będziński z dniem 1 lipca likwiduje prowadzenie sierocińca dla dzieci w Ząbkowicach. Pięćdziesięcioro dzieci z sierocińca ząbkowickiego znajdzie pomieszczenie w zakładzie wychowawczym im. ks. Markiewki w Bogucicach na Śląsku.*

W nawiązaniu do opieki nad sierotami warto wspomnieć o pewnej Agnieszce z Ząbkowic, która wraz z mężem przygarnęła pięcioro dzieci sąsiadów zmarłych podczas epidemii hiszpanki. Kobieta nie miała własnego potomstwa, co stanowiło niegdyś dla jej sąsiadki nieboszczki – matki pięciorga pociech – powód do niewybrednych żartów i kpin. Nie zraziło to wyśmiewanej; zajęła się sierotami, a co więcej, w późniejszych latach wychowała samotnie (po śmierci męża) córkę zmarłego przedwcześnie przybranego syna. Wypada dodać, że wychowanica odwdzięczyła się jej, otaczając troskliwą opieką w później jesieni życia (Agnieszka zmarła w 1986 r., w wieku 95 lat).

Ząbkowicki sierociniec przeszedł do historii w 1937 r., w przeciwieństwie do przytułku dla osób starszych i upośledzonych psychicznie (obu płci), a także domu noclegowego dla bezdomnych [435]. Placówki mieściły się w obiek-

[434] „Expres Zagłębia", nr 166, Sosnowiec, 17.06.1937, str. 5.
[435] „Expres Zagłębia", nr 355, Sosnowiec, 30.12.1935, str. 2.

tach byłego sierocińca, a wiosną 1939 r. „rozsławił" je pewien mężczyzna, o którym napisano [436]: *Sensacyjnego odkrycia dokonała policja zagłębiowska, która po wszczęciu śledztwa w sprawie kilku kradzieży sklepowych ujęła prowadzącego podwójny tryb życia pielęgniarza przytułku dla umysłowo chorych w Ząbkowicach, Romana Górskiego. Górski nie zadowolił się posadą pielęgniarza i postanowił nocnymi włamaniami poprawić swój byt. Po ukończeniu swych obowiązków w przytułku, pielęgniarz wybierał się na nocne łowy. W ostatnich dniach zakradł się do sklepu Lejby Rozenbluma przy ul. Kr. Jadwigi w Dąbrowie, skąd skradł 10 kur i inne artykuły spożywcze, na ogólną sumę 100 zł. Onegdaj zaś obrabował budkę Łukasza Klimczyka w Dąbrowie, zabierając wyroby tytoniowe ogólnej wartości 160 zł. (…). Ciekawą jest rzeczą, że Górski skradziony towar sprzedawał na miejscu przez umysłowo chorych mieszkańców przytułku, którzy znajdowali się pod jego opieką.*

Przestępczość i wynalazczość

W okresie międzywojennym przestępczość kwitła w całym Zagłębiu Dąbrowskim, a Ząbkowice nie stanowiły pod tym względem chlubnego wyjątku. W pierwszej połowie lat dwudziestych w okolicach ząbkowickiej stacji dochodziło często do kradzieży i rabunków w pociągach pasażerskich, przy czym sprawcami byli głównie wędrowni złoczyńcy, korzystający tam z dogodnych przesiadek lub chroniący się chwilowo wraz łupem w okolicznych lasach. Przykładowo, w kwietniu 1921 r. w „Rzeczpospolitej" napisano [437]: *Na stacji Ząbkowice zostali okradzeni w pociągu dyrektor budowy tramwajów z Wiednia Z. Beres, któremu skradziono torbę z garderobą i bielizną męską ogólnej wartości 100 000 mk., i dyrektor teatru Ryszard Ordyński, któremu skradziono walizkę z garderobą i bielizną, wartości 250 000 mk.* W maju 1924 r. w okolicach ząbkowickiej stacji został okradziony w pociągu [438]: *(…) naczelnik centrali kryminalnej w Rzeczpospolitej Polskiej, p. Henryk Sadłowski (…)*, który oszacował straty na… 3 miliardy marek, co nie świadczyło o szczególnej wartości skradzionej walizki, lecz o ówczesnej hiperinflacji.

W pierwszych powojennych latach prawdopodobnie najsłynniejszym przestępcą rodem z Ząbkowic był Szczepan Lorenc – stryjeczny brat mojego dziadka, najmłodszy z sześciu synów stróża stacyjnego Antoniego, który zginął w 1895 r. pod kołami pociągu. Szczepan – podobnie jak jego bracia – również służył na kolei, lecz raczej krótko. Przed pierwszą wojną światową odbył służbę w rosyjskiej armii, natomiast w okresie austro-węgierskiej okupacji został bandytą. Działał w kilku grupach przestępczych na terenie Zagłębia oraz kielecczyzny, przybierając różne nazwiska [439]. Dwukrotnie aresztowany, za każ-

[436] „Expres Zagłębia", nr 80, Sosnowiec, 21.03.1939, str. 4.
[437] „Rzeczpospolita", nr 91, Warszawa, 05.04.1921, str. 6.
[438] „Kurier Warszawski", nr 138, Warszawa, 17.05.1924, str. 4.
[439] Szczegóły w artykułach prasowych – patrz przypisy nr 440, 441 i 442.

dym razem dokonywał brawurowych ucieczek, a podczas jednej z nich zastrzelił komendanta austriackiej żandarmerii w Dąbrowie Górniczej – Ringla [440].

Po wojnie zamieszkał pod zmienionym nazwiskiem w Zawierciu, trudniąc się kradzieżami i przemytem. Jesienią 1920 r. wraz z pięcioma kolejarzami z Ząbkowic, Władysławem Cicheckim, braćmi Falfus i braćmi Blaut, dokonał kradzieży cukru z wagonu kolejowego, a owo „słodkie przestępstwo" zapoczątkowało łańcuch następnych, wyjątkowo gorzkich. Na miejscu akcji jeden z braci Falfusów, Marceli (mąż ociemniałej kobiety, wspomnianej w jednym z poprzednich podrozdziałów) zgubił kartę tożsamości, którą znalazła policja. Pechowy złodziej zbiegł, ale po pewnym czasie postanowił oddać się w ręce sprawiedliwości. Dowiedziawszy się o tym, Władysław Cichecki (organizator kradzieży) polecił Szczepanowi zabić kompana, lecz ten odmówił. Wobec powyższego Cichecki osobiście „załatwił sprawę", mordując Marcelego Falfusa i przypuszczalnie jego brata Józefa, natomiast zabójstwo nieposłusznego Szczepana zlecił innemu zagłębiowskiemu bandycie – Samborskiemu. Tenże przygotował zasadzkę, lecz zawiodła go broń, w związku z czym sam został postrzelony przez niedoszłą ofiarę, cudem unikając śmierci [441].

Wkrótce potem Szczepana aresztowano, jako podejrzanego o siedem zbrojnych napadów rabunkowych i kilku zabójstw. Mniej więcej rok później (09.10.1922 r.) sosnowiecki sąd skazał go za trzy udowodnione napady (w tym dwa na plebanie), zabójstwo austriackiego żandarma i postrzelenie Samborskiego, na 15 lat ciężkiego więzienia, jednakże po zastosowaniu amnestii zmniejszono karę do 10 lat [442]. Nie wiadomo, jak długo skazany przebywał za kratkami, aczkolwiek 6,5 roku po rozprawie, w „Expresie Zagłębia" ukazała się notatka pt. „Za obrazę laską w głowę". Treść doniesienia [443]: *Między Szczepanem Lorencem, zamieszkałym w Łazach, a Franciszkiem Pałką z Ząbkowic panował zatarg na tle osobistym. Onegdaj, na drodze między przejazdem a stacją w Ząbkowicach, nastąpiło niespodziewane spotkanie dwóch przeciwników*. *Pałka, przechodząc obok Lorenca nazwał go bandytą, na co obrażony Lorenc zareagował laską. Pałka poskarżył się policji, która sprawę skierowała do sądu.*

Nie ulega wątpliwości, że chodziło o tego samego Szczepana Lorenca, przy czym za pobicie Pałki laską, skazany raczej nie został. Został za to restauratorem; o ile mi wiadomo właścicielem dwóch lokali gastronomicznych, w Łazach i w Ząbkowicach. Ponadto zbudował dom na Starosiedlu, gdzie zamieszkał z młodszą o 16 lat małżonką Bronisławą tudzież bratem Piotrem i jego żoną Agnieszką, która nie mając własnych dzieci przygarnęła pięcioro sierot. Szczepan również nie doczekał się potomstwa, ale także wychował przybraną córkę. Zmarł w 1962 r. w wieku 73 lat, spoczywa na cmentarzu w Ząbkowicach.

[440] „Iskra", nr 178, Sosnowiec, 29.09.1921, str. 3 i 4.
[441] „Iskra", nr 228, Sosnowiec, 27.11.1921, str. 2.
[442] „Iskra", nr 228, Sosnowiec, 12.10.1922, str. 5.
[443] „Expres Zagłębia", nr 105, Sosnowiec, 20.04.1929, str. 6.

Pod koniec pierwszej wojny światowej i na początku lat dwudziestych postrachem okolicy był dwudziestokilkuletni Edmund Kardasiewicz, działający ze swą bandą głównie na Bielowiźnie i w okolicznych wioskach, ale także w innych rejonach Zagłębia i Górnego Śląska. W Ząbkowicach zasłynął głównie „obrobieniem" fabryki „Elektryczność" i sklepu „Społem" oraz nieudanym napadem na kasę kolejową, po którym aresztowano go i skazano na osiem miesięcy pozbawienia wolności.

Złoczyńca odbył karę w będzińskim więzieniu, po czym powrócił do złodziejskiego rzemiosła. Meliną bandy był dom niejakiej Tatarkowej na Bielowiźnie. Porzucona przez męża matka pięciorga dzieci sprzedawała nielegalnie alkohol i zajmowała się paserstwem. Po dwóch dokonanych w Zawierciu napadach z bronią w ręku Kardasiewicz został namierzony przez policję. Podczas próby aresztowania w domu Tatarkowej wymknął się tylnym wyjściem, a natrafiwszy na czatującego policjanta, wymierzył do niego z dwóch rewolwerów, po czym uprowadził zakładnika do lasu i umknął. Kilka dni później policja otoczyła dom w przysiółku Piekło, gdzie przebywał w towarzystwie dwóch wspólników, Drożdża i Jędrusika. Doszło wówczas do strzelaniny, podczas której Drożdża i Jędrusika zabito, natomiast Kardasiewicza ujęto [444]. Kilkanaście dni później (05.12.1922 r.) sosnowiecki sąd specjalny skazał go na „bezterminowe ciężkie więzienie" [445]. Z doniesień prasowych wynika, że pół roku później zasądzono mu jeszcze rok pozbawienia wolności [446], a w październiku 1923 r. kolejne 8 lat, za kradzieże i napady wcześniej popełnione [447].

Pod koniec grudnia 1927 r. doszło w Ząbkowicach do napadu w stylu rewolucyjnych ekspropriacji z początku wieku. W ówczesnej prasie różnie przedstawiano owo zdarzenie, ale najbardziej wiarygodny wydaje się opis zamieszczony w „Expresie Zagłębia" kilka miesięcy po napadzie, kiedy to wszystkie okoliczności zostały już wyjaśnione. Fragment artykułu [448]: *W nocy z 30 na 31 grudnia ub. r. około godz. 2-giej wtargnęło na stację kolejową w Ząbkowicach kilku uzbrojonych w rewolwery bandytów, z których dwaj wpadli do kasy bagażowej, reszta zaś rozstawiła się przy wejściach. W kasie bagażowej bandyci sterroryzowali kasjera, Stanisława Sznelińskiego, i przyłożywszy mu rewolwer do skroni, zażądali otwarcia kasy i wydania pieniędzy. Zawiadomiony o napadzie, pełniący służbę przy budynku stacji, posterunkowy Jan Łysak niezwłocznie pospieszył w kierunku lokalu, gdzie znajduje się kasa, ledwie jednak uszedł kilka kroków, został zasypany strzałami rewolwerowymi, na które odpowiedział strzałami. Dzięki temu zawartość kasy została uratowana, zanim bowiem Szneliński zdążył otworzyć kasę, bandyci usłyszawszy strzały na peronie, w pośpiechu rzucili się do ucieczki.*

[444] „Dziennik Zagłębia", nr 33, Sosnowiec, 24.11.1922, str. 4.
[445] „Iskra", nr 274, Sosnowiec, 06.12.1922, str. 3.
[446] „Iskra", nr 131, Sosnowiec, 16.06.1923, str. 3.
[447] „Iskra", nr 226, Sosnowiec, 09.10.1923, str. 3.
[448] „Expres Zagłębia", nr 193, Sosnowiec, 21.08.1928, str. 3.

Streszczając dalszy ciąg doniesienia prasowego dodam, że bandytów było pięciu, w tym kierowca sosnowieckiej taksówki, którą przestępcy przybyli do Ząbkowic. Samochody rzadko pojawiały się wówczas na okolicznych drogach, więc szybko namierzono pojazd i kierowcę, a następnie jego towarzyszy. Podczas próby zatrzymania policjanci zastrzelili dwóch bandytów, natomiast jeden się poddał. Kolejny przestępca powiesił się przed przybyciem policji, zaś kierowca taksówki zmarł przed procesem śmiercią naturalną (był ciężko chory na gruźlicę). W sumie na ławie oskarżonych zasiadł tylko jeden uczestnik napadu, którego skazano na 12 lat ciężkiego więzienia, z jednoczesnym pozbawieniem praw publicznych. Broniący kasy policjant Jan Łysak nie został ranny, a żaden z bandytów nie był mieszkańcem Ząbkowic.

Zgodnie z tradycją niepraworządni ząbkowiczanie trudnili się kradzieżą węgla, i nie tylko węgla, z wagonów kolejowych. Równo dwa tygodnie po nieudanym napadzie na ząbkowicką kasę bagażową „Expres Zagłębia" opisał akcję „węglarzy". Treść artykułu [449]: *Dzięki energii władz policyjnych, grasująca przez dłuższy czas banda złodziei kolejowych na przestrzeni Gołonóg – Ząbkowice, została zlikwidowana. Zdawałoby się, że nareszcie ustaną kradzieże towarów z wagonów kolejowych. Było to jednak tylko złudzenie. Od pewnego czasu kradzieże znowu zaczęły się powtarzać. Linię więc poddano bacznej obserwacji i stałym obchodom funkcjonariuszów policji. Niewiele to jednak pomogło, gdyż nowo zorganizowana banda bardzo sprytnie uprawiała swój proceder. Członkowie bandy złodziejskiej występowali zazwyczaj w większej liczbie i byli uzbrojeni w broń palną. Do jakich granic dochodziła bezczelność bandy, świadczy następujący wypadek, który miał miejsce onegdajszej nocy. Jeden z posterunkowych policji, będąc na obchodzie linii kolejowej, spotkał bandę złodziei w liczbie 9 osób. Zobaczywszy policjanta, cała banda przystąpiła do ataku, obrzucając posterunkowego gradem kamieni i dając do niego szereg strzałów rewolwerowych. Policjant odpowiedział również strzałami, lecz bez rezultatu. Banda uciekła do lasu. Zaalarmowany posterunek policji w Ząbkowicach przeprowadził natychmiast obławę i schwytał dwóch furmanów, członków bandy złodziejskiej. Obecnie prowadzony jest pościg za pozostałymi członkami bandy, którzy w najbliższych godzinach znajdą się już w ręku policji.*

Jeśli nawet ujęto sprawców, to wkrótce zastąpili ich inni. Rewolwery w rękach złodziei nie dziwią, bo broń palna była wówczas stosunkowo łatwo dostępna. W Antoniowie, z bronią w ręku napadnięto pewnego dnia na przechodnia z Przeczyc, rabując mu 12 zł i buty z nóg [450]. W Ząbkowicach natomiast, z bronią za paskiem włamywano się do komórek i chlewików, a przyłapani na gorącym uczynku złoczyńcy nie wahali się strzelać do policjantów. Przykładowo, wiosną 1930 r. podczas nocnej wymiany ognia z policjantami zginął jeden z ząbkowickich włamywaczy, Konrad J.

[449] „Expres Zagłębia", nr 10, Sosnowiec, 13.01.1928, str. 3.
[450] „Expres Zagłębia", nr 278, Sosnowiec, 25.11.1928, str. 5.

Bez broni, w całkiem pokojowy sposób i nie z powodu biedy, okradał kolejowe przesyłki pewien mieszkaniec Ząbkowic, zatrudniony na etacie stacyjnego magazyniera i cieszący się zaufaniem przełożonych. Mężczyzna miał kilku wspólników, a szajka działała przez długi czas, sprytnie i nieuchwytnie. Ostatecznie zdradziły złodziei liczne puste butelki po skradzionym koniaku „Winkelhausen", znalezione przez policję w domu jednego z nich [451].

Bez wspólników działał natomiast znany i lubiany urzędnik pocztowy, Robert Sz., który zniknął pewnego dnia, porzuciwszy rodzinę. Podczas przeprowadzonej na poczcie kontroli nie stwierdzono malwersacji, więc przypuszczano, że mężczyzna popełnił samobójstwo lub zginął tajemniczą śmiercią. Powtórna, bardziej szczegółowa kontrola wykazała jednak, że pan Robert przywłaszczył sobie ponad 3 600 złotych [452]. Poszukiwany listem gończym mężczyzna nie wytrzymał presji i po pewnym czasie oddał się w ręce organów ścigania.

Na przełomie 1930 i 1931 r. głośno było o inżynierze Juliuszu Kuźniaku z Ząbkowic, w związku z aferą dotyczącą budowy katedry w Katowicach. Panu Juliuszowi i sześciu innym biznesmenom z firmy „Dolomity Śląskie" zarzucano, iż [453]: *(...) w czasie od 1 lutego 1928 do 21 lutego 1929 wyrządzili przez karygodne manipulacje komitetowi budowy katedry śląskiej szkodę w wysokości około 700 000 zł.* Kwota niebagatelna, więc prasa rozpisywała się szeroko na ten temat, aczkolwiek w trakcie postępowania sądowego okazało się, że jedyną winą oskarżonych było niedokładne prowadzenie ksiąg handlowych. Sąd w Katowicach uwolnił ich od zarzutu sprzeniewierzenia [454], niemniej jednak dobre imię ząbkowiczanina zostało wcześniej zszargane; a na dobrym imieniu musiało mu zależeć, bowiem p. Kuźniak był nie tylko biznesmenem, lecz również wykładowcą (zwyczajowo nazywanym profesorem) w kilku zagłębiowskich szkołach średnich. Nawiasem mówiąc, w 1934 r. został powołany przez Kuratorium Oświaty w Krakowie na stanowisko wizytatora szkół zawodowych, które zajmował aż do śmierci w 1948 r.

Oprócz okradania kolei, łamiący prawo ząbkowiczanie specjalizowali się w kontrabandzie. Wprawdzie Trójkąt Trzech Cesarzy już nie istniał, niemniej jednak do niemieckiej granicy w okolicach Bytomia było stosunkowo blisko. Na początku lat trzydziestych opłacało się przemycać bakalie i owoce cytrusowe, sprzedawane później na ząbkowickim targowisku lub rozprowadzane po miejscowych i okolicznych sklepikach. W związku z powyższym co pewien czas pojawiali się w Ząbkowicach funkcjonariusze straży granicznej, dokonujący „nalotów" na domy osób podejrzanych o przemyt. O jednej z takich akcji napisano w „Expresie Zagłębia" [455]: *W ostatnich dniach funkcjonariu-*

[451] „Expres Zagłębia", nr 156, Sosnowiec, 07.07.1928, str. 4.
[452] „Expres Zagłębia", nr 213, Sosnowiec, 13.09.1928, str. 3.
[453] „Górnoślązak", nr 18, Katowice, 23.01.1931, str. 3.
[454] „Gazeta Cieszyńska", nr 6, Cieszyn, 08.02.1931, str. 2.
[455] „Expres Zagłębia", nr 132, Sosnowiec, 14.05.1933, str. 5.

sze śląskiej straży granicznej przeprowadzili rewizję w domu Józefa (...) zam. w Ząbkowicach pow. będziński. W wyniku przeprowadzonej rewizji zajęto owoce południowe przemycone z Niemiec i przytrzymano 4 przemytników. W czasie rewizji zebrał się tłum mieszkańców z Ząbkowic, w zamiarze odbicia przemytników i przemyconych towarów. Tylko dzięki spokojowi straży nie doszło do użycia broni. Aresztowani przemytnicy zajmowali się od dłuższego czasu przemytem i byli od dawna pod obserwacją straży.

Mniej więcej do połowy 1936 r. niezłe pieniądze robiła w Ząbkowicach pewna właścicielka sklepu, przy czym słowo „niezłe" nie jest do końca właściwe, zaś „robiła" należy rozumieć dosłownie, albowiem kobieta uruchomiła prywatną mennicę, o której stało się głośno, wbrew intencjom założycielki. Oto jedno z licznych doniesień prasowych na ten temat [456]: *Służba śledcza prowadzi dochodzenie w sprawie rozgałęzionej afery kolportażu fałszywych 5 i 10-złotówek, które puszczano w obieg na targach i po sklepach, w różnych miasteczkach w woj. południowych. Centrala mieściła się w Ząbkowicach, przyczem na czele jej stała kobieta, niejaka Sura Sułtanikowa. Do bandy należało 8 osób. Rzecz charakterystyczna, że falsyfikaty przechowywane były na dnie sadzawki w Ząbkowicach, w walizach, do których przytwierdzone były sznury, umożliwiające wydobycie falsyfikatów. Po ujawnieniu afery sznury te zatopiono. Obecnie władze policyjne nakazały wypompowanie sadzawki i wydobycie z jej dna około 600 falsyfikatów monet.*

Oryginalne monety 5 i 10 zł były – wbrew nazwie „złoty" – wykonane ze srebra. Na będących w obiegu krążkach znajdowały się różne wzory graficzne, lecz chyba najpopularniejsza była głowa kobiety w chustce i wieńcu z koniczyny, uwidoczniona na obu nominałach. Nie wiadomo, czy pani Sura Sułtanikowa biła monety z głowę kobiety, aczkolwiek srebra raczej nie używała. Czasami jednak głowa kobiety może zawierać nie srebro, lecz złoto, i to nie w przenośni, ale dosłownie. W nawiązaniu do powyższego, w maju 1937 r. „Robotnik" donosił [457]: *Służba śledcza otrzymała meldunek o niezwykłym wypadku profanacji zwłok, przez złodziei cmentarnych. W miejscowości Ząbkowice stwierdzono, iż na cmentarzu otwarty został przez niewykrytych jeszcze sprawców grobowiec rodziny Bartoszów. Trumna zmarłej przed dwoma laty Bartoszowej była wyłamana, przyczem jak ustalono, nieujawnieni sprawcy odrąbali zmarłej głowę, po czym po wyjęciu z czaszki złotych zębów, przyłożyli z powrotem głowę do tułowia. W sprawie makabrycznej kradzieży podjęto energiczne dochodzenie.*

Przestępstwo makabryczne i ohydne, chociaż cynicznie rzec by można, że zmarłej ani złote zęby, ani nawet głowa, do niczego nie były już potrzebne. Tymczasem niektóre żyjące kobiety postępowały tak, jakby nie tylko głów, lecz również serc i sumień nie miały. W listopadzie 1934 r. „Kurier Warszawski" informował [458]: *Mieszkanka Ząbkowic, 20 letnia Stefania (...), urodziwszy dziec-*

[456] „ABC Nowiny Codzienne", nr 208, Warszawa, 21.07.1936, str. 5.
[457] „Robotnik", nr 129, Warszawa, 04.05.1937, str. 2.
[458] „Kurier Warszawski", nr 323, Warszawa, 23.11.1934, str. 5.

ko, spaliła je w mieszkaniu swej koleżanki w piecu kuchennym. Wyrodną matkę aresztowano, jak również i jej przyjaciółkę Cecylię (…), która namówiła ją do zbrodni (…). Z innych doniesień prasowych wynika, że do zdarzenia doszło w Dąbrowie Górniczej, w mieszkaniu Cecylii (właścicielki kawiarni), a dziecko przyszło na świat żywe, w wyniku aborcji dokonanej w ósmym miesiącu ciąży, przez trzecią kobietę – akuszerkę z Dąbrowy. Co więcej, owinięty gazetami noworodek spłonął żywcem [459]. Do zbrodni doszło w listopadzie 1934 r., natomiast proces trzech kobiet przed sądem w Sosnowcu przeciągał się do marca roku 1937. Cecylia, która wrzuciła żywe niemowlę do pieca, została skazana na sześć lat więzienia, natomiast matka dziecka i akuszerka zostały uniewinnione [460]: *(…) wobec niestwierdzenia, czy poronienie było naturalne, czy też wywołane sztucznie.*

Temida – uosobienie sprawiedliwości – przedstawiana jest z opaską na oczach, lecz nawet niewidomym zdarza się postępować nieuczciwie i niezgodnie z prawem, o czym w lipcu 1929 r. informował „Ilustrowany Kurier Codzienny". Treść artykułu [461]: *1. b. m. 44-letnia niewidoma Marianna D, zam. w Ząbkowicach, złożyła w miejscowym posterunku zameldowanie, że tegoż dnia, kiedy przechodziła przez pobliski las – napadło na nią dwóch jakichś osobników, którzy dopuścili się na niej zniewolenia. D. wyraziła przekonanie, że zbirów owych nasłała na nią sąsiadka, z którą od dłuższego czasu pozostawała w niezgodzie. Policja, przeprowadziwszy dochodzenia, ustaliła, że wprawdzie D. przechodziła owego dnia przez las, nikt jednak, według naocznych świadków – nie zaczepiał. Okazało się, że D. wymyśliła całą historię, by… zemścić się na sąsiadce za dokuczanie. D. pociągnięta została do odpowiedzialności za wprowadzanie policji w błąd.*

Mówi się, że żądza zemsty zaślepia. Niewątpliwie tego rodzaju emocji uległa w 1936 r. pewna młoda ząbkowiczanka, chlustając niewiernemu kochankowi w oczy esencją octową i pozbawiając go na zawsze wzroku. Powód był taki, że panna urodziła nieślubne dziecko, a kawaler nie chciał się z nią ożenić. Na jej prośbę, by przynajmniej dał dziecięciu nazwisko, miał podobno powiedzieć: „Utop siebie i bąka", a ponadto zamierzał poślubić inną kobietę. Wziąwszy powyższe pod uwagę, sosnowiecki sąd skazał winowajczynię na pół roku więzienia, ze zmniejszeniem kary o połowę na mocy amnestii [462].

Nie było to pierwsze zdarzenie tego typu, bowiem dziewięć lat wcześniej, w maju 1927 r. „Dziennik Pracy Expres Zagłębia" donosił [463]: *Podczas dawania ślubów w kościele parafialnym w Ząbkowicach w dniu 26 października ub. r. zdarzył się niezwykły wypadek. Oto Genowefa (…) lat 24, w chwili, kiedy kapłan miał połączyć dozgonnym węzłem jedną z młodych par, oparzyła p. mło-*

[459] „Expres Zagłębia", nr 84, Sosnowiec, 26.03.1935, str. 5.
[460] „Expres Zagłębia", nr 80, Sosnowiec, 19.03.1937, str. 5.
[461] „Ilustrowany Kurier Codzienny", nr 181, Kraków, 06.07.1929, str. 6.
[462] „Expres Zagłębia", nr 235, Sosnowiec, 28.08.1936, str. 5.
[463] „Dziennik Pracy Expres Zagłębia", nr 99, Sosnowiec, 01.05.1927, str. 6.

demu (…) twarz kwasem solnym. Był to akt zemsty, gdyż według zeznania oskarżonej (…) „chodził" do niej trzy lata, obiecując się ożenić, wreszcie pogniewawszy się z nią, zapragnął stanąć na kobiercu ślubnym z inną wybranką. Sąd skazał zawiedzioną na 20 zł grzywny, z zamianą na 4 dni aresztu.

W okresie międzywojennym Komenda Główna Policji Państwowej wydawała „Gazetę Śledczą", w której m.in. publikowano listy gończe. Poszukiwanych ząbkowiczan było wielu. Trudno powiedzieć, z jakich powodów ścigano poszczególne osoby, bowiem ich czyny opisywano najczęściej artykułami kodeksu karnego. Z innych źródeł wiadomo, że w latach dwudziestych i trzydziestych doszło w Ząbkowicach do co najmniej dwóch zabójstw popełnionych przez miejscowych; teściowie pobili na śmierć zięcia, a w pewną noc sylwestrową kilku mężczyzn zamordowało innego, na oczach dziecka ofiary. Pobić ze skutkiem śmiertelnym było kilka, a do pospolitych kradzieży i włamań dochodziło bardzo często. „Kradną, co się trafi" – pisano w lokalnej prasie o mieszkańcach Ząbkowic, po tym, gdy z ząbkowickiego boiska do gry w koszykówkę zniknęły drewniane tablice [464].

Niektórzy złodzieje wykazywali się pracowitością, i to w dosłownym tego słowa znaczeniu. W lipcu 1921 r. „Iskra" donosiła [465]: *(…). Ubiegłej nocy, na polach ząbkowickich niewykryci złodzieje omłócili całe łany zżętego żyta tamtejszych gospodarzy, Kubiczka, Markowskiego i Majmaskułowej. Słomę po omłóceniu pozostawili na polu.* Cztery dni później ten sam dziennik obwieścił [466]: *Wczoraj w nocy na polach ząbkowickich, złodzieje wymłócili znowu żyto na polach miejscowego proboszcza ks. Plucińskiego oraz gospodarzy Nagłego i Bargła.* Z kolei jesienią [467]*: (…) wykopali w nocy w polu i skradli kartofle z pola ks. Plucińskiego i p. Wincentego Gibałki i kapustę p. Łaniewskiego, nauczyciela. (…).*

Mieszkańcy Ząbkowic zabezpieczali się przed kradzieżami na różne sposoby, a potrzeba jest matką wynalazków. W czerwcu 1931 r. „Expres Zagłębia" informował [468]: *Czytelnik nasz, p. Władysław Ulman (Ząbkowice, Nowa Kolonia 13) donosi nam, że udało mu się, po długiej i mozolnej pracy, skonstruować aparat sygnalizacyjny, dotychczas u nas nieznany. Aparat ten służy do zabezpieczenia kas, szuflad, składów, drzwi, okien, ścian, sufitów, wszelkich ogrodzeń itp. Koszty utrzymania aparatu są minimalne, a aparat ten jest niezawodny. (…).* Od siebie dodam, że na prototypie się nie skończyło, albowiem ponad rok później p. Ulman oferował świadczenie usług w zakresie montażu instalacji alarmowych [469]. O samym wynalazcy wiem tylko tyle, że jego małżonka także świadczyła usługi, ale jako akuszerka, przy czym oferowała zniżki dla bezrobotnych [470].

[464] „Dziennik Pracy Expres Zagłębia", nr 95, Sosnowiec, 27.04.1927, str. 3.
[465] „Iskra", nr 125, Sosnowiec, 27.07.1921, str. 2.
[466] „Iskra", nr 129, Sosnowiec, 31.07.1921, str. 3.
[467] „Iskra", nr 221, Sosnowiec, 04.10.1922, str. 3.
[468] „Expres Zagłębia", nr 136, Sosnowiec, 10.06.1931, str. 5.
[469] „Expres Zagłębia", nr 305, Sosnowiec, 06.11.1932, str. 8.
[470] „Expres Zagłębia", nr 141, Sosnowiec, 24.05.1931, str. 8.

Władysław Ulman nie był jedynym ząbkowickim wynalazcą, bowiem we wrześniu 1938 r. Mieczysławowi Ścibichowi z Ząbkowic przyznano patent na… skrzypce [471]. Tak brzmi oficjalna nazwa, chociaż p. Ścibich nie wynalazł skrzypiec, jako takich, lecz specjalną nakładkę na gryf instrumentu, umożliwiającą wydobywanie czystszych tonów. Patent nr 27351 jest nadal ważny, a z jego szczegółami można zapoznać się w Internecie [472]. W dokumentacji przy nazwisku p. Mieczysława napisano: „Sosnowiec, Polska", jednak według „Wiadomości Urzędu Patentowego" wynalazca był ząbkowiczaninem [473]. Gwoli uzupełnienia dodam, że mieszkał obok „czeskiej huty", przy ul. Fabrycznej nr 4, a w 1932 r. miał do sprzedania fortepian, w cenie 600 złotych [474].

Policja i policjanci

W 1919 r. ząbkowicką stację i przyległe szlaki kolejowe ochraniał pododdział Wojskowej Straży Kolejowej. Z dniem 01.02.1920 r. rozwiązano tę formację, a jej obowiązki przejęła policja. W związku z powyższym w Ząbkowicach utworzono V Komisariat Kolejowy Policji Państwowej. Najbliższe komisariaty kolejowe znajdowały się w Sosnowcu (nr II) oraz w Częstochowie (nr VII) [475]. Wymienione placówki podległy bezpośrednio III Okręgowi Policji Państwowej w Kielcach, przemianowanemu w 1924 r. na Komendę Wojewódzką. Od 01.04.1920 r. ząbkowiccy policjanci odpowiadali za bezpieczeństwo na miejscowej stacji wraz ze wszystkimi bocznicami, a także na dwóch odcinkach linii kolejowych, Ząbkowice – Strzemieszyce – Granica; Ząbkowice – Będzin – Sosnowiec (szlaku Ząbkowice – Zawiercie – Częstochowa strzegli policjanci z VII Komisariatu w Częstochowie) [476].

W lutym 1921 r. ząbkowickim komisariatem zawiadywał podkomisarz Romuald Datkiewicz – były porucznik Wojskowej Straży Kolejowej i weteran pierwszego powstania śląskiego, ranny w sierpniu 1919 r. w potyczce pod Mysłowicami [477]. Na okolicznościowym tableau (patrz ilustracja na następnej stronie) zamieszczono fotografie 216 policjantów i pracowników cywilnych V Komisariatu, w tym dwóch kobiet. Zapewne nie wszyscy służyli i pracowali w Ząbkowicach, lecz także na posterunkach w obrębie pobliskich stacji: Gołonóg, Dąbrowa Górnicza, Będzin, Strzemieszyce, Granica/Maczki.

Niewiele wiadomo o działalności ząbkowickich policjantów kolejowych, aczkolwiek w grudniu 1921 r. raczej się nie popisali. „Kurier Zagłębia" donosił wówczas [478]: *W dniu 22 bm. o godz. 5 rano wtargnęło na odwach policyjny na*

[471] „Wiadomości Urzędu Patentowego", zeszyt 10, Warszawa, 31.10.1938, str. 11.
[472] Strona internetowa: https://tech.money.pl/przemysl/patenty/pl-27351-521646.html
[473] „Wiadomości Urzędu Patentowego", zeszyt 10, Warszawa, 31.10.1938, str. 11.
[474] „Expres Zagłębia", nr 284, Sosnowiec, 16.10.1932, str. 8.
[475] „Gazeta Policji Państwowej", nr 6, Warszawa, 07.02.1920, str. 7.
[476] „Gazeta Policji Państwowej", nr 11, Warszawa, 14.03.1920, str. 6.
[477] „Robotnik", nr 284, Warszawa, 21.08.1919, str. 4.
[478] „Kurier Zagłębia", nr 289, Sosnowiec, 23.12.1921, str. 3.

st. Ząbkowice kilku uzbrojonych bandytów, którzy odbili z rąk policjantów znajdującego się na odwachu niebezpiecznego opryszka Joachima Witkowskiego, ujętego przez policję. Napastnicy rzuciwszy się na straż z rewolwerami, dali kilka strzałów. W czasie walki, jaka wywiązała się pomiędzy bandytami a policją odniósł lekką ranę Witkowski, któremu udało się wraz z napastnikami zbiec. Zarządzony pościg nie dał na razie żadnych wyników. Doprawdy napady bandyckie przybierają już w Zagłębiu rozmiary zastraszające. (...).

V Komisariat Kolejowy funkcjonował niespełna dwa lata (luty 1920 – styczeń 1922). W „Książce Adresowo-Reklamowej Zagłębia Dąbrowskiego dla Przemysłu i Handlu na 1922 rok" nie został już wyszczególniony, zaś podkomisarz Datkiewicz był w owym czasie (1922 r.) komendantem Oddziału Konnego Policji Państwowej w Będzinie [479]. Później kierował komisariatem w Zakopanem, a w 1925 r. odszedł z policji [480].

Tableau: „V-TY KOMISARIAT KOLEJOWY POLICJI PAŃSTWOW. NA STACJI ZĄBKOWICE. ZĄBKOWICE 7 LUTEGO 1921 R." Tableau wykonane w zakładzie Braci Altman w Sosnowcu, prawdopodobnie z okazji pierwszej rocznicy utworzenia placówki. Na pierwszym zdjęciu od góry kierownik komisariatu podkomisarz Romuald Datkiewicz. Na powiększonych (dodanych) zdjęciach pracownice komisariatu A. Brodzińska (z lewej) i H. Bokalska oraz funkcjonariusz P. Pacha – ojciec Alojzego Pachy (fot. z zasobów „Stacji Muzeum" w Warszawie)

[479] J. Maciejowski, „Książka Adresowo-Reklamowa Zagłębia Dąbrowskiego dla Przemysłu i Handlu 1922 rok", Sosnowiec, 1921, str. 12.
[480] „Gazeta Policji Państwowej. Na Posterunku", nr 40, Warszawa, 10.10.1925, str. 725.

Po zakończeniu wojny polsko-bolszewickiej decydenci uznali, że utrzymywanie znacznej liczby odrębnych komisariatów kolejowych przestało być zasadne. W związku z powyższym część z nich rozwiązano, w tym ząbkowicki, przy czym większość zadań scedowano na lokalne posterunki policji, przypuszczalnie zwiększając ich obsadę kadrową. Panowała opinia, że zwykli policjanci nie najlepiej wywiązywali się z obowiązku zapewnienia bezpieczeństwa na kolei, co stało się powodem utworzenia w 1935 r. Straży Ochrony Kolei (SOK). O ile mi wiadomo w Ząbkowicach placówki SOK nie zorganizowano.

Jedną z dwóch kobiet zatrudnionych w V Komisariacie Kolejowym była H. Bokalska. Można powiedzieć, że pracowała u siebie w domu, ponieważ placówka mieściła się na Basiuli, w willi należącej do jej matki Anny. Wdowa po zamordowanym w 1902 r. inż. Karolu Bokalskim wynajmowała wille, choć prawdopodobnie nie wszystkie, ponieważ często pomieszkiwała w Ząbkowicach, zazwyczaj w towarzystwie obu córek.

Synowie Anny Bokalskiej, Karol Krzysztof i Michał Stefan – skauci, legioniści i weterani późniejszych wojen o kształt granic, zostali zawodowymi oficerami Wojska Polskiego. Karol służył w kawalerii, natomiast Michał w lotnictwie. W okresie międzywojennym obaj bracia dosłużyli się stopnia pułkownika, pełniąc służbę na ważnych stanowiskach dowódczych i sztabowych. Karol zajmował m.in. stanowisko zastępcy dowódcy 3. Pułku Ułanów Śląskich w Tarnowskich Górach, a następnie dowódcy 1. Pułku Ułanów Krechowieckich w Augustowie. Michał był m.in. kierownikiem stacji doświadczalnej w Instytucie Badań Technicznych Lotnictwa, a także wykładowcą w Wyższej Szkole Lotniczej w Warszawie. Mówiono, że zdarzało mu się przylatywać samolotem do Ząbkowic, zataczać kręgi nad Basiulą i zrzucać wiązanki kwiatów matce oraz siostrom, gdy akurat przebywały tam na letnisku. Jeśli to prawda, to niewykluczone, że to właśnie on wylądował przymusowo na ząbkowickich łąkach w sierpniu 1936 r. [481], jednakże jego matka już wtedy nie żyła.

Anna Bokalska ze Strużyńskich zmarła 22.11.1930 r. w Warszawie, a spoczęła na cmentarzu w Gołonogu, u boku małżonka [482]. Pół roku później jedna z jej córek zamieściła w prasie następujące ogłoszenie [483]: *Ząbkowice, „Basiula", do sprzedania 4 wille piętrowe z budynkami gospodarczemi w parku 4 ha. Rzeka, las obok. Wiadomość: Bokalska, Sosnowiec, 3-go Maja 32. mieszk. p. Richter.* Przypuszczalnie sprzedano trzy wille, natomiast czwarta pozostała w rękach rodziny aż do lat sześćdziesiątych.

Niezależnie od V Komisariatu funkcjonował w Ząbkowicach posterunek lokalnej policji, podlegający Komendzie Powiatowej w Będzinie. Placówka mieściła się przy ulicy Fabrycznej 3, w tym samym budynku co apteka Grochowskich, nieopodal „czeskiej huty". Obsadę kadrową stanowiło mniej więcej dziesięciu funkcjonariuszy, wyłącznie mężczyzn. W 1921 r. komendantem poste-

[481] „Expres Zagłębia", nr 223, Sosnowiec, 15.08.1936, str. 9.
[482] „Kurier Warszawski", nr 322, Warszawa, 24.11.1930, str. 4.
[483] „Expres Zagłębia", nr 138, Sosnowiec, 21.05.1931, str. 6.

runku był przodownik Szymon Kaznowski [484], w 1924 r. przodownik Piotrowski, zaś w latach trzydziestych st. przodownik Aleksander Zygmunt [485]. Z prasy lat dwudziestych wyłania się nienajlepszy obraz ząbkowickich stróżów prawa. Już w lipcu 1920 r. ścigano listem gończym starszego policjanta Jana D. (lat 40), oskarżonego o wymuszanie łapówek [486]. Wprawdzie mężczyzna nie był ząbkowiczaninem, niemniej jednak służył w Ząbkowicach i tamże wymuszał łapówki.

W grudniu 1922 r. ząbkowiczanin Robert Jurczyk samodzielnie poturbował w bójce dwóch miejscowych policjantów [487], natomiast w marcu 1924 r. „Robotnik" donosił [488]: *Obecnie mamy do zanotowania nowy fakt pobicia niewinnego człowieka, Stanisława Gościka, robotnika z ekspedycji na stacji Ząbkowice, przez Czerwińskiego, Dulewicza i Wiśniewskiego, posterunkowych P. P. z Ząbkowic, którzy zwierzęcego czynu dopuścili się w obecności swego zwierzchnika, przodownika Piotrowskiego. Aresztowanego w dniu 17 stycznia 1924 r. pod zarzutem kradzieży kosza z peronu, Stanisława Gościka, odprowadzono na posterunek i, chcąc z niego wymusić przyznanie się do niepopełnionej winy, zaczęto go bić po twarzy, nogach, głowie, wygrażając mu szablą. Gdy to wszystko nie osiągnęło pożądanego skutku, rozpoczęto ponownie egzekucję w kancelarii przodownika Piotrowskiego, w jego obecności. Rozbestwieni, Dulewicz, Czerwiński i Wiśniewski, najpierw rękami, później bykowcem, bili Gościka do utraty przytomności, poczem zakuli w kajdany ręce, nakazawszy poprzednio zdjęć buty. Tak obezwładnionemu zatkano usta kneblem i zasłonięto oczy chustką, aby nie widział, kto go bije. Następnie przewrócono go na ziemię, wsunięto żelazny drążek między skute ręce a kolana, i postawiono w pozycji, by pięty miał w górze. Wówczas zaczęto go bić bykowcem po piętach, a gdy prawie omdlał, wyjęto drążek, kazano wstać, i tańczyć po kancelarii jakieś nieludzkie figury i to wszystko wśród najpotworniejszego znęcania się i bicia. Gdy po tych torturach policja jeszcze nie osiągnęła pożądanych zeznań, Czerwiński i Dulewicz rozpoczęli znów znęcanie się nad Gościkiem, bijąc go tak długo, aż krew rzuciła mu się ustami, nosem i uszami. O stanie pobicia świadczy orzeczenie komisji sądowo-lekarskiej, która badał Gościka w trzy dni po pobiciu. Komisja z Będzina, opisując szczegółowo rodzaj uszkodzeń całego ciała, stwierdza, że należą one do ciężkich uszkodzeń ciała. Na skutek pobicia Gościk pozostawał 16 dni w szpitalu, poczem go wypisano, bo nie miał więcej pieniędzy na opłatę; obecnie Gościk leży w domu i jest nadal niezdolny do pracy. Po schwytaniu faktycznego sprawcy kradzieży, policyjni oprawcy zaczęli przepraszać zmasakrowanego Gościka, kupili mu wędlin i wódki, a następnie, przez przykładanie plastrów z surowego mięsa chcieli usunąć ślady pobicia.*

[484] J. Maciejowski, „Książka Adresowo-Reklamowa…", Sosnowiec, 1921, str. 14.
[485] „Expres Zagłębia", nr 352, Sosnowiec, 26.11.1932, str. 5.
[486] „Obwieszczenia Publiczne. Dodatek do Dz. Urz. M. S.", nr 55, Warszawa, 14.07.1920, str. 18.
[487] „Iskra", nr 178, Sosnowiec, 11.08.1923, str. 6.
[488] „Robotnik", nr 71, Warszawa, 12.03.1924, str. 1.

Nie wiadomo, jaki finał miała sprawa pobicia kolejarza, ani czy był to wypadek odosobniony, czy też jeden z wielu podobnych. Tak czy inaczej w listopadzie 1927 r. „Gazeta Robotnicza" informowała" [489]: *Na posterunku policyjnym w koszarach policji państwowej w Ząbkowicach zaszedł tragiczny wypadek. W czasie czyszczenia rewolweru przez posterunkowego Stanisława (…), nie wyjął tenże kuli z lufy i spowodował wystrzał. Kula ugodziła w brzuch bawiącą w tej chwili w koszarach kucharkę Anielę Czajównę, którą w stanie ciężkim przewieziono do szpitala.* W uzupełnieniu dodam, że panna Aniela zmarła dwa dni później, zaś sosnowiecki sąd uniewinnił posterunkowego, uznając, że [490]: *(…) manipulując bronią zachował przepisaną ostrożność, i nie dopuścił się tem samem czynu karalnego (…)*.

Wyroku sądu nie wypada komentować, natomiast można się zastawiać, o jakich „koszarach policji państwowej w Ząbkowicach" była mowa, i czy ofiara wypadku pracowała tam jako kucharka, czy też bawiła tylko chwilowo, a gotowała gdzieś indziej. Niestety nie udało mi się rozwikłać zagadki, ale mając na względzie fragment dotyczący wyjmowania „kuli z lufy" uznałem, że autor artykułu nie przykładał wagi do szczegółów, więc słowa „koszary" mógł użyć nieco na wyrost.

Kilka miesięcy przed postrzeleniem młodej kobiety, w „Expresie Zagłębia" zamieszczono następującą wiadomość [491]: *(…) funkcjonariusz posterunku policji w Ząbkowicach, Stanisław Hauser, przy wyskakiwaniu z pociągu towarowego w Dąbrowie, dostał się przez własną nieostrożność pod koła, które zmiażdżyły mu klatkę piersiową i obcięły ręce. Po pięciu minutach nie uzyskawszy przytomności zmarł. Trzeba zaznaczyć, że St. Hauser na pół godziny przed nieszczęśliwym wypadkiem zgłosił się do pow. komendy policji w Będzinie, z prośbą o urlop, aby mógł jechać do brata, który ma otrzymać święcenia kapłańskie. Komenda przychyliła się do jego prośby i udzieliła 4 dniowego urlopu. Hauser wyszedł zadowolony, nie wiedząc o tym, że siła wyższa urlopuje go na zawsze.*

Działania ząbkowickich policjantów to nie tylko wypadki i skandaliczne incydenty. Nie sposób ustalić, ilu przestępstwom zapobiegli, ilu sprawców ujęli itd., lecz o specyfice ich służby świadczą m.in. dwa zamieszczone poniżej przykłady, zaczerpnięte z ówczesnej prasy.

Lipiec 1929 r. „Tygodnik na Powiat Tarnogórski" [492]: *Przed kilku dniami popołudniu o godzinie trzeciej po ulicach Ząbkowic biegał niejaki Piotr (…), który uległszy w czasie pijaństwa atakowi furii – porwał brzytwę i biegając po ulicach, usiłował pozarzynać wszystkich napotkanych przechodniów. Ludzie znajdujący się na ulicach uciekali jak na skrzydłach, chroniąc się pod opiekę policji, która otoczywszy furiata – chciała wyrwać brzytwę. W czasie szamotania (…) usiłował jednemu z posterunkowych poderżnąć gardło. Policjant w obronie życia dobył*

[489] „Gazeta Robotnicza", nr 264, Katowice, 17.11.1927, str. 6.
[490] „Expres Zagłębia", nr 8, Sosnowiec, 11.01.1928, str. 4.
[491] „Dziennik Pracy Expres Zagłębia", nr 149, Sosnowiec, 29.06.1927, str. 4.
[492] „Tygodnik Na Powiat Tarnogórski", nr 56, Tarnowskie Góry, 14.07.1929, str. 6.

szabli i dwukrotnie ciął furiata w lewą rękę, poczem obezwładniono go i odprowadzono na posterunek. Od siebie dodam, że szable i pałasze stanowiły regulaminowe wyposażenie funkcjonariuszy, zaś furiat Piotr P. (lat 27) znany był ząbkowickim policjantom, gdyż dwa lata wcześniej złożył fałszywe doniesienie, oskarżając znajomych o rozrzucanie komunistycznych ulotek. Za celowe wprowadzanie w błąd policji stanął wówczas przed sosnowieckim sądem, lecz został uniewinniony wobec braku dowodów winy [493].

Maj 1933 r. „Expres Zagłębia" [494]: *Deszcz lał jak z cebra, kiedy patrol policji przechodząc przez rzadko zalesioną okolicę Ząbkowic, natknął się na jakiegoś podejrzanego osobnika. Był to krepy, barczysty mężczyzna, odpowiadający mniej więcej wyglądem grasującemu od jakiegoś czasu opryszkowi, który niepokoił mieszkańców grabieżą i włamaniami, i wkrótce stał się postrachem całej okolicy. Próżne worki, lina, narzędziami wypchane kieszenie, stwierdziły wymownie, że wybierał się właśnie na „robotę"... Pojmano go bez najmniejszego oporu i ulokowano na razie w pobliskiej budce kolejowej, skąd też wezwano eskortanta z posterunku w Ząbkowicach, posterunkowego Leona Majglę. Tego właśnie, jak się później okazało, opryszek tylko czekał. Najkrótsza droga do posterunku wiodła wzdłuż toru kolejowego. Kiedy znaleźli się pod Wygiełzowem, opryszek, który najlżejszym ruchem nie zdradził swych intencji, rzucił się nagle na posterunkowego Majglę i wbił mu w usta bagnet. Straszliwie okaleczony posterunkowy nie stracił przytomności, mimo, iż usta przebite miał na wylot i kilka zębów wybitych. Zmierzywszy się błyskawicznie do uciekającego opryszka, strzelił, raniąc go w udo. (...). Epilog bestialskiej napaści na posterunkowego rozegrał się wczoraj w sosnowieckim sądzie okręgowym. (...). Po krótkiej rozprawie zapadł wyrok, skazujący krwawego opryszka na cztery lata więzienia.* W uzupełnieniu dodam, że bandyta nie był ząbkowiczaninem.

Strażacy i pożary

Wiosną 1928 r. w „Expresie Zagłębia" ukazał się artykuł pt. „Ząbkowice dawniej a dziś", autorstwa mieszkańca tejże miejscowości, podpisanego inicjałami W.B. Fragment tekstu [495]: *Ząbkowice są obecnie na pół przemysłowo-handlową i na pół rolniczą osadą. O ile przed kilkunastu laty Ząbkowice można było zaliczyć do osad o charakterze czysto rolniczym, to obecnie o Ząbkowicach stanowczo tego powiedzieć nie można. Jeszcze przed kilkunastu laty Ząbkowice były dla mieszkańców całego Zagłębia – „Riwierą", ponieważ wieś nasza do 1918 r. obfitowała w bogatą roślinność i drzewostan, a pozatem posiada węzeł kolejowy i kilka willi w lesie. Prócz mniej zamożnej ludności Zagłębia, do Ząbkowic przyjeżdżało mnóstwo letników nawet z większych miast naszego kraju. Nierzadko spotkać można było na letnisku rodziny nawet ze stołecznej Warsza-*

[493] „Expres Zagłębia", nr 80, Sosnowiec, 07.04.1927, str. 4.
[494] „Expres Zagłębia", nr 138, Sosnowiec, 20.05.1933, str. 5.
[495] „Expres Zagłębia", nr 113, Sosnowiec, 13.05.1928, str. 4.

wy. Letnią porą w niedziele i święta w pobliskich lasach koncentrował się ruch wycieczkowiczów. Tu odbywały się stale wycieczki i zabawy na masową skalę. Dość wspomnieć organizowanie wycieczek szkół z miast Zagłębia, olbrzymie zjazdy harcerskie hufców z całego kraju. (…). Dopiero kiedy w 1922 roku olbrzymi pożar zniszczył kilkaset mórg lasu, życie w Ząbkowicach zupełnie ustało, prawie jakby zamarło. Tylko przemysł zaczął kiełkować i rozwijać się u nas. Pracą fizyczną i częściowo w biurach, lub na kolei, pozatem w rolnictwie wszyscy są zajęci. Zimową porą pustka. Dopiero z wiosną Ząbkowice się ożywią. Teren kilkuset mórg po spalonym lesie pokrywa się zielenią. Znowu wieś nasza zaczyna inaczej żyć i oddychać. Dawniejsi sympatycy letniskowi zaczynają tęsknić i przybywają znowu do ząbkowickich pól i lasów.

Nie sposób zgodzić się z opinią, że kilkanaście lat przed 1928 r. Ząbkowice można było zaliczyć do osad o charakterze „czysto rolniczym", jak również ze stwierdzeniem, iż po 1922 r. życie w miejscowości „zupełnie ustało, prawie jakby zamarło" i tylko przemysł zaczął „kiełkować". Powyższe sformułowania stanowią rodzaj literackiej przenośni i z pewnością nie można traktować ich dosłownie. Trudno natomiast kwestionować informację o pożarze, chociaż w doniesieniach prasowych z 1922 r. nie znalazłem żadnej wzmianki na ten temat. Za to rok wcześniej, latem 1921 r. sosnowiecka „Iskra" kilkakrotnie informowała o pożarach ząbkowickich lasów, głównie wzdłuż torów kolejowych do Gołonoga i Grodźca [496].

W latach dwudziestych wielokrotnie ukazywały się w lokalnej prasie korespondencje z Ząbkowic autorstwa wspomnianego W.B., czyli Władysława Bereszko. We wrześniu 1922 r. donosił m.in. [497]: *(…) Ząbkowice obchodziły zaszczytny w życiu społecznym 10 letni jubileusz straży ogniowej ochotniczej. Jubileusz połączony był jednocześnie z poświęceniem nowo wybudowanej wspinalni, wystawionej na placu gromadzkim. Wspinalnia ta choć jeszcze nie wykończona prezentuje się okazale. Pobudowana na wzgórzu, wysokością dominuje nad całą okolicą; widać ją bardzo dobrze jadąc koleją, ma bowiem 50 metrów wysokości. R z a d k o która straż ochotnicza, a nawet fabryczna, może poszczycić się taką wspinalnią. Jest to dzieło rąk czynnych członków straży ogniowej, a w pierwszym rzędzie zarządu straży. Wspinalnię wybudował członek straży p. Melchior Drążkiewicz w ciągu miesiąca, przy pomocy jak wyżej zaznaczono, czynnych członków straży*. *(…).* Pomijając opis uroczystości dodam, że naczelnikiem ząbkowickiej straży był wówczas p. Spałkowski, prezesem Wincenty Gibałka, komendantem oddziału p. Marcinkowski, sekretarzem p. Skupiński, gospodarzami Jan Kryczek i felczel De-Lorme, oddziałowymi Karol Fijołek i Julian Czyż, a wyróżniającym się szeregowym strażakiem – Berek Miodownik [498].

[496] Doniesienia prasowe sosnowieckiej „Iskry": nr 125 z 27 lipca, nr 129 z 31 lipca, nr 139 z 12 sierpnia, nr 156 z 2 września. Wszystkie wzmianki na stronach nr 3.
[497] „Iskra", nr 203, Sosnowiec, 13.09.1922, str. 3.
[498] Tamże.

W kwietniu 1928 r. odbył się w Ząbkowicach ośmiodniowy kurs oficerski dla strażaków z Zagłębia Dąbrowskiego [499], natomiast 6 maja – w dniu św. Floriana, patrona pożarników – zorganizowano uroczysty zjazd straży ogniowych z całego regionu. Według Władysława Bereszko [500]: *Od samego rana Ząbkowice przyjęły nader uroczysty wygląd. Ulice uprzątnięte i skropione. Na powitanie straży ustawiono dwie bramy tryumfalne, jedną obok stacji, drugą zaś obok fabryki t-wa akc. „Elektryczność", z których przemawiały symboliczne powitania: „Witamy druhów". (...). Od wczesnego ranka zaczęły napływać ze wszystkich stron straże ze sztandarami (...), sprawnie i imponująco maszerowały przy dźwiękach orkiestry (...).*

Zjazd miał następujący przebieg: zbiórka na placu przed fabryką „Elektryczność", przemówienia oficjeli, uroczysta msza święta, defilada, ponowna zbiórka obok remizy i wspinalni, kolejne przemówienia, wręczenie odznaczeń i dyplomów, kwesta na budowę nowej remizy, zbiorowy posiłek (przyjęcie) w Domu Ludowym oraz zabawa taneczna. W „ludowcu" rolę gospodyń pełniły panie: Tasiecka, Gajewska, Spałkowskie, Baranowska, oraz panowie: Tasiecki, Zarębski, Gajewski, Szymański, Baranowski i Adamiecki. Na budowę nowej remizy zebrano 1000 zł, przy czym złożyli się m.in. dyrektorzy miejscowych zakładów przemysłowych (Jaworski i Guillaume po 250 zł, Schreiber – 50 zł). Prezesem ząbkowickiej straży był w owym czasie Wincenty Gibałka, naczelnikiem Alfons Spałkowski, a dowódcą oddziału pożarniczego B. Jędrzejewski [501].

Podczas zjazdu prawdopodobnie rozważano – w kierowniczym gronie – ważne kwestie, gdyż miesiąc później Związek Straży Ogniowej Okręgu Będzińskiego dokonał podziału obszaru powiatu na 11 rejonów, przyporządkowanych poszczególnym oddziałom. Ząbkowickim strażakom przypadł rejon nr 11, obejmujący Ząbkowice oraz gminę Łosień, czyli wsie: Łosień, Łęka, Okradzionów, Łazy, Nowa Kuźniczka, Błędów, Trzebyczka i Tuczna Baba. W niektórych wymienionych wioskach funkcjonowały miejscowe straże ogniowe, jednakże naczelnikiem rejonu nr 11 mianowano Henryka Gajewskiego z Ząbkowic [502].

Dwa miesiące po uroczystym zjeździe, 09.07.1928 r. krakowski dziennik „Czas" donosił [503]: *Od iskier parowozu pociągu towarowego onegdaj o godz. 11 przed południem zapaliła się wysuszona trawa w zagajniku przy stacji Ząbkowice. Pożar natychmiast przybrał rozmiary olbrzymie i wielka połać pięcioletniego zagajnika stanęła w płomieniach. Wkrótce po wybuchu pożaru przybyło na ratunek szereg straży, które przy pomocy miejscowej ludności, policji i straży leśnej przystąpiły do gaszenia ognia. Akcja ratunkowa trwała do godziny 2 i dopiero burza w pewnym stopniu dopomogła do umiejscowienia groźnego żywiołu. Mimo jednak burzy, dogaszano resztki ognia do godz. 5 po południu. Straty są*

[499] „Expres Zagłębia", nr 85, Sosnowiec, 07.04.1928, str. 5.
[500] „Expres Zagłębia", nr 108, Sosnowiec, 08.05.1928, str. 3.
[501] „Expres Zagłębia", nr 120, Sosnowiec, 23.05.1928, str. 5.
[502] „Expres Zagłębia", nr 134, Sosnowiec, 10.06.1928, str. 3.
[503] „Czas", nr 155. Kraków, 09.07.1928, str. 2.

bardzo poważne, Odcinek bowiem spalonego zagajnika ma dwa kilometry długości i około pół kilometra szerokości.

We wrześniu 1928 r. korespondent „Expresu Zagłębia", podpisany inicjałami W. Z., donosił z Ząbkowic [504]: *Przystąpiono tu do budowy remizy strażackiej. Kosztorys wynosi 10 tysięcy złotych. Rozpoczęto zwózkę materiałów, kopanie fundamentów itd. Remiza, pomimo braku całej sumy kosztorysowej, ma stanąć w roku przyszłym. Oprócz ubikacji na utensylia straży, remiza mieścić będzie olbrzymią salę, w której odbywać się będą ćwiczenia strażaków, zebrania i zabawy. Po ukończeniu budowy remizy odbędzie się uroczystość poświęcenia, która połączona będzie z dwudziestopięcioletnim jubileuszem straży* [sic!]. *Pomimo braku funduszów zarząd straży energicznie bierze się do dzieła i jest pewny, że pokona wszelkie trudności.*

Zabawna historia z tym „dwudziestopięcioletnim jubileuszem straży" w 1929 r., ponieważ kilka miesięcy wcześniej Władysław Bereszko zapraszał czytelników „Expresu Zagłębia" na jubileusz trzydziestolecia, który miano zorganizować w roku 1930 [505], zaś jeszcze wcześniej – w 1922 r. – osobiście relacjonował obchody dziesięciolecia. W tym miejscu wypada przypomnieć, że gubernator piotrkowski wyraził zgodę na zorganizowanie ząbkowickiej straży ogniowej w styczniu 1910 roku [506]. Warto też dodać, że optymizm odnośnie terminu zakończenia budowy nowej remizy był nieuzasadniony. W 1932 r. ciągle jeszcze gromadzono fundusze [507], a obiekt oddano ostatecznie do użytku dopiero w 1934 roku [508].

Na początku maja 1929 r. – niemal dokładnie w pierwszą rocznicę zjazdu strażaków w Ząbkowicach – „Expres Zagłębia" informował [509]: *W ub. niedzielę, o godz. 1-ej po południu, wybuchł pożar w zabudowaniach wdowy Wyszyńskiej. Pożar powstał od iskier z komina, które padły na dach słomiany. Tak się niefortunnie złożyły okoliczności, że obydwie straże ogniowe ząbkowickie, ochotnicza i kolejowa, wyjechały w ub. niedzielę na uroczystości św. Floriana do Będzina, wobec czego nie mogły wziąć udziału w gaszeniu pożaru. Akcję ratowniczą zorganizował i kierował nią samorzutnie p. Stanisław Gajkowski, majster belgijskiej fabryki szkła w Ząbkowicach. Nie zwracając uwagi na niebezpieczeństwo, wdarł się na palący się dom i usiłował stłumić pożar w zarodku. Brak było sikawek i wody na miejscu, pożar więc udało się tylko zlokalizować. Naprawdę w bohaterskiem zmaganiu się z żywiołem ognia byli b. pomocni p. Gajkowskiemu: dzielna obywatelka p. Flakowa oraz obywatele Gibałkowie, Kleczko, Tadeusz Szkop, Supernak i kilku innych, którzy samorzutnie, naprędce zaprzęgli konie i dowozili wodę w beczkach z odległej rzeczki Trzebyczki i zalewali ogień. P. Gajkowski podczas akcji ratowniczej poparzył sobie ręce. Z wielkim*

[504] „Expres Zagłębia", nr 217, Sosnowiec, 18.09.1928, str. 3.
[505] „Expres Zagłębia", nr 113, Sosnowiec, 13.05.1928, str. 4.
[506] „Nowa Gazeta", nr 28, Warszawa, 19.01.1910, str. 3.
[507] „Expres Zagłębia", nr 39, Sosnowiec, 09.02.1932, str. 5.
[508] S. Fertacz, „Ząbkowice" w: „Dąbrowa Górnicza Monografia…", str. 276.
[509] „Expres Zagłębia", nr 121, Sosnowiec, 07.05.1929, str. 4.

wysiłkiem udało się pożar zlokalizować, spłonęły tylko zabudowania rodziny Wyszyńskich i wszystkie sprzęty domowe, pościel itp. Wskutek pożaru ucierpiały bardzo cztery rodziny Wyszyńskich, ludzie naprawdę b. biedni, obarczeni licznem rodzeństwem, którzy stracili całe swoje mienie.

Do kolejnego groźnego pożaru doszło dwa miesiące później, tzn. w lipcu 1929 r. Według „Ilustrowanego Kuriera Codziennego" [510]: *Pod Ząbkowicami wybuchł olbrzymi pożar lasów państwowych. Po ciężkiej walce z niszczącym żywiołem zdołały ugasić ogień licznie przybyłe straże ogniowe i robotnicy kolejowi. Według prowizorycznych tylko obliczeń pożar strawił 2300 metrów kwadratowych pięknego 35-letniego lasu. Przyczyn pożaru dotąd nie zdołano ustalić, jak się jednak zdaje, ma się tu do czynienia ze zbrodniczym podpaleniem. Policja prowadzi energiczne dochodzenie.*

Nie wiadomo, czy rzeczywiście doszło do podpalenia, ale… „olbrzymi pożar lasów" na powierzchni 2300 metrów kwadratowych, czyli 0,23 hektara? Cóż, niewykluczone, że redaktorzy z Krakowa coś pomylili, aczkolwiek rok później, w lipcu 1930 r. poinformowali o kolejnym „wielkim" pożarze lasu w Ząbkowicach, który strawił 3000 metrów kwadratowych (0,3 ha) dwunastoletniego drzewostanu [511]. Tak czy inaczej owego lata (lipiec 1930 r.) w pobliskiej Łęce spłonęły 3 domy mieszkalne i 12 budynków gospodarczych, przy czym wzmiankowana wieś miała wyjątkowego pecha do żywiołu ognia, albowiem w sierpniu 1921 r. zgorzały tam ponoć 173 gospodarstwa, a ocalało zaledwie 20 i kościół [512].

20.07.1930 r. odbyło się w „ludowcu" doroczne zebranie ząbkowickiej straży ogniowej. Z przedstawionego wówczas sprawozdania wynika, że od 30 czerwca 1929 r. do 20 lipca 1930 r. miejscowi strażacy wyjeżdżali 9 razy do pożarów, przeprowadzili 52 dwa ćwiczenia, brali udział w zawodach okręgowych i manewrach rejonowych, wysłuchali dziesięciu wykładów, uczestniczyli czynnie we wszystkich miejscowych uroczystościach patriotyczno-religijnych, zaś rada sztabowa przeprowadziła 14 zebrań [513].

07.08.1931 r. „Kurier Wileński" obwieścił [514]: *Będzin 6. 8. (Pat). – Dzisiaj w południe pożar objął podczas wiatru prawie całą wieś Ząbkowice w pow. będzińskim. Ocalało zaledwie kilka domów, a spaliło się 30 zagród gospodarskich. 200 osób bez dachu. Straty wynoszą kilkaset tysięcy złotych.*

Przytoczona wiadomość brzmi wiarygodnie, aczkolwiek podejrzewam pomyłkę. Wprawdzie 6 sierpnia „Expres Zagłębia" także donosił o pożarze w Ząbkowicach, lecz w słowach następujących [515]: *W fabryce chemicznej „Elektryczność" wybuchł niespodziewanie pożar. Zapaliła się smoła w beczce, od której zajęły się następnie inne beczki i leżące obok deski. Dzięki natychmiastowej*

[510] „Ilustrowany Kurier Codzienny", nr 198, Kraków, 23.07.1929, str. 3.
[511] „Ilustrowany Kurier Codzienny", nr 185, Kraków, 13.07.1930, str. 13.
[512] G. Kulej, „Łęka" w: „Dąbrowa Górnicza Monografia…", str. 574.
[513] „Expres Zagłębia", nr 187, Sosnowiec, 22.07.1930, str.4.
[514] „Kurier Wileński", nr 180, Wilno, 07.08.1931, str. 4.
[515] „Expres Zagłębia", nr 212, Sosnowiec, 06.08.1931, str. 4.

akcji ratunkowej kilku okolicznych straży ogień został ugaszony. Straty niewielkie. Czyżby jednego dnia (06.08.1931 r.) doszło w Ząbkowicach do dwóch pożarów? Śmiem wątpić, albowiem w lokalnej prasie brak jakichkolwiek informacji o pożarze wsi. Nie spotkałem się również z żadnymi indywidualnymi wspomnieniami na ten temat, a przecież Marian Marzec miał wówczas 10 lat, a Alojzy Pacha lat 21.

Sensacyjna i raczej nieprawdziwa informacja w „Kurierze Wileńskim" nie była ani pierwszą, ani jedyną pomyłką prasową dotyczącą Ząbkowic. Przykładowo, w maju 1926 r. „Robotnik" donosił o skutkach groźnej nawałnicy [516]: *W gminie Ząbkowice zniszczonych jest 23 domów mieszkalnych i 106 zabudowań gospodarczych. (...)*. Pomijając fakt, że nie było wówczas gminy Ząbkowice, w artykule omawiano skutki burzy w okolicach Warszawy, więc najpewniej pomylono Ząbkowice z Ząbkami. Innym razem w stołecznej „Gazecie Polskiej" napisano [517]: *Na skutek wadliwej budowy komina wybuchł pożar w zagrodzie Ludwika Florczyka w Ząbkowicach k. Pilicy, Skutkiem braku wody ogień przerzucił się na sąsiednie zabudowania. Spłonęło 15 domów. Straty znaczne.* Florczykowie mieszkali w Ząbkowicach, owszem, ale… koło Pilicy? Wprawdzie miejscowości dzieli tylko 30 km w linii prostej, lecz nigdy nie łączono obu nazw. Według innej gazety wzmiankowany pożar miał miejsce w Rządkowicach, gmina Kroczyce, powiat olkuski [518]. W maju 1926 r. kuriozalną omyłkę popełnił także sosnowiecki tygodnik „Głos Rezerwy" – organ Związku Byłych Wojskowych Wojska Polskiego w Zagłębiu Dąbrowskim. Informując o przewrocie majowym ogłosił wytłuszczonymi literami na pierwszej stronie [519]: *W Ząbkowicach słychać strzały armatnie*. Ciekawe, bo walki toczyły się wyłącznie w Warszawie, skąd odgłosy wystrzałów dotrzeć do Ząbkowic nie mogły, o czy wojskowi, nawet byli, powinni byli wiedzieć.

W Ząbkowicach strzelali za to strażacy, i to nie tylko z sikawek, lecz również z karabinów na strzelnicy. Co więcej, nie tylko strażacy, lecz również strażaczki z drużyny żeńskiej, dowodzonej przez Wandę Krzykawską. Przykładowo, w sierpniu 1937 r. na zawodach żeńskich drużyn strażackich pierwsze miejsce i mistrzostwo rejonowe zdobyła Helena Rabsztynówna (75 punktów na 100), a bardzo dobrymi wynikami mogły poszczycić się również Helena Bargłówna oraz Wanda Krzykawska [520].

Ambicją ząbkowickich strażaków było posiadanie własnej orkiestry dętej. Wspomniany już wcześniej korespondent sosnowieckiego dziennika, W.Z., napisał w 1928 roku [521]: *(...) młodzież garnie się z zamiłowaniem do muzyki, czego również dowodem jest fakt, że poza orkiestrami straży ogniowej, spora liczba młodzieży kształci się muzycznie. Niewielka osada Ząbkowice ma z górą*

[516] „Robotnik", nr 122, Warszawa, 04.05.1926, str. 3.
[517] „Gazeta Polska", nr 183, Warszawa, 06.07.1938, str. 6.
[518] „Nowy Dziennik", nr 184, Kraków, 06.07.1938, str. 15.
[519] „Głos Rezerwy", nr 3, Sosnowiec, 16.05.1926, str. 1.
[520] „Expres Zagłębia", nr 215, Sosnowiec, 05.08.1937, str. 8.
[521] „Expres Zagłębia", nr 217, Sosnowiec, 18.09.1928, str. 3.

30 pianin i fortepianów (…). Ze słów „poza orkiestrami straży ogniowej" można wnioskować, że istniały wówczas w Ząbkowicach dwie orkiestry strażackie, lecz według innych źródeł orkiestra Ochotniczej Straży Pożarnej powstała dopiero w 1937 lub 1938 roku [522], natomiast orkiestra kolejowa, jak sama nazwa wskazuje, do strażackich się nie zaliczała.

Ząbkowice, lata trzydzieste. Drużyna Ochotniczej Straży Pożarnej

W roku 1938 ząbkowickie Stowarzyszenie Ochotniczej Straży Pożarnej liczyło 126 członków popierających, przy czym 76 z prawem głosu. Oprócz wymienionych już imiennie osób, do szczególnie aktywnych działaczy zaliczali się: Brunon Świętochowski, Franciszek Hajek, Bolesław Sobczyk, Józef Skwarczyński, Bolesław Krzykawski i Józef Gibałka [523]; zaś wcześniej: Józef Żuchowski, Wiktor De-Lorme, Jan Kryczek, Mikołaj Niedbał, Stanisław Ścibich, J. Głowacki [524], a ponadto inż. Świętochowski, p. Bursztynowski i p. Plebanek. Szczególną funkcję – opiekuna placówki – pełnił dyrektor „chemicznej" Józef Jaworski, którego wybrano w 1928 r. dożywotnim prezesem zarządu, podobnie jak ks. Franciszka Plenkiewicza, chociaż nie sprawował już w Ząbkowicach posług kapłańskich. Obu panów uznawano za inicjatorów powstania ząbkowickiej straży, zaś żona dyrektora Jaworskiego – Wiktoria – była matką chrzestną sztandaru placówki, ufundowanego między 1913 a 1916 r. (ojcem chrzestnym był p. Winter). O kolejowej straży ogniowej nie udało mi się zgromadzić szczegółowych informacji. Wiadomo tylko, że w styczniu 1945 r., podczas walk o Ząbkowice, spłonęła m.in. kolejowa remiza strażacka [525].

[522] S. Fertacz, „Ząbkowice" w: „Dąbrowa Górnicza Monografia…", str. 276.
[523] Tamże, str. 275.
[524] M. Sromek, „Ząbkowice w dokumentach…", str. 249, fotokopia dokumentu.
[525] M. Marzec, „Ząbkowice i okolica…", str. 201.

Kościół i konkurencja

Ząbkowicka parafia pw. Ducha Świętego należała do diecezji kieleckiej, a od 1925 r. do nowoutworzonej diecezji częstochowskiej (od 1929 r. dekanat dąbrowski). Prawdopodobnie w 1919 r. powiększyła się o Bielowiznę (z par. Wojkowice Kościelne) oraz Wygiełzów (z par. Chruszczobród). Według niektórych źródeł dołączono też Sikorkę, a w 1933 r. Antoniów z Piłą Ujejską, lecz diecezjalne roczniki z lat 1928–1937 tego nie potwierdzają. Z drugiej strony owe publikacje nie są miarodajne, gdyż przez 10 lat podawano w nich identyczną liczbę parafian – 4547 (Ząbkowice 2479, Kolonia Komorna 445, Bielowizna 996, Wygiełzów 627) [526]. Z kolei w 1939 r. zaliczono do ząbkowickiej parafii Antoniów, ale w ogóle nie uwzględniono Wygiełzowa, nawet w innych okolicznych parafiach, więc łączna liczba wiernych zmalała do 4424 osób (Ząbkowice z Antoniowem 3434, Bielowizna 902, Starosiedle 88) [527].

Ksiądz wicedziekan Józef Pluciński (1886–1970) proboszczował od 1916 r. samotnie. Z zapisków siostry Felicji z miejscowego sierocińca wynika, że gdy latem 1926 r. wyjechał na sześciotygodniowy urlop, to w dni powszednie nie odprawiano mszy świętych. Pierwszego wikariusza – ks. Mariana Minora przydzielono w 1935 r., lecz tylko na kilkanaście miesięcy. Kolejnym wikarym został w 1938 r. nowo wyświęcony ksiądz Julian Nowak, ale spędził w Ząbkowicach zaledwie miesiąc. Warto także wspomnieć, że w 1937 r. w miejscowym kościele odprawił prymicyjną mszę św. ks. Klemens Adamiecki, prawdopodobnie pierwszy ząbkowiczanin wyświęcony na kapłana.

Pamiątka prymicyjnej mszy św. księdza Klemensa Adamieckiego (1911–1994), wyznaczonego w 1937 r. na wikariusza parafii pw. Świętej Trójcy w Będzinie

[526] „Schematismus Universi Venerabilis Cleri Saecularis et Regularis Dioecesis Częstochoviensis pro Anno Domini…", Częstochowa, 1928,1929,1930,1931,1932,1933,1934,1935,1936,1937.
[527] „Katalog kościołów i duchowieństwa diecezji częstochowskiej na rok 1939", Częstochowa, 1939, str. 62.

W maju 1928 r. miejscowy korespondent „Expresu Zagłębia" napisał [528]: *(…) w Ząbkowicach mamy ładny kościółek w stylu gotyckim, wybudowany przed wojną światową z inicjatywy poprzedniego proboszcza ks. Plenkiewicza, obecnie szambelana proboszcza w Sosnowcu; dbały o dobro kościoła następca ks. Plenkiewicza, obecny ks. proboszcz J. Pluciński dokłada wszelkich starań, aby nasz kościół był naprawdę ozdobą parafii i nie szczędzi starań, pracy w zakresie o dobro kościoła. Ostatnio z inicjatywy ks. Plucińskiego ułożono posadzkę i ustawiono ławki. Na ten cel ks. Pluciński przeznaczył już kilkakrotnie swoją kolędę, reszta zaś wpłynęła z dobrowolnych ofiar parafian. W święta Zielonych Świąt w Ząbkowicach będzie odpust. Podczas uroczystości w kościele wystąpi z debiutem nowo zorganizowany chór kościelny „Lira" pod batutą dyrektora p. Marczewskiego. Nawiasem dodam, że w związku z odpustem, do Ząbkowic pierwsze przybyły zwiastuny odpustowe, kramy, karuzele i „nieodzowny" młyn diabelski.*

Wzmiankowany chór kościelny „Lira" powstał na początku 1928 r., a kierujący nim p. Marczewski był miejscowym organistą. Do chóru należało około 50 osób płci obojga, głównie młodzieży, oraz ok. 30 tzw. członków wspierających [529]. Warto przy tym dodać, że „Lira" nie była jedynym zespołem śpiewaczym w Ząbkowicach. W roku 1930 p. Marczewski prowadził również chór towarzystwa sportowego, a ponadto istniały: chór szkolny, chór Zjednoczenia Młodzieży Polskiej (oba pod kierownictwem p. Lenarcika), a także chór sierocińca, prowadzony przez Antoniego Imielę [530].

Ząbkowice, prawdopodobnie druga połowa lat trzydziestych. Odpustowe kramy przy ul. Kościelnej (fot. z albumu rodziny Kozerów)

[528] „Expres Zagłębia", nr 124, Sosnowiec, 27.05.1928, str. 4.
[529] „Expres Zagłębia", nr 118, Sosnowiec, 20.05.1928, str. 3.
[530] „Expres Zagłębia", nr 116, Sosnowiec, 01.05.1930, str. 4.

Ks. Józef Pluciński z uczestniczkami pierwszej komunii św. przed drzwiami kościoła, zdjęcie z 1927 lub 1928 r. Fotografia ślubna ząbkowiczan – Jana Dula i Józefy ze Staroniów – z 1930 r. (fot. małżonków z albumu Iwony Cichowlas)

RZECZPOSPOLITA POLSKA.

Województwo Kieleckie — Gmina Olkusko-Siewierska

Starostwo Będzińskie — Parafja Ząbkowice

ŚWIADECTWO MAŁŻEŃSTWA. № aktu 42.

Miejsce zamieszkania	OBLUBIENIEC Imię i Nazwisko	Wiek	OBLUBIENICA Imię i Nazwisko	Wiek	DATA ŚLUBU Dzień	Miesiąc	Rok
Ząbkowice	Jan Dula	22	Józefa Staroń	20	16	grudnia	1930
	syn		córka				
	Jana i Marjanny Sosnów		Antoniego i Franciszki z Bańków				

Słownie: Tysiąc dziewięćset trzydziestego roku.

Ząbkowice, dnia 2 lutego 1931 r.

Proboszcz

Świadectwo małżeństwa Jana Dula i Józefy ze Staroniów, z podpisem ks. Plucińskiego i pieczęcią Urzędu Stanu Cywilnego Rz. Kat. Parafii Ząbkowice

Ksiądz Pluciński niewątpliwie dbał o kościół, jednakże w administrowaniu dobrami materialnymi był o wiele mniej skuteczny niż jego poprzednik. Dozór kościelny (rada parafialna) zarządzał budżetem parafii, obejmującym m.in. pensje proboszcza, kościelnego, organisty i pomocnika organisty. Co ciekawe, księdzu wypłacano świadczenia niższe niż organiście, któremu refundowano wydatki mieszkaniowe (w roku 1922 na pensje dla proboszcza przeznaczono 120 tys. marek polskich, dla organisty 144 tysiące) [531], aczkolwiek kapłan miał również inne, obfitsze źródła dochodów.

W kwietniu 1922 r. „Iskra" opublikowała korespondencję z Ząbkowic, dotyczącą uchwalania budżetu przez parafian. Fragmenty artykułu [532]: *(...). Zebranie odbyło się zaraz po sumie na cmentarzu kościelnym. Przewodniczył wójt gminy ze Strzemieszyc p. Danecki. Zebranie to, chociaż nie bardzo liczne ciągnęło się przeszło 2 godziny i nie bacząc na to, że odbywa się pod murami świątyni pańskiej, przybrało w końcu charakter tak burzliwy, że z wielkim trudem przewodniczącemu i miejscowemu proboszczowi, ks. Plucińskiemu udało się uspokoić wzburzone umysły. Wzburzenie ustało dopiero wtedy, gdy przewodniczący kategorycznie oświadczył zebranych, że składki na pokrycie budżetu będą rozłożone tylko na posiadaczy nieruchomości, tj. właścicieli domów i gruntów, oraz właścicieli fabryk i zakładów przemysłowych, robotnicy zaś wolni są od tego opodatkowania. (...) zarzucano dozorowi kościelnemu zaprzepaszczenie materiałów budowlanych, jak drzewa, desek, wapna. Proboszcz miejscowy tłumaczył zebranym, że z drzewa została postawiona szopa, lecz wyjaśnienie to nie uspokoiło zebranych, lecz żądali wyjaśnień od dozoru kościelnego, który choć energicznie reagował na zarzuty, lecz odpowiedzi konkretnej i sprawozdania rachunkowego dać nie mógł, czy też nie chciał, co w każdym bądź razie dużo daje do myślenia i wywołuje może niesłuszne podejrzenie i zgrzyty, i wywoływać je będzie, ku ogólnemu zgorszeniu ogółu parafian, dopóki sprawozdania nie będzie. W rezultacie budżet dozoru kościelnego został uchwalony.*

Wzmiankowane materiały budowlane zakupiono z myślą o budowie kościelnej wieży, jednakże większość z nich „upłynniła się" w tajemniczych, nigdy niewyjaśnionych okolicznościach [533]. W 1924 r. ks. Pluciński w imieniu parafii udzielił prezesowi nadzoru kościelnego – Wincentemu Gibałce – wysokiej, krótkoterminowej pożyczki na cele inwestycyjne (budowa domów dla robotników kopalni „Paryż"), której zabezpieczenie stanowiły weksle. Tak się złożyło, że owego roku wprowadzono nową walutę (markę polską zastąpił złoty), w związku z czym wierzyciel nalegał na szybką spłatę. Dłużnikowi się nie śpieszyło, więc sprawa trafiła do sądu, lecz została przez księdza przegrana, gdyż weksle wypełniono nieformalnie [534]. O ile mi wiadomo Gibałka ostatecznie spłacił dług, aczkolwiek wcześniej wykluczono go z dozoru kościelnego.

[531] „Iskra", nr 93, Sosnowiec, 27.04.1922, str. 3.
[532] Tamże.
[533] M. Całka, „Ząbkowice. Dzieje miejscowości i parafii...", str. 93.
[534] Tamże, str. 94.

Również nie najlepiej wiodło się ks. Plucińskiemu w negocjacjach ze Stanisławem i Romanem Markowskimi w sprawie zamiany gruntów, w celu powiększenia cmentarza grzebalnego. Od 1930 r. dokonywano niejasnych ustaleń i uzgodnień, a formalnie załatwiono sprawę dopiero po drugiej wojnie światowej [535]. Kontrowersyjnym pomysłem była także sprzedaż miejsc siedzących w kościele. Chodziło o to, że każdy kto wyłoży co najmniej 50 zł na nowe ławki, uzyska prawo do metalowej tabliczki ze swoim nazwiskiem, oznaczającej rezerwację siedziska. Ilość miejsc do wykupu była oczywiście ograniczona, więc chętnych nie zabrakło, podobnie jak krytyków rozwiązania. Nawiasem mówiąc nie wiadomo, czy Wincenty Gibałka wykupił miejsce, ale wiadomo za to, że w drugi dzień Zielonych Świątek 1932 r. podczas mszy świętej w kościele skradziono mu portfel, zawierający 40 zł gotówką tudzież 9 weksli o łącznej wartości 800 złotych [536].

Niezależnie od biznesowych potknięć i kontrowersyjnych decyzji ks. Pluciński dobrze przysłużył się ząbkowickiej świątyni. W okresie międzywojennym do kościoła doprowadzono energię elektryczną, ułożono posadzkę, wymieniono okna i ławki, a w latach 1934–1935 dobudowano okazałą wieżę, przy czym również nie obeszło się bez „zgrzytu".

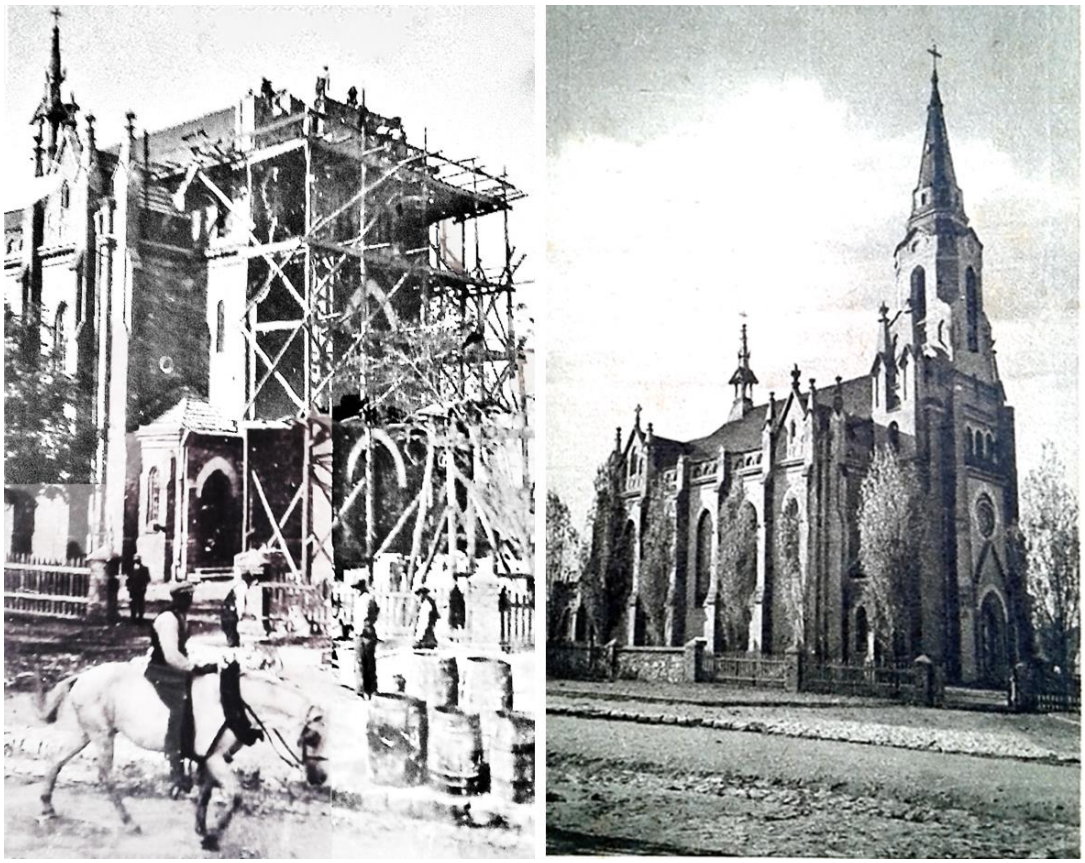

Budowa wieży ząbkowickiego kościoła w roku 1934 oraz świątynia na widokówce z drugiej połowy lat czterdziestych

[535] Tamże.
[536] „Expres Zagłębia", nr 136, Sosnowiec, 19.05.1932, str. 4.

12.05.1935 r. zmarł marszałek Józef Piłsudski, a nieco ponad trzy tygodnie później „Expres Zagłębia" informował [537]: *Związek rezerwistów, związek podoficerów rezerwy oraz towarzystwo „Dom Ludowy" z Ząbkowic donoszą nam, że proboszcz w Ząbkowicach za odprawienie żałobnej mszy św. za duszę śp. Marsz. Piłsudskiego zażądał zapłaty dla siebie, kościelnego oraz organisty, a w czasie nabożeństwa, na którem były wszystkie organizacje społeczne i tłumy ząbkowiczan, nie wygłosił żadnego przemówienia, „odrobił" tylko to, czego od niego zażądano i za co mu zapłacono. Na potępienie zasługuje fakt, że ks. proboszcz nie polecił zatrudnionym przy budowie wieży kościelnej robotnikom przerwać pracy, wskutek czego nabożeństwo żałobne odbywało się przy stuku młotków… Nie omieszkał natomiast ks. proboszcz w tej najmniej do tego odpowiedniej chwili zbierać datków na tacę. (…). Czyż ten ciasny materializm naszych niektórych księży nie przynosi Kościołowi więcej szkody niż to się na pozór wydaje?*

Prasowe oskarżenie o „ciasny materializm" nie było najgorszym zarzutem wobec proboszcza, bowiem wśród ząbkowiczan krążyły pogłoski, jakoby uprawiał hazard, przegrywając w karty pieniądze otrzymywane od parafian. Echa owych plotek obiły się nawet o moje uszy, chociaż urodziłem się kilkanaście lat po odejściu księdza z parafii. Nie powtarzałbym ich jednak, gdyby nie pewnego rodzaju potwierdzenie, które znalazłem w opracowaniu Jerzego Cieplińskiego – ząbkowiczanina i dziennikarza zagłębiowskiej prasy. Wspominając dyrektora „chemicznej" – Józefa Jaworskiego – J. Ciepliński napisał m.in. [538]: *(…) od czasu do czasu, w zaproszonym towarzystwie oddawał się uciechom hazardu – gdy grywano w pokera. Czasem jednym z gości był ówczesny ks. proboszcz z Ząbkowic. (…).* Z pełnej treści tekstu wynika, że w partyjkach pokera uczestniczył również dziadek autora, czyli źródło miarodajne. Nie podejrzewam, aby ks. Pluciński był hazardzistą przegrywającym znaczne sumy, lecz jeśli nawet grywał dla rozrywki o groszowe stawki, to i tak szkodziło to jego reputacji, a ta była niezmiernie ważna, bowiem Kościół zmuszony był mierzyć się z coraz silniejszą konkurencją.

Z danych spisu powszechnego z 1921 r. wynika, że oprócz katolików i Żydów wyznania mojżeszowego mieszkało w Ząbkowicach 16 ewangelików oraz 4 członków innych, nieokreślonych jednoznacznie wyznań chrześcijańskich. Podczas spisu nikt nie przyznał się do ateizmu, lecz śmiem przypuszczać, że w rzeczywistości rosło zobojętnienie religijne, a tym samym liczba osób zatracających przywiązanie do praktyk duchowych. Przeciwnicy Kościoła (m.in. socjaliści i komuniści) wykorzystywali każdą okazję do podważania jego autorytetu, wywołując antyklerykalne nastroje. Nie wszyscy antagoniści duchowieństwa odżegnywali się jednak od wiary w Boga, jako takiej, w związku z czym przybywało wierzących niepraktykujących, praktykujących wybiórczo, a także szukających alternatywy dla rzymskiego katolicyzmu.

[537] „Expres Zagłębia", nr 146, Sosnowiec, 29.05.1935, str. 4.
[538] J. Ciepliński, „Działo się w Zagłębiu…", w: M. Sromek, „Ząbkowice w dok….", str. 168.

Do osób poszukujących nowej drogi religijnej zaliczał się ząbkowiczanin Grzegorz Otrębski (1887–1945), który biorąc udział w pierwszej wojnie światowej – w szeregach armii rosyjskiej – zaczął oddawać się rozmyślaniom o Bogu. Robotnik „czeskiej huty", wnuk wiejskiego nauczyciela i potomek niegdysiejszych właścicieli młyna na Bielowiźnie, został wychowany w duchu religii katolickiej, a w 1920 r. poślubił Mariannę – córkę ząbkowickiego kościelnego Jakuba Perdaka. Brat Marianny, Stanisław Perdak, też był kościelnym (w Sławkowie), natomiast jej matka Julia działała aktywnie w różnych katolickich stowarzyszeniach.

Grzegorz Otrębski również praktykował katolicyzm, lecz lektura „Wykładów Pisma Świętego" autorstwa pastora Charlesa Russella, przysłanych mu z Ameryki przez Jan Pniaka, zainspirowała mężczyznę do indywidualnego studiowania Biblii. Grzegorz zwrócił się do ks. Plucińskiego z prośbą o wypożyczenie owej księgi, lecz ten miał mu odpowiedzieć [539]: *Grzesiu! Po przeczytaniu Pisma Świętego byłbyś mądrzejszy ode mnie, a tak w żadnym wypadku nie może być*. Więcej zrozumienia wykazał szwagier (kościelny ze Sławkowa), który zgodził się, w tajemnicy przed tamtejszym proboszczem, udostępnić Biblię zainteresowanemu, ale tylko na sześć dni. Grzegorz czytał z zapałem dniami i nocami, a oddając szwagrowi księgę rzekł podobno [540]: *Szwagrze! Ja już nie mam po co chodzić do kościoła. Kościół rzymskokatolicki prawdy nie głosi!*

Przytoczone powyżej słowa wywołały w rodzinie Grzegorza istną burzę, natomiast powiadomiony o wszystkim ks. Pluciński ogłosił z kościelnej ambony, że Otrębski jest heretykiem i należy się go wystrzegać. Słowa kapłana nie przyniosły jednak pożądanego rezultatu, rozbudzając za to zainteresowanie osobą buntownika. Ludzie nawiązywali z nim kontakt i zadawali pytania, na które odpowiadał, podpierając się własną już Biblią. Równocześnie Grzegorz intensywnie pracował nad sobą; okazywał ludziom szacunek, nie wyrządzał nikomu krzywdy, nie używał wulgarnego słownictwa, zaniechał spożywania alkoholu, rzucił palenie, dbał o schludny wygląd oraz unikał złego towarzystwa, dzięki czemu zyskał życzliwość wielu ząbkowiczan.

Przypuszczalnie nie tylko Biblia go inspirowała, ale także ktoś ze Stowarzyszenia Badaczy Pisma Świętego, liczącego w owych czasach nie więcej niż kilkudziesięciu członków w całej Polsce. O domniemanym mentorze brak informacji, ale wiadomo, że w drugi dzień świąt Bożego Narodzenia 1922 r. Grzegorz Otrębski przyjął symboliczny chrzest w Międzynarodowym Stowarzyszeniu Pisma Świętego w Warszawie (ul. Hoża 35), z rąk Bolesława Uchmana – starszego tamtejszego zboru. Po powrocie do Ząbkowic mężczyzna postanowił oficjalnie „wypisać się" z Kościoła rzymskokatolickiego, występując do władz powiatowych w Będzinie z wnioskiem o dokonanie stosownych poprawek w aktach stanu cywilnego i w dowodzie osobistym.

---

[539] A. Boczek, „Kroczyliśmy wąską drogą. Wspomnienia Jana i Ireny Otrębskich", Wrocław, 2008, str. 23.
[540] Tamże, str. 24.

Przystąpienie do Badaczy Pisma Świętego i przyjęcie chrztu zobowiązywało do prowadzenia działalności kaznodziejskiej „od drzwi do drzwi", nazywanej także głoszeniem orędzia biblijnego. Obszar aktywności Grzegorza obejmował tereny od Częstochowy po Rudę Śląską i od Tarnowskich Gór po Miechów. Wkrótce dołączyli doń kolejni ząbkowiczanie, a w miejscowości powstał prężnie działający zbór, którego członkowie organizowali kaznodziejskie wyprawy rowerowe w pobliskie i dalekie strony. Niekiedy wyjeżdżali nawet na kilka dni, wędrując nocami przy świetle karbidowych lampek. W wyniku aktywności kaznodziejskiej, a także pod wpływem kolportowanych książek i broszur, sukcesywnie rosła liczba członków i sympatyków nowego ruchu religijnego, a w kolejnych miejscowościach Zagłębia powstawały nowe zbory.

Latem 1931 r. Badacze Pisma Świętego przyjęli oficjalnie nazwę: Świadkowie Jehowy, funkcjonując jako legalne stowarzyszenie religijne, niezaliczane jednakże do związków wyznaniowych. W 1934 r. działało w Polsce 530 Świadków Jehowy, a ząbkowicki zbór liczył 15 głosicieli, do których zaliczali się między innymi [541]: Jan Pniak, Jan Szurman, Jan Skowron, Jan Sitko, niejaki Wolański ze Strzemieszyc, Stanisław Sadok, Jan Wdowik z Przymiarek, Antoni Kożuch oraz Hipolit Majewski z Turzy. Liczba miejscowych sympatyków ruchu była zapewne większa, przy czym należy brać również pod uwagę najbliższe rodziny członków zboru, chociaż z tym bywało różnie, bo chrzest mogły przyjmować wyłącznie osoby dorosłe.

Nie wiadomo, czy Marianna Otrębska podzielała w pełni wierzenia małżonka, ale ich synów: Leonarda, Jana, Zenona i Stefana wychowywano w duchu nauk głoszonych przez ojca. Mimo to najstarszy Leonard wstąpił w szeregi Związku Strzeleckiego i świadomie brał do rąk broń, czego Świadkom Jehowy czynić nie wolno. Z pozostałych synów Grzegorza tylko Jan (1923–2002) został przykładnym członkiem wspólnoty i gorliwym naśladowcą ojca. Niezależnie od wierzeń, cała rodzina muzykowała; Grzegorz grywał na flecie, Leonard i Stefan na mandolinie, Jan na skrzypcach, Zenon na gitarze. Otrębscy mieszkali początkowo w jednym pokoju na poddaszu domu Jana Kryczka przy ul. Gospodarczej nr 3, a w 1933 r. przeprowadzili się do własnego domu przy ul. Komornej 60. Grzegorz pracował w „czeskiej hucie", aż do jej zamknięcia w roku 1935, po czym znalazł zatrudnienie w miejscowej rzeźni.

Kościół rzymskokatolicki zdecydowanie potępiał działalność Świadków Jehowy, a kapłani ostrzegali przed nimi wiernych, m.in. oskarżając o sianie zamętu „za komunistyczne pieniądze". Odbiór społeczny bywał różny; jedni chętnie przyjmowali głosicieli w swych domach, inni stanowczo odmawiali, jeszcze inni reagowali agresją. Jan Otrębski wymienił wiele przykładów prześladowań i nietolerancji, lecz bez odniesienia do konkretnych miejsc i osób. Wspomniał natomiast, że, w ząbkowickiej szkole szykanowano dzieci Świadków Jehowy, a on sam często wracał do domu poturbowany przez kolegów.

[541] A. Boczek, „Kroczyliśmy wąską drogą…", str. 24.

Napisał również [542]: *Dokładnie w pierwszą rocznicę mych urodzin, podczas nieobecności ojca, zostałem uprowadzony przez sąsiadów i wbrew jego woli ochrzczony w Kościele katolickim. Fakt ten długo utrzymywano w tajemnicy przed ojcem*. Nie kwestionuję powyższego, aczkolwiek odnoszę wrażenie, że w „uprowadzeniu" uczestniczyli nie tylko sąsiedzi, lecz również członkowie najbliższej rodziny dziecka. Pomijając kwestię wierzeń i działalności kaznodziejskiej, Świadków Jehowy postrzegano zazwyczaj jako dobrych sąsiadów, osoby uczciwe, uczynne i życzliwe, bowiem do wspólnoty przyłączali się ludzie o silnych kręgosłupach moralnych, zaś ewentualne „czarne owce" sukcesywnie z niej wykluczano.

Swego rodzaju ciekawostkę dotyczącą działalności Świadków Jehowy stanowi telegram, wysłany przez nich do… Adolfa Hitlera. Treść depeszy [543]: *Panie Kanclerzu! Zastęp Świadków Jehowy w miejscowości Ząbkowice zgromadził się w niedzielę w dniu 7 października 1934 roku i uchwalił Pańskiemu Rządowi wysłać depeszę następującej treści: „Pańskie złe postepowanie ze Świadkami Jehowy oburza wszystkich dobrych ludzi, hańbi i bezcześci imię Boże. Przestańcie nadal prześladować Świadków Jehowy, gdyż inaczej Bóg zniszczy Pana i Pańską narodowosocjalistyczną organizację".* Cóż, „proroctwo" ząbkowiczan spełniło się, choć nierychło, jednakże Hitler raczej się z nim nie zapoznał, ponieważ depesza była jedną z ok. 100 o podobnej treści, wysłanych w tamtych dniach z Polski, i zarazem jedną z kilku tysięcy nadanych przez Świadków Jehowy na całym świecie.

W roku 1923 w osiedlu robotniczym Dziewiąty w Dąbrowie Górniczej suspendowany ksiądz katolicki Andrzej Huszno założył parafię Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego [544]. Zbuntowany kapłan występował na zebraniach i wiecach organizowanych przez wrogie Kościołowi rzymskokatolickiemu stowarzyszenia, a w wydawanym przez siebie czasopiśmie „Głos Ziemowita" opowiadał się przeciwko panującym stosunkom społecznym, co zjednywało mu zwolenników w środowisku robotniczym Zagłębia. Ksiądz Huszno ożenił się i spłodził córkę (Indrę/Irenę). W wyniku konfliktów z władzami Kościoła narodowego, w 1926 r. poddał się wraz z wiernymi zwierzchnictwu Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego, na zasadzie zachowania autonomii, w ramach nowoutworzonego Polskiego Narodowego Kościoła Prawosławnego (prawosławna doktryna z łacińską liturgią). Założona przez ks. Husznę gmina wyznaniowa w Dąbrowie Górniczej liczyła według różnych źródeł od 1500 do ponad 8000 wiernych, przy czym istniały również jej placówki misyjne, w Gołonogu i Strzemieszycach. Poza tym od czerwca 1935 r. funkcjonował na Basiuli należący do kapłana pensjonat przyrodoleczniczy „Zdrowie" (willa nr 5).

[542] A. Boczek, „Kroczyliśmy wąską drogą…", str. 28.
[543] Tamże, str. 54.
[544] Polski Narodowy Kościół Katolicki – związek wyznaniowy założony w 1909 r. w Stanach Zjednoczonych. W okresie międzywojennym nie był uznawany przez państwo polskie.

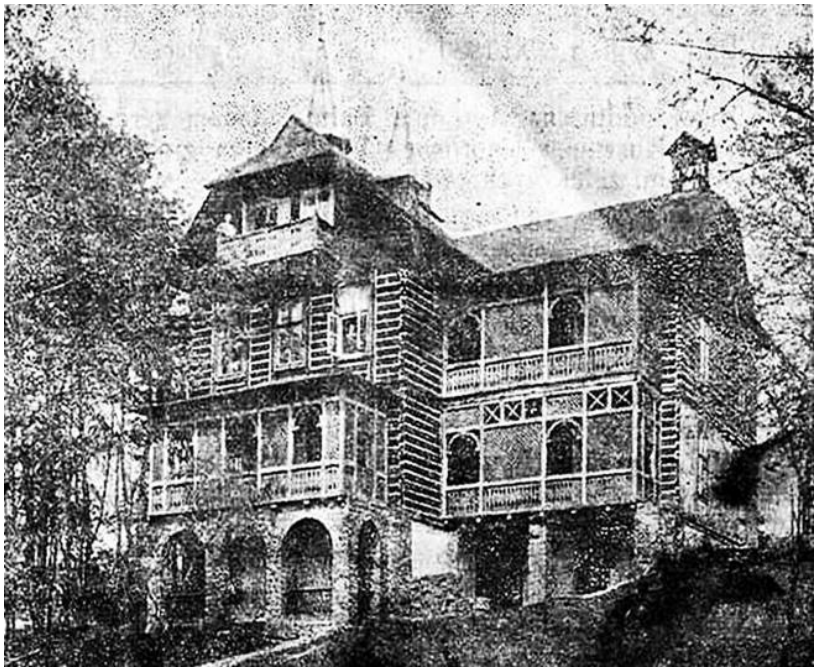

Pensjonat przyrodoleczniczy

„Zdrowie“ w Ząbkowicach

Najbliższy Zagłębia zakątek zdrowotny, wśród lasów, nad rzeczką, daje idealne warunki dla wypoczynku i zdobycia sił fizycznych.

Pokoje słoneczne, werandy, łazienki, ciepła i zimna woda, elektryczność, telefon. 20 minut spacerem od stacji kolejowej Ząbkowice.

Przyjmuje na sezon zimowy i letni **pensjonarjuszy, rekonwalescentów,** oraz cierpiących na **cukrzycę, reumatyzm, artretyzm, ischias, lumbago, otyłość, pryszczycę,** dając im na miejscu **kurację dietetyczną, jarską, ziołową, naświetlania elektryczne, kąpiele ziołowe, sztuczne mineralne,** pod nadzorem **lekarza specjalisty.** Ceny dostępne.

Z powodu ograniczonej ilości miejsc uprasza się o wcześniejsze zgłoszenia celem zarezerwowania miejsca.

Informacji udziela:

Ks. Andrzej Huszno, Dąbrowa Górnicza

skrytka pocztowa Nr. 6.

Fotografia pensjonatu z ulotki reklamowej oraz ogłoszenie w miesięczniku „Lotos” z listopada 1936 r. (zeszyt nr 11, str. 354)

Działalność pensjonatu „Zdrowie" nie trwała długo, albowiem ks. Huszno zmarł 04.06.1939 r. w wieku 46 lat, zaś jego żona Stefania z Sawczyńskich odeszła z tego świata wcześniej – w 1932 r. Na łożu śmierci zbuntowany kapłan powrócił na łono Kościoła rzymskokatolickiego, potępił swą dotychczasową działalność, wyspowiadał się, przyjął wiatyk i ostatnie namaszczenie, a w kolejnych dniach przystępował do komunii świętej, w tym z rąk ks. Plucińskiego [545]. Pogrzeb ks. Huszny w Dąbrowie Górniczej miał charakter wielkiej manifestacji robotniczej, w której uczestniczyło ok. 10 tys. osób. Po śmierci założyciela Polski Narodowy Kościół Prawosławny rozpadał się, przy czym ostatnią parafię, z siedzibą w Warszawie, rozwiązano formalnie w 1949 r.

Reakcją Kościoła rzymskokatolickiego na postępującą dechrystianizację tudzież aktywność Świadków Jehowy i innych heretyckich ruchów religijnych było powołanie Akcji Katolickiej, czyli ruchu społecznego katolików świeckich (laikatu) – mającego nasycać życie publiczne wartościami chrześcijańskimi. Akcja Katolicka rozpoczęła działalność w Polsce w 1930 r., lecz wcześniej istniały inne organizacje o podobnym charakterze, Zjednoczenie Młodzieży Polskiej oraz Liga Katolicka, których koła funkcjonowały w Ząbkowicach.

O Zjednoczeniu Młodzieży Polskiej ząbkowicki korespondent „Expresu Zagłębia" napisał w 1928 roku [546]: *Kółko młodzieży polskiej pod patronatem księdza J. Plucińskiego, ze względu na lokalne warunki nie może w całości rozwinąć swych skrzydeł – nie może prowadzić działalności w prawdziwym tego słowa znaczeniu.* Nie wiadomo, jakież to lokalne warunki uniemożliwiały „rozwinięcie skrzydeł", lecz dwa lata później (1930 r.) „Expres Zagłębia" donosił [547]: *Ze stowarzyszenia młodzieży polskiej w Ząbkowicach. W niedzielę, dnia 3 sierpnia br., w sali domu ludowego w Ząbkowicach, stowarzyszenie młodzieży polskiej odegra dwie sztuki: „Oj te podatki", komedia w 1 akcie Pobratymca, i „Zamek na Czorsztynie", opera w 2-ch aktach, (…). Reżyseruje p. Rozmus. Częścią wokalną kieruje p. Lenarcik, kierownik chórów stowarzyszenia. Dochód przeznaczony jest na cele kulturalno-oświatowe stowarzyszenia.*

Na podstawie powyższego cytatu można dojść do wniosku, że skrzydła mimo wszystko rozwinięto, chociaż pojawia się wątpliwość, czy „kółko młodzieży polskiej pod patronatem księdza J. Plucińskiego" i „stowarzyszenie młodzieży polskiej", to jedna i ta sama organizacja. Trudno jednoznacznie orzec, niemniej jednak odnoszę wrażenie, że owszem, i że tak naprawdę chodziło o miejscowe koło Zjednoczenia Młodzieży Polskiej. Podobnych wątpliwości nie ma natomiast w przypadku Ligi Katolickiej, bowiem z prasowych doniesień z grudnia 1930 r. jasno wynika, iż patronem stowarzyszenia w Ząbkowicach był ks. Pluciński, prezesem p. Łaniewski, prezeską p. Grochowska, a skarbniczką panna Jaroszówna [548].

[545] „Gość Niedzielny", nr 28, Olsztyn, 09.07.1939, str. 10.
[546] „Expres Zagłębia", nr 124, Sosnowiec, 27.05.1928, str. 4.
[547] „Expres Zagłębia", nr 193, Sosnowiec, 29.07.1930, str. 5.
[548] „Expres Zagłębia", nr 339, Sosnowiec, 30.12.1930, str. 3.

Grupa parafian przed ząbkowickim kościołem w 1938 r. oraz ołtarz główny

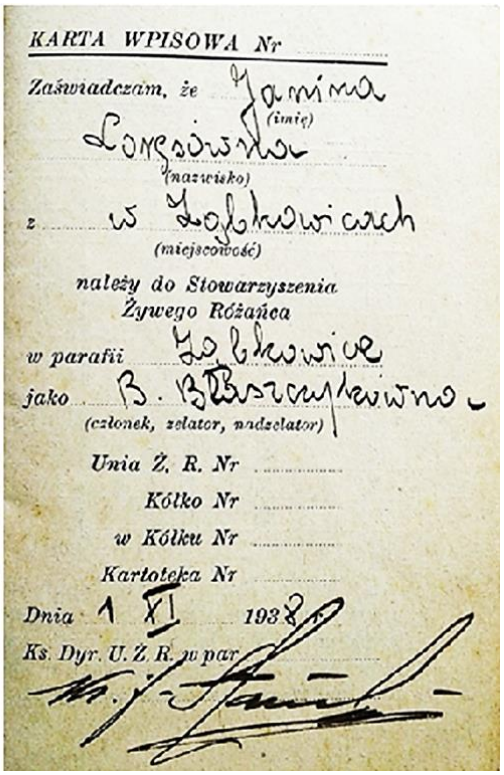

KARTA WPISOWA Nr

Zaświadczam, że Janina (imię)

Lorensówna (nazwisko)

z w Ząbkowicach (miejscowość)

należy do Stowarzyszenia Żywego Różańca

w parafii Ząbkowice

jako B. Bzorczykówna (członek, zelator, nadzelator)

Unia Ż. R. Nr .....

Kółko Nr .....

w Kółku Nr .....

Kartoteka Nr .....

Dnia 1 XI 1938

Ks. Dyr. U. Ż. R. w par. .....

Dziewczęta ze Stowarzyszenia Żywego Różańca z ks. Klemensem Adamieckim oraz karta wpisowa Janiny Lorensówny (na fot. w nakryciu głowy)

W połowie 1934 r. Episkopat Polski powołał w ramach Akcji Katolickiej cztery nowe organizacje, zwane kolumnami: Katolicki Związek Mężów, Katolicki Związek Kobiet, Katolicki Związek Młodzieży Męskiej oraz Katolicki Związek Młodzieży Żeńskiej, przy czym diecezjalne filie wymienionych organizacji miały w nazwach słowo „Stowarzyszenie" zamiast „Związek" (np. Katolickie Stowarzyszenie Mężów). W Ząbkowicach powstały miejscowe oddziały owych stowarzyszeń, posiadające wspólną siedzibą w wynajętych pomieszczeniach domu Stanisława Markowskiego przy ul. Gospodarczej 50.

Do ząbkowickiego oddziału Katolickiego Stowarzyszenia Mężów należało w 1939 roku 35 panów, przy czym wiodącą rolę odgrywali: Teofil Smogorzewski, Antoni Bański, Stanisław Markowski, Jan Rudy, Józef Hernik, Władysław Szczepańczyk i Jan Kryczek. Oddział nie przejawiał szczególnej aktywności, a władze powiatowe oceniły go, jako bierny [549]. Prężnie funkcjonował natomiast oddział Katolickiego Stowarzyszenia Kobiet, skupiający w 1939 roku 98 pań, wspieranych finansowo przez zarząd fabryki „Elektryczność". Panie organizowały okolicznościowe akademie oraz pogadanki na tematy religijne, w czym największą aktywność przejawiały [550]: Józefa Kawiorska, Stanisława Bargieł (żona Jana), Stanisława Bargieł (żona Szczepana), Maria Łoboda, Olga Siut, Stefania Ziajska, Magdalena Jędrzejewska, Helena Jackowska i Julia Marzec. Poza tym grupa ząbkowiczanek z Zofią Grochowską na czele utworzyła koło Stowarzyszenia Pań Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo, które od roku 1938 prowadziło kuchnię i stołówkę dla biednych, w pomieszczeniach tzw. organistówki [551].

Nie znalazłem żadnych informacji o działalności ząbkowickiego oddziału Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Żeńskiej, chociaż nie ulega wątpliwości, że istniał. O jego męskim odpowiedniku, tzn. o oddziale Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej, napisano w 1936 r. w diecezjalnej publikacji [552]: *Oddział założono staraniem ks. prob. J. Plucińskiego 7. XII. 1929 r., w początkach swego istnienia wykazywał wysoką liczbę członków, która w r. 1932 wynosiła nawet 123, praca w łonie Oddz. także rozwijała się bardzo intensywnie, w kilku założonych sekcjach; w późniejszych latach Oddz. przechodził 2 razy przesilenie organizacyjne, obecnie zaś wszedł na normalne tory i pracuje coraz owocniej. Członków jest 35, zebrania odbywają się normalnie, rozwijają się sekcje: oświatowa, śpiewacka i wf; asystentem jest ks. wice-dziekan J. Pluciński.*

Z przytoczonego tekstu wynika, że oddział w Ząbkowicach założono wcześniej niż organizację na szczeblu diecezjalnym, a nawet krajowym, lecz podejrzewam pomyłkę. Według innego źródła, w 1939 r. oddział liczył 25 członków, a organizacja nie cieszyła się popularnością i wpływami w środowi-

[549] S. Fertacz, „Ząbkowice" w: „Dąbrowa Górnicza Monografia…", str. 276.
[550] Tamże.
[551] Tamże, str. 277.
[552] „Jednodniówka wydana z okazji zjazdu katolickiego w 10-lecie istnienia diecezji częstochowskiej", Częstochowa, 31.05.1936, str. 65 i 66.

sku młodzieżowym [553]. W 1939 r. prezesem stowarzyszenia był Zygmunt Izaak, wiceprezesem Bogusław Jędrzejec, natomiast w skład zarządu wchodzili: Tadeusz Szkop, Antoni Guzik, Ireneusz Adamiecki, Jerzy Wierzgała i Ryszard Kordek. Wiceprezes oddziału – Bogusław Jędrzejec – napisał na temat działalności KSMM w Ząbkowicach [554]: *Niedaleko kościoła mieliśmy własny lokal i boisko, gdzie zainstalowane były kosze i słupki na siatkówkę. Tak więc prowadziliśmy bardzo bogate życie towarzyskie i sportowe. W każdą niedzielę spotykaliśmy się na mszy porannej o godz. 9.00. Większość z nas gromadziła się na chórze przy organach, wspomagając organistę naszym śpiewem*.

Żydzi

W dwudziestoleciu międzywojennym ok. 8–10% populacji Ząbkowic stanowili Żydzi (230 z 2849 mieszkańców w 1921 r.), będący w większości chasydami, czyli członkami ruchu religijnego powstałego na bazie judaizmu. Od 1915 r. posiadali oni w Ząbkowicach własną bożnicę (dom modlitwy), mieszczącą się w wynajętym pomieszczeniu budynku przy obecnej ul. Targowej (niegdyś Ogrodowej) [555]. W owym pomieszczeniu funkcjonował również heder, czyli szkółka dla chłopców, w której nauczyciel – zwany mełamedem – nauczał czytania po hebrajsku. Poza tym żydowskie dzieci obojga płci uczęszczały na ogólnych zasadach do polskiej szkoły powszechnej. Najbliższe synagogi znajdowały się w Strzemieszycach (od 1908 r.), Dąbrowie Górniczej (od 1916 r.), Będzinie, Czeladzi, Sławkowie i Sosnowcu, zaś cmentarze żydowskie we wszystkich wymienionych miejscowościach z wyjątkiem Strzemieszyc. Ząbkowiccy Żydzi należeli do kahału (gminy żydowskiej) w Strzemieszycach, lecz kahał ten powstał dopiero w 1927 r., co oznacza, że wcześniej musieli podlegać gminie żydowskiej w Będzinie lub w Dąbrowie Górniczej, chociaż samodzielna gmina dąbrowska rozpoczęła działalność niewiele wcześniej niż strzemieszycka, bo w 1924 r. Moim zdaniem ząbkowiczanie narodowości żydowskiej byli do 1927 r. związani z kahałem w Będzinie, gdzie ewidencjonowano ich narodziny, małżeństwa i zgony, i gdzie znajdował się cmentarz, na którym grzebali zmarłych [556].

Nazwę Ząbkowice zapisywano po hebrajsku: זומבקוביצה, a miejscowi Żydzi nosili głównie takie nazwiska, jak: Akerfeld, Akerman, Bajtner, Bejtner, Biderman, Birenstok, Bitner, Blat, Bugajski, Buchsbaum, Czapek (Tzapik), Dreksler, Dyzenhaus (Dizenhaus), Frajberg, Frankiel, Frommer, Frydrych, Fuksbrauner, Gitler, Goldfrend, Goldminc, Goldzylberg, Gosławski, Grosman, Gringras, Guthertz, Hirszberg, Horowicz, Ingster, Jabłoński, Klain, Koenigsberg,

[553] S. Fertacz, „Ząbkowice" w: „Dąbrowa Górnicza Monografia…", str. 276 i 277.
[554] B. Jędrzejec, „Walka i pamięć", Rybnik, 2008, str. 37.
[555] M. Marzec, „Ząbkowice i okolica…", str. 29.
[556] W Będzinie były cztery cmentarze żydowskie, lecz o ile mi wiadomo, w okresie międzywojennym funkcjonował tylko jeden, na pograniczu Będzina i Czeladzi, zachowany do dziś.

Kożuch, Krakauer, Krakowski, Krasiniecki, Kreszniewski, Lancman (Landsman, Lanzmann), Lauden, Laudon, Lewkowicz, London, Majtlis, Majteles, Malinowicer, Mandelbaum, Miodownik, Minc, Mojer (Majer), Mojsibej, Pankowski, Perl, Poremba (Poręba), Rajzberg, Rapaport, Reich, Siegreich (Zygrajch), Szancer, Strajcberg, Sztajnitz, Sułtanik, Szyfra, Wileński, Wilkom, Werdrygier, Wohlberg, Zelmanowicz, Zylberstein, Zyskind.

Większość ząbkowickich Żydów zaliczała się do osób średniozamożnych, trudniących się handlem i rzemiosłem, aczkolwiek nie brakowało również rodzin biednych. Henryk Mandelbaum – syn zbankrutowanego właściciela masarni, wspominał [557]: *Ja byłem najstarszy, więc od małego wstawałem o piątej rano. W lesie zbierałem chrust, a na torach węgiel, żeby mama mogła rozpalić ogień i ugotować nam coś do jedzenia.* Po ukończeniu szkoły powszechnej Henryk znalazł zatrudnienie w kamieniołomach „Eltes", gdzie pracowało fizycznie wielu młodych Żydów. Co ciekawe, według Alojzego Pachy korzystali oni z przywileju wolnych sobót, by móc świętować Szabat – odpowiednik chrześcijańskiej niedzieli [558].

W okresie międzywojennym funkcjonował w Ząbkowicach oddział żydowskiego towarzystwa dobroczynnego Gemiłus Chesed [559], zajmującego się m.in. udzielaniem bezprocentowych pożyczek ubogim, a także samodzielny oddział Żydowskiej Socjaldemokratycznej Partii Robotniczej Poalej Syjon-Prawica. Poza tym część ząbkowiczan pochodzenia żydowskiego sympatyzowała z Nową Organizacją Syjonistyczną, zwaną też Związkiem Syjonistów-Rewizjonistów, a także z syjonistycznymi organizacjami Mizrachi i Chaluc-Mizrachi, głoszącymi konieczność utworzenia w Palestynie państwa żydowskiego, opartego na zasadach religijnych [560].

W lipcu 1928 r. krakowski „Nowy Dziennik" donosił [561]: *W niedzielę, dn. 29 bm. Odbędzie się w Ząbkowicach zlot organizacji Mizrachi i Chaluc-Mizrachi okręgu będzińskiego i częstochowskiego. Poszczególne organizacje wezmą udział w zlocie wraz ze sztandarami i orkiestrami. Zlot wzbudził wielkie zainteresowanie wśród młodzieży religijnej. Między innymi przybędzie do Ząbkowic członek C. K. Mizrachi w Polsce p. Neufeld oraz przywódca mizrachistycznej młodzieży w Palestynie p. Löwi Ingster, który bawi obecnie w Sosnowcu.* Od siebie dodam, że zlot w Ząbkowicach miał zapewne związek ze światową konferencją Mizrachi, która kilka dni wcześniej odbyła się w Gdańsku [562].

20.07.1930 r. w Ząbkowicach miało miejsce kolejne zgromadzenie młodzieży żydowskiej, zorganizowane tym razem przez instytucję finansową Keren Kajemet Le Israel (Żydowski Fundusz Narodowy), zajmującą się groma-

[557] B. Ciepiela i M. Sromek (red.), „Śladami Żydów z Zagłębia Dąbrowskiego. Wspomnienia", Będzin, 2009, str. 77.
[558] Tamże, str. 97.
[559] „Kalendarz Informator Zagłębia Dąbrowskiego na 1928 r.", Sosnowiec, 1927, str. 151.
[560] S. Fertacz, „Ząbkowice" w: „Dąbrowa Górnicza Monografia…", str. 273.
[561] „Nowy Dziennik", nr 203, Kraków, 29.07.1928, str. 11.
[562] „Expres Zagłębia", nr 187, Sosnowiec, 12.08.1928, str. 2.

dzeniem funduszy na zakup i zasiedlenie ziemi w Palestynie. W zlocie uczestniczyło ok. 150 osób, które zgromadziły się przed Domem Ludowym, a następnie pomaszerowały do Buczyn (las miedzy Ujejscem a Trzebiesławicami), gdzie odbył się wiec [563].

Wyznawcy religii mojżeszowej nie zachęcali nikogo do przyjmowania własnych wierzeń, a mimo to katoliccy kapłani odnosił się do nich na ogół niechętnie. Nie wiadomo, jaki był stosunek ząbkowickiego proboszcza do Żydów, lecz wiadomo, co o nich myślał Bogusław Jędrzejec – wiceprezes ząbkowickiego oddziału Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej. We wspomnieniach napisał [564]: *Żydów nie lubiłem, choć nie czuję się rasistą. (…). Nie lubiłem Żydów, ponieważ byli to ludzie, którzy brzydzili się ciężką pracą na roli, w fabrykach, w kopalni. Oni zajmowali się handlem, kulturą, literaturą i wolnymi zawodami. W ogólnym odczuciu, nie tylko moim jako narodowca – Żydzi to cwaniacy, wydrwigrosze, paserzy i lichwiarze. Żyli we własnych gettach, sami izolowali się od społeczności polskiej. Oczywiście były wyjątki*, *jak zawsze w każdej regule. Niektórzy nawet przechodzili na katolicyzm, ale to była kropla w morzu. Wszystko to nie usposabiało mnie życzliwie do tego narodu. Aliści nigdy nie czułem do nich wrogości, nigdy nie okazywałem im pogardy. W mojej szkole średniej – w szkole handlowej – było trzech kolegów pochodzenia żydowskiego. Grzeczni chłopcy, którym nigdy nie okazywaliśmy czegoś, co można by nazwać antysemityzmem. I oni też byli wobec nas w porządku. Gdy my odmawialiśmy na rozpoczęcie zajęć lekcyjnych modlitwę – oni kornie stali w milczeniu, szanując nasze uczucia.*

Mam powody przypuszczać, że wielu ząbkowiczan podzielało poglądy Bogusława Jędrzejca. Nie darzono Żydów sympatią i nie traktowano jak swoich, lecz na ogół nie okazywano im wrogości ani pogardy. Z drugiej strony było podobnie, więc można powiedzieć, że panowała poprawna koegzystencja, chociaż… 07.09.1931 r. krakowski „Nowy Dziennik" donosił [565]: *W Ząbkowicach doszło wczoraj popołudniu do zajść ulicznych. Kilku pijanych osobników wywoływało awantury, zaczepiając i bijąc Żydów. Gdy awanturników odprowadzono na posterunek policji, zebrał się przed budynkiem posterunku tłum, który domagał się wypuszczenia na wolność zatrzymanych. Kiedy żądania nie odniosły skutku, doszło do demonstracyj, podczas których wybito kilka szyb. Policja tłum rozproszyła, przyczem aresztowała kilku podżegaczy. Jak się okazało, zatrzymani należą do endeckiej placówki robotniczej „Praca Polska". Podczas zajść kilku Żydów zostało mocno poturbowanych.*

Przytoczona informacja ma określony wydźwięk, aczkolwiek tego samego dnia (7 września) w sosnowieckim „Expresie Zagłębia" można było przeczytać [566]: *Mieszkańcy Gołonoga: St. Papiernik, T. Cebo, St. Lorenc i A. Przeź-*

[563] S. Fertacz, „Ząbkowice" w: „Dąbrowa Górnicza Monografia…", str. 273.
[564] B. Jędrzejec, „Walka i pamięć", str. 77 i 78.
[565] „Nowy Dziennik", nr 245, Kraków, 07.09.1932, str. 14.
[566] „Expres Zagłębia", nr 246, Sosnowiec, 07.09.1932, str. 3.

dziecki, będąc w Ząbkowicach, w stanie podchmielonym, poczęli zaczepiać, a następnie bić przechodniów – Żydów. Na miejsce awantury przybyła policja i najwięcej awanturujących się, mianowicie Lorenca i Papiernika zatrzymała, celem doprowadzenia ich na posterunek. Aresztowani poczęli się na posterunku awanturować, rozbijając kałamarze i szyby. W międzyczasie przyszli również na posterunek policji pozostali dwaj awanturnicy, Cebo i Przeździecki w towarzystwie trzeciego, nieznanego z nazwiska osobnika, którzy na widok awanturujących się swoich kolegów poczęli obrzucać lokal posterunku kamieniami. Po pewnym czasie zdołano awanturników uspokoić no i oczywiście osadzić ich w areszcie.

Obie informacje prasowe dotyczą tego samego zdarzenia, lecz brzmią zupełnie inaczej. Chuligańskie wybryki czterech podchmielonych gołonożan na „gościnnych występach" można nazwać nieco na wyrost zajściami ulicznymi, ale trzy osoby rzucające kamieniami w posterunek policji, to jeszcze nie tłum; i chociaż bez wątpienia był to pewien rodzaj demonstracji, to jednak nie takiej, jaką można by sobie wyobrazić po przeczytaniu artykułu w krakowskim czasopiśmie. „Nowy Dziennik" podkolorował informację, lecz nie tylko w pogoni za sensacją, bowiem niektóre gazety przejawiały wyjątkowe wyczulenie na sprawy żydowskie, zaś inne wręcz przeciwnie; oczywiście w zależności od tego, czyje interesy i poglądy reprezentowało czasopismo.

22.03.1922 r. „Kurier Częstochowski" i sosnowiecka „Iskra" opublikowały identyczną informację [567]: *W Ząbkowicach urządzono w „mykwie", rytualnej kąpieli żydowskiej, rzeźnię, w której biją wieprze. W jaki sposób władze pozwalają na coś podobnego, jest rzeczą niezrozumiałą. Donosi „Moment".* Ani „Kurier Częstochowski", ani „Iskra" nie kontynuowały tematu, natomiast źródłowy „Moment", to tak naprawdę „Der Moment" – żydowski dziennik wydawany w języku jidysz w Warszawie. Mam wątpliwości odnośnie prawdziwości doniesienia, przy czym nie wykluczam, że pomylono Ząbkowice z inną miejscowością (np. z Ząbkami). Zastanawiam się też, dlaczego redakcja zagłębiowskiej „Iskry" nie pokusiła się o wyjaśnienie i szersze przedstawienie czytelnikom zasygnalizowanego problemu. Wszak gazeta miała w Ząbkowicach swego korespondenta, a lokalne władze gminne, które jakoby pozwoliły na „coś podobnego", rezydowały w nieodległych Strzemieszycach.

W dniach 1–3 lipca 1937 r. doszło w Będzinie do antyżydowskich zajść, zapoczątkowanych bójką na noże w bramie kamienicy. Bijatyka dwóch Polaków i dwóch Żydów miała podłoże osobiste (uczestnicy odnieśli rany i trafili do szpitala), niemniej jednak zdarzenie sprowokowało do akcji bojówkarzy Stronnictwa Narodowego, a także pospolitych chuliganów i złodziei. Według „Expresu Zagłębia" doszło jedynie do prób ekscesów, które [568]: *(…) nie przybrały zbyt ostrych form, bowiem w zarodku likwidowała je policja. W kilkunastu wypadkach zanotowano bicie szyb w oknach w różnych częściach miasta. Skle-*

[567] „Kurier Częstochowski", nr 67, Częstochowa, 22.03.1922, str. 2. „Iskra", nr 67, Sosnowiec, 22.03.1922, str. 2.
[568] „Expres Zagłębia", nr 182, Sosnowiec, 03.07.1937, str. 5.

pów nigdzie nie demolowano, jedynie zniszczono piekarnię Welnera przy ul. Grobelnej. W godzinach wieczornych zanotowano jedno zajście z przechodniem żydowskim. W czasie i po zajściach zatrzymano około 36 osób.

Część gazet przedstawiała tamte wydarzenia w innym świetle, wspominając o podpaleniach zabudowań gospodarczych, rabunkach sklepów, plądrowaniu mieszkań, wybiciu wszystkich szyb w sierocińcu i gimnazjum żydowskim, a także o „patrolach" studentów warszawskich i krakowskich uczelni (z mieczykami Chrobrego w klapach marynarek), którzy mieli udzielać wskazówek bojówkarzom. Dodawano, że do podobnych ekscesów doszło w Dąbrowie, lecz tam do akcji wkroczyli górnicy i hutnicy, wyłapując złoczyńców i oddając ich w ręce policji. Wspominano też o Sosnowcu, gdzie 2 lipca miało dojść do kilku napadów na Żydów, obrzucenia kamieniami konduktu pogrzebowego, a także próby utopienia młodej Żydówki przez grupę chuliganów; próby nieudanej, lecz zakończonej zadaniem dziewczynie kilku ran nożem [569]. O ostatnim dniu ekscesów napisano m.in. [570]: *Od rana 3 lipca pociągi przybywające na dworzec w Będzinie zaczęły znowu wyrzucać różne podejrzane indywidua. Jak się dowiaduje nasz korespondent, najwięcej tego rodzaju elementów przybyło z Strzemieszyc, Ząbkowic, Częstochowy i dalszych okolic.*

Nie wiadomo, czy ząbkowiccy chuligani rzeczywiście wyprawili się wówczas do Będzina, lecz na własnym terenie nie mieli raczej „pola do popisu", bo w Ząbkowicach trudno było o anonimowość. Mimo to Żydom dokuczano, przy czym głównie czyniły to dzieci. Jan Otrębski wspominał [571]: *Obok naszego domu znajdował się dom modlitwy „Bożnica". Tam Żydzi odprawiali nabożeństwa i organizowali swoje uroczyste święta, na przykład „kuczki". Inne dzieci złośliwie przeszkadzały Żydom. Złapawszy żywego kota, przywiązywały do ogona papier albo szmaty i podpalały. Następnie wrzucały takiego kota do „kuczek" – szałasów wykonanych z gałęzi jodeł i świerków. Zdarzało się też, że dzieci malowały kredą Żydom z tyłu „trupią główkę".*

Od siebie dodam, że pewnego dnia brat mojego ojca wdrapał się na przydrożne drzewo, wziąwszy ze sobą papierową tytkę wypełnioną kurzem i pyłem. Ukryty w listowiu chłopiec czyhał na Żyda, a gdy ten się w końcu pojawił, wysypał mu zawartość na głowę. Zakurzony mężczyzna rozpoznał jednak hultaja i udał się na skargę do jego ojca, który zastosował wobec syna tradycyjne metody wychowawcze, czyli tęgie lanie; wbrew prośbom poszkodowanego, by nie bić, bo to przecież tylko dziecko. Słyszałem też o smarowaniu kałem klamek w drzwiach żydowskich domostw, lecz podobne „małpie figle" płatali sobie również wzajemnie dorośli katolicy. Nawiasem mówiąc, wśród tych ostatnich powszechna była opinia, że żydowski handlarz oszukać może każdego, ale nie dziecko.

[569] „Nowy Dziennik", nr 182, Kraków, 03.07.1937, str. 4.
[570] „Głos Poranny", nr 180, Łódź, 03.07.1937, str. 4.
[571] A. Boczek, „Kroczyliśmy wąską drogą…", str. 37.

Socjaliści

W ząbkowickim środowisku robotniczym silne wpływy miała legalnie działająca Polska Partia Socjalistyczna (PPS), do której w 1919 r. należało ponoć 154 miejscowych, z Adamem Szyprowskim na czele [572]. Z biegiem lat ilość członków PPS sukcesywnie malała, lecz nie do końca świadczyło to o utracie popularności przez tę organizację, gdyż wielu robotników ząbkowickich zakładów pracy zrzeszało się w klasowych związkach zawodowych, mocno powiązanych z partią. W 1932 r. członkami PPS było zaledwie dziesięciu mieszkańców Ząbkowic, w tym: przewodniczący Komitetu Dzielnicowego Antoni Kryczek, jego zastępca Adam Barski, sekretarz Leon Milbauer, skarbnik Andrzej Gładecki [573]. Zwolenników i sympatyków partii było co najmniej kilkuset, o czym świadczy ilość osób biorących udział w pierwszomajowych pochodach, organizowanych rokrocznie przez PPS. Wprawdzie obok ząbkowiczan maszerowali w nich mieszkańcy sąsiednich wsi, ale można przyjąć, że mniej więcej połowę manifestantów stanowili miejscowi.

Na temat pierwszomajowego pochodu w 1925 r. napisano w dzienniku „Robotnik" [574]: *W Ząbkowicach odbyła się wspaniała manifestacja. Tłumy robotników zebrały się przed Domem Ludowym. Przed wyruszeniem pochodu przemawiał tow. Płazak, poczem pochód, obszedłszy Ząbkowice, wrócił do Domu Ludowego. Tam przemawiali tow. Kryczko i Kutasik. W obchodzie brało udział przeszło 2 tysiące osób. Fabryki były całkowicie nieczynne.*

Według tej samej gazety, cztery lata później (1929 r.) w ząbkowickich uroczystościach pierwszomajowych zorganizowanych przez PPS uczestniczyło 1000 osób, ale… pochody robotnicze były dwa, bowiem istniały już dwie partie PPS, stara i nowa – konkurencyjna, komunizująca, o reaktywowanej nazwie PPS-Lewica. „Robotnik" donosił, że w manifestacji zorganizowanej w Ząbkowicach przez konkurencję, czyli przez PPS-Lewicę, wzięło udział zaledwie 500 osób [575], zaś według „Expresu Zagłębia" pochody obu PPS-ów spotkały się na placu przed ząbkowickim kościołem, gdzie doszło do ostrej wymiany zdań między uczestnikami manifestacji. Niewykluczone, że doszłoby też do rękoczynów, ale nie dopuściła do tego policja [576]. Socjaliści nie zamierzali rzecz jasna zaglądać do kościoła, bo było to sprzeczne z ich ideologią, więc miejsce spotkania pochodów było raczej przypadkowe. Ząbkowiczanie uczęszczający do kościoła mieli szczególną okazję uczynić to dwa dni później, bowiem w ramach obchodów święta narodowego, trzeciego maja odbyła się uroczysta msza święta, a następnie… pochód ulicami miejscowości [577].

[572] S. Fertacz, „Ząbkowice" w: „Dąbrowa Górnicza Monografia…", str. 270.
[573] Tamże.
[574] „Robotnik", nr 132, Warszawa, 14.05.1925, str. 2.
[575] „Robotnik", nr 125, Warszawa, 05.05.1929, str. 2.
[576] „Expres Zagłębia", nr 117, Sosnowiec, 02.02.1929, str. 3.
[577] „Expres Zagłębia", nr 120, Sosnowiec, 06.05.1929, str. 3.

W 1935 r. w pierwszomajowym pochodzie w Ząbkowicach (już tylko jednym) uczestniczyło ok. 1500 osób [578], lecz działalność miejscowego oddziału PPS nie ograniczała się do organizowania manifestacji. Z inicjatywy miejscowych działaczy odbywały się w Domu Ludowym wiece, na których m.in. wielokrotnie przemawiał Jan Stańczyk – zagłębiowski aktywista partii i poseł na Sejm [579].

W grudniu 1922 r. Rada Naczelna PPS powołała do życia organizację kulturalno-oświatową o nazwie Towarzystwo Uniwersytetu Robotniczego (TUR), zaś rok później utworzono Organizację Młodzieży TUR (OMTUR) i ściśle powiązane z nią Czerwone Harcerstwo – mające stanowić alternatywę dla harcerstwa tradycyjnego, uznawanego przez socjalistów za burżuazyjne. Ząbkowickie oddziały TUR i OMTUR powstały w marcu 1927 r., zaś miejscowa gromada Czerwonego Harcerstwa – im. Stefana Okrzei – zaistniała dwa lata później. Wszystkie trzy organizacje posiadały wspólny lokal przy ul. Fabrycznej nr 18, gdzie od 1937 r. mieściła się również biblioteka (filia Biblioteki Publicznej w Będzinie). Trudno ocenić, ilu ząbkowiczan angażowało się w działalność TUR i OMTUR, ale miejscowe oddziały, zwłaszcza młodzieżowy, uchodziły za aktywne, m.in. na niwie sportowej i teatralnej (amatorskie przedstawienia). W latach trzydziestych przewodniczącym oddziału TUR w Ząbkowicach był Feliks Papierniak, a jednym z czołowych aktywistów Edward Karkoszka. Ząbkowicka koedukacyjna gromada Czerwonego Harcerstwa podlegała hufcowi zawierciańskiemu, skupiając od 30 do 50 druhen i druhów. Na jej czele stawali kolejno tzw. przewodnicy (odpowiednik drużynowego): Stanisław Tomasik, Herbert Drepalla, Maria Mieszczankówna.

29.06.1929 r. odbył się w Ząbkowicach zlot młodzieży robotniczej Zagłębia, pod patronatem PPS i przewodnictwem posła na Sejm z ramienia tej partii – Stanisława Dubois. Całodzienna impreza odbywała się w Domu Ludowym i na przyległym terenie, a także na ulicach Ząbkowic. W pochodzie wzięło udział ponad 2000 młodych ludzi, w tym ok. 1000 członków OMTUR, ubranych w niebieskie koszule. Według „Robotnika" [580]: *Niesiono 21 czerwonych sztandarów i szereg transparentów. W pochodzie szły 2 orkiestry dęte: ząbkowickich kolejarzy i turowców z Zawiercia, jedna orkiestra rżnięta i 3 strunne. Pięknie kroczyli czerwoni harcerze z szeregu miejscowości.* Warto dodać, że wśród sztandarów były dwa nowe, uroczyście wręczone owego dnia ząbkowickiemu oddziałowi TUR i miejscowemu Komitetowi PPS. W ramach zlotu wygłoszono stosowne przemówienia, odbyły się zawody sportowe, amatorskie przedstawienia, popisy orkiestr, występy czterech chórów, recytacje, śpiewy i tańce, a w „ludowcu" można było podziwiać wystawę twórczości członków OMTUR. Integralną część imprezy stanowiła uroczysta przysięga ok. 400 członków Milicji PPS, a także milicyjne ćwiczenia, w tym podobno strzeleckie.

[578] „Robotnik", nr 147, Warszawa, 03.05.1935, str. 3.
[579] „Expres Zagłębia", nr 279, Sosnowiec, 26.11.1928, str. 4.
[580] „Robotnik", nr 185, Warszawa, 03.07.1929, str. 2.

Ząbkowice, rok 1938 lub 1939. Wiec TUR (fragment fotografii)

Ząbkowice przypadły do gustu posłowi Stanisławowi Dubois, który zadecydował, że 06.04.1930 r. odbędzie się tam kolejne spotkanie działaczy TUR, połączone z prowadzonymi przez niego osobiście manewrami oddziałów partyjnej milicji z Zagłębia i z powiatu zawierciańskiego. „Expres Zagłębia" donosił już po fakcie [581]: *Plan manewrów przygotowano w ten sposób, że grupa milicji z Zagłębia miała wyznaczoną zbiórkę przed dworcem w Gołonogu, grupa zaś milicji z Zawiercia i okolicy miała się spotkać na dworcu w Łazach, poczem obydwie grupy w szyku bojowym miały pomaszerować w stronę Łośnia, na główną rozgrywkę, po której miał nastąpić wykład na temat: „Taktyka bojowa a walki uliczne".*

Organizatorzy mieli wątpliwości, czy władze powiatu wydadzą pozwolenie na paramilitarne manewry, więc postanowili je przeprowadzić pod przykrywką zwykłych wycieczek turystycznych, na które otrzymali stosowną zgodę. W niedzielę 6 kwietnia oddziały milicji – umundurowane w niebieskie koszule i czerwone krawaty, oraz uzbrojone w drewniane pałki (laski), zebrały się w miejscach koncentracji, po czym ruszyły w teren, w kolumnach czwórkowych, z zachowaniem zasad ubezpieczenia bojowego marszu. Zagłębiowski oddział w sile ok. 200 osób nie zaszedł jednak daleko, bowiem wkrótce został otoczony przez policję państwową i wezwany do rozejścia się. Milicjanci nie chcieli się podporządkować, więc policjanci zaatakowali ich kolbami karabinów i rozproszyli. W wyniku zajścia kilkunastu uczestników marszu zostało poturbowanych (siniaki i guzy), a dwóch lekko rannych (jedno złamanie ręki i jeden palec skaleczony bagnetem). Wkrótce potem na „pole bitwy" przybył

[581] „Expres Zagłębia", nr 95, Sosnowiec, 07.04.1930, str. 3.

samochodem poseł Dubois, niemniej jednak było już po manewrach, chociaż większość rozproszonych milicjantów zdołała dotrzeć na miejsce zbiórki w ząbkowickim Domu Ludowym. Milicjanci z Zawiercia również przybyli, więc dalszy ciąg imprezy odbył się mniej więcej zgodnie z planem, ale według relacji „Robotnika" [582]: *Ząbkowice wyglądały, jak podczas oblężenia. Skonsygnowano silne oddziały policji i wywiadowców. Tak samo drogi okoliczne były obstawione. Przechodzących legitymowano. A wszystko to, dlatego, że policja przestraszyła się wycieczki młodzieży robotniczej.*

Lokalna sensacja szybko poszłaby w niepamięć, jednakże półtora roku później stała się głośna za sprawą politycznego procesu sądowego, nazywanego procesem brzeskim. Proces odbywał się przed Sądem Okręgowym w Warszawie, a na ławie oskarżonych zasiadało jedenastu posłów opozycji, w tym Stanisław Dubois. Parlamentarzystów – aresztowanych i osadzonych w wojskowym więzieniu w Brześciu nad Bugiem (stąd nazwa procesu) – oskarżono o przygotowywanie zamachu stanu, zaś epizod mający niegdyś miejsce w Ząbkowicach i okolicy był zdaniem oskarżycieli częścią przygotowań do przewrotu. Prasa szczegółowo relacjonowała przebieg poszczególnych rozpraw sądowych, więc w listopadzie 1931 r. o Ząbkowicach usłyszano w całym kraju. Przed sądem zeznawał m.in. komendant ząbkowickiego posterunku policji Aleksander Zygmunt oraz miejscowy wywiadowca policyjny Bolesław Borkowski [583]. Trwający 2,5 miesiąca proces brzeski zakończył się skazaniem 10 posłów opozycji (w tym 6 z PPS) m.in. na kary więzienia od 1,5 do 3 lat, lecz nie miało to większego wpływu na sytuację w Ząbkowicach.

Ząbkowicka komórka PPS funkcjonowała nieprzerwanie, podobnie jak powiązane z nią przedstawicielstwa klasowych związków zawodowych oraz placówki TUR, OMTUR (od 1936 r. Koła Młodzieży PPS) i gromada Czerwonego Harcerstwa. Trudno powiedzieć, ile partyjnych wieców oraz zlotów socjalistów i czerwonych harcerzy odbyło się w Ząbkowicach. Wiadomo natomiast, że 20.08.1939 r. miało tam miejsce ostatnie przed wojną spotkanie członków TUR i Kół Młodzieży PPS z całego Zagłębia Dąbrowskiego [584].

Komuniści

W grudniu 1918 r. radykalni socjaliści skupieni w SDKPiL oraz PPS-Lewicy połączyli siły, tworząc jedną partię o nazwie Komunistyczna Partia Robotnicza Polski (KPRP). Celem strategicznym KPRP była rewolucja społeczna, mająca doprowadzić do przekształcenia państwa polskiego w republikę socjalistyczną, i połączenia owej republiki z Rosją Radziecką – zwaną od 1923 r. Związkiem Socjalistycznych Republik Radzieckich (ZSRR). Przywódcy KPRP nie uznawali legalności państwa polskiego, więc nie uznali również za stosow-

[582] „Robotnik", nr 99, Warszawa, 10.04.1930, str. 4.
[583] „Kurier Warszawski", nr 310, Warszawa, 12.11.1931, str. 3.
[584] „Gazeta Robotnicza", nr 198, Katowice, 18.08.1939, str. 6.

ne formalnie zarejestrować partii, w związku z czym od marca 1919 r. istniała nielegalnie. Mimo to władze tolerowały jej działalność, lecz sytuacja uległa zmianie podczas wojny polsko-bolszewickiej, bowiem KPRP nie tylko uprawiała propagandę antypaństwową (m.in. namawiano robotników do przechodzenia na stronę bolszewików), lecz usiłowała przejmować władzę na terenach opanowanych przez Armię Czerwoną. Krótko mówiąc KPRP – kierowana i finansowana przez Międzynarodówkę Komunistyczną (Komintern) z Moskwy – była partią nielegalną, zwalczaną przez polskie władze. W 1925 r. organizacja przyjęła nową nazwę: Komunistyczna Partia Polski (KPP), lecz w dalszym ciągu funkcjonowała nielegalnie.

W 1927 r. w zagłębiowskim okręgu KPP, zrzeszającym 211 członków, funkcjonowało 10 tzw. dzielnic, w tym dzielnica Ząbkowice [585]. W latach trzydziestych sekretarzem, czyli szefem, Komitetu Dzielnicowego KPP w Ząbkowicach był Józef Czekaj, a na czele miejscowego oddziału młodzieżowej przybudówki partyjnej – Komunistycznego Związku Młodzieży Polskiej (KZMP) – stał Józef Pacha. Do KPP należeli m.in.: Stanisław Białas „Ząbek", Jan Krawczyk „Stach" i Stanisław Pałka „Wrzos", zaś do KZMP – Józef Kożuch. Członkami wymienionych organizacji byli też prawdopodobnie: Roman Gosławski, Feliks Libura i Władysław Nosek. W latach trzydziestych ząbkowicki Komitet Dzielnicowy kierował działalnością komunistów na terenach wiejskich całego powiatu będzińskiego, więc również w sąsiedniej Tucznej Babie, z której pochodziło wielu aktywnych działaczy partii, m.in. sekretarz tamtejszej komórki Stanisław Nowak „Wojtek", Adela Wdowikowa, Władysława Olesiowa – przeszkolona w ZSRR członkini Komitetu Okręgowego KPP w Zagłębiu, a także Stanisław Podraza – członek zagłębiowskiego Komitetu Okręgowego [586].

Spotkałem się z następującą opinią na temat funkcjonowania ząbkowickiej dzielnicy KPP [587]: *(...) poza informacjami o znajdowaniu w różnych miejscach ulotek komunistycznych, napisach antyrządowych, czy „sztandarowaniu" budynków, brak faktów świadczących o jakichś istotnych przejawach aktywności społeczno-organizacyjnej partii.*

Co do ulotek, wątpliwości mieć nie można, bowiem 2 sierpnia 1929 r. „Expres Zagłębia" donosił [588]: *Onegdaj, przechodzący przez las na kolonii „Antonono" w Ząbkowicach pewien robotnik kolejowy zaintrygowany został świeżo poruszoną ziemią. Myśl o zakopanym skarbie zelektryzowała go do tego stopnia, że obejrzawszy się na wszystkie strony jął rękami rozkopywać tajemnicze miejsce. Spod wyrzucanej ziemi ukazała się skrzyneczka. Robotnik pośpiesznie oderwał wieko. W skrzynce ku swemu zmartwieniu znalazł jakieś zadrukowane papiery, których nawet nie mógł odcyfrować, gdyż nie nauczono go sztuki czytania.*

[585] H. Rechowicz, „Historia ruchu robotniczego w Zagłębiu Dąbrowskim", Katowice, 1981, str. 214.
[586] Informacje przedstawione w akapicie pochodzą z: H. Rechowicz, „Polska Partia Robotnicza w Śląsko-Dąbrowskim Obwodzie", Katowice, 1972, str.: 43; 63; 381; 386; 395; 435.
[587] S. Fertacz, „Ząbkowice" w: „Dąbrowa Górnicza Monografia...", str. 271.
[588] „Expres Zagłębia", nr 201, Sosnowiec, 02.08.1929, str. 4.

Po głębszym namyśle postanowił zwrócić się do policji, która po skrupulatnym zbadaniu zawartości skrzynki doszła do wniosku, że jest to 12 kilo literatury (nie pięknej) komunistycznej, przeznaczonej na wczorajszy dzień święta komunistycznego. Gwoli wyjaśnienia dodam, że wzmiankowana kolonia „Antonowo" to zapewne Antoniów, natomiast komunistyczne święto to prawdopodobnie rocznica utworzenia SDKPiL, obchodzona 30 lipca.

Moim zdaniem działalność KPP w Ząbkowicach nie polegała wyłącznie na kolportowaniu ulotek, wywieszaniu czerwonych flag i wypisywaniu haseł na murach. Przypuszczam, że członkowie nielegalnej partii prowadzili działalność w miejscowych oddziałach klasowych związków zawodowych, w których niełatwo było odróżnić nielegalnych komunistów od legalnych socjalistów. Przykładem może być m.in. historia Związku Zawodowego Robotników Przemysłu Szklanego, do którego należała w swoim czasie większość pracowników obu ząbkowickich szklarni. Związek ten zlikwidowano – na mocy wyroku sądowego – w 1929 r., jako opanowany przez komunistów. Ząbkowiccy członkowie KPP raczej nie zajmowali stanowisk w kierownictwie związku, lecz robili swoje na miejscu, w ramach organizacji zakładowych.

Z inicjatywy KPP powstawały co pewien czas tzw. legalne przybudówki, czyli małe partie polityczne, które mogły startować w wyborach. Komuniści przenikali także do istniejących partii lewicowych i innych organizacji, realizując w ich szeregach własne cele. Przykładowo, wspomniany Stanisław Podraza z Tucznej Baby był nie tylko członkiem Komitetu Okręgowego KPP w Zagłębiu Dąbrowskim (w latach 1924–1936), lecz również organizatorem Niezależnej Partii Chłopskiej (1925), organizatorem Zjednoczenia Lewicy Chłopskiej „Samopomoc" (1928), a także kandydatem na posła do Sejmu RP (1928) z listy partii o nazwie Jedność Robotniczo-Chłopska [589].

W czerwcu 1926 r. lewe skrzydło PPS oderwało się od „tułowia", tworząc nową organizację o nazwie PPS-Lewica (istniejąca wcześniej partia o identycznej nazwie weszła w 1918 r. w skład KPRP). Nowopowstała PPS-Lewica działała legalnie, a w jej szeregi wstępowali komuniści, którzy ostatecznie opanowali organizację w styczniu 1929 r., po aresztowaniu Andrzeja Czumy – przywódcy partii, wywodzącego się z PPS.

Nie wiadomo, kiedy powstał w Ząbkowicach oddział PPS-Lewicy, niemniej jednak wiosną 1929 r. napisano w partyjnej jednodniówce [590]: *W dniu 10 marca odbyło się w Ząbkowicach zebranie członków i sympatyków PPS-Lewicy – referat o sytuacji międzynarodowej i niebezpieczeństwie wojny wygłosił tow. Legomski. Na zakończenie zebrani uchwalili protest przeciw aresztowaniu tow. Czumy i domagają się jego uwolnienia.* Od siebie dodam, że wymieniony tow. Legomski to prawdopodobnie Tomasz Legomski z Dąbrowy Górniczej, współtwórca i redaktor „Głosu Ziemowita" – pisma wydawanego przez An-

[589] H. Rechowicz, „Polska Partia Robotnicza w Śląsko-Dąbrowskim…", str. 381.
[590] „Czerwony Robociarz", jednodniówka Komitetu Wykonawczego PPS-Lewicy, Kraków, 01.05.1929, str. 8.

drzeja Husznę – zbuntowanego księdza i przywódcę Polskiego Narodowego Kościoła Prawosławnego.

W 1927 r. do PPS-Lewicy należało ok. 12 tys. osób z całego kraju, a grono sympatyków partii w Ząbkowicach i okolicznych wsiach musiało być liczne, ponieważ 1 maja 1929 r. w zorganizowanym przez nią pochodzie wzięło udział ok. 500 osób [591]. O ilości uczestników ząbkowickiej manifestacji informował „Robotnik", więc można domniemywać, że liczba nie została zawyżona, ponieważ organ prasowy PPS nie zwykł wyolbrzymiać dokonań konkurencji. Komunizująca PPS-Lewica istniała stosunkowo krótko. 26.02.1930 r. Sąd Okręgowy w Sosnowcu uznał ją za organizację antypaństwową, a po nieskutecznej apelacji sądowej partia została rozwiązana, z dniem 14.02.1931 r., na mocy decyzji ministra spraw wewnętrznych.

W latach trzydziestych ząbkowiccy komuniści próbowali opanować od wewnątrz miejscowe oddziały TUR i OMTUR. W Ząbkowicach nie osiągnęli sukcesu, za to udało im się ponoć na Bielowiźnie [592]. Szeregi komunistów infiltrowali natomiast agenci państwowej policji politycznej, co zaowocowało aresztowaniami i wyrokami sadowymi. W 1937 r. na sześć lat pozbawienia wolności skazany został m.in. Stanisław Podraza, a Władysława Olesiowa – uprzednio wielokrotnie zatrzymywana – na lat pięć [593]. Sądzeni i więzieni w kraju działacze partyjni mimo wszystko mieli szczęście, bowiem groźniejszym przeciwnikiem niż państwo polskie okazał się dla KPP Związek Radziecki. Nie wdając się w szczegóły wspomnę tylko, że większość przebywających tam polskich komunistów, w tym całe kierownictwo KPP, uwięziono i zesłano do łagrów lub rozstrzelano, w ramach tzw. czystki zarządzonej przez Stalina. Ostatecznie Komintern rozwiązał KPP w sierpniu 1938 r., a oficjalnym powodem była infiltracja partii przez polskie służby specjalne. Pozbawieni przywództwa i źródeł finansowania prowincjonalni działacze i szeregowi komuniści zaniechali działalności, co nie znaczy, że wyrzekli się przekonań.

Bezpartyjni prorządowcy

Wśród ząbkowiczan odrzucających socjalistyczne i komunistyczne idee byli zwolennicy ruchu chrześcijańsko-demokratycznego (chadecji), ruchu narodowo-demokratycznego (endecji), ludowego (ludowcy), a nawet narodowo-socjalistycznego. Na bazie wymienionych nurtów politycznych powstawało w kraju wiele partii i stronnictw, lecz o ile mi wiadomo żadna konkretna organizacja chadecka, endecka ani ludowa nie miała w Ząbkowicach swego oddziału, koła etc. Istniała za to podobno (po roku 1934) terenowa komórka faszyzującej Narodowo-Socjalistycznej Partii Miast i Wsi [594], aczkolwiek nie udało mi

[591] „Robotnik", nr 125, Warszawa, 05.05.1929, str. 2.
[592] S. Fertacz, „Ząbkowice" w: „Dąbrowa Górnicza Monografia…", str. 271.
[593] H. Rechowicz, „Polska Partia Robotnicza w Śląsko-Dąbrowskim…", str. 381.
[594] S. Fertacz, „Ząbkowice" w: „Dąbrowa Górnicza Monografia…", str. 272.

się niczego na ten temat dowiedzieć. Zapewne wielu ząbkowiczan należało indywidualnie do różnych partii i stronnictw, lecz zdecydowana większość jedynie sympatyzowała z poszczególnymi ugrupowaniami albo w ogóle nie miała sprecyzowanych poglądów politycznych.

W 1927 r. z inicjatywy Józefa Piłsudskiego została powołana do życia ogólnokrajowa organizacja o nazwie Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem (BBWR). Nie była to partia, lecz zrzeszenie osób i całych grup o różnych interesach i poglądach, które łączył przede wszystkim pozytywny stosunek do osoby marszałka i jego polityki. Nie wiadomo, kiedy powstało w Ząbkowicach koło BBWR, ale w październiku 1930 r. „Expres Zagłębia" donosił [595]: *Onegdaj w Sali domu ludowego w Ząbkowicach, odbył się wiec, zorganizowany przez BBWR, w którym wzięło udział z górą 900 osób. Na zebraniu przemawiał prez. dr. Madeyski, witany owacyjnie oklaskami przez licznie zebraną publiczność.* W uzupełnieniu dodam, że wymieniony mówca to prawdopodobnie Zbigniew Madeyski – ówczesny prezydent Dąbrowy Górniczej.

W sierpniu 1933 r. ząbkowicki korespondent sosnowieckiego dziennika napisał między innymi [596]: *Ster pracy w instytucjach społecznych objęło obecnie miejscowe koło BBWR. W związku z tem w miejscowym domu ludowym przeprowadzone zostały wybory do nowego zarządu, w skład którego weszli ludzie znani i zasłużeni w pracach społecznych na terenie Ząbkowic. Zarząd domu ludowego prowadzić będzie specjalne kursy dla działaczy społecznych.*

Przytoczone słowa, choć dość ogólne, w zasadzie oddają istotę sprawy, albowiem „znani i zasłużeni" ząbkowiccy aktywiści BBWR działali przede wszystkim na rzecz miejscowej społeczności, chociaż w duchu sanacji, tzn. zgodnie z ideami tzw. obozu piłsudczykowskiego. W Ząbkowicach funkcjonowało kilka różnych organizacji społecznych „napędzanych" energią miejscowych aktywistów, z których wielu należało do BBWR lub współdziałało z tą organizacją. Z inicjatywy BBWR lub przy wsparciu jej członków, co najmniej kilka razy w roku tworzyły się tzw. lokalne komitety – odpowiedzialne za organizację uroczystości patriotyczno-religijnych oraz różnych akcji społeczno-politycznych. Dla przykładu zamieściłem poniżej kilka fragmentów doniesień „Expresu Zagłębia" na ten temat.

Maj 1929 [597]: *W ub. środę o godz. 8 wieczór w sali domu ludowego w Ząbkowicach odbyło się zebranie komitetu lokalnego kolonii letnich dla dzieci polskich z Niemiec, Gdańska i Śląska. Zebranie zagaił prezes domu ludowego, p. E. Gajewski. Na przewodniczącego wybrano p. J. Tasieckiego, kierownika szkoły w Ząbkowicach, na sekretarza p. W. Bereszko. (…). Dzień kwesty wyznaczono na 26 b. m. Uchwalono na kwestarki i kwestarzy zaprosić członkinie i członków towarzystwa sportowego w Ząbkowicach. Obecni na zebraniu członkowie towarzystwa sportowego b. chętnie przyrzekli swą współpracę w urządzeniu kwesty*

[595] „Expres Zagłębia", nr 278, Sosnowiec, 26.10.1930, str. 5.
[596] „Expres Zagłębia", nr 233, Sosnowiec, 24.08.1933, str. 6.
[597] „Expres Zagłębia", nr 136, Sosnowiec, 24.05.1929, str. 5.

publicznej. Kwestarki i kwestarze w liczbie 8 par będą czynni od godz. 7 rano do godz.12 w południe, w najwięcej ruchliwych punktach osady. Uzyskane kwoty pieniężne zostaną przekazane do powiatowego komitetu kolonii letnich dla dzieci z Niemiec.

Marzec 1930 [598]: *Urządzona po raz pierwszy w Ząbkowicach w dn. 19 b.m. akademia ku czci marszałka Piłsudskiego wypadła imponująco. Zorganizowany w tym celu komitet nie szczędził sił i zabiegów (…)*.

Maj 1930 [599]: *Wzorem lat ubiegłych Ząbkowice przygotowują się do godnego uczczenia 139 rocznicy wiekopomnej konstytucji 3 maja. W ub. poniedziałek w Sali szkolnej p. Tasieckiego odbyło się zebranie komitetu. (…).*

Sierpień 1930 [600]: *Rocznica X lecia „Cudu nad Wisłą" w Ząbkowicach obchodzona była uroczyście. Komitet pod przewodnictwem p. Grochowskiej nie szczędził pracy, aby uczcić tych, którzy poświęcili swe życie i przelali krew dla dobra ojczyzny. Stosownie do programu, o godz. 11-tej rano, w miejscowym kościele odbyło się uroczyste nabożeństwo. (…). Podczas uroczystej sumy przygrywała b. ładnie orkiestra pracowników kolejowych. O godz. 5-tej popołudniu w sali domu ludowego w Ząbkowicach odbyła się uroczysta akademia z koncertem. Zarówno sala jak i scena były bogato i efektownie udekorowane portretami dostojników państwa, kwiatami, zielenią, sztandarami, chorągiewkami o barwach narodowych. Akademie zagaił i słowo wstępne wygłosił p. Władysław Bereszko, a następnie odczyt o „Cudzie nad Wisłą" wygłosił prof. Smoleński z Dąbrowy. W części koncertowej wzięli udział: chór towarzystwa młodzieży polskiej pod batutą p. Lenarcika, solista p. B. Matyj i młodziutkie recytatorki. (…). Bardzo pięknie deklamowały pp. Aurelia Lewandowska (…), Stefania Jaroszówna (…), Halina Błaszakówna (…), Henryka Bereszkówna. (…). Patriotyczni obywatele Ząbkowic w dzień uroczystości bogato udekorowali swe domy i okna kwiatami i emblematami.*

Wrzesień 1930 [601]: *W dniu wczorajszym Zagłębie Dąbrowskie manifestowało przeciw bezczelnym roszczeniom prusactwa do polskich ziem. W manifestacjach tych wzięło udział całe społeczeństwo, bez względu na przynależność partyjną i polityczną. (…). W Ząbkowicach manifestacja odbyła się na Placu Wolności, gdzie po przemówieniach i uchwaleniu protestującej rezolucji zebrani rozeszli się do domów.*

Listopad 1930 [602]: *W celu uczczenia 10-lecia zwycięstwa nad bolszewikami i 12-lecia niepodległości zorganizował się w Ząbkowicach komitet (…). Celem upamiętnienia tej uroczystości komitet uchwalił ufundować płytę marmurową, która będzie wmurowana w domu ludowym w Ząbkowicach, na płycie tej uwidocznione zostaną nazwiska poległych.*

---

[598] „Expres Zagłębia", nr 81, Sosnowiec, 24.03.1930, str. 4.
[599] „Expres Zagłębia", nr 116, Sosnowiec, 01.05.1930, str. 4.
[600] „Expres Zagłębia", nr 211, Sosnowiec, 19.09.1930, str. 4.
[601] „Expres Zagłębia", nr 230, Sosnowiec, 08.09.1930, str. 3.
[602] „Expres Zagłębia", nr 291, Sosnowiec, 09.11.1930, str. 5.

Marzec 1932 [603]: *Z okazji imienin marszałka Piłsudskiego odbyła się w Ząbkowicach w domu ludowym uroczysta akademia zorganizowana staraniem miejscowego koła BBWR, nauczycielstwa i organizacji społeczno-oświatowych. Zagaił akademię przewodniczący komitetu, p. Antoni Zakrzewski. Świetne przemówienie okolicznościowe wygłosił inż. Bronisław Szlauer. Część muzyczno-wokalną wykonał zespól stow. mł. polskiej pod dyrekcją p. Lenarcika. Obrazek historyczny „Szaleńcy" wykonał zespół sceniczny stow. mł. polskiej, pod reżyserią p. Opalskiego. Deklamacje i taniec „Krakowiak" w cztery pary wykonało stow. „Sport". Podczas akademii przygrywała orkiestra kolejowa, pod kierownictwem p. Alamy.*

Kwiecień 1932 [604]: *(...) odbyło się organizacyjne zebranie obchodu święta 3 maja w Ząbkowicach. Do komitetu wykonawczego zostały wybrane następujące osoby: przewodniczący – E. Gajewski, wiceprzewodniczący – A. Zakrzewski, sekretarz – Trojan, skarbnik – E. Fetting. Do sekcji zbiórkowej pp.: Kowarski i Boryczanka; do sekcji scenicznej pp.: A. Zygmuntowski i J. Wiener; do sekcji propagandowej pp.: M. Hryniewiecki i R. Wanacki. Gospodarze pp.: B. Gajek, A. Gładecki, R. Ostrowski, M. Skrzypczak. Mistrz ceremonii pp.: J. Stąpel i A. Rabsztyn.*

W 1935 r. funkcjonowały w Ząbkowicach dwa niezależne koła BBWR, wiejskie i kolejowe. Wiejskie liczyło 35 członków (prezes Zygmunt Kowalski, wiceprezes Leonard Sikorski, sekretarz Ryszard Wanacki, skarbnik Stefan Szczerbiński), a kolejowe 52 członków (prezes Antoni Zakrzewski, wiceprezes Bolesław Balcer, sekretarz Józef Stompel, skarbnik Zygmunt Kowarski). Zdaniem starosty będzińskiego aktywność obu ząbkowickich kół była niewielka, gdyż członkowie organizowali głównie zebrania informacyjne w ścisłym gronie, bez „wychodzenia na zewnątrz" [605].

Po śmierci marszałka Józefa Piłsudskiego (12.05.1935 r.) BBWR w całym kraju zaczął się szybko rozpadać, natomiast 30.10.1935 r. został oficjalnie rozwiązany. Co ciekawe, na dwa tygodnie przed wspomnianą datą „Expres Zagłębia" informował [606]: *Z inicjatywy koła BBWR odbyło się w Ząbkowicach organizacyjne zebranie komitetu święta 11 Listopada. Do komitetu zostali wybrani: W. Pawelec – przewodniczący, nacz. Mizerski, B. Gajek, J. Tasiecki, inż. Zienkiewicz, dr. R. Stachurski, B. Szafosta, Bernatowa i M. Kozarska. (...). Na zebraniu obszernie omawiano sprawę budowy pomnika śp. Marszałka J. Piłsudskiego i po dyskusji ustalono, że pomnik taki winien być okazałym, a najlepiej na taki pomnik nadaje się szkoła, którą należy nazwać imieniem Marszałka J. Piłsudskiego. Ponieważ w Ząbkowicach nie ma uprzedniego budynku na szkołę, a istniejąca mieści się w wynajętych i nieodpowiednich budynkach, kolejowym i prywatnym, zaś rada gminna i zarząd gminy olkusko-siewierskiej od szeregu lat traktuje budowę szkoły w Ząbkowicach po macoszemu, przeto wybrano również komitet*

[603] „Expres Zagłębia", nr 81, Sosnowiec, 23.03.1932, str. 7.
[604] „Expres Zagłębia", nr 213, Sosnowiec, 25.04.1933, str. 3.
[605] S. Fertacz, „Ząbkowice" w: „Dąbrowa Górnicza Monografia...", str. 272.
[606] „Expres Zagłębia", nr 281, Sosnowiec, 14.10.1935, str. 2.

szkolny, w osobach pp.: Bernatowej, Czarneckiego, Gajka, Gibałki, inż. Mizerskiego, dyr. Reszke, Tasieckiego, ks. Plucińskiego, Pawelca i inż. Ziemkiewicza, aby w porozumieniu się z komitetem gminnym zaczęli energiczną akcję budowy szkoły powszechnej w Ząbkowicach. Nie wiadomo, czy powołany wówczas komitet szkolny spełnił pokładane w nim nadzieje, chociaż jak już wcześniej wspominałem, budowę placówki rozpoczęto w roku 1937. Pomimo rozwiązania BBWR, w Ząbkowicach nie zaniechano organizowania uroczystości patriotyczno-religijnych i prowadzenia akcji społeczno-politycznych, gdyż z inicjatywy miejscowych działaczy po dawnemu formowały się lokalne komitety.

W lutym 1937 r. na krajowej arenie politycznej pojawiła się nowa prorządowa organizacja o nazwie Obóz Zjednoczenia Narodowego (OZN), zastępująca niejako rozwiązany BBWR. Przynależność do ugrupowania mogła mieć charakter indywidualny bądź zbiorowy (np. stowarzyszenia), zaś członkiem OZN mógł zostać każdy obywatel o nieposzlakowanej opinii, nienależący do żadnej innej organizacji politycznej. Nie wiem, czy w Ząbkowicach zawiązało się oficjalne koło OZN, ale w zakładach pracy powstawały oddziały związków zawodowych powiązanych z tą organizacją, o czym już wcześniej wspominałem. Tak czy inaczej OZN – popularnie nazywany Ozonem – musiał cieszyć się poparciem sporej części ząbkowiczan, ponieważ w ostatnich przed drugą wojną światową wyborach samorządowych (18.12.1938 r.) otrzymał w Ząbkowicach 12 mandatów, tylko o 6 mniej niż PPS i klasowe związki zawodowe, które otrzymały ich łącznie 18. Dla porównania, na Bielowiźnie (gmina Wojkowice Kościelne) OZN uzyskał 4 mandaty, a PPS i klasowe związki zawodowe 12 mandatów [607]. Przedstawione dane świadczą przede wszystkim o niebywałej popularność PPS w regionie, bowiem w skali kraju, w wyborach do wiejskich rad gromadzkich partia ta uzyskała zaledwie 1,2% mandatów, podczas gdy OZN aż 57,7%.

Sportowcy i artyści

Z różnych opracowań na temat Ząbkowic można się dowiedzieć, że w 1922 r. powstał miejscowy klub sportowy „Orzeł", którego pierwszym prezesem został Stanisław Palimąka, zwany Orłem. Do grona założycieli i czołowych działaczy zaliczali się wówczas: Władysław Grabowski, p. Poznański, Mieczysław Rykała, Zygmunt Staroń i Ryszard Wanacki. Na barwy klubowe obrano kolor biały i niebieski, natomiast pierwsze stroje sportowe uszyły matki i żony zawodników, z materiałów dostarczonych przez klub. Siedziba „Orła" mieściła się najpierw w prywatnym mieszkaniu prezesa, a następnie w Domu Ludowym, zaś treningi i mecze odbywały się na łące na Bielowiźnie, w miejscu gdzie obecnie znajduje się stadion sportowy [608].

[607] „Gazeta Robotnicza", nr 319, Katowice, 23.12.1938, str. 3.
[608] S. Fertacz, „Ząbkowice" w: „Dąbrowa Górnicza Monografia…", str. 277. M. Sromek, „Ząbkowice w dokumentach…", str. 87.

Nie kwestionuję powyższych informacji, niemniej jednak mam wątpliwości odnośnie nazwy, albowiem w lokalnej prasie nie wspominano o ząbkowickim klubie sportowym „Orzeł", lecz o Towarzystwie Sportowym „Ząbkowice". Nazwy „Orzeł" używał – jeszcze przed pierwszą wojną światową – klub piłkarski w Dąbrowie Górniczej, lecz w 1935 r. zmienił ją na „Sokół", za zgodą Zarządu Kieleckiego Okręgowego Związku Piłki Nożnej w Częstochowie. Co ciekawe, w dniu zatwierdzenia owej zmiany (28.11.1935 r.) Zarząd Okręgu uchwalił wykreślenie z listy członków związku, klubu o nazwie… „SS. Ząbkowice" [609]. Skrót „SS" wyniknął albo z pomyłki pisarskiej (powinno być TS), albo odnosił się do nazwy „Stowarzyszenie Sportowe", natomiast decyzja o skreśleniu oznaczała zapewne wykluczenie ząbkowickiej drużyny futbolowej z oficjalnych rozgrywek, przynajmniej w kolejnym sezonie (1936 r.). W odniesieniu do powyższego zastanawia informacja zawarta w niektórych opracowaniach, jakoby w 1937 r. ząbkowiccy piłkarze awansowali do klasy A i pozostali w niej do wybuchu wojny [610], bo aby tego dokonać, musieliby grać przynajmniej po jednym sezonie w klasach C i B, w latach 1936–1937. Co prawda w zagłębiowskiej tabeli mistrzostw klasy A z 1939 r. figuruje klub sportowy o nazwie „Orzeł" [611], ale nie ząbkowicki, tylko z miejscowości Bobrowniki (KS. „Orzeł" Bobrowniki). Moim zdaniem sprawa historycznej nazwy ząbkowickiego klubu wymaga dogłębniejszych badań. Na marginesie wspomnę, że piłkarzom KS „Orzeł" Ząbkowice – występującym w biało-niebieskich barwach – można kibicować nawet współcześnie, tyle, że w Ząbkowicach Śląskich (tamtejszy Klub Sportowy „Orzeł" powstał w 1946 r.).

Niezależnie od powyższych dywagacji Ząbkowice miały własną drużynę futbolową, a od 1928 r. nawet dwie, bowiem oprócz TS „Ząbkowice", do oficjalnych rozgrywek przystąpił wówczas klub sportowy „TUR Ząbkowice" – powstały z inicjatywy miejscowego oddziału Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego. Na temat pierwszej z wymienionych drużyn (TS „Ząbkowice") „Expres Zagłębia" donosił w czerwcu 1928 roku [612]: *Podczas niedzielnych zawodów piłki nożnej w Olkuszu, pomiędzy drużynami „Olkusz" i „Ząbkowice", o mistrzostwo klasy C zwycięstwo odniosła drużyna „Ząbkowice" w stosunku 4:0. Sędziował p. Staniek z Olkusza*. Od siebie dodam, że wysoka wygrana na wyjeździe nie była dziełem przypadku, ponieważ w tamtym sezonie ząbkowicka drużyna awansowała do klasy B [613].

Małgorzata Sromek napisała [614]: *Czołowymi sportowcami z pierwszej „jedenastki", wyróżnionymi w Kronice Klubu, byli: Muniowski, Jastrzębski, Poznański, Baranowicz oraz kapitan drużyny Pomykała, „któremu prawie w każdym spotkaniu udało się strzelić gola". Na mecze do Strzemieszyc, Wysokiej, Łaz,*

[609] „Expres Zagłębia", nr 334, Sosnowiec, 07.12.1935, str.8.
[610] S. Fertacz, „Ząbkowice" w: „Dąbrowa Górnicza Monografia…", str. 277
[611] „Expres Zagłębia", nr 126, Sosnowiec, 08.05.1939, str. 2.
[612] „Expres Zagłębia", nr 131, Sosnowiec, 06.06.1928, str. 5.
[613] „Expres Zagłębia", nr 116, Sosnowiec, 01.05.1929, str. 5.
[614] M. Sromek, „Ząbkowice w dokumentach…", str. 87 i 88.

Imielina, Tucznej Baby (Tucznawy) wyjeżdżano furmankami z zaprzęgiem konnym prywatnym lub wypożyczonym od dyrektora Zakładów Elektrotechnicznych, inż. Józefa Jaworskiego. Autorka przytoczyła również zdanie wypowiadane ponoć przed meczami przez szewca – Stanisława Bałdysa (być może chodziło o Stanisława Baldego) [615]: *„Jak wygracie, chłopcy, mecz, to buty i piłkę naprawię wam za darmo, ale gdy przegracie – będziecie płacić".* Motywowani w ten sposób futboliści walczyli dzielnie, i to nie tylko podczas meczów, albowiem w październiku 1932 r. „Gazeta Polska" donosiła [616]: *Po meczu piłki nożnej rozegranym w Zielonce między drużynami Zielonka i Ząbkowice, niezadowoleni z odniesionej porażki gracze z Ząbkowic, pobili swych przeciwników i sędziego.* Moim zdaniem po raz kolejny pomylono Ząbkowice z Ząbkami pod Warszawą, ale warto dodać, że w tym samym artykule wspomniano o sześciu masowych bijatykach – owego dnia – na piłkarskich stadionach w kraju, w wyniku których trzy osoby zostały ciężko ranne.

Sport to nie tylko futbol, natomiast Towarzystwo Sportowe „Ząbkowice" nie tylko sportem się zajmowało, o czym na początku maja 1929 r. informował „Expres Zagłębia". Treść artykułu [617]: *Tow. sportowe w Ząbkowicach z otwarciem sezonu ujawnia swoją żywotność. Zorganizowano sekcję śpiewaczą. Spośród członków tow. do chóru zapisało się 50 osób, wśród których 15 głosów sympatycznych żeńskich. Kierownictwo chóru objął p. Marczewski, miejscowy organista, znany ze swej energii w dziedzinie śpiewu. W ub. niedzielę podczas sumy chór tow. zdał próby egzaminu. Chór odśpiewał „Kyrie Elejson", „Sagia", „Z tej biednej ziemi", „Pod Twoją obronę" i kilka innych utworów religijnych. (…). Również w dniu wczorajszym na boisku sport. o godz. 3 popołudniu odbyły się zawody w piłkę nożną pomiędzy K.S. Dąbrowa a tow. sport. Ząbkowice, o mistrzostwo klasy B. Wynik zawodów 2:0 na korzyść Ząbkowic. Tow. sportowe w Ząbkowicach zamierza w najbliższym czasie zorganizować sekcje: sceniczną, mandolinistów i kolarską. Poza tem projektuje urządzić bibliotekę i czytelnię. Do zrealizowania tych zadań tow. sport. w Ząbkowicach dążyć będzie w miarę poparcia przez miejscowe społeczeństwo, a przede wszystkiem przez zapisywanie się w poczet członków.*

Trzy tygodnie później sosnowiecki dziennik zamieścił kolejny artykuł poświęcony Towarzystwu Sportowemu „Ząbkowice". Fragment tekstu [618]: *Drugi dzień Zielonych Świąt Ząbkowice przeżywały pod wrażeniem pięknych i niezatartych emocyj. W tym dniu bowiem Ząbkowice świeciły uroczystość poświęcenia sztandaru towarzystwa sportowego. O godz. 9 rano pochód sprzed domu ludowego na czele z orkiestrą i trzema sztandarami wyruszył do kościoła. Uroczystą mszę św. odprawił miejscowy proboszcz ks. J. Pluciński, podczas której p. Józef Sierpiński grał solo na skrzypcach, a chóry towarzystwa pod batutą*

[615] M. Sromek, „Ząbkowice w dokumentach…", str. 88.
[616] „Gazeta Polska", nr 229, Warszawa, 28.10.1932, str. 6.
[617] „Expres Zagłębia", nr 116, Sosnowiec, 01.05.1929, str. 5.
[618] „Expres Zagłębia", nr 136, Sosnowiec, 24.05.1929, str. 3.

p. Marczewskiego odśpiewały kilka utworów religijnych. Po skończonej mszy rozwinięto sztandar i ks. Plucinski dokonał aktu poświęcenia, a następnie wygłosił piękne przemówienie. Pierwszy gwóźdź do sztandaru wbił przy ołtarzu ks. Pluciński, życząc młodej organizacji rozwoju i jak najlepszych wyników w jej szlachetnych wysiłkach i dążeniach. Chrzestnymi rodzicami sztandaru byli zaproszeni pp.: sędzia J. Jabłoński, K. Bereszkowa, sędzia J. Kazański, W. Ładowa, starosta J. Boxa, J. Chętkowska, prezydent m. Dąbrowy dr. Madejski, W. Kazańska, St. Łaniewski, K. Krzyczmonikowa, St. Łada, St. Kyrczowa, E. Chętkowski, E. Sierpińska, M.C. Kyrcz i J. Lenarcikowa. Po skończonej ceremonii pochód na czele z rozwiniętym sztandarem towarzystwa sportowego wyruszył z kościoła, powracając do domu ludowego, gdzie prezes towarzystwa sportowego p. Władysław Bereszko powitał gości i wszystkie organizacje. Następnie odbyła się akademia. O godzinie 3 popołudniu rozpoczęły się zawody sportowe. Do zawodów stawało 39 zawodników. (…).

Streszczając dalszy ciąg artykułu dodam, że rywalizowano w pchnięciu kulą, rzucie dyskiem, skoku wzwyż, skoku w dal, biegu na 100 m, biegu na 3000 m, sztafecie olimpijskiej na 3000 m i pięcioboju. Generalnie ząbkowiccy sportowcy nie wypadli najlepiej, chociaż miejscowy lekkoatleta J. Falfus trzykrotnie stawał na podium, trzykrotnie zajmując trzecie miejsce: w rzucie dyskiem, biegu na 100 m i skoku wzwyż. Trzecie miejsce zajęli też ząbkowiccy pięcioboiści, zaś miejscowa drużyna piłki nożnej wygrała towarzyski mecz z TS „Światowid" Myszków 6 : 4 (sędziował p. Kwiatkowski z Ząbkowic). Uroczystości i zawody zakończyły się zabawą taneczną w Domu Ludowym.

Towarzystwo Sportowe „Ząbkowice" odnosiło liczne sukcesy na scenie Domu Ludowego. W styczniu 1930 r. „Expres Zagłębia" donosił [619]: *Towarzystwo sportowe w Ząbkowicach tradycyjnie w każdym roku wystawia „Betlejem Polskie", L. Rydla. Tak samo i w roku bieżącym sekcja sceniczna tego t-wa, pod kierunkiem p. R. Wanackiego, podjęła się wystawienia w poniedziałek 6 bm. „Betlejem Polskiego" w sali domu ludowego w Ząbkowicach. (…). Wiele pomocy i życzliwości w wystawieniu „Betlejem Polskiego" okazuje dla t-wa sportowego miejscowe kolejowe przysposobienie wojskowe, zarząd którego bezinteresownie dał pomoc w pracach technicznych, zaś orkiestra kolejowa ofiarowała się grać bezinteresownie podczas wystawiania tej sztuki.*

19 marca marszałek Piłsudski obchodził imieniny, świętowane każdego roku w całej Polsce. W 1930 r. w Ząbkowicach odbyła się z tej okazji akademia, której finałem [620]: *(…) była sztuka legionowa w 3-ch aktach „Jego kapralska mość" H. Orwicza, odegrana przez sekcję sceniczną towarzystwa sportowego w Ząbkowicach, pod kierunkiem reżysera p. Wanackiego. (…). Występy sportowców na scenie wywoływały huragany śmiechu. Na pierwszy plan z wykonawców wysunęli się pp.: Spałkowska, Fijołkówna, maleńka Hania Staroniówna oraz pp.:*

[619] „Expres Zagłębia", nr 5, Sosnowiec, 05.01.1930, str. 6.
[620] „Expres Zagłębia", nr 81, Sosnowiec, 24.03.1930, str. 4.

Wanacki, Cebo, Skorek, Falfus, Rykała, Marcinkowski i Lewandowski. Sportowcy grali wprost artystycznie. Wykonawców darzono hucznemi oklaskami.

Trzeciego maja 1930 r. ząbkowiccy sportowcy wystawili „Miłostki ułańskie" Cypriana Godebskiego [621], natomiast we wrześniu [622]: *(…) arcywesoły wodewil w 3-ch aktach pt. „Skalmierzanki" Kamińskiego, muzyka Buchnego, ze śpiewami i tańcami. Kierownikiem muzyczno-wokalnym jest p. Marczewski, znany miłośnik muzyki, reżyserował p. R. Wanacki, a balet prowadzi utalentowana i sympatyczna ząbkowiczanka p. Felicja Spałkowska.*

Nie jestem pewien, czy wymieniłem wszystkie sztuki wystawione w 1930 r. przez TS „Ząbkowice", ale cztery premiery w ciągu dziewięciu miesięcy świadczą o niezwykłej aktywności scenicznej sportowców, a podobnie było każdego roku. Warto przy tym zauważyć, że na teatralnej „arenie" współzawodniczył z towarzystwem sportowym miejscowy oddział TUR (do zespołu scenicznego tej organizacji należał m.in. Alojzy Pacha), własne sztuki – w tym opery [623] – wystawiał parafialny oddział Związku Młodzieży Polskiej, a także „Strzelec", Związek Podoficerów Rezerwy i koło oświatowe Stowarzyszenia „Społem" [624]. Poza tym w Domu Ludowym występowali profesjonalni aktorzy objazdowych teatrów oraz zespołów rewiowych i operetkowych [625].

W jednych z poprzednich podrozdziałów wspomniałem o ząbkowickich chórach: kościelnym, towarzystwa sportowego, szkolnym, Zjednoczenia Młodzieży Polskiej oraz sierocińca. Chór sierocińca podzielił losy placówki, czyli został rozwiązany w 1937 r. albo nawet wcześniej, ale pojawił się za to nowy zespół śpiewaczy – Związku Strzeleckiego „Strzelec". Nie mam pewności, czy istniało „tylko" pięć chórów (byłoby dziwne gdyby TUR nie posiadał własnego), i czy wszystkie funkcjonowały nieprzerwanie w tym samym czasie, lecz ogólnie rzecz biorąc ząbkowiczanie doskonalili umiejętności wokalne pod kierunkiem jednego z dwóch miejscowych chórmistrzów, p. Marczewskiego (organisty) oraz Józefa Lenarcika – nauczyciela muzyki w będzińskim gimnazjum i liceum. Pan Lenarcik wraz kierowanym przez siebie chórem ząbkowickiego „Strzelca" wystąpił w marcu 1937 r. przed mikrofonami Polskiego Radia (audycja pt. „Zagłębie ma głos") [626], zaś w czerwcu 1939 r. zorganizował w Ząbkowicach pierwsze regionalne „Święto Pieśni", z udziałem kilku zespołów śpiewaczych (chóry szkolne z Ząbkowic, Ujejsca i Bielowizny) [627]. Oprócz orkiestry kolejowej, a później również strażackiej, muzykowały w Ząbkowicach mniejsze, kilkuosobowe grupy instrumentalne, np. wspominany przez Leonarda Otrębskiego kwartet gitarowo-mandolinowy, w składzie [628]: Karol

[621] „Expres Zagłębia", nr 116, Sosnowiec, 01.05.1930, str. 4.
[622] „Expres Zagłębia", nr 229, Sosnowiec, 07.09.1930, str. 6.
[623] „Expres Zagłębia", nr 193, Sosnowiec, 29.07.1930, str. 5.
[624] „Gazeta Robotnicza", nr 21, Katowice, 27.01.1926, str. 4.
[625] A. Pacha, „Moje życie…", str. 18.
[626] „Antena", nr 11, Warszawa, 14.03.1937, str. 36.
[627] „Expres Zagłębia", nr 161, Sosnowiec, 13.06.1939, str. 5.
[628] L. Otrębski, „Szkice z pamięci…", w: M. Sromek, „Ząbkowice w dokumentach…", str. 137.

Gładecki, Marian Nanuś, Ireneusz Gerhardt i Leonard Otrębski. Popularnym miejscowym pedagogiem muzycznym był Hieronim Sikorski, a w 1928 r. korespondent „Expresu Zagłębia" doliczył się w Ząbkowicach [629]: *(...) z górą 30 pianin i fortepianów.*

W marcu każdego roku odbywały się walne zebrania członków TS „Ząbkowice", podczas których prezesi przedstawiali sprawozdania z działalności i rozliczali budżet, a gremium podejmowało uchwały i wybierało członków zarządu na kolejną kadencję. W 1930 r. wybrano na prezesa Bolesława Balcera, zaś dotychczasowy prezes Władysław Bereszko został jednogłośnie wybrany prezesem honorowym. Poza tym uchwalono [630]: *(...) przystąpić do reorganizacji i przekształcenia towarzystwa sportowego na towarzystwo kulturalno-oświatowe, przy którym będzie utworzone sześć sekcji: naukowa, sportowa, sceniczna, symfoniczna, chóralna i rozrywkowa.*

Ze sprawozdania przedstawionego na kolejnym walnym zebraniu (w 1931 r.) wynika, że ostatecznie powstały sekcje: sportowa, sceniczna, chóralna i propagandowa, zaś w ramach pierwszej z wymienionych projektowano utworzyć podsekcje: kolarską, narciarską, hokejową, szachową oraz różnych gier. Do towarzystwa należało wówczas 120 czynnych członków, wydatki w roku rozliczeniowym 1930/1931 wyniosły 1200 zł, a budżet zamknięto nadwyżką w wysokości 800 zł. Uchwałą walnego zebrania zmieniono po raz kolejny statut organizacji, a także ustalono nową oficjalną nazwę: „Towarzystwo Sportowe im. marszałka Józefa Piłsudskiego w Ząbkowicach". Do zarządu zostali wybrani [631]: *(...) prezes p. Balcer, wiceprezes p. R. Wanacki, sekretarz p. St. Otrębski, skarbnik p. Wł. Wróbel, gospodarz p. A. Bald, zastępca p. Z. Gacek. Do sekcji pań wybrano: pp. Kowarską i Gajewską. Na kierownika sekcji scenicznej p. R. Wanacki, zastępca p. St. Podlejski, kierownik sekcji sportowej p. St. Kaczmarzyk, zastępca p. Wł. Gajdecki, kierownik sekcji muzycznej i chóralnej p. Skorupa, zastępca p. Mieczysław Nowak, kierownik sekcji propagandowej p. A. Zakrzewski, zastępca p. St. Zapart.*

Nie wiadomo, czy ostatecznie udało się utworzyć podsekcje: kolarską, narciarską i hokejową, lecz zapewne powstała szachowa, albowiem w lutym 1932 r. „Expres Zagłębia" donosił [632]: *Towarzystwo sportowe „Ząbkowice" zorganizowało turniej szachowy o mistrzostwo Ząbkowic. Udział w turnieju wzięło 11 czołowych graczy z Ząbkowic. Pierwsze miejsce i zarazem tytuł mistrza Ząbkowic zdobył p. Skrent Bronisław, wygrywając 10 punktów (na możliwych 10), drugie miejsce zajął p. Mężyński Stefan – 7 punktów, trzecie p. Krzyczmonik Zenon – 7 punktów, czwarte p. Julczewski Aleksander – 6 punktów, piąte p. Dąbrowski Adolf – 6 punktów. Pierwsi trzej zwycięzcy otrzymali cenne nagrody.*

[629] „Expres Zagłębia", nr 217, Sosnowiec, 18.09.1928, str. 3.
[630] „Expres Zagłębia", nr 84, Sosnowiec, 27.03.1930, str. 4.
[631] „Expres Zagłębia", nr 89, Sosnowiec, 31.03.1931, str. 5.
[632] „Expres Zagłębia", nr 31, Sosnowiec, 01.02.1932, str. 4.

Leonard Otrębski (1921–2010) – w swoim czasie działacz Polskiego Związki Piłki Nożnej – wspominał ząbkowickich futbolistów z lat trzydziestych następująco [633]: *(…) pierwszy, na którego zwróciłem uwagę był Frymus Bazyli, „Bazek", jak go familiarnie nazywano, który grał właśnie „na beku". Miał on jeszcze braci: Walerego – bramkarza, i Zygmunta – grającego bodaj „na centrze". Byli jeszcze w tej drużynie wspaniali bracia: Janusz, Tadeusz i Józef Tabaczyńscy. O ich ówczesnej popularności świadczył fakt, że na afiszu zapowiadającym mecz ząbkowickiego A-klasowego „Orła"* [sic!] *wywieszanym w najbardziej eksponowanym miejscu – przy przejeździe kolejowym – Longin Adamiecki uzupełniał rutynową część afisza, dowcipną karykaturą, często właśnie tych wyróżniających się w grze piłkarzy.*

Zdjęcie plakatu z 1932 r., przypuszczalnie z rysunkiem Longina Adamieckiego

Longin Adamiecki (1914–1945) – syn miejscowego stolarza i brat ks. Klemensa Adamieckiego był w Ząbkowicach osobą powszechnie znaną i lubianą, zwłaszcza w środowisku młodzieżowym. Służył swym talentem wielu organizacjom społecznym, malując plakaty i afisze, ozdabiając kroniki rysunkami i karykaturami, a także tworząc scenografie do amatorskich przedstawień, przy czym sam również występował na scenie, deklamując wiersze [634]. Pewnej zimy wyrzeźbił w lodzie (polewając śnieg wodą) popiersie Józefa Piłsudskiego, a rzeźba oddawała ponoć doskonale rysy twarzy marszałka, i przez pewien czas była eksponowana przed Domem Ludowym [635]. W 1936 r. Longin ukończył I Państwowe Gimnazjum Męskie im. Bolesława Prusa w Sosnowcu, a następnie kształcił się w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, na wydziale malarstwa, u profesora Władysława Jarockiego. Należał do wyróżniających się studentów [636] i był uważany za świetnie zapowiadającego się malarza portrecistę. Karierę artysty przerwała nagła śmierć w tragicznych okolicznościach, o czym opowiem szerzej w jednym z kolejnych rozdziałów.

[633] L. Otrębski, „Szkice…", w: M. Sromek, „Ząbkowice w dokumentach…", str. 136 i 137.
[634] „Expres Zagłębia", nr 79, Sosnowiec, 21.03.1935, str. 3.
[635] M. Sromek, „Ząbkowice w dokumentach…", str. 114.
[636] J. E. Dutkiewicz (red.), „Materiały do dziejów Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie", Wrocław-Warszawa-Kraków, 1969, str. 226.

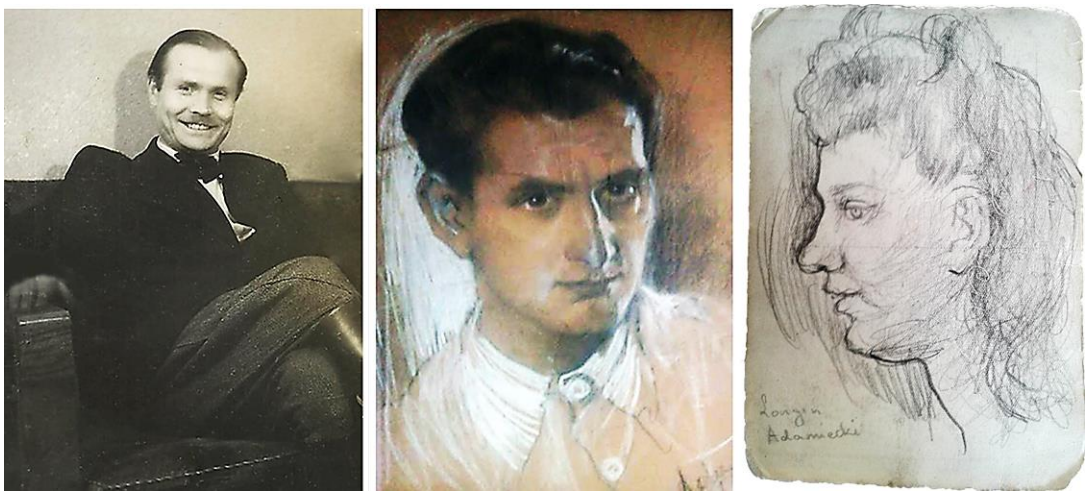

Fotografia Longina Adamieckiego oraz fotografie jego dzieł. Portret przyjaciela artysty – Jerzego Cieplińskiego z Ząbkowic (ojca zagłębiowskiego dziennikarza o tym samym imieniu) oraz szkic do portretu nieznanej kobiety, wykonany na odwrocie zdjęcia malarza. Portret i szkic stanowią własność Jolanty Cieplińskiej

Prace autorstwa Longina Adamieckiego, prawdopodobnie z okresu 1936–1945: „Portret chłopca z otwartą książką" (pastel, karton, 100 x 69) [637]*, „Portret mężczyzny. Wacław Mendakiewicz" (pastel, tektura, 100 x 68)* [638]*, „Portret młodej kobiety. Jadwiga Makowska" (pastel, tektura, 100 x 68)* [639]*. Fotografie portretów pochodzą z archiwum antykwariatu DESA w Katowicach. Prace były wystawione pojedynczo na aukcjach w latach 2006–2014, ceny wywoławcze – od 3900 do 4000 zł. Dorobek artystyczny malarza nie został skatalogowany i uległ rozproszeniu. Przypuszczalnie wiele jego prac znajduje się w rękach ząbkowiczan*

[637] Tożsamość modela nieznana.

[638] Wacław Mendakiewicz (1911–1888) był przed drugą wojną światową właścicielem składu aptecznego i drogeryjnego w Sosnowcu.

[639] Możliwe, że portret przedstawia dr filologii polskiej Jadwigę Makowską (ur. 05.06.1897 r. w Chrzanowie) – nauczycielkę języka polskiego w Liceum im. Stanisława Staszica w Sosnowcu. Jadwiga była żoną Piotra Makowskiego – założyciela i dyrektora sosnowieckiego Gimnazjum Przemysłu Artystycznego (szkoła istniała w latach 1936–1939). Podczas hitlerowskiej okupacji małżonkowie działali w konspiracji i oboje zostali zamordowani przez Niemców w KL Auschwitz. Piotr – pierwszy dowódca zagłębiowskiego podokręgu Organizacji Orła Białego – zginął w marcu 1941 r., natomiast Jadwigę rozstrzelano w styczniu 1945 r.

Harcerze i strzelcy

Przed pierwszą wojną światową działał w Ząbkowicach pluton skautów dowodzony przez Karola Bokalskiego juniora, podlegający dąbrowskiej drużynie skautowej, która kontynuowała działalność w okresie okupacji austro-węgierskiej. Z owej drużyny wyłoniło się harcerstwo, a pierwszy powojenny zlot zagłębiowskich harcerzy i harcerek odbył się we wrześniu 1919 r. w Ząbkowicach [640]. Nie wiadomo, czy uczestniczyli w nim przedstawiciele miejscowej młodzieży, aczkolwiek według Mariana Marca ząbkowicka 40. Zagłębiowska Drużyna Harcerska im. gen. Józefa Sowińskiego (40. ZDH) powstała dopiero 05.04.1925 r., natomiast do Związku Harcerstwa Polskiego (ZHP) została przyjęta rok później. Drużyna wchodziła w skład dąbrowskiego hufca Chorągwi Zagłębiowskiej, a w 1926 r. miała już ponoć własny sztandar [641]: *(...) z wyhaftowanym dużym krzyżem harcerskim na niebieskim tle płótna.* Miejscowym harcerzom przewodzili wówczas Roman Chromiński i Witold Poinc, którzy wyjechali z Ząbkowic w 1927 r., w związku z czym [642]: *(...) praca harcerska zamarła*.

Nie kwestionuję słów Mariana Marca, aczkolwiek na wzmiankę o ząbkowickich harcerzach natrafiłem w korespondencji prasowej z roku 1922. Treść artykułu [643]: *Koło Młodzieży Starszej w Ząbkowicach urządziło dnia 12 II. 22 przedstawienie p. t. „Małżeństwo Loli". Młodzież miejscowa, a zwłaszcza harcerska* [!], *nieuświadomiona co do treści i sensu moralnego sztuki, chcąc poprzeć cel, stawiła się dość licznie. Tylko młodzież, działająca wbrew zasadom czynu, mogła wystawić tego rodzaju sztukę, która działa ujemnie na moralność młodzieży. Spodziewam się, że Kółko to więcej tak postępować nie będzie, w razie urządzeń tym podobnych przedstawień umieści na afiszach „Dla młodzieży niedozwolone". H.A.*

Nie udało mi się dowiedzieć niczego więcej ani o ząbkowickim Kole Młodzieży Starszej, ani o ząbkowickich harcerzach z 1922 r. Wiadomo natomiast, że w lipcu 1923 r. odbyły się w okolicznych lasach kilkudniowe ćwiczenia harcerskie, w których uczestniczyły 22 drużyny, w tym dwie żeńskie [644]. Leśny obóz urządzono w Zagrabiu (między Ząbkowicami a Łosieniem), ale dziewczęta i najmłodsi kwaterowali w Ząbkowicach. W ostatnim dniu zlotu odbyła się w ząbkowickim kościele uroczysta msza święta, połączona ze ślubowaniem kilkudziesięciu „nowozaciężnych" harcerzy. Proboszcz Pluciński został jednym z ich „ojców chrzestnych", po czym wygłosił przemówienie, które [645]: *(...) było tak rozrzewniające, że wielu z obecnych licznie zebranych na*

[640] „Nasze Dążenia. Miesięcznik. Organ Zrzeszenia Kół Samopomocy polskich szkół średnich Zagłębia Dąbrowskiego", nr 1, Dąbrowa Górnicza, 01.11.1919, str. 8.
[641] M. Marzec, „Ząbkowice i okolica...", str. 139.
[642] Tamże, oraz: S. Fertacz, „Ząbkowice" w: „Dąbrowa Górnicza Monografia...", str. 273.
[643] „Kurier Zagłębia", nr 40, Sosnowiec, 18.02.1922, str. 3.
[644] „Iskra", nr 144, Sosnowiec, 03.07.1923, str. 5.
[645] Tamże.

uroczystości łzy wycisnęło z oczu ze wzruszenia. (…). Na zakończenie odbyła się defilada wszystkich drużyn, natomiast popołudniu – zawody sportowe i ćwiczenia na boisku na Starosiedlu. Trudno sobie wyobrazić, by wśród kilkuset harcerzy bawiących wówczas w Ząbkowicach zabrakło tubylców, jednakże niewykluczone, że ząbkowickiej drużyny oficjalnie jeszcze nie było.

W maju 1928 r. korespondent „Ekspresu Zagłębia" donosił m.in. [646]: *Oprócz t-wa sportowego istnieje* [istnieje w Ząbkowicach – przyp. autora] *nieliczny zastęp harcerzy, którzy będąc naprawdę dopiero w organizacji, zyskują coraz większą liczbę zwolenników. (…).* Z treści powyższego cytatu można wnioskować, że w 1927 r. praca harcerska w Ząbkowicach nie całkiem zamarła. Potwierdza to również notatka prasowa z sierpnia 1929 r., informująca o udziale ząbkowickiej drużyny harcerskiej w trzydniowym zlocie hufca dąbrowskiego w Maczkach [647].

Ząbkowiczanin Marian Marzec (ur. w 1921 r.) został harcerzem w wieku 11 lat. Według jego relacji nauczycielka Zofia Dylówna (Dyl, po mężu Wysokińska) w 1931 r. założyła w ząbkowickiej szkole powszechnej harcerstwo żeńskie, a utworzona przez nią 47. Drużyna Harcerek nosiła imię Emilii Plater. W roku 1936 pani Zofia przeprowadziła się do Dąbrowy Górniczej, przekazawszy uprzednio drużynę Helenie Gudz – także nauczycielce. W maju 1932 r. pojawił się w Ząbkowicach drużynowy z Dąbrowy Górniczej, Piotr Reroń, z misją reaktywowania harcerstwa męskiego. M. Marzec wspominał [648]: *Piotr Reroń (…) mieszkał między Gołonogiem a Dąbrową blisko kopalni „Flora". Na zbiórki przyjeżdżał na rowerze lub przychodził pieszo. Mieliśmy je początkowo w Szkole Powszechnej, a później często w lesie koło kolonii Babia Ława przed Gołonogiem. Przybocznym Reronia był Aleksander Mikołajczyk mieszkający przy ul. 11 Listopada w Ząbkowicach. W Zielone Święto 1932 r. braliśmy już udział w zlocie harcerzy hufca dąbrowskiego w Niemcach nazywanych później Ostrowy Górnicze. (…). Podczas wakacji brat mój Stanisław wyjechał na kurs zastępowych do Bukowna. W 1933 r. Reroń nie przyjeżdżał już do Ząbkowic i praca harcerska zamarła.*

Ponowne ożywienie męskiej aktywności harcerskiej w Ząbkowicach nastąpiło wiosną 1934 r. z inicjatywy Stanisława Marca, który nawiązał współdziałanie z 39. Zagłębiowską Drużyną Harcerską z Gołonoga, dowodzoną przez Wincentego Bernasika. Ząbkowiccy harcerze tworzyli początkowo pluton gołonoskiej drużyny, natomiast miano 40. Zagłębiowskiej Drużyny Harcerskiej im. gen. Józefa Sowińskiego odzyskali oficjalnie dwa lata później. W roku 1935 opiekę nad ząbkowickimi harcerzami roztoczył inż. Adam Chojnacki – kierownik oddziału wody utlenionej w fabryce „Elektryczność". Dzięki jego zaangażowaniu [649]: *Do harcerzy wstępowało coraz więcej młodzieży. Podobały się gry*

[646] „Expres Zagłębia", nr 118, Sosnowiec, 20.05.1928, str. 3.
[647] „Expres Zagłębia", nr 136, Sosnowiec, 24.05.1929, str. 3.
[648] M. Marzec, „Ząbkowice i okolica…", str. 143 i 144.
[649] Tamże, str. 147 i 148.

i zabawy na wolnym powietrzu, wycieczki do lasu i nad Białą Przemszę oraz piosenki. Apolityczna organizacja skupiała wszystkie dzieci bez względu na ich pochodzenie i stan majątkowy rodziców. (...). Za pieniądze ze składek oraz sprzedaży zbieranego szkła i makulatury wynajęto izbę w domu Kaczmarzyka przy ul. Fabrycznej 10 oraz zakupiono sprzęt sportowy i wycieczkowy. (...). W połowie 1936 r. drużynowym 40 ZDH został Bronisław Sikora pracujący na Oddziale 30% Wody Utlenionej w fabryce chemicznej (...). Jesienią 1936 r. rozrastająca się drużyna harcerzy wynajęła nową większą izbę u Musialika przy ul. Gospodarczej. Była tam również komórka na zbierane szkło i makulaturę.

W 1936 r. kierownik szkoły Jan Tasiecki zorganizował Koło Przyjaciół Harcerstwa Drużyn w Ząbkowicach, celem gromadzenia funduszy na wsparcie harcerskiej dzielności. W kwietniu 1937 r. przy 40. ZDH utworzono gromadę zuchów (dzieci do lat 12), skupiającą 28 chłopców. W 1938 r. wydzielono potomków kolejarzy, tworząc z nich osobną drużynę harcerską, wspieraną finansowo przez organizację Rodzina Kolejowa i posiadającą własny lokal przy ul. Kolejowej nr 16. Na czele kolejowych harcerzy stał Bolesław Białas, natomiast drużynowym nie kolejowych został w 1938 r. Stanisław Marzec, zastępując Bronisława Sikorę, który wyjechał z Ząbkowic. W 1938 r. Ząbkowice opuścił również inż. Adam Chojnacki, obejmując stanowisko dyrektora fabryki kwasu siarkowego w Katowicach, jednakże obowiązki opiekuna harcerstwa przekazał swemu następcy w „chemicznej" – inż. Henrykowi Gletkierowi. W 1938 r. ząbkowicka męska drużyna harcerska liczyła 58 druhów w wieku od 12 do 20 lat. O liczebności drużyny kolejowej brak danych. Wiadomo natomiast, że jej członkowie urządzili w lutym 1939 r. zabawę karnawałową, w świetlicy Kolejowego Przysposobienia Wojskowego.

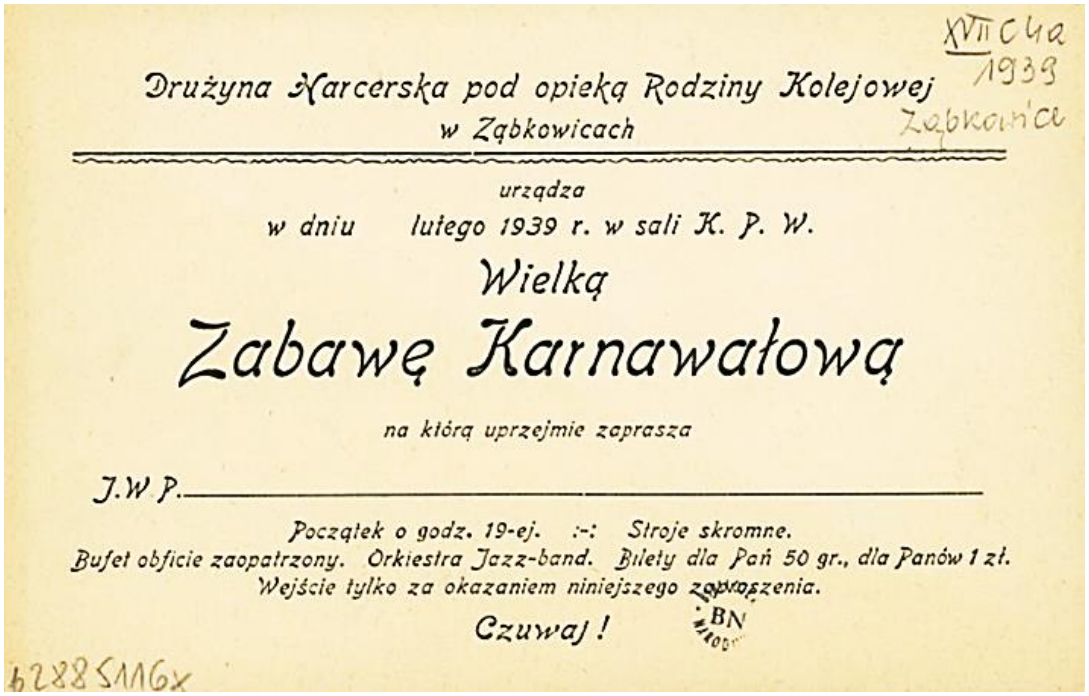
XVII C 44a
1939
Ząbkowice

Drużyna Harcerska pod opieką Rodziny Kolejowej
w Ząbkowicach

urządza
w dniu lutego 1939 r. w sali K. P. W.

Wielką

Zabawę Karnawałową

na którą uprzejmie zaprasza

J.W.P.

Początek o godz. 19-ej. :-: Stroje skromne.
Bufet obficie zaopatrzony. Orkiestra Jazz-band. Bilety dla Pań 50 gr., dla Panów 1 zł.
Wejście tylko za okazaniem niniejszego zaproszenia.

Czuwaj!

BN

b288516x

(fot. ze zbiorów Cyfrowej Biblioteki POLONA)

Kartki pocztowe (oryg. wymiary 16 x 11 cm) z rysunkami sygnowanymi przez Longina Adamieckiego. Informacje na odwrocie: „Odbito w drukarni polowej 1. Zagłębiowskiej Drużyny Harcerskiej z Dąbrowy Górniczej. Spała dn. 10–24 lipca 1935 r." (fot. ze zbiorów Cyfrowej Biblioteki POLONA)

Konkurencją dla tradycyjnego harcerstwa była w Ząbkowicach miejscowa koedukacyjna Gromada Czerwonego Harcerstwa im. Stefana Okrzei, istniejąca od 1929 r. Jak już wcześniej wspomniałem, podlegała hufcowi zawierciańskiemu, liczyła od 30 do 50 druhen i druhów, a na jej czele stawali kolejno przewodnicy: Stanisław Tomasik, Herbert Drepalla, Maria Mieszczankówna. Członkowie obu organizacji harcerskich różnili się nie tylko ideologicznie, ale również strojami. Czerwoni harcerze nosili błękitne koszule z naramiennikami i kieszeniami na piersiach, czerwone chusty, czapki maciejówki (dziewczęta berety), a ich zawołaniem było hasło „Bądź gotów!". Tradycyjni harcerze pozdrawiali się hasłem „Czuwaj!", natomiast ich strój organizacyjny stanowiły chłopięce bluzy koloru khaki i szare fartuszki dziewcząt, spłaszczone rogatywki (berety dla dziewcząt) oraz różnokolorowe chusty (ząbkowiccy harcerze nosili niebieskie).

Wczesną wiosną 1932 r. zawiązał się w Ząbkowicach oddział paramilitarnego Związku Strzeleckiego (pot. „Strzelec"), nawiązującego w tradycji do organizacji o identycznej nazwie, z lat 1910–1914. W okresie międzywojennym Związek Strzelecki (ZS) – ściśle związany z obozem piłsudczykowskim – zrzeszał młodzież w wieku przedpoborowym, prowadząc działalność społeczno-wychowawczą, sportową oraz przysposabiającą do służby wojskowej.

13.03.1932 r. „Expres Zagłębia" opublikował następującą informację [650]: *Mając na względzie wychowanie młodzieży na tęgich i dobrych obywateli, gotowych w każdej chwili do obrony granic Polski, organizuje się w Ząbkowicach oddział strzelca, hufiec męski i żeński. Zapisy przyjmuje się codziennie, za wyjątkiem niedziel, od godz. 18-tej–19-tej, w lokalu związków podoficerów rezerwy w Ząbkowicach, dom pani Kraśnickiej.*

[650] „Expres Zagłębia", nr 72, Sosnowiec, 13.03.1932, str. 5.

W kolejnym doniesieniu prasowym poinformowano o sformowaniu zarządu oddziału [651]: *Prezesem został p. M. Hryniewiecki, zastępcą T. Knop, sekretarzem K. Adamiecki, zastępcą Brożyna, skarbnikiem M. Dratwa, zastępcą J. Ścibich, ref. wychowania ob. Skwarczyński, zastępcą F. Gibałka, komendantem pchor. rez. T. Idzikowski, zastępcą pchor. rez. S. Skorek. (…).* W tym samym czasie Towarzystwo Sportowe „Ząbkowice" apelowało do własnych członków [652]: *W związku z zawiązaniem się na tutejszym terenie oddziału związku strzeleckiego, zarząd tow. sport. „Ząbkowice" w Ząbkowicach, mając na względzie ulgi, z jakich korzystają czynni członkowie związku strzeleckiego w czasie trwania służby wojskowej, zwraca się do członków towarzystwa z apelem wstępowania w szeregi związku strzeleckiego.*

Nie wiadomo, ilu ochotników i ochotniczek zrzeszał ząbkowicki oddział, jednakże sądząc po liczebności grup uwiecznionych na pamiątkowych fotografiach, mniej więcej 60–70 osób. W 1936 r. komendantką sekcji żeńskiej była Janina Bielecka, zaś do najaktywniejszych strzelców zaliczali się: H. Burnatowicz, L. Czerwiński, M. Marażewski, J. Taczanowska, Zofia Trząska, Józef Lenarcik (kierownik chóru „Strzelca"), S. Zapart i Leonard Otrębski [653], który ze swej strony wymienił również: Leszka Mieszczeraka, inż. Stefana Rybczyńskiego, Stanisława Skorka, Sybillę Przybyłowicz, Berka Laudona, Bolesława Grzybka, Mieczysława i Edwarda Nanusiów oraz Lutka Bereszko [654].

Ząbkowiccy strzelcy organizowali pogadanki, odczyty, szkolenia, ogniska, akademie okolicznościowe, amatorskie przedstawienia teatralne, wycieczki krajoznawcze oraz zajęcia i zawody sportowe. Poza tym śpiewali w chórze, natomiast w ramach Przysposobienia Wojskowego (PW) ćwiczyli musztrę i uczyli się posługiwania bronią palną. Organizacja korzystała z finansowego wsparcia gminy olkusko-siewierskiej, co było czymś wyjątkowym, bowiem żadna inna ząbkowicka organizacja społeczna nie otrzymywała subwencji od samorządu terytorialnego [655]. Oddział posiadał w Domu Ludowym własny lokal – jednoizbowe pomieszczenie na piętrze, nad holem wejściowym, z oknem wychodzącym na aleję parkową [656]. Obowiązki sekretarza oddziału pełniła Lucyna Przybyłowicz, która od 1936 r. prowadziła „Księgę Pamiątkową", korzystając z pomocy Longina Adamieckiego, ozdabiającego kronikę rysunkami i karykaturami. „Księga Pamiątkowa" prowadzona przez Lucynę Przybyłowicz zachowała się do naszych czasów, lecz nie udało mi się do niej dotrzeć. Kilka strzeleckich zdjęć znalazłem za to w albumie mojej ciotki Florentyny Lorens (1917–1991), która – jak wynika z jej życiorysu napisanego przed drugą wojną światową – pełniła przez pewien czas funkcję komendantki sekcji żeńskiej ząbkowickiego oddziału „Strzelca".

[651] „Expres Zagłębia", nr 117, Sosnowiec, 29.04.1932, str. 2.
[652] „Expres Zagłębia", nr 116, Sosnowiec, 28.04.1932, str. 5.
[653] S. Fertacz, „Ząbkowice" w: „Dąbrowa Górnicza Monografia…", str. 274.
[654] L. Otrębski, „Szkice…", w: M. Sromek, „Ząbkowice w dokumentach…", str. 140 i 141.
[655] S. Fertacz, „Ząbkowice" w: „Dąbrowa Górnicza Monografia…", str. 274.
[656] M. Sromek, „Ząbkowice w dokumentach…", str. 113.

Ząbkowice, druga połowa lat trzydziestych. Florentyna Lorens (pośrodku) w mundurze Związku Strzeleckiego. Fotografie zamieszczone na poprzedniej stronie przedstawiają członków ząbkowickiego oddziału. Na górnym zdjęciu widnieje m.in. godło związku – orzeł bez korony z literą „S" na tarczy amazonek (litera niewidoczna ze względu na niską jakość fotografii)

Społecznicy

Oprócz licznych stowarzyszeń i organizacji społecznych wymienionych w poprzednich podrozdziałach, w okresie międzywojennym funkcjonowały w Ząbkowicach oddziały: Polskiego Czerwonego Krzyża, Ligi Morskiej i Kolonialnej, Ogólnego Związku Podoficerów Rezerwy RP, a nawet Ochotniczego Korpusu Zaolziańskiego. Poza tym działały spółdzielnie spożywców, Kółko Rolnicze, Koło Gospodyń Wiejskich oraz Towarzystwo Domu Ludowego.

Oddziałem PCK kierował miejscowy lekarz dr Rudolf Szulc, aczkolwiek członków zarządu wybierano każdego roku na walnych zebraniach. Przykładowo, w 1932 r. w skład zarządu weszli [657]: *(...) inżynierowa Liwska, dr. Szulc, A. Zakrzewski, E. Ostrowski, S. Soborak, M. Sochaczewski, A. Tasiecki, S. Łada, F. Hajka, A. Zarembski.* W ramach działalności bieżącej oddział PCK organizował odczyty i szkolenia, natomiast raz do roku uroczystości o charakterze masowym. Przykładowo, w maju 1930 r. „Expres Zagłębia" donosił [658]: *W ub. czwartek, o godz. 7 wieczorem, w ambulatorium kolejowem w Ząbkowicach odbyło się zebranie organizacyjne uroczystości P.C.K. Przewodniczył prezes koła dr. Szulc, sekretarzował p. Balicki. Program uroczystości ustalono następujący: wieczorem 31 bm. o godz. 7 wieczorem capstrzyk orkiestry pracowników kolejowych i pochód organizacyj miejscowych z pochodniami i orkiestrą. W niedziele 1-go*

[657] „Expres Zagłębia", nr 51, Sosnowiec, 20.02.1932, str. 7.
[658] „Expres Zagłębia", nr 137, Sosnowiec, 24.05.1930, str. 4.

czerwca pochód organizacyj miejscowych i publiczności na nabożeństwo do kościoła, po nabożeństwie odczyt w sali domu ludowego, obrazy świetlne, część koncertowa, z popisami chórów miejscowych organizacyj: stow. młodzieży, towarzystwa sportowego i sierocińca. Poza tem odbędzie się sprzedaż znaczka i nalepek i zbiórka kwestarska. Do komitetu i do poszczególnych sekcji zostali wybrani: przewodniczący dr. Szulc. Sekretarz p. Balicki, sekcja pochodowa pp.: W. Bereszko i J. Stąpel, sekcja wokalno-muzyczna i chóralna pp.: J. Lenarcik, B. Balcer, Ostrowski, Przybyłowiczówna, sekcja kwestarska pp.: Sochaczewski, inż. Lipska, Krzyczmonik, Lewandowski, Hajek, Soborak i Zarębski.

Podobne uroczystości organizował każdego roku oddział Ligi Morskiej i Kolonialnej. Przykładowo, w kwietniu 1933 r. świętowano według następującego planu [659]: *Dnia 28 bm. zbiórka o godz. 8 wiecz. na dworcu w Ząbkowicach; skąd wyruszy capstrzyk, o godz. 9 wiecz. rozpalenie ogniska i puszczanie wianków na rzece Trzebyczce, poczem przemówienie. Dnia 29 bm. o godz. 10 i pół zbiórka obok domu ludowego, poczem pochód wyruszy na nabożeństwo do kościoła. Po nabożeństwie wymarsz nad rzekę Trzebyczkę, gdzie odbędzie się symboliczne święcenie wody, uchwalenie rezolucji, którą sztafeta przewiezie do Będzina. O godz. 6 wiecz. w domu ludowym odbędzie się akademia z przemówieniami i popisami sekcji muzycznej tow. sportowego.* Pięć lat później, w kwietniu 1938 r. „Expres Zagłębia" obwieścił [660]: *Nigdzie na terenie Zagłębia tydzień akcji kolonialnej nie był obchodzony tak uroczyście, jak w Ząbkowicach (...).* W dalszej części artykułu omówiono liczne występy sceniczne i koncerty, w tym z udziałem profesjonalnych artystów Zagłębia i Górnego Śląska. W ramach bieżącej działalności zarząd oddziału organizował odczyty, pogadanki, wystawy fotograficzne i kwesty. Współuczestniczył także w organizowaniu wycieczek nad polskie morze, aczkolwiek nie każdego było na nie stać. W maju 1931 r. koszt dwudniowego zwiedzania Gdyni i Helu, w tym przejazdu pociągiem w wagonach 3 klasy oraz dwóch obiadów i noclegu w hotelu, wynosił 55 zł dla członków organizacji i 70 zł dla pozostałych osób [661], czyli mniej więcej połowę miesięcznej pensji robotnika.

22.03.1931 r. zawiązało się miejscowe koło Ogólnego Związku Podoficerów Rezerwy Rzeczpospolitej Polskiej [662], o czym „Expres Zagłębia" informował następująco [663]: *W Ząbkowicach odbyło się zebranie podof. rezerwy, na którem między innemi dokonano wyborów do władz miejscowego koła. Do zarządu zostali wybrani: prezes – Mieczysław Skrzypczak, wiceprezes – Stefan Otrębski, sekretarz – Józef Trojan, skarbnik – Henryk Wilkoszewski, zastępca – Szczepan Wiltos, oraz członkowie: Jan Adamek, Józef Pałasz i Edmund Wójciak. Do komisji rewizyjnej weszli, jako przewodniczący – Jan Kwiatkowski,*

[659] „Expres Zagłębia", nr 173, Sosnowiec, 25.06.1933, str. 5.
[660] „Expres Zagłębia", nr 104, Sosnowiec, 15.04.1938, str. 7.
[661] „Expres Zagłębia", nr 131, Sosnowiec, 14.05.1931, str. 5.
[662] „Expres Zagłębia", nr 78, Sosnowiec, 20.03.1931, str. 4.
[663] „Expres Zagłębia", nr 94, Sosnowiec, 07.04.1931, str. 3.

członkowie: Stanisław Trojan i Wincenty Rychter. Komendantem koła został wybrany p. Jan Cebo. Sąd koleżeński tworzą pp.: Józef Stąpel, Maciej Raczyński, Parzuch Wincenty. Nowo wybrany zarząd apeluje do wszystkich podoficerów rezerwy, zamieszkałych na terenie Ząbkowic i okolicy, którzy dotychczas nie są zrzeszeni, by przybyli z dokumentami celem zarejestrowania. Zapisy przyjmuje się w każdą niedzielę od godz. 9 do 12 i od 15 do 18 w lokalu domu ludowego w Ząbkowicach.

Apel nie pozostał bez echa, bowiem trzy tygodnie później sosnowiecki dziennik donosił [664]: *(...). Ogólna liczba członków koła w czasie trzech tygodni podniosła się z 15 do 35 członków. Przy związku została utworzona sekcja sceniczna, którą prowadzą znani na terenie Ząbkowic reżyserowie – amatorzy p. Wiener i p. Wanacki. Na przyszłość zapowiedziane są odczyty na tematy wojskowe i ogólnospołeczne. Odczyty te referowane będą przez prelegentów fachowych, a korzystanie z nich dostępne będzie szerszemu ogółowi miejscowego społeczeństwa.*

Oprócz odczytów podoficerowie organizowali w „ludowcu" kursy handlowe i językowe [665], a z czasem dopracowali się własnego lokalu przy ul. Komornej nr 2, biblioteki zaopatrzonej w ok. 800 książek (obowiązki bibliotekarza pełnił Jan Karwicki) tudzież własnego sztandaru. W 1936 r. prezesem koła był Jan Piotr Mizerkiewicz [666], natomiast do szczególnie aktywnych członków organizacji zaliczali się: Jan Cebo, Wacław Cebo, Stanisław Skorek i Franciszek Sobczyk [667]. Warto dodać, że w dniu poświęcenia sztandaru wyróżniono dyrektora „belgijskiej" – inż. Reszke – złotą odznaką honorową związku [668].

Sztandar ząbkowickiego Koła Ogólnego Związku Podoficerów Rezerwy RP, ze zbiorów Muzeum Zagłębia w Będzinie. Na sztandarze m.in. daty założenia koła 22 III 1931 i poświęcenia sztandaru 17 V 1936 (fot. Marcin Rudy)

[664] „Expres Zagłębia", nr 110, Sosnowiec, 23.04.1931, str. 5.
[665] „Expres Zagłębia", nr 67, Sosnowiec, 08.03.1932, str. 5.
[666] „Expres Zagłębia", nr 141, Sosnowiec, 23.05.1936, str. 4.
[667] S. Fertacz, „Ząbkowice" w: „Dąbrowa Górnicza Monografia...", str. 274.
[668] „Expres Zagłębia", nr 141, Sosnowiec, 23.05.1936, str. 4.

Członkowie ząbkowickiego Koła Ogólnego Związku Podoficerów Rezerwy Rzeczpospolitej Polskiej. Drugi z prawej w pierwszym rzędzie (z szablą) Szczepan Wiltos, trzeci z prawej – prawdopodobnie Jan Piotr Mizerkiewicz (fot. z albumu rodziny Wywiałów)

Wycieczka członków ząbkowickiego koła OZPRRP wraz z rodzinami (fot. z albumu rodziny Wywiałów)

W ramach przygotowań do zajęcia przez Polskę Zaolzia, we wrześniu 1938 r. powstał tzw. Legion Zaolziański, zwany również Ochotniczym Korpusem Zaolziańskim, mający dokonywać dywersji na tyłach armii czechosłowackiej. Wśród ochotników zwerbowanych do owej „roboty" znaleźli się również ząbkowiczanie. Według Marian Marca [669]: *Wczesną jesienią 1938 r. przed domem Ludowym w Ząbkowicach, przybyły ze Śląska człowiek przedstawił na zwołanym wiecu sytuację na Zaolziu i werbował ochotników do przeciwstawienia się Czechom szykanującym tam Polaków. W celu wyjazdu na Zaolzie zgłosił się na ochotnika m.in. Wacław Noga mieszkający w domach fabrycznych Szklarni.* Ochotników musiało być co najmniej kilku, albowiem na początku października 1938 r. w „Expresie Zagłębia" ukazało się podziękowanie [670]: *(…) społeczeństwu ząbkowickiemu, a przede wszystkim ks. prob. Plucińskiemu (…) za wydatną pomoc w wyjeździe grupy ochotników do Cieszyna.* Miesiąc później na łamach „Gwiazdki Cieszyńskiej" pojawiło się kolejne podziękowanie, tym razem dwóm dyrektorom polskich szkół w Cieszynie, za [671]: *(…) gorliwą opiekę w historycznych dniach ziemi cieszyńskiej (…).* Oba podziękowania podpisał Mieczysław Ikiel – komendant Oddziału Ochotniczego Korpusu Zaolziańskiego Ząbkowice.

Tytuł komendanta brzmi oficjalnie i dostojnie, aczkolwiek sama osoba budzi wątpliwości. Nazwisko Ikiel nie należy do popularnych, zaś jedyny Mieczysław Ikiel, o którym donosiła ówczesna prasa (rocznik 1899, syn Markusa i Fajgli, zamieszkały w Staszowie, powiat sandomierski woj. kieleckie) był inwalidą wojennym bez określonego zajęcia, włóczącym się po kraju i wyłudzającym „pod rozmaitymi pozorami" pieniądze od władz gminnych. Ostrzegano przed nim na łamach kilku prowincjonalnych gazet, m.in. rybnickiego „Tygodnika Powiatowego" [672]. Niewykluczone zatem, że cała akcja – łącznie z uwiarygadniającymi podziękowaniami na łamach prasy – była dziełem hochsztaplera, który w aneksji Zaolzia zwęszył okazję do „przekrętu" na większą skalę, wykorzystując do swych celów ks. Plucińskiego, cieszyńskich dyrektorów szkół tudzież ząbkowickich ochotników.

Spółdzielczość rozwijała się w Ząbkowicach od początku XX w., natomiast w okresie międzywojennym funkcjonowały trzy niezależne od siebie kooperatywy: Spółdzielcze Stowarzyszenie „Społem", Krajowa Spółdzielnia Spożywców Kolejarzy, Stowarzyszenie Spożywców „Opatrzność". Nie zdołałem ustalić, czy wszystkie trzy istniały równocześnie i przez cały czas, ale według Mariana Marca pod koniec lat trzydziestych były w Ząbkowicach trzy sklepy spółdzielcze „Społem": w pobliżu „czeskiej huty" (ul. Fabryczna), nieopodal stacji kolejowej, a także obok przejazdu kolejowego (w domu Musialika) [673]. Z powyższego można wnioskować, że albo kooperatywy zjednoczyły się pod

669 M. Marzec, „Ząbkowice i okolica…", str. 156.
670 „Expres Zagłębia", nr 274, Sosnowiec, 05.10.1938, str. 5.
671 „Gwiazdka Cieszyńska", nr 85, Cieszyn, 04.11.1938, str. 4.
672 „Tygodnik Powiatowy", nr 51, Rybnik, 20.12.1930, str. 224.
673 M. Marzec, „Ząbkowice i okolica…", str. 22 i 23.

szyldem „Społem", albo tak naprawdę tylko jeden sklep należał do tejże spółdzielni, a pozostałe dwa do innych. Tak czy inaczej „Społem" działało prężnie, posiadało własny lokal i sztandar, a także własne Koło Oświatowe, przejawiające m.in. aktywność sceniczną (amatorskie przedstawienia teatralne) [674].

Ząbkowiccy spółdzielcy „Społem" ze sztandarem, fotografia z lat trzydziestych

Większość ząbkowickich rolników zrzeszała się w miejscowym Kółku Rolniczym, na którego czele stał przez wiele lat wspominany już wielokrotnie Wincenty Gibałka (1866–1937). Celem działalności społeczno-zawodowego stowarzyszenia było zwiększanie i doskonalenie produkcji rolnej, poprzez organizację działań samopomocowych oraz świadczenie usług w zakresie mechanizacji rolnictwa (wzajemne wypożyczanie specjalistycznego sprzętu). Kółko „toczyło się" sprawnie i po cichu, nie organizowało spektakularnych uroczystości, lokalna prasa nie informowała o jego działalności, więc w sumie niewiele o nim wiadomo.

W 1935 r. zawiązało się w Ząbkowicach Koło Gospodyń Wiejskich, na czele z Sabiną Kierońską [675]. Nowa organizacja powstała prawdopodobnie z inicjatywy miejscowego oddziału Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet, który w sierpniu owego roku zorganizował uroczystości dożynkowe, być może pierwsze w historii Ząbkowic. „Expres Zagłębia" donosił [676]: *Ząbkowice wznawiają piękną staropolską tradycję dożynek. Związek pracy obywatelskiej kobiet w Ząbkowicach, w sali domu ludowego w sobotę 31 bm. o godz. 7 wieczorem urządza zabawę p.n. „Dożynki". Zabawę rozpocznie barwny korowód żniwiarzy i żniwiarek z przodownicą na czele, która wręczy gospodarzowi dożynek piękny*

[674] „Gazeta Robotnicza", nr 21, Katowice, 27.01.1926, str. 4.
[675] S. Fertacz, „Ząbkowice" w: „Dąbrowa Górnicza Monografia…", str. 276.
[676] „Expres Zagłębia", nr 235, Sosnowiec, 29.08.1935, str. 5.

wieniec, upleciony ze zboża i kwiecia. Malownicza grupa w kostiumach staropolskich rozpocznie zabawę polonezem, a następnie dziarscy krakusy i krakowianki odtańczą krakowiaka. Podczas zabawy przygrywać będzie orkiestra. Będzie to połączenie pięknego z pożytecznym. Dochód z zabawy związek pracy obywatelskiej kobiet przeznaczył na dożywianie dzieci szkolnych. W uzupełnieniu dodam, że dożynki zakorzeniły się w miejscowej tradycji i były organizowane jeszcze w latach siedemdziesiątych, ze znacznie większym rozmachem.

Szczególnym miejscem w Ząbkowicach był Dom Ludowy, służący wszystkim mieszkańcom miejscowości, niezależnie od ich narodowości, przekonań, poglądów i przynależności organizacyjnej. Odbywały się w nim okolicznościowe akademie, przedstawienia teatralne, koncerty, pokazy, wystawy, zabawy taneczne, zgromadzenia, wiece, zebrania, szkolenia etc., urządzane przez różne stowarzyszenia i organizacje. Placówka tylko raz okazała niegościnność, i to wobec pań, „świętujących" w czerwcu 1932 r. tzw. Tydzień Kobiet, podczas którego PPS organizowała w Zagłębiu zgromadzenia o charakterze antyrządowym. Według „Robotnika" [677]: *(…) miało się odbyć o godz. 7-ej wieczór zgromadzenie kobiet w Ząbkowicach. Już o 6-tej stawił się do Domu Ludowego komendant i dwóch policjantów. O oznaczonej godzinie sala była zapełniona kobietami. Komendant oświadczył zgromadzonym, że ma nakaz od władz, aby w „imieniu prawa" do zgromadzenia nie dopuścić i wezwał policjantów do rozpędzenia kobiet. Niełatwo im to przyszło: kobiety do późnego wieczoru gromadziły się pod Domem Ludowym.*

„Ludowiec" należał do Towarzystwa Domu Ludowego, a placówką kierował zarząd, wybierany każdego roku na walnym zebraniu członków. Biorąc pod uwagę popularność placówki można przypuszczać, że sama na siebie zarabiała, niemniej jednak od czasu do czasu pojawiały się różne problemy. Przykładowo, we wrześniu 1929 r. „Expres Zagłębia" donosił [678]: *Na dorocznem walnem zebraniu członków domu ludowego w Ząbkowicach, na którem miano rozpatrywać zmianę statutu i zarządu, nic ostatecznie nie załatwiono, wskutek rozbieżności zdań. Gdy ponownie wybrano przewodniczącego, aby obradować nad zmianą statutu, członkowie domu ludowego dali dowód, że absolutnie nie orientują się w organizacji, gdyż ci sami głosowali za i przeciwko projektowanym wnioskom. Nad uzdrowieniem organizacji domu ludowego zabierali w dalszym ciągu głos ludzie wcale nienależący do tej organizacyi, którzy przy okazji agitowali na korzyść swoich organizacyj. Szkoda doprawdy, że domem ludowym nie zajmą się poważni obywatele Ząbkowic, aby nareszcie uzdrowić stosunki tam panujące, z korzyścią nie tylko dla ludzi tam zorganizowanych, ale może dla szerszego ogółu społeczeństwa.*

Jesień 1929 r. była wyjątkowo pechowa dla „ludowca", bowiem w nocy z 18 na 19 grudnia w obiekcie wybuchł pożar. Na szczęście ząbkowicka straż

[677] „Robotnik", nr 207, Warszawa, 21.06.1932, str. 4.
[678] „Expres Zagłębia", nr 227, Sosnowiec, 01.091929, str. 6.

pożarna przybyła na czas i ugasiła ogień, więc straty ograniczyły się do ok. 300 złotych [679]. Źle się działo również w 1935 r., kiedy to członkowie towarzystwa podjęli uchwałę o votum nieufności wobec ustępującego zarządu. „Expres Zagłębia" informował [680]: *W Ząbkowicach odbyło się walne doroczne zebranie członków domu ludowego. Przewodniczył p. Bolesław Gajek, asesorowali pp.: P. Soborak i A. Zenderowski, sekretarzował p. Stefan Zapart. Po sprawozdaniu z działalności zarządu i komisji rewizyjnej wywiązała się dyskusja, podczas której działalność zarządu poddano ostrej krytyce. Wynikiem obrad nad działalnością było uchwalenie ustępującemu zarządowi votum nieufności. Po uchwaleniu poprawek do statutu, przystąpiono do wyborów nowych władz. Do zarządu zostali wybrani pp.: Władysław Bereszko, Wacław Cebo, Bolesław Gajek, Józef Hoffler, Stefan Kaczmarzyk, Mikołajczykowa, Fr. Rychter, St. Skorek I i St. Skorek II, Leonard Sikorski, M. Stradowski, Fr. Tobijański i A. Zenderowski; na zastępców pp.: Alama, Głowacki i Poznański. Do komisji rewizyjnej pp.: Jan Kwiatkowski, Jan Cebo i Stefan Zapart, na zastępcę p. Tadeusz Wróbel. Do sądu honorowego: ks. dziekan J. Pluciński, p. S. Soborak i p. S. Malinowski. W celu ukonstytuowania się zarządu odbędzie się posiedzenie 2 maja.*

Nowy zarząd zapewne chciał się wykazać aktywnością, więc na początku sierpnia 1935 r. zorganizował z wielką pompą obchody 25-lecia Domu Ludowego, zapraszając na uroczystość będzińskiego starostę oraz innych oficjeli powiatowych [681]. Warto przy tym dodać, że z jubileuszem spóźniono się o ponad rok, ponieważ oficjalne otwarcie „ludowca" odbyło się 06.06.1909 r. [682], o czym wspomniałem w jednym z poprzednich rozdziałów. Zarząd towarzystwa albo nie pamiętał o tej dacie, albo nie chciał pamiętać, przy czym zamieszczono w prasie kilka błędnych informacji na temat historii placówki, nie wspominając ani słowem o ks. Franciszku Plenkiewiczu i dr. Józefacie Nowackim, którzy w głównej mierze przyczynili się do jej powstania.

Nie wiadomo, czy przed pierwszą wojną światową zaistniał w „ludowcu" kinematograf, za to nie ulega wątpliwości, że w okresie międzywojennym funkcjonowało tam kino. W maju 1928 r. ząbkowicki korespondent „Expresu Zagłębia" wypowiedział się na ten temat następująco [683]: *Ostatnio i w Ząbkowicach otwarto kino, które ze względu na kiepski wybór obrazów nie bardzo świetnie prosperuje, złośliwi zaś utrzymują, że kino nie wytrzyma i na ten temat popisują się dowcipnemi wierszami, jak np.: „jest tu w Ząbkowicach kino, które zipie ino ino. Same nowe filmy grają, które cara pamiętają".* Wbrew opinii malkontentów kino wytrzymało i przetrwało. Z czasem zadbano o lepszy dobór repertuaru, a w pierwszej połowie lat trzydziestych wyświetlano już w Ząbkowicach produkcje dźwiękowe.

[679] „Kurier Codzienny", nr 349, Kraków, 21.12.1929, str. 12.
[680] „Expres Zagłębia", nr 117, Sosnowiec, 30.04.1935, str. 5.
[681] „Expres Zagłębia", nr 212, Sosnowiec, 06.08.1935, str. 4.
[682] „Zorza", nr 24, Warszawa, 10.06.1909, str. 376.
[683] „Expres Zagłębia", nr 124, Sosnowiec, 27.05.1928, str. 4.

Plakaty filmowe kina Towarzystwa Domu Ludowego w Ząbkowicach, z marca, kwietnia i maja 1939 r. (fot. ze zbiorów Cyfrowej Biblioteki POLONA) oraz fotografie kilku – z licznego grona – ówczesnych ząbkowiczanek o urodzie filmowych gwiazd. Trzy dziewczęta na ławce w parku przed Domem Ludowym (w tle „szkoła kolejowa") być może oczekiwały na seans filmowy

Wizyty dostojnych gości

02.05.1931 r. na ząbkowickiej stacji witano „z uniesieniem" – jak pisano w ówczesnej prasie – Prezydenta Rzeczpospolitej Ignacego Mościckiego, udającego się do Katowic na uroczyste obchody 10 rocznicy trzeciego powstania śląskiego [684]. Niestety nie wiadomo, czy pociąg zatrzymał się w Ząbkowicach i czy prezydent wysiadł. Wiadomo natomiast, że 30.09.1934 r. uczynili to minister spraw zagranicznych Józef Beck i jego małżonka, o czym wspominałem szerzej w jednym z poprzednich podrozdziałów. Minister Beck był bez wątpienia ważną postacią, lecz nie tak popularną jak Generalny Inspektor Sił Zbrojnych gen. Edward Śmigły-Rydz, który odziedziczył po Józefie Piłsudskim zarówno urząd, jak i graniczącą z uwielbieniem popularność. Śpiewano o nim piosenki, układano wiersze, w urzędach wieszano jego portrety oraz plakaty z hasłami podkreślającymi wierność narodu Naczelnemu Wodzowi. Nazwiskiem generała nazywano ulice i szkoły, przyznając mu również honorowe obywatelstwa miast, np. Sosnowca, i gmin, np. Wojkowic Kościelnych [685]. Imieniny generała (18 marca) celebrowano jako święto państwowe.

We wrześniu 1936 r. gen. Rydz-Śmigły przebywał z oficjalną wizytą we Francji, a w drodze powrotnej (10.09.1936 r.) przyjmował wyrazy uwielbienia na wybranych stacjach kolejowych: w Zebrzydowicach, Pszczynie, Katowicach, Sosnowcu i… [686]: *W Dąbrowie i Będzinie pociąg nie zatrzymywał się. Na stacjach tych zgromadziły się tłumy ludności i organizacje ze sztandarami. W chwili przejazdu pociągu orkiestry grały hymn narodowy, sztandary zaś chyliły się na znak hołdu. (…). O godzinie 8.50 pociąg wjechał na stację w Ząbkowicach. Na udekorowanym peronie dworca ustawiły się reprezentacje samorządów miejskich, wszyscy wójtowie powiatu będzińskiego, organizacje rolnicze Zagłębia Dąbrowskiego, przedstawiciele organizacyj społecznych itd. Przybyła również specjalna delegacja z Krakowa z b. wojewodą, wicemarszałkiem Senatu, Kwaśniewskim na czele. Gen. Rydz Śmigły wyszedł z wagonu, przeszedł się frontem zebranych delegacyj, po czym przemówił doń wójt gminy Olkusko-Siewierskiej, witając Naczelnego Wodza w imieniu wsi. Po dalszych powitaniach wręczono gen. Śmigłemu Rydzowi wiązanki uplecione z płodów rolnych oraz bukiety kwiatów. Po ośmiominutowym postoju w Ząbkowicach pociąg ruszył w dalszą drogę. (…).*

Osiem minut to niewiele, aczkolwiek w mieście Zawierciu Wódz Naczelny zabawił tylko 60 sekund [687]. W październiku 1938 r. Rydz-Śmigły – już jako marszałek – ponownie przejeżdżał tą samą trasą, lecz jego pociąg nie zatrzymywał się na stacjach. Mimo to [688]: *Na całej trasie przejazdu pociągu, wiozącego Pana Marszałka, zbierały się tłumy publiczności na stacjach i przejazdach*

[684] „Żołnierz Polski", nr 19, Warszawa, 10.05.1931, str. 464.
[685] „Expres Zagłębia", nr 215, Sosnowiec, 05.08.1937, str. 5.
[686] „5-ta Rano", nr 257, Warszawa, 11.09.1936, str.1.
[687] Tamże.
[688] „Polska Zbrojna", nr 284, 14.10.1938, str. 2.

kolejowych, wznosząc entuzjastyczne okrzyki na cześć Naczelnego Wodza. Szczególnie wzruszająca była uroczystość w Ząbkowicach, gdzie pociąg, którym jechał Pan Marszałek dosłownie zarzucono kwiatami.

Ząbkowice 10.09.1936 r. wizyta gen. Edwarda Rydza-Śmigłego. Ilustracje z tygodnika „Wiarus” [689]

25.10.1924 r. specjalny komitet witał na ząbkowickiej stacji Henryka Sienkiewicza [690], a 27.06.1927 r. Juliusza Słowackiego [691]. Niestety obaj literaci pojawili się w Ząbkowicach *post mortem*, czyli inaczej mówiąc uroczyście witano pociągi wiozące trumny z ich szczątkami, sprowadzonymi do kraju z obczyzny. W podobnym charakterze witano w Ząbkowicach słynnych polskich lotników, Franciszka Żwirkę i Stanisława Wigurę [692], którzy 11.09.1932 r. zginęli w katastrofie lotniczej, a także ministra spraw wewnętrznych Bronisława Pierackiego – zastrzelonego przez ukraińskiego nacjonalistę 15.06.1934 r. w Warszawie.

Trumnę ze zwłokami ministra transportowano do Nowego Sącza, przy czym przejazdowi specjalnego pociągu nadano charakter manifestacji patriotycznej. W Ząbkowicach [693]: *18 czerwca – Na peronie zgromadziły się liczne delegacje ze sztandarami, młodzież szkolna oraz tłumy ludności. Gdy pociąg wjeżdżał na stację, odezwały się dźwięki hymnu narodowego. Oddziały 73. p.p i organizacji P.W. sprezentowały broń. Wśród delegacji zwracała uwagę delegacja górników zagłębia węglowego z płonącemi latarkami. Przed szpalerem organizacji przeszły liczne delegacje. Ilość złożonych wieńców jest tak wielka, że musiano przyczepić nowy wagon. Na przestrzeni Ząbkowice – Szczakowa rozstawiono wzdłuż toru szpalery 73 i 11 p.p.* [pułków piechoty – przyp. autora].

[689] „Wiarus”, nr 38, Warszawa, 19.09.1936, str. 29.
[690] J. Czempiński, „Na Ojczyzny Łono…”, Warszawa, 1927, str. 263.
[691] „Kurier Warszawski”, nr 162, 15.06.1927, str. 5.
[692] „Kurier Warszawski”, nr 54, Warszawa, 14.09.1932, str. 2.
[693] „Gazeta Polska”, nr 168, Warszawa, 19.06.1934, str. 4.

W sierpniu 1932 r. przejeżdżał przez Ząbkowice pociągiem Władysław Pytlasiński (lat 69), w swoim czasie mistrz świata w zapasach, a następnie trener i szkoleniowiec, zwany ojcem polskich zapasów. Fakt przejazdu sam w sobie nie stanowił żadnej sensacji, niemniej jednak „Expres Zagłębia" donosił na pierwszej stronie [694]: *Seniora polskiego sportu atletycznego, mistrza Władysława Pytlasińskiego, powracającego ze Szwajcarii, spotkała w drodze niemiła przygoda. Oto pociąg na linii Katowice – Warszawa, którym jechał mistrz Pytlasiński, tak raptownie został zahamowany na stacji w Ząbkowicach, że z górnych półek pospadały wszystkie bagaże. Walizka leżąca nad Pytlasińskim spadła mu na głowę, zdzierając mu naskórek z czoła i raniąc w nos. Mistrz Pytlasiński, broczący krwią, opatrzony został w ambulatorium kolejowem w Częstochowie, skąd po obandażowaniu udał się w dalszą drogę do Warszawy.* Władysław Pytlasiński nie najlepiej zapamiętał Ząbkowice, lecz urazy nie żywił długo, bowiem kilkanaście miesięcy później zmarł, raczej bez związku z wypadkiem.

Na koniec wspomnę jeszcze o gościu, który VIP-em nie był. W swoim czasie wędrował pociągiem z Teheranu do Pragi – przez Moskwę, Warszawę i Ząbkowice – właściciel czeskiej firmy Škoda. Biznesmen podróżował w wagonie sypialnym, w towarzystwie pieska o imieniu Zambi. Pociąg zatrzymał się na stacji w Ząbkowicach, mężczyzna spał, zaś psiak – zwęszywszy woń miejscowej psiej piękności – wyskoczył przez uchylone okno. W sumie nie wiadomo, czy suczką mu zapachniało, czy może „czeską hutą", ale tak czy inaczej pies wysiadł, a pan pojechał dalej, i gdy się wreszcie zbudził, wpadł w rozpacz. Nie wiedział, gdzie i kiedy stracił pupila, jednakże polecił rozesłać stosowne „listy gończe" do wszystkich lecznic weterynaryjnych wzdłuż linii kolejowej między Częstochową a Katowicami.

Zambi – światowiec, który podróżował koleją i wysiadł w Ząbkowicach

Jeden z listów dotarł do katowickiego weterynarza Ignacego Manna, który podjął się poszukiwań [695]. Właściciel nie potrafił fachowo opisać ulubieńca, a przysłane zdjęcie nie umożliwiało identyfikacji, lecz pomocny okazał się niemiecki konsul, któremu szczegółowy opis Zambiego dostarczono z Teheranu, gdzie kiedyś leczono psa. Dysponując odpowiednimi danymi p. Mann sporządził stosowne ogłoszenia i rozesłał je po wszystkich stacjach kolejowych. Ponieważ obiecywał wysoką nagrodę, każdego dnia zgłaszało się wiele

[694] „Expres Zagłębia", nr 221, Sosnowiec, 12.08.1932, str. 1.
[695] „Mój Pies", nr 12, Warszawa, 15.12.1938, str. 15.

osób z najrozmaitszymi psami. Weterynarz nie mógł się opędzić od natarczywych „znalazców", jednak w końcu zjawiła się pewna ząbkowiczanka, żona kolejarza, która przywiozła prawdziwego Zambiego. Żal jej było oddawać pieska, bo dzieci się do niego przywiązały, ale… nagroda była wysoka. Czeski właściciel osobiście przybył po ulubieńca do Katowic, po czym obaj wyruszyli w podróż do Bagdadu, tym razem omijając Ząbkowice.

Gminne aspiracje

W okresie międzywojennym nazywano Ząbkowice osadą przemysłowo-rolniczą, lecz formalnie rzecz biorąc miejscowość była wsią; administracyjnie gromadą. W owej wsi znajdowała się węzłowa stacja kolejowa z licznymi bocznicami, trzema rampami, dworcem pasażerskim, lokomotywownią i biurami oddziału drogowego; dwie huty szkła, trzy kamieniołomy, dwa wapienniki, prażalnia dolomitu, kolej wąskotorowa, tartak, kilka drobnych przedsiębiorstw (firmy budowlane, zakład włókienniczy, wytwórnia wody sodowej, piekarnie), powiatowa ubojnia zwierząt, kilka składów rzeźniczych, wytwórnia tłuszczów jadalnych, targ, co najmniej kilkanaście różnych sklepów oraz punktów usługowych i gastronomicznych, parafialny Urząd Stanu Cywilnego, leśnictwo, poczta, centrala i sieć telefoniczna, posterunek policji, dwie straże pożarne, Dom Ludowy, co najmniej trzy biblioteki, księgarnia, dwa kluby sportowe, kort tenisowy, kręgielnia, strzelnica, kino, zakład fotograficzny, dwie przychodnie lekarskie, szkoła, ochronka, sierociniec, skład apteczny, apteka, przytułek, bożnica, kościół oraz cmentarz parafialny. Wieś była częściowo zelektryfikowana, przeważała w niej zabudowa murowana, znaczną część domów stanowiły piętrowe budynki wielorodzinne; główne ulice miały utwardzoną nawierzchnię. Mieszkańcy – w liczbie ponad 3 tys. – zrzeszali się w licznych organizacjach społecznych, kulturalno-oświatowych i politycznych, zaś odsetek osób legitymujących się wyższym wykształceniem (miejscowi inżynierowie) stanowił bez wątpienia wielokrotność średniej krajowej na wsi.

Ile podobnych „wiosek" istniało w ówczesnej Polsce? Śmiem twierdzić, że niewiele, aczkolwiek miejscowość o porównywalnym potencjale infrastrukturalno-przemysłowym i znacznie większej populacji (ok. 11,5 tys.) – Strzemieszyce Wielkie – funkcjonowała w ramach tej samej gminy olkusko-siewierskiej (obszarowo 1/4 powiatu, ok. 45 000 mieszkańców), do której tradycyjnie nie należał ani Olkusz, ani Siewierz [696]. Trudno ocenić, czy Strzemieszyce konkurowały z Ząbkowicami, lecz tamże znajdowała się siedziba władz gminnych, a jak głosi przysłowie: „bliższa koszula ciału". W rozwój Strzemie-

[696] W skład gminy wchodziły wsie: Strzemieszyce Wielkie (kolonie: Ciernica, Przełajka, Mojchowizna, Ostrowy, Grabocin), Strzemieszyce Małe (kolonie: Zakawie i Lipówka), Strzemieszyce Folwark, Gołonóg (kolonie: Laski, Tworzeń, Łęknice, Piekło, Pogoria, Stara Wieś, Krasowa, Babia Ława, Zając, Podłosie, Działki, Stacja, Dziewiąty, Trzydziesty, Jamki), Porąbka (kolonie: Kazimierz, Pekin, Zawodzie, Juliusz, Czarne Morze, Szmejka), Niemce z kol. Feliks, Ząbkowice z kol. Starosiedle oraz osada Maczki (Granica).

szyc inwestowano gminne fundusze, natomiast Ząbkowice pomijano, czego wymowny przykład stanowi historia budowy szkoły. Według niektórych źródeł, w latach trzydziestych podejmowano starania o przyznanie Strzemieszycom praw miejskich. Ząbkowiczanie nie mieli tak wygórowanych ambicji, jednakże próbowali oderwać się od gminy, która – jak powszechnie uważano – traktowała ich po macoszemu. Inną administracyjną niedorzecznością była przynależność Bielowizny do gminy Wojkowice Kościelne, ponieważ położoną nad Trzebyczką wieś łączyły ścisłe więzi terytorialnie i gospodarcze z Ząbkowicami. W oficjalnych dokumentach, na pieczęciach i we wszystkich ogłoszeniach prasowych fabryki „Elektryczność" widniało słowo „Ząbkowice", a przecież zakład znajdował się we wsi Bielowizna, w gminie Wojkowice Kościelne – czerpiącej z tego tytułu korzyści finansowe (wpływy z podatków).

Do pierwszej znanej mi próby odłączenia Ząbkowic od gminy olkuskosiewierskiej doszło w połowie 1921 r. Na łamach sosnowiecka „Iskry" ukazała się wówczas wzmianka następującej treści [697]: *Mieszkańcy wsi Ząbkowice i pobliskich wiosek wystąpili w tych dniach z petycjami do ministerium sprawiedliwości i ministerium spraw wewnętrznych o ustanowienie z Ząbkowicach odrębnego sądu pokoju oraz kancelarii gminnej. Mieszkańcy Ząbkowic gwarantują rządowi lokale dla sądu i gminy oraz opał i światło bezpłatnie na czas nieograniczony.* Strona rządowa nie skorzystała z oferty, jednakże warto w tym miejscu wspomnieć, że Ząbkowice reprezentował wówczas sołtys oraz zebranie gromadzkie, w którym uczestniczyli wyłącznie rolnicy posiadający gospodarstwa. Pozostali ząbkowiczanie, czyli zdecydowana większość, teoretycznie nie mieli nic do powiedzenia, chociaż mogli – o ile mieli ukończone 21 lat i mieszkali na terenie gminy od co najmniej 6 miesięcy – uczestniczyć w zgromadzeniu gminnym, a tym samym wybierać wójta i radę gminy [698].

Sołtys był przede wszystkim podwładnym wójta, natomiast zebranie gromadzkie mogło m.in. zarządzać majątkiem i dobrem gromadzkim oraz dochodami z tych źródeł. Przykładowo, w 1923 r. konsorcjum łódzkich i warszawskich przemysłowców zamierzało zbudować w Ząbkowicach fabrykę betonu [699]. Zakład miał powstać na piaszczystych nieużytkach na wprost fabryki „Elektryczność", po drugiej stronie torów, na ząbkowickim brzegu Trzebyczki. Były to grunty gromadzkie, więc chcąc je wydzierżawić, przedstawiciele konsorcjum musieli negocjować z gromadą, czyli z ząbkowickimi rolnikami [700]. Negocjacje zakończyły się fiaskiem, wbrew stanowisku władz gminnych, dla których nowa fabryka w Ząbkowicach oznaczała dodatkowe wpływy do budże-

[697] „Iskra", nr 112, Sosnowiec, 12.07.1921, str. 3.
[698] „Dekret o utworzeniu Rad Gminnych na obszarze b. Królestwa Kongresowego", Dz. U. 1918, nr 18, poz. 48.
[699] „Iskra", nr 92, Sosnowiec, 26.04.1923, str. 5
[700] W zamian za długoterminową dzierżawę gruntów konsorcjum zobowiązywało się zbudować wieżę kościoła, sponsorować miejscową straż pożarną oraz wyremontować ulice. Ząbkowiczanie domagali się ponadto elektryfikacji wsi. Prawdopodobnie wysunięto później dodatkowe żądania, budowy szkoły oraz osiedla mieszkaniowego dla robotników fabryki.

tu. Dwa lata później, gdy Belgowie budowali w Ząbkowicach hutę szkła okiennego, nikt gromady o zdanie nie pytał, ponieważ zakład powstał na gruntach rządowych (Lasy Państwowe).

Nieudana próba secesji Ząbkowic w 1921 r. spotkała się z reakcją gminnych władz, polegającą na ograniczeniu inwestycji w „zbuntowanej wsi" oraz piętrzeniu trudności w sprawie budowy szkoły. Nie wiadomo, jaką rolę odegrał w tej sprawie wójt Stefan Danecki ze Strzemieszyc. Wiadomo natomiast, że we wrześniu 1922 r. został postrzelony w głowę, w restauracji Zielińskiego w Ząbkowicach. Kula rewolwerowa uszkodziła mu górną szczękę i wybiła oko, aczkolwiek poszkodowany przeżył i doszedł do siebie, a zajście uznano za nieszczęśliwy wypadek [701].

Siedziba urzędu gminy olkusko-siewierskiej w Strzemieszycach Wielkich

W 1928 r. zebranie gromadzkie ząbkowiczan ponownie rozpatrywało możliwość utworzenia własnej gminy, wraz z Bielowizną, Wygiełzowem, Sikorką i Tuczną Babą. We wrześniu owego roku ząbkowicki korespondent „Expresu Zagłębia" napisał m.in. [702]: *Projekt podziału gminy w Strzemieszycach, wyłączenie Ząbkowic i utworzenie nowej gminy z Ząbkowic i przyległych wiosek: Bielowizny, Wygiełzowa, Sikorki i Tucznej Baby, należących do Wojkowic i Łośnia, omawiany był dwukrotnie na zebraniu wiejskiem w Ząbkowicach. Gdyby projekt ten został urzeczywistniony, wszystkie wymienione dzielnice zyskałyby tylko na tem, gdyż ludność nie potrzebowałaby tracić czasu i pieniędzy na jeżdżenie lub chodzenie do odległych kancelaryj gminnych. Projekt ten na razie uznany został za przedwczesny, a to w związku z nowym projektem budowy szkoły w Ząbkowicach. (...). Ząbkowiczanie dotąd płacili na budowę szkół w gminie strzemieszyckiej i z tego powodu domagają się zupełnie słusznie od gminy w Strzemieszycach, aby kosztem całej gminy została wybudowana szkoła w Ząb-*

[701] „Iskra", nr 212, Sosnowiec, 23.09.1922, str. 3.
[702] „Expres Zagłębia", nr 216, Sosnowiec, 16.09.1928, str. 3.

kowicach. Gdyby zaś Ząbkowice zostały wydzielone ze strzemieszyckiej gminy, wówczas mieszkańcy nowoutworzonej gminy Ząbkowice, sami musieliby myśleć o budowie dla siebie szkoły, i cały ciężar finansowania musieliby sami ponosić. Dlatego też sprawę utworzenia nowej gminy w Ząbkowicach słusznie uznano za przedwczesną.

Władze gminy olkusko-siewierskiej znały przedstawione powyżej stanowisko ząbkowiczan i prawdopodobnie celowo zwlekały z budową szkoły, niezmiennie czerpiąc dochody z Ząbkowic. Tymczasem w 1933 r. weszła w życie ustawa o częściowej zmianie ustroju samorządu terytorialnego [703]. Na jej podstawie wszyscy mieszkańcy miejscowości, którzy ukończyli 24 lata i mieszkali co najmniej rok w Ząbkowicach, uzyskali prawo uczestnictwa w zebraniach gromadzkich, a tym samym prawo wybierania członków rady gromadzkiej (30 osób) oraz sołtysa. Rada stanowiła organ uchwalający, natomiast sołtys był organem wykonawczym, przy czym kompetencje samorządu gromadzkiego niewiele się zmieniły. Na szczeblu gminnym także wprowadzono szereg zmian, w tym odnośnie wyboru wójta i radnych gminy [704]. Warto również wspomnieć, że w nowej ustawie znalazł się zapis (Art. 10) następującej treści: *(…) wielkość obszaru gminy powinna odpowiadać naturalnemu, o ile możności, zasięgowi wspólnego zainteresowania lokalnemi sprawami publicznemi ogółu mieszkańców połączonych miejscowości (…).*

Nie ulega wątpliwości, że wspólne zainteresowania lokalnymi sprawami publicznymi nie łączyły ogółu obywateli Ząbkowic i Strzemieszyc, podczas gdy większość mieszkańców Bielowizny uważała się za ząbkowiczan. Mając powyższe na uwadze, ci ostatni powrócili w 1935 r. do koncepcji utworzenia własnej gminy, o czym w „Expresie Zagłębia" napisano [705]: *Między innemi na wniosek sołtysa W. Gibałki* [Wincentego Gibałki, czyli byłego wójta gminy olkusko-siewierskiej – przyp. autora] *rada gromadzka w Ząbkowicach zwróciła się do władz nadzorczych z projektem, aby dla Ząbkowic oraz wsi Bielowizna, Wygiełzów i Antoniów utworzyć odrębną gminę z siedzibą w Ząbkowicach. (…)*. Wniosek uzasadniano tym, że ludność wymienionych miejscowości mieszkała z dala od siedzib urzędów istniejących gmin, co powodowało niedogodności w załatwianiu różnych spraw, natomiast o finansowych aspektach secesji nie wspomniano ani słowem. Artykuł prasowy kończył się zdaniem [706]: *Jak się dowiadujemy, projekt rady gromadzkiej został przez władze nadzorcze przyjęty przychylnie i w związku z tem wkrótce będą wydane odpowiednie zarządzenia.*

---

[703] „Ustawa z dnia 23 marca 1933 roku o częściowej zmianie ustroju samorządu terytorialnego", Dz.U. 1933, nr 35, poz. 294.

[704] Organem uchwałodawczym gminy była rada gminna, do której należeli: wójt – jako przewodniczący, podwójci, ławnicy oraz 20 radnych. Radnych wybierały gminne kolegia wyborcze, składające się z radnych gromadzkich, sołtysów oraz podsołtysów wszystkich gromad. Z kolei organem wykonawczym był zarząd gminny, składający się z wójta, podwójciego oraz trzech ławników. Członków zarządu wybierali radni w głosowaniu tajnym.

[705] „Expres Zagłębia", nr 207, Sosnowiec, 01.08.1935, str. 5.

[706] Tamże.

Mniej więcej w tym samym czasie z podobnym wnioskiem do władz powiatowych wystąpiła rada gromadzka wsi Porąbka (ok. 6,8 tys. ludności), która także chciała odłączenia od gminy olkusko-siewierskiej, co doprowadziłoby do podziału tejże na trzy części. W powiecie rozpatrzono wnioski, lecz nie przesądzając o niczym, zlecono zarządowi gminy olkusko-siewierskiej [707]: *(…) zająć się sprawą ewentualnego podziału terytorialnego z punktu widzenia samowystarczalności finansowej projektowanych jednostek.* Zarząd zajął się sprawą, zaś rada gminy uchwaliła [708]: *(…) do czasu całkowitego oddłużenia gminy, przeprowadzenia niezbędnych inwestycji we wszystkich ośrodkach gminnych i dokąd nie nastąpi wyraźna poprawa sytuacji gospodarczej, poważne zmniejszenie bezrobocia, NAD PODZIAŁEM GMINY NIE ZASTANAWIAĆ SIĘ I DO ROZBICIA ZBIOROWYCH SIŁ NIE DOPUSZCZAĆ.*

Nie wiadomo, jak bardzo była zadłużona gmina olkusko-siewierska, ale prawdopodobnie poważnie, chociaż chyba nie zbankrutowała, tak jak Sosnowiec i Dąbrowa Górnicza, a nawet wojewódzkie Kielce. Na poprawę sytuacji gospodarczej nie bardzo można było liczyć, przy czym w 1932 r. samorządy utraciły wpływy z podatków dochodowych i od darowizn, zaś w następnych latach sukcesywnie obniżono ich udział w innych podatkach państwowych. Na poważne zmniejszenie bezrobocia się nie zanosiło, natomiast „przeprowadzenie niezbędnych inwestycji we wszystkich ośrodkach gminnych" stanowiło proces niekończący się nigdy. Władz powiatowych raczej nie wiązała uchwała rady gminy, ale zapewne przekonała je argumentacja, którą sekretarz gminny Stanisław Duda wyłuszczył na łamach sosnowieckiego dziennika.

Według pana Dudy [709]: *Stanowisko mieszkańców wsi Ząbkowice i Porąbka, pragnących postawić swoją gminę w stan uprzywilejowany, uznać można za całkiem naturalne, jednak stałoby się to z wielką krzywdą Gołonoga, a zwłaszcza Strzemieszyc (…).* Wzmiankowana „krzywda" polegałaby na tym, że gros przychodów z opłat i podatków trafiłoby do dwóch nowych gmin o niewielkiej populacji, zaś ludne Strzemieszyce i Gołonóg nie mogłyby korzystać z owych pieniędzy. Inaczej mówiąc, podział spowodowałby poważne osłabienie finansowe okrojonej gminy olkusko-siewierskiej. Stanisław Duda napisał również: *Jeśli chodzi o projektowaną gminę Ząbkowice, to bardzo wątpię, czy władze nadzorcze dopuściłyby do tego, aby oderwać od gminy Wojkowice Kościelne miejscowości: Bielowiznę, Wygiełzów i Antoniów, z których czerpie gros dochodów, i przyłączyć je do projektowanej gminy Ząbkowice, zresztą co by na to sama gmina Wojkowice Kościelne powiedziała.* No właśnie, żadna gmina nie chciała pozbyć się „kur znoszących złote jaja", czyli wsi zapewniających większość wpływów do budżetu. Władze gminy olkusko-siewierskiej były skłonne zaakceptować secesję dochodowych Ząbkowic, ale tylko w parze z „deficytowym" Gołonogiem (ok. 8,6 tys. mieszkańców), co równoważyłoby bilans.

[707] „Expres Zagłębia", nr 275, Sosnowiec, 08.10.1935, str. 5.
[708] Tamże.
[709] Tamże.

Prowadzone w 1935 r. dyskusje na temat podziału gminy olkusko-siewierskiej do niczego nie doprowadziły i wszystko zostało po staremu. Wpływy z podatków płaconych przez ząbkowiczan i ząbkowickie przedsiębiorstwa nadal inwestowano wszędzie, tylko nie w Ząbkowicach, ponieważ o wydatkach decydowały organa władzy zdominowane przez strzemieszyczan, (rada i zarząd gminy olkusko-siewierskiej)[710].

W Ząbkowicach narastało niezadowolenie i poczucie krzywdy, przy czym miejscowi działacze społeczni zgłaszali problemy władzom powiatowym i wojewódzkim. W efekcie owych starań, w 1937 r. powstał nowy projekt, o którym „Expres Zagłębia" informował następująco [711]: *W sprawie podziału gminy olkusko-siewierskiej, która liczy dziś z górą 45 tysięcy mieszkańców – pisaliśmy już kilkakrotnie. Obecnie sprawa nabrała już konkretniejszej formy, ponieważ była rozpatrywana przez starostę i województwo. Nowoopracowany projekt przewiduje przede wszystkim, że Ząbkowice mają być włączone do gminy Wojkowice Kościelne, z tym jednak zastrzeżeniem, że siedziba gminy będzie mieściła się w Ząbkowicach lub na Bielowiźnie. Do projektu utworzenia siedziby gminy w Ząbkowicach, władze starościńskie i wojewódzkie nie zgłosiły sprzeciwu. Przy gminie Wojkowice Kościelne zostałyby więc następujące wsie: Antoniów, Trzebiesławice, Wygiełzów, Ujejsce i Bielowizna. Ponadto projekt przewiduje, że wschodnia część Gołonoga od toru kolejowego będzie terytorialnie należała do gminy olkusko-siewierskiej, natomiast zachodnia część do gminy Wojkowice Kościelne. W sprawie tej mają się jeszcze wypowiedzieć rady gminy oraz podjąć odpowiednie uchwały o przedłożonym im projekcie, gdyż tego wymagają władze wojewódzkie.*

Nie wiadomo, co uchwaliły rady zainteresowanych gmin. Nie sposób również ocenić, czy zmiana gminnego podporządkowania okazałaby się korzystna dla Ząbkowic. W sumie nie ma to jednak żadnego znaczenia, albowiem projektu nie zrealizowano, natomiast nowy podział administracyjny wprowadzili dopiero Niemcy podczas hitlerowskiej okupacji.

[710] Ordynacja wyborcza (patrz przypis nr 704) była niekorzystna dla gromady Ząbkowice.
[711] „Expres Zagłębia", nr 119, Sosnowiec, 29. 04.1937, str. 5.

ROZDZIAŁ DRUGI

WIEK XX
DRUGA WOJNA ŚWIATOWA

- Siedem karabinów maszynowych
- Przygotowania do wojny
- Wrzesień 1939
- Żołnierze kampanii wrześniowej
- W granicach III Rzeszy
- Ofiary Holocaustu i ocaleni
- Robotnicy przymusowi
- Więźniowie obozów koncentracyjnych
- Represje miejscowe
- Związek Orła Białego i Armia Krajowa
- Związek Jaszczurczy
- Gwardia Ludowa PPS
- Armia Ludowa
- Szare Szeregi i tajne nauczanie
- Wyzwolenie
- Od stycznia do maja 1945

Siedem karabinów maszynowych

Za umowną datę rozpoczęcia przygotowań Ząbkowic do wojny z Niemcami można uznać niedzielę 10.04.1938 r., a za wydarzenie inicjujące wojenne przygotowania – wiec zorganizowany przez miejscowy oddział Ligi Morskiej i Kolonialnej, w ramach tzw. akcji kolonialnej. Przed licznie zgromadzoną publicznością wystąpił wówczas Kazimierz Wyglądacz z Dąbrowy Górniczej, z odczytem na temat obronności kraju i konieczności dobrowolnego opodatkowania się obywateli na cele zbrojeniowe. Prelegent bez wątpienia trafił do przekonania słuchaczy, ponieważ bezpośrednio po jego wystąpieniu uchwalono powołać w Ząbkowicach miejscowy Komitet Funduszu Obrony Narodowej (FON) [712]. Fundusz ten – zajmujący się pozyskiwaniem środków na dozbrajanie wojska – utworzono Polsce w kwietniu 1936 r., więc być może ząbkowiczanie zasilali go wpłatami indywidualnymi, ale nie udało mi się niczego na ten temat dowiedzieć. Wiadomo natomiast, że w 1931 r. kolejarze z ząbkowickiego oddziału drogowego składali się na budowę okrętów wojennych, i tylko w styczniu owego roku przelali na konto „Kierownictwa Marynarki Wojennej" kwotę 357 zł i 95 gr [713], jednakże to jeszcze nie był FON.

Uchwała podjęta na ząbkowickim wiecu Ligi Morskiej i Kolonialnej została wprowadzona w życie bezzwłocznie, albowiem tego samego dnia powołano tymczasowy komitet, w składzie [714]: *Przewodniczący K. Wyglądacz. Sekretarz St. Lenarcik. Członkowie Komitetu: dyr. T. Borucki, dyr. Reszke, inż. Rybczyński, inż. Mizgier-Chojnacki, sołtys Kalaga, Fr. Gibałka, B. Sobczyk, St. Skorek, B. Gajek, R. Zarychta, S. Sobczyk i Wł. Bereszko.* Komitet tymczasowy miał się przekształcić w organ stały, wybrany w demokratycznych wyborach, lecz tymczasem wydał opublikowaną w „Expresie Zagłębia" rezolucję, wzywającą imiennie najbardziej wpływowych mieszkańców Ząbkowic do poparcia akcji i rozpropagowania jej w określonych środowiskach. Na liście osób uznanych za najbardziej wpływowe znaleźli się: ks. dziekan Józef Pluciński, dyr. J. Jaworski, dyr. L. Reszke, dr Stachurski, inż. E. Mizgier-Chojnacki, inż. Chojnacki, inż. Rybczyński, inż. Liwski, inż. Kobyliński, St. Łaniewski, p. Jackowski, B. Szefert, sołtys Kalaga, Fr. Gibałka, St. Markowski, A. Twardokęs, R. G. Czyż, J. Lenarcik, St. Lenarcik, B. Gaik, p. Zarychta, Fr. Łoboda, St. Skorek, J. Skwarczyński, p. Nowakowski, W. Skupiński, p. Wandelt, p. Ślęzak, J. Gatkiewicz, M. Karkosz, St. Adamiecki, St. Jędrzejewski, J. Mizerkiewicz, p. Trojan, T. Szkop, Z. Izaak, p. Głowacki, Fr. Potępa, mgr J. Grochowski, J. Tasiecki, B. Lewandowski, K. Wyglądacz, S. Soborak i p. Bereszko. Co ciekawe, wśród wymienionych nie ma ani jednej kobiety i ani jednego Żyda, jak gdyby z góry uznano, że to wyłącznie męska sprawa, zaś ząbkowiczanie narodowości żydowskiej nie zechcą wziąć udziału w akcji.

[712] „Expres Zagłębia", nr 100, Sosnowiec, 11.04.1938, str. 2.
[713] „Polska Zbrojna", nr 36, Warszawa, 08.02.1931, str. 5.
[714] „Expres Zagłębia", nr 100, Sosnowiec, 11.04.1938, str. 2.

W połowie maja 1938 r. wybrano stały komitet FON, a właściwie dwa komitety, honorowy (22 osoby) i wykonawczy (8 osób), a także sekcję propagandową (23 osoby) oraz komisję rewizyjną (6 osób). Nie będę wymieniał nazwisk wszystkich członków organu (zainteresowanych odsyłam do źródła wymienionego w przypisach) [715], lecz wspomnę tylko, że tworzyli go wyłącznie mężczyźni narodowości polskiej; przewodniczącym komitetu honorowego został ks. Józef Pluciński, przewodniczącym komitetu wykonawczego inż. Adam Chojnacki, wiceprzewodniczącymi inż. Gletkier i inż. Rybczyński, kierownikiem sekcji propagandowej Kazimierz Wyglądacz, przewodniczącym komisji rewizyjnej Jan Mizerkiewicz. Na zakończenie obrad wydano stosowną odezwę do ząbkowiczan, po czym akcja ruszyła pełną parą.

Ciekawym rozwiązaniem przyjętym przez komitet było publikowanie nazwisk darczyńców w „Expresie Zagłębia", wraz z wyszczególnieniem przekazanych kwot. Udało mi się dotrzeć jedynie do dwóch informacji prasowych na ten temat [716], niemniej jednak na ich podstawie mogę stwierdzić, że wśród ofiarodawców znalazły się zarówno kobiety, jak i Żydzi. W owych dwóch artykułach wymieniono łącznie 65 osób, w tym panie: Jadwigę Kseniową, Annę Liczkowską, Teodozję Kaniewską, Aleksandrę Waligórską, Marię Adamiecką, Janinę Salwińską, Helenę Stepankową, Władysławę Florczykową, Marię Grzybkową, Paulinę Mikołajczykową i Janinę Wróbel. Do darczyńców narodowości żydowskiej zaliczali się: T. Bajtner, J. Bajtner, Z. Bajtner, Sz. Frydrych, F. Frydrych, M. Zylberstein, M. Miodownik, J. Dyzenhaus, H. Majtlis, J. Hirszberg, Z Polaków płci męskiej wymienię tylko panów, którzy przekazali najwyższe kwoty: p. Ślęzak (naczelnik poczty) – 125 zł, Stefan Łaniewski – 100 zł, Franciszek Gibałka – 50 zł, Roman Zarychta – 50 zł, natomiast ks. Józef Pluciński, Adam Czarnecki, Włodzimierz Grochowski, Antoni Gładecki – po 25 zł każdy. Najniższy datek wynosił bodajże 1,5 zł, zaś najwięcej – 3000 zł wpłacił inż. Leopold Reszke, ale w imieniu całej dyrekcji „belgijskiej".

W sierpniu 1938 r. do akcji ząbkowickiego komitetu przyłączyła się wieś Bielowizna [717], zapewne wraz z kolonią Basiulą. Robotnicy „chemicznej" przekazali dobrowolnie swe dwudniowe zarobki, co dało łączną kwotę 5600 zł. Dyrekcja zakładu nie chciała być gorsza, więc dorzuciła… 10 000 zł. W sumie podczas akcji trwającej ok. 5 miesięcy (od połowy maja do pierwszych dni października) uzbierano 20 500 złotych [718], za które kupiono siedem lekkich karabinów maszynowych, zwanych też ręcznymi karabinami maszynowymi (lkm/rkm). Uroczystość przekazania uzbrojenia wojsku odbyła się w niedzielę 23.10.1938 r., a jej przebieg był typowy dla tego typu imprez: zbiórka przed Domem Ludowym, przemarsz do kościoła na mszę świętą, powrót do „ludow-

[715] „Expres Zagłębia", nr 133, Sosnowiec, 16.05.1938, str. 2.
[716] „Expres Zagłębia", nr 187, Sosnowiec, 10.07.1938, str. 5; „Expres Zagłębia", nr 195, Sosnowiec, 18.07.1938, str. 3.
[717] „Mały Dziennik", nr 232, Warszawa, 24.08.1938, str. 7.
[718] „Expres Zagłębia", nr 291, Sosnowiec, 22.10.1938, str. 4.

ca", przemówienia, wręczenie karabinów, defilada. W przekazaniu uczestniczył starosta będziński Józef Boxa, natomiast wojsko reprezentował płk Jan Kijowski [719] – dowódca 23. Pułku Artylerii Lekkiej (23 pal) z Będzina, z czego można wnioskować, że do tej jednostki trafiła zakupiona przez ząbkowiczan broń. Podkreślenia wymaga fakt, że karabinów maszynowych było s i e d e m (7), albowiem we współczesnych opracowaniach na temat Ząbkowic zaniża się tę liczbę – nie wiadomo dlaczego – do zaledwie jednego [720].

Przygotowania do wojny

W wojennych planach operacyjnych z 1939 r. nie wyznaczono Ząbkowicom pierwszoplanowej roli, inaczej niż podczas wojennych przygotowań 20 lat wcześniej. Tym razem na wypadek wojny z Niemcami region śląsko-dąbrowski miał być chroniony pasem fortyfikacji Obszaru Warownego Śląsk, ciągnących się od wsi Przeczyce na północy (ok. 9 km na północny zachód od Ząbkowic) do wsi Wyry koło Mikołowa na południu. W Ząbkowicach nie zamierzano rozmieszczać wojska ani budować umocnień, lecz ząbkowicki węzeł kolejowy i linia kolejowa do Częstochowy odgrywały istotną rolę i musiały być chronione, m.in. przed uderzeniami lotnictwa. Przygotowanie systemu obrony powietrznej (nie tylko Ząbkowic) stało się jednym z priorytetowych zadań już w 1938 r., i to nie tylko dla wojska.

Leonard Otrębski – wówczas siedemnastoletni członek ząbkowickiego „Strzelca", po latach wspominał [721]: *Sytuacja stawała się taka, że trzeba było uczyć się strzelać. Brałem zatem udział w Przysposobieniu Wojskowym (PW). Ostre strzelanie z broni małokalibrowej w Dąbrowie Górniczej i ostre strzelanie z karabinów podczas koncentracji na Pogorii, w miejscu, w którym dziś jest jezioro; (…). Na jesieni 1938 r. zostałem włączony do zespołu przygotowującego się do specjalnej misji. W przygranicznym z Niemcami pasie organizowano ćwiczenia Obrony Przeciwlotniczej. Na wieżach kościołów i w wysokich budynkach zainstalowane były punkty obserwacyjne, tzw. „Punkty Dozorowania". Zostałem wyznaczony na komendanta takiego punktu po odbyciu kursów w Katowicach i Krakowie. Na razie były to tylko ćwiczenia. 16-osobowa załoga, skoncentrowana na ten czas w Domu Ludowym, sprawowała dwugodzinny, na zmianę po dwie osoby na punkcie obserwacyjnym, dozór przestrzeni powietrznej. Punkt ten był ulokowany na wieży kościoła ząbkowickiego. Wyniki naszej obserwacji przekazywaliśmy w sposób umowny do tzw. zbiornicy w Katowicach.*

23.03.1939 r. Polska przeprowadziła częściową mobilizacją (tzw. alarmową). Nie wiadomo, ilu rezerwistów z Ząbkowic przywdziało wówczas mundury, ale wiadomo, że w kwietniu prowadzono w okolicy manewry wojskowe.

[719] „Kurier Warszawski", nr 297, Warszawa, 29.10.1938, str. 5.
[720] S. Fertacz, „Ząbkowice", w: „Dąbrowa Górnicza Monografia…", str. 278; M. Marzec, „Ząbkowice i okolica…", str. 158.
[721] L. Otrębski, „Szkice z pamięci…", w: M. Sromek, „Ząbkowice w dokumentach…", str. 141.

Według Mariana Marca, wówczas osiemnastoletniego harcerza [722]: *W kwietniu odbyły się w Ząbkowicach ćwiczenia wojskowe. Żołnierze w polowych mundurach rozlokowani byli po całych Ząbkowicach i okolicy. Można było zauważyć dyskutujących nad mapami oficerów i instruowanych żołnierzy przy zamaskowanych w okolicy działach. Od końca kwietnia do nieczynnej wtedy Szklarni przyjeżdżały samochody ciężarowe nakryte ciemnymi plandekami. Nie zwracano na nie uwagi uważając, że wożą materiały dla huty. Portierem, który wpuszczał te samochody był mieszkający niedawno w domach fabrycznych p. Guzy, emerytowany chorąży wojska polskiego, dobry Polak pochodzący ze Śląska.*

Z przytoczonego tekstu wynika, że w nieczynnej „czeskiej hucie" urządzono polowy magazyn zapasów wojennych (żywności, jak się później okazało), zaś okolica była prawdopodobnie brana pod uwagę jako zapasowy rejon rozwinięcia stanowisk artylerii, być może przeciwlotniczej.

Według zgodnych relacji osób pamietających tamte czasy: Alojzego Pachy, Mariana Marca, Bogusława Jędrzejca, Leonarda Otrębskiego i innych, wiosną wśród mieszkańców Ząbkowic panowały optymistyczne nastroje, zaś zdania na temat ewentualnej wojny były podzielone. Jedni kwestionowali potęgę Niemiec, twierdząc jakoby niemieckie czołgi były wykonane z tektury (atrapy na postrach), inni z kolei trzeźwo zauważali, że francuska linia Maginota nie przesunie się na wschód, by osłonić Zagłębie. Część ząbkowiczan pokładała nadzieję w sojuszu z Francją, część w sile i waleczności polskiego wojska, a byli i tacy, którzy w ogóle wątpili w możliwość konfliktu zbrojnego. Najbardziej ekscytowali się ludzie młodzi, urodzeni po pierwszej wojnie światowej, wychowani w duchu wzniosłego patriotyzmu i romantyzmu. Spodziewali się wielkiej przygody, w której mieli nadzieję wziąć udział.

W maju 1939 r. – m.in. z inicjatywy „Ilustrowanego Kuriera Codziennego" – rozpoczęła się w kraju akcja werbunkowa do tzw. Żywych Torped, czyli ochotniczych oddziałów przeznaczonych do szczególnie niebezpiecznych zadań bojowych i akcji o charakterze samobójczym; wbrew nazwie głównie na lądzie, ponieważ marynarka wojenna nie dysponowała odpowiednim sprzętem, chociaż były ponoć projekty. Do 31 sierpnia 1939 r. do Żywych Torped zgłosiło się ponad 4,5 tys. osób, w tym ok. 150 kobiet, głównie cywilów, lecz nie wiadomo, czy byli wśród nich ząbkowiczanie. Widomo natomiast, że nie było ich w gronie pierwszych zagłębiowskich ochotników do tej formacji (11 osób w tym 1 kobieta), o których w maju informował sosnowiecki dziennik, podając nazwiska, profesje, a nawet adresy zamieszkania [723].

W połowie czerwca 1939 r. przeprowadzono kolejną mobilizację częściową – głównie żołnierzy wojsk inżynieryjnych (saperów), w związku z budową umocnień stałych (m.in. w Obszarze Warownym Śląsk) oraz rozbudową inżynieryjną planowanych rubieży obrony. Na polskim Śląsku formowano

[722] M. Marzec, „Ząbkowice i okolica…", str. 158.
[723] „Expres Zagłębia", nr 129, Sosnowiec, 11.05.1939, str. 4.

ochotnicze oddziały samoobrony, złożone m.in. z byłych powstańców śląskich, mające osłaniać granicę oraz zwalczać niemieckich dywersantów i tzw. piątą kolumnę. Za zgodą Sztabu Głównego Wojska Polskiego, PPS przystąpiła do formowania w Zagłębiu grup dywersyjnych; na bazie własnej milicji partyjnej, noszącej od 1934 r. nazwę Akcja Socjalistyczna (AS). Oddział zagłębiowskiej AS (dowódca Aleksy Bień) otrzymał kryptonimem „Okrzeja-Odra", a tworzyły go tzw. trójki, z których jedna, w składzie Franciszek Kryczek, Edward Kulig i Melchior Drążkiewicz, powstała w Ząbkowicach [724]. Trójki szkoliły się i przygotowywały do podjęcia działań, lecz nie zostały wyposażone na czas w broń, amunicję i materiały wybuchowe.

Nasilenie przygotowań do wojny nastąpiło w sierpniu 1939 r. Alojzy Pacha – wówczas miejscowy fryzjer (lat 29), wspominał [725]: *(...) kiedy pracowałem u „Belgiaków", byłem przeszkolony jako sanitariusz, a następnie jako ratownik. Z uwagi na swe fizyczne warunki byłem wyłączony do pełnienia służby wojskowej „w linii", stawałem się bodaj najcenniejszym kółeczkiem w systemie obrony cywilnej w zakresie ratownictwa i to w części określonej jako „krwawa". Stąd chyba gdzieś na początku sierpnia po raz pierwszy otrzymałem wezwanie, by stawić się na zbiórce drużyny, w której miałem odtąd działać (także w czasie ćwiczeń) jako pełniący służbę w strukturach Obrony Przeciwlotniczej osady Ząbkowice (OPL).*

Marian Marzec napisał [726]: *W połowie sierpnia 1939 r. obóz harcerzy w Beskidach, na którym było 5 harcerzy z Ząbkowic (...) otrzymał od wojska nakaz zwinięcia obozu i natychmiastowego powrotu do domu. (...). W Ząbkowicach przygotowywano się już do zaciemniania i robiono tampony mające zastąpić maski przeciwgazowe. Komendantem Ośrodka Obrony Przeciwlotniczej w Ząbkowicach był Stefan Łaniewski, profesor matematyki będzińskiego gimnazjum. Na rozkaz Głównej Kwatery ZHP prof. Stefan Piotrowski, komendant dąbrowskiego hufca harcerzy powołał grupę pogotowia wojennego. Mieszkająca w Zawierciu druhna Czapla-Brzozowska powołała pogotowie wojenne harcerek. Do służby w Ząbkowickim Ośrodku Obrony Przeciwlotniczej zgłosili się ochotniczo harcerze 40 ZDH (...).*

Marian Marzec wymienił imiennie 27 harcerzy-ochotników (najstarszy miał 21 lat, najmłodszy 13), natomiast miejsce pełnienia służby opisał następująco: *Ośrodek ten znajdował się na parterze domu przy ul. Komornej 1 i zajmował 3 pomieszczenia: pokój z radiem i telefonem jako miejsce działania, przy nim mały pokoik komendanta ośrodka, a przed nim pokój dyżurujących harcerzy. Służba w ośrodku trwała całą dobę, a dyżurujący zmieniali się co kilka godzin. Był to dom piętrowy, w którym na parterze od strony drogi Maćkowej, dziś ul. Wapienna, były dwie duże sale Szkoły Powszechnej z szatnią. Pomieszczenia Ośrodka Obrony, które były od strony ul. Komornej, dziś ul. Związku Orła Białego,*

[724] R. Flarczyk, J. Gągorowski, „Inspektorat AK Sosnowiec", Katowice, 2001, str. 27.
[725] A. Pacha, „Moje życie...", str. 24.
[726] M. Marzec, „Ząbkowice i okolica...", str. 163–164.

zajmował wcześniej sklep spożywczy. (…). Ośrodek miał telefoniczne połączenie z punktami obserwacyjnymi w terenie, z remizą Ochotniczej Straży Pożarnej, stacją kolejową PKP, fabrykami mającymi syreny alarmowe i plebanią kościoła w Ząbkowicach oraz gminą w Strzemieszycach. Punkty obserwacyjne były m.in. na wieży kościoła i na tzw. pałacyku w parku przy parowozowni. (…). Dozorowane też były ważne strategiczne mosty, których było 6 na liniach kolejowych i 1 betonowy nad Trzebyczką. Na drodze z Ujejsca były też 2 strzeżone przepusty betonowe. Harcerze 40 ZDH nie zajmowali się służbą obserwacyjno-meldunkową, gdyż należała ona do osób specjalnie w tym kierunku przeszkolonych.

Osobą specjalnie w tym kierunku przeszkoloną był cytowany już wcześniej Leonard Otrębski, który napisał po latach [727]: *(…) pewnego dnia kończącego się sierpnia przyjechał na rowerze pod nasz dom posterunkowy Luśniak i wywołał mnie: mam natychmiast zameldować się na posterunku. Bezpośrednią opiekę nad służbą dozorowania pełniła właśnie policja państwowa. Była tam już drużyna w komplecie. Otwarto kasę pancerną i przekazano mi zalakowaną kopertę, która zawierała wskazania, czynności oraz tekst przysięgi. Złożyliśmy ją na miejscu, po czym wyposażeni w polowe aparaty telefoniczne, kompas i lornetkę, udaliśmy się w rejon stacji kolejowej. Na jednym z budynków usytuowano punkt obserwacyjny, a w pobliżu wartownię z ośmioma łóżkami dla zmiany nocnej. (…). W ciągu następnych dni przekazywaliśmy meldunki – dla treningu – o przelatującym samolocie pasażerskim: do południa z Katowic do Warszawy, popołudniu tegoż samolotu powrót do Katowic.*

W obronę przeciwlotniczą zaangażowany był również Bogusław Jędrzejec (lat 19), w tamtym czasie wiceprezes ząbkowickiego oddziału Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej. Według jego relacji [728]: *W Ząbkowicach uaktywnił się „Strzelec", ZHP i LOK. Zorganizowano akcję przeciwlotniczą na wieży kościoła, do której na ochotnika wpisała się większość naszego stowarzyszenia. Tak więc koło 15 sierpnia prezes Zygmunt Izaak, który był także działaczem „Strzelca", zorganizował ekipę obserwatorów na wieży, na której w dzień i w nocy pełniliśmy dyżury. Mieliśmy lornetkę wojskową, przez którą obserwowaliśmy okolicę i w razie dostrzeżenia ruchów wojsk natychmiast należało telefonować z plebanii do centrali na dworcu kolejowym. (…). Nasze dyżury traktowaliśmy jako obowiązek służby wojskowej, tym bardziej, że wielu z nas miało za sobą sześciotygodniowy pobyt na ćwiczeniach przysposobienia wojskowego w Hermanicach na Śląsku, co obowiązywało każdego na rok przed maturą.*

Alojzy Pacha, Marian Marzec, Leonard Otrębski i Bogusław Jędrzejec wykonywali w Ząbkowicach podobne zadania, lecz każdy z nich w innym miejscu, z ramienia innej organizacji i pod innym kierownictwem. Wbrew pozorom system był jednak spójny i w pełni logiczny. Placówka kierowana przez Leonarda Otrębskiego przekazywała do ośrodka w Katowicach meldunki o ruchu

[727] L. Otrębski, „Szkice z pamięci…", w: M. Sromek, „Ząbkowice w dokumentach…", str. 143.
[728] B. Jędrzejec, „Walka i pamięć", str. 37 i 38.

powietrznym, sporządzane na podstawie obserwacji dokonywanych na punktach dozoru w Ząbkowicach (pałacyk kolejowy i wieża kościoła). Na punktach tych pełnili służbę odpowiednio przeszkoleni członkowie „Sokoła" (m.in. Otrębski i Izaak), zaś obecność na kościelnej wieży Bogusława Jędrzejca i innych członków KSMM wynikła zapewne z inicjatywy Zygmunta Izaaka, który włączył do akcji ochotników z przykościelnej organizacji, nie najlepiej przygotowanych, ale za to pełnych zapału. Placówka w szkole Łaniewskiego nie utrzymywała łączności z Katowicami, więc nie był to „Ośrodek Obrony Przeciwlotniczej", tylko lokalne centrum ostrzegania ludności o zagrożeniach, w tym atakami z powietrza, funkcjonujące w ramach systemu obrony cywilnej.

Mówiąc obrazowo: jeśli Jędrzejec wypatrzył z wieży kościoła formację wrogich samolotów, to w pierwszej kolejności meldował o tym Otrębskiemu, a ten przekazywał meldunek do Katowic. W drugiej kolejności Jędrzejec powiadamiał Łaniewskiego i harcerzy, którzy z kolei alarmowali telefonicznie dyżurnych w fabrykach, a ci włączali syreny alarmowe ostrzegające przed niebezpieczeństwem. Jeżeli Jędrzejec wypatrzył np. pojedynczy, niegroźny samolot, to i tak miał obowiązek zameldować o tym Otrębskiemu, a ten Katowicom, ale nie powiadamiano już Łaniewskiego, bo nie było potrzeby ogłaszania alarmu. Poza tym Łaniewski i harcerze mogli czerpać informacje o zagrożeniu powietrznym z radia, bowiem okresowo nadawano komunikaty ostrzegawcze. Jeśli z rozkodowanego komunikatu wynikało, że Ząbkowice są zagrożone, to ogłaszano alarm, chociaż samolotów nie było jeszcze widać na niebie. Warto dodać, że ogłaszano alarmy powietrzne, a nie przeciwlotnicze, bo ząbkowiczanie nie mieli strzelać do samolotów, tylko się przed nimi ukrywać.

Jeśli chodzi o Alojzego Pachę, to jako sanitariusz funkcjonował w systemie obrony cywilnej, a do jego zadań należało udzielanie pomocy rannym i poszkodowanym w wyniku bombardowań, ataków chemicznych, ostrzałów artyleryjskich, pożarów itp. Związek sanitariusza z obroną przeciwlotniczą polegał wyłącznie na tym, że w przypadku alarmu powietrznego miał się udać w określone miejsce, w gotowości do udzielania pomocy ewentualnym ofiarom nalotu. Pan Alojzy stwierdził niezbyt skromnie, że był „najcenniejszym kółeczkiem w systemie", lecz chyba równie cenny był miejscowy lekarz, felczerzy, pielęgniarki tudzież inne osoby odpowiednio przeszkolone, np. w ramach kursów organizowanych przez PCK i Związek Strzelecki.

W systemie obrony cywilnej funkcjonowali również strażacy i harcerze pogotowia wojennego. Ci drudzy mogli przygotowywać schrony i ukrycia dla ludności, rozlepiać afisze informacyjne, sprawdzać zaciemnienie okien, pomagać w ewakuacji, obserwować wybrane obiekty i meldować o zniszczeniach, zapewniać przepływ informacji, dystrybuować środki ochrony przed skażeniami (tampony i maski przeciwgazowe) itp. itd. Za organizację obrony cywilnej w Ząbkowicach odpowiadał wójt gminy olkusko-siewierskiej, więc m.in. z tego powodu placówka Łaniewskiego utrzymywała kontakt telefoniczny z urzędem gminnym w Strzemieszycach.

Nie udało mi się dowiedzieć, jak przebiegały wojenne przygotowania na ząbkowickiej stacji kolejowej i w 5. Oddziale Drogowym, aczkolwiek nie ulega wątpliwości, że je realizowano. Wiadomo natomiast, że 24.08.1939 r. na obszarze całego kraju przeprowadzono częściową mobilizację alarmową, powołując pod broń grupy rezerwistów tzw. systemem kartkowym, czyli powiadamiając zainteresowanych indywidualnie („po cichu"), bez publikacji stosownych ogłoszeń. Mobilizacją objęto również środki transportu (samochody, furmanki itd.) tudzież zwierzęta pociągowe i uprząż. Jeden z punktów mobilizacyjnych środków transportowych i koni znajdował się w Ząbkowicach, na leśnej polanie przy drodze ze stacji kolejowej na Basiulę.

Marian Marzec wspominał [729]: *Natychmiast po wyjściu tego zarządzenia zjawili się ludzie z końmi i wozami. Pobór był odpłatny. Część oszacowanej należności wypłacano w gotówce, resztę asygnatami. Na zadach zakwalifikowanych do odebrania koni wypalano numery podgrzewanymi metalowymi stemplami. Nikt nie był przeciwny, nikt nie szemrał.*

Nie szemrano, aczkolwiek spełniano powinność bez entuzjazmu, bowiem rolnik pozbawiony konia niewiele mógł zdziałać. Trzydziestolatkowie i ludzie od nich starsi doskonale pamiętali poprzednią wielką wojnę, która przyniosła nędzę, głód i epidemie, więc ogólne nastroje nie były już tak dobre jak kilka miesięcy wcześniej.

Pod koniec sierpnia pojawili się w Ząbkowicach pierwsi uchodźcy z Górnego Śląska, o których Marian Marzec napisał [730]: *Przeważali ludzie starzy, mężczyźni niemal wszyscy w czarnych ubraniach, kobiety w strojach śląskich. W ustach wielu mężczyzn wielkie porcelanowe fajki. Szli i siadywali milcząco i z powagą. Dla odpoczynku zatrzymali się i przy naszym domu. Miejscowe kobiety, wśród których duże zaangażowanie wykazywała pani Mikołajczykowa, mieszkająca przy ul. 11 Listopada, przygotowywały i dawały im, a także przejeżdżającym koleją eszelonom wojskowym, gorące posiłki i napoje.*

W poniedziałek 28 sierpnia ząbkowiccy harcerze przywieźli z urzędu gminnego w Strzemieszycach afisze obwieszczające mobilizację powszechną (pierwszy dzień mobilizacji 29 sierpnia). Zanim zakończyli akcję plakatowania otrzymali polecenie usunięcia ogłoszeń, ponieważ władze państwowe zmieniły decyzję; nie na długo jednak, bo 30 sierpnia afisze rozwieszono ponownie (pierwszy dzień mobilizacji 31 sierpnia), przy czym mobilizację powszechną ogłoszono również w radio.

Powołani do czynnej służby wojskowej ząbkowiczanie wyruszyli niebawem do swych jednostek i innych ustalonych wcześniej punktów mobilizacyjnych. Według Mariana Marca [731]: *Odjeżdżających do wojska żegnały na stacji w Ząbkowicach ich rodziny i znajomi. Pożegnania były serdeczne, lecz bez płaczów. Machano za nimi rękami i chusteczkami.*

[729] M. Marzec, „Ząbkowice i okolica…", str. 165.
[730] Tamże.
[731] Tamże, str. 166.

Wrzesień 1939

Noc z czwartku na piątek 1 września 1939 r. Marian Marzec spędził w towarzystwie kolegi, Mariana Nagłego, pełniąc dyżur w placówce w domu Łaniewskiego. Harcerze czuwali przy włączonym, lecz uparcie milczącym radioodbiorniku. Radio odezwało się dopiero o godz. 5.20, a nadany komunikat brzmiał: „Tu Karol, tu Karol – Czekolada". Wkrótce potem obudzony przez dyżurnego Stefan Łaniewski rozkodował treść informacji, oznajmił, że właśnie zaczęła się wojna, po czym polecił ogłosić alarm powietrzny. Wiele lat później pan Marian wspominał [732]: *Podeszliśmy do telefonu i dzwoniąc do miejsc, gdzie były syreny alarmowe, powtarzaliśmy: „Tu Jesion, tu Jesion – zarządzam alarm przeciwlotniczy". Nie upłynęło 5–10 minut jak umilkły syreny parowozów i fabryk, gdy nisko nad dachami domów i nierównościami terenu przeleciała duża eskadra ciemnych „Junkersów" licząca ok. 30 samolotów. Leciały z zachodu na wschód. Wielu ludzi wyszło z domów patrząc na lecące samoloty zamiast kryć się, jak instruowały rozwieszone afisze obrony przeciwlotniczej.*

Dźwięki fabrycznych syren i gwizdy lokomotyw zbudziły Leonarda Otrębskiego, odpoczywającego w domu rodziców, który po przybyciu na posterunek obserwacyjny na stacji upewnił się tylko, że kolega zrobił co trzeba, tzn. zameldował zbornicy w Katowicach o samolotach.

Alojzy Pacha nie zapamiętał pierwszego alarmu owego dnia, zaś Bogusław Jędrzejec – spędzający noc na kościelnej wieży – opisał tamte chwile następująco [733]: *Właśnie spałem smacznie otulony kocem, gdy nagle zbudzony zostałem okrzykiem Wieśka Maciejewskiego: „Boguś, wstawaj – wojna! Samoloty niemieckie nad nami!". Zerwałem się z ławki i pobiegłem do okienka. Usłyszałem ryk motorów samolotowych, inny zupełnie niż naszych aeroplanów. Pędem zbiegłem po krętych schodach z wieży. Spojrzałem w górę, akurat nadlatywał jakiś samolot. Poznałem – to Henkel z krzyżami na skrzydłach. Za nim jeszcze dwa. Leciały nisko. Nie wiadomo, czy będą strzelać, czy bombardować. W pobliżu znajduje się fabryka chemiczna, no gdyby tam padła bomba… Ludzie wyglądają przez okna, niektórzy wyszli przed dom. Ksiądz także już jest przed plebanią. Podbiegłem do niego. Objął mnie ramieniem i powiedział: „Mój Boże, synu – wojna! Niech nas Bóg ma w swej opiece!". Dzwonić nie było po co, bo samoloty leciały nisko i każdy wiedział, że to niemieckie. W chwilę później zawyły syreny fabryczne, a w sukurs poszły im parowozy na stacji. Gwizdy lokomotyw w połączeniu z syrenami tworzyły grozę wojny.*

Tak mniej więcej zaczęła się wojna w Ząbkowicach; powiało grozą i sensacją, lecz nic strasznego się nie wydarzyło, ponieważ niemieccy lotnicy ani nie ostrzelali Ząbkowic, ani nie zrzucili bomb. Tamtego dnia wielokrotnie nadawano ostrzeżenia w radio, po których ogłaszano alarmy powietrzne, ale poza tym

[732] M. Marzec, „Ząbkowice i okolica…", str. 166.
[733] B. Jędrzejec, „Walka i pamięć", str. 39.

było spokojnie. Marian Marzec zaobserwował ucieczkę niemieckiego samolotu przed polskim myśliwcem, natomiast Leonard Otrębski meldował następnego dnia Katowicom o „kotłowaninie" i walce powietrznej stoczonej nad Ząbkowicami, której wyniku nie udało się poznać.

Popołudniu 1 września dotarła do Ząbkowic fala uciekinierów, a nazajutrz kolejna. Bogusław Jędrzejec wspominał [734]: *2 września, w sobotę, od samego rana od strony południowej szły ogromne rzesze ludzi ze Śląska. Ludzie uciekali przed Niemcami. Ciągnęli ze sobą wózki z dziećmi lub też pełne tobołów i waliz. Wśród uciekinierów panował strach. Mówiono, że Niemcy wyłupują ludziom oczy, a dzieci roztrzaskują o mur. Upał panował nieznośny, słońce prażyło, niebo bez jednej chmurki. Przy naszym domu była studnia. Na podwórku biwakowało mnóstwo ludzi, wyciągali wiaderka z wodą, którą pili i pili. Już w kilka godzin później wody zabrakło w studni. Ludzie byli zrozpaczeni, wszak pozostawili w Katowicach i okolicy domy i mieszkania, cały dobytek życia. (…). Głównie byli to urzędnicy i rodziny powstańców śląskich. Ale jak się później okazało, wśród uciekinierów byli też prowokatorzy hitlerowscy. Jednego takiego mężczyznę, który straszył i opowiadał niestworzone historie, zatrzymała grupa Ślązaków, którzy rozpoznali w nim hitlerowca znanego w Świętochłowicach i okolicy, z wystąpień antypolskich. Zatrzymali go obok naszego domu, odebrali mu broń, a następnie odprowadzili na posterunek policji. Nie wiadomo, co się z nim stało, mówiono, że przewieziono go do Będzina i oddano w ręce komendy wojskowej. Ktoś inny natomiast twierdził, że rozstrzelano go w pobliskim lesie.*

2 września popołudniu przemaszerowały przez Ząbkowice pododdziały piechoty, kierujące się na Wojkowice Kościelne [735]. Dowódca zagłębiowskiego 11. Pułku Piechoty [736] płk dypl. Henryk Gorgoń spotkał się w „czeskiej hucie" z dowódcą Grupy Operacyjnej „Śląsk" – generałem brygady Janem Jagminem-Sadowskim, od którego otrzymał rozkaz wycofania oddziału i połączenia go z siłami głównymi macierzystej dywizji (23. Dywizja Piechoty) [737]. Co ciekawe, generał prawdopodobnie przybył do Ząbkowic konno, a poza tym poświęcił chwilę na rozmowę z mieszkańcami. Marian Marzec opisał tamto zdarzenie w sposób następujący [738]: *(…) gdy wracałem w mundurku harcerskim po służbie w Ośrodku do domu, zobaczyłem w jego pobliżu siedzącego na koniu oficera, rozmawiającego z grupką osób. Robił bardzo dobre wrażenie. Miał czysty, dobrze skrojony mundur, hełm wojskowy na głowie z paskiem pod brodą i siedział na pięknym koniu maści ciemny kasztan. Nie widziałem u niego oznak. Sądziłem, że*

[734] B. Jędrzejec, „Walka i pamięć", str. 40.
[735] Tamże.
[736] 11. Pułk Piechoty (11 pp) został utworzony w grudniu 1918 r. w Dąbrowie Górniczej (stacjonował wówczas w Będzinie). W 1919 r. osłaniał granicę z Niemcami, a następnie z Czechami. W 1920 r. walczył na frontach wojny polsko-bolszewickiej, a po jej zakończeniu prowadził działania stabilizacyjne na wschodzie kraju (do 21.04.1921 r.). W latach dwudziestych i trzydziestych wchodził w skład 23. Dywizji Piechoty, stacjonując w Tarnowskich Górach i Szczakowej (jeden batalion). W 1938 r. uczestniczył w zajęciu Zaolzia.
[737] S. Fertacz, „Ząbkowice", w: „Dąbrowa Górnicza Monografia…", str. 279.
[738] M. Marzec, „Ząbkowice i okolica…", str. 167.

to jakiś ząbkowiczanin, który podskoczył do domu i chce się dobrze zaprezentować. Po zbliżeniu do rozmawiających usłyszałem jak spokojnie im mówił: „… musimy teraz zrobić odskok, by nie dać się otoczyć… Niemcy podchodzą pod Zawiercie… zagrożony jest Siewierz… ale my tu wrócimy". Rozmawiali dość długo. Śpiesząc się na obiad, krótko się zatrzymałem. Trochę mnie tylko zastanowiło, skąd on tak dobrze orientuje się we wszystkim. Młody harcerz nie rozpoznał w napotkanym żołnierzu generała, i dopiero wiele lat później, po zapoznaniu się z opracowaniami historycznymi na temat kampanii wrześniowej w Zagłębiu, doszedł do wniosku, że musiał to być dowódca Grupy Operacyjnej „Śląsk" [739].

Wieczorem 2 września ząbkowiccy policjanci – w sile ok. 9 funkcjonariuszy – zniszczyli niektóre dokumenty, zamknęli posterunek i opuścili miejscowość, udając się na rowerach w nieznanym kierunku. W nocy przetoczyły się przez Ząbkowice konne tabory, natomiast rankiem 3 września (niedziela) zamilkła zbornica w Katowicach, do której składał meldunki Leonard Otrębski. Optymizmem powiało około godz. 11.00, gdy poinformowano w radio o wypowiedzeniu Niemcom wojny przez Anglię i Francję. Zapanowała radość, bił dzwon w kościele, a trębacz ochotniczej straży pożarnej oznajmiał wszem szczęśliwą wiadomość, maszerując ulicami Ząbkowic i trąbiąc. Nieco później rozniosła się pogłoska, że na polach pod Buczynami (wzgórze między Ujejscem a Trzebiesławicami) rozbił się niemiecki samolot. Informacja była prawdziwa, bo wrak dwusilnikowego bombowca Henkel He 111 spoczywał tam przez dłuższy czas. Popołudniu na Bielowiźnie i w pobliżu Wygiełzowa pojawił się spory oddział polskiego wojska, prawdomównie wycofującego się 11. Pułku Piechoty, zaś nieco później powiadomiono ząbkowiczan o możliwości ewakuacji specjalnym pociągiem towarowym, który miał odjechać ze stacji o godzinie 23.00. W związku z ewakuacją ludności rozwiązano ośrodek ostrzegania i alarmowania w domu Łaniewskiego; harcerze spalili dokumenty w piecu kaflowym, a lampowy odbiornik radiowy ukryli w studni [740].

Tylko część ząbkowiczan zdecydowała się na wyjazd, lecz podstawiony pociąg towarowy – składający się z odkrytych platform – i tak był zapełniony. Nie wiadomo, kto kierował ewakuacją, ale wśród uciekinierów był proboszcz Pluciński, więc być może on. W gronie uciekinierów znaleźli się również Marian Marzec i Bogusław Jędrzejec, obaj w towarzystwie członków rodzin. Pociąg odjechał z Ząbkowic punktualnie o 23.00, po czym dotarł do Dąbrowy, gdzie zatrzymał się na dłużej, przepuszczając inne pociągi ewakuacyjne. Następnie ruszył trasą niegdysiejszej kolei Iwanogrodzko-Dąbrowskiej w kierunku Kielc, jadąc m.in. przez Gołonóg, Strzemieszyce i Olkusz. Niemiecki samolot przelatujący nad stacją w Olkuszu ostrzelał ewakuowanych, jednak nikomu nic się nie stało. Do groźniejszego ataku z powietrza doszło koło Wolbromia, gdzie kilka samolotów otworzyło ogień i zrzuciło bomby. Pociąg zatrzymał się

[739] J. Przemsza-Zieliński, „Zagłębie Dąbrowskie w II wojnie światowej. Wrzesień 1939 – Okupacja. Ruch oporu – Wyzwolenie 1945", Sosnowiec, 1995.
[740] M. Marzec, „Ząbkowice i okolica…", str. 168.

w szczerym polu, a ząbkowiczanie rozbiegli się szukając schronienia. Po pewnym czasie samoloty przerwały atak i odleciały. Prawdopodobnie nikt z uciekinierów nie został zabity ani poważnie ranny, lecz śmierć ponieśli maszynista lokomotywy i jego pomocnik. Nie wiadomo, co działo się później z pociągiem ewakuacyjnym i czy kiedykolwiek dotarł do Kielc, albowiem większość pasażerów zdecydowała się uciekać dalej pieszo lub wracać do Ząbkowic małymi grupami. Decyzję o powrocie podjęła zarówno rodzina Mariana Marca jak i Bogusława Jędrzejca, a tylko ich relacje z ewakuacji są mi znane [741]. Jędrzejcowie powrócili do Ząbkowic już 4 września wieczorem, zaś Marcowie sześć dni później. Zdecydowana większość uciekinierów, w tym ks. Pluciński, także prędzej czy później wróciła, niemniej jednak nie wiadomo, czy wszyscy wyszli cało z owej „przygody".

Nie wszyscy ząbkowiczanie decydujący się na ucieczkę skorzystali z pociągu ewakuacyjnego, bowiem część wyjechała wcześniej innymi pociągami, a część opuściła Ząbkowice pieszo bądź na rowerach, tak jak Alojzy Pacha i Leonard Otrębski. Alojzy Pacha zaangażował się w ucieczkę do tego stopnia, że dotarł aż w okolice Równego (miasto na terenie dzisiejszej Ukrainy), gdzie dalszą eskapadę uniemożliwiły mu wkraczające wojska sowieckie. W zaistniałej sytuacji uchodźca zawrócił, aby na początku października przybyć do Ząbkowic [742]. Leonard Otrębski wyjechał samotnie, z zamiarem udania się do Krakowa i odszukania tamtejszej zbornicy OPL, lecz celu nie osiągnął. Dotarł natomiast do Zaklikowa (miasto w woj. podkarpackim), a do domu wrócił 20 września. Podczas wędrówki skorzystał m.in. z gościny w domu Świerczynów, którzy mniej więcej miesiąc wcześniej przeprowadzili się z Ząbkowic do Sandomierza, gdzie Roman Świerczyna otrzymał posadę w hucie szkła „Metan". Podczas walk o Sandomierz zajmowany przez nich dom stanął w płomieniach, a wybiegający z niego ludzie znaleźli się pod obstrzałem. Na oczach Leonarda Otrębskiego zginęła cała czteroosobowa rodzina Świerczynów – młode małżeństwo z dwojgiem dzieci [743].

Ząbkowice zostały zajęte bez walki 5 września, kiedy to przez miejscowość przemaszerowała kolumna niemieckiego wojska. Po dziś dzień pewien pan wypomina pewnej pani, że przyjaźnie machała ręką wkraczającym Niemcom. Pani irytuje się i zżyma, ale nie zaprzecza, albowiem niczego nie pamięta, gdyż miała wówczas dwa lata; natomiast ów pan, kuzyn nieco od niej starszy, trzymał ją tamtego dnia na rękach, stojąc przy oknie i obserwując zza firanki maszerujących żołnierzy. W jednym z opracowań na temat dziejów Ząbkowic napisano, że wojna [744]: *(...) mocno przeorała grunt ząbkowicki. (...). Kościół został zbombardowany, zniszczono drzwi frontowe i wschodnią zakrystię (...).* Moim zdaniem albo pomylono wrzesień 1939 r. ze styczniem roku 1945, albo

[741] M. Marzec, „Ząbkowice i okolica...", str. 176 – 178; B. Jędrzejec, „Walka i pamięć", str. 43.
[742] A. Pacha, „Moje życie...", str. 26.
[743] L. Otrębski, „Szkice z pamięci...", w: M. Sromek, „Ząbkowice w dokumentach...", str. 146.
[744] M. Całka, „Ząbkowice. Dzieje miejscowości i parafii...", str. 96.

do ząbkowickiej świątyni ktoś się włamał (niekoniecznie Niemcy, i niekoniecznie by się modlić), gdyż proboszcza Plucińskiego nie było w parafii przez mniej więcej trzy tygodnie.

Według Mariana Marca, na początku września Niemcy rozstrzelali nieopodal Tucznej Baby 14 osób, przypuszczalnie pochodzących z Ogrodzieńca i Złotego Potoku [745]. W znanych mi relacjach z tamtych dni nie wspomniano o zabiciu kogoś w samych Ząbkowicach, z czego wnioskuję, że w miejscowości obeszło się wówczas bez ofiar w ludziach.

Podczas gdy w różnych częściach kraju nadal trwały walki, w Ząbkowicach panował względny spokój. Tereny zajęte przez Niemców znajdowały się pod zarządem wojskowym, który w pierwszej kolejności nakazał Polakom zdać posiadaną broń i amunicję, materiały wybuchowe oraz inne środki o militarnym zastosowaniu. Nie zlikwidowano jeszcze polskiej administracji samorządowej, lecz urząd gminy olkusko-siewierskiej nie funkcjonował w normalnym trybie, a szkoły były nieczynne, chociaż rok szkolny winien był trwać od 1 września. Organizacje społeczne i polityczne zaprzestały działalności zanim ogłoszono formalny zakaz zrzeszania się. Aktywiści i członkowie cichaczem niszczyli niektóre dokumenty organizacyjne, a inne materiały i przedmioty ukrywali lub zabierali na przechowanie do domów. Niemieckiego wojska w Ząbkowicach nie było, zaś policja zjawiła się dopiero 21 września, zajmując opuszczony posterunek przy ul. Fabrycznej.

Uciekinierzy powracali sukcesywnie do domów i imali się różnych dorywczych zajęć. „Czeska huta" od kilku lat była nieczynna, „chemiczna" zwolniła w czerwcu 1939 r. całą załogę, więc zapewne stała, natomiast „belgijska"– jeśli nawet pracowała, to na mocno spowolnionych obrotach, podobnie jak stacja kolejowa, kamieniołomy i wapienniki. Ludziom kończyły się oszczędności, właściciele sklepów nie udzielali kredytów, szybko zabrakło żywności. Mieszkańcy familijnych domów „szklarni" dobrali się do zgromadzonych na terenie zakładu wojskowych zapasów (mąki, smalcu, kostek kawy z cukrem itp.), które błyskawicznie zniknęły [746].

Panowało przygnębienie, rozgoryczenie i niepewność, przy czym wielu ząbkowiczan obawiało się o losy bliskich, z którymi utracili kontakt. Krążyły różne plotki; z jednej strony karmione przesadnie optymistycznymi nadziejami na rychłą odsiecz sojuszników, z drugiej zaś szerzącą się propagandą hitlerowską, a nawet komunistyczną. W połowie września Niemcy odtworzyli granicę państwową sprzed pierwszej wojny światowej i obsadzili ją strażą graniczną, więc po wkroczeniu na wschodnie tereny Rzeczypospolitej wojsk sowieckich (17 września) rozeszła się pogłoska, że w ramach sowiecko-niemieckiego porozumienia cały obszar niegdysiejszej Kongresówki, w tym Zagłębie Dąbrowskie, zostanie przyłączony do Związku Radzieckiego.

[745] M. Marzec, „Ząbkowice i okolica…", str. 179.
[746] Tamże, str. 167.

Żołnierze kampanii wrześniowej

Chciałbym się mylić, ale chyba nikt nigdy nie pokusił się w Ząbkowicach o bilans wojny polsko-niemieckiej i polsko-sowieckiej w 1939 r. Nie wiadomo, ilu miejscowych mężczyzn w niej uczestniczyło, ilu odniosło rany, poległo, zaginęło, zmarło; ilu dostało się do niemieckiej niewoli, ilu do sowieckiej, ilu powróciło ukradkiem do domów, a ilu zdołało ujść z kraju na zachód lub wschód. Na temat strat wśród ludności cywilnej też prawie nic nie wiadomo, a przecież trudno zakładać, że w wojennym zamieszaniu tamtej jesieni nie ucierpiał nikt z ząbkowiczan, poza wspomnianą rodziną Świerczynów.

Poszukując materiałów na temat żołnierzy września korzystałem z internetowej bazy danych „Straty osobowe i ofiary represji pod okupacją niemiecką" [747]. Baza ma liczne ograniczenia, więc udało mi się wyszukać tylko 36 nazwisk mężczyzn, którzy urodzili się w Ząbkowicach i na Bielowiźnie, a podczas wojny dostali się do niemieckiej niewoli. Oczywiście nie każdy urodzony w Ząbkowicach musiał tamże egzystować przed wojną, a z drugiej strony wielu przedwojennych mieszkańców Ząbkowic przyszło na świat w innych miejscowościach. Poza tym przy znacznej liczbie nazwisk w bazie nie podano miejsc urodzenia. Brak w niej także, poza nielicznymi wyjątkami, informacji o poległych [748], zaginionych, rannych, jak również o tych, którym udało się uniknąć niewoli. Tym samym zgromadzone przeze mnie dane są niekompletne, przy czym zakładam, że ustaliłem nie więcej niż 1/3 nazwisk ząbkowiczan uczestniczących w kampanii wrześniowej.

Wśród 36 jeńców wojennych, których nazwiska poznałem, był jeden oficer w stopniu porucznika artylerii – Jan Majewski (ur. 1907), a także jeden podoficer starszy, również artylerzysta – Witold Świerczewski (ur. 1895). Najbliższa rodzina p. Świerczewskiego mieszkała w Grodnie, natomiast jego umieszczono w oflagu, tzn. w obozie jenieckim dla oficerów, co stanowi interesujący wyjątek od reguły, ponieważ podoficerowie i szeregowi przebywali razem w odrębnych obozach, zwanych stalagami. Inni jeńcy rodem z Ząbkowic to szeregowi i podoficerowie młodsi różnych specjalności i z różnych jednostek wojskowych, w tym jeden marynarz – Józef Błaszczyk. Jako pierwszy dostał się do niewoli Władysław Gałązka (1 września), a jako ostatni Antoni Bargieł (2 października). Ryszard Kowalski był prawdopodobnie ranny, bo do stalagu trafił z niemieckiego szpitala polowego, podobnie jak kpr. Zygmunt Płazak. A oto pozostałe, niewymienione powyżej nazwiska jeńców: Mieczysław Jędrzejewski, Władysław Frankowski, Wacław Kieroński, Michał Kotula, Lucjan Nosal, Stanisław Dobczyński, Władysław Kowalczyk, Jan Małecki, Aleksander Lorens, Stanisław Gałązka, Antoni Kaniewski, Witold Winter, Władysław Golczyk, Ludomir Vieweger, Edmund Rogowicz, Eugeniusz Bauka (Pałka?), Marian

[747] Strona internetowa, http://www.straty.pl/index.php/szukaj-w-bazie
[748] Prawdopodobnie 23.09.1939 r. poległ kpr. Jan Cebo – pierwszy komendant ząbkowickiego koła Ogólnego Związku Podoficerów Rezerwy RP.

Lewandowski, Antoni Markowski, Teofil Smędzik, Władysław Woźniak, Władysław Figiel, Stanisław Gawąz, Władysław Kuzior, Janusz Marasiński, Stanisław Siodłak, Jan Jeper (Teper?), Marian Cyprys, Władysław Kowalik, Stanisław Guła (dwaj ostatni urodzeni na Bielowiźnie).

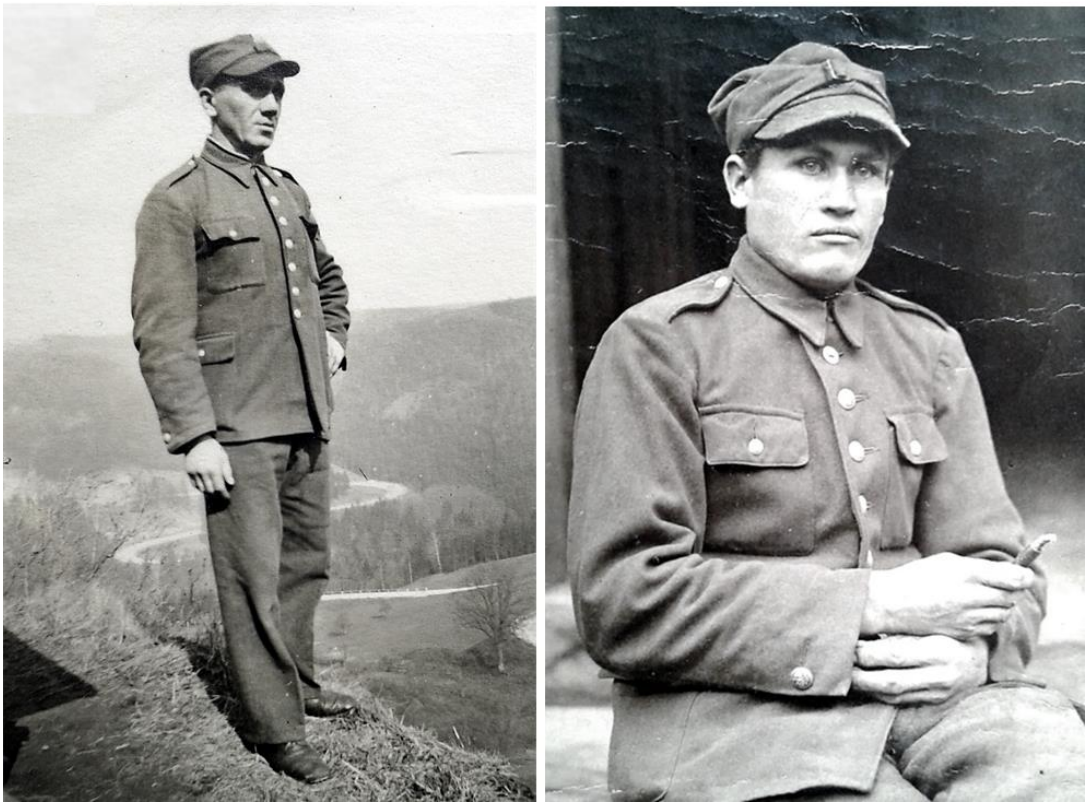

Ząbkowiczanie w niewoli. Plutonowy rez. Władysław Kieroński (stoi) – podoficer batalionu elektrotechnicznego w pułku saperów, wzięty do niewoli 19.09.1939 r. w okolicach Lwowa. Aleksander Lorens – strzelec rez. taborów 23. Pułku Artylerii Polowej w Będzinie, wzięty do niewoli po bitwie pod Tomaszowem Lubelskim (17–20.09.1939). Obaj byli jeńcami do 1945 r., a wiosną 1941 r. przebywali razem w stalagu IV-A w Elsterhorst (obecnie Nardt) w okolicach Hoyerswerdy

Wkrótce po zakończeniu działań wojennych w 1939 r. Niemcy uwolnili część jeńców, głównie chorych, rannych i inwalidów. Później obligatoryjnie zwalniali żołnierzy narodowości żydowskiej, odsyłanych do gett, a z nich do obozów zagłady. Zwalniano również Polaków, którzy po podpisaniu stosownych dokumentów zostawali robotnikami cywilnymi. W maju 1941 r. plut. Wacław Kieroński napisał na temat tego typu zwolnień w liście do mojej ciotki: *(…) tę możliwość mamy wszyscy, a zwłaszcza powinni ci, co mają rodziny na utrzymaniu, jednak siedzą, gdyż czują się Polakami.* Z powyższych słów można wnioskować, że w obozach niechętnie patrzono na osoby zrzekające się dobrowolnie statusu jeńca wojennego, niemniej jednak znaczna część więźniów stalagów, w tym ponad połowa z 36 wymienionych ząbkowiczan, wybrała takie właśnie rozwiązanie.

List z obozu jenieckiego (data 15.05.1941 r.) na specjalnym kilkuczęściowym formularzu, sprawdzony (geprüft) przez obozową cenzurę

Koperta listu adresowanego do rodziny jeńca. Nadawcą był Portugalski Czerwony Krzyż, za pośrednictwem którego Rada Polonii Amerykańskiej wysyłała m.in. paczki żywnościowe i odzieżowe dla jeńców oraz ich rodzin

Niewiele wiadomo o żołnierzach, którzy uniknęli niewoli i emigrowali na zachód. W danych osobowych jednego z wymienionych wcześniej jeńców – Edmunda Rogowicza – figurują dwie daty pojmania i dwa różne stalagi (w dwóch różnych miejscowościach). Po raz pierwszy Rogowicz trafił do niewoli 18.09.1939 r., a ponownie – 11.06.1940 r. Być może przenosząc go do innego obozu niefortunnie zapisano ten fakt jako ponowne pojmanie, ale nie można wykluczyć, że jeniec zbiegł, przedostał się do Francji, a podczas kampanii francuskiej ponownie trafił w ręce wroga. Nie wiadomo, jak było naprawdę, za to nie ma wątpliwości odnośnie innego, niewymienionego dotąd ząbkowiczanina, Tadeusza Lorenca, który uniknął niewoli we wrześniu 1939 r., po czym przedostał się przez Rumunię do Francji, a następnie – po kampanii francuskiej – został internowany w Szwajcarii, jako żołnierz 2. Dywizji Strzelców Pieszych. Tadeusz ożenił się ze Szwajcarką i do Polski nie wrócił.

Do Francji, a następnie do Wielkiej Brytanii dotarli obaj wspominani już kilkakrotnie bracia Bokalscy. Udział płk dypl. Karola Bokalskiego w kampanii wrześniowej był raczej symboliczny, bowiem jako wysokiego urzędnika administracji wojskowej, przydzielono go do eskorty biskupa polowego gen. Józefa Gawlina podczas ewakuacji do Rumunii. Z kolei płk Michał Bokalski (lotnik) wziął aktywny udział w polskiej wojnie obronnej, chociaż nie za sterami samolotu. Obaj bracia pozostali w czynnej służbie wojskowej, we Francji i w Anglii, zajmując różne stanowiska służbowe. Michał Bokalski odbywał m.in. loty bojowe, więc prawdopodobnie znał porucznika nawigatora Jerzego Henryka Polkowskiego – ząbkowiczanina z urodzenia, który wraz z załogą samolotu Halifax nr DT627 zaginął 12 maja 1943 r. podczas misji nad akwenem morskim. Oprócz wymienionych oficerów, w Polskich Siłach Powietrznych w Wielkiej Brytanii służył urodzony w Ząbkowicach mechanik pokładowy sierż. Edward Malinowski, a także meteorolog plut. Stefan Franciszek Kalaga (obaj zamieszkali po wojnie w Wielkiej Brytanii).

Bracia Bokalscy powrócili do Polski w 1948 r., lecz nie kontynuowali służby wojskowej. Karol mieszkał do końca życia w Warszawie, natomiast Michał w Katowicach [749]. Obu zasłużonych oficerów łączyły z Ząbkowicami głównie wspomnienia z dzieciństwa i młodości, a także willa na Basiuli, którą w latach sześćdziesiątych przekazali nieodpłatnie Zarządowi Wojewódzkiemu Związku Inwalidów Wojennych w Katowicach.

Przypuszczalnie podobny stosunek do Ząbkowic miał por. rez. Lech Piwowar – syn Adama Piwowara i Haliny z Czechowskich, poeta, satyryk, publicysta, tłumacz, krytyk literacki i teatralny. Spędził w rodzinnej willi nad Trzebyczką część dzieciństwa i wczesnej młodości, lecz później mieszkał, uczył się i pracował głównie w Krakowie i w Katowicach. Jako oficer rezerwy został w 1939 r. zmobilizowany i przydzielony do katowickiego 73. Pułku Piechoty.

[749] Więcej informacji o obu braciach Bokalskich: „Strona internetowa mieszkańców miasta Dąbrowa Górnicza", http://www.dabrow.pl/dg_historia_znane-osoby_b.htm

Pod koniec kampanii wrześniowej dostał się do sowieckiej niewoli, następnie trafił do obozu w Starobielsku, zaś wiosną 1940 r. został zamordowany przez funkcjonariuszy NKWD w Charkowie, po czym pochowany w zbiorowej mogile w Piatichatkach. Podobny los spotkał jednego z ząbkowickich policjantów, więźnia Ostaszkowa – Stanisława Dziewięckiego (pochowany w Miednoje) [750]. Prawdopodobnie do sowieckiej niewoli dostali się także Marian Świerczyna i Kazimierz Krupski z Pogorii, którzy opuścili ZSRR z armią gen. Andersa i później walczyli we Włoszech. Kazimierz Krupski poległ 18.05.1944 r. w walkach o Monte Cassino, jako podporucznik 6 Lwowskiej Brygady Piechoty.

Marian Marzec wspomniał o znajomym z Ząbkowic – Karolu Kowalskim, który we wrześniu 1939 r. służył na kontrtorpedowcu ORP „Wicher" [751]. Okręt ten został zatopiony przez niemieckie samoloty 03.09.1939 r. przy nabrzeżu portowym na Helu, lecz straty wśród marynarzy były stosunkowo niewielkie. Większość zdolnych do dalszej służby członków załogi wzięła udział w obronie półwyspu, lecz o losach ząbkowickiego marynarza nie udało mi się niczego dowiedzieć. Wiadomo natomiast, że w obronie Oksywia wyróżnił się kpt. żeglugi wielkiej Witold Poinc, który w latach dwudziestych organizował ząbkowickie harcerstwo. Witold Poinc nie pochodził z Ząbkowic, lecz przez pewien czas mieszkał tam z rodzicami i rodzeństwem w domu kolejowym przy stacji (jego ojciec był maszynistą), ucząc się w sosnowieckim gimnazjum. W 1927 r. wyjechał z Ząbkowic, aby podjąć naukę w szkole morskiej, po ukończeniu której został marynarzem i oficerem rezerwy marynarki wojennej. W 1938 r. uzyskał dyplom kapitana żeglugi wielkiej, natomiast za udział w obronie Oksywia w 1939 r. odznaczono go Krzyżem Walecznych. Po złożeniu broni przez obrońców Kępy Oksywskiej (19.09.1939 r.) został wzięty do niewoli i przebywał w oflagu do końca drugiej wojny światowej, po czym kontynuował z powodzeniem marynarską karierę.

W granicach III Rzeszy

Po wrześniowej klęsce terytorium Polski zostało zagarnięte przez III Rzeszę i ZSRR. Na początku października 1939 r. Hitler przyłączył część zdobytych ziem do Niemiec, a na pozostałym obszarze utworzył Generalne Gubernatorstwo (GG), mające dostarczać Niemcom tanią siłę roboczą oraz surowce i żywności. Ząbkowice wraz z całym Zagłębiem Dąbrowskim wcielono do Rzeszy. Dostrzegając czysto polski charakter regionu Niemcy utrzymali odtworzoną we wrześniu 1939 r. granicę sprzed pierwszej wojny światowej (m.in. w Sosnowcu, na Brynicy i Przemszy), z tym, że nie nazywali jej granicą państwową, lecz policyjną, a położone na wschód od niej obszary określali mianem strefy wschodniej (*Oststreifen*). Ząbkowiczanie chcący wybrać się np. do Katowic lub Gliwic musieli wpierw uzyskać stosowną

[750] J. Przemsza-Zieliński, „Zagłębie Dąbrowskie w II wojnie….", Sosnowiec, 1995, str. 36.
[751] M. Marzec, „Ząbkowice i okolica…", str. 152.

przepustkę, mimo że podróżowali w granicach jednego państwa. Gdyby ktoś zechciał pojechać np. do Częstochowy, Krakowa lub Warszawy, również musiał postarać się o odpowiednią przepustkę, ponieważ Zagłębie Dąbrowskie oddzielała od Generalnego Gubernatorstwa granica celna, ustanowiona w listopadzie 1939 r.

Mimo przyłączenia Ząbkowic do państwa niemieckiego miejscowi Polacy nie stali się jego obywatelami, lecz „podopiecznymi Rzeszy o ograniczonych prawach tubylców". Wprawdzie przytoczone określenie obowiązywało dopiero od jesieni 1940 roku [752], niemniej jednak prawa tubylców zaczęto ograniczać wcześniej. Już we wrześniu 1939 r. Hitler wydał rozporządzenie o konfiskacie polskiej własności, na podstawie którego niemieckie państwo przejmowało polski majątek państwowy, a osoby prywatne narodowości niemieckiej – prywatne firmy i majątki Polaków oraz Żydów. Do realizacji owego procederu powołano instytucję o nazwie Główny Urząd Powierniczy, wyznaczającą tzw. powierników (*niem. Treuhänder*), odpowiedzialnych indywidualnie za prowadzenie przejętych przedsiębiorstw oraz większych lub mniejszych firm, sklepów, warsztatów, punktów usługowych etc.

Zagłębie – podobnie jak wszystkie obszary przyłączone do Niemiec – miało być docelowo w pełni zgermanizowane, czyli „oczyszczone" z Polaków i Żydów, lecz trzeba było znaleźć odpowiednią ilość Niemców, którzy by zastąpili tubylców. W związku z powyższym na początku października 1939 r. Hitler uruchomił stosownym dekretem akcję przesiedleńczo-kolonizacyjną pod nazwą „Dom w Rzeszy" (*Heim ins Reich*), polegającą na „imporcie" ludności niemieckiego pochodzenia (*Volksddeutscher*) z zagranicy, na podstawie stosownych umów międzypaństwowych. Największym rezerwuarem Niemców z odzysku był zaprzyjaźniony wówczas z Hitlerem Związek Radziecki, kraje nadbałtyckie oraz Rumunia (obszary Besarabii, Bukowiny i Dobrudży). Do Ząbkowic mieli z czasem trafić głównie Niemcy rumuńscy, ale sporą część osiedleńców stanowili także przybysze ze Śląska i z Czech.

Pierwszymi niemieckimi funkcjonariuszami w Ząbkowicach byli policjanci, którzy zjawili się 21.09.1939 r., prawdopodobnie z zadaniem wprowadzania w życie zarządzeń władz wojskowych, bo cywilną administrację rejencji katowickiej utworzono dopiero 26 października. Wkrótce po policjantach przybyli przedstawiciele kolei państwowych (*Deutsche Reichsbahn*) z dyrekcji w Opolu, a także urzędnicy niemieckiej poczty (*Deutsche Reichspost*), aby przejąć majątek polskich placówek. Nie wiadomo, kiedy oficjalnie przemianowano Ząbkowice na Z o m b k o w i t z, ale kolej zmieniła urzędowo nazwę stacji dopiero z dniem 01.12.1941 roku [753]. Tak czy inaczej była to czwarta niemiecka nazwa miejscowości od roku 1914, bowiem podczas pierwszej wojny światowej stosowano zamiennie określniki *Sombkowice* i *Sombkowize*, natomiast na mapie kolejowej z lat dwudziestych figuruje nazwa *Sombkowicy*.

[752] Dekret Heinricha Himmlera, komisarza Rzeszy do spraw umacniania niemczyzny na wschodzie, z 12 września 1940 r.

[753] „Biuletyn informacyjny Izby Przemysłowo-Handlowej dla dystryktu radomskiego", Radom, 15.12.1941, str. 4 (479).

Niemieccy policjanci, kolejarze i pocztowcy przypuszczalnie zajmowali mieszkania opuszczone przez ząbkowickich uchodźców wrześniowych albo – co bardziej prawdopodobne – dokonywali tzw. dzikich wykwaterowań. Odbywały się one w ten sposób, że polskich lub żydowskich właścicieli domów wzywano przed oblicze władzy, np. komendanta posterunku policji, i nakazywano im bezzwłocznie opuścić miejsca zamieszkania, naturalnie bez wskazania lokali zastępczych. Wykwaterowanym nie wolno było zabierać ze sobą mebli i innego wyposażenia, ponieważ wszelkie utensylia musiały pozostać do dyspozycji nowych lokatorów. Podobne procedury stosowano także później, gdy zaczęli przybywać niemieccy osadnicy, lecz unormowano je odgórnie szczegółowymi przepisami, realizując w trybie administracyjnym. Niemcy zajmowali najlepsze domy i mieszkania w różnych częściach Ząbkowic, ale czysto polski charakter zachowała ul. Komorna, ponieważ znajdujące się przy niej nieruchomości nie spełniały oczekiwań osiedleńców.

Nowo tworząca się administracja niemiecka na szczeblu powiatowym (Będzin) i gminnym (Strzemieszyce) funkcjonowała już pod koniec września. Usunięto symbole polskiej państwowości, zabroniono słuchać radia i skonfiskowano radioodbiorniki, zarządzono obowiązkową rejestrację mężczyzn w Urzędzie Pracy (*Arbeitsamt*), a także wprowadzono reglamentację żywności (system kartkowy). W ramach rejestracji w urzędzie pracy ewidencjonowano m.in. żołnierzy, którym udało się uniknąć niewoli, a niektórych oficerów odsyłano do obozów jenieckich, niemniej jednak główny cel przedsięwzięcia był inny. Leonard Otrębski wspominał, że wkrótce po jego powrocie do domu z wrześniowej tułaczki [754]: *(…) pojawiły się na ulicach ogłoszenia o obowiązku rejestracji pod groźbą nieotrzymania kartek żywnościowych. (…). W Dąbrowie Górniczej zarejestrowano mnie wraz z przybyłymi licznie młodymi i starszymi mężczyznami. Pobrano od nas adresy, przebadano powierzchownie czy nie mamy jakichś chorób i powiadomiono, gdzie mamy się stawić w Sosnowcu. Pojedziemy „na dwa tygodnie" – jak powiedziano – ze Śląskich Niemiec kunsek za Drezno, aby tylko zebrać kartofle z pola. Z arbeitsamtu przy ul. 3 Maja w Sosnowcu wyprowadzili nas do pociągu na pobliskiej stacji, skąd zawieźli nas do Górnej Hesji na te „dwa tygodnie", które skończyły się dopiero w 1945 r.*

Mniej więcej pod koniec października 1939 r. Niemcy przejęli ząbkowickie zakłady „Eltes", włączając je w skład przedsiębiorstwa „Fels" Zement und Dolomit Werke A. G. Schakowa, czyli Cementowni Szczakowa w Pieczyskach, zajmującej się produkcją cementu tudzież prażeniem dolomitu na potrzeby przemysłu. Komisarycznym zarządcą całej firmy był Austriak inż. Bruno Westermeier, który kierowanie ząbkowicką filią scedował na jej wcześniejszego współwłaściciela – Fiszela Siegreicha (Feliksa Zygrajcha). Mimo żydowskiej narodowości Fiszel pozostał na stanowisku do końca okupacji, a zakład funkcjonował nieprzerwanie, zatrudniając około 60 robotników.

[754] L. Otrębski, „Szkice z pamięci…", w: M. Sromek, „Ząbkowice w dokumentach…", str. 147.

Na początku listopada 1939 r. pojawił się w fabryce „Elektryczność" niejaki dr Grave – zarządca komisaryczny z nowoutworzonego przedsiębiorstwa Ostdeutsche Chemische Werke GmbH (Wschodnioniemieckie Zakłady Chemiczne Sp. z o. o.), zaś nieco później przybył dr Harald Breindl, aby objąć stanowisko dyrektora fabryki. Dyrektora Jaworskiego zwolniono z pracy, a większość wyższej kadry kierowniczej zastąpiono Niemcami. Wyjątek uczyniono dla inż. Henryka Gletkiera, któremu powierzono kierowanie produkcją wody utlenionej i skroplonego chloru.

Co ciekawe, z zachowanych raportów niemieckiej policji wynika, że w kwietniu 1942 r. załoga „chemicznej" dwukrotnie podejmowała akcję strajkową (3 i 22 kwietnia). Nie wiadomo, z jakim skutkiem, ale pod koniec 1939 r. podobne protesty w Fabryce Urządzeń Mechanicznych w Sosnowcu oraz w kopalni „Mars" w Dąbrowie Górniczej zakończyły się częściowym spełnieniem robotniczych żądań przez zaskoczonych Niemców. Z kolei w gołonoskiej kopalni „Flora" jedynym efektem strajku przeprowadzonego 01.05.1940 r. było aresztowanie osiemnastu osób, z tym, że był to już czwarty robotniczy protest owego roku w tej kopalni [755].

Niezależnie od wyników strajków, czy też prób podjęcia strajków, ząbkowickie zakłady elektrochemiczne funkcjonowały pod niemieckim zarządem przez cały okres okupacji, zatrudniając ponad 300 osób oraz wytwarzając taki sam asortyment jak przed wojną, z wyjątkiem nadboranu sodu (z powodu braku importowanego boraksu) [756].

Na przełomie 1939 i 1940 r. niemieccy policjanci w Ząbkowicach – i nie tylko tam – mieli pełne ręce roboty i na dodatek pobrudzone tuszem, albowiem na obszarach przyłączonych do Rzeszy prowadzono policyjny spis ludności, podczas którego tubylcy mieli m.in. zadeklarować swą narodowość. Wyniki przedsięwzięcia na jeszcze do niedawna polskim Górnym Śląsku wręcz zaskoczyły urzędników, ponieważ gros mieszkańców regionu zadeklarowało przynależność do narodu niemieckiego, natomiast w Zagłębiu Dąbrowskim obyło się bez niespodzianek, tzn. procent miejscowych Niemców okazał się znikomy [757]. W ramach spisu pobierano odciski palców (w tuszu), a następnie wydawano specjalne zaświadczenia, nazywane przez Polaków palcówkami. Owe druki spełniały rolę dokumentów tożsamości, w związku z czym należało je zawsze nosić przy sobie i okazywać na wezwanie policji, urzędników i innych upoważnionych osób. Dla okupacyjnych władz miało to istotne znaczenie, bowiem Polaków i Żydów obowiązywały już różne rasowe ograniczenia i obostrzenia, które w żadnym razie nie mogły dotyczyć Niemców, jeśli nawet nie byli jeszcze uznani za pełnoprawnych obywateli hitlerowskiej III Rzeszy.

[755] H. Rechowicz, „Polska Partia Robotnicza w Śląsko-Dąbrowskim…", str. 57 i 58.
[756] F. Kruszka i A. Wartalski, „Historia polskiego przemysłu…" w: „Karty z historii…", str. 419.
[757] W 1943 r. (po „wysiedleniu" Żydów i po przybyciu wielu osadników niemieckich) w powiecie będzińskim żyło 194,9 tys. osób, w tym tylko 13,4 tys. Niemców i folksdojczów.

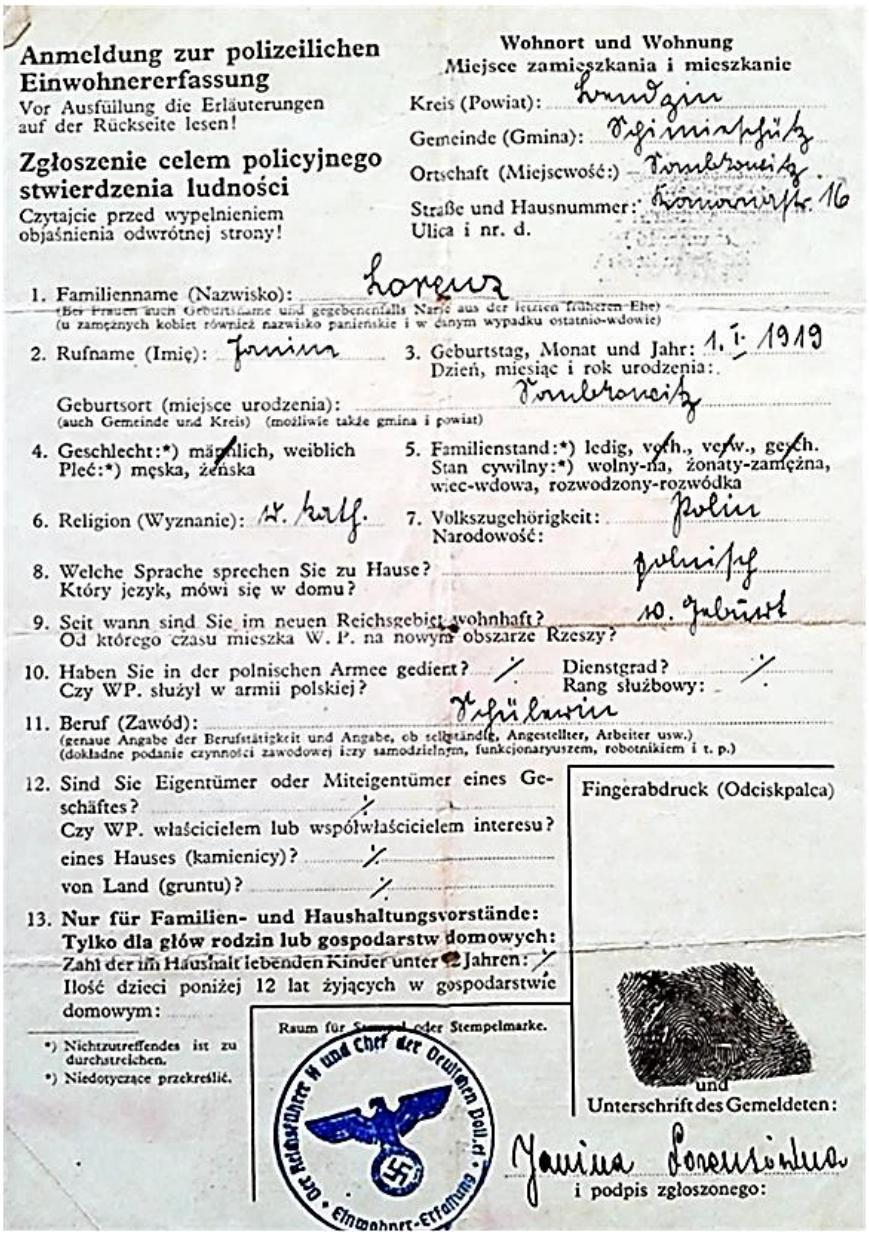

Anmeldung zur polizeilichen Einwohnererfassung
Vor Ausfüllung die Erläuterungen auf der Rückseite lesen!

Zgłoszenie celem policyjnego stwierdzenia ludności
Czytajcie przed wypełnieniem objaśnienia odwrótnej strony!

Wohnort und Wohnung
Miejsce zamieszkania i mieszkanie

Kreis (Powiat): Strzegom
Gemeinde (Gmina): Przemkowitz
Ortschaft (Miejscowość:) Tomkowitz
Straße und Hausnummer: Bismarckstr. 16
Ulica i nr. d.

1. Familienname (Nazwisko): Lorenz
(Bei Frauen auch Geburtsname und gegebenenfalls Name aus der letzten früheren Ehe)
(u zamężnych kobiet również nazwisko panieńskie i w danym wypadku ostatnio-wdowie)
2. Rufname (Imię): Janina
3. Geburtstag, Monat und Jahr: 1. I. 1919
Dzień, miesiąc i rok urodzenia:
Geburtsort (miejsce urodzenia): Tomkowitz
(auch Gemeinde und Kreis) (możliwie także gmina i powiat)
4. Geschlecht:*) männlich, weiblich
Płeć:*) męska, żeńska
5. Familienstand:*) ledig, verh., verw., gesch.
Stan cywilny:*) wolny-na, żonaty-zamężna, wiec-wdowa, rozwodzony-rozwódka
6. Religion (Wyznanie): ev. kath.
7. Volkszugehörigkeit: Polin
Narodowość:
8. Welche Sprache sprechen Sie zu Hause? polnisch
Który język, mówi się w domu?
9. Seit wann sind Sie im neuen Reichsgebiet wohnhaft? 10. Januar
Od którego czasu mieszka W. P. na nowym obszarze Rzeszy?
10. Haben Sie in der polnischen Armee gedient? / Dienstgrad? /
Czy WP. służył w armii polskiej? Rang służbowy:
11. Beruf (Zawód): Hilfsarbeiterin
(genaue Angabe der Berufstätigkeit und Angabe, ob selbständig, Angestellter, Arbeiter usw.)
(dokładne podanie czynności zawodowej i czy samodzielnym, funkcjonaryuszem, robotnikiem i t. p.)
12. Sind Sie Eigentümer oder Miteigentümer eines Geschäftes? /
Czy WP. właścicielem lub współwłaścicielem interesu?
eines Hauses (kamienicy)? /
von Land (gruntu)? /
13. **Nur für Familien- und Haushaltungsvorstände:**
Tylko dla głów rodzin lub gospodarstw domowych:
Zahl der im Haushalt lebenden Kinder unter 12 Jahren: /
Ilość dzieci poniżej 12 lat żyjących w gospodarstwie domowym:

*) Nichtzutreffendes ist zu durchstreichen.
*) Niedotyczące przekreślić.

Raum für Stempel oder Stempelmarke.
Der Reichsführer SS und Chef der Deutschen Polizei
Einwohnererfassung

Fingerabdruck (Odciskpalca)

und Unterschrift des Gemeldeten:
i podpis zgłoszonego: Janina Lorenzówna

Okupacyjny dokument tożsamości (palcówka) Janiny Lorens z Ząbkowic

Na początku 1940 r. przybył do Ząbkowic Josef Konrad Schreiber (trzeci Schreiber o imieniu Josef w Ząbkowicach, krewny poprzednika – Josefa Leo) z misją ponownego uruchomienia „starej szklarni", nieczynnej od 31.08.1935 r. Mimo rozproszenia dawnej załogi misja zakończyła się sukcesem, albowiem w marcu 1940 r. otwarto zakład, a w maju uruchomiono pierwszy piec hutniczy. Niemcy nie skonfiskowali przedsiębiorstwa, za to według słów Mariana Marca [758]: *Właściciel huty Schrejber „zasłużony" członek NSDAP zapomniał mowy polskiej, którą znał i używał przed wojną. Teraz mówił tylko po niemiecku. Robotników fabrycznych usuwano z mieszkań fabrycznych. Czuł się wszechwładnym panem w swojej hucie.* Od siebie dodam, że Josef Konrad nie był właścicielem, lecz prezesem zarządu, w którego skład wchodzili: Adela Eliz Welz i jej

[758] M. Marzec, „Ząbkowice i okolica…", str. 197.

zięć – dr med. Rudolf Grzes z Wiednia, Ida Schreiber oraz Franciszek Jares z Ząbkowic [759]. Stanowisko dyrektora piastował Wacław Hajek, a w zakładzie zatrudniano nie tylko polskich i czeskich robotników, lecz również niemieckich przesiedleńców z Rumunii. Huta pracowała na potrzeby wojska. Produkowano naczynia dla kantyn, kasyn oficerskich, stołówek żołnierskich, szpitali etc., a ponadto korpusy szklanych min. W 1943 r. funkcjonowały w „starej szklarni" trzy piece hutnicze, przedsiębiorstwo zatrudniało ok. 500 pracowników, i podobnie było aż do końca okupacji.

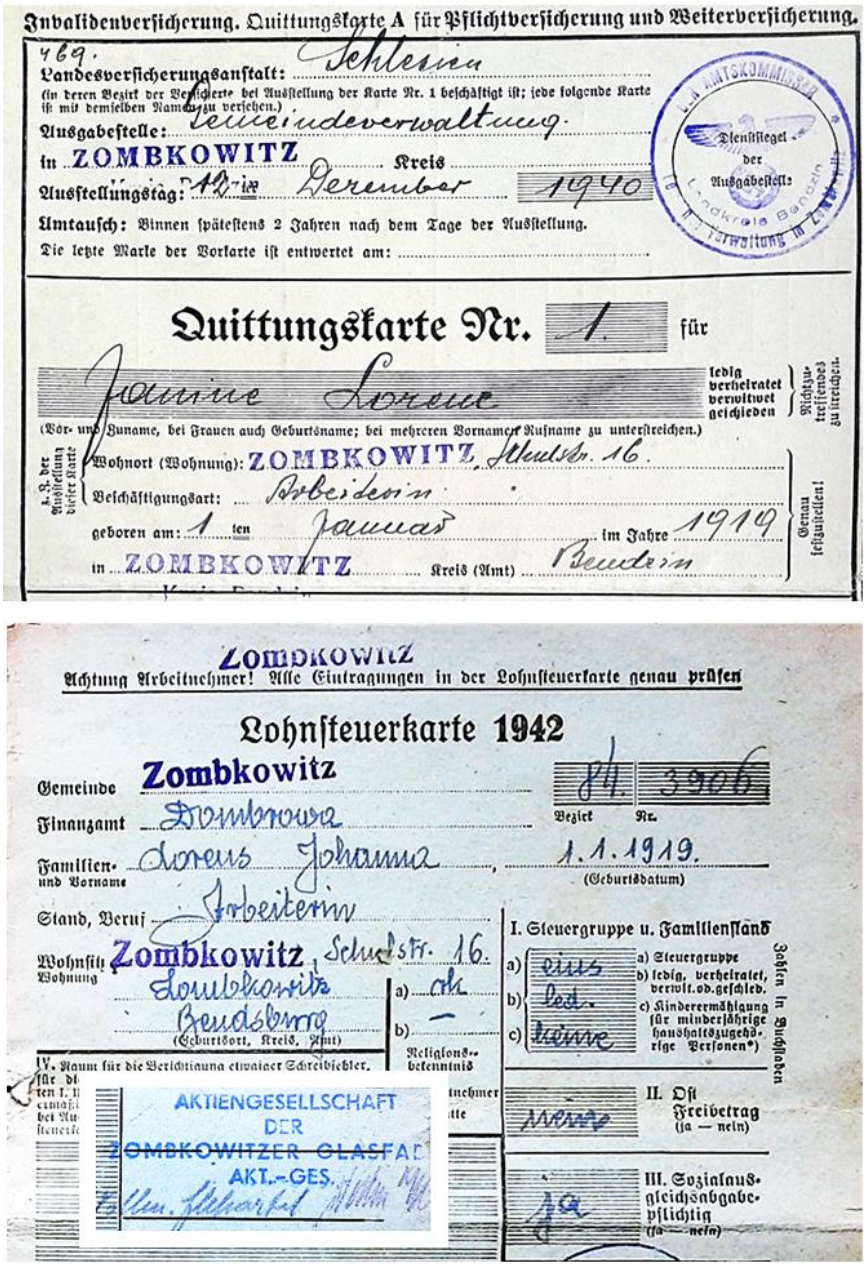

Fragmenty dokumentów, ubezpieczeniowego (Quittungskarte) z 1940 r. oraz podatkowego (Lohnsteuerkarte) z 1942 r. – wystawionych Janinie Lorens przez dyrekcję „czeskiej huty", a także wycinek formularza z pieczęcią fabryki (Aktiengesellschaft der Zombkowitzer Glasfabrik)

[759] „Öffentlicher Anzeiger", nr 39, Katowice,27.09.1941, str. 255.

Po zajęciu Belgii przez wojska niemieckie (maj 1940 r.) w ręce cywilnych Niemców przeszła ząbkowicka huta szkła okiennego, a jej komisarycznym zarządcą został ponoć Austriak o nazwisku Czulius, pełniący tę samą rolę w hucie w Szczakowej. Zakład działał wówczas pod szyldem przedsiębiorstwa Feindliches Vermogen, lecz w 1942 r. został przejęty przez firmę Neuglas GmbH, w związku z czym nowym komisarzem mianowano podobno niejakiego Engelsa [760]. O ile mi wiadomo dyrektorem zakładu przez cały okres okupacji pozostawał inż. Leopold Reszke, a w hucie zatrudniano ok. 450 osób.

W kwietniu 1940 r. niemieckie władze zezwoliły na otwarcie w Zagłębiu siedmioklasowych szkół powszechnych dla dzieci w wieku od 7 do 14 lat. Okrojony program nauczania obejmował język polski (w zawężonym zakresie), arytmetykę, śpiew, gimnastykę, religię i przyrodę. Początkowo w klasach V–VII obowiązywała także nauka języka niemieckiego (podobnie jak przed wojną), lecz wkrótce z niej zrezygnowano, wychodząc z założenia, iż niezbędnego słownictwa nauczą się młodzi robotnicy-niewolnicy później, w zakładach pracy. W klasach I–IV czas nauki ograniczono do dwóch godzin dziennie (12 tygodniowo), a w klasach V–VII do trzech godzin dziennie (18 tygodniowo), przy czym nauczanie odbywało się bez podręczników i pomocy szkolnych. Dzieci posiadały jedynie zeszyty i ewentualnie odbijane na powielaczach czytanki, których treść musiała być akceptowana przez niemieckich nadzorców. Bardzo często ogłaszano wielodniowe przerwy w nauce, najczęściej zimą, z powodu braku opału; a także wiosną, kiedy to zaganiano uczniów i nauczycieli do zbierania ziół oraz do innych zajęć niemających nic wspólnego z edukacją. Dzieci uczęszczały do szkoły regularnie, ponieważ w przypadku porzucenia nauki dwunastolatkom i starszym groziła wcześniejsza wywózka na roboty w głąb Rzeszy [761]. Polskie szkolnictwo średnie na terenach przyłączonych do Rzeszy zlikwidowano, a do niemieckich szkół średnich Polaków nie przyjmowano.

W Ząbkowicach funkcjonowały obydwa obiekty szkolne („kolejówka" i lokal w domu Łaniewskiego), a ulicę Komorną przemianowano na Szkolną (*Schulstrasse*). Kierownikiem szkoły został Henryk Rajczykowski, mieszkający wraz z żoną Heleną, również nauczycielką, w służbowym mieszkaniu na poddaszu „kolejówki". Na Bielowiźnie także funkcjonowała polska placówka oświatowa, natomiast dzieci niemieckie uczęszczały do szkoły urządzonej na terenie „czeskiej huty", w lokalu gdzie pierwotnie mieściła się fabryczna „przyzakładówka", przed przeniesieniem jej do domu Łaniewskiego. Warto również wspomnieć, że w zarekwirowanej posiadłości Bokalskich na Basiuli powstał ośrodek szkoleniowy organizacji Hitler-Jugend, do której należeli wszyscy młodociani Niemcy, od dziesiątego do osiemnastego roku życia.

[760] M. Sromek, „Ząbkowice w dokumentach…", str. 74.
[761] E. Witecka, H. Augustyn, „Tajne nauczanie na terenie byłego powiatu będzińskiego w czasie okupacji hitlerowskiej", Będzin, 2009, str. 9–12.

Erz/Diözese Tschenstochau
Pfarramt Lombkowitz
Kreis Bendsburg
Nr. 2

Auszug aus dem Geburtsschein.

Name des Kindes: Barbara Genowefa Dul
Geburtsdatum: 4 Dezember 1935
Geburtsort: Lombkowitz
Name des Vaters: Johan Dul
Name der Mutter: Josefine geb. Stawon

Lombkowitz, den 26 Juli
Pfarrer.

Wyciąg z aktu urodzenia sporządzony w 1941 r., z podpisem ks. Plucińskiego i nową pieczęcią parafii w języku łacińskim „SIGILLUM ECCLESIAE ZĄBKOVICENSI" (pol. Pieczęć Kościoła w Ząbkowicach)

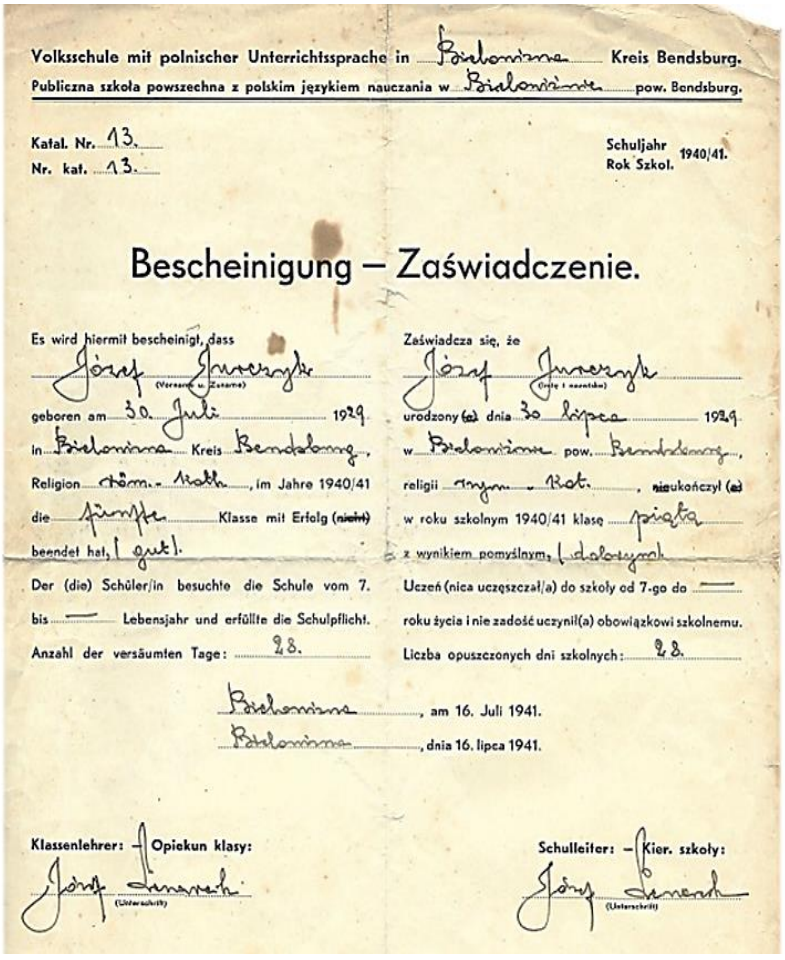

Volksschule mit polnischer Unterrichtssprache in Bielowinna Kreis Bendsburg.
Publiczna szkoła powszechna z polskim językiem nauczania w Bielowinie pow. Bendsburg.

Katal. Nr. 13.
Nr. kat. 13.
Schuljahr 1940/41.
Rok Szkol.

Bescheinigung – Zaświadczenie.

Es wird hiermit bescheinigt, dass Józef Janowczyk (Vor- und Zuname)
geboren am 30. Juli 1929
in Bielowinna Kreis Bendsburg,
Religion röm.-kath., im Jahre 1940/41
die fünfte Klasse mit Erfolg (nicht) beendet hat, [illegible] gut.

Der (die) Schüler/in besuchte die Schule vom 7. bis — Lebensjahr und erfüllte die Schulpflicht.
Anzahl der versäumten Tage: 28.

Zaświadcza się, że Józef Janowczyk (imię i nazwisko)
urodzony (a) dnia 30 lipca 1929
w Bielowinie pow. Bendsburg,
religii rzym.-kat., nie ukończył (a)
w roku szkolnym 1940/41 klasę piątą
z wynikiem pomyślnym, [illegible] dobrym.

Uczeń (nica uczęszczał/a) do szkoły od 7-go do —
roku życia i nie zadość uczynił(a) obowiązkowi szkolnemu.
Liczba opuszczonych dni szkolnych: 28.

Bielowinna, am 16. Juli 1941.
Bielowinna, dnia 16. lipca 1941.

Klassenlehrer: — Opiekun klasy: [illegible] (Unterschrift)
Schulleiter: — Kier. szkoły: [illegible] (Unterschrift)

Zaświadczenie zastępujące świadectwo, wydane w 1941 r. przez kierownika szkoły na Bielowiźnie. Szkoła prawdopodobnie nie miała własnej pieczęci (dokumenty z archiwum rodzinnego Iwony Cichowlas)

Dzieci i dziewczęta z Hitler-Jugend na schodach niemieckiej szkoły w Ząbkowicach oraz willa Hitler-Jugend na Basiuli (fot. z Archiwum Państwowego w Katowicach)

W styczniu 1941 r. z prowincji śląskiej (*Provinz Schlesien*) z siedzibą władz we Wrocławiu, wyodrębniono nową prowincję Górny Śląsk (*Provinz Oberschlesien*) z siedzibą władz w Katowicach. Dokonano także nowego podziału administracyjnego będzińskiego powiatu ziemskiego (*Landkreis Bendsburg*) [762], tworząc jesienią 1940 r. gminę zbiorczą Zombkowitz, zwaną inaczej obwodem (*Amtsbezirk Zombkowitz*). Formalnie obwód zaczął funkcjonować od 15.03.1941 r., a w skład gminy wchodziło 11 wsi: Antoniów (*Antonsheide*), Bielowizna (*Lichtenmühl*), Marianki (*Marienflur*), Sikorka (*Meisendorf*), Tuliszów (*Premslehne*), Trzebiesławice (*Trebslau*), Ujejsce (*Reiten*), Warężyn (*Waring*), Wojkowice-Kościelne (*Kirchweigsdorf*), Wygiełzów (*Weigelshof*) oraz Ząbkowice ze Starosiedlem (*Waldglasern*). Komisarzem (*Amtskommissar*) ząbkowickiej gminy został nijaki Müntefering, który zajął w Nowym Wygiełzowie okazały dom z ogrodem, otoczonym wysokim murem, należący uprzednio do wdowy po inżynierze fabryki „Elektryczność". Siedziba gminnych władz mieściła się w Ząbkowicach, w przebudowanym i dostosowanym do potrzeb biurowych wielorodzinnym budynku mieszkalnym przy przejeździe kolejowym (przed wojną ul. 11 Listopada nr 1). Komisarz dojeżdżał do pracy na motocyklu, a w razie niepogody wożono go powozem konnym [763].

[762] Od 15.03.1941 r. w skład powiatu ziemskiego wchodziły 3 miasta (Będzin, Czeladź i Dąbrowa Górnicza) oraz 10 gmin zbiorczych: Bobrowniki, Gołonóg, Grodziec, Łagisza, Łosień, Niwka, Sączów, Strzemieszyce, Zagórze i Ząbkowice.

[763] M. Dobrzycki, „Chłopiec z Sosnowca", w: M. L. Krogulski (red), „Moje wojenne dzieciństwo tom 14", 2004, str. 179–193.

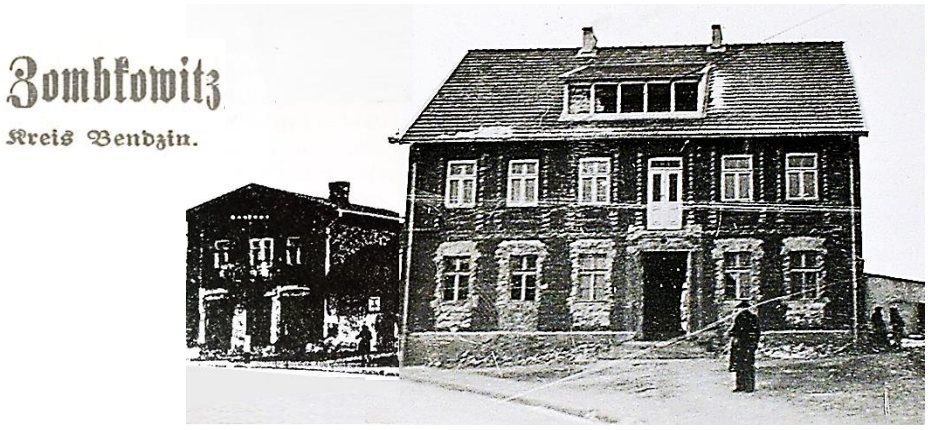

Ząbkowice jesienią 1940 r. Dom wielorodzinny podczas przebudowy na siedzibę urzędu gminnego, obok dom Adamieckich (obecnie budynki nie istnieją)

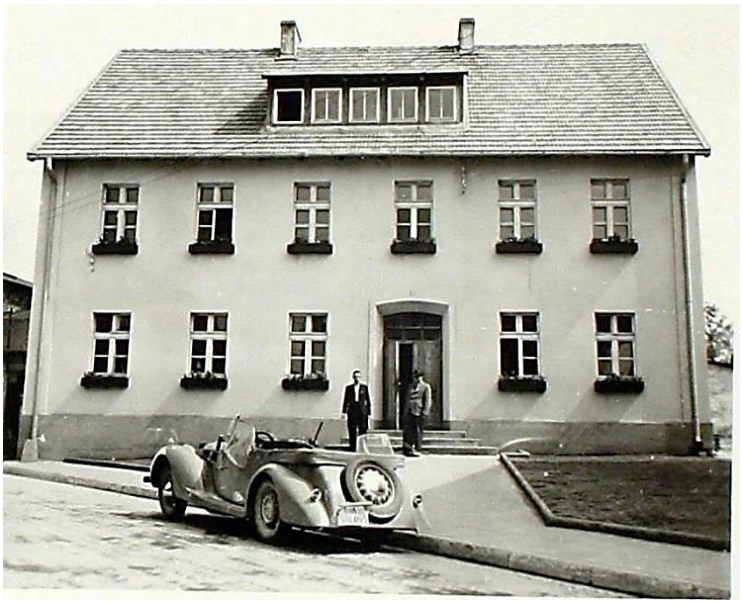

Ząbkowice rok 1941. Siedziba urzędu gminnego po remoncie

Rok 1941. Amtskommissar Müntefering w swoim gabinecie oraz wycinki dokumentów z pieczęciami ząbkowickiej gminy i parafą komisarza (fot. z Archiwum Państwowego w Katowicach)

O tak wielkiej gminie przedwojenni ząbkowiccy działacze społeczni nawet nie marzyli, jednakże nie takich władz pragnęli. Z drugiej strony, jakby na to nie patrzeć, ząbkowiczanie mieli bliżej do urzędu, a poza tym „stolica" obwodu musiała świecić przykładem, więc zaczęto inwestować w infrastrukturę, m.in. remontując ulice.

Ząbkowice ul. Kościelna, lata 1941–1942. Bracia Władysław i Lech Sowińscy przy znaku drogowym z napisem Bauarbeiten (roboty budowlane), tożsamość pozostałych osób nieznana (fot. z portalu internetowego Dawna Dąbrową oraz z albumu rodziny Kozerów)

Połączenie Ząbkowic linią kolejową z Brzezinami Śląskimi zapewne nie było przedsięwzięciem gminnym, ale tak czy inaczej zbudowano sześciokilometrowy odcinek toru z Wojkowic Komornych do Brzezin, w związku czym 27.09.1942 r. odnoga grodziecka przestała być „ślepą kiszką", zyskując miano linii kolejowej Ząbkowice – Brzeziny Śląskie (*Birkenhain*). Warto także wspomnieć, że w bliskim sąsiedztwie Ząbkowic, na terenach leśnych gdzie później powstała Huta Katowice, Niemcy zamierzali zbudować od podstaw nowe wzorcowe miasto, którego plany zachowały się ponoć w sosnowieckich archiwach. Miasto miało już wybraną nazwę – *Hitlerstadt* (Miasto Hitlera), w związku z czym w 1940 r. lustracji terenu przyszłej inwestycji dokonał osobiście Heinrich Himmler [764]. Według innych źródeł, planowano przebudować Sosnowiec, Będzin i Dąbrowę w jedną aglomerację miejską *Adolf-Hitler-Stadt*, z centrum na Środuli i w Zagórzu [765].

Oficjalne rozpoczęcie działalności przez ząbkowicka gminę (marzec 1941 r.) zbiegło się w czasie z ostateczną weryfikacją narodowości osób egzystujących na obszarach przyłączonych do Rzeszy. Główne narzędzie owej weryfikacji stanowiła Niemiecka Lista Narodowościowa (*Deutsche Volksliste, DVL*), zwana popularnie Volkslistą, na którą wpisywano osoby uznane za Niemców (*Volksddeutscher*) lub

[764] A. Glimos-Nadgórska, „Strzemieszyce Wielkie", w: „Dąbrowa Górn. Monografia…", str. 390.
[765] A. Strzelecki, „Zagłada Żydów z Zagłębia Dąbrowskiego w KL Auschwitz", Oświęcim, 2014, str. 22.

nadające się do zniemczenia. O umieszczeniu na liście nie decydowali sami zainteresowani, lecz urzędnicy podejmujący decyzje na podstawie ankiet, których wypełnienie było obowiązkowe, a odmowa wypełnienia surowo karana. Osoby wpisane na listę narodowościową dzielono na cztery grupy, przy czym zakwalifikowani do grup DVL 1 i 2 otrzymywali niemieckie obywatelstwo, zakwalifikowani do DVL 3 – obywatelstwo czasowe, natomiast osobom z grupy DVL 4 przyznawano obywatelstwo wyjątkowo. Najwięcej osób zaliczono do grupy DVL 3, przy czym – podobnie jak w przypadku innych grup – były to często całe rodziny.

Nie wiadomo, ilu mieszkańców Ząbkowic wpisano na volkslistę, ale przypuszczam, że niewielu [766]. Z osób powszechnie wówczas znanych mogę wymienić dyrektora „belgijskiej" inż. Leopolda Reszke (DVL 3) [767] oraz Marię Strachalską (DVL 3) [768] – córkę Hermana, prawdopodobnie żonę współwłaściciela ząbkowickiego tartaku. Z miarodajnych źródeł znam wiele innych nazwisk, ale nie mam pewności, czy noszące je osoby mieszkały w Ząbkowicach przed wojną, czy też osiedliły się tam dopiero w czasie okupacji, właśnie z racji figurowania na volksliście. Wypada przy tym zauważyć, że polski rząd na uchodźctwie nie uważał folksdojczów – jak zwyczajowo nazywano wszystkich wpisanych na DVL – za zdrajców ani gorszych Polaków. W nowych uwarunkowaniach ustrojowych po drugiej wojnie światowej nieco inaczej do tego podchodzono, o czym opowiem szerzej w dalszej części opracowania.

Ludność spoza volkslisty, czyli zdecydowana większość przedwojennych ząbkowiczan (prawdopodobnie ponad 95%), miała być stopniowo wypierana (*Verdrangung*) przez napływających przesiedleńców niemieckich. Na sąsiednim Śląsku, gdzie folksdojczów było wielu, a Polaków mało, proces wypierania przebiegał tak szybko, że już w 1941 r. zrobiło się za ciasno. W związku z powyższym zorganizowano sieć specjalnych obozów koncentracyjnych, przeznaczonych dla Polaków ustępujących miejsca osadnikom niemieckim. Na Śląsku powstało ok. 30 tego typów obozów – określanych mianem *Polenlager* – do których zsyłano całe polskie rodziny, łącznie z małymi dziećmi (w sumie ok. 30 000 osób w okresie od jesieni 1941 r. do końca okupacji) [769]. Do Polenlagrów trafiło m.in. kilkoro ząbkowiczan, aczkolwiek były to przypadki wyjątkowe. „Wypieranych" mieszkańców Ząbkowic nie wysiedlano, lecz eksmitowano z domów i „upychano po kątach", przy czym większość znajdowała zastępcze lokum samodzielnie, najczęściej u krewnych.

[766] W powiecie będzińskim i w Sosnowcu DVL objęto niespełna 3% ludności, a obywatelstwo niemieckie otrzymało 2,4%. Na Górnym Śląsku wielkości te wynosiły odpowiednio: 90% oraz 86%. Źródło: R. Kaczmarek, „Górnoślązacy i górnośląscy gauleiterzy", w: „Biuletyn IPN", nr 6-7, Warszawa, 2004, str. 50.

[767] „Dziennik Zachodni", nr 198, Katowice, 13.08.1945, str. 6.

[768] „Dziennik Zachodni", nr 169, Katowice, 04.08.1945, str. 4.

[769] Więcej o obozach *Polenlager* – Materiały IPN, Sygn. akt S 47/02/Zn, „Postanowienie o umorzeniu śledztwa z dn. 11.06. 2010 r.", https://ipn.gov.pl/download/1/49753/11062010-Pollenlagry-S-47-02-Zn.pdf

W pierwszej kolejności „wypierano" tubylców z urzędów (kolej, poczta, biura przedsiębiorstw), a także z prywatnych sklepów, warsztatów rzemieślniczych, punktów usługowych i z co lepszych domów. Świetnie opisał to w swojej książce Alojzy Pacha, chociaż podawał tylko zapamiętane przykłady, bo wszystkich szczegółów – w tym pisowni niemieckich nazwisk – nikt nie byłby w stanie dokładnie zapamiętać. Fragment wspomnień p. Pachy [770]:

- *sklepy żydowskie zabrano zaraz w pierwszej kolejności bez żadnej chyba procedury nakazowej z urzędu niemieckiego „Treuhandstelle" (placówki powierniczej zawiadującej tymi sprawami), sklepy żelazne Ingstera i Dyzenhausa zabrał Ślązak Gabryś (Gabrisch);*
- *galanteryjne Goldzylberga i Miodownika przekazano miejscowemu Niemcowi (pracownikowi gminy) – Tauberowi. Sam Goldzylberg powiesił się w swoim sklepie na wiadomość, że ma opuścić dobytek;*
- *całe rzeźnictwo w Ząbkowicach zmonopolizował „Rumun" Chollauer, po konfiskacie majątku Polaków – Kmiecika, Piątka, Czarneckiego, Grząby i Pietruchy. Ostał się tylko warsztat i sklep masarski Adamieckich (prowadził sprzedaż wyłącznie „na kartki" mięsa przydziałowego);*
- *sklepy spożywcze głowackiego, Staronia, Kaczmarzyka, Błaszczyka – zabrał „Rumun" Tyringer, zaś Antosowi – Dawid;*
- *część sklepów galanteryjnych przypadła jako łup po Żydach i polskich konfiskatach Niemce, którą nikt w Ząbkowicach nie nazywał inaczej jak BABA JAGA – stąd ani nazwiska czy choćby imienia nie znałem;*
- *restaurację przekazano „Rumunowi" Gojanowi (później zastrzelonemu);*
- *sklepy warzywne Knopa, Strajcberga przejął „Rumun" Bernek;*
- *składy drzewne Tomeczka i Hirszberga stały się „prawną" własnością „Rumuna" Pojara. Po jego śmierci scheda przypadła „Rumunowi" Hanusowi;*
- *kolejny „Rumun" o polskim nazwisku Witkowski – stał się właścicielem piekarni Waluszczyka i Żyda Mojsibeja;*
- *jeden ze sklepów opałowych został w „nagrodę" przyznany niejakiemu Piaseckiemu, gdyż „stał się" za jakieś zasługi, pochodzenie i rasową przydatność – Niemcem;*
- *o zakładzie fryzjerskim moim, Garczyka wspomniałem, pomijając tylko dwa inne: De Lorna i Tabaczyńskich, z których to zsumowanych konfiskat powstał „kombinat fryzjerski" Mayerhofferów;*
- *księgarnię mego brata Mieczysława zabrał „Rumun" Kufner;*
- *inny „Rumun" – Heiny przejął zakłady krawieckie Klimczyka, Sobieraja, Kumora i Otorowskiego;*
- *drugi „Rumun" – Hanus przejął warsztaty szewskie Baldego, Olborskiego, Noconia;*
- *także „Rumun" Kufner – stał się właścicielem kuźni Bielnego.*

[770] A. Pacha, „Moje życie…", str. 30.

Ząbkowickie gospodarstwa rolne nie należały do szczególnie atrakcyjnych, ze względu na niewielkie areały i piaszczystą glebę, niemniej jednak i po nie wyciągnęli ręce niemieccy przesiedleńcy. Według Alojzego Pachy: *(...) rolnicze gospodarstwa Papierniaka i Florczykowej przydzielono „Rumunowi" Hedyll'emu. Innym Rumunom: Neumanowi, Krickelowi, Gertylowi, Imselowi – przydzielono odpowiednio w kolejności gospodarstwa: Falfusa i Tepra, Kaczmarzyka i Jędrusika, Rochów i Gębczyńskich oraz Kulków i Garbolińskich.* Od siebie dodam, że gospodarstwo rolne odebrano również rodzinie Cicheckich. Eksmitowani z nowo wybudowanego budynku przy ul Szosowej Cicheccy przeprowadzili się do rodziców pani domu, którą – obłożnie wówczas chorą – niesiono ulicami Ząbkowic na łóżku... Warto wspomnieć, że wywłaszczanym rolnikom nie pozwalano zabierać żywego inwentarza, a skrupulatni bauerzy liczyli nawet kury i inny drób.

Fotografia z ks. J. Plucińskim z roku 1941 lub 1942: Stefania Cichecka z synem Henrykiem i córką Heleną (ur. w 1937 r.), której proboszcz odmówił nadania na chrzcie św. imienia Grażyna, uznając je za pogańskie... Na drugiej fotografii (z roku 1943 lub 1944): Henryk i Helena Cicheccy, Stanisława Kika oraz Bronisława Lorenc z Białych – żona Szczepana

(fot. z albumu Heleny Grażyny Hajki z Cicheckich)

Nie udało mi się ustalić, kiedy dokładnie pierwsi rumuńscy Niemcy osiedlili się w Ząbkowicach, ale w Archiwum Państwowym w Katowicach natrafiłem na wyjątkowo obszerny materiał fotograficzny (58 zdjęć), dokumentujący przybycie kilkudziesięcioosobowego transportu osadników 14.06.1942 r., czyli mniej więcej miesiąc po wysiedleniu z ząbkowickiej gminy wszystkich Żydów, zgrupowanych wcześniej na Bielowiźnie. Na podstawie wybranych fotografii odtworzyłem i przedstawiłem na ilustracjach (patrz kolejne strony) pierwszy dzień pobytu „Rumunów" w Ząbkowicach.

14.06.1942 r. około 8 rano przybył na stację Ząbkowice pociąg z osiedleńcami, witany przez grupę miejscowych urzędników. Przed budynkiem poczty oczekiwała ciężarówka, na którą załadowano skromne bagaże przybyszów

W budynku dworca kolejowego – udekorowanego m.in. napisem „Herzlich Willkommen" (serdecznie witamy) – dokonano niezbędnych formalności urzędniczych, po czym zabrano osiedleńców na „przechadzkę" po miejscowości

Ulicą Będzińską pomaszerowali w stronę przejazdu i Domu Ludowego

W „ludowcu" wygłoszono okolicznościowe przemówienia, a następnie – po krótkiej części artystycznej – uraczono przybyszów poczęstunkiem

W ramach kolejnego etapu odbył się marsz główną ulicą handlową oraz spotkanie z dziećmi i młodzieżą przed drzwiami niemieckiej szkoły

Później pokazano „Rumunom" skąd mogą ewentualnie pobrać dodatkowe meble (mienie wysiedlonych Żydów), po czym w asyście policji rozprowadzono ich i rozwieziono autobusem do przydzielonych domostw, zapewne nie tylko w Ząbkowicach, lecz również w pozostałych miejscowościach gminy

Rodziny rumuńskich Niemców przed „swoimi" nowymi domami. Młoda kobieta w białym fartuchu na środkowym zdjęciu to jedna z tzw. opiekunek osadników (Ansiedlerbetreuerinnen), które zajmowały się doradztwem w zakresie prowadzenia gospodarstw domowych, zagadnień ekonomicznych, wychowawczych, opieki zdrowotnej etc.

Przed przybyciem na tereny przyłączone do Rzeszy większość przesiedleńców zaliczyła pobyt w specjalnych obozach aklimatyzacyjnych na etnicznych ziemiach niemieckich (tzw. Stara Rzesza), gdzie poddawano ich obserwacji i weryfikacji, badaniom medycznym i rasowym oraz różnym procedurom urzędniczym poprzedzającym nadanie obywatelstwa. Przesiedleńcy zajmowali gospodarstwa we wszystkich wsiach ząbkowickiej gminy, a szczególnym przy-

padkiem był Warężyn wraz z koloniami i przysiółkami, skąd wywieziono do Polenlagru w Żorach 35 rodzin (łącznie 175 osób), oddając ich gospodarstwa niemieckim bauerom. Pierwsza fala wywłaszczeń nastąpiła tam 26.06.1942 r., czyli 12 dni po opisanym powyżej przybyciu „Rumunów" do Ząbkowic. Terminy nie były przypadkowe, gdyż zbliżał się okres żniw, a bauerzy mieli zebrać plony z pól wysiedlonych Polaków.

Nie wiadomo, ilu Niemców i folksdojczów zamieszkiwało podczas okupacji w Ząbkowicach, ale zakładam, że stanowili nie więcej niż 10% populacji. Miejscowe zakłady pracy nie mogłyby funkcjonować bez polskich robotników, więc masowe wysiedlenia ząbkowiczan nie wchodziły w rachubę. Tubylcy nadal byli potrzebni, lecz zgodnie z obowiązującą w III Rzeszy ideologią uznawano ich za podludzi (*Untermensch*) i dyskryminowano. Okupacyjne uciemiężenia są powszechnie znane, więc nie rozwijając tematu przypomnę je tylko skrótowo: godzina policyjna, zakaz posiadania i słuchania radia, zakaz posiadania telefonów, zakaz posiadania gołębi pocztowych, później także aparatów fotograficznych i lornetek, a nawet ograniczenia w korzystaniu z rowerów [771]; znacznie niższe niż dla Niemców przydziały reglamentowanej żywności, konfiskata oszczędności bankowych, wysiedlenia i konfiskata nieruchomości, zaniżone płace, dodatkowe podatki, przymus pracy od 14-go roku życia (m.in. obozy pracy i karne obozy pracy), obarczenie rolników kontyngentami dostaw, zakaz uboju trzody chlewnej i bydła, ograniczenia w nabywaniu towarów przemysłowych, m.in. odzieży i obuwia (zakup na podstawie skąpo wydzielanych talonów, tzw. becukszajnów); ograniczenie edukacji podstawowej, brak dostępu do edukacji na poziomie średnim, podwyższony wiek zawierania małżeństw (w celu zmniejszenie przyrostu naturalnego), zakaz funkcjonowania jakichkolwiek instytucji kulturalnych i sportowych, brak polskojęzycznej prasy (do 1942 r.) [772]; odrębne restrykcyjne prawo karne dla Polaków i Żydów, sądy doraźne szafujące karą śmierci nawet za drobne przewinienia; poniżanie, dyskryminacja i segregacja narodowościowa (lokale i środki transportu tylko dla Niemców), bezkarna przemoc, policyjne tortury, odpowiedzialność zbiorowa, obozy koncentracyjne, publiczne egzekucje.

Większość wymienionych ograniczeń i szykan obowiązywała również w Generalnym Gubernatorstwie, lecz mimo wszystko tamtejsi Polacy mieli nieco więcej swobody niż na obszarach przyłączonych do Rzeszy. Im dłużej trwała okupacja tym dokuczliwsze stawały się uciemiężenia, ze względu na toczącą się wojnę i wynikające z niej problemy niemieckiej gospodarki. W znacznie gorszym położeniu niż Polacy znaleźli się jednak Żydzi i Cyganie (Romowie), pozbawieni wszelkich praw oraz poddani planowej i konsekwentnie realizowanej eksterminacji.

[771] „Dziennik Ogłoszeń Dla Ludności Polskiej…", nr 3, Katowice, 08.08.1942, str. 1.
[772] „Dziennik Ogłoszeń Dla Ludności Polskiej Powiatu Będzińskiego…" zaczął się ukazywać dopiero od lipca 1942 r. (dwa razy w tygodniu, w środy i w soboty).

Ofiary Holocaustu i ocaleni

Prześladowania Żydów w III Rzeszy trwały od 1933 r., więc naturalną koleją rzeczy przeniosły się na zajęte przez Niemców obszary Polski, i to już od pierwszych dni wojny. 04.09.1939 r. Niemcy rozstrzelali kilkunastu Żydów w Sosnowcu, zaś 9 września spalili dwie sosnowieckie synagogi. Podobnych aktów terroru dopuścili się również w innych miejscowościach Zagłębia, a szczególnie drastyczny przebieg miało podpalenie synagogi w Będzinie (08.09.1939 r.), wraz z modlącymi się w niej wiernymi. Niemieccy żołnierze i policjanci strzelali do ludzi wybiegających z płonącego budynku oraz do osób śpieszących na ratunek świątyni. Następnej nocy rozstrzelano ok. 40 Polaków i Żydów, jako rzekomych sprawców zamieszek. W sumie, w wydarzeniach tamtych dni straciło życie ok. 100 mieszkańców Będzina.

W Ząbkowicach nie doszło do podobnych zbrodni, niemniej jednak stosowano inne szykany. Alojzy Pacha wspominał [773]: *Zapamiętałem takie wojenne obrazki z metod stosowanych przez okupanta na terenie Ząbkowic. Oto obok dworca istniały doły kloaczne, które wskutek zawirowań związanych z wybuchem wojny nie były oczyszczane. Potrzeba ich oczyszczania była niewątpliwie bezdyskusyjna. Ale była to też „wspaniała" okazja do znęcania się nad Żydami! Zbierano zatem odpowiednie „komanda" spośród miejscowych Żydów, a następnie prowadzono ich w kierunku dworca. W czasie tego „pochodu" kazano im do taktu wypowiadać następujące słowa tej „mówionej piosenki", powtarzanej od ruszenia kolumny, aż do zatrzymania się obok „miejsca pracy": „Pan Hitler dobry był, bo nas robić nauczył!" Następnie, po doprowadzeniu kolumny w rejon kloak, bez specjalnych do tego narzędzi – praktycznie rękami i małymi naczyniami, przez wyjmowanie, a następnie odnoszenie fekaliów daleko poza rejon dworca, „uczyli" ludność Ząbkowic, jak i kim winni byli już dawno zrobić na dworcu porządek. Trzeba było dopiero przybycia „kulturalnych i dbających o higienę Niemców", by się zająć dworcowymi ustępami! (…). Niestety, muszę jednak w tym miejscu przywołać z pamięci coś, co niezbyt chlubne daje świadectwo niektórym ząbkowiczanom żyjącym w tamtych latach! Bywali tacy, którym ta „zabawa z Żydami" bardzo się podobała. Te opinie wyrażało w moim zakładzie grono klientów, a także – ku zadowoleniu eskorty prowadzącej Żydów – wygłaszano na ulicach publicznie!*

Początkowo planowano deportować ludność żydowską z Zagłębia Dąbrowskiego – i w ogóle z Rzeszy – do „rezerwatu żydowskiego" (*Jusdenreservat, Reichs-Getto*) na Lubelszczyźnie, lecz planów zaniechano, ponieważ zwyciężyła koncepcja wykorzystania Żydów na miejscu, do pracy na rzecz niemieckiego potencjału militarnego. W styczniu 1940 r. z inicjatywy katowickiego Gestapo utworzono w Sosnowcu Centralę Rad Starszych Gmin Żydowskich Wschodniego Górnego Śląska (*Zentrale der Juedischen Aeltestenrate in Ost-Oberschlesien*),

[773] A. Pacha, „Moje życie…", str. 28.

na czele z sosnowieckim Żydem Mojżeszem Merinem – odpowiedzialnym za realizację wszelkich działań dotyczących rasy żydowskiej w rejencji katowickiej. Dziewięć miesięcy później, w październiku 1940 r., Merin kierował za pośrednictwem Centrali 34 gminami i filiami gmin żydowskich, w których żyło łącznie 96 832 Żydów [774].

Pod koniec lat trzydziestych mieszkało w Ząbkowicach mniej więcej 400 Żydów [775], chociaż raczej mniej niż więcej, bo według Henryka Mandelbauma ok. 30 rodzin [776], wg. Mariana Marca kilkanaście rodzin [777], a wg. rocznika diecezji częstochowskiej z 1939 r. – 250 osób [778]. Tak czy inaczej przed wojną i we wrześniu 1939 r. pewna część Żydów wyjechała, na ogół przenosząc się do pobliskich miast. Niektóre źródła podają, że w listopadzie owego roku przybyło do Ząbkowic 100 innych z Austrii i Niemiec [779], jednakże w relacjach świadków historii nie pojawia się żadna wzmianka na ten temat, a przecież trudno byłoby nie zauważyć nagłego pojawienia się setki obcokrajowców w niewielkiej miejscowości. Co więcej, w centralnej bazie ofiar Holocaustu Instytutu Jad Waszem figuruje wyłącznie młodociane rodzeństwo, Wera i Arnoszt Belda, które na początku wojny przyjechało do Ząbkowic z Czech[780]. Baza instytutu nie jest kompletna i nie zawiera danych osób ocalonych, niemniej jednak po analizie zawartych w niej informacji śmiem twierdzić, że ewentualnych przybyszów mogło być kilkoro, najwyżej kilkanaścioro.

Między styczniem a październikiem 1940 r. z polecenia Mojżesza Merina i kierowanej przez niego centrali utworzono w Ząbkowicach filię strzemieszyckiej gminy żydowskiej oraz miejscową radę starszych (*Judenrat*), której prezesem został ząbkowicki biznesmen Szulim Joel vel Julian Siegreich, rodzony brat przedwojennych właścicieli ząbkowickiego „Eltesu", czyli Szmelki i Fiszela Siegreichów. Zwierzchnictwo nad ząbkowicką radą starszych sprawowała sosnowiecka centrala Merina, lecz zasadnicze decyzje podejmowali Niemcy. Kompetencje Judenratów ograniczały się do wykonywania poleceń władz oraz realizacji zadań administracyjnych związanych z aprowizacją, opieką medyczną, kwaterunkiem, organizacją pochówków itd. Ponadto rada starszych obowiązana była dostarczać kontyngenty robotników kierowanych do obozu przejściowego w Sosnowcu (*Dulag, Durchgangslager*), a stamtąd do obozów pracy przymusowej (*Judenlager*). Aby sprawnie realizować wymienione zada-

[774] D. Zamojska, A. Chodakowska, „Vorstand der Jüdischen Interessenvertretung in Bendsburg (Zarząd Przedstawicielstwa Ludności Żydowskiej w Będzinie) 1939–1943", Warszawa, 2006, str. 3. Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego, Sygn. 212,
[775] Portal Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN „Wirtualny Sztetl": https://sztetl.org.pl/pl (tekst o historii społeczności żydowskiej w Ząbkowicach).
[776] I. Bartosik, A. Wilma, „Ja z Krematorium Auschwitz. Rozmowa z Henrykiem Mandelbaumem, byłym więźniem, członkiem Sonderkomando w KL Auschwitz", Oświęcim, 2017, str. 14.
[777] M. Marzec, „Ząbkowice i okolica…", str. 197.
[778] „Katalog kościołów i duchowieństwa diecezji częstochowskiej na rok 1939", str. 62.
[779] „S. Spector, G. Wigoder (red.), „The Encyclopedia of Jewish Life Before and During the Holocaust t. 3", New York, 2001, str. 1518.
[780] Strona internetowa: https://yvng.yadvashem.org

nia, Judenrat prowadził dokładną ewidencję ludności żydowskiej. Z dokumentacji owego „samorządu" wynika, że 01.10.1940 r. mieszkało w Ząbkowicach 342 Żydów [781], przy czym z biegiem czasu ich liczba malała, m.in. w związku ze zsyłkami do obozów pracy.

Wobec ludności żydowskiej niemieckie władze stosowały ostrzejsze rygory prawne i represje niż wobec Polaków. Między innymi już od pierwszych tygodni okupacji Żydzi musieli nosić na ramieniu opaski z gwiazdą Dawida, a własne sklepy oznakowywać napisem *Jüdisches Geschäft*. Jako pierwsi podlegali eksmisjom z zajmowanych lokali, i jako pierwsi oddawali swe firmy niemieckim powiernikom. Od września 1940 r. zabroniono im swobodnego poruszania się po obszarze rejencji katowickiej [782], zaś rok później (wrzesień 1941 r.) objęto ich zakazem opuszczania „gmin zamieszkania" (*Wohngemeiden*), bez specjalnych zezwoleń wydawanych przez placówki policyjne [783].

Wprowadzając w życie wzmiankowany zakaz władze okupacyjne dążyły do koncentracji ludności żydowskiej w określonych miejscach (dzielnice, ulice, zespoły budynków). Niemiecki komisarz ząbkowickiego okręgu gminnego (*Amtsbezirk Zombkowitz*) postanowił utworzyć dwie „dzielnice żydowskie" (*Judenviertel*), w Ząbkowicach oraz na Bielowiźnie [784]. Nie wiem, gdzie dokładnie mieściła się ząbkowicka „dzielnica żydowska", lecz mogło to być kilka domów przy jednej z ulic (być może Gospodarczej albo Kościelnej). Przestrzeń mieszkaniową można było uzyskać przez zwiększenie zagęszczenia w lokalach oraz przesiedlenie kilku polskich rodzin z budynków przeznaczonych dla Żydów, do mieszkań i domów przez tychże opuszczonych. Niewykluczone jednak, że eksmitowano wyłącznie Żydów mających ustąpić miejsca niemieckim osadnikom, zaś pozostali nadal egzystowali w rozproszeniu na terenie Ząbkowic. Nieco inaczej było na Bielowiźnie, ponieważ skomasowano tam całą ludność żydowską wysiedloną z pozostałych dziewięciu wsi obwodu gminnego, czyli z Antoniowa, Marianek, Sikorki, Tuliszowa, Trzebiesławic, Ujejsca, Warężyna, Wojkowic Kościelnych i Wygiełzowa. Nie wiadomo, ile osób przesiedlono wówczas na Bielowiznę, aczkolwiek nie była to liczna grupa, ponieważ w niektórych wsiach (np. w Warężynie) Żydzi nie zamieszkiwali w ogóle.

Przedstawiony stan rzeczy nie trwał długo, albowiem już w styczniu 1942 r. komisarz obwodu gminnego meldował starostwu powiatowemu w Będzinie, że krok po kroku przesiedla ząbkowickich Żydów na Bielowiznę, i wkrótce spodziewa się całkowitego „odżydzenia" miejscowości stanowiącej siedzibę gminnych władz [785]. Bielowizna miała być jedyną „dzielnicą żydowską" w okręgu, więc niekiedy nazywano ją na wyrost gettem, którym tak naprawdę nigdy nie była, choćby z tego względu, iż mieszkali tam również Polacy

[781] B. Ciepiela (red.), M. Sromek, *„Śladami Żydów z Zagłębia Dąbrowskiego. Wspomnienia"*, Będzin 2009, str. 23.
[782] A. Strzelecki, „Zagłada Żydów z Zagłębia …", Oświęcim, 2014, str. 14.
[783] Tamże, str. 63.
[784] Tamże, str. 67.
[785] Tamże, str. 75.

i Niemcy. Z zestawienia danych sosnowieckiej Centrali Rad Starszych Gmin Żydowskich wynika, że 01.05.1942 r. w ząbkowickiej filii strzemieszyckiej gminy żydowskiej, czyli de facto w Ząbkowicach i na Bielowiźnie, egzystowało łącznie 333 Żydów [786].

Zarówno niemieckie władze jak i sosnowiecka centrala Mojżesza Merina dążyły do likwidacji małych dzielnic i gmin żydowskich oraz do przesiedlenia ich mieszkańców do dużych dzielnic, czyli do otwartych jeszcze gett, wyodrębnionych na terenie zagłębiowskich miast. Stanowisko Niemców w tej sprawie wydaje się oczywiste, natomiast żydowskiemu „samorządowi" chodziło o poprawę położenia Żydów z małych miejscowości, pod względem aprowizacji, opieki socjalnej i medycznej, a także o eliminację konieczności dojazdów do pracy. W związku z powyższym małe „dzielnice żydowskie" zaczęły sukcesywnie znikać z mapy Zagłębia, a na ząbkowicką przyszła kolej wiosną 1942 r.; według niektórych źródeł – w poniedziałek 18 maja [787].

Alojzy Pacha tak wspominał tamten dzień [788]: *Zabieranie przez żandarmów całych rodzin z mieszkań następowało wśród wrzasków, popychań (nawet starców i dzieci) i przeprowadzaniu ich do Domu Ludowego. Tam chyba ich rewidowano, gdyż zastrzeżone było – ile czego mogą ze sobą zabrać. Krzyki dochodzące z miejsca „zbiórki" kazały się domyślać bicia lub jęku rozpaczy po utracie czegoś cennego. Po przejściu tej procedury wyprowadzano rodzinę na zewnątrz i dołączano do grupy, by większą już partię przekazać do getta na pograniczu Środuli z Będzinem (…).*

Muszę w tym miejscu zauważyć, że getta na Środuli wtedy jeszcze nie było (zaczęto je organizować w sierpniu 1942 r.), a według wszelkich znanych mi źródeł, Żydów z Bielowizny przesiedlono do otwartego getta w Dąbrowie Górniczej. Według relacji ocalałych z Holokaustu mieszkańców tegoż miasta, dr. Samuela Mitelmana i Mańka Szpigelmana [789]: *Akcją przesiedleńczą zajęła się Gmina Dąbrowska* [gmina żydowska – przyp. autora]*, przewożąc na furmankach rodziny z resztkami ich nędznego mienia.*

Jeszcze inaczej opowiadał o tamtym wydarzeniu ząbkowicki Żyd Henryk Mandelbaum (wówczas lat 18) [790]: *Był ładny wiosenny dzień, poprzedniego dnia jeszcze pracowałem. Przyjechali rano ciężarowymi samochodami, kazali się spakować. Mogliśmy wziąć ze sobą podręczny bagaż, pierzyny i poduszki. Meble i rower zostały. Proszę sobie wyobrazić, jak się może zachować człowiek, gdy ma godzinę lub dwie na przeprowadzkę.* Co ciekawe, zarówno Alojzy Pacha jak i Henryk Mandelbaum utrzymywali, że do przesiedlenia doszło w roku 1941, co w świetle informacji zawartych w niemieckich i żydowskich dokumentach archiwalnych wydaje się oczywistą pomyłką.

[786] A. Strzelecki, „Zagłada Żydów z Zagłębia …", Oświęcim, 2014, str. 87.
[787] Portal Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN „Wirtualny Sztetl": https://sztetl.org.pl/pl (teksty o historii społeczności żydowskiej w Ząbkowicach i w Dąbrowie Górniczej).
[788] A. Pacha, „Moje życie…", str. 29.
[789] A. Strzelecki, „Zagłada Żydów z Zagłębia …", Oświęcim, 2014, str. 81.
[790] I. Bartosik, A. Wilma, „Ja z Krematorium Auschwitz…", Oświęcim, 2017, str. 28.

Rodzina Zelmanowiczów z Bielowizny. Hendil i Kalman (mężczyzna) oraz ich potomstwo: Abraham Ber, Ester i Abram. Wszyscy mężczyźni w rodzinnie byli szewcami

Berek Horowic

Rywka Horowic

Bella Poremba (pośrodku) z koleżankami. Zdjęcie zrobiono dn. 15.03.1941 r. w Ząbkowicach, prawdopodobnie przed zakładem fotograficznym

Horowic (imię nieznane)

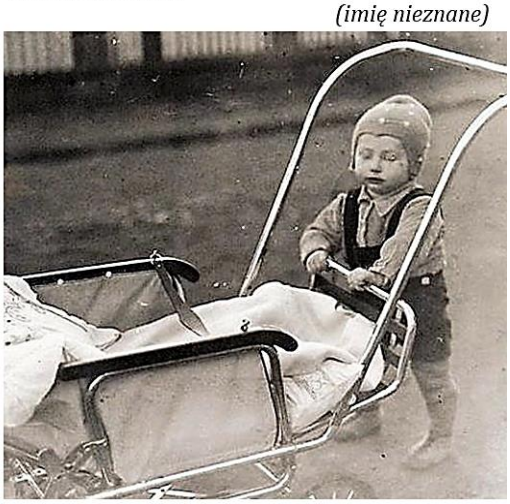

Izrael Towi Beitner, urodzony w 1938 r.

Ząbkowiccy Żydzi. Fotografie z Instytutu Jad Waszem oraz US Holocaust Memorial Muzeum (zdjęcie Belli). Bella Poremba – w 1941 r. lat 14 – przeżyła Holocaust, lecz jej rodzice i trzej bracia zostali zamordowani. Na temat koleżanek dziewczynki brak informacji (nieznane imiona i nazwiska). Z rodziny Zelmanowiczów nie przeżył nikt. Berek Horowic został zamordowany. Rywka Horowic została zamordowana wraz z mężem i maleńkim dzieckiem. Dziewczynka o nieznanym imieniu została zamordowana wraz z rodzicami (Abraham i Rahel). Izrael Towi Beitner został zamordowany, a o jego rodzicach brak informacji

משכבם על בשלום שינוחו

24.08.1942 r. Centrala Rad Starszych Gmin Żydowskich sporządziła tabelaryczny wykaz zmian liczebności ludności żydowskiej rejencji katowickiej, za okres od 1 maja do 20 sierpnia owego roku [791]. Z dokumentu wynika, że z 333 Żydów mieszkających 1 maja w Ząbkowicach i na Bielowiźnie, przesiedlono w tamtym okresie 173 osoby, zaś 123 wysiedlono.

Na czym polegała różnica między przesiedleniem a wysiedleniem? Krótko mówiąc na tym, co różnica między życiem a śmiercią, albowiem słowa „wysiedlenie" lub „ewakuacja" oznaczały w niemieckim języku urzędowym zesłanie do obozów zagłady. Przesiedlenie Żydów z Bielowizny do dąbrowskiego getta zbiegło się mniej więcej w czasie z uruchomieniem pierwszych transportów do nowopowstałego obozu KL Auschwitz II-Birkenau (Oświęcim-Brzezinka), więc wkrótce po przybyciu ząbkowiczan do getta w Dąbrowie Górniczej poddano ich selekcji, przeznaczając do „wysiedlenia" osoby mało przydatne, tzn. stare, chore, osłabione, a także samotne kobiety z małymi dziećmi.

Moim zdaniem można przyjąć, iż pierwszą grupę ponad stu ząbkowickich Żydów zamordowano w komorach gazowych Auschwitz-Birkenau latem 1942 r. Osiedleni w dąbrowskim getcie (173 osoby) zyskali odroczenie wyroku śmierci, lecz zdecydowana większość z nich prędzej czy później również trafiła do obozu zagłady. Latem 1942 r. nie było już Żydów w gminie Zombkowitz, lecz władze nie mogły jej jeszcze uznać za *Judenfrei*, albowiem w ewidencji wciąż figurowało 37 osób przebywających w obozach dla robotników zatrudnionych przy budowie autostrady Katowice – Kraków [792]. Nie wiadomo, co stało się z owymi ludźmi, ale z całą pewnością nie wrócili do Ząbkowic, przynajmniej nie podczas okupacji.

Większość ząbkowickich Żydów ostatnią podróż życia odbyła koleją, w zamkniętych wagonach towarowych tzw. transportów śmierci. Ząbkowiczanin Bogusław Jędrzejec, który pracował w owych czasach na stacji w Sosnowcu, napisał po latach [793]: *To co okupant hitlerowski czynił z Żydami wstrząsnęło mną i myślę, że ogromną większością Polaków. Byłem niemal na co dzień świadkiem wywożenia ich do gett, rabowania ich mienia, a także ich ostatniej drogi – do Auschwitz. Jako pracownik kolei, często widziałem w pobliżu naszej ekspedycji pociągi z zakratowanymi oknami, przez które wyglądały twarze zdesperowanych Żydów. Parokrotnie wraz z innymi kolegami z pracy, wykorzystując nieuwagę esesmanów, podawaliśmy im chleb, nasze śniadania. Nie wszyscy z nas czynili tak z odruchu serca i solidarności w ludzkim nieszczęściu. Byli i tacy, którzy dając im chleb pragnęli coś od tych nieszczęśników – wyhandlować. Za chleb, czy butelkę wódki żądali 100 lub 200 marek – a więc niemal tyle pieniędzy, ile nam płacono za całomiesięczną pracę. Przykro było patrzeć, gdy jakiś Żyd wyrzucał otrzymany chleb od tego, który dając go, żądał brutalnie: „Daj forsę, ona ci tam*

[791] Archiwum Państwowe w Katowicach, RK, j. 2779, k. 4. „ Statistische Angaben über den Stand der jüd. Bevölkerung Regierunsbezirk Kattowitz".
[792] Tamże.
[793] B. Jędrzejec, „Walka i pamięć", str. 78–80.

już nie będzie potrzebna!" Jeden z Żydów tak się tym zdenerwował, że na naszych oczach darł na strzępy banknoty 20 i 50 markowe… (…). Miałem też i inne spostrzeżenia. Bo oto wśród tych ludzi skazanych na śmierć przez Hitlera, byli ludzie-wilki. To policjanci żydowscy. (…).

W dalszej części wspomnień B. Jędrzejec opisuje bezwzględne i brutalne postępki żydowskich policjantów, zaobserwowane przypadkowo podczas załadunku transportu śmierci na stacji w Sosnowcu. Postanowiłem nie przytaczać całego obszernego opisu, lecz tylko ostatnie zdania: *Gdy wreszcie wagony zostały załadowane, do każdego wagonu na koniec wsiadali policjanci* [żydowscy policjanci – przyp. autora], *natomiast drzwi zamknęli już kolejarze. Niemcy tylko sprawdzali zamknięcia i plomby. Za chwilę pociąg odjechał na bocznicę, a na stację wjechał pociąg osobowy, którym odjechaliśmy do Ząbkowic.*

Wśród ząbkowickich Żydów też byli podobno funkcjonariusze Żydowskiej Służby Porządkowej (*Jüdischer Ordnungsdienst*), nazywani policjantami, milicjantami albo ordnerami. Alojzy Pacha wymienił nazwiska: Miodownik, Ingster, Kożuch i Julek Zygrajch [794]. Trzy pierwsze bez imion niewiele mówią, a co do Julka Zygrajcha, to mogę wyłącznie snuć domysły, że to syn imiennik prezesa ząbkowickiego Judenratu, tzn. Szulima Joela vel Juliana Siegreicha/Zygrajcha. O samym prezesie wiem tylko tyle, że był bratem Szmelki i Fiszela (właścicieli „Eltesu") i biznesmenem po pięćdziesiątce, a jego żona Irena (Rena) mieszkała przed wojną w domu nr 2 przy ulicy 11 Listopada. Joel nie przeżył Holocaustu, podobnie jak jego matka (Hajla/Reila), trzy z czterech sióstr (Zlata Dyzenhaus, Maria Ruchla Frenkel i Ryfka Londner), a także brat – Izrael Samuel, zwany Szmelką. Z siedmiorga rodzeństwa ząbkowickich Siegreichów, potomków Lewka Towie i Hajli/Reili, z całą pewnością ocalał Fiszel Siegreich i prawdopodobnie jedna z jego sióstr, Pryva Gitla.

Alojzy Pacha napisał [795]: *(…) rozmówcy wspominali przykrą sytuację z czasów okupacji i nazwisko Żyda Z. Fiszela, który jako konfident współpracował z Niemcami, narażając Żydów i Polaków za próbę pomocy tym, którzy zostali zamknięci w getcie na Bielowiźnie (…).* Pomijając fakt, że na Bielowiźnie nie było getta, a zwłaszcza zamkniętego getta, przedstawione oskarżenia uważam za oszczerstwo, bo gdyby Fiszel był konfidentem, to z pewnością nie uniknąłby po wojnie kary, a tak się nie stało (szerzej na ten temat w kolejnym rozdziale). Moim zdaniem Fiszel Siegreich/Zygrajch przeżył Holocaust głównie dzięki pomocy austriackiego inżyniera Bruno Westermeiera, który zlecił mu kierowanie ząbkowickimi kamieniołomami dolomitu i zadbał, by nie podzielił losu innych Żydów. Prawdopodobnie ocalała również żona Fiszela, Szajna z Zachariasów oraz ich potomstwo, o ile je mieli. Współwłaściciel „Eltesu" Szmelka Siegreich (mieszkaniec Będzina) został zamordowany, podobnie jak jego małoletnie dzieci, Ludwik i Stefania. Ocalała natomiast żona Szmelki – Anna/Chana

[794] B. Ciepiela i M. Sromek (red.), „Śladami Żydów z Zagłębia Dąbrowskiego. Wspomnienia", Będzin, 2009, str. 98.
[795] Tamże, str. 99.

z Rozencwajgów, która po drugiej wojnie światowej odziedziczyła po mężu udziały w różnych przedsiębiorstwach, w tym w ząbkowickim „Eltesie".

Poszukując informacji o rodzinie Siegreichów natrafiłem na artykuł prasowy z kwietnia 2014 r. o pewnej parze z Melbourne w Australii, świętującej 69 rocznicę ślubu. Jubilatami byli Anna (Hanka) lat 88 i Zygmunt (Siegmund) Siegreich lat 89, lecz mężczyzna nie wywodził się z ząbkowickiej linii Siegreichów, tylko z katowickiej, zaś Anna pochodziła z Będzina. Co ciekawe, ich córka Ewelina (Evelyne) była pierwszym żydowskim dzieckiem urodzonym w Katowicach po drugiej wojnie światowej. Wspomniałem o tej parze nie tylko ze względu na ich nazwisko i długoletnie pożycie małżeńskie, lecz przede wszystkim dlatego, iż zawarli znajomość w hitlerowskim obozie pracy Hasag Pelcery w Częstochowie, gdzie mimo trudnych warunków egzystencji, wielu Żydom udało się doczekać końca okupacji.

Powyższa historia świadczy o tym, że największe szanse na przetrwanie mieli ludzie młodzi, wywiezieni z gett do obozów pracy (*Judenlager*) i tym podobnych miejsc. Tak ocalała m.in. ząbkowiczanka narodowości żydowskiej Bella Poremba – dziewczyna z fotografii. Jej rodzice Icek i Sara pochodzili z Kielc, i w Kielcach przyszli na świat dwaj starsi bracia Belli (ur. w 1914 i 1917 r.), zaś ona i jej młodszy brat urodził się już w Ząbkowicach, dokąd przeprowadziła się rodzina Porembów.

06.03.1941 r. Bella obchodziła czternaste urodziny, a dziewięć dni później pozowała wraz z koleżankami do zdjęcia, prawdopodobnie przed ząbkowickim zakładem fotograficznym, którego o dziwo, Niemcy nie odebrali polskiemu właścicielowi. Od 14 roku życia obowiązywał przymus pracy, więc początkowo przypuszczałem, że być może fotografię zrobiono przed wyjazdem dziewcząt na roboty do Niemiec. Okazało się jednak, że Bella trafiła do getta w Będzinie, prawdopodobnie po likwidacji getta w Dąbrowie Górniczej. Ukrywała się przed wywózką na strychu jakiegoś domu, lecz została ujęta i wysłana do obozu przejściowego w Sosnowcu, a następnie do obozów pracy: Gross Masselwitz (Wrocław Maślice Wielkie), Dyhernfurth (Brzeg Dolny) i Peterswaldau (Pieszyce), z którego wyzwoliły ją w 1945 r. wojska sowieckie. Wszystkie wymienione obozy były filiami obozu koncentracyjnego Gross-Rosen (Rogoźnica), i o ile się nie mylę, we wszystkich pracowano na potrzeby przemysłu zbrojeniowego III Rzeszy. Rodzice i bracia Belli zostali zamordowani, natomiast ona wyszła po wojnie za mąż za Żyda z Będzina, Joska (Josepha) Helberga, i wraz z nim wyemigrowała do Stanów Zjednoczonych. Małżonkowie mieszkali w Wilmette Ilinois nieopodal Chicago, spłodzili dwie córki i syna. Bella Helberg z Porembów dożyła sędziwego wieku, doczekała pięciorga wnucząt i sześciorga prawnucząt, zmarła 11.06.2013 r. w wieku 86 lat, spoczywa na cmentarzu w Wilmette [796].

[796] Informacje o Belli pochodzą z kilku różnych, lecz w pełni wiarygodnych źródeł. Historia ocalenia ząbkowiczanki – w formie ustnego wywiadu (1 godz. i 48 minut nagrania) – znajduje się w zbiorach US Holocaust Memorial Muzeum w Waszyngtonie.

W obozie pracy Arbeitslager Langenbielau II (Bielawa), podlegającym komendanturze KL Gross-Rosen, ocalała także inna ząbkowiczanka żydowskiego pochodzenia Władysława Mandelbaum (ur. w 1924 r.) – młodsza siostra wspomnianego Henryka. Według jego słów [797]: *Pracowała w fabryce włókienniczej. Tam się otarła o śmierć. Kiedyś zachorowała i nie była w stanie nawet utrzymać się na nogach. Przeżyła dzięki pewnej dentystce, która była przełożoną kobiet, a przed wojną przyjeżdżała do Ząbkowic naprawiać zęby. Kiedy przyszło do przeglądu bloku, ta kobieta kazała siostrze utrzymać się na nogach tylko przez jedną minutę. Przetrwała tę minutę i przeżyła selekcję.* Od siebie dodam, że ową dentystką była najprawdopodobniej Romana Zylberszlag z Sosnowca, o której wspominałem w poprzednim rozdziale. Po zakończeniu wojny Władysława Mandelbaum mieszkała przez pewien czas w Bytomiu i Chorzowie, a później wyjechała do Stanów Zjednoczonych.

W obozie zagłady Auschwitz-Birkenau nie przyjmowano na ewidencję Żydów przywożonych transportami śmierci, gdyż zazwyczaj prosto z rampy prowadzono ich do komór gazowych. Od czasu do czasu dokonywano jednak selekcji, osadzając najzdrowsze i najsilniejsze osoby w lagrze, jako więźniów – zmuszanych do niewolniczej pracy, poddawanych eksperymentom medycznym etc. O masowym mordowaniu opowiadał, a właściwie zeznawał w 1946 r. przed sądem – jako świadek – ząbkowiczanin Ryszard Kordek (Polak), więzień Auschwitz od 13.02.1941 r. do 14.07.1944 r. Fragment zeznania [798]: *Obóz w Oświęcimiu dzielił się na dwie części: Auschwitz I, reprezentacyjny obóz, oraz Auschwitz II-Birkenau, obóz zniszczenia. W obozie I znajdowało się jedno krematorium do palenia zmarłych, w obozie II znajdowały się cztery. W Oświęcimiu II-Birkenau znajdowały się urządzenia do gazowania i spalania. W jednym krematorium układano 1200 trupów zagazowanych do spalenia – (w ciągu doby). Normalnie gazowanie miało trwać 15 min. Później z powodu ogromnego napływu więźniów poczęto gazować tylko siedem minut. Zdarzały się wypadki, iż dzieci przytulone do piersi matki jeszcze żyły, gdy same matki były już martwe. Sam widziałem, jak dzieci jeszcze ruszające się wraz z matkami rzucane były na stos do spalenia. Później bowiem (znów z powodu ogromnego napływu więźniów) nie palono w krematoriach, ale w specjalnych dołach o wymiarach 10 na 20 metrów.*

Znacznie więcej do powiedzenia na powyższy temat miał wspominany już kilkakrotnie ząbkowiczanin Henryk Mandelbaum – więzień należący do Sonderkommando, czyli do zespołu zajmującego się paleniem zwłok w obozowych krematoriach. Henryk przyszedł na świat 15.12.1922 r. w Olkuszu, jako syn Dawida (pochodzącego z Tucznej Baby) i Estery z Lewkowiczów, lecz w wieku 4 lat przeprowadził się wraz z rodzicami do Ząbkowic (dom Lenarczyków przy ul. Gospodarczej, nieopodal kościoła), gdzie spędził dzieciństwo

[797] I. Bartosik, A. Wilma, „Ja z Krematorium Auschwitz…", Oświęcim, 2017, str. 20.
[798] Portal internetowy: „Zapisy terroru. Repozytorium Ośrodka Badań Nad Totalitaryzmami": Zeznanie świadka Ryszarda Kordka złożone w Katowicach 16. 07.1946 r. przed sędzią mgr. Arturem Bubikiem. Strona internetowa: https://zapisyterroru.pl/dlibra/publication/

i wczesną młodość, m.in. pracując w kamieniołomach „Eltes". W maju 1942 r. rodzinę Mandelbaumów przesiedlono wraz ze wszystkimi ząbkowickimi Żydami do getta w Dąbrowie Górniczej, a po jego likwidacji (w lipcu 1943 r.), do getta na Środuli. Podczas drugiego przesiedlenia Henryk zbiegł i przez sześć tygodni ukrywał się u pewnego Niemca, a następnie u kilku polskich rodzin. Któregoś dnia wyprawił się do Będzina, gdzie został aresztowany. Po krótkim pobycie w sosnowieckim areszcie przewieziono go wraz z grupą innych więźniów do Auschwitz-Birkenau. Silnego młodzieńca nie zamordowano w komorze gazowej, lecz przyjęto na ewidencję (22.04.1944 r.), tatuując mu na przedramieniu numer 181970. Po odbyciu tzw. kwarantanny przydzielono go do pracy w magazynie żywnościowym, a następnie do Sonderkommando.

Esesmani co pewien czas likwidowali członków Sonderkomando, żeby pozbyć się naocznych świadków zbrodni, lecz Henryk przeżył, a co więcej, zdołał pomóc w ucieczce z lagru koledze z Ząbkowic, Ryszardowi Kordkowi. W drugiej połowie stycznia 1945 r., gdy wojska sowieckie zbliżały się do Auschwitz, wyprowadzono z obozu i podobozów ok. 56 tys. więźniów i więźniarek, kierując ich w głąb Rzeszy w pieszych kolumnach, eskortowanych przez esesmanów. Wielu ludzi straciło życie podczas tamtej zimowej ewakuacji, nazywanej marszem śmierci, lecz Henryk zdołał zbiec i ocalał, podobnie jak jego siostra Władysława; w przeciwieństwie do ich rodziców oraz dwojga młodszego rodzeństwa (Abrama/Romana i Frajdy/Fredzi).

Po wojnie Henryk Mandelbaum nie wyjechał z Polski, mieszkał w Będzinie i w Gliwicach, ożenił się z Niemką, brał udział w licznych spotkaniach na terenie Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau i innych instytucji, opowiadając o tym, czego był świadkiem i uczestnikiem. Zmarł 17.06.2008 r. w Bytomiu, a wkrótce potem ukazała się powstająca przez wiele lat książka-wywiad, której jest bohaterem [799].

Ząbkowiczanin Henryk Mandelbaum. Fotografie sprzed drugiej wojny światowej, w obozowym pasiaku i z ostatnich lat życia

[799] I. Bartosik, A. Wilma, „Ja z Krematorium Auschwitz. Rozmowa z Henrykiem Mandelbaumem, byłym więźniem, członkiem Sonderkomando w KL Auschwitz", Bydgoszcz, 2008.

Historia Henryka Mandelbauma należy do wyjątkowych, aczkolwiek wielu Żydom osadzonym w obozach koncentracyjnych udało się przeżyć, mimo morderczej pracy, głodowych racji żywnościowych, braku należytej opieki lekarskiej i nieustannego maltretowania. Do tej grupy ocalonych ząbkowiczan żydowskiego pochodzenia zaliczali się [800]:

- Dawid Kożuch (ur. 26.02.1924 r.), członek polskiego ruchu oporu (?). Aresztowany w Ząbkowicach u Kinka (?). Więzień obozów: Fünfteichen, Mauthausen, Markstädt, Wolfsberg, Lassowitz i Ebensee. Uczestnik marszu śmierci. Wyzwolony w Ebensee przez wojska amerykańskie, następnie przebywał w obozie dla dipisów [801], skąd trafił na stałe do Francji;
- Hersz/Hary Kożuch (ur. 18.05.1925 r.), więzień obozów: Fünfteichen, Markstädt, Wolfsberg, Ebensee. Uczestnik marszu śmierci. Po wojnie przebywał w obozie dla dipisów, skąd wyjechał do Kanady;
- Chaim Majteles (ur. 09.05.1925 r.), przebywał w getcie w Dąbrowie Górniczej, a następnie w getcie na Środuli, skąd zbiegł. Został schwytany w miejscowości Bory u ukrywającego go gospodarza. Więzień obozów: Auschwitz II-Birkenau, Mauthausen, Auschwitz I, Ebensee, Mauthausen-Gusen. Wyzwolony przez wojska amerykańskie. Po wojnie przebywał w obozie dla dipisów, gdzie nie przyznawał się do narodowości żydowskiej. Zbiegł podczas deportacji (?), po czym wyemigrował do Australii;
- Blima Reich (ur. 1915 r.), więziona w obozie koncentracyjnym, lecz nie wiadomo gdzie. Po wojnie staraniem Szwedzkiego Czerwonego Krzyża wyemigrowała do Szwecji;
- Tomasz Szyfra (ur. 20.10.1927 r.), przebywał w getcie w Dąbrowie Górniczej, a następnie w obozach koncentracyjnych Gräben i Bergen-Belsen. Uczestnik marszu śmierci, wyzwolony przez wojska brytyjskie. Z obozu dla dipisów wyjechał do Australii;
- Abraham Stine (ur. 26.02.1917 r.), więzień obozów: Fünfteichen, Niederkirch, Gross-Rosen, Markstädt, Buchenwald. Wyzwolony przez wojska amerykańskie, wyemigrował do Stanów Zjednoczonych.

Bella Helberg z Porembów, Dawid i Hersz Kożuchowie, Chaim Majteles, Tomasz Szyfra i Abraham Stine udzielili swego czasu obszernych wywiadów przedstawicielom US Holocaust Memorial Muzeum w Waszyngtonie, a nagrania (od jednej do trzech godz. rozmów) znajdują się w zbiorach owej instytucji. W polskiej internetowej bazie danych „Straty osobowe i ofiary represji pod okupacją niemiecką" figuruje 13 żydowskich więźniów różnych obozów koncentracyjnych, urodzonych w Ząbkowicach [802]: Hanka Kożuch, Szmul Werdygier, Abram Sztajnitz, Leib Frydrych, Abram Koenigsberg, Tobiasz Majteles,

[800] Informacje pochodzą z portalu internetowego US Holocaust Memorial Muzeum oraz z programu „Straty osobowe i ofiary represji pod okupacją niemiecką" (informacja o Blimie Reich).
[801] Dipisi (od ang. displaced persons, skr. DPs) – określenie stosowane wobec osób, które w wyniku wojny znalazły się poza swoim państwem i wymagały pomocy w przesiedleniu.
[802] Strona internetowa: http://www.straty.pl/index.php/szukaj-w-bazie

Abram Zelmanowicz, Herszlik Zelmanowicz, Salomea Wohlberg, Wolf Mirowski, Gotleib Jakubowski, Icek Bugajski i Alter Berger. Najstarsza z wymienionych osób przyszła na świat w 1899 r., najmłodsza w roku 1927. Większość więziono w KL Gross-Rosen. Najwcześniej, bo 14.09.1939 r. został osadzony w KL Stutthof Gotlejb Jakubowski – przed wojną mieszkaniec Gdańska. Wiadomo, że zamordowany został Icek Bugajski (12.03.1945 r. w KL Buchenwald), a także Abram Zelmanowicz (19.03.1945 r. w KL Mauthausen), Alter Berger (18.02.1945 r. w KL Buchenwald) i Abram Koenigsberg. O zgonach pozostałych dziewięciu osób brak informacji, co może oznaczać że ocalały, lecz nie musi.

Centralna baza danych Instytutu Jad Waszem zawiera dane 184 osób zamordowanych i 5 o nieustalonym losie, które albo urodziły się w Ząbkowicach, albo mieszkały tam przed wojną lub podczas okupacji. Ponadto zawiera informacje o 4 zamordowanych osobach z Bielowizny (rodzina Zelmanowiczów). Baza jest oczywiście niekompletna, natomiast z drugiej strony część ofiar figuruje w niej podwójnie, a do pięciu osób o nieustalonym losie zaliczono Dawida i Hersza Kożuchów oraz Chaima Majtelesa, o których wiadomo, że przeżyli. Moim zdaniem nie sposób ustalić liczby zamordowanych ani nawet ocalonych ząbkowickich Żydów. Henryk Mandelbaum pytany o tych ostatnich, wymienił trzech mężczyzn, którzy według jego słów uciekli z transportów śmierci [803]: *Krasiniecki, syn rzeźnika. Jest w Izraelu, przyjechał kiedyś do Polski, chciał się ze mną spotkać, ale mnie nie zastał. Do Izraela wyjechał też Beitner. Przeżył również Hirszberg, który miał przed wojną skład drewna. Spotkałem go po wojnie, mieszkał w Będzinie.*

Alojzy Pacha napisał [804]: *Wiem o tym na pewno, że jedna rodzina żydowska w toku tak przeprowadzonej operacji* [przesiedlenie do getta – przyp. autora] *zdołała uniknąć wysiedlenia i ukryła się u rodziny Kaniewskich. Nie pamiętam z ilu osób składała się rodzina żydowska nosząca nazwisko Bajtner, którą Kaniewscy ukryli na strychu. Szczęśliwie tam dotrwali do końca wojny, aż do nadejścia w styczniu 1945 r. wojsk, zwanych w tym czasie jeszcze „Armią Czerwoną" (…). To był jedyny znany mi przypadek uratowania się żydowskiej rodziny przed wywozem do getta.* W innej publikacji p. Alojzy powtórzył powyższe, a ponadto dodał [805]: *Kilka lat temu przyjechali Żydzi z Izraela, by odnaleźć miejsca, gdzie ukrywała się rodzina Bajtnerów. Nikt ich wtedy nie mógł poinformować. Ktoś ich skierował do mnie i ja ich zaprowadziłem w to miejsce. Mieli kamerę filmową, robili zdjęcia. Za rok przyjechali inni Żydzi i znów przyszli do mnie; mówili, że ja jestem na filmie w Izraelu. Ja ich znowu zaprowadziłem w to miejsce, robili zdjęcia. (…).*

Nie udało mi się znaleźć żadnych informacji o ocalonej rodzinie Bajtnerów z Ząbkowic. Wiadomo natomiast, że wśród Polaków wyróżnionych izraelskim odznaczeniem „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata", przyznawanym za

[803] I. Bartosik, A. Wilma, „Ja z Krematorium Auschwitz…", Oświęcim, 2017, str. 20.
[804] A. Pacha, „Moje życie…", str. 29.
[805] B. Ciepiela i M. Sromek (red.), „Śladami Żydów z Zagłębia…", str. 98.

ratowanie Żydów, ząbkowiczan nie ma; co jednak nie świadczy o tym, że nikt im nie pomagał. Ojciec opowiadał mi o pewnej rodzinie, która ukrywała młodego Żyda – krawca z zawodu. Całe dnie spędzał ponoć w maleńkiej piwniczce pod podłogą kuchni, a nocami zajmował się szyciem i przeróbkami krawieckimi ubrań, przy świetle lampy naftowej w zaciemnionym pokoju. Po wojnie zmienił nazwisko, ożenił się z córką ukrywających go ząbkowiczan i przez wiele lat prowadził własny zakład krawiecki, chociaż miał problemy ze wzrokiem. O ile dobrze pamiętam, któregoś dnia spotkaliśmy tego pana na ulicy, ojciec chwilę z nim rozmawiał, a później opowiedział mi jego historię. Wymieniał przy tym nazwiska, ale miałem wtedy mniej więcej siedem lat, więc nie zapamiętałem szczegółów [806].

8 sierpnia 1943 r. niedaleko Ząbkowic, w lesie Ręby między Łęką a Niegowonicami, niemieccy żandarmi z Łosienia zamordowali siedmioro Żydów, w tym ciężarną kobietę i dziecko [807]. Ofiary zdradził polski przewodnik, prowadzący uciekinierów do granicy z Generalną Gubernią, a zwłoki zakopali w lesie przymuszeni do tego mieszkańcy Łęki. Nigdy nie podjęto nawet próby ekshumacji, za to żywa do dnia dzisiejszego plotka głosi, że ofiary pochodziły z Ząbkowic i zaliczały się do krewnych lub powinowatych Fiszela Siegreicha. Zdrada, zbrodnia i pochówek w lesie to udokumentowane fakty [808], plotka wciąż pozostaje plotką, a cała historia daje wiele do myślenia.

Robotnicy przymusowi

Najliczniejszą grupę represjonowanych ząbkowiczan narodowości polskiej stanowili przymusowi robotnicy wysyłani przez Urząd Pracy (*Arbeitsamt*) w głąb Rzeszy, gdzie zatrudniano ich głównie w przemyśle, rolnictwie i budownictwie, w zastępstwie Niemców powoływanych masowo pod broń i kierowanych na fronty. Przymusowymi robotnikami zostawali głównie ludzie młodzi, podlegający obowiązkowi pracy po ukończeniu 14 roku życia.

Wywózki na roboty zaczęły się już pod koniec września 1939 r. i trwały nieprzerwanie przez całą okupację. Powszechnie starano się unikać tego typu zesłania, albowiem przymusowych robotników (*Zwangsarbeiter*) traktowano niemalże jak niewolników. Nie zawierano z nimi pisemnych umów, zaś o czasie pracy decydowali pracodawcy, często nierespektujący prawa do odpoczynku w niedziele i święta. Przymusowi robotnicy nie mieli prawa do urlopów, nie mogli bez zezwolenia korzystać z transportu publicznego ani oddalać się bez przepustek poza miejscowość zatrudnienia. Nie wolno im było przebywać

[806] Ojciec zmarł gdy miałem 8 lat.
[807] Strona internetowa: „Strona archiwalna Śląskiego Urzędu Wojewódzkiego w Katowicach": http://www.archiwalnastrona.slask.eu/mp/dabr_g_polegli.html
[808] W. Curilla, „Der Judenmord in Polen und die deutsche Ordnungspolizei 1939–1945", Paderborn, 2011, str. 156; przypis nr 186 (Morgenmeldung Nr 125/43 des Kd Gend beim Reg. Pras. Kattowitz vom 9.8.1943).

w lokalach publicznych razem z Niemcami ani uczestniczyć wspólnie z nimi w nabożeństwach lub imprezach kulturalnych. Bez specjalnego zezwolenia nie mogli zawierać związków małżeńskich, natomiast stosunki seksualne z osobami narodowości niemieckiej podlegały karze śmierci, grożącej również za pobicie Niemca lub akt sabotażu. Obowiązywał zakaz korzystania z telefonów, posiadania aparatów fotograficznych, rowerów i zapalniczek, a także przymus noszenia na prawej piersi naszywki w kształcie rombu z literą „P". Warunki zakwaterowania były najczęściej złe, racje żywnościowe głodowe, płace niskie, a obciążenia finansowe wysokie, w związku z czym robotnicy nie byli w stanie zgromadzić oszczędności, z trudem zarabiając na utrzymanie samych siebie. Bywały oczywiście lepsze i gorsze miejsca pracy, podobnie jak lepsi i gorsi pracodawcy. Najtrudniejsze warunki panowały w obozach pracy (*Arbeitslager*), a jeszcze gorsze w obozach pracy wychowawczej (*Arbeitserziehungslager*), do których zsyłano na określony czas robotników zaniedbujących obowiązki lub naruszających przepisy.

Ząbkowiczanom zatrudnionym na kolei oraz w miejscowych i pobliskich zakładach pracy nie groziła wywózka na roboty ani status robotnika przymusowego, w przeciwieństwie do sporej grupy niepracującej młodzieży. Początkowo w głąb Rzeszy wysyłano głównie mężczyzn, czego przykładem może być wspomniany już Leonard Otrębski, a także mój ojciec Mieczysław (ur. 1922), zesłany do Berlina w kwietniu 1940 r. Leonard Otrębski pozostał robotnikiem przymusowym do końca wojny, natomiast mój rodzic zbiegł po niespełna trzech miesiącach i wrócił do domu. Jego ucieczka nie obfitowała bynajmniej w dramatyczne wydarzenia, albowiem zamiast do pracy udał się na dworzec kolejowy, kupił bilet, wsiadł do pociągu i opuścił stolicę III Rzeszy. W 1940 r. policyjne kontrole w pociągach i na dworcach kolejowych nie były tak częste jak później, a kolej sprzedawała bilety obcokrajowcom na ogólnych zasadach, nie żądając okazywania policyjnych zaświadczeń uprawniających do odbycia podróży (zmiany w tym zakresie wprowadzono dopiero w 1941 r.). W przypadku ujęcia uciekiniera groziła mu kara grzywny i ewentualne doprowadzenie do miejsca skąd zbiegł, bo karnych obozów pracy wychowawczej wtedy jeszcze nie było [809]. Po powrocie do Ząbkowic młodzieniec ukrywał się w rodzinnych pieleszach, chociaż nikt go raczej nie poszukiwał. Jako czeladnik szewski pracował „na czarno" w domu, a nawet na zapleczu warsztatu mistrza Olborskiego, mimo przejęcia zakładu przez „Rumuna" Hanusa. Najpoważniejszym problemem zbiega był brak kartek żywnościowych, o które nie mógł się ubiegać.

W okupacyjnej rzeczywistości zniknęło bezrobocie, aczkolwiek wielu młodych ludzi nie starało się o posadę w okolicznych przedsiębiorstwach i nie rejestrowało się w Urzędzie Pracy, mimo pełnoletności pozostając na utrzy-

[809] W latach 1939–1941, do czasu powstania obozów pracy wychowawczej, robotnicy przymusowi popełniający wykroczenia byli niekiedy osadzani karnie w obozach pracy dla Żydów.

maniu rodziców. Często przemilcza się powody takiego postępowania, przypisuje się je obawom przed wywózką w głąb Rzeszy lub wręcz postawom patriotycznym (niechęć do pracy dla okupanta), jednakże w wielu przypadkach chodziło o coś zupełnie innego. Reglamentacja żywności i towarów przemysłowych z jednej strony, a z drugiej masowe wywłaszczenia ludności żydowskiej, spowodowały powstanie tzw. czarnego rynku, na którym młodzież doskonale sobie radziła. Handlowano płodami rolnymi, produktami spożywczymi, złotem, walutą, odzieżą, bielizną, obuwiem, skórą, meblami itp. itd. W nielegalne interesy uwikłani byli Polacy, Żydzi, jak również skorumpowani niemieccy urzędnicy, często policjanci, którzy za łapówki „przymykali oko", a nawet ochraniali kogo trzeba. Młody człowiek zarabiający na nielegalnych transakcjach wielokrotność pensji robotnika, nie szukał pracy ani nie potrzebował kartek żywnościowych, gdyż zaopatrywał się na czarnym rynku.

Niemcy mieli kłopoty z naborem przymusowych robotników w trybie administracyjnym, więc co pewien czas organizowali akcje policyjne, polegające na wyłapywaniu osób bez stałego zatrudnienia. Bogusław Jędrzejec wspominał [810]: *Tak więc pewnego czerwcowego wczesnego poranka* [1941 r. – przyp. autora] *także i do naszego rodzinnego domu przybyło dwóch żandarmów – volksdeutschów z nakazem aresztowania. Ale że ja jak zwykle spałem w komórce, zwiałem przez poszerzone okienko, drugi najmłodszy brat Michał (16-letni) spał w pokoju wychodzącym na ogród i uciekł przez okno. Trzeci brat Juliusz spał w pokoju obok kuchni i żandarmi od razu weszli do sypialni aresztując go. Ale Julek poprosił Matkę, aby mu dała czystą bieliznę i wyszedł do drugiego pokoju, a żandarmi siedzieli w sypialni, czekając aż się brat ubierze. Gdy czas na przebranie wydłużył się zbytnio, żandarmi zajrzeli do sąsiedniego pokoju – i stwierdzili, że okno jest otwarte, a Julka nie ma. Zaczęli krzyczeć i biegać po całym domu, szukając nas, zaglądając nawet do szaf, a także weszli na strych. Ale nikogo nie znaleźli, bowiem wszyscy byliśmy już w zagajniku za rzeką Trzebyczką. Niemcy kazali Matce zgłosić się na posterunek żandarmerii. Komendantem posterunku był Reichsdeutsch E. Novak, pochodzący z czeskich Sudetów. Był to szlachetny człowiek i jak mógł, tak pomagał Polakom, w odróżnieniu od zastępcy, Fuksa – straszliwego polakożercy. Komendant Novak pomógł nam wyjść z tego kłopotu. Polecił Matce i siostrze Janinie, aby w ciągu trzech dni bracia zostali gdzieś zatrudnieni i przynieśli na posterunek zaświadczenie pracy z datą wsteczną. I tak się stało, wszyscy szybko zatrudniliśmy się, ja na kolei w towarowej ekspedycji w Sosnowcu, Juliusz w kaflarni w Ujejscu, a Michał jako robotnik leśny w nadleśnictwie Gołonóg. I tak cała nasza trójka rodzeństwa została uratowana przez niemieckiego Czecha, szlachetnego człowieka.*

Kobiety, głównie niezamężne i bezdzietne, zaczęto wysyłać przymusowo na roboty nieco później niż mężczyzn. Nie wiem, od kiedy dokładnie, ale przypuszczam, że od 1943 r., ponieważ dopiero w kwietniu owego roku moja

[810] B. Jędrzejec, „Walka i pamięć", str. 57–58.

ciotka Florentyna postarała się o posadę pracownicy leśnej na kopalni Grodziec. O ile mi wiadomo było to zatrudnienie fikcyjne, a rzeczywiście zaczęła pracować pół roku później, na kolei. Jej młodsza siostra Janina była od grudnia 1940 r. pracownicą „czeskiej huty", natomiast wcześniej „legitymowała się" wystawionym przez szwagra zaświadczeniem, informującym, iż w zastępstwie chorej na nogę żony opiekuje się jego dziećmi i prowadzi mu gospodarstwo domowe. Zaświadczenie wystawione przez polskiego robotnika miejscowych kamieniołomów nie miało znaczenia dla okupacyjnych władz, ale przypuszczalnie nigdy nie zaistniała potrzeba okazania go w urzędzie.

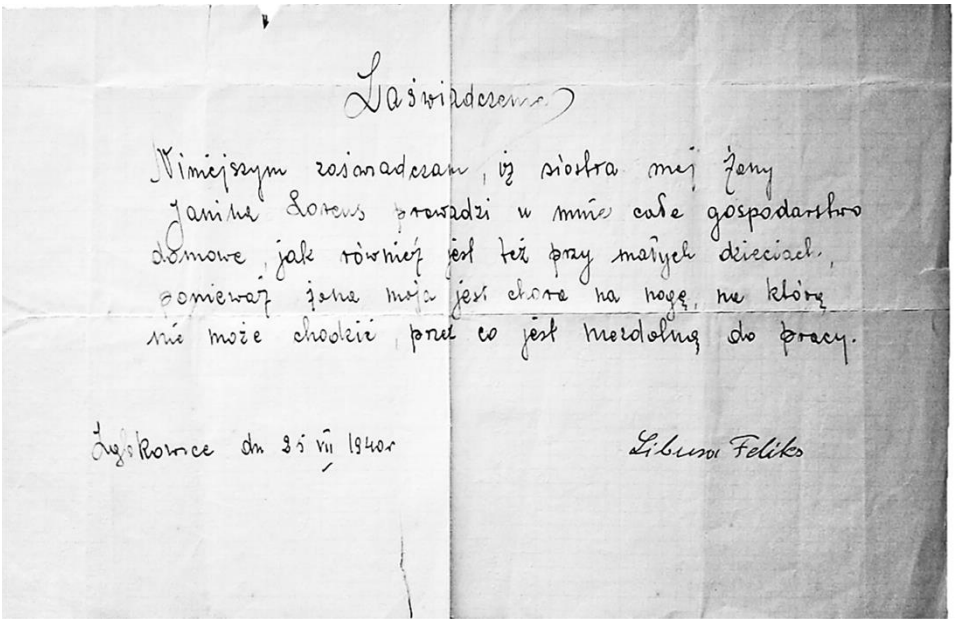

Zaświadczenie

Niniejszym zaświadczam, iż siostra mej żony Janina Lorenz prowadzi w mnie całe gospodarstwo domowe, jak również jest też przy małych dzieciach, ponieważ żona moja jest chora na nogę, na którą nie może chodzić, przez co jest niezdolną do pracy.

Ząbkowice dn. 25 VII 1940 r.

Liberat Feliks

Zaświadczenie wystawione przez szwagra. Wymienione w nim „całe gospodarstwo domowe" stanowił jeden pokój w domu teściów

Maciej Dobrzycki (ur. w 1931 r.) – mieszkający w latach 1935–1946 w Ząbkowicach, a właściwie w Nowym Wygiełzowie, wspominał [811]: *Prawo niemieckie nakazywało – i w tym miejscu było bardzo rygorystyczne, że każda osoba (dziecko), która ukończy 14 lat, zobowiązana zostaje do podjęcia pracy na chwałę III Rzeszy. (...). Dla uzyskania wpływu na lokowanie dzieci (...) zawiązany został „prywatny Arbeitsamt" – znajome sąsiadki trudniące się handlem (oczywiście nielegalnym) i wyjeżdżające na Śląsk po artykuły żywnościowe, nawiązywały kontakty z tamtejszymi gospodarzami, prosząc o przyjęcie do pracy dzieci, które skończyły 14 lat. W ten sposób do wsi powiatu rybnickiego wyjechało kilkanaście osób i obowiązek pracy został spełniony. W 1942 r. moja siostra Irena wyjechała do Kleszczowa (...).*

Nastolatka trafiła tak dobrze, że jej młodszy brat – autor przytoczonych wspomnień – spędzał letnie wakacje u niemieckich gospodarzy, o których napisał: *Byli to starsi ludzie utrzymujący się jedynie z gospodarki, na której prak-*

[811] M. Dobrzycki, „Chłopiec z Sosnowca", w: „Materiały Fundacji Moje Wojenne Dzieciństwo", t. 14, 2004, str. 3.

tycznie pracował syn Franc (ze względu na niedorozwój umysłowy nie był wcielony do Wehrmachtu). Ja jak mogłem również pomagałem – to czyszcząc konie, to pasąc krowy, jak również wykonując lżejsze prace w gospodarstwie. Gospodarze byli bardzo porządnymi ludźmi. Traktowali nas jak bliskich krewnych, niczego nam nie wydzielając. Warte podkreślenia jest to, że wszyscy razem zasiadaliśmy przy jednym stole w czasie posiłków. Gdy o tym mówiłem, moi znajomi i koledzy nie chcieli w to wierzyć, gdyż oni na posiłki mieli wydzielony kąt w innym pomieszczeniu, a i jedzenie nie to, co gospodarze.

Okładka i wybrane strony książeczki pracy ząbkowiczanina Teofila Smogorzewskiego (dok. z archiwum rodzinnego Anny Kalinowskiej)

Niekiedy zsyłano na przymusowe roboty całe rodziny, łącznie z nieletnim potomstwem. Spotkało to między innymi przyrodniego brata mojego ojca, Franciszka Zagrodzkiego, wywiezionego z Ząbkowic w lipcu 1942 r. wraz z żoną Heleną i dziećmi – Albinem rocznik 1928 i Klarą rocznik 1932 – do prywatnego majątku ziemskiego Dominium Pilgramsdorf (nieistniejąca obecnie wieś Pielgrzymów nieopodal Lubina). Zagrodzcy pracowali tam na roli, lecz Franciszek naraził się czymś pracodawcy i został zesłany do karnego obozu pracy wychowawczej w Watenstedt w Dolnej Saksonii. Nie wiem, jak długo tam przebywał, ale z całą pewnością w okresie od kwietnia do grudnia 1944 r. Więźniom-robotnikom wypłacano pensje, z których mieli się utrzymywać, lecz obowiązujące w obozie ceny były absurdalnie wysokie; do tego stopnia, że Franciszek część wypłaty wysyłał matce i siostrze, a te kupowały określone produkty w Ząbkowicach i posyłały mu w paczkach. W jednym z listów do matki napisał między innymi: *(…) jestem zdrów, jakoś mnie Pan Bóg broni przed nieszczęściem, chociaż żyję w niepokoju, ale dzień za dniem ucieka, tragedie koło mnie dzieją się często i gęsto, ale nie wiem, czy się to da przezwyciężyć, w każdym bądź razie nerwy coraz gorzej są roztrojone*.

Zagrodzcy przetrwali pobyt na robotach i po wojnie wrócili do Ząbkowic, podobnie jak większość robotników przymusowych. Niewykluczone, że powróciło więcej niż wyjechało, albowiem niektórzy przywieźli ze sobą poślubione na robotach kobiety, a nawet spłodzone w głębi Rzeszy potomstwo. Przykładowo, z żoną i urodzonym w podróży z Niemiec do Ząbkowic synem wrócił stryjeczny brat mojego ojca, Józef Lorenc, zaś jeden z kolegów mego rodzica przywiózł ze sobą egzotyczną małżonkę, rodem ze słonecznej Italii. Kobieta nie znała języka polskiego, ząbkowiczanin nie mówił rzecz jasna po włosku, a niemiecki oboje znali słabo, więc w Ząbkowicach żartowano, że małżeństwo było wynikiem słownego nieporozumienia. Krążyła plotka, że ona nie chciała przyjechać do Polski, lecz on tłumaczył jej cierpliwie, iż musi wrócić do kraju, bo czeka tam na niego fabryka. Miał oczywiście na myśli miejsce pracy w jednym z ząbkowickich zakładów, ale kobieta zrozumiała, że jest właścicielem fabryki, i to ją przekonało. Po przybyciu na miejsce przeżyła rozczarowanie, lecz jeśli nawet plotka była prawdziwa, to według mojej wiedzy małżonkowie spłodzili w Ząbkowicach trzech synów, po czym żyli długo i szczęśliwie, a ich potomkowie być może mieszkają tam do dziś.

Trudno ocenić, ilu dokładnie ząbkowiczan zostało przymusowymi robotnikami. Korzystając z internetowej bazy danych „Straty osobowe i ofiary represji pod okupacją niemiecką" doliczyłem się ponad 100 przypadków (tylko osób urodzonych w Ząbkowicach), przy czym nie brałem pod uwagę pracowników miejscowych i pobliskich przedsiębiorstw, gdyż moim zdaniem nie byli oni robotnikami przymusowymi, lecz zwykłymi pracobiorcami, tyle, że w okupacyjnej rzeczywistości. Poza tym do wspomnianej setki nie zaliczyłem osób o których wiadomo, że przed wojną nie mieszkały w Ząbkowicach. Należy przy tym podkreślić, że w internetowej bazie danych znalazły się przede wszystkim

nazwiska ofiar represji objętych wypłatą odszkodowań z funduszu Fundacji Polsko-Niemieckie Pojednanie, czyli żyjących w dniu 08.01.1992 r. Nazwisk byłych robotników przymusowych zmarłych przed wspomnianą datą (np. mojego ojca) na ogół nie ma w bazie, w związku z czym uważam, że liczbę 100 należy co najmniej podwoić, a być może nawet potroić. Moim zdaniem podczas hitlerowskiej okupacji wywieziono i przymuszono do pracy w głębi Rzeszy ok. 200–300 Polaków z Ząbkowic. Zdecydowana większość mężczyzn, kobiet i dzieci poddanych tej represji przeżyła okupację, chociaż zapewne nie obyło się bez zdarzeń śmiertelnych i przypadków trwałej utraty zdrowia, z różnych powodów i w różnych okolicznościach.

Więźniowie obozów koncentracyjnych

Obozy koncentracyjne (*Konzentrationslager, KL*) organizowano na terenie III Rzeszy od 1933 r., a podczas drugiej wojny światowej ich sieć szybko się rozrastała. Część z nich, zwana obozami zagłady, była przeznaczona do masowej eksterminacji (np. KL Auschwitz II-Birkenau), lecz celem istnienia większości (np. KL Auschwitz I) było izolowanie osób, które pozostając na wolności mogłyby działać na szkodę III Rzeszy. Dodać przy tym wypada, że nie chodziło wyłącznie o izolację, lecz również o sukcesywne eliminowanie niepożądanych jednostek i całych grup, realizowane poprzez wyniszczającą pracę ponad siły, głodowe racje żywnościowe, trudne warunki bytowe, ograniczenie dostępu do opieki medycznej oraz psychiczne i fizyczne maltretowanie więźniów. Poza tym groźba osadzenia w obozie koncentracyjnym miała skutecznie odstraszać od popełniania czynów zabronionych, chociaż uwięzienie w jednym z nich nie musiało być jednoznaczne ze skazaniem na śmierć, gdyż przewidywano resocjalizację części osób, np. tzw. więźniów wychowawczych (*Erziehungshäftlinge, EH)*. Z drugiej strony, w wielu obozach koncentracyjnych regularnie wykonywano wyroki śmierci wydawane m.in. przez policyjne sądy doraźne (*Standgericht*) [812], co przyczyniało się do złej sławy tych miejsc, a tym samym wzmacniania ich funkcji odstraszającej.

Oprócz wspomnianego już Henryka Mandelbauma, do grona znanych i w pewnej mierze sławnych więźniów obozów koncentracyjnych zaliczał się ząbkowiczanin Ryszard Kordek – autor kilku publikacji o Auschwitz, w tym książki pt. „Blizny krwawią” [813].

Ryszard Kordek urodził się 18.04.1921 r. w Ząbkowicach, jako syn miejscowego kolejarza Stanisława i jego małżonki Felicji. W Ząbkowicach spędził dzieciństwo i pierwsze lata młodości. Podczas nauki w szkole średniej (gimnazjum w Będzinie) odbył szkolenie w ramach Przysposobienia Wojskowego,

[812] Policyjne sądy doraźne dla Polaków i Żydów powołano do życia w grudniu 1941 r. Jeden z nich funkcjonował w Katowicach, a wydawane wyroki śmierci wykonywano w Auschwitz lub w katowickim więzieniu przy ul. Mikołowskiej, gdzie używano do tego celu gilotyny.
[813] R. Kordek, „Blizny krwawią”, Kraków, Wrocław, 1986.

a według niektórych źródeł zgłosił się we wrześniu 1939 r. do służby w kieleckim Batalionie Obrony Narodowej i brał czynny udział w walkach, w co osobiście wątpię. Po zakończeniu kampanii wrześniowej wrócił do Ząbkowic, gdzie zaangażował się w działalność konspiracyjną (szerzej na ten temat w jednym z kolejnych podrozdziałów). Rankiem 12.12.1940 r. został aresztowany wraz ojcem, po czym przewieziono ich do Sosnowca, gdzie byli przesłuchiwani przez funkcjonariuszy Gestapo. Ojca zwolniono tego samego dnia, natomiast młodzieńca osadzono w więzieniu w Mysłowicach, a następnie – 13.02.1941 r. w KL Auschwitz (numer obozowy 10291).

Po wojnie, w 1946 r. przesłuchiwany w sądzie w Katowicach, w charakterze świadka, Ryszard Kordek zeznawał m.in. na temat warunków egzystencji więźniów w KL Auschwitz I. Fragment zeznania [814]: *W sali spało nas 80 osób w ten sposób, iż jeden leżał obok drugiego bokiem, z braku miejsca. Pchły, wszy, świerzb itd. były wszędzie. Jeśli chodzi o wyżywienie, to otrzymywaliśmy posiłki trzy razy dziennie, rano ćwierć litra wody zaciągniętej mąką lub jakąś kaszą, w południe na obiad ćwierć litra zupy z brukwi, bądź kapusty, wieczorem na kolację ćwierć litra kawy oraz* [nieczytelne] *gramów chleba (wprost gliny, bez jakiejkolwiek wartości odżywczej), czasem zdarzało się, iż otrzymywaliśmy marmoladę, bądź margarynę w bardzo małych ilościach. Normalny człowiek mógł przeżyć w takich warunkach najwyżej miesiąc, o ile nie miał pomocy od pełniących funkcje, bądź – jeżeli sam ich nie pełnił (ewentualnie pracował przy chlewach, w kuchni, itp.), iż mógł sobie pomóc. Do 1943 r. paczek w ogóle nie wolno było przysyłać. Pomoc lekarska była bardzo ograniczona. Na przykład w początkowym okresie (obóz wówczas liczył 6000 osób) lekarz przyjmował tylko godzinę dziennie. Więźniowie posiadali jeden komplet ubrania z drewniakami i zauszniki bez czapek.*

Ryszard Kordek wyjątkowo dobrze poradził sobie w obozowej rzeczywistości, awansując z czasem w Auschwitz II-Birkenau na kapo (kierownika, szefa) komanda zajmującego się rozwożeniem posiłków dla esesmanów pełniących służbę w różnych częściach obozu. Mimo prominentnej funkcji młodzieniec postanowił zbiec, i wraz z trzema towarzyszami niedoli przygotował ucieczkę. Pomocy w tym zakresie udzielił mu kolega z Ząbkowic i z pracy w tamtejszym „Eltesie", Henryk Mandelbaum, który jako członek Sonderkomando miał dostęp do kosztowności odbieranych pośmiertnie ofiarom komór gazowych. Mandelbaum nie mógł liczyć na udział w ucieczce i był tego w pełni świadom, niemniej jednak narażając własne życie zdobył dla kolegi biżuterię, którą tamten spieniężył.

Ryszard Kordek wraz z trzema innymi więźniami zbiegł z Auschwitz 14.07.1944 r. Uciekinierzy przygotowali wcześniej tzw. bunkier, czyli zama-

[814] Portal internetowy: „Zapisy terroru. Repozytorium Ośrodka Badań Nad Totalitaryzmami": Zeznanie świadka Ryszarda Kordka złożone w Katowicach 16. 07.1946 r. przed sędzią mgr. Arturem Bubikiem. Strona internetowa: https://zapisyterroru.pl/dlibra/publication/

skowany wykop pod barakiem znajdującym się w nieukończonej jeszcze części obozu, a przez to nieotoczonej ogrodzeniem pod napięciem elektrycznym. Teren wokół bunkra skropili esencją octową, by nie wywęszyły ich psy wartowników, po czym spędzili w owym miejscu dwie i pół doby, czekając na odwołanie alarmu związanego z ich ucieczką. Po odwołaniu alarmu opuścili kryjówkę i wymknęli się ze strefy obozowej. Następnie umówiony wcześniej łącznik przeprowadził ich do holownika zacumowanego na Wiśle, w okolicy Gromca koło Oświęcimia. Załoga statku ukryła zbiegów i przewiozła do portu Dąbie pod Krakowem. Stamtąd uciekinierzy dotarli do Nowego Korczyna, skąd przedostali się do oddziału Armii Krajowej, w którego szeregach doczekali końca wojny, biorąc ponoć udział w kilku partyzanckich akcjach. Po wojnie Ryszard Kordek został funkcjonariuszem Milicji Obywatelskiej (w latach 1945–1947) i jednocześnie studentem Politechniki Gliwickiej. W późniejszych latach pracował głównie w przemyśle węglowym, w Katowicach i w Bytomiu, na wielu kierowniczych stanowiskach. Był wielokrotnie odznaczany orderami i medalami, w tym kombatanckimi. Zmarł 26.09.2004 r.

W obozach koncentracyjnych więziono m.in. Świadków Jehowy odmawiających wyrzeczenia się religijnych przekonań i podpisania deklaracji posłuszeństwa władzom III Rzeszy. Jednym z nich był Jan Otrębski, syn Grzegorza – założyciela zboru w Ząbkowicach.

Podczas okupacji ząbkowiccy Świadkowie Jehowy nie zaniechali aktywności. Spotykali się na zebraniach w domu Kubiczków w Strzemieszycach, prowadzili potajemnie działalność kaznodziejską, a także rozpowszechniali przepisywaną ręcznie „Strażnicę" i inne broszury o tematyce religijnej. Według Jana Otrębskiego nie zatajali przynależności wyznaniowej podczas policyjnego spisu ludności, co odnotowywano w ich „palcówkach" określeniem *Jehovas Zeugen* (Świadek Jehowy) [815]. Z powyższego można wnioskować, że sama przynależność do wspólnoty nie była karana z urzędu (nie aresztowano wszystkich automatycznie), a represjom poddano później jedynie najbardziej aktywnych głosicieli.

W maju 1940 r. siedemnastoletni robotnik „czeskiej huty" Jan Otrębski przyjął – wraz z 16 innymi osobami – symboliczny chrzest Świadków Jehowy (nocą, przy pełni księżyca, w nurtach Trzebyczki, w lesie na Basiuli), stając się tym samym pełnoprawnym głosicielem orędzia biblijnego na terenie Ząbkowic, Ujejsca, Przeczyc, Sulikowa i Siewierza. Gorliwa aktywność młodzieńca nie uszła uwagi policji, w związku z czym 24.06.1942 r. aresztowano go w rodzinnym domu przy ul. Komornej [816]. Zatrzymanego przewieziono z Ząbkowic do

[815] A. Boczek, „Kroczyliśmy wąską drogą…", str. 60.

[816] W spisanych po latach wspomnieniach (A. Boczek, „Kroczyliśmy wąską drogą…", str. 66) Jan Otrębski podał jako powód aresztowania doniesienie złożone na Gestapo przez proboszcza z Wojkowic Kościelnych, o czym poinformował go ponoć niemiecki policjant w Ząbkowicach. O kolaborację z okupantami – wymierzoną przeciwko Świadkom Jehowy – Jan Otrębski oskarżył również czterech innych księży z okolicznych miejscowości. Ząbkowickiego proboszcza wśród nich nie było.

więzienia w Będzinie, a następnie do placówki Gestapo w Sosnowcu. Mimo gróźb i bicia, ząbkowiczanin odmówił wyrzeczenia się wierzeń i podpisania deklaracji posłuszeństwa władzom, wskutek czego zesłano go najpierw do obozu policyjnego w Mysłowicach, a 15.09.1942 r. osadzono w KL Auschwitz I (nr obozowy 63609).

W obozach koncentracyjnych zaliczono Świadków Jehowy do odrębnej kategorii więźniów, oznaczanej skrótem IBV *(Internationale Bibelforscher-Vereningung).* Ich znakiem był fioletowy trójkąt (*Lila Winkel*), naszywany na obozowych pasiakach. Jan Otrębski przez dłuższy czas nosił przez pomyłkę czerwony trójkąt (oznaczenie więźniów politycznych), a dzięki uzdolnieniom muzycznym miał możliwość grania w obozowej orkiestrze. Świadomie zrezygnował jednak z owego „przywileju", uznając, iż byłoby to sprzeczne z jego przekonaniami religijnymi. Pracował w różnych grupach roboczych (tzw. komandach), wielokrotnie ocierając się o śmierć. Po niespełna siedmiu miesiącach został przeniesiony do KL Mauthausen, skąd trafiał kolejno do podobozów: Gusen, Eisenerz i Peggau. W pierwszych dniach kwietnia 1945 r. więźniów Peggau ewakuowano pieszo (marsz śmierci) do obozu macierzystego w Mauthausen, wyzwolonego 05.05.1945 r. przez wojska amerykańskie.

Jan Otrębski wrócił po wojnie do Ząbkowic, a w 1946 r. poślubił sosnowiczankę Irenę Hebdowską (ur. w 1922 r.) – byłą więźniarkę KL Ravensbrück. Kobieta została Świadkiem Jehowy podczas okupacji, natomiast w obozie koncentracyjnym osadzono ją jesienią 1944 r., za odmowę udziału w pracach fortyfikacyjnych (kopanie rowów strzeleckich). Z tego samego powodu został uwięziony w KL Gross-Rosen, a następnie w KL Bergen-Belsen, ojciec Jana, Grzegorz, zgładzony lub zmarły z wycieńczenia 09.02.1945 r. Co ciekawe, według relacji Jana, kilku ząbkowiczan nie będących Świadkami Jehowy proponowało jego ojcu, że bezinteresownie odpracują za niego obowiązkowe dniówki przy kopaniu okopów, ale Grzegorz zdecydowanie odmówił, wybierając tym samym obóz koncentracyjny, co w jego wieku (56 lat) oznaczało niemal pewną śmierć.

W powojennym okresie Jan i Irena Otrębscy mieszkali w Ząbkowicach przy ul. Komornej (obecnie ul. Związku Orła Białego), spłodzili czworo dzieci, doczekali ośmiorga wnucząt i kilkorga prawnucząt. Mężczyzna przez ponad 30 lat pracował zawodowo jako technik budowlany, a hobbistycznie grywał na różnych instrumentach muzycznych. Małżonkowie do końca swych dni (Jan zmarł 19.10.2002 r.) byli aktywnymi członkami ząbkowickiego zboru, a ich potomkowie również należą do wspólnoty Świadków Jehowy. W 1995 r. Jan Otrębski udzielił obszernego wywiadu video (ponad 2 godz. nagrania) przedstawicielowi US Holocaust Memorial Muzeum w Waszyngtonie, połączonego ze zwiedzaniem miejsc pamięci na terenie byłego obozu koncentracyjnego Auschwitz [817]. W 2002 r. Jan i Irena Otrębscy spisali swe wspomnienia, opubliko-

[817] Materiał dostępny w Internecie: https://collections.ushmm.org/search/catalog/irn508834

wane sześć lat później przez Aleksandrę Boczek w książce pt. „Kroczyliśmy wąską drogą", która stała się dla mnie głównym źródłem informacji o historii ząbkowickich Świadków Jehowy.

Z obszernych relacji Jana Otrębskiego nie wynika, ilu członków ząbkowickiego zboru było represjonowanych za wierzenia. Co prawda w ustnym wywiadzie wymienił liczbę ok. 30 aresztowanych i wywiezionych w 1941 r. „z naszej miejscowości do Oświęcimia", ale nie podał żadnych nazwisk, natomiast z innych źródeł nie udało mi się niczego na ten temat dowiedzieć. Zastanawia, że nie aresztowano już wtedy (w 1941 r.) jego samego i jego ojca, chociaż podczas policyjnego spisu ludności (palcówka) jednoznacznie zadeklarowali przynależność do Świadków Jehowy. Jan Otrębski nie spotkał w KL Auschwitz współwyznawców z Ząbkowic, natomiast spośród więzionych w KL Mauthausen wymienił tylko Jadwigę Kożuch z Bielowizny [818].

Przedstawione wątpliwości, co do ilości prześladowanych Świadków Jehowy, o niczym nie świadczą i niczego nie dowodzą, ponieważ o powodach więzienia ząbkowiczan narodowości polskiej w obozach koncentracyjnych wiadomo ogólnie niewiele. Większość nazwisk i dat zaczerpnąłem z internetowej bazy danych „Straty osobowe i ofiary represji pod okupacją niemiecką", i chociaż korzystałem także z innych źródeł, to zamieszczone poniżej wykazy z pewnością nie są kompletne.

Do osób narodowości polskiej urodzonych w Ząbkowicach, które przeżyły lub prawdopodobnie przeżyły uwięzienie w obozach koncentracyjnych, zaliczali się (w kolejności lat urodzenia):

1) Antoni Badura (ur. 1895), więzień Gross-Rosen;
2) Jadwiga Sokolnicka z Gajewskich (ur. 1896), w czasie okupacji mieszkała w Warszawie, uwięziona we wrześniu 1944 r. w związku z powstaniem warszawskim, więźniarka Auschwitz, Ravensbrück i Buchenwald;
3) Jadwiga Cholewska (ur. 1901), więźniarka Auschwitz i Bergen-Belsen;
4) Mieczysław Podlaski (ur. 1901), więzień Auschwitz, Ebensee i Mauthausen-Gusen;
5) Wacław Kretkowski (ur. 1902), w czasie okupacji mieszkał w Warszawie, uwięziony we wrześniu 1944 r. w związku z powstaniem warszawskim, więzień Mauthausen i Gross-Rosen;
6) Irena Grzybowska z Nikolszczyków (ur. 1905), mieszkała w Starachowicach, więźniarka Auschwitz, Ravensbrück i Buchenwald;
7) Jan Ociepko (ur.1906), więzień Dachau;
8) Stanisław Kasza (ur. 1909), więzień Mauthausen i Neuengamme;
9) Czesław Kicman (ur. 1910), więzień Flossenbürg;
10) Kazimierz Gruszczyński (ur. 1911), więzień Gross-Rosen;
11) Stanisław Różycki, (ur. 1911), mieszkał w Piotrkowie Trybunalskim, skazany za pomoc partyzantom, więzień Gross-Rosen;

[818] A. Boczek, „Kroczyliśmy wąską drogą…", str. 156.

12) Witold Bochenek (ur. 1911), więzień Gross-Rosen;
13) Edward Zarzycki (ur. 1912), więzień Auschwitz i Buchenwald;
14) Zygmunt Frymus lub Premus (ur. 1914), więzień Mauthausen-Gusen;
15) Jerzy Gajewski (ur. 1916), więzień Auschwitz;
16) Antoni Kryczek (ur. 1916), członek ruchu oporu, uwięziony w wyniku denuncjacji, więzień Gross-Rosen;
17) Stanisław Rudnicki (ur. 1916 lub 1919), robotnik przymusowy uwięziony za sabotaż, więzień Gross-Rosen, Flossenbürg i Dachau;
18) Marian Falfus (ur. 1919), podczas okupacji mieszkał w Sosnowcu, więzień Buchenwald;
19) Otylia Lorenc (ur. 1920), więźniarka Auschwitz;
20) Ryszard Kordek (ur. 1921), członek ruchu oporu, więzień Auschwitz I i Auschwitz II-Birkenau;
21) Emir Jakubowski (ur. 1921), więzień Gross-Rosen i Flossenbürg;
22) Mieczysław Staroń (ur. 1921), więzień Auschwitz;
23) Zygmunt Staroń (ur. 1922), więzień Auschwitz i Mauthausen;
24) Józef Nosek (ur. 1922), więzień Auschwitz;
25) Jan Otrębski (ur. 1923), więzień Auschwitz i Mauthausen;
26) Włodzimierz Kulasek (ur. 1925), więzień Gross-Rosen;
27) Jan Prochaska (ur. 1925), więzień Auschwitz;
28) Marian Gosławski (ur. 1926), więzień Gross-Rosen;
29) Ryszard Zdanowicz (ur. 1926), więzień Buchenwald;
30) Stanisław Kordek (starszy brat Ryszarda Kordka), więzień Auschwitz I;
31) Władysława Szkulik, więźniarka Auschwitz.

W obozach koncentracyjnych zostały zamordowane lub zmarły z wycieńczenia następujące osoby narodowości polskiej, urodzone w Ząbkowicach:

1) Stanisław Cichecki (ur. 1883), zginął 12.02.1943 r. w Auschwitz;
2) Grzegorz Otrębski (ur. 1887), zginął 09.02.1945 r. w Bergen-Belsen;
3) Franciszek Pałka (ur. 1896), zgładzony 04.09.1942 r. w Auschwitz, na podstawie wyroku katowickiego policyjnego sądu doraźnego;
4) Józef Wróbel (ur. 1899 lub 1927), zginął 07.04.1945 r. w Mauthausen-Gusen;
5) Roman Krzywdziński (ur. 1902), zginął 25.04.1942 r. w Auschwitz;
6) Witold Vieweger (ur. 1903), zginął 20.12.1944 r. w Mauthausen;
7) Bolesław Cyba (ur. 1904), zgładzony 29.11.1943 r. w Auschwitz, na podstawie wyroku katowickiego policyjnego sądu doraźnego;
8) Stefan Dębski (ur. 1905), zginął 09.11.1943 r. w Auschwitz (podczas okupacji mieszkał w Gołonogu);
9) Piotr Wróbel (ur. 1907), zginął 20.01.1942 r. w Auschwitz;
10) Roman Lorenc (ur. 1911), zgładzony 13.09.1942 r. w Auschwitz, na podstawie wyroku katowickiego policyjnego sądu doraźnego;
11) Władysław Prychodko (ur. 1915), zginął 05.01.1943 r. w Mauthausen;

12) Jan Mróz (r. 1915), zginął 30.08.1941 r. w Auschwitz;
13) Roman Gosławski (ur. 1917), zginął 23.02.1945 r. w Buchenwald;
14) Mateusz Motyl (ur. 1921), zginął 23.03.1942 r. w Auschwitz (podczas okupacji mieszkał w Skierniewicach);
15) Marian Lorenc (ur. 1922), zgładzony 08.09.1942 r. w Auschwitz, na podstawie wyroku katowickiego policyjnego sądu doraźnego.

Do ząbkowiczan narodowości polskiej urodzonych poza Ząbkowicami, którzy przeżyli uwięzienie w obozach koncentracyjnych, zaliczali się:

1) Mirosława Przybyłowicz (ur. 1908 w Dąbrowie Górniczej), członkini ruchu oporu, więźniarka Ravensbrück i jednego z podobozów Ravensbrück;
2) Sybilla Przybyłowicz (ur. 1919 w Dąbrowie Górniczej), członkini ruchu oporu, więźniarka Ravensbrück i jednego z podobozów Ravensbrück;
3) Roman Kraśnicki (ur. 1913 w Rydze), więzień Auschwitz, zbiegł z obozu 24.05.1944 r.;
4) Jan Purgal (ur. 1920 w Wyczepach Górnych), więzień Auschwitz, zbiegł z obozu 18.08.1944 r.;
5) plut. pchor. rez. Józef Tabaczyński (ur. 1915 w Myszkowie), członek ruchu oporu, więzień Auschwitz.

W obozach koncentracyjnych zostali zamordowani lub zmarli z wycieńczenia następujący ząbkowiczanie narodowości polskiej, urodzeni w innych miejscowościach:

1) Jan Strzelec (ur. 1882 w Żarnowcu), zgładzony 07.08.1942 r. w Auschwitz, na podstawie wyroku katowickiego policyjnego sądu doraźnego;
2) Melchior Drążkiewicz (ur. 1891), członek ruchu oporu, zgładzony 02.09.1943 r. w Auschwitz, na podstawie wyroku katowickiego policyjnego sądu doraźnego;
3) por. rez. Kazimierz Wanacki (ur. 1902 w Warszawie), więzień Flossenbürg i Auschwitz, zginął 19.02.1945 lub 01.04. 1945 r. w KL Leimeritz (Litomierzyce) [819];
4) pchor. rez. Józef Kmiecik „Struga", członek ruchu oporu, aresztowany 29.06.1944 r., prawdopodobnie zgładzony w Auschwitz jesienią 1944 r.;
5) ppor. AK Zygmunt Kmiecik „Mały", „Jastrzębiec", członek ruchu oporu, aresztowany 29.06.1944 r., prawdopodobnie zgładzony w Sachsenhausen jesienią 1944 roku [820];
6) Wiesław Maciejewski (ur. w latach dwudziestych), członek ruchu oporu, prawdopodobnie uśmiercony zastrzykiem fenolu w Auschwitz, jesienią 1942 roku [821];

[819] Grób (przypuszczalnie symboliczny) Kazimierza Wanackiego znajduje się na cmentarzu w Ząbkowicach.
[820] M. Marzec, „Ząbkowice i okolica…", str. 199 i 200.
[821] B. Jędrzejec, „Walka i pamięć", str. 73. W internetowych bazach danych nie znalazłem informacji o tym Wiesławie Maciejewskim, niemniej jednak zamordowany był przyjacielem Bogusława Jędrzejca, więc informacja autora książki wydaje się wiarygodna.

7) Stanisław Staroń (ur. ok. 1895 w Sikorce), zamordowany 19.01.1945 r. w KL Melk w Austrii;
8) Władysław Staroń (ur. ok. 1891 w Sikorce), zamordowany 02.03.1945 r. w KL Melk w Austrii [822].

W prywatnym archiwum mojej ciotki Florentyny Lorens zachowało się wiele listów i zdjęć jej narzeczonego Tadeusza Radomskiego, zamordowanego w KL Auschwitz I.

Tadeusz Radomski (ur. 1912) pochodził z Lublina, był absolwentem tamtejszej Średniej Szkoły Budowlanej, a także Szkoły Podchorążych Rezerwy Piechoty w Zambrowie [823]. Po odbyciu służby wojskowej pracował w lubelskim magistracie, a następnie znalazł zatrudnienie na kolei, w 5. Oddziale Drogowym w Ząbkowicach. Mieszkał w wynajętym pokoju u rodziny Parfiniuków przy ul. Komornej, a w swoim czasie poznał Florentynę, którą nazywał Renią. Spotykali się przez trzy lata, lecz w obliczu zbliżającej się wojny młodzieńcowi zabrakło zdecydowania, by się oświadczyć, o czym pisał później w listach. Mimo stopnia oficerskiego (podporucznik) nie został objęty mobilizacją, z racji pracy na zmilitaryzowanej kolei, i do końca października 1939 r. przebywał w Ząbkowicach, skąd okupacyjne władze odesłały go do rodzinnego Lublina. Zachodziła obawa, że zostanie osadzony w obozie jenieckim, lecz pozostał na wolności i pracował w miejskim wydziale budownictwa. Wielokrotnie próbował przyjechać do Ząbkowic, lecz konsekwentnie odmawiano mu wydania stosownej przepustki z Generalnej Guberni do Rzeszy, więc jedyną formą kontaktu z Renią były listy. Korespondencyjnie ustalili, że to ona pojedzie do Lublina, gdzie wezmą ślub i razem zamieszkają.

Do wyjazdu i małżeństwa nie doszło, ponieważ 02.07.1941 r. Tadeusz został aresztowany i osadzony w więzieniu na zamku w Lublinie. Nie miał możliwości pisania listów do dziewczyny, lecz korespondencyjny kontakt z Renią nawiązała jego młodsza siostra Hania – absolwentka średniej szkoły handlowej, zatrudniona w lubelskim Urzędzie Ziemskim. Według jej relacji sytuacja nie wydawała się beznadziejna, bowiem rodzice podjęli działania zmierzające do uwolnienia Tadeusza, a także dostarczali mu dwa razy w tygodniu paczki żywnościowe. W pierwszych dniach 1942 r. więźnia przeniesiono do powstającego wówczas w Lublinie obozu koncentracyjnego Majdanek, gdzie został przydzielony do grupy roboczej zajmującej się rozbudową obiektu. Z Majdanka udało mu się wysłać do Reni dwa listy, natomiast kolejny napisał 25 lutego z więzienia w lubelskim zamku, dokąd odesłano go z powrotem. Tego samego dnia (25 lutego) Gestapo aresztowało Hanię, którą również osadzono na zamku, gdzie miała okazję ujrzeć brata podczas doprowadzenia na przesłuchanie. Nie wiadomo, z jakiego powodu aresztowano dziewczynę, lecz

[822] Grób (przypuszczalnie symboliczny) Stanisława i Władysława Staroniów znajduje się na cmentarzu w Ząbkowicach.
[823] Szkoła przygotowywała oficerów rezerwy piechoty, ale również łączności i wojsk inżynieryjnych (saperów/pionierów). Tadeusz Radomski odbył szkolenie w kompanii pionierów.

wszystko wskazuje na to, że w ten sposób chciano nakłonić Tadeusza do zeznań. Jeżeli tak było, to śledczy osiągnęli cel, bo Hanię zwolniono po pięciu tygodniach, natomiast cytując jej słowa z listu napisanego po wyjściu z aresztu: *Tadzik do wszystkiego się przyznał*. Trudno powiedzieć, do czego konkretnie się przyznał, ale w efekcie – w połowie kwietnia 1942 r. – został zesłany do KL Auschwitz I.

W obozie otrzymał numer 30900, a po odbyciu tzw. kwarantanny przydzielono go do komanda budowlanego. Zgodnie z regulaminem każdego miesiąca mógł wysyłać dwa listy do jednego odbiorcy oraz otrzymywać nie więcej niż dwie przesyłki od różnych nadawców. W korespondencji należało posługiwać się wyłącznie językiem niemieckim oraz przestrzegać ustalonego formatu i liczby wierszy (30). Oprócz tego więzień miał prawo do otrzymywania paczek (nawet codziennie) [824] o masie 250 gramów, jak również przekazów pieniężnych na kwotę 40 marek. Jeden list w miesiącu pisała do Tadeusza rodzina, a drugi Renia; on zaś wysyłał listy tylko na adres domowy, ale połowa każdego z nich – przeznaczona dla Reni – docierała do Ząbkowic razem z listami od Hani lub matki więźnia. Paczki posyłała przede wszystkim rodzina, ale z terenu Generalnego Gubernatorstwa nie można było nadać przekazu do KL Auschwitz. Z tego powodu Radomscy wysyłali pieniądze Reni, a ona – z Ząbkowic, czyli z Rzeszy – przesyłała je więźniowi do obozu. Skomplikowany system funkcjonował, chociaż nie bez zacięć i zgrzytów, gdyż poczta docierała z opóźnieniem, a między kolejnymi listami Tadeusza zdarzały się długie przerwy.

05.03.1943 r. dziewczyna wysłała kolejny list do narzeczonego, lecz odesłano go jej po kilku dniach, łącznie z ostatnim przekazem pieniężnym. Nie wiem, czy wzbudziło to jej niepokój, ale być może żywiła nadzieję, iż mężczyznę zwolniono z obozu. Niestety tak się nie stało, albowiem Tadeusz został stracony 16.02.1943 r. Rodzina otrzymała zawiadomienie o tym fakcie dokładnie miesiąc później, a w dokumencie napisano, że przyczyną śmierci było „osłabienie serca". To oczywiście nieprawda, bowiem z powojennych ustaleń wynika, że zginął w ramach tzw. dziesiątkowania komanda, na dziedzińcu bloku nr 11 pod Ścianą Śmierci, gdzie rozebranych do naga skazańców doprowadzano parami, a przeprowadzający egzekucję esesman podchodził do nich od tyłu i zabijał strzałem w potylicę, po czym zwłoki wywożono do krematorium.

Renia dowiedziała się o zgonie Tadeusza z listów od jego matki i siostry. Kobiety regularnie do siebie pisywały, a po wojnie spotykały się kilkakrotnie w Lublinie. Hania wyszła za mąż i urodziła dwie córki, natomiast Renia, czyli Florentyna, pozostała do końca życia wierna pierwszej miłości i nie związała się z żadnym mężczyzną. Panie utrzymywały kontakt aż do śmierci Hani w 1975 r., natomiast po odejściu z tego świata Florentyny (w 1991 r.) jej prywatne archiwum przeszło w moje ręce.

[824] Ryszard Kordek utrzymywał, że do 1943 r. więźniowie KL Auschwitz nie mogli otrzymywać paczek, lecz z innych źródeł wiadomo, że było to możliwe już od 1942 r.

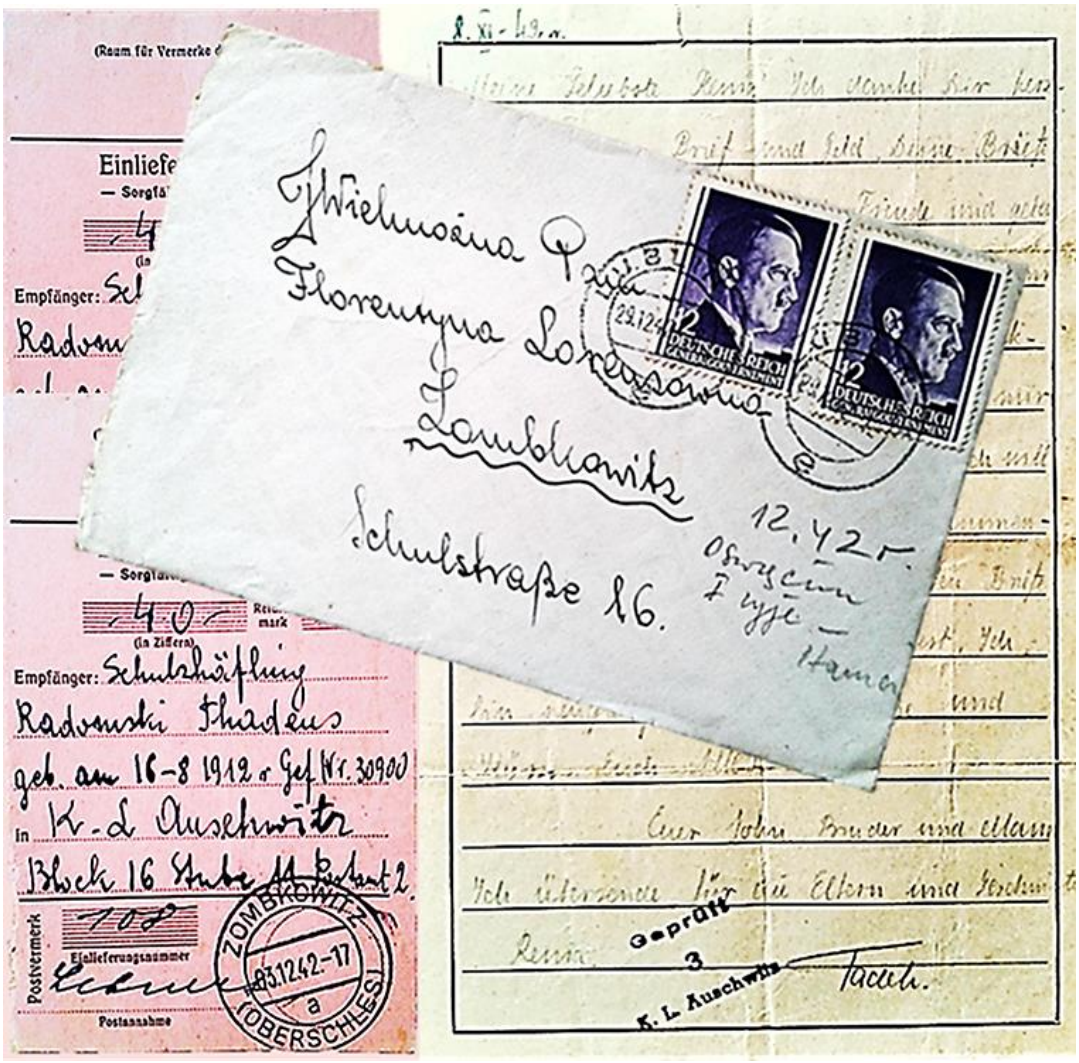

Koperta listu wysłanego z Lublina przez Hanię, fragment listu Tadeusza Radomskiego do Reni (na obozowym formularzu i ze stemplem obozowej cenzury), pocztowe dowody nadania przekazów pieniężnych z Ząbkowic do KL Auschwitz

W jednym z poprzednim podrozdziałów wspomniałem o tzw. Polenlagrach (*Polenlager*), czyli o obozach koncentracyjnych tylko dla Polaków, głównie ze Śląska i z Zagłębia Dąbrowskiego, do których zsyłano całe rodziny „ustępujące miejsca" osadnikom niemieckim. W październiku 1942 r. do Polenlagru nr 32 Oderberg (czes. Bohumin) trafiła Halina Chmielewska (lat 9), córka Leona i Reginy. Dziewczynka była ząbkowiczanką tylko z urodzenia, ponieważ uwięziono ją razem z dwiema młodszymi siostrami, Kazimierą (lat 7) i Janiną (lat 6), które przyszły na świat w Wieluniu. Dziewczynki zesłano do obozu prawdopodobnie z rodzicami, chociaż nie jest to do końca pewne i oczywiste, albowiem mniej więcej w połowie 1944 r. w Polenlagrze nr 32 więziono okresowo dużą grupę dzieci, w tym nawet kilkuletnich, pozbawionych opieki rodziców – aresztowanych i w większości zamordowanych w innych obozach koncentracyjnych, w ramach policyjnej akcji „Oderberg". Siostry Chmielewskie

trafiły do Bohumina wcześniej, więc nie mogły być ofiarami wspomnianej represji [825], niemniej jednak nie znam okoliczności ich uwięzienia.

W grudniu 1942 r. w Polenlagrze nr 32 osadzono urodzonego w Ząbkowicach Mariana Adamczyka (lat 4), syna Czesława i Stanisławy. Nie wiem, gdzie chłopczyk mieszkał przed wojną, lecz nie ulega wątpliwości, że w bohumińskim obozie znajdował się pod opieką rodziców, bowiem 02.08.1944 r. przyszło tam na świat ich kolejne dziecko, córka Krystyna – siostra małego Mariana. Warunki bytowe w Polenlagrach były na ogół nieco lepsze niż np. w Auschwitz I, aczkolwiek osadzenia w Bohuminie nie przeżyło z różnych przyczyn 104 Polaków. Co więcej, więzione w Polenlagrach dzieci poddawano selekcji, starając się wyodrębnić „rasowo czyste" – zdatne do wynarodowienia i germanizacji [826].

Moim zdaniem dokładna liczba ząbkowiczan przetrzymywanych i zgładzonych w obozach koncentracyjnych nie jest obecnie możliwa do ustalenia, niemniej jednak gotów jestem zaryzykować stwierdzenie, iż osadzono w nich w różnym czasie od 70 do 100 osób narodowości polskiej urodzonych w Ząbkowicach lub zamieszkałych tamże przed wojną albo podczas okupacji. Z wymienionej liczby zostało zamordowanych lub zmarło z wycieńczenia nie mniej niż 24 więźniów (tylko znane mi przypadki), zaś rzeczywista liczba ofiar śmiertelnych była z pewnością znacznie większa.

Represje miejscowe

Stosunki między niemieckimi kolonistami a polską ludnością Ząbkowic nie mogły być dobre, i nie były. Poczucie „nadczłowieczej" wyższości i bezkarności powodowały, że niektórzy niemieccy cywile dopuszczali się wobec Polaków różnych wykroczeń, a nawet przestępstw, o czym wspomniał w swej książce Alojzy Pacha – bez jakiegokolwiek powodu pobity pewnego wieczoru na ulicy, do nieprzytomności, przez „Rumuna" Imzela. Mimo zgłoszenia na policję, sprawca nie poniósł żadnych konsekwencji, natomiast w niebezpieczeństwie znalazł się sam poszkodowany. Z pewnością nie był to odosobniony przypadek, a pewne niemieckie rodziny były wręcz znane z zajadłej antypolskości. Alojzy Pacha wymienił: Neumanów, Mayerhofferów, Ernstów, Schtadlerów, Heinów, Schternów, Küchnerów i Chollauerów [827].

[825] Celem akcji „Oderberg" (czes. Bohumin) przeprowadzonej w nocy z 11/12.08.1943 r. była likwidacja podziemia lewicowego w powiatach: będzińskim, sosnowieckim i chrzanowskim. Aresztowano ok. 750 Polaków, w tym rodziny z małymi dziećmi. Dorosłych zesłano do obozów koncentracyjnych, gdzie większość zamordowano. Wśród aresztowanych było co najmniej 213 dzieci. Oddzielono je od matek w więzieniu w Mysłowicach i umieszczano w różnych Polenlagrach; ostatecznie w Potulicach koło Bydgoszczy. Tamże wyzwoliły je wojska sowieckie, po czym ok. 157 dzieci trafiło do sierocińca zorganizowanego dla nich w Czeladzi.
[826] R. Hrabar, „Osadzenie małoletnich z tzw. Prowincji Górnośląskiej w obozach (na tle wybranych dokumentów)", w: „Biuletyn GKBZHwP", nr XIX, Warszawa, 1968, str. 51–79.
[827] A. Pacha, „Moje życie…", str. 33.

Co ciekawe, przez dłuższy czas Ząbkowice miały swego rodzaju szczęście do niemieckich policjantów (żandarmów) [828]. Henryk Mandelbaum wypowiedział się na ten temat w sposób następujący [829]: *Przeżyłem trzech komendantów żandarmerii w Ząbkowicach. Dwóch zachowywało się elegancko w stosunku do ludności. Przyszedł, ostrzegł, żeby wynieść wszystko, bo za godzinę będzie obława. Nie zdarzało się poniżanie Żydów.* Powyższa opinia wygłoszona przez Żyda ocalonego z Holocaustu może dziwić, niemniej jednak jego słowa znajdują potwierdzenie w relacjach innych żyjących ówcześnie ząbkowiczan, w tym cytowanych wcześniej: Alojzego Pachy, Bogusława Jędrzejca i Macieja Dobrzyckiego.

Alojzy Pacha był podczas okupacji fryzjerem *Nur für Deutsche* (tylko dla Niemców), więc miejscowych policjantów znał stosunkowo dobrze. Według niego [830]: *W Ząbkowicach pierwszym policyjnym komendantem niemieckim był Austriak Grümann. Podlegali mu niemieccy funkcjonariusze: Lindberg, Milek, Nojdek, Kozik, Kaszyca, Mayer (Austriak), Witke, Szetke i ktoś, kogo przezywano „Gruby Adam". Po odejściu z Ząbkowic komendanta Grümanna – jego miejsce zajął niejaki Ernst, zaś po nim Rudi Novak (z pochodzenia Czech). (...). Początkowo na terenie komendy policji oficjalnym tłumaczem był chodzący w ubraniu cywilnym były żołnierz Wojska Polskiego – niejaki Kowol. Z czasem jednak stał się funkcjonariuszem mundurowym.*

Spośród wymienionych policjantów szczególnie dobrą opinią cieszył się wśród Polaków komendant Rudi Novak oraz posterunkowy Lindberg, zaś zła sława otaczała Nojdka. Bogusław Jędrzejec wspomniał również, że „straszliwym polakożercą" był zastępca komendanta posterunku – niejaki Fuks. Pozostali żandarmi nie zaliczali się ani do dobrych, ani do złych, ale na ogół zachowywali się poprawnie, unikając w miarę możliwości nadgorliwych postępków, jeśli inni Niemcy nie patrzyli im na ręce.

Od postaw miejscowych żandarmów wiele zależało, niemniej jednak nie wszystko. Alojzy Pacha wspominał [831]: *W leśniczówce obok Domu Ludowego mieszkał jakiś Niemiec, którego określano powszechnie „esesmańskim Hauptmannem". (...). On też uchodził za jednego z najgorliwszych współpracowników policji – czy nawet jakiegoś tajemniczego ich szefa. Nazywał się po polsku Goloż, ale chyba w pisowni niemieckiej przedstawiono to jako Golosch. Później na niego padło podejrzenie, że to on był sprawcą „imprezy" opisanej niżej (...). Był chyba grudzień 1940 roku. Nagle okazało się, że całe Ząbkowice są otoczone możliwie wszystkimi mundurowymi Niemcami i ich pomocnikami w cywilu, z bronią goto-*

[828] Niemiecka policja podlegała Głównemu Urzędowi Bezpieczeństwa Rzeszy (RSHA). Urząd dzielił się na dwa piony: policji porządkowej (OrPo) i policji bezpieczeństwa (SiPo). W skład SiPo wchodziła policja kryminalna (KriPo), służba bezpieczeństwa (SD) oraz tajna policja państwowa (Gestapo). Do licznych formacji OrPo zaliczała się m.in. żandarmeria (*Gendarmerie*), czyli wiejska policja porządkowa, której posterunek funkcjonował w Ząbkowicach.
[829] I. Bartosik, A. Wilma, „Ja z Krematorium Auschwitz...", Oświęcim, 2017, str. 27.
[830] A. Pacha, „Moje życie...", str. 32 i 33.
[831] Tamże, str. 33.

wą do strzału. Kto o godzinie 20.00 znalazł się na ulicy, zostawał natychmiast aresztowany. Ja po zatrzymaniu na ulicy Szosowej (ze mną było dwóch kolegów), otrzymałem dwa razy w twarz i razem z innymi, z rękami uniesionymi ku górze – zostaliśmy zaprowadzeni do restauracji „Barbara", gdzie zostałem szczegółowo zrewidowany i przy tej okazji bity. Następnie wyprowadzono nas na zewnątrz budynku, gdzie kazano położyć się nam na ziemi na brzuchu, z rękami w tył założonymi. Przed nami w tej pozycji leżało już kilka osób. Do świtu w ten sposób zebrano około 14 osób. Padła komenda zmuszająca nas do powstania, ustawionych w dwuszeregu popędzono nas przez Ząbkowice w kierunku… lasu! Sto metrów za Ząbkowicami w lesie, kazano się nam zatrzymać i znowu z rękami założonymi do tyłu położyć na brzuchu. (…). Do naszej grupy leżących dołączano jeszcze ludzi przypadkowo tędy przechodzących, czyli idących zwyczajnie do pracy. Gdzieś koło siódmej przybył jakiś oficer z tłumaczem. Kazano nam powstać i ustawiono w dwuszeregu. (…). Tłumacz podał komendę „kolejno odlicz". Drżącym głosem pierwsi z szeregu wymieniali liczby. Do końca życia nie zapomnę: było nas dokładnie 78 osób! Teraz przemówienie do nas rozpoczął oficer. Z ust tłumacza dowiedzieliśmy się, że wśród nas ukrywają się bandyci. My mamy ich wyśledzić i donieść o tym władzom niemieckim. Mamy tylko szczęście, że wśród nas nie było nikogo, u którego znaleziono broń. Wtedy „bylibyśta wszyściutkie rozstrzelani" – usłyszeliśmy. Przed wydaniem komendy do rozejścia się – tłumacz zdobył się na takie uzupełniające pedagogiczne na nas oddziaływanie: „Możecie się teraz rozejść, iść pracować, żryć i p…" – ni to żartem, ni z powagą zakończył.

Z przedstawionego opisu wynika, że była to typowa akcja prewencyjna, mająca zastraszyć tubylców i uświadomić im ich miejsce i rolę w niemieckim państwie. Cel zapewne został osiągnięty, lecz nie do końca, w związku z czym 3 grudnia 1941 r. zastosowano „formę przekazu" bardziej przemawiającą do wyobraźni, a opisaną przez Alojzego Pachę następująco [832]: *Przez Urząd Gminy zostałem zawiadomiony, że mam zgłosić się na terenie placu przy gminie. Okazało się, że tak samo wezwanych zostało około 500 osób. Zaprowadzono nas na teren innego placu (Bargła Macieja). Na wymieniony plac po chwili nadjechały dwa samochody z żandarmami, wśród których znajdowali się dwaj cywile. Byli to ząbkowiczanie, których dobrze znałem: Jan Mizerkiewicz i Antoni Pietras. Poznałem ich natychmiast, kiedy samochody podjechały pod drzewa wiśniowe i zatrzymały się przy nich. (…). Obu moich znajomych żandarmi ustawili na przygotowanych podstawach i założyli im pętle na szyjach. Teraz odczytano wyrok, który skazańcy niewątpliwie znać musieli wcześniej, bo w niczym nie okazywali, że są jego treścią zaskoczeni. My z kolei usłyszeliśmy go po raz pierwszy. Z jego treści wynikało, że skazani na powieszenie – to ludzie działający na szkodę III Rzeszy w ramach nielegalnej organizacji „Orła Białego" i za to zostali skazani przez sąd na karę śmierci. Zapadła po tych słowach chyba jeszcze większa cisza niż dotąd, gdyż ludzie wstrzymywali nawet oddechy. W momencie, kiedy żan-*

[832] Tamże, str. 32.

darmi uczynili ruch w kierunku podstaw, na których stali z pętlami na szyi obaj skazańcy, rozległ się okrzyk jednego z nich: „Niech żyje Polska!" Ale niemal jednocześnie żandarmi usunęli spod ich nóg podstawy i obaj zawiśli na pętlach. Nie patrzyłem już dłużej. Tłum stał nadal w milczeniu, zanim żandarmi wydali nam polecenie do rozejścia się. Odszedłem stamtąd tak szybko, jak tylko mogłem.

Z relacji Macieja Dobrzyckiego wynika, że on także był przymusowym świadkiem opisanej egzekucji, chociaż miał zaledwie 10 lat. Chłopiec doświadczył także innych prześladowań, które wspominał następująco [833]: *Wysoki urzędnik w „chemicznej" miał trzech synów – dwóch w moim wieku lub nieco starszych, a jednego młodszego. Zawsze chodzili w mundurkach Hitlerjugend. Najmłodszy miał stale przy sobie pejcz, jakiś bat lub kijek, którym okładał napotkane osoby, niezależnie od wieku czy płci, dodając zawsze pod adresem danej osoby obelżywe epitety. (…). Niejeden raz byliśmy nękani przez niego, jeśli nie zdążyliśmy w porę uciec. (…). W dzielnicy Basiula było coś w rodzaju ogrodzonego parku z kilkoma budynkami. Miejsce to wybrano na stacjonarny obóz dla około stu starszych wiekiem Hitlerjugend. Dowódcy byli z Wehrmachtu, mieli na stanie broń krótką, natomiast ich podkomendni mieli zielone mundury i karabiny typu mauser, ale na sportową amunicję. Prowadzili różnego rodzaju ćwiczenia, łącznie z działaniami likwidującymi oddziały partyzanckie. Pewnego letniego dnia na leśnej polanie graliśmy w piłkę – popularną szmaciankę, gdyż innej nie było. Nagle z zarośli wybiegło kilkunastu uzbrojonych Hitlerjugend krzycząc „Hände hoch!" Kto ociągał się z szybkim podniesieniem rąk do góry dostawał zaraz kolbą karabinu. Uformowano z nas szyk czwórkowy i w otoczeniu uzbrojonych Hitlerjugend doprowadzono do obozu. Tu zameldowano przełożonemu, że w lesie pojmano polskich bandytów. „Sąd" był krótki, a wyrok jednoznaczny – kara cielesna. Na plac alarmowy przyniesiono olbrzymie piłki lekarskie, na które kładziono brzuchem delikwentów trzymanych przez pomocników za głowę i nogi. Wymierzający karę bił po odsłoniętych pośladkach pasami głównymi, butami lub kijami tak długo, aż bity niejednokrotnie mdlał z bólu. Ja byłem w grupie młodszych, a tych przepędzano jak stado baranów, waląc nas gdzie popadło pasami lub kijami, aż uciekliśmy za bramę ośrodka. Później i te okolice omijaliśmy z daleka, a gry i zabawy przenieśliśmy bliżej naszych domów.*

Terroryzowanie polskiego społeczeństwa na różne sposoby było działaniem celowym i stanowiło narzędzie polityki okupanta. Od lipca 1942 r. ukazywała się dwa razy w tygodniu (w środy i soboty) polskojęzyczna gazeta „Dziennik Ogłoszeń Dla Ludności Polskiej Powiatów: Bendzburg, Bielitz, Blachstädt, Ilkenau, Krenau, Saybusch, Sosnowitz i Warthenau", w której m.in. publikowano informacje o wyrokach śmierci. W 16 numerze owego periodyku można było przeczytać [834]: *W dniu 18 bm. wykonano wyrok śmierci na Andrzeju Rudku z Zombkowitz. Skazany posiadał nielegalnie karabin wojskowy i 24 naboi.*

[833] M. Dobrzycki, „Chłopiec z Sosnowca", w: „Materiały Fundacji Moje Wojenne Dzieciństwo", t. 14, 2004, str. 3 i 4.
[834] „Dziennik Ogłoszeń Dla Ludności Polskiej…", nr 16, Katowice, 23.09.1942, str. 4.

Andrzej Rudek (ur. 1894) – murarz z zawodu – padł ofiarą gadulstwa mężczyzny, któremu niegdyś wynajmował pokój we własnym domu. Ów człowiek zesłany na roboty w głąb Niemiec „wygadał się" przed kimś pod wpływem alkoholu, a rozmowę podsłuchał policyjny donosiciel i… wkrótce potem skazano posiadacza karabinu na śmierć, zaś współoskarżony „alkoholowy gaduła" trafił do obozu koncentracyjnego. Andrzeja Rudka ścięto na gilotynie w katowickim więzieniu, podobnie jak innego ząbkowiczanina – Piotra Ksena (ur. 1903) – straconego tamże 19.12.1942 r. Jeszcze inny ząbkowiczanin – Antoni Jastrząbek (ur. 1900) – kolejarz mieszkający podczas okupacji w Kutnie, został w maju 1942 r. skazany przez Senat Karny Wyższego Sądu Krajowego w Poznaniu na karę śmierci za „przygotowania do zdrady stanu", a wyrok najprawdopodobniej wykonano [835].

30.10.1942 r. strażnik kolejowy (*Bahnschutz*) zastrzelił w Ząbkowicach Jana Kluska lub Kłuska z Dąbrowy Górniczej, podobno podczas próby ucieczki. Okoliczności tej zbrodni nie są do końca znane, podobnie jak okoliczności zabójstwa ząbkowiczanki Heleny Kaniewskiej (lat 17), zastrzelonej 18.07.1943 r. w lesie. Według Alojzego Pachy policjanci z nieznanych powodów otworzyli wówczas ogień do grupy młodzieży tańczącej na leśnej polanie, a bezpośrednim sprawcą śmierci dziewczyny był miejscowy funkcjonariusz Nojdek, który po wojnie stanął przed sądem w Dąbrowie Górniczej (pod zarzutem popełnienia siedmiu zabójstw) i został skazany na śmierć [836].

W sierpniu 1943 r. żandarmi zamordowali w lesie trzech sowieckich jeńców, a zwłoki pochowano ponoć na ząbkowickim cmentarzu [837]. Maciej Dobrzycki opisał natomiast zdarzenie, które miało miejsce prawdopodobnie w kamieniołomach na Ujejskiej Górze, ale nie wiadomo, kiedy dokładnie do niego doszło. A oto fragment wspomnień M. Dobrzyckiego [838]: *W niedalekim sąsiedztwie mieszkała rodzina G., której ojciec trudnił się ubojem bydła i trzody chlewnej, świadcząc usługi pobliskim rolnikom. W pracy tej pomagał mu jego syn Wacek, nieco starszy ode mnie, ale dobry mój znajomy. Po jakimś czasie żandarmeria poczęła poszukiwać G., gdyż jego działalność usługowa okazała się być nielegalną. G. wykorzystał pieczarę w nieczynnych kamieniołomach, gdzie urządził sobie wcale wygodne lokum. Gdy Wacek doszedł do „pełnoletności" (14 lat), nie chcąc podejmować przymusowej pracy dołączył do ojca i teraz wspólnie mieszkali utrzymując siebie i rodzinę z nielegalnego uboju. (…). Po kilku miesiącach jedna handlarka w zamian za odstąpienie od aresztowania zdradziła żandarmerii miejsce ukrywania się G. Niezwłocznie więc przyjechały posiłki z powiatu i po okrążeniu kamionki wezwali G. do wyjścia z ukrycia i poddania się. Kiedy nie otrzymali żadnej odpowiedzi, strzelając poczęli zbliżać się do pieczary.*

[835] Strona internetowa: http://www.straty.pl/index.php/szukaj-w-bazie
[836] A. Pacha, „Moje życie…", str. 47.
[837] Strona internetowa: „Strona archiwalna Śląskiego Urzędu Wojewódzkiego w Katowicach". http://www.archiwalnastrona.slask.eu/mp/dabr_g_polegli.html
[838] M. Dobrzycki, „Chłopiec z Sosnowca", str. 4.

*Wacek G. i jego ojciec odpowiedzieli ogniem, ale jakże nierównym. Żandarmi z góry urwiska wrzucili wiązki granatów, co sprawiło, że po kilku sekundach ostrzał ustał. Wywleczono z pieczary zmasakrowane zwłoki ojca i syna, które na chłopskiej furmance – obnażone, brocz*ące jeszcze krwią przewieziono w asyście zwycięzców przez Wygiełzów, Bielowiznę i Ząbkowice na miejsce pochówku.

Przedstawione zdarzenia, jak również informacje o wyrokach policyjnych sądów doraźnych i wiadomości o zbrodniach za drutami obozów koncentracyjnych, zapewne wpływały na postawy i zachowania polskiej ludności, skłaniając do szczególnej ostrożności w kontaktach z Niemcami, i nie tylko. Okazuje się jednak, że nie wszyscy potrafili zachować należytą czujność, przezorność i rozwagę.

Alojzy Pacha wspominał [839]: *(…) jedynym sklepem i warsztatem rzeźniczym, jaki nie uległ konfiskacie na rzecz „Rumuna" był ośrodek przerobu i handlu mięsem, zawiadywany przez rodzinę Adamieckich. Snuto na ten temat wiele podejrzeń o powodzie tej szczególnej „łaski" hitlerowców. Ale tragedia tej rodziny świadczy przeciw tym pomówieniom – o współpracę z okupantem. Na życiowe powodzenie Adamieckich zazdrosnym okiem patrzył jeden z monopolistów przerobu i handlu mięsem – oczywiście „Rumun" niejaki Chollauer (przejąwszy skonfiskowany warsztat Czarneckiego). Adamieccy i Chollauer w swoich sklepach rozprowadzali wyłącznie wśród ludności przydziałowe „kartkowe" mięso na podstawie wydawanych przez organa gminne kartek, które należało w jednym ze sklepów zarejestrować. O to, i o tę właśnie rejestrację poszło – czego wynikiem była śmierć trzech ludzi! Byłem właśnie w sklepie Adamieckiego, kiedy wszedł do niego Chollauer z pretensjami, że Adamieccy realizują kartki zarejestrowane na jego sklep. Powstała kłótnia, w toku której Adamiecka chwyciła kij do zawieszania kiełbasy. Zamachnęła się nim, ale Chollauer uniknął ciosu chwytając kij i wyrywając go z ręki Adamieckiej. Ten widok musiał wzburzyć wychodzącego z drugiego pokoju syna – Jerzego Adamieckiego. Widząc zamieszanie chwycił on nóż i pobiegł, gdzie był Chollauer, ale ten zdołał już wyjść poza sklep. Syn Jerzy wyszedł też (ja także) i tu miała miejsce jeszcze wymowniejsza scenka. Adamiecki miał na nogach piękne i efektowne, jak na ówczesne warunki, „oficerki". Chollauer zerknął na buty Jerzego i warknął złowieszczo: „Już ci te buty przestaną służyć. Zdejmą ci je". Po wypowiedzeniu tej kwestii zwrócił się do mnie: „A ty będziesz świadkiem, bo wszystko widziałeś i słyszałeś!" – zakończył pewny, że potwierdzę. „Nie widziałem – nie słyszałem" – odpowiedziałem. Wtedy Chollauer na nowo rozwrzeszczał się miotając przekleństwa oskarżając „wszyscyście jednacy" i że „na nas też przyjdzie czas" – mając w tym przede wszystkim na uwadze moją osobę, bo słowa te wyraźnie do mnie kierował. Groźbę tę wkrótce spełnił, bo pobił mnie w moim zakładzie pracy. W obronie mojej stanął wówczas wcześniej opisywany Novak* [komendant posterunku – przyp. autora].

[839] A. Pacha, „Moje życie…", str. 40.

Muszę przyznać, że nie zaskoczył mnie opis zachowania Marii Adamieckiej, ponieważ krewka niewiasta już w 1930 r. stawała przed sosnowieckim sądem okręgowym, oskarżona o targnięcie się we własnym domu na pewnego mężczyznę i o przetrącenie mu kości łokciowej, za co została skazana na dwa miesiące aresztu w zawieszeniu [840]. Oficerki jej syna także miały określoną wymowę, albowiem tajemnicą poliszynela było, iż w tego typu obuwiu paradowali członkowie ruchu oporu. Buty nie były rzecz jasna dowodem, niemniej jednak stanowiły poszlakę. Pewne światło na „życiowe powodzenie" rodziny Adamieckich w okresie okupacji rzuca z kolei informacja zawarta w książce Bogusława Jędrzejca, mówiąca o tym, że jeden z synów pani Marii, Zdzisław, pracował jako tłumacz w urzędzie gminnym w Strzemieszycach. Stanowisko nie należało do decydenckich, niemniej jednak mężczyzna z pewnością miał tzw. dojścia i był w stanie wiele załatwić.

Wyzwanie rzucone Chollauerowi nie pozostało bez echa, a zemstę „Rumuna" Alojzy Pacha opisał następująco [841]: *(...) do Ząbkowic przybyła jakaś specjalna ekipa gestapo. Prawdopodobnie byli wcześniej na posterunku znanego już Czytelnikowi komendanta Novaka. Ten chyba zorientował się w „misji" specjalnej ekipy, gdyż są dowody na to, że usiłował ostrzec Adamieckich. W restauracji „Barbara" zostawił wiadomość by ich ostrzec. Było jednak za późno na taką akcję. Oprawcy, jako pierwszego z Adamieckich ujęli – Jerzego, którego w towarzystwie Stefana Krzewskiego spotkali na ulicy. Obu z podniesionymi rękami zaprowadzono na podwórko Adamieckich. W tym czasie zatrzymany Jerzy – usiłował uciec. Został postrzelony i ponownie doprowadzony w rejon domu Adamieckich. Po chwili, z sieni, gdzie został wepchnięty, padł strzał od strony ukrytego w niej oprawcy. W tym czasie nieświadomy wydarzeń wyszedł na podwórko inny bywalec domu Adamieckich – Henryk Wesołowski. Ten też musiał stanąć obok zatrzymanego już wcześniej Stefana Krzewskiego. Równocześnie rozegrała się druga krwawa tragedia. Zdzisław Adamiecki – młodszy brat, pozostając dotąd w ukryciu nie wytrzymał nerwowo i wyszedł. Po chwili leżał już tak, jak starszy brat Jerzy – zastrzelony.*

Alojzy Pacha nie był naocznym świadkiem podwójnego morderstwa i chyba pomylił imiona, zaś przedstawiony przezeń przebieg zdarzeń różni się w szczegółach od relacji innych osób, jednak nie ulega wątpliwości, że do zabójstwa dwóch braci Adamieckich doszło na posesji przy ul. Kościelnej, najprawdopodobniej 02.09.1944 roku [842]. Według dokumentów Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce, owego dnia zamordowano nie dwóch, a trzech braci, lecz wszyscy piszący o tym ząbkowiczanie twierdzili zgodnie, iż było inaczej. Według Bogusława Jędrzejca [843]: *Matka Adamiecka od tego dnia*

[840] „Express Zagłębia", nr 86, Sosnowiec, 29.03.1930, str. 3.
[841] A. Pacha, „Moje życie...", str. 41.
[842] Na cmentarzu w Ząbkowicach na nagrobku trzech braci Adamieckich (Zbigniewa, Jerzego i Ireneusza) widnieje jedna datach ich śmierci – 2 października (!) 1944 r.
[843] B. Jędrzejec, „Walka i pamięć", str. 74.

[dnia śmierci dwóch synów – przyp. autora] *popadła w stan chorobowy na pograniczu obłędu i tak żyła jeszcze przez kilka lat po wojnie. Jej rozpacz była nie do opisania, zwłaszcza, że Niemcy zamordowali także trzeciego syna, Zbigniewa, i to w okolicznościach równie bestialskich. Był on urzędnikiem miejscowej fabryki chemicznej. Gestapo aresztowało go, a po pewnym czasie wypuściło i ściśle inwigilowało. Należał on prawdopodobnie do ZWZ. Któregoś dnia został zastrzelony w pobliskim lesie.* Pomijając fakt, że w 1944 r. nie było już ZWZ (Związku Walki Zbrojnej) tylko Armia Krajowa, wydaje się dziwne, że gestapowcy zastrzelili swą ofiarę w lesie, niejako wbrew przyjętym praktykom, co nie zmienia faktu, że trzeciego z braci również zamordowano [844].

Według Alojzego Pachy, do zabójstwa trzeciego z braci Adamieckich doszło mniej więcej trzy miesiące po pierwszej tragedii, czyli pod koniec roku 1944. Mogła to być ostatnia hitlerowska zbrodnia w Ząbkowicach, niemniej jednak najgorsze miało się dopiero wydarzyć.

Zaczęło się od tego, że pewnego dnia w miejscowej restauracji „Barbara" trzech niezidentyfikowanych członków ruchu oporu rozbroiło komendanta policji Rudiego Novaka, odbierając mu służbową broń. Nie wiadomo, czy funkcjonariusz został za to ukarany, ale można przypuszczać, że tak, chociaż pewnie niezbyt surowo, bo nie jemu pierwszemu coś podobnego się przytrafiło. Incydent poszedłby w zapomnienie, lecz tak się nie stało. Według Alojzego Pachy [845]: *Blisko wyzwolenia Ząbkowic działała w okolicy grupa Rojka. Nazywano ich „Jędrusie". Novak siedział w restauracji Rumuna o nazwisku Gojan. Tylnym wejściem, od podwórza, do tejże restauracji wpadła grupa Rojka. Zabili restauratora Gojana. Przy tej okazji siejąc pogrom wśród gości rozbroili Novaka. Ten prosił, aby tego nie robili, bowiem już raz był rozbrojony, więc drugi raz Niemcy mu nie uwierzą. Powiedział im zatem: „od razu mnie zabijcie, bo zrobią to Niemcy". Całe zajście widział Rumun – Nojman. Poinformował o tym gestapo i Novak został przez Niemców aresztowany i wywieziony następnie z Ząbkowic. Na jego miejsce przyjęto innego komendanta o nazwisku – Bartosch.*

Rudi Novak wyjątkowo przychylnie odnosił się do Polaków, jak na niemieckiego żandarma, niemniej jednak o nowym komendancie ząbkowiczanie również nie mogli powiedzieć złego słowa. Nie mogli, ponieważ Anton Bartosch (rocznik 1898, z pochodzenia Czech, mieszkaniec Łagiszy) przybył do Ząbkowic na kilka dni przed końcem 1944 r., a w sylwestrową noc wyszedł z posterunku i zaginął. Poszukiwania wszczęte przez podwładnych nie przyniosły rezultatu, więc 4 stycznia przybyła do Ząbkowic specjalna grupa poszukiwaw-

[844] Nie mniejsza tragedia stała się udziałem rodziny Krupskich z Pogorii. 17.05.1940 r. w KL Dachau zamordowany został Teofil Krupski (rocznik 1895) kasjer kopalni „Paryż" i ojciec czterech synów, z których jeden (Tadeusz) został rozstrzelany w lipcu 1940 r. za usiłowanie przekroczenia byłej granicy polsko-węgierskiej, drugi (Stanisław) został stracony w 1943 r. w Dąbrowie Górniczej, jako policyjny zakładnik, zaś trzeci (Kazimierz) poległ w maju 1944 r. pod Monte Cassino. Z pięciu mężczyzn w rodzinie ocalał tylko najmłodszy, Lucjan (1928-2005). Źródło: Strona internetowa: http://www.straty.pl/index.php/szukaj-w-bazie

[845] A. Pacha, „Moje życie…", str. 39.

cza. Alojzy Pacha wspominał [846]: *Dnia 4 stycznia 1945 r. żandarm Lindberg znowu pojawił się w moim (Mayerhoffera) zakładzie i w tajemnicy przekazał mi wiadomość, że grozi ząbkowiczanom „sądny dzień", gdyż komendanta nadal nie ma, ale za to przybyła grupa około 500 żandarmów dla dokonania akcji poszukiwawczej oraz ewentualnego odwetu. Zalecił mi, abym ostrzegł co bardziej zagrożonych ludzi w Ząbkowicach, bo w razie czego oni pierwsi padną ofiarą represji. Sam zaś Lindberg oświadczył mi, że całe szczęście, iż od paru dni wszyscy wiedzą, że jest chory – więc korzysta z okazji i udaje się do lekarza w Będzinie, przez co uniknie brania udziału w owej „imprezie" (…).*

Nim Alojzy Pacha zdołał kogokolwiek ostrzec, poszukiwania zakończyły się odnalezieniem zwłok Bartosch'a w lesie na Starosiedlu, ukrytych ponoć w płytkim zapadlisku i przykrytych gałęziami. Nigdy nie wyjaśniono, kto, dlaczego, w jaki sposób i w jakich okolicznościach zabił komendanta, chociaż krążyło na ten temat wiele plotek. Wielu ząbkowiczan twierdziło, że żandarma nie zabito, lecz zabłądził po pijanemu w lesie i zamarzł. Nie wiadomo, jak było naprawdę. Wiadomo natomiast, że w odwecie za jego śmierć Niemcy wyprowadzili z domów i zabudowań na Starosiedlu członków kilku rodzin (dziesięciu mężczyzn i sześć kobiet), po czym wszystkich rozstrzelali. W czwartek 04.01.1945 r. ofiarami odwetowej represji padli:

–	Wincenty	Biały	(ur. 20.03.1865),
–	Władysław	Biały	(ur. 27.10.1896),
–	Tadeusz	Gajdecki	(ur. 15.07.1926),
–	Henryk	Gajdecki	(ur. 12.10.1929),
–	Mieczysław	Kołkowski	(ur. 05.07.1908),
–	Stanisława	Kołkowska	(ur. 05.06.1912),
–	Cecylia	Machowiak	(ur. 07.11.1908),
–	Tadeusz	Magnowski	(ur. 31.01.1904),
–	Józef	Oleszkiewicz	(ur. 16.04.1880),
–	Andrzej	Płazak	(ur. 30.11.1866),
–	Józef	Przybyła	(ur. 28.01.1876),
–	Franciszka	Przybyła	(ur. 07.08.1883),
–	Władysław	Przybyła	(ur. 27.08.1908),
–	Zofia	Przybyła	(ur. 15.05.1916),
–	Eleonora	Woźniak	(ur. 14.07.1903),
–	Alfreda	Woźniak	(ur. 22.03.1923).

Zbrodni dokonano na podwórzu gospodarstwa rodziny Białych. Podobno kazano ofiarom położyć się obok siebie w szeregu, z twarzami zwróconymi ku ziemi, a następnie po kolei do nich strzelano. Z niektórych relacji wynika, że żandarmi zamierzali zgładzić znacznie więcej osób, lecz w pewnym momencie przerwali egzekucję, być może stwierdziwszy, iż komendant nie został zabity, lecz zamarzł. Szczególnie wstrząsająca jest relacja dotycząca śmierci najmłodszej ofiary – piętnastoletniego Henryka Gajdeckiego. Nastolatek błagał podob-

[846] Tamże, str. 42.

no rozpaczliwie o litość, padając do nóg oprawcy. Ten kazał mu wstać i przynieść kubek wody, a gdy chłopiec odwrócił się i ruszył przed siebie, Niemiec strzelił mu w plecy.

Bracia Gajdeccy, Tadeusz i Henryk, nie byli mieszkańcami Starosiedla. Z rodzicami i młodszą siostrą Heleną Grażyną mieszkali początkowo w domu przy ulicy ul. Szosowej, lecz ich stamtąd eksmitowano, by oddać gospodarstwo niemieckim przesiedleńcom z Rumunii. Wywłaszczona rodzina przeprowadziła się do domu Lorenców – rodziców Stefanii, matki chłopców – przy ul. Gospodarczej, i tam egzystowała. W przeddzień feralnego dnia córka Wincentego Białego, przyjaciółka Stefanii – Bronisława Lorenc z Białych – poprosiła, aby młodzieńcy przyszli następnego dnia na Starosiedle pomóc jej ojcu i bratu w młóceniu zboża, gdyż właśnie pożyczono im maszynę omłotową (młockarnię). Obaj chętnie się zgodzili i… nazajutrz znaleźli się w gronie ofiar, razem z Wincentym Białym i jego synem Władysławem.

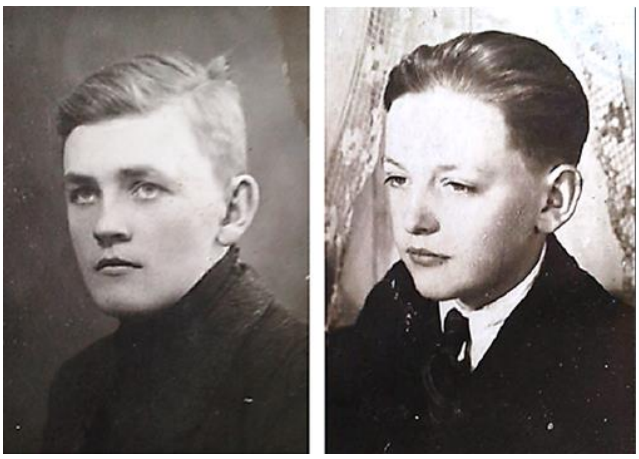

Tadeusz i Henryk Gajdeccy – najmłodsze ofiary niemieckiej zbrodni na Starosiedli. Grywali na mandolinach, lubili jazdę na łyżwach. Przed wojną matka woziła ich do Katowic na sztuczne lodowisko (fot. z albumu Heleny Grażyny Hajki)

Zwłoki czternastu zamordowanych osób żandarmi kazali załadować na sprowadzone z okolicznych wsi podwody (furmanki) i przejeżdżając ostentacyjnie przez Ząbkowice wywieźli je na cmentarz na Pekinie w Sosnowcu, gdzie zostały pogrzebane w zbiorowej mogile. Dwa ciała, Wincentego Białego i Henryka Gajdeckiego, zbrodniarze pozostawili na miejscu do następnego dnia, zabraniając ich przenoszenia. Nie wiadomo, w jakim celu tak postąpili, bo miejsc na furmankach chyba nie brakowało.

Po zakończeniu okupacji, w kwietniu 1945 r. przeprowadzono ekshumację w Sosnowcu, a następnie rodziny dokonały indywidualnych pochówków szczątków ofiar na cmentarzu w Ząbkowicach. Wiele lat później na miejscu egzekucji stanął niewielki pomnik [847].

[847] Zamieszczona na poprzedniej stronie lista ofiar różni się w szczegółach od wykazu nazwisk na pomniku, na którym znalazły się pomyłki, zarówno w nazwiskach niektórych ofiar, jak i w datach urodzenia. Między innymi Alfreda Woźniak figuruje tam jako Alfreda Kaczmarzyk.

Kilkanaście dni po dokonaniu przez Niemców zbrodni na Starosiedlu oddziały Armii Czerwonej zdobyły Ząbkowice, wyzwalając je tym samym spod hitlerowskiej okupacji. Nim jednak do tego doszło, niemieckie władze wyznaczyły kolejnego komendanta miejscowej żandarmerii, który 11.01.1945 r. z nieznanych powodów zastrzelił na ulicy Komornej młodego mężczyznę – Władysława Falfusa, zamykającego listę co najmniej 23 ząbkowiczan zamordowanych na terenie swej miejscowości.

Podczas styczniowych walk niemiecko-sowieckich życie stracili kolejni mieszkańcy Ząbkowic, jednakże nie zalicza się ich do ofiar hitlerowskiego terroru, lecz do poszkodowanych w wyniku działań wojennych. Jeszcze inną kategorię stanowią osoby zmarłe przedwcześnie wskutek chorób towarzyszących wojnie. Jedną z nich była moja ciotka Janina, która w wieku 23 lat padła ofiarą epidemii tyfusu.

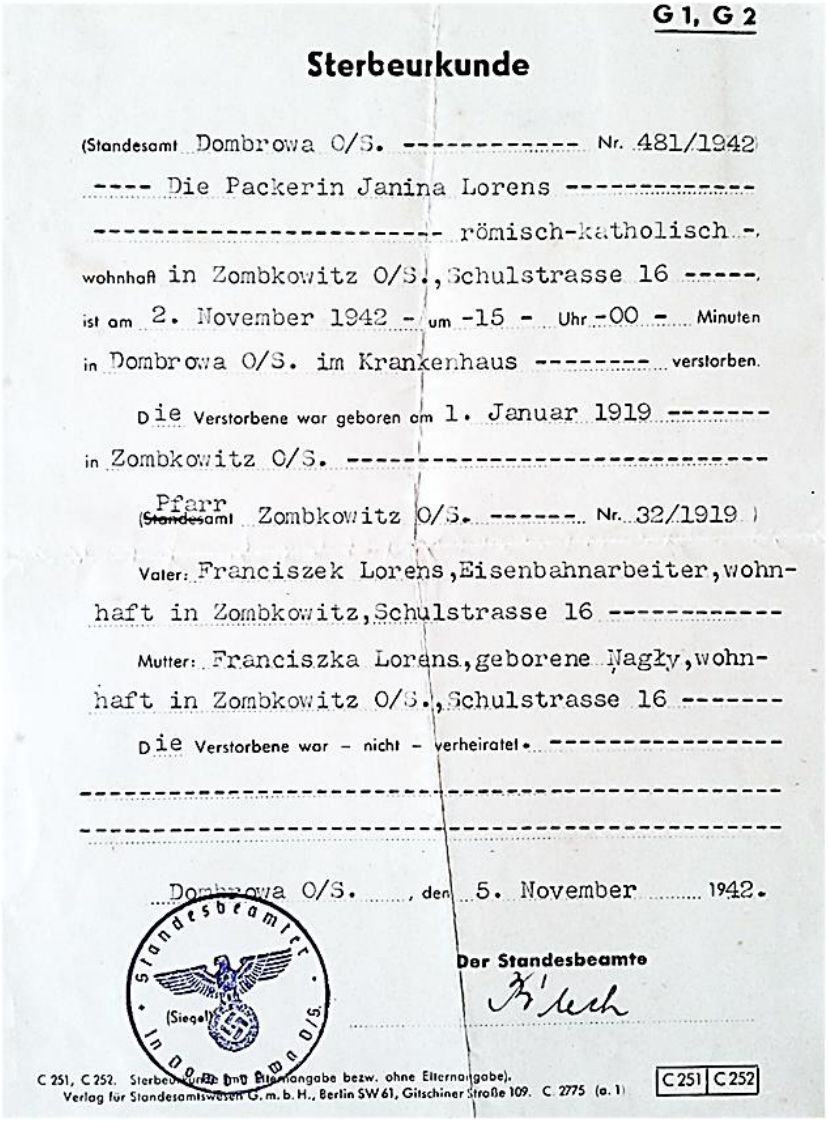

G 1, G 2

Sterbeurkunde

(Standesamt Dombrowa O/S. ---------- Nr. 481/1942

---- Die Packerin Janina Lorens ----------

---------- römisch-katholisch -,

wohnhaft in Zombkowitz O/S., Schulstrasse 16 -----,

ist am 2. November 1942 - um -15 - Uhr -00 - Minuten

in Dombrowa O/S. im Krankenhaus -------- verstorben.

Die Verstorbene war geboren am 1. Januar 1919 -------

in Zombkowitz O/S. ----------

(~~Standesamt~~ Pfarr Zombkowitz O/S. ------ Nr. 32/1919)

Vater: Franciszek Lorens, Eisenbahnarbeiter, wohnhaft in Zombkowitz, Schulstrasse 16 ----------

Mutter: Franciszka Lorens, geborene Nagły, wohnhaft in Zombkowitz O/S., Schulstrasse 16 -------

Die Verstorbene war - nicht - verheiratet. ----------

Dombrowa O/S. , den 5. November 1942.

Standesbeamter in Dombrowa O/S. (Siegel)

Der Standesbeamte

C 251, C 252. Sterbeurkunde (mit Elternangabe bezw. ohne Elternangabe).
Verlag für Standesamtswesen G. m. b. H., Berlin SW 61, Gitschiner Straße 109. C 2775 (a. 1)

C 251 | C 252

Okupacyjny Akt zgonu Janiny Lorens, zmarłej 02.11.1942 r. w szpitalu w Dąbrowie Górniczej. Władze sanitarne nie wyraziły zgody na przewiezienie zwłok do Ząbkowic i nakazały dokonać pochówku na najbliższym cmentarzu

Warto wspomnieć, że Niemcy nie zdążyli osądzić i skazać przychylnego Polakom ząbkowickiego komendanta posterunku policji, aresztowanego pod koniec 1944 r. Przytaczając słowa Alojzego Pachy [848]: *Po wojnie Rudi Novak wrócił nawet do Ząbkowic. W atmosferze rozliczeń za okupację został natychmiast aresztowany. Wówczas mieszkańcy Ząbkowic zebrali podpisy i delegacja pojechała do Komendy Wojennej Miasta (wtedy władzy administracyjnej sprawowanej przez Armię Czerwoną). Novak w wyniku tej interwencji został zwolniony z więzienia. Pracował w Hucie Szkła Okiennego, w jakiś czas później – Novak zniknął. Podobno był poszukiwany przez władze Republiki Czechosłowackiej, które zarzucały mu zbrodnię zdrady stanu. Różne na ten temat krążyły opowieści z „pewnego źródła" na temat losu Rudiego Novaka po jego zniknięciu z Ząbkowic.*

Związek Orła Białego i Armia Krajowa

Prawdopodobnie jesienią 1939 r. zaistniała w Ząbkowicach tajna Organizacja Orła Białego (OOB), która nieco później połączyła się z zagłębiowską grupą konspiracyjną Orzeł Biały (OB), przyjmując w lutym 1940 r. nazwę Związek Orła Białego (ZOB).

Członkinią OOB była ząbkowiczanka Sybilla Przybyłowicz, która po latach wspominała [849]: *Gdy Niemcy napadły na Polskę w dniu 1 września 1939 r. – miałam 20 lat, maturę żeńskiego Gimnazjum im. Emilii Plater w Sosnowcu i jeden rok studiów. Mieszkałam z Rodzicami i 2 siostrami w Ząbkowicach (...). Już w listopadzie miejscowi koledzy zaproponowali mi przystąpienie do organizującego się oporu przeciw okupantowi. W styczniu 1940 r. złożyłam przysięgę i stałam się uczestnikiem konspiracyjnej Organizacji Orła Białego, przyjmując pseudonim „Skra". (...). Moim bezpośrednim zwierzchnikiem był Jan Piotr Mizerkiewicz, pseud. „Jesion", mieszkający w Ząbkowicach, a pracujący w Sosnowcu w Ubezpieczalni Społecznej. Byłam główną łączniczką między Komendą a „Terenem". Zawoziłam koperty pod wskazane adresy lub dostarczano mi takowe do domu z takich miast jak Łazy, Wysoka, Chruszczobród, Siewierz, Zawiercie oraz granicznej stacji Poraj (...). Nasz dom rodzinny stał w ogrodzie, przy krótkiej uliczce prowadzącej do lasu, miał tylko kilka sąsiednich domów; (...), spełniał więc warunki „bezpiecznego punktu kontaktowego". U nas odbywały się spotkania, zaprzysiężenia nowych członków. Do mnie przywożono „koperty" z Kół Terenowych, kamuflowaliśmy to częstymi „prywatkami" ze śpiewami i tańcami (...). Z komendantem Mizerkiewiczem miałam ułatwione kontakty i dobre „alibi". Od lat uczyłam się gry na fortepianie, a jego żona była właśnie nauczycielką muzyki. W teren jeździłam często rowerem, aby nie podpaść na dworcu zbyt częstymi podróżami. Otrzymałam polecenie zorganizowania sekcji kobiecej. Utwo-*

[848] A. Pacha, „Moje życie…", str. 39.
[849] S. Jęczmień-Przybyłowicz, „Moje życie w okresie okupacji hitlerowskiej" w: M. Sromek, „Ząbkowice w dokumentach…", str. 99-101.

rzyłam 10-osobową grupę, wciągając do konspiracji siostrę Mirosławę, 2 koleżanki szkolne, 2 dobre znajome (lekarki), a pozostałe panie to żony zaprzysiężonych konspiratorów. U nas w domu odbyła się uroczysta przysięga. Przygotowałam Krzyż, świece, przyniosłam duży obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. Przysięgę odbierał zastępca Komendanta – Stanisław Krupski, który przyniósł pod koszulą proporczyk swego pułku. Była to uroczysta i wzruszająca uroczystość.

Sybilla Przybyłowiczówna „Skra" i Jan Piotr Mizerkiewicz „Jesion" (fot. z dwóch różnych publikacji, Agnieszki Pszczółki i Małgorzaty Sromek)

Po zaprzysiężeniu konspiratorki przystąpiły do działań, opisanych przez p. Sybillę następująco [850]: *Odtąd pomagałyśmy rodzinom osób aresztowanych, wspierając je materialnie i duchowo. Pomyślałam, że przydałaby się umiejętność udzielania pierwszej pomocy w różnych możliwych przypadkach. Kurs PCK odbywał się też u nas w domu, prowadziła go farmaceutka „Grupy 10"* [właścicielka ząbkowickiej apteki Zofia Grochowska – przyp. autora]. *Po tym szkoleniu nie byłyśmy już tak bezradne. Wielokrotnie udzielałyśmy noclegu poszukiwanym przez Gestapo ludziom, którzy czekali na przerzut przez granicę w Poraju lub w Trzebini (na Kraków) do Generalnej Guberni. Postarałam się także o cały rulon autentycznych druków „palcówek", czyli na naszym terenie dowodów tożsamości, z prawdziwymi pieczątkami i podpisami „in blanco". Dostarczył mi go kolega pracujący w gminie. Były to cenne dokumenty dla osób nieposiadających papierów (…). Uczestniczyłam w niebezpiecznej akcji rozładowania wagonu z amunicją na stacji rozrządowej w Łazach – tam na kolei działała sekcja sabotażowa. Członkowie sekcji zepchnęli wagon odłączony od składu pociągu na sam koniec toru i w ciągu popołudnia już był pusty. Rozwieźliśmy skrzynki (ja na rowerze) do okolicznych gospodarzy rolników… kto je wykorzystał – nie wiem. Zgodnie z zasadą, nie chciałam nic więcej wiedzieć ponad to, co musiałam. Nie „bawiłam się" natomiast w kolportaż podziemnej prasy, czyli gazetek. (…). Żeby „nie podpaść" lub nie być wywiezioną na przymusowe roboty do Niemiec – podjęłam pracę w Hucie Szkła Gospodarczego, jako robotnik fizyczny.*

[850] S. Jęczmień-Przybyłowicz, „Moje życie…", w: M. Sromek, „Ząbkowice…", str. 101–102.

Wspomnienia Sybilli Przybyłowicz są bardzo ogólne, a przecież zasady konspiracji już nie obowiązywały, gdy je spisywała (1995 r.). Mogła przytoczyć nazwiska koleżanek z „Grupy 10" i kolegów z ruchu oporu, opowiedzieć nieco więcej o osobach które ukrywała, którym pomagała itd. Szkoda, że tego nie uczyniła, bo inne źródła wiedzy na temat działalność ząbkowickiej komórki OOB/ZOB nie są zbyt obfite. Główną postacią placówki był oczywiście jej komendant, więc warto poświęcić mu nieco więcej uwagi.

Jan Piotr Mizerkiewicz urodził się 24.06.1900 r. w Sielcu (Sosnowiec), jako syn Feliksa, urzędnika Huty „Katarzyna", i Stefani z Hanów. Wychowywał się z dwiema siostrami, przypuszczalnie ukończył gimnazjum, a w wieku 19 lat wstąpił do wojska. Prawdopodobnie wziął udział w walkach z Ukraińcami we wschodniej Małopolsce i nad Dźwiną, a być może uczestniczył również w wojnie polsko-bolszewickiej. Podczas służby wojskowej awansował na podoficera. Po wojnie, w lutym 1922 r. zatrudnił się jako robotnik w sosnowieckiej Fabryce Kotłów Parowych W. Fitzner i K. Gamper, natomiast w lipcu 1923 r. otrzymał posadę urzędnika w Powiatowej Kasie Chorych w Sosnowcu. Jesienią 1924 r. zawarł związek małżeński z Marią Kowalczewską (ur. 1895). Małżonkowie mieszkali w Sosnowcu, lecz na początku lat trzydziestych nabyli działkę na Placach i zbudowali tam dom. Przeprowadzili się do Ząbkowic w 1936 r., przy czym w maju owego roku Jan Piotr był już prezesem ząbkowickiego Koła Ogólnego Związku Podoficerów Rezerwy RP i prawdopodobnie piastował to stanowisko do końca. W sierpniu 1939 r. przypuszczalnie został zmobilizowany, lecz o jego udziale w kampanii wrześniowej nie udało mi się niczego dowiedzieć. Wiadomo natomiast, że w listopadzie 1939 r. zatrudnił się na etacie kancelisty w Ubezpieczalni Społecznej w Sosnowcu [851].

Prawdopodobnie jesienią 1939 r. Mizerkiewicz zaangażował się w działalności konspiracyjną OOB, a kilka miesięcy później został wyznaczony na komendanta tzw. akcji kolejowej w Ząbkowicach. Była to placówka o charakterze sabotażowo-dywersyjnym i wywiadowczym. Członkowie OOB/ZOB uszkadzali tabor i urządzenia kolejowe tudzież przewożone ładunki, przy czym czynili to tak, by szkody sprawiały wrażenie typowych awarii i nie budziły podejrzeń Niemców. Gromadzono także dane o ruchu pociągów, rodzajach transportów, ładunkach, naprawach taboru kolejowego, niemieckich kolejarzach etc. Podobne placówki funkcjonowały na stacjach: Olkusz, Sławków, Szczakowa, Sosnowiec, Dąbrowa Górnicza i Łazy. Całą akcją kierował początkowo Marian Osiński „Czarny", natomiast łącznikiem między nim a komendantami placówek stacyjnych był Jerzy Dajlidzienko „Maciek" [852], który dostarczał rozkazy, odbierał meldunki itp.

[851] Większość informacji na podstawie: A i Z Pszczółka, „Jan Piotr Mizerkiewicz", w: „Odnalezieni bohaterowie", Katowice, 2013, str. 153–159.
[852] M. Starczewski, „Powstanie i działalność wywiadu w Okręgu Śląskim OOB–ZWZ–AK", str. 9. Portal intern. DOCPLAYER: https://docplayer.pl/36033391-Artykul-powstanie-i-dzialalnosc-wywiadu-w-okregu-slaskim-oob-zwz-ak.html

W maju 1940 r. aresztowano „Czarnego"; jego miejsce zajął Władysław Baromski „Sosnowski", lecz cztery miesiące później również został aresztowany. Następnym kierownikiem akcji kolejowej był komendant sosnowieckiej placówki Bronisław Opiłka „Stefek", który zwolnił z funkcji głównego łącznika Dajlidzienkę „Maćka" (podejrzewanego później o zdradę), powołując na jego miejsce Aleksandra Paczkowskiego „Olika". W marcu 1941 r. aresztowano wielu członków ZOB. Opiłka „Stefek" zbiegł do Krakowa, gdzie 5 kwietnia dostał się w ręce Gestapo. W zaistniałej sytuacji kierowanie akcją kolejową w Zagłębiu powierzono Mizerkiewiczowi „Jesionowi", którego bliskim współpracownikiem był ząbkowiczanin Antoni Pietras „Kalina" – komendant kolejowej placówki ZOB na stacji Łazy [853]. Obu wymienionych aresztowano 27.10.1941 r. w miejscach zamieszkania, następnie przewieziono do aresztu śledczego w Mysłowicach, a później skazano na śmierć przez powieszenie. Publiczną egzekucję przeprowadzono w Ząbkowicach 03.12.1941 r.

Egzekucja Antoniego Pietrasa (fot. z lewej) i Jana Piotra Mizerkiewicza. Powieszono ich na drzewach wiśniowych w sadzie nieopodal siedziby urzędu gminnego. Zwłoki odcięto dopiero po 3 godzinach. Żonie Mizerkiewicza nie pozwolono podejść do zabitego męża. Ciała wywieziono i spalono w krematorium KL Auschwitz. Prezentowane zdjęcia zrobił i wywołał, na polecenie miejscowego żandarma Milka, ząbkowiczanin Zygmunt Staroń, który ukrył i przechował kilka odbitek (fot. z akt śledztwa IPN, sygn. S 50/13/Zn)

Kilkanaście dni po egzekucji Mizerkiewicza i Pietrasa, 20.12.1941 r. aresztowano Sybillę i Mirosławę Przybyłowicz. Siostry trafiły najpierw do placówki Gestapo w Sosnowcu, następnie do aresztu śledczego w Mysłowicach, a w lipcu 1942 r. do więzienia w Katowicach. 05.10.1942 r. oskarżone o „przygotowania do zdrady stanu" stanęły przed sądem, który skazał je na dwa lata pozbawienia wolności. Karę odbyły w więzieniu w Wadowicach, po czym zostały zwolnione, ale… „do rąk Gestapo" (*Zu Hande der Geheime Staats Polizei*). W związku z powyższym zesłano je do obozu koncentracyjnego Ravensbrück, skąd Niemcy ewakuowali je w kwietniu 1945 r., by ostatecznie uwolnić w obli-

[853] Materiały IPN: „Postanowienie o umorzeniu śledztwa", wydane 30.09.2015 r. przez prokurator Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Katowicach, sygn. S 133/10/Zn.

czu nadciągających wojsk amerykańskich. Po wojnie panie wróciły do kraju i założyły rodziny. Mirosława Przybyłowicz Górna zmarła w 1993 r., a Sybilla Przybyłowicz Jęczmień 16 lat później.

O innych członkach ząbkowickiej placówki kolejowej OOB/ZOB nie udało mi się zgromadzić żadnych informacji. Wiadomo tylko, że miejscowy zastępca Mizerkiewicza – Stanisław Krupski z Pogorii, który niegdyś odbierał przysięgę od kobiet, został zamordowany 16.10.1943 r. (niemal dwa lata po aresztowaniu swego przełożonego) w Dąbrowie Górniczej, wraz z 19 innymi osobami, w zbiorowej egzekucji dokonanej w odwecie za zabicie niemieckiego policjanta [854].

Kolejowa placówka Jana Piotra Mizerkiewicza nie była jedynym pododdziałem ZOB funkcjonującym na terenie Ząbkowic. W dokumentach Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu IPN w Katowicach znajduje się notatka następującej treści [855]: *Piotr Ksen, przed wojną wachmistrz w 3 regimencie Ułanów, zatrudniony w fabryce chemicznej w Ząbkowicach, zainteresowany walką z okupantem, w sierpniu 1940 r. otrzymał od Tadeusza Praskiego polecenie zorganizowania grupy ZOB na terenie Ząbkowic. Zwerbował Zacharmina, Gubasa, Krostę, Kubiaka i Ociepkę. Spotkania grupy odbywały się w mieszkaniach Walerii Dzik i Elżbiety Lewickiej. Grupa zajmowała się kolportowaniem czasopisma „Nasze Sprawy", zbiórką pieniędzy i ubrań dla aresztowanych.*

Inicjator powstania grupy – Tadeusz Praski – należał do ZOB, podobnie jak jego brat Ignacy i stryj Marceli. Działali głównie na terenie Gołonoga, skąd pochodzili. Wszyscy trzej zostali aresztowani 28.02.1941 r., skazani wyrokami sądowymi i zesłani do obozów koncentracyjnych, ale wszyscy przeżyli. Były wachmistrz ułanów Piotr Ksen (ur. 1903 w Ząbkowicach) – w cywilu ślusarz zatrudniony w „chemicznej", 01.12.1942 r. został skazany na śmierć wyrokiem Wyższego Sądu Krajowego w Katowicach. Wyrok wykonano 19.12.1942 r. w katowickim więzieniu, przez zgilotynowanie. O pozostałych członkach grupy wiadomo tylko tyle, że Jan Gubas z Sosnowca (ur. 1906 w Siedliszowicach) został aresztowany 20.12.1941 r., a zginął 18.03.1942 r. w KL Auschwitz, natomiast Elżbieta Lewicka z Będzina (ur. 1916 w Petersburgu) zmarła w KL Auschwitz 17.02.1943 r.

Ze wspomnień Bogusława Jędrzejca wynika, że istniała w Ząbkowicach jeszcze jedna grupa czy też placówka ZOB, której dowództwo stanowili trzej podchorążowie rezerwy Wojska Polskiego, Józef Kmiecik, Zygmunt Kmiecik oraz Ziemowit Łada [856]. Rodzice Józefa i Zygmunta Kmiecików posiadali w Ząbkowicach dom i sklep mięsny przy ul. Fabrycznej 14 (podczas okupacji

[854] Strona internetowa: „Strona archiwalna Śląskiego Urzędu Wojewódzkiego w Katowicach". http://www.archiwalnastrona.slask.eu/mp/dabr_g_polegli.html
[855] Materiały IPN: „Postanowienie o umorzeniu śledztwa", wydane 30.09.2015 r. przez prokurator Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Katowicach, str. 12–13. Sygn. S 133/10/Zn.
[856] B. Jędrzejec, „Walka i pamięć", str. 56 i 68.

przejęty przez „Rumuna" Chollauera), natomiast Ziemowit Łada był przypuszczalnie synem właściciela ząbkowickich wapienników. Po rozbiciu ZOB bracia Kmiecikowie przyłączyli się do Narodowej Organizacji Wojskowej (NOW), czyli konspiracyjnej organizacji Stronnictwa Narodowego. W październiku 1943 r. Józef Kmiecik „Struga" został komendantem Okręgu Zagłębiowsko-Śląskiego NOW, a Zygmunt Kmiecik „Mały" (inny pseudonim Jastrzębiec) szefem Wydziału Organizacyjnego tegoż okręgu [857]. Nieco później bracia podporządkowali się Armii Krajowej (z częścią NOW), a 29.06.1944 r. zostali aresztowani wraz z członkami Inspektoratu AK Katowice, podczas narady dotyczącej odbicia więźniów z aresztu w Mysłowicach [858]. Nawiasem mówiąc tego samego dnia (29.06.1943 r.) komendant Śląskiego Okręgu AK podpisał rozkaz personalny o mianowaniu plutonowego podchorążego Zygmunta Kmiecika (ur. 1909) na stopień podporucznika saperów [859]. Braci osadzono w KL Auschwitz i zamordowano (Zygmunta prawdopodobnie w KL Sachsenhausen).

Nie wiadomo, ilu ząbkowiczan należało do OOB/ZOB ani ilu z nich przypłaciło to życiem. Bogusław Jędrzejec napisał [860]: *W Ząbkowicach aresztowano kilkunastu członków Orła Białego. Aresztowania przeprowadzono na przełomie 1941/1942 r. Według danych żyjących jeszcze członków ZOB-u w obozie koncentracyjnym w Auschwitz znalazło się 10 ludzi, z czego 3 zostało tam straconych lub zmarło z wycieńczenia.* Zygmunt Walter Janke – autor książki pt. „W Armii Krajowej na Śląsku" – wypowiedział się na ten temat następująco [861]: *Po aresztowaniach, ci co ocaleli zbiegli do Generalnej Guberni, działalność placówki w Ząbkowicach zamarła. Według sporządzonej listy, placówka ta straciła 40 ludzi zamordowanych w obozach koncentracyjnych.* Z dzieła pt. „Inspektorat AK Sosnowiec" można się natomiast dowiedzieć, że 17.07.1940 r. aresztowano w Ząbkowicach 50 osób, z których co najmniej 20 stracono [862].

Ostatnią z przytoczonych informacji uważam za pomyłkę. Aresztowanie jednego dnia 50 osób z pewnością nie uszłoby uwagi miejscowej społeczności, więc ktoś poruszyłby ten wątek we wspomnieniach, a tak się nie stało. Nie udało mi się trafić na ślad „sporządzonej listy", na którą powoływał się Zygmunt Walter Janke, aczkolwiek śmiem przypuszczać, że jeśli w ogóle istniała, to albo zawierała nazwiska wszystkich byłych członków OOB/ZOB z Ząbkowic (aresztowanych lub nie), albo wszystkich ząbkowiczan zamordowanych i zmarłych w obozach koncentracyjnych, z różnych powodów i w różnym czasie. Według mnie najbliższe prawdy są dane przedstawione przez Bogusława Jędrzejca, który mieszkał w Ząbkowicach podczas okupacji, znał większość młodych ludzi, a ponadto interesował się bieżącymi wydarzeniami.

---

[857] K. Komorowski, „Polityka i walka. Konspiracja zbrojna ruchu narodowego 1939–1945", Warszawa, 2000, str. 191.
[858] Z. W. Janke, „W Armii Krajowej na Śląsku", Katowice, 1986, str. 219.
[859] M. Marzec, „Ząbkowice i okolica…", str. 199 i 200.
[860] B. Jędrzejec, „Walka i pamięć", str. 34.
[861] Z. W. Janke, „W Armii Krajowej na Śląsku", Katowice, 1986, str. 17.
[862] R. Flarczyk i J. Gągorowski, „Inspektorat AK Sosnowiec", Katowice, 2001, str. 278.

Po rozbiciu ZOB niektórzy byli członkowie organizacji kontynuowali działalność w szeregach ZWZ/AK, ale niewiele wiadomo na ten temat. W literaturze przedmiotu natrafiłem na informację, że w działalności ząbkowickiej placówki dywersyjnej AK wyróżniała się Sabina Masłowa [863], ale ani o pani Sabinie, ani o rzeczonej placówce dywersyjnej nie udało mi się niczego dowiedzieć. Wiadomo natomiast, że ząbkowiccy AK-owcy podlegali pod Obwód AK Będzin, chociaż z pewnością nie wszyscy, ponieważ co najmniej trzech walczyło w powstaniu warszawskim: starszy sierżant Romuald Wanacki „Zator" (ur. 1908), plutonowy Władysław Nowak „Władek" (ur. 1910) oraz szesnastoletni starszy strzelec Kazimierz Zdzisław Baldy „Kazik" (ur. 1928) [864]. „Zator" i „Kazik" mieszkali przed wojną w Ząbkowicach, natomiast „Władek" mógł być ząbkowiczaninem tylko z urodzenia. Romuald Wanacki – podoficer 101. kompanii saperów – poległ 11.08.1944 r. na Starym Mieście, na ul. Daniłowiczowskiej (na cmentarzu w Ząbkowicach znajduje się jego grób, być może symboliczny). Władysław Nowak i Kazimierz Baldy walczyli w dzielnicy Śródmieście (w różnych oddziałach), a po upadku powstania dostali się do niewoli i zostali osadzeni w obozie jenieckim Stalag 344 Lamsdorf (Łambinowice), gdzie doczekali końca wojny [865].

Prawdopodobnie żołnierzami AK byli ząbkowiczanie Władysław Rojek „Szczery" (ur. 1913 w Węgrzynowie) oraz Edward Nanuś „Śmiały" (ur. 1921 w Ząbkowicach) – były członek „Strzelca". Nie wiadomo, w jakich okolicznościach przyłączyli się obaj do ruchu oporu, aczkolwiek już wczesną wiosną 1942 r. byli „spaleni", tzn. poszukiwani przez niemiecką policję kryminalną z Miechowa w Generalnym Gubernatorstwie, jako podejrzani o morderstwo i rabunek [866]. Trudno powiedzieć, czy do owego morderstwa i rabunku doszło w wyniku zorganizowanej akcji ruchu oporu, czy też ząbkowiczanie popełnili je na własny rachunek.

W poprzednim podrozdziale przytoczyłem fragment wspomnień Alojzego Pachy o napadzie grupy Rojka jesienią 1944 r. na restaurację w Ząbkowicach i o zabiciu restauratora Gojana. Według p. Pachy partyzantów nazywano „Jędrusiami", ale oddział o tej nazwie (podporządkowany AK w listopadzie 1943 r.) działał na Kielecczyźnie i Podkarpaciu. Nie wiadomo, czy „Jędrusie" zapuszczali się w okolice Ząbkowic, ani czy na Gojanie wykonano wyrok Wojskowego Sądu Specjalnego – reprezentującego tzw. Polskie Państwo Podziemne, czy też była to czyjaś „prywatna inicjatywa". Nie ma też pewności, że napadu dokonała grupa Rojka, bo p. Alojzy nie był naocznym świadkiem. Nie ulega natomiast wątpliwości, że Edward Nanuś bywał pod koniec okupacji w rodzinnych stronach (wspomnienia jego żony), więc być może również Rojek. Ząbkowicki leśniczy Starościak utrzymywał podobno, że zabójstwa komendanta

[863] R. Flarczyk i J. Gągorowski, „Inspektorat AK Sosnowiec", Katowice, 2001, str. 102.
[864] Strona internetowa: https://www.1944.pl/powstancze-biogramy.html
[865] Strona internetowa: http://www.straty.pl/index.php/szukaj-w-bazie
[866] „Dziennik Inwigilacyjny dla Generalnego Gubernatorstwa", nr 14, Kraków, 08.04.42, str. 91.

Bartoscha na Starosiedlu dokonali ludzie Nanusia, ale była to jedna z wielu wersji, na dodatek wygodna dla powojennych komunistycznych władz. Tak czy inaczej obaj ząbkowiczanie kontynuowali partyzancką działalność po zakończeniu okupacji, lecz do tego wątku wrócę w kolejnym rozdziale.

Związek Jaszczurczy

Wspominany już kilkakrotnie Ryszard Kordek napisał o początkach swej działalności konspiracyjnej [867]: *Kilka wyjazdów do Dąbrowy Górniczej, kilka rozmów z Tadkiem Mamełko i uzyskałem oficjalny kontakt z organizacją podziemną OB. Była to najprawdopodobniej organizacja „Orzeł Biały", choć w pierwszych rozmowach wymieniano jej nazwę „Organizacja Bojowa". (...). Organizację przeniosłem na teren Ząbkowic, w środowisko rówieśników.* Z powyższego wynika, że Kordek był założycielem lub współzałożycielem OB/OOB/ZOB w Ząbkowicach, lecz to nieprawda. Owszem, młodzieniec utworzył w Ząbkowicach oddział dąbrowskiej organizacji, ale nie Orła Białego, tylko Organizacji Wojskowej Związek Jaszczurczy (OW ZJ) – zawiązanej w październiku 1939 r. przez byłych działaczy Obozu Narodowo-Radykalnego (ONR). Bywało, że młodzi ludzie nie wiedzieli, do jakiej organizacji konspiracyjnej wstępują, lecz Ryszard musiał być tego w pełni świadom. Pisząc książkę w latach osiemdziesiątych wolał jednak nie przyznawać się do związków ze skrajnie prawicowym ugrupowaniem, albowiem w PRL nie było to mile widziane [868].

Bogusław Jędrzejec wspominał [869]: *Pierwszym piątkowym i założycielem naszej organizacji był Ryszard Henryk Kordek. Zwerbowany przez członka Narodowej Organizacji Bojowej Związku Jaszczurczego w Dąbrowie Górniczej, otrzymał polecenie założenia siatki w Ząbkowicach. (...). Do grupy założycielskiej w Ząbkowicach należeli: Zdzisław Komornicki, Edward Waluszczyk, Tadeusz Kalinowski i Bonifacy Marcinkowski. Drugą piątką była grupa Zdzisława Komornickiego, do której należeli Wiesław Maciejewski, Emir Jakubowski, Józef Stefański i ja (autor wspomnień). (...). Począwszy od 1940 r. organizacja przyjęła struktury w systemie piątkowym, a więc piątkowy był dowódcą, natomiast każdy z członków winien zorganizować własną piątkę i tak dalej w dół. Organizacja niemal z każdym dniem powiększała się o nowych członków, tak, że w połowie 1940 roku siatka liczyła blisko 10 piątek!*

Dowódcą ząbkowickiej „siatki" został plutonowy podchorąży rezerwy Józef Tabaczyński (ur. 1915) – z zawodu kolejarz. Wiosną 1940 r. konspiratorzy złożyli przysięgę. Cytując B. Jędrzejca [870]: *(...) od przysięgi staliśmy się peł-*

[867] R. Kordek, „Blizny krwawią", Kraków, Wrocław, 1986, str. 5.
[868] Na okładce książki Ryszarda Kordka w notce biograficznej podano, że autor należał przed wojną do Czerwonego Harcerstwa, co również nie jest prawdą. Owszem, należał do harcerstwa, ale nie czerwonego, a poza tym wchodził w skład zarządu Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej, więc z pewnością nie sympatyzował z socjalistami.
[869] B. Jędrzejec, „Walka i pamięć", str. 46 i 47.
[870] Tamże, str. 49.

noprawnymi członkami organizacji NOB ZJ, organizacji ogólnopolskiej, powołanej w październiku przez GRUPĘ SZAŃCA wywodzącą się z b. Obozu Narodowo-Radykalnego – ABC. Gwoli wyjaśnienia dodam, że NOB ZJ (Narodowa Organizacja Bojowa Związek Jaszczurczy) to bez wątpienia OW ZJ (Organizacja Wojskowa Związek Jaszczurczy), ale w Ząbkowicach posługiwano się pierwszą z wymienionych nazw.

Po złożeniu przysięgi członkowie ząbkowickiej placówki NOB ZJ rozpoczęli indywidualne szkolenia ideologiczne w Dąbrowie Górniczej, przerwane latem owego roku z powodu obaw tamtejszego kierownictwa przed dekonspiracją. Wszelkie kontakty z „centralą" zostały zerwane, znikąd nie spływały rozkazy, nikt nie żądał meldunków, a ząbkowiccy konspiratorzy ograniczyli aktywność do koleżeńskich spotkań, słuchania radia i czytania nielegalnych gazetek „Szaniec" i „Odwet", dostarczanych im z Warszawy przez bywających tam kolejarzy, głównie przez pomocnika maszynisty Ryszarda Łobodę pseud. Młot.

Bogusław Jędrzejec wspominał [871]: *Naszym mankamentem był brak instruktorów wojskowych, mieliśmy w swych szeregach zaledwie 5. kolegów, którzy mieli odbytą służbę wojskową, w tym jednego podchor. naszego dowódcę – Józefa Tabaczyńskiego.* Dodam, że mankamentem był także brak uzbrojenia, gdyż konspiratorzy dysponowali tylko jednym karabinem, przechowywanym „na górce w komórce pod sianem" [872].

W grudniu 1940 r. Gestapo aresztowało Ryszarda Kordka, co wywołało zrozumiałe obawy u pozostałych członków organizacji. Niemcy nie wiedzieli jednak o istnieniu ząbkowickiego oddziału NOB ZJ, gdyż aresztowanego oskarżano wyłącznie o kolportaż nielegalnych wydawnictw. Świadomi działania „konkurencji" byli natomiast przywódcy ząbkowickiej placówki Związku Orła Białego. Wiosną i latem 1941 r. Józef Tabaczyński w towarzystwie swego „adiutanta" – Bogusława Jędrzejca – dwukrotnie spotykał się oficjalnie z braćmi Kmiecikami i Ziemowitem Ładą, żądającymi podporządkowania oddziału NOB-ZJ placówce ZOB. Tabaczyński dwukrotnie odmówił scalenia, wymawiając się koniecznością uzyskania zgody władz zwierzchnich z Warszawy, z którymi nie miał żadnych kontaktów. Kmiecikowie i Łada grozili mu ponoć sądem wojennym i karą śmierci, ale do niczego takiego nie doszło.

Latem 1941 r. nasiliły się wywózki młodych ząbkowiczan na roboty w głąb Rzeszy, co doprowadziło do osłabienia miejscowej konspiracji. Cytując Bogusława Jędrzejca [873]: *(...) rozpadła się całkowicie piątka założyciela Ryszarda Kordka. Moja piątka, to znaczy ta podstawowa pod dowództwem Zdzisława Komornickiego również przestała istnieć, bowiem poza Komornickim wywieziono do obozów pracy niewolniczej na Śląsku także Wiesława Maciejewskiego* [zamordowanego później w KL Auschwitz – przyp. autora] *i Emira Jakubowskiego, a w niedługim czasie odszedł także z piątki, wyjeżdżając z Ząbkowic Józef*

[871] Tamże.
[872] Tamże, str. 48.
[873] Tamże, str. 57.

Stefański. Pozostałem więc sam, chociaż i ja byłem zagrożony wywózką. Pozostała mi tylko moja piątka: Zygmunt Staroń, Eugeniusz Gutowski, Jan Kupka-Sochański i Stanisław Nanuś. Później wszakże i w mojej piątce powstały luki. W innych piątkach było podobnie, najczęściej zamiast pięciu członków grupa liczyła dwie, trzy osoby.

Publiczna egzekucja Jana Piotra Mizerkiewicza i Antoniego Pietrasa oraz aresztowania członków ZOB na przełomie 1941 i 1942 r. spowodowały czasowy zanik działalności konspiracyjnej w Ząbkowicach. Według B. Jędrzejca [874]: *Wszyscy się po prostu bardzo bali. Nawet gazetki przychodziły nieregularnie, a jeśli nawet, to nie chcieliśmy ich rozprowadzać.*

Wiosną 1942 r. dowódca ząbkowickiego oddziału NOB-ZJ postanowił „przejąć pałeczkę" po rozbitym Związku Orła Białego i przystąpić do działań sabotażowych na kolei, lecz nie było mu dane zrealizować planów, ponieważ został aresztowany wraz z rodziną Czerwińskich, z którą był skoligacony. Czerwińskich zesłano do obozów pracy, natomiast Tabaczyńskiego osadzono ostatecznie w KL Auschwitz, chociaż dopiero w kwietniu 1943 r. Prawdopodobnie podejrzewano go o związki z ZOB, lecz nie wiadomo, za co konkretnie trafił do obozu, chociaż przeżył uwięzienie i mógł zdać relację kolegom.

Wiosną 1942 r. nowym dowódcą NOB ZJ w Ząbkowicach został kapral rezerwy Antoni Kryczek, a obowiązki „adiutanta" nadal pełnił Bogusław Jędrzejec, który później wspominał [875]: *W 1943 roku poprzez czasopisma podziemne, choć nieregularnie, ale od czasu do czasu przychodzące do nas z Warszawy via Łazy – dowiedzieliśmy się, że NOB-Związek Jaszczurczy wraz z Narodową Organizacją Wojskową (działającą pod dowództwem politycznym Stronnictwa Narodowego) powołał do życia Narodowe Siły Zbrojne. A zatem od 1943 roku byliśmy już formalnie placówką NSZ na terenie Zagłębia Dąbrowskiego. Zaczęliśmy szukać kontaktów z naszą organizacją w Zagłębiu, ale jak dotąd ciągłe zagrożenia ze strony gestapo, bardzo utrudniały nam dojście do kogoś, kto ułatwiłby nam taki kontakt. A więc wciąż byliśmy w osamotnieniu.*

Osamotnieni konspiratorzy zwerbowali atrakcyjną folksdojczkę Erikę Malcherczyk pseud. Brzydka, zatrudnioną w ząbkowickiej kasie biletowej. Panna pochodziła z Chorzowa i tamże powołała do życia „agendę" ząbkowickiego oddziału NSZ, werbując cztery koleżanki z gimnazjum. Według Bogusława Jędrzejca [876]: *Dziewczęta miały za zadanie zdobywać informacje od znajomych kolegów – żołnierzy i oficerów Wehrmachtu, niejednokrotnie bardzo bliskich b. uczniów szkół średnich – Ślązaków wcielonych siłą do wojska niemieckiego.* Nie wiadomo, w jaki sposób ząbkowicka „centrala" zamierzała wykorzystywać informacje zdobywane przez dziewczęta, ale z planów nic nie wyszło, bo Erikę przeniesiono na inną stację kolejową, gdzieś w głębi Rzeszy. „Brzydka" wyjechała bez pożegnania, w związku z czym utracono kontakt z żeńską

[874] Tamże, str. 59.
[875] Tamże, str. 75.
[876] Tamże, str. 96.

komórką w Chorzowie. Niejako na pocieszenie pracujący na stacji folksdojcz z Siemianowic zorganizował tamże konspiracyjną piątkę ząbkowickiego NSZ, natomiast na miejscu, w Ząbkowicach, pomagał ponoć w podejmowaniu drobnych sabotaży, o których jednak nic nie wiadomo, podobnie jak o innych antyniemieckich akcjach oddziału.

Bogusław Jędrzejec wspominał [877]: *Miałem wśród folksdojczów wielu dobrych przyjaciół, a z kilkoma wszedłem nawet w bardzo bliskie kontakty, zmierzające do włączenia ich w struktury NSZ.* W innym miejscu napisał [878]: *Korzystałem z uprzejmości sąsiada nazwiskiem Enders, Niemca z pochodzenia (miał drugą grupę folkslisty), ale w ciągu całego okresu okupacji nikomu nie szkodził, raczej pomagał Polakom. Miał dwóch synów, moich rówieśników, z którymi przed wojną i zaraz po kampanii wrześniowej przyjaźniłem się. Szkoda ich, Niemcy zaciągnęli ich do Wehrmachtu. Starszy Wiesiek zginął na froncie wschodnim w 1943 r., młodszy (imienia nie zapamiętałem) został ranny i dostał się do niewoli. Wrócił po wojnie do kraju jako inwalida. Tak więc dość często korzystałem z wiadomości usłyszanych w tym domu, zwłaszcza pani Endersowa miała dla mnie jakieś nowinki, gdyż nie pracując, wciąż słuchała radia i to w różnych językach.*

Z powyższego wynika, że Endersowie mieszkali w Ząbkowicach przed wojną, więc ich synowie – żołnierze Wehrmachtu walczący na froncie wschodnim – byli rodowitymi ząbkowiczanami, co stanowi swego rodzaju ciekawostkę historyczną.

W drugiej połowie 1943 r. ząbkowicki oddział NSZ na nowo kompletował konspiracyjne piątki, w związku z czym do organizacji przyjęto Helenę Karpińską (następczynię „Brzydkiej" na stanowisku kasjerki biletowej), Natalię Tomczykównę oraz Helenę Romanowską – pracownicę magistratu w Dąbrowie Górniczej, nadzorującą funkcjonowanie przytułku w Ząbkowicach, zarządzanego przez jej matkę. Oddział utracił natomiast dostarczyciela nielegalnej warszawskiej prasy – Ryszarda Łobodę, który wyjechał na roboty w głąb Rzeszy, gdyż aresztowano go za współudział w próbie sabotażu, i chociaż został „wykupiony" przez rodzinę, to musiał opuścić Zagłębie.

W związku z powyższym Bogusław Jędrzejec postanowił sam wydawać podziemny biuletyn, w których zamieszczał informacje usłyszane w radio, a także wybrane fragmenty przedwojennych podręczników przysposobienia wojskowego. Pismo pt. „Biuletyn NSZ Rejonu Dąbrowa Górnicza" ukazywało się ponoć przez pewien czas w kilkudziesięciu egzemplarzach, przepisywanych z rękopisów i kopiowanych nielegalnie w dąbrowskim magistracie przez Helenę Romanowską, w czasie popołudniowych dyżurów, gdy była sama w biurze. Wspólnie z p. Heleną i w tajemnicy przed dowódcą oraz pozostałymi członkami organizacji, Bogusław Jędrzejec zorganizował też podobno jednorazową

[877] Tamże.
[878] Tamże, str. 92 i 93.

akcję wysyłki dziesięciu listów z fałszywymi wyrokami śmierci, adresowanych do niemieckich urzędników w Ząbkowicach, w tym do komisarza okręgu gminnego oraz policjanta Fuksa – zastępcy komendanta posterunku żandarmerii. „Wyroki" były podpisane w imieniu nieistniejącego w rzeczywistości sądu specjalnego NSZ i zawierały obietnicę niewykonania, o ile adresaci zmienią swój stosunek do Polaków [879].

W styczniu 1944 r. ząbkowiccy konspiratorzy nawiązali za pośrednictwem Tadeusza Starnawskiego łączność z centralą w Warszawie, ale nie z dowództwem NSZ, tylko z prawicowo-katolicką organizacją „Miecz i Pług" – uznawaną m.in. przez AK i NSZ za niemiecką agenturę. Ząbkowiczanie prawdopodobnie nie byli tego świadomi, więc cieszyli się z otrzymywania „świetnie redagowanych i estetycznie wydawanych" pism oraz kompletów znaczków polskiej poczty podziemnej. W warszawskiej drukarni „Miecza i Pługa" powielono im druki tzw. becukrzajnów (talonów na reglamentowane towary przemysłowe), dzięki którym mogli nabywać odzież i obuwie, a następnie odsprzedawać po znacznie wyższych cenach na czarnym rynku. Zarobione w ten sposób pieniądze przeznaczali na pomoc dla rodzin Czerwińskich i Tabaczyńskich tudzież na paczki żywnościowe wysyłane do KL Auschwitz. W celu zdobycia środków na powyższy cel dokonali także „skoku" na wagon z sacharyną, a wzmożona aktywność zaowocowała powiększeniem oddziałowego arsenału o karabin i trzy rewolwery – dwa otrzymane od „Miecza i Pługa" i jeden skradziony przez Bogusława Jędrzejca z wagonu bagażowego w Sosnowcu.

W czasie powstania warszawskiego kontakty ząbkowiczan z „Mieczem i Pługiem" ustały, ale rozochoceni powodzeniem konspiratorzy postanowili pomóc swemu byłemu dowódcy Józefowi Tabaczyńskiemu w ucieczce z KL Auschwitz. W tym celu Bogusław Jędrzejec „załatwił" na stacji w Ząbkowicach kilka legitymacji kolejowych in blanco, ze stosownymi pieczęciami. Druki miał dostarczyć Tabaczyńskiemu ząbkowiczanin Emir Jakubowski – cywilny robotnik przymusowy (*Zivilarbeiter*) jednego z obozów pracy w Auschwitz, przyjeżdżający do Ząbkowic na przepustki. Akcja zakończyła się niepowodzeniem, dokumenty dostały się w ręce Niemców, a Emir Jakubowski został osadzony w obozie koncentracyjnym. Wcześniej jednak zdążył wysłać z aresztu ostrzegawczy gryps – dostarczony Jędrzejcowi przez innego cywilnego robotnika, udającego się na przepustkę.

Po otrzymaniu grypsu Bogusław Jędrzejec ewakuował się z Ząbkowic do Generalnego Gubernatorstwa. W napisanej po latach książce pt. „Walka i pamięć" nie przedstawił dalszych dziejów ząbkowickiego samozwańczego oddziału NSZ, tylko swoje własne. Można jednak domniemywać, że placówka rozpadła się lub uległa samorozwiązaniu pod koniec okupacji, podobnie jak inne grupy „Miecza i Pługa". Co ciekawe, „adiutant" dowódcy nie napomknął

[879] Wszystkie informacje o aktywności konspiracyjnej ząbkowickiego oddziału NSZ i Bogusława Jedrzejca pochodzą z napisanej przez niego książki pt. „Walka i pamięć" i nie były przeze mnie w żaden sposób weryfikowane.

ani słowem o aresztowaniu swego bezpośredniego przełożonego, a tymczasem z informacji zawartych w bazie „Straty osobowe i ofiary represji pod okupacją niemiecką" wynika, że Antoniego Kryczka z Ząbkowic aresztowano w wyniku denuncjacji w kwietniu 1944 r., czyli kilka miesięcy przed ucieczką Jędrzejca. Nie wiadomo, dlaczego autor wspomnień pominął ten wątek. Wiadomo natomiast, że Antoni Kryczek przeżył uwiezienie w obozie koncentracyjnym, podobnie jak Józef Tabaczyński i Emir Jakubowski.

Gwardia Ludowa PPS

Według oceny współczesnych historyków największą, najlepiej zorganizowaną i najsilniejszą formacją polskiej konspiracji zbrojnej w Zagłębiu Dąbrowskim była Gwardia Ludowa Polskiej Partii Socjalistycznej (GL PPS) [880]. W latach 1941–1942 utworzone zostały cztery pułki (sosnowiecki, będziński, zawierciański i olkuski), tworzące Brygadę Zagłębiowską GL, liczącą ok. 6 tysięcy żołnierzy. Brzmi imponująco, niemniej jednak realna wartość bojowa brygady – podobnie jak wszystkich innych formacji ruchu oporu w Zagłębiu – może budzić uzasadnione wątpliwości, ze względu na brak doświadczonej kadry dowódczej, niedostateczne uzbrojenie i wyposażenie oraz ograniczone możliwości praktycznego szkolenia i zgrywania pododdziałów.

Latem 1943 r. zagłębiowska Brygada GL PPS została wcielona do Armii Krajowej (Okręg Śląski, Inspektorat Sosnowiec), ale z zachowaniem autonomii organizacyjnej i politycznej. Poza AK pozostały tworzone równolegle ze strukturami GL oddziały Milicji PPS, grupy dywersyjno-egzekucyjne – zwane Oddziałami Bojowymi PPS (OBPPS) tudzież Socjalistyczne Oddziały Bezpieczeństwa (SOB) – nazywane także strażą przemysłową lub milicją przemysłową, przeznaczone do akcji sabotażowych i prowadzenia wywiadu gospodarczego w zakładach pracy.

Można domniemywać, że w Ząbkowicach istniały ogniwa czy też komórki przynajmniej niektórych z wyżej wymienionych formacji, aczkolwiek nie udało mi się dotrzeć do informacji na ten temat. Z literatury przedmiotu można się dowiedzieć, że 19.06.1943 r. patrol dywersyjny GL PPS pod dowództwem Aleksandra Marchewki pseud. Nalot zlikwidował na Basiuli agenta Gestapo, który denuncjował Polaków pomagających jeńcom sowieckim zbiegłym z obozów [881]. Nie kwestionuję powyższego, ale pochodzący z Sosnowca dowódca plutonu egzekucyjnego ppor. Aleksander Marchewka „Nalot" nie napomknął ani słowem o tej akcji w powojennych wspomnieniach, chociaż wymienił chyba wszystkie wykonane przez siebie wyroki, w tym chłosty. Co więcej, nie utożsamiał się bynajmniej z GL PPS, twierdząc, że w latach 1940–1941

[880] K. Englicht, S. Fertacz, „Żołnierze zapomniani. Gwardia Ludowa PPS w Zagłębiu Dąbrowskim (1940–1945)", w: „Nowe Zagłębie", nr 3/4, Sosnowiec, 2014, str. 42 i 43.
[881] J. Kantyka, „Burzliwe lata. Z dziejów ruchu socjalistycznego na Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim w latach 1939–1948", Warszawa – Kraków, 1977, str. 167.

działał w konspiracji ZWZ na terenie Starachowic, w lutym 1942 r. został wprowadzony przez brata do zagłębiowskiej AK, a w pierwszej akcji likwidacyjnej (zabójstwo dwóch mężczyzn i kobiety) wziął udział 18.06.1943 r. pod dowództwem ppor. „Nowiny", w Sosnowcu przy ul. Suchej na Pogoni [882].

W jednym z poprzednich podrozdziałów wspomniałem, że w 1939 r. w ramach przygotowań do wojny z Niemcami powstał w Zagłębiu oddział dywersyjny PPS „Okrzeja-Odra", w skład którego wchodziła ząbkowicka trójka: Franciszek Kryczek, Edward Kulig i Melchior Drążkiewicz. O okupacyjnych losach panów Kryczka i Kuliga nie udało mi się niczego dowiedzieć, natomiast o Melchiorze Drążkiewiczu wspomniał Bogusław Jędrzejec [883]: *U mnie w pracy, w ekspedycji towarowej w Sosnowcu – aresztowania. Wpadła kilkuosobowa grupa z Melchiorem Drążkiewiczem na czele. Grupa ta zajmowała się okradaniem co wartościowszych przesyłek, ładując je do tzw. – z niemiecka – „becheltrów", które przesyłano do Nowego Będzina, gdzie w ekspedycji odbierano towar. Chodziły słuchy, że Melchior Drążkiewicz działa w tajnej organizacji, pochodnej od Związku Orła Białego – Związku Odwetu. Mówiło się, że pieniądze uzyskane z tej akcji przekazywano na cele organizacyjne. Melchior Drążkiewicz mieszkał w Ząbkowicach i dobrze się z nim znałem, ale nie mieliśmy żadnych kontaktów organizacyjnych poza koleżeńskimi.* Nie wiadomo, dla jakiej organizacji pracował wówczas Melchior Drążkiewicz (ur. 1891), ale wiadomo, że 02.09.1943 r. zamordowano go w KL Auschwitz, na podstawie wyroku śmierci wydanego przez katowicki policyjny sąd doraźny.

W nocy z 11 na 12 lutego 1943 r. oraz dokładnie pół roku później – w nocy z 11 na 12 sierpnia – katowickie Gestapo przeprowadziło w powiatach będzińskim, sosnowieckim i chrzanowskim zakrojone na szeroką skalę akcje represyjne, wymierzone w środowiska robotnicze związane z podziemiem socjalistycznym i komunistycznym [884]. Aresztowano ok. 1500 osób, w tym całe rodziny, z małymi dziećmi włącznie. W stosunkowo krótkim czasie zgładzono większość dorosłych kobiet i mężczyzn w KL Auschwitz oraz w innych obozach koncentracyjnych i katowniach Gestapo, a dzieci zesłano do Polenlagrów. Nie udało mi się dowiedzieć, czy w ramach pierwszej z wymienionych akcji aresztowano kogoś w Ząbkowicach, natomiast z treści opracowania historycznego na temat drugiej (akcja o kryptonimie „Oderberg") [885] wynika, że wśród ofiar nie było ząbkowiczan. Trudno ocenić, czy w miejscowości nie doszło do aresztowań z powodu lepszej niż gdzie indziej konspiracji i słabego rozeznania Gestapo, czy też ze względu na nikłą aktywność socjalistycznego (pepesowskiego) ruchu oporu.

[882] R. Flarczyk i J. Gągorowski, „Inspektorat AK Sosnowiec", Katowice, 2001, str. 241.
[883] B. Jędrzejec, „Walka i pamięć", str. 86.
[884] Akcje o podobnym charakterze przeprowadzono również w październiku 1942 r. oraz 24.10.1944 r.
[885] B. Piętka, „Akcja Oderberg", w: „Zeszyty Oświęcimskie 27", Oświęcim, 2012, str. 149–230.

Armia Ludowa

Historyk prof. Henryk Rechowicz – w swoim czasie rektor Uniwersytetu Śląskiego, napisał w latach siedemdziesiątych [886]: *Trzej komuniści z Ząbkowic Będzińskich, Józef Czekaj – były sekretarz Komitetu Dzielnicowego KPP, Józef Pacha – były sekretarz KZMP* [Komunistycznego Związku Młodzieży Polskiej – przyp. autora] *oraz Stanisław Nowak – były sekretarz komórki KPP w Tucznawie, celem lepszego zorientowania się w sytuacji udali się w pierwszych dniach listopada 1939 roku na tereny zajęte przez armię radziecką. Dotarli oni do Brześcia nad Bugiem, gdzie nawiązali kontakt z miejscowymi władzami radzieckimi oraz przebywającymi tam polskimi komunistami Romanem Śliwą, Władysławą Olesiową i innymi. W końcu grudnia 1939 roku zachęcani przez towarzyszy powrócili do domu i już następnego dnia wspólnie ze Stanisławem Podrazą, który wrócił z więzienia w Rawiczu, podjęli przygotowania do walki z okupantem.*

Historyk nie sprecyzował, na czym polegały „przygotowania do walki z okupantem", aczkolwiek w dalszej części opracowania wyjaśnił [887]: *Aż do wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej działalność komunistycznych grup ograniczała się w zasadzie do spotkań, słuchania radia, dyskusji na nurtujące tematy, wyjaśniania zaufanym ludziom aktualnej sytuacji, odpierania propagandy antyradzieckiej i podtrzymywania społeczeństwa na duchu oraz przygotowywania go do przyszłej walki. Przeprowadzano także drobne sabotaże. Oczywiście sprawy te przedstawiały się różnie w poszczególnych organizacjach i na poszczególnych terenach.* Od siebie dodam, że wspomniany uprzednio Stanisław Podraza z Tucznej Baby (ur. 1897) został aresztowany w 1940 r., a trzy lata później zamordowany w KL Mauthausen.

Dwa dni po napaści Niemiec na ZSRR, tj. 24.06.1941 r. Gestapo aresztowało 75 zagłębiowskich komunistów, lecz w grupie tej nie było mieszkańców Ząbkowic [888]. Niezależnie od powyższego wojna niemiecko-sowiecka ożywiła komunistyczną konspirację, głównie w ramach organizacji o nazwie Stowarzyszenie Przyjaciół ZSRR. Według prof. Rechowicza [889]: *W Ząbkowicach Będzińskich organizatorem Stowarzyszenia Przyjaciół ZSRR był Józef Czekaj. W październiku 1941 roku stworzył on pięcioosobowy komitet, do którego obok niego weszli: Roman Gosławski* [zamordowany 23.02.1945 r. w KL Buchenwald – przyp. autora], *Feliks Libura, Władysław Nosek i Stanisław Pałka. Szczególny nacisk w swej działalności członkowie tego komitetu kładli na propagandę antyhitlerowską. Wiadomości czerpali z radia, którego potajemnie słuchali w piwnicy Adeli Wdowikowej w Tucznawie.*

W lutym 1942 r. przybył do Zagłębia Dąbrowskiego ze Związku Radzieckiego – zrzucony na spadochronie – Roman Śliwa „Weber", z konspiracyj-

[886] H. Rechowicz, „Polska Partia Robotnicza w Śląsko-Dąbrowskim…", Katowice, 1972, str. 43.
[887] Tamże, str. 45.
[888] Tamże, str. 396 i 397.
[889] Tamże, str. 63 i 64.

ną misją założenia w regionie nowej organizacji politycznej o nazwie Polska Partia Robotnicza (PPR), która miała w przyszłości przejąć władzę w Polsce. Ząbkowiccy komuniści zawarli znajomość z „Weberem" już wcześniej – w listopadzie 1939 r. podczas bytności w Brześciu nad Bugiem – niemniej jednak nie spieszyli się z zakładaniem partii, podobnie jak większość zagłębiowskich komunistów, którym nie odpowiadała nawet jej nazwa, pozbawiona przymiotnika „komunistyczna".

Mimo wielu przeciwności PPR ostatecznie powstała. Cytując prof. Rechowicza [890]: *W lipcu 1943 roku Tadeusz Jurek, Władysław Grabowski, Józef Bzdak, Feliks Papierniak i Lucjan Markowski utworzyli Komitet Dzielnicowy w Ząbkowicach. Aktywną działalność organizacyjną na terenie Łosienia, Ujejsca, Tucznawy i innych miejscowości rozwijali Józef Czekaj, Stanisław Nowak, Stanisław Pałka, Feliks Libura i inni, doprowadzając do powstania komórek PPR.*

Równolegle z tworzeniem struktur partii organizowano jej zbrojne ramię, początkowo nazywane Gwardią Ludową (GL), a od stycznia 1944 r. Armią Ludową (AL). Na temat stanu liczebnego GL/AL w Zagłębiu Dąbrowskim prof. Rechowicz wypowiedział się w sposób następujący [891]: *Liczebności Gwardii Ludowej, podobnie jak i partii nie da się dokładnie ustalić. (...). Wydaje się, że w Zagłębiu Dąbrowskim było na przełomie lat 1942/1943 około 300 gwardzistów i liczba ta nie uległa w ciągu roku poważniejszej zmianie.* W dalszej części opracowania autor uzupełnił, że większość członków PPR należała również do GL/AL, natomiast według dowódcy zagłębiowskiej AL, jej stan liczebny na dzień 09.03.1944 r. wynosił 120 czynnych gwardzistów, w tym 93 bezpartyjnych. Tak czy inaczej nie były to wielkości imponujące, a na dodatek formacja była słabo uzbrojona, więc początkowo ograniczono aktywność GL do prowadzenia sabotaży w zakładach pracy.

W ząbkowickiej „chemicznej" organizatorami akcji sabotażowych byli Stanisław Białas „Ząbek" (ur. 1904) i Józef Kożuch (ur. 1908), natomiast w „czeskiej hucie" Jan Krawczyk „Stach" (ur. 1907), przy czym wszyscy należeli do PPR, zaś do gwardzistów GL/AL zaliczali się tylko dwaj ostatni [892].

Bojową aktywność w okolicach Ząbkowic AL rozpoczęła latem 1944 r. Według partyzantów tej formacji (nie ząbkowiczan) [893]: *W sierpniu 1944 r. poszło do lasu 5 towarzyszy. Uzbrojenie ich stanowiły 3 pistolety. Zbudowali oni pierwszy bunkier w Zagłębiu – w okolicy Tworznia koło Ząbkowic. Pierwsze wypady tej grupy miały na celu przede wszystkim zdobycie broni. (...). W akcji na posterunek żandarmerii niemieckiej w Ząbkowicach i na strażnicę „Bahnschutzów" zdobyto kilka karabinów i granatów. W mieszkaniu Niemca w Gołonogu zdobyto pepeszę i dwa pistolety. W akcji na dwór w Chruszczobrodzie zabrali-*

[890] Tamże, str. 111.
[891] Tamże, str. 189
[892] Tamże, str. 283.
[893] J. Garas (red.), „Wspomnienia żołnierzy Gwardii i Armii Ludowej", Warszawa, 1958, str. 293 i 294.

śmy karabin, dubeltówki i kilka pistoletów. (…). Na terenie Ząbkowic, w willi pełnomocnika rolnego, zdobyto kilka sztuk broni. Podczas jednej z akcji dozbrojeniowych, przeprowadzonej u właściciela młyna w rejonie Ząbkowic, doszło do starcia z Niemcami, w którym został ranny dowódca grupy Bednarowicz. (…). W miejscowości Marianki koło Ząbkowic wracający do oddziału Zdzisław Ryrak („Lisek") natknął się na trzech SS-manów, którzy pilnowali robotników zatrudnionych przy kopaniu okopów. W wyniku tego „spotkania" jeden z Niemców poniósł śmierć. Zdobytą na nim broń „Lisek" dostarczył do oddziału.

Przytoczyłem wyłącznie informacje o akcjach w Ząbkowicach i w najbliższej okolicy, ale partyzanci AL działali również w innych częściach Zagłębia. Od lata 1944 r. funkcjonowały trzy niewielkie grupy, leśna Franciszka Bednarowicza, tudzież dwie zwane garnizonowymi lub wypadowymi, Stanisława Jarosińskiego „Janusza" oraz Romana Piecucha „Romana". Akcje dozbrojeniowe przeprowadził pododdział Bednarowicza, natomiast grupa Piecucha (mieszkańca Gołonoga) m.in. wykoleiła w pobliżu Ząbkowic cztery pociągi. Według prof. Rechowicza [894]: *9 sierpnia na skutek rozkręcenia szyn między Ząbkowicami i Gołonogiem wykolejony został pociąg towarowy. (…). We wrześniu wykolejono pociąg towarowy na odcinku Dąbrowa Górnicza – Ząbkowice oraz koło stacji Sikorka pociąg wojskowy zdążający z Katowic w kierunku Częstochowy.* Do wykolejenia czwartego pociągu doszło 30 lub 31 października, a wkrótce potem Roman Piecuch został ujęty i rozstrzelany (24.12.1944 r.).

W kilku akcjach bojowych AL uczestniczył mieszkaniec Ząbkowic Jan Krawczyk „Stach" – sekretarz komórki PPR w Antoniowie, wspomniany już wcześniej jako organizator dywersji w „czeskiej hucie". O innych czynnych bojowo ząbkowiczanach z AL nie udało mi się niczego dowiedzieć, ale warto wspomnieć, że do formacji należał m.in. Alojzy Pacha, którego zadaniem było zdobywanie informacji, głównie w miejscu pracy, czyli w zakładzie fryzjerskim.

W Ząbkowicach funkcjonowały dwie organizacje konspiracyjne reprezentujące krańcowo różne interesy i ideologie, tzn. komunistyczna PPR/GL/AL oraz skrajnie prawicowa NOB ZJ/NSZ. Do konfliktu jednak nie doszło, a Bogusław Jędrzejec wspominał [895]: *Ząbkowiccy komuniści zorganizowani byli w tzw. „Czeskiej Szklarni". Rekrutowali się głównie z byłych bezrobotnych, ale nie tylko. Było też kilku młodych inteligentów, dwóch nauczycieli (jeden bezrobotny przed wojną) i jeden technik. To były te same środowiska, ci sami ludzie, którzy przed wojną 1 maja, idąc w pochodzie z czerwonymi sztandarami koło kościoła krzyczeli „Precz z tą budą". Jak wspomniałem mieliśmy kontakty z komunistami na zasadzie znajomości i to bardzo bliskiej. Chodziliśmy wszak razem do jednej szkoły, czasem nawet do jednej klasy, grywaliśmy razem w piłkę, po prostu kolegowaliśmy się, jak to bywa w młodym wieku. Podobnie zresztą było wśród starszych. A tak naprawdę w Ząbkowicach, wszyscy ze wszystkimi się znali, dlatego*

[894] H. Rechowicz, Polska Partia Robotnicza w Śląsko-Dąbrowskim…", str. 244 i 246.
[895] B. Jędrzejec, „Walka i pamięć", str. 83.

komuniści wiedzieli o naszej organizacji, nawet podchodzili do nas i wręczali nam swe pisma drukowane w ZSRR! W 1944 roku byli już dobrze zorganizowaną grupą konspiracyjną i kilku moich kolegów, moich rówieśników podchodziło do mnie z propozycją, abyśmy się do nich przyłączyli. Odmówiliśmy tak samo jak Związkowi Orła Białego, który przecież był nam bardzo bliski.

Szare Szeregi i tajne nauczanie

W monografii Dąbrowy Górniczej (rozdział o Ząbkowicach) napisano między innymi [896]: *Wiadomo, iż wiele druhen i druhów z Zagłębiowskiej Drużyny Harcerskiej im. Emilii Plater oraz 40 ZDH im. gen. J. Sowińskiego włączyło się w działalność konspiracyjną w różnych organizacjach, przede wszystkim początkowo w Tajnej Organizacji Harcerskiej, później w Szarych Szeregach (w Ząbkowicach powstała jedna z pierwszych „piątek" konspiracyjnych), sporo wstąpiło w szeregi Organizacji Orła Białego i Armii Krajowej. Druhny były łączniczkami, angażowały się w pomoc Żydom, pomagały osobom zagrożonym aresztowaniem, przewoziły „bibułę", prowadziły tajne nauczanie itp. Na przykład w pracę instruktorską oraz pomoc Żydom zaangażowana była pracująca na stacji kolejowej w Ząbkowicach Łucja Zawada z Rudy Śląskiej, natomiast Helena Guc (Gudz), nauczycielka i drużynowa żeńskiej ZDH im. E. Plater, prowadziła tajne nauczanie. Tajne nauczanie (w pomieszczeniach na strychu Szkoły Kolejowej oraz w mieszkaniach prywatnych) prowadzili także Helena Burnatowicz, Józef Lenarcik, Helena Rajczykowska, Henryk Rajczykowski, Józef Skwarczyński i in.*

O ząbkowickiej piątce Szarych Szeregów i pomocy udzielanej Żydom nie udało mi się znaleźć żadnych szczegółowych informacji, natomiast w odniesieniu do tajnego nauczania mogę dodać, że polegało na przekazywaniu uczniom szkół powszechnych wiedzy spoza okrojonego przez Niemców programu, w tym ze zniesionych przedmiotów (geografii i historii) oraz z zakazanych przedwojennych podręczników. Ze specjalistycznego opracowania poświęconego tematyce tajnego nauczania wynika, że w Ząbkowicach i na Bielowiźnie prowadzili je nauczyciele miejscowych szkół [897]: Henryk i Helena Rajczykowscy, Rozalia Mieszczeriakow, Anna Piaskowska, Józef Skwarczyński i Stefania Zwolińska. W Ząbkowicach realizowano także tajnie nauczanie w zakresie programu gimnazjalnego (w III Rzeszy nie było polskich szkół średnich), czym zajmował się Stefan Łaniewski – nauczyciel matematyki w przedwojennym Prywatnym Żeńskim Gimnazjum i Liceum Wandy Replińskiej w Będzinie, a także Józef Lenarcik – nauczyciel muzyki w przedwojennym będzińskim Gimnazjum i Liceum im. Mikołaja Kopernika [898].

[896] S. Fertacz, „Ząbkowice", w: „Dąbrowa Górnicza Monografia…", str. 285 i 286.
[897] E. Witecka, H. Augustyn, „Tajne nauczanie na terenie byłego powiatu będzińskiego w czasie okupacji hitlerowskiej", Będzin, 2009, str. 48.
[898] Tamże, str. 50.

Wyzwolenie

Latem 1944 r. w Zagłębiu Dąbrowskim ożyły nadzieje na rychły koniec okupacji. Alianci wylądowali w Normandii i ruszył front zachodni, natomiast Armia Czerwona zbliżała się do Warszawy, wypierając Niemców ze wschodnich terenów Polski. W „Wilczym Szańcu" doszło do zamachu na Hitlera, w Lublinie komuniści powołali tymczasowy rząd (Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego, PKWN), a niespełna dwa tygodnie później Armia Krajowa wznieciła powstanie w Warszawie. W odpowiedzi na utworzenie PKWN ząbkowiccy komuniści przystąpili do organizowania miejscowego „gabinetu cieni", czyli konspiracyjnej rady gminnej, natomiast reakcją zagłębiowskiego ruchu oporu na powstanie warszawskie była wzmożona aktywność, chociaż Okręg Śląski AK nie przystąpił do realizacji planów akcji „Burza".

Na monolicie niemieckiego państwa pojawiły się rysy i pęknięcia, niemniej jednak machina wojenna nadal funkcjonowała, podobnie jak aparat represji i terroru. W sierpniu 1944 r. w okolicy Ząbkowic Niemcy przystąpili do budowy polowych umocnień fortyfikacyjnych odcinka b-2 górnośląskiej pozycji obronnej (*OKH Oberschlesien Stellung*). Stanowiła ona fragment jednej z kilku przygotowanych zawczasu rubieży, przecinających obszar Polski w układzie południkowym, czyli prostopadle do przewidywanych kierunków ofensywy Armii Czerwonej. Górnośląska pozycja obronna osłaniała obszar przemysłowy od północy i wschodu, a jej fragment w okolicy Ząbkowic ciągnął się wzdłuż wschodniego brzegu Czarnej Przemszy, równolegle do istniejącej obecnie drogi krajowej nr 1 (S1). Umocnienia składały się z dwóch linii okopów strzeleckich, oddalonych od siebie mniej więcej o kilometr i połączonych w wybranych miejscach poprzecznymi rowami łącznikowymi. Całości dopełniały odcinki rowów przeciwpancernych, okopy dla dział i moździerzy, ukrycia dla ludzi i sprzętu, a także liczne żelbetowe stanowiska ogniowe (prefabrykowane lub odlewane w miejscu posadowienia), zwane kochbunkrami, których wiele zachowało się do naszych czasów. Pracami fortyfikacyjnymi kierowali oficerowie wojsk inżynieryjnych, natomiast wykonawstwo należało do formacji pomocniczych Wehrmachtu, wzmacnianych kontyngentami ludności cywilnej z okolicznych miejscowości, w tym z Ząbkowic.

Budowę umocnień zakończono późną jesienią 1944 r., lecz Rosjanie nie przejawiali większej aktywności na froncie. Ofensywa Armii Czerwonej znad Wisły ruszyła dopiero 12 stycznia 1945 r., ale za to z wielkim impetem. Według Mariana Marca [899]: *Po ruszeniu ofensywy znad Wisły opuściły 17.01.1945 r. Ząbkowice Niemki z dziećmi, a 18 stycznia uciekli niemieccy cywile. (…). Wieczorem 18-go stycznia spadły bomby radzieckie na rampę i łaźnię huty szkła okiennego w Ząbkowicach, zabijając i raniąc 27 żołnierzy niemieckich. W południe 19 stycznia bombardowanie powtórzyło się. Dwie małe bomby uderzyły w skarpę*

[899] M. Marzec, „Ząbkowice i okolica…", str. 201.

szosy z Ujejsca do Ząbkowic (…), jedna trafiła w dom Goleniewskich przy ul. Kościelnej, robiąc duże dziury w suficie, inne spadły na podwórze koło domu. W sklepach i na ulicy było wtedy dużo ludzi oraz wojska niemieckiego. Nikt jednak nie został zabity w tym miejscu. Wojna w Ząbkowicach trwała cały tydzień. Pierwsi sowieccy żołnierze byli już w nocy z 19/20.01.1945 r. i pozostali w nich przez całą sobotę. W następną noc wyparli ich Niemcy, a popołudniu 20 stycznia Sowieci znowu przepędzili Niemców. (…). O wejściu wojsk do Ząbkowic dowiedziałem się w Radomiu z komunikatów wojennych. Podany 20.01.1945 r. mówił, że zajęte zostały Ząbkowice (…).

Nie kwestionuję słów p. Mariana Marca, niemniej jednak komunikat radiowy o zajęciu Ząbkowic był moim zdaniem przedwczesny, ponieważ z sowieckich dokumentów operacyjnych i meldunków o poniesionych stratach wynika, że walki o miejscowość toczono głównie 22 i 23 stycznia.

Zadanie opanowania Ząbkowic przypadło w udziale 285. Dywizji Piechoty (285. DP) z 55. Korpusu 21. Armii 1. Frontu Ukraińskiego. Według planu opracowanego w sztabie korpusu, do 20 stycznia dywizja miała zająć pozycje wyjściowe na wschód od Ząbkowic i przygotować się do natarcia.

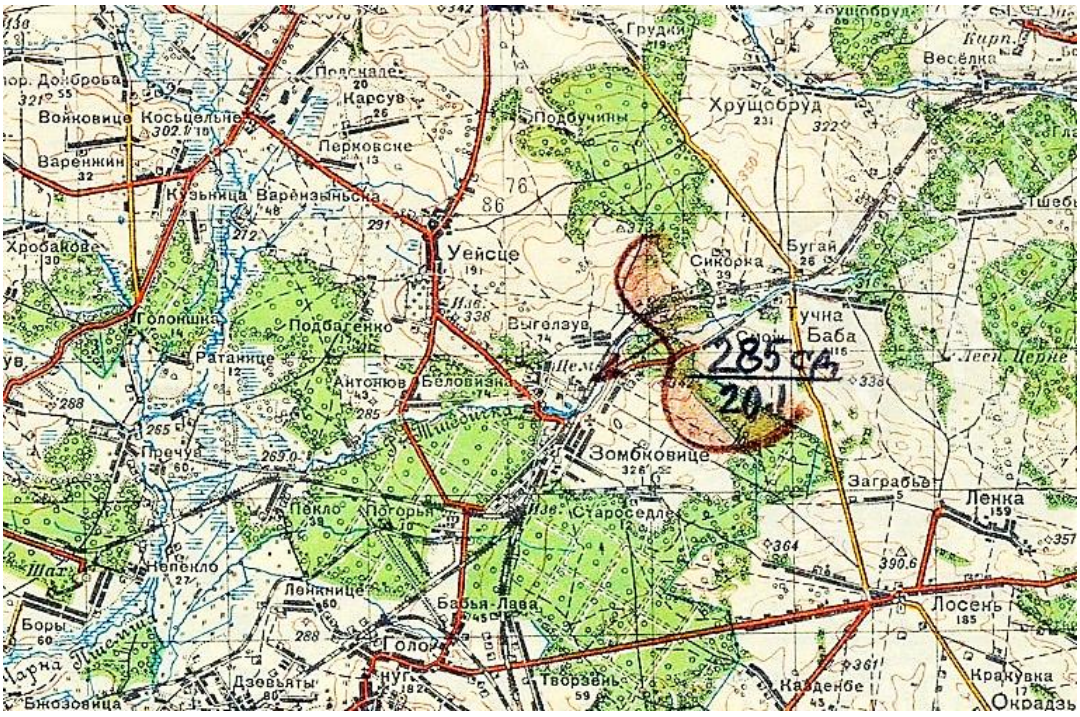

Fragment mapy operacyjnej 55. Korpusu z planowanym położeniem i zadaniem 285. DP na dzień 20 stycznia 1945 r.

Plan został zrealizowany, w związku z czym 20 stycznia dowódca dywizji płk Mikołaj Fiodorowicz Suchariew (*Николай Фёдорович Сухарев*) wydał na stanowisku dowodzenia w Niegowonicach pisemne zarządzenie bojowe nr 07, w którym określił zadania na najbliższe doby walki dla podległych mu trzech pułków piechoty. Owe pułki: 1013 pp, 1015 pp i 1017 pp stanowiły główną siłę uderzeniową dywizji. W każdym służyło ponad 2,5 tysiąca żołnie-

rzy (etatowo 2725), każdy posiadał własną artylerię (łącznie 24 działa i ok. 50 moździerzy różnych kalibrów), własne elementy rozpoznawcze, pododdziały wsparcia (przeciwpancerne, przeciwlotnicze, saperów etc.), pododdziały zabezpieczenia logistycznego i medycznego, a nawet jedenastoosobową orkiestrę. Co ciekawe, oddziały korzystały głównie z transportu konnego, przy stosunkowo niewielkiej liczbie pojazdów mechanicznych.

20 stycznia 1013 pp zajmował rejon w okolicy wsi Łęka, 1015 pp stał nieopodal Chruszczobrodu, a 1017 pp w Tucznej Babie. Zgodnie z zarządzeniem płk. Suchariewa 1013 pp miał opanować Ząbkowice i rozwinąć tam stanowisko dowodzenia, a następnie uchwycić rubież Pogoria – Gołonóg, w gotowości do dalszego natarcia w kierunku Wojkowic Komornych. Zadaniem 1015 pp było opanowanie Ujejsca, Bielowizny i Antoniowa oraz uchwycenie rubieży Preczów – Piekło, natomiast 2017 pp miał pozostawać w odwodzie. Gotowość do rozpoczęcia natarcia oddziały miały osiągnąć do godziny 4 rano 21 stycznia.

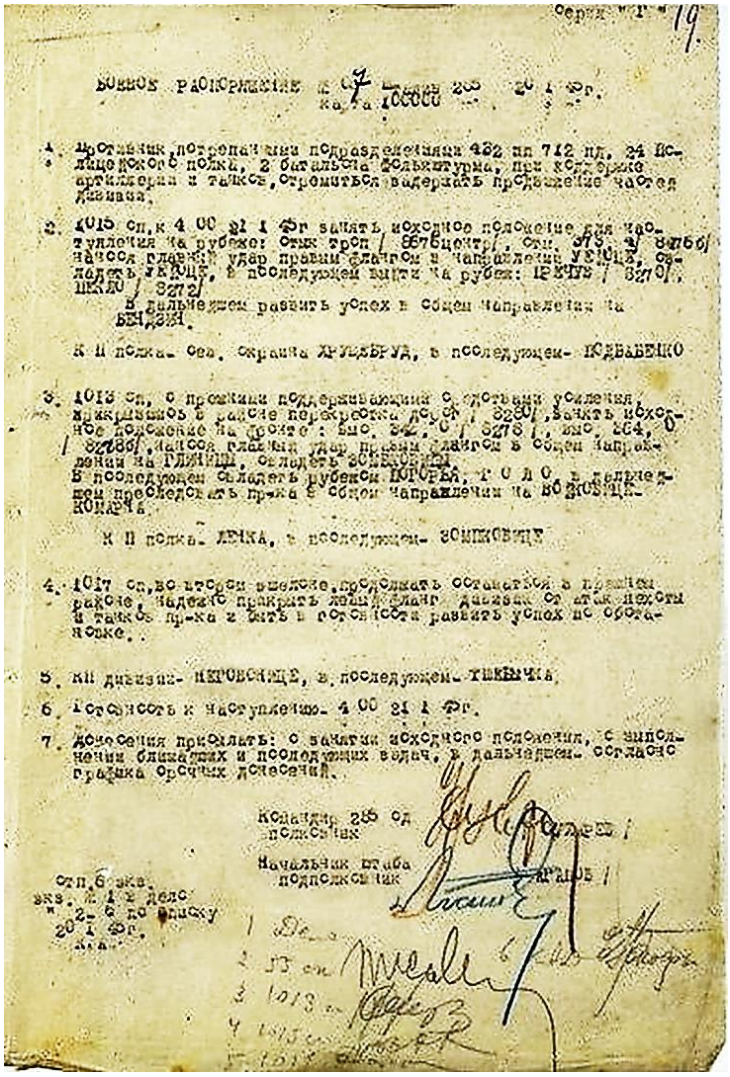

Zarządzenie bojowe nr 07 dowódcy 285. DP wydane 20.01.1945 r. na stanowisku dowodzenia w Niegowonicach. W dolnej części widnieją podpisy dowódców pułków, potwierdzające zapoznanie się z treścią dokumentu

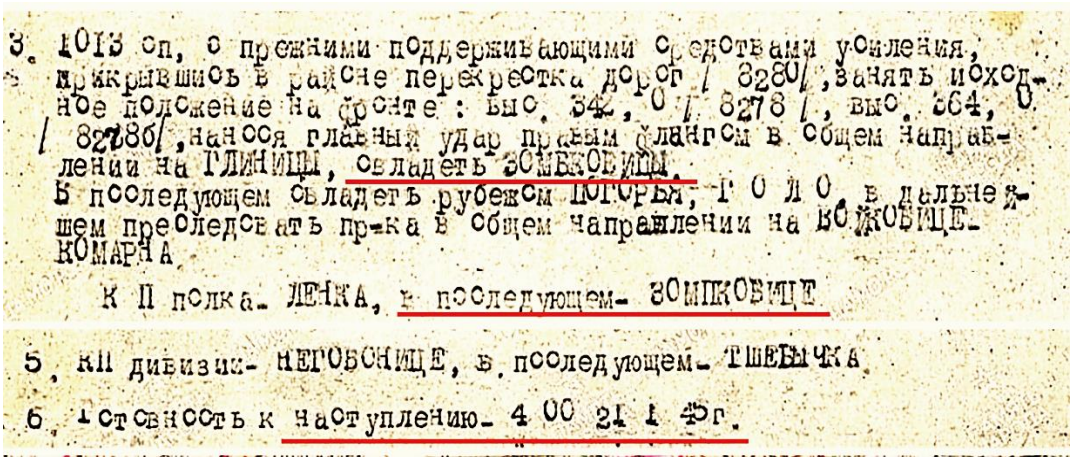
3. 1013 сп, с приданными поддерживающими средствами усиления, прикрывшись в районе перекрестка дорог /8280/, занять исходное положение на фронте: выс. 342, 0/8278/, выс. 364, 0/8286/, нанося главный удар правым флангом в общем направлении на ГЛИНИЦЫ, овладеть ЗОМБКОВИЦЫ.
Б последующем овладеть рубежом ЛОГОВЫ, ГОЛО, в дальнейшем преследовать пр-ка в общем направлении на БОЖОВИЦЕ-КОМАРНА.
К II полка- ЛЕНКА, в последующем- ЗОМБКОВИЦЕ
5. КП дивизии- НЕГОБОНИЦЕ, в последующем- ТШЕБЫЧКА.
6. Готовность к наступлению- 4 00 21 1 45г.

Fragmenty zarządzenia bojowego nr 07 dowódcy 285. DP z dodanymi podkreśleniami. Punkt 3 – zadanie dla 1013 pp, m.in.: „opanować Ząbkowice" i rozwinąć tam stanowisko dowodzenia. Punkt 5 – informacja o stanowisku dowodzenia dywizji (aktualne w Niegowonicach, planowane w Trzebyczce). Punkt 6 – czas gotowości do natarcia dla wszystkich oddziałów: godz. 4.00 dnia 21 stycznia

Biorąc pod uwagę treść zarządzenia bojowego można założyć, że pierwsi Rosjanie, którzy pojawili się w Ząbkowicach w nocy z 19 na 20 stycznia, prowadzili tzw. rozpoznanie walką, próbując zająć miejscowość z marszu, czyli z zaskoczenia. Możliwe, że początkowo osiągnęli powodzenie, ale Niemcy odpowiedzieli kontratakiem i ich wyparli. Z informacji przekazanych podwładnym przez płk Suchariewa (punkt 1 zarządzenia – położenie nieprzyjaciela) wynika, że według danych z rozpoznania, na kierunku natarcia dywizji, czyli w okolicach Ząbkowic, miały się bronić niemieckie pododdziały 432. Pułku Piechoty z 712. DP Wehrmachtu, kompanie 24. Pułku Policyjnego, a także dwa bataliony obrony terytorialnej (*Volkssturm*), wsparte artylerią i czołgami. Taki był stan wiedzy Rosjan, co niekoniecznie musiało być zgodne z prawdą.

Wszystko wskazuje na to, że natarcie sowieckiej dywizji rozpoczęło się o świcie 21 stycznia, ale tylko na prawym skrzydle, tzn. na kierunku działania 2015 pp (Ujejsce, Bielowizna i Antoniów), natomiast Ząbkowice zaatakowano dzień później, bo jak już wspomniałem, świadczy o tym meldunek o stratach (poległych) 2013 pp. Przypuszczam, że opóźnienie natarcia było działaniem celowym, mającym skłonić Niemców do przegrupowania sił na atakowany odcinek, i że zamysł się powiódł, bowiem na mapie sytuacyjnej zaznaczono, że 23 stycznia walczył w Ząbkowicach tylko jeden rosyjski batalion (3 bp z 1013 pp), co świadczy o niezbyt silnej obronie, przy czym należy pamiętać, że była to kolejna doba natarcia. Mimo dostępu do sowieckich dokumentów operacyjnych [900] nie sposób odtworzyć szczegółowo przebiegu walk, aczkolwiek tak jak wspominał Marian Marzec, poszczególne fragmenty Ząbkowic przechodziły okresowo z rąk do rąk.

[900] Wszystkie prezentowane dokumenty operacyjne pochodzą z rosyjskiego portalu internetowego „Память Народа" (pol. Pamięć Narodu).

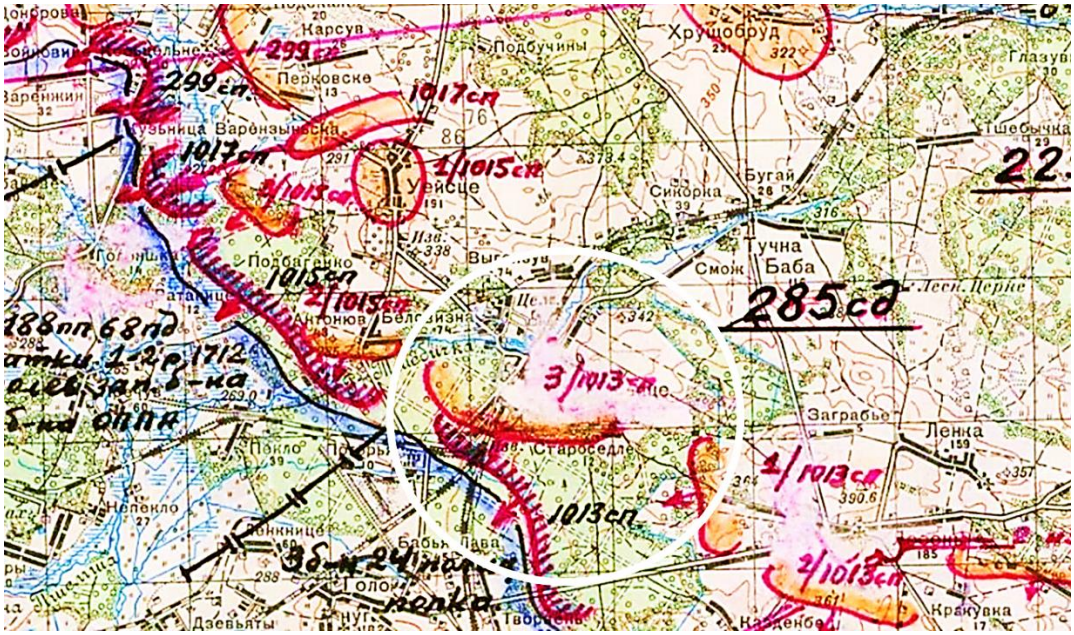

Fragment rosyjskiej mapy sytuacyjnej z 23.01.1945 r. (białym okręgiem oznaczyłem Ząbkowice). Z mapy można odczytać, że w miejscowości walczył tego dnia 3. batalion z 1013 pp, zaś pozostałe dwa bataliony (1 i 2) prowadziły działania na zachód od Łęki. Główny wysiłek natarcia dywizji skupiony był w rejonie Antoniowa i na zachód od opanowanego już Ujejsca, gdzie walczyły pododdziały 1015 pp i gdzie wprowadzano do walki odwód dywizji, czyli 1017 pp

Walki o Ząbkowice toczono w trudnych warunkach wyjątkowo mroźnej zimy. Mieszkańcy miejscowości chronili się przed ostrzałem w piwnicach, lecz dom mojego dziadka nie był podpiwniczony, więc rodzina przeniosła się do sąsiadów. Najstarsza z moich ciotek nie skorzystała jednak z tej możliwości, gdyż była matką kilkumiesięcznego dziecka, którego nie chciała narażać na dokuczliwe zimno, zaduch i wyziewy chorych ludzi w prowizorycznym schronie. Kobieta została w domu i paliła w kuchennym piecu, a dym z komina i niezaszronione okna przywabiły nieproszonych gości. Po zdobyciu Ząbkowic przez Rosjan jeden z nich przyszedł ogrzać się przez chwilę, ale został na dłużej, bo zasnął na zapiecku. Gdy wyczerpany walką krasnoarmiejec spał kamiennym snem, Niemcy przeprowadzili kontratak i odbili miejscowość, po czym kilku z nich również przyszło się ogrzać. Był późny zimowy wieczór, więc w izbie panowała ciemność, rozświetlana jedynie blaskiem z popielnika. Niemieccy żołnierze nie zauważyli Rosjanina ułożonego w wąskiej szczelinie między ścianą a piecem, ale mogli go usłyszeć, ponieważ stękał przez sen i pochrapywał. Chcąc temu zapobiec, kobieta tuląc dziecko w ramionach szczypała je jednocześnie w pupę, by płakało i zagłuszało odgłosy wydawane przez sołdata. Wprawdzie i jego mógł zbudzić płacz niemowlęcia, ale na szczęście nie zbudził. Niemcy nie zabawili długo, natomiast nieświadomy niczego śpioch otworzył oczy i wygramolił się zza pieca dopiero wtedy, gdy Ząbkowice znów znalazły się w rękach jego rodaków.

Według znanych mi relacji (nie tylko pisemnych) Rosjanie odnosili się do miejscowej ludności przyjaźnie, gdyż mieli świadomość, że mimo przekroczenia granicy III Rzeszy znajdują się na terenach zamieszkałych przez Polaków. Zaglądając do prowizorycznych schronów pytali o ukrywających się *Giermańców*, a niekiedy – niby żartem – o najkrótszą drogę na Berlin, z upodobaniem powtarzając popularne wówczas hasło „Hitler kaput!"

Cytowany już kilkakrotnie Maciej Dobrzycki, wówczas trzynastolatek mieszkający w Nowym Wygiełzowie, wspominał w 2004 roku [901]: *W dniu 19 stycznia 1945 r. po raz pierwszy zobaczyliśmy żołnierzy z czerwonymi gwiazdami na czapkach. Radość była ogromna. Wszyscy, zarówno dorośli jak i dzieci, byli szczęśliwi z odzyskania wolności. (…). Na umocnionych pozycjach Niemcy pozostawali prawie tydzień, więc zaczęło nam brakować żywności. Z pomocą przyszli nam radzieccy żołnierze, choć sami nie mieli za dużo. Któregoś dnia w pobliskim zagajniku ulokowała się kuchnia polowa. Kucharz dał nam grochówki dla całej rodziny, a nadto kilka bochenków chleba i marmolady. Innym razem bezinteresownie od magazyniera dostałem kilka kilogramów cukru i spory kawał wędzonej słoniny. Sami też organizowaliśmy prowiant, przywożąc na sankach mięso z zastrzelonych w czasie walk koni. Z kilkoma młodymi żołnierzami Armii Czerwonej zawarliśmy przyjaźnie, omal nie idąc z nimi na front.*

Podczas walk Ząbkowice mocno ucierpiały. Według Mariana Marca [902]: *Było kilka dużych lei średnicy ok. 8 m od bomb niemieckich. Spaliła się parowozownia, remiza kolejowej straży pożarnej oraz domy Szurmana, Markowskiego, Mrozińskiej i Bargła, położone w różnych częściach Ząbkowic. Ulice: 11 Listopada, Będzińska i Komorna nosiły ślady pocisków karabinowych i artyleryjskich. Mocno ucierpiała huta szkła okiennego zbombardowana przez Sowietów i Niemców. Spośród mieszkańców Ząbkowic zabici zostali: Korzec, młodszy syn Majchrzaka, Kwiatkowski z żoną Adelą, Mieszczankowa z wnuczką, stary Zmysło, Jerzy Lewandowski i inni. W domu naszym* [na Bielowiźnie – przyp. autora] *ustawili Sowieci 4 karabiny maszynowe w okienkach na strychu, z których strzelali do Niemców w okopach od strony Antoniowa. Strzelała też sprzed domu armata kaliber 76 mm zmieniająca pozycję po każdym wystrzale. Niemców wyparto z okopów na Górze Ujejskiej i jej stoku już w pierwszych dniach ofensywy. Trzymały się pozycje niemieckie od szosy z Ujejsca na Antoniów w kierunku na Basiulę (…). Z uwagi na duży mróz pozabierali Niemcy niektórym ludziom z Antoniowa pierzyny do okopów. (…). Trochę zniszczone były huta szkła gospodarczego i stacja kolejowa. Wojska niemieckie dowożone pociągiem pancernym od strony Grodźca ostrzelały ogniem artyleryjskim fabrykę chemiczną, rozbijając bramę i niszcząc instalację chloru ciekłego. Nie było go już w zbiornikach, bo wcześniej został powoli wypuszczony przez komin do atmosfery. Oberwał też wysoki komin fabryki.*

[901] M. Dobrzycki, „Chłopiec z Sosnowca", w: M. L. Krogulski (red.), „Moje wojenne dzieciństwo tom 14", 2004, str. 179–193.
[902] M. Marzec, „Ząbkowice i okolica…", str. 201 i 202.

Według Mariana Marca, podczas walk toczonych w rejonie Ząbkowic uszkodzono pompy odwadniające kopalnię piasku podsadzkowego na Pogorii, a po późniejszych roztopach olbrzymia niecka wypełniła się wodą, dając początek jezioru Pogoria I. Według innych źródeł wyrobisko zalano znacznie wcześniej – w 1943 r., lecz ta wersja to raczej pomyłka.

Marian Marzec nie był naocznym świadkiem styczniowych wydarzeń, gdyż wrócił do rodzinnej miejscowości ponad miesiąc później. We wspomnieniach napisał: *Widziałem tam puste już okopy, z betonowymi bunkrami, dużo małych bombek, jakimi podczas walk byli obrzucani żołnierze niemieccy w okopach oraz stojący jeszcze przy wjeździe do Ząbkowic od strony Bielowizny wrak niemieckiego wozu pancernego. Stał on blisko grobu pochowanych tam 80 żołnierzy radzieckich.*

Małe „bombki" to zapewne granaty moździerzowe, natomiast liczba pochowanych żołnierzy może budzić wątpliwości, ponieważ w lutym 1947 r. władze gminy Ząbkowice poinformowały starostwo w Będzinie, że w owym grobie spoczywa 35 czerwonoarmistów. Według tego samego gminnego źródła, w tzw. bratniej mogile przy ul. Komornej pochowano 75 poległych, a na cmentarzu parafialnym ośmiu, których zwłoki ekshumowano uprzednio, w kwietniu 1945, z tymczasowego grobu na terenie „czeskiej huty". W 1947 r. miejsca pochówków były otoczone krawężnikami i ozdobione kwiatami, a na cmentarnej mogile znajdowała się tablica z napisem następującej treści [903]:

21.I.1945 r. polegli śmiercią bohaterską za Wolność Narodów:

1.	*Sierżant*	*Poliwajew Fiedor Wasilewicz ur. 1926 r. Mołotowskaja Obłast*	*193 pułk strzelców*
2.	*Strzelec*	*Łakietko Adam Wikientiewicz ur. 1908 r. Omiekałodów Znamienskiej*	*6 pułk strzelców*
3.	*Strzelec*	*Dołkuszkin Jewsticziej Jepifar ur. 1898 r. Oddtonikudzie*	*119 omskiej pułk*
4.	*Strzelec*	*Siemionow Aleksiej Wasiliewicz ur. 1925 r. Orłowskoj Obłast*	*119 omskiej pułk*
5.	*Strzelec*	*Siednikin Jakow Michajłowicz ur. 1907 r.*	*292 pułk strzelców*
6.	*Strzelec*	*Bezimienny*	–
7.	*Strzelec*	*Bezimienny*	–
8.	–	*Bezimienny*	–

Zamieszczona na tablicy data śmierci żołnierzy była raczej nieścisła, ponieważ z meldunku o stratach 1013 pp wynika, że Siedinkin (*Сединкин Яков Михаилович*) i Łakietka (*Лакетка Адам Викентьевич*) polegli 22 stycznia, natomiast Poliwajew (*Поливаев Федор Васильевич*) i Siemienow (*Семенов Алексей Васильевич*) 23 stycznia. Wszyscy czterej byli bez wątpienia żołnie-

[903] D. Majchrzak, „Kwestia pochówków żołnierzy armii radzieckiej na terenie Zagłębia Dąbrowskiego w latach 40-tych XX wieku", w: „Śląski Rocznik Forteczny tom V", 2014.

rzami 1013 pp, ale przydziału prawdopodobnie nie odnotowano w ich dokumentach osobistych, w związku z czym na tablicy znalazły się nazwy pułków macierzystych, w których służyli wcześniej [904]. Meldunek o stratach bezpowrotnych 1013 pp zawiera dane 47 żołnierzy (wyłącznie szeregowych i podoficerów) [905], w tym trzydziestu poległych 22 stycznia oraz siedemnastu poległych następnego dnia. Moim zdaniem ich zwłoki pogrzebano przy ul. Komornej (obecnie Związku Orła Białego) i na cmentarzu, natomiast w pobliżu Domu Ludowego pochowano poległych z 1015 pp, walczącego w tamtym rejonie [906]. Według władz gminy, w grobie przy ul. Komornej znajdowały się zwłoki nie 47, lecz 75 osób, ale nie musi to oznaczać pomyłki, gdyż mogli tam być pochowani żołnierze z innych jednostek (innej dywizji lub oddziałów 55. Korpusu), np. zabici w nocy z 19 na 20 stycznia [907].

Ze relacji ząbkowiczan wynika, że najwięcej Rosjan poległo w rejonie kamieniołomów Gibałki, gdzie ich pododdział wpadł w pułapkę i został zmasakrowany ogniem karabinów maszynowych. Prawdopodobnie zacięte walki toczyły się również na terenie „czeskiej huty", aczkolwiek trudno obecnie o wiarygodne szczegóły. Moim zdaniem można przyjąć, że informacje udzielone przez gminę starostwu powiatowemu w 1947 r. były dokładne, i że w walkach o Ząbkowice zginęło 118 czerwonoarmistów, nie licząc zmarłych później w szpitalach polowych, w wyniku odniesionych ran.

O stratach poniesionych przez Niemców nic nie wiadomo i nie jest znane miejsce pochówku niemieckich żołnierzy poległych w Ząbkowicach. Zazwyczaj zwłoki Niemców wrzucano do najbliższych lejów po bombach i do rowów strzeleckich, po czym zasypywano, odmawiając im nawet prawa do grobu. W najlepszym razie gdzieś na skraju lasu albo nawet przy cmentarzu mogła powstać zbiorowa mogiła, lecz miejsca nie oznaczono i celowo skazano na zapomnienie. W 1953 r. ekshumowano szczątki Rosjan i pochowano ponownie w kwaterze wojennej na cmentarzu w Bytomiu przy ul. Kwiatowej, natomiast Niemcy do dziś poszukują mogił z tamtych czasów, rozsianych po całej Polsce. Co ciekawe, wszystkich zabitych w Ząbkowicach, czyli również Niemców i Rosjan, uczczono w 1992 r., prawdopodobnie mimo woli i wbrew intencjom, pamiątkową kamienną tablicą na murze kościoła, z napisem następującej treści:

W HOŁDZIE MIESZKAŃCOM ZĄBKOWIC I TYM KTÓRZY ZGINĘLI W NASZYM MIEŚCIE W LATACH TERRORU HITLEROWSKIEGO I STALINOWSKIEGO. PARAFIANIE. 1 IX 1992 r. FUNDATOR HENRYK MIKINA.

[904] Pełna treść dokumentu i wszystkie nazwiska 47 poległych dostępne są na stronie internetowej: https://pamyat-naroda.ru/heroes/memorial-chelovek_donesenie56606553/

[905] Informacje o poległych oficerach przekazywano w odrębnych meldunkach.

[906] Z zestawienia strat 285. DP dywizji przesłanego do sztabu 55 Korpusu wynika, że w okresie od początku stycznia do 18 lutego 1945 r. poległo 115 szeregowych i podoficerów, w tym 47 z 1013 pp, 60 z 1015 pp i 8 z innych jednostek dywizyjnych. Są to jednak dane niekompletne, ponieważ brak w nich informacji o poległych z 1017 pp, a poza tym podobnych zestawień sporządzono zapewne kilka.

[907] Jeden z ośmiu pochowanych na cmentarzu czerwonoarmistów (Dołkuszkin) nie był żołnierzem 1013 pp, ale nie udało mi się ustalić jego przydziału służbowego.

Miejsca bratnich mogił czerwonoarmistów otaczano w Ząbkowicach opieką przez dziesiątki lat. Nieopodal kina „Uciecha" (dawny „ludowiec") znajdował się skromny obelisk, natomiast przy obecnej ul. Związku Orła Białego – skwer obramowany niskim murkiem z cegły i osadzona na słupie metalowa czerwona gwiazda. Obecnie niewiele zostało z owych świadectw historii, usuwanych z przestrzeni publicznej w ramach tzw. dekomunizacji. W dobrym stanie zachowała się tylko żołnierska mogiła na cmentarzu parafialnym, i chociaż nie ma już na niej tablicy, to jak dotąd nie zdemontowano metalowej czerwonej gwiazdy – symbolu Armii Czerwonej, reprezentowanej w Ząbkowicach przez 285. Dywizję Piechoty (*285-я стрелковая дивизия*), której za udział w walkach o Zagłębie Dąbrowskie nadano 27.01.1945 r. zaszczytny tytuł honorowy „D ą b r o w s k a" (*Домбровская*).

Od stycznia do maja 1945

Rosjanie ostatecznie zdobyli Ząbkowice 23.01.1945 r., lecz walki w Zagłębiu trwały nadal, bo z Dąbrowy Górniczej i Będzina wyparto Niemców dopiero cztery dni później. Władzę na tyłach frontu sprawowali oficerowie Armii Czerwonej, jednakże większość kompetencji przekazywali tworzącym się polskim organom samorządowym, czyli tak naprawdę aktywistom PPR, którzy w konspiracji przygotowywali się do tego od wielu miesięcy.

26 stycznia we wszystkich 11 wsiach (gromadach) gminy Ząbkowice nie było już niemieckiego wojska, więc konspiratorzy mogli zrealizować plan. Najpierw ujawniła się tzw. rada gminna, czyli de facto Komitet Dzielnicowy PPR: Władysław Grabowski „Syrena" (sekretarz), Tadeusz Jurek „Brat" (komendant milicji), Lucjan Markowski „Zapora" (administracja), Józef Bzdak „Góral" (komitety fabryczne), Feliks Papierniak „Chłop" (spółdzielczość). Po zaakceptowaniu przez Rosjan rada zwiększyła swój skład do 18 osób – przeważnie członków PPR.

Nowy organ władzy przejął składy żywności, a z pozostałych po Niemcach 170 kwintali zboża zorganizował wypiek chleba i jego dystrybucję. Zajął się także „poniemieckimi" mieszkaniami, przydzielając je w pierwszej kolejności rodzinom najbardziej poszkodowanym podczas walk o Ząbkowice. Poza tym peperowcy utworzyli komisariat Milicji Obywatelskiej (MO), delegując doń 18 towarzyszy [908]. Stanowisko wójta gminy objął Władysław Grabowski, natomiast przewodniczącym Gminnej Rady Narodowej (GRN) został Tadeusz Jurek. Pierwsze organizacyjne posiedzenie GRN (10 członków PPR, 10 formalnie bezpartyjnych, 1 reprezentant TUR oraz 1 członek tzw. odrodzonej PPS) odbyło się 27.02.1945 r., a podczas zebrania dokonano m.in. wyboru pięcioosobowego prezydium, którego przewodniczącym został Feliks Papierniak.

[908] J. W. Gołębiowski, „Powstanie władzy ludowej na Górnym Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim", w: „Przegląd Historyczny", nr 55/4, 1964.

Pomijając niezastosowanie demokratycznych procedur, specyficznym aspektem przejęcia władzy w gminie Ząbkowice był brak podstaw prawnych jej istnienia, gdyż utworzyły ją w 1940 r. niemieckie władze okupacyjne, których decyzje administracyjne uznawano za nieważne, zarówno w świetle prawa krajowego jak i międzynarodowego. Inaczej mówiąc, po zakończeniu okupacji powinny zostać odtworzone w przedwojennym kształcie gmina Wojkowice Kościelne oraz gmina olkusko-siewierska, czego domagały się m.in. władze powiatu będzińskiego. Tak się jednak złożyło, że uchwałą Rady Ministrów z dnia 26.02.1945 r. powiat będziński wraz z zawierciańskim i sosnowieckim wyłączono z istniejącego przed wojną województwa kieleckiego i przyłączono do województwa śląskiego, które otrzymało nazwę zagłębiowsko-śląskie, zmienioną wkrótce na śląsko-dąbrowskie (siedziba władz w Katowicach) [909]. Wojewoda Śląsko-Dąbrowski gen. Aleksander Zawadzki uznał istnienie samozwańczej gminy Ząbkowice, polecili umieścić ją w oficjalnym wykazie urzędowym [910] i… ten półlegalny stan trwał ponad cztery lata, aż do stycznia 1950 r., kiedy to Minister Administracji Publicznej ostatecznie usankcjonował oddolną „samowolę", znosząc prawnie nieistniejące w rzeczywistości przedwojenne gminy, olkusko-siewierską i Wojkowice Kościelne [911].

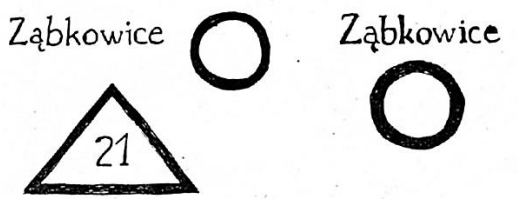

Odciski prowizorycznych stempli pocztowych wykonanych z gumy, korka i drewna, używanych na początku 1945 r. w Ząbkowicach [912]

Wracając do 1945 r. warto wspomnieć, że w dniu organizacyjnego posiedzenia ząbkowickiej GRN (27.02.1945 r.) na miejscowej stacji zatrzymał się pierwszy powojenny pociąg z Katowic do Warszawy. Do Ząbkowic dotarł przez Sosnowiec Południowy i Maczki, bowiem tradycyjna trasa przez Sosnowiec Główny, Będzin i Dąbrowę Górniczą była zniszczona w wyniku działań wojennych [913]. Zniszczone były także częściowo trzy największe ząbkowickie zakłady pracy: „chemiczna", „stara szklarnia" i „belgijska". Po zakończeniu okupacji przedsiębiorstwa przeszły w ręce komitetów robotniczych, a następnie (od marca) Tymczasowego Zarządu Państwowego – powołanego dekretem Rządu Tymczasowego Rzeczypospolitej Polskiej.

[909] „Gazeta Urzędowa Województwa Śląskiego", nr 3, Katowice, 14.03.1945, str. 27.
[910] „Śląsko-Dąbrowski Dziennik Wojewódzki", nr 34, Katowice, 22.12.1945, str. 396; a także: „Śląski Dziennik Wojewódzki", nr 11, Katowice, 11.06.1949, str. 143.
[911] „Dziennik Ustaw", nr 3, 1950, poz. 24.
[912] „Filatelista", nr 5, Warszawa, 01.03.1960, str. 99–101.
[913] „Dziennik Zachodni", nr 19, Katowice, 27.02.1945, str. 4.

Jako pierwsza ruszyła „chemiczna", rozpoczynając 10 lutego 1945 r. produkcję karbidu, a w następnych tygodniach pozostałych wyrobów. Według Mariana Marca [914]: *Do fabryki chemicznej w Ząbkowicach powrócił przedwojenny jej dyrektor inż. Józef Jaworski, lecz jako kapitalistę mającego w niej udziały, towarzysze nie przyjęli go do pracy. Mogła tylko w biurze pracować jego córka. (…) w dawnym jego pałacu pozostawiono mu jeden pokój, przeznaczając resztę na Ośrodek Zdrowia. Miał wtedy 74 lata, słabo słyszał. Zmarł mając 84 lata.* Pierwszym powojennym dyrektorem fabryki został inż. Tadeusz Borucki, kierownikiem ruchu fabrycznego inż. Jerzy Liwski, a kierownikiem administracyjno-technicznym Wacław Jastrzębski. Nadal pracował również inż. Henryk Gletkier, któremu powierzono oddziały produkcyjne – chemiczne i elektrotechniczny, zaś funkcję przedstawiciela załogi pełnił Jan Wdowik, członek PPR. W marcu 1945 r. w fabryce zatrudniano 270 osób, a trzy miesiące później 340, w tym 48 kobiet i 17 młodocianych.

W „starej szklarni" już 26 stycznia zawiązał się Tymczasowy Komitet Odbudowy Huty (Wacław Szrenk, Antoni Kryczek, Wacław Orbach, Rudolf Tomeczek, Herbert Drapalla, Tomasz Wilczek), który wybrał na dyrektora technicznego Wacława Szrenka (Czecha), na dyrektora handlowego Pawła Molisza, a na przedstawiciela robotników Antoniego Kryczka (PPS). Pierwszy piec uruchomiono w maju 1945 r. i wkrótce potem rozpoczęto produkcję. Załoga huty liczyła wówczas 137 osób, w tym 32 kobiety.

Podczas walk o Ząbkowice najbardziej ucierpiała „belgijska", niemniej jednak tam również uruchomiono produkcję w maju 1945 r., a w czerwcu wysłano pierwsze dwa wagony szyb okiennych do Warszawy i Gdańska. Według komunikatu tzw. moskiewskiego radia [915], w lipcu 1945 r. wyprodukowano w Ząbkowicach 162 000 metrów kwadratowych szkła taflowego, przy czym na pełnych obrotach huta zaczęła pracować dopiero od 1946 r. Nowym dyrektorem naczelnym zakładu zatrudniającego ok. 450 pracowników został były majster Feliks Papierniak (do jesieni 1945 r. przewodniczący ząbkowickiej GRN), jego zastępcą Zygmunt Baran, na stanowisku dyrektora technicznego pozostał inż. Leopold Reszke, zaś na przedstawicieli załogi wybrano Jana Odrobińskiego, Stanisława Marcinkiewicza i Józefa Sikorskiego [916].

Ani komitety robotnicze, ani Tymczasowy Zarząd Państwowy nie przejęły „Eltesu" i wapienników Stanisława Łady, ponieważ przedsiębiorstw nie można było uznać za opuszczone lub porzucone, gdyż ich polscy właściciele żyli i znajdowali się na miejscu. Fiszel Siegreich (Feliks Zygrajch) był jednak tylko współwłaścicielem „Eltesu", natomiast po jego nieżyjącym bracie i zarazem wspólniku (Szmelce) dziedziczyła ocalona z Holocaustu małżonka Anna/Chana Siegreich z Będzina. Kobieta musiała w pierwszej kolejności uzyskać

[914] M. Marzec, „Ząbkowice i okolica…", str. 204.
[915] „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza", nr 196, Londyn, 20.08.1945.
[916] Sromek, „Ząbkowice w dokumentach…", str. 75.

orzeczenie sądu o uznaniu męża oraz dwojga ich dzieci za zmarłych [917], i dopiero na tej postawie mogła starać się o sukcesję. Fiszel także założył wiele odrębnych spraw sądowych o nabycie spadków po matce i siostrach wymordowanych wraz z najbliższymi członkami rodzin, a biorąc pod uwagę rozliczne interesy i majątki zmarłych, postepowania musiały być długotrwałe [918]. Niezależnie od powyższego ząbkowicki „Eltes" funkcjonował nieprzerwanie, zatrudniając w owym czasie 60 robotników i 3 urzędników. Swego rodzaju „społeczną kontrolę" nad pracodawcą sprawowała – podobnie jak w innych przedsiębiorstwach – pięcioosobowa robotnicza Rada Zakładowa [919], powołana na podstawie rządowego dekretu z lutego 1945 roku [920].

Sytuacja w pierwszych pookupacyjnych miesiącach daleka była od normalności; obowiązywała reglamentacja żywności, wojenne kontyngenty rolne, podatek wojskowy, godzina policyjna i inne uciążliwości, niemniej jednak postępowała stabilizacja, podczas gdy nadal toczyła się druga wojna światowa. 05.03.1945 r. w walkach o Kołobrzeg poległ ząbkowiczanin Stefan Cichocki (ur. 1907) – kanonier 6. Pułku Artylerii Lekkiej 4. Dywizji Piechoty 1. Armii Wojska Polskiego. Nie wiadomo, w jakich okolicznościach, kiedy i gdzie Stefan Cichocki wstąpił do wojska, zwanego półoficjalnie i propagandowo (od lat pięćdziesiątych) Ludowym Wojskiem Polskim, ale wiadomo, że zginął w miejscowości Drozdowo i został pochowany na cmentarzu wojskowym w Wałczu.

W kwietniu 1945 r. przeprowadzono na wyzwolonych obszarach kraju pobór mężczyzn (rocznik 1922) do wspomnianego wojska. Trudno ocenić, ilu młodzieńców z Ząbkowic powołano, niemniej jednak żaden z nich nie wziął udziału w walkach frontowych z Niemcami, bo nim odbyli podstawowe szkolenie, w środę 9 maja 1945 r. katowicka „Trybuna Robotnicza" obwieściła wielkimi czcionkami na pierwszej stronie [921]: *WOJNA ZAKOŃCZONA*.

[917] „Monitor Polski", nr 31, Łódź, 03.04.1946, str. 4.
[918] Akta spraw przechowywane są w Archiwum Państwowym w Katowicach.
[919] Wielkość rad zakładowych zależała od ilości zatrudnianych pracowników. W przedsiębiorstwach zatrudniających od 51 do 100 osób działały rady pięcioosobowe.
[920] „Dziennik Ustaw", nr 8, 1945, poz. 36.
[921] „Trybuna Robotnicza", nr 71, Katowice, 09.05.1945, str. 1.

ROZDZIAŁ TRZECI

WIEK XX
POLSKA LUDOWA

- Okres 1945–1949
- Lata pięćdziesiąte
- Lata sześćdziesiąte
- Lata siedemdziesiąte
- Lata osiemdziesiąte

Okres 1945–1949

Wkrótce po zdobyciu Ząbkowic przez Rosjan w willi Bokalskich na Basiuli zainstalowała się bliżej nieokreślona wojskowa placówka administracyjna, prawdopodobnie tyłów i transportu (*тыла и транспорта*). Funkcjonowała przypuszczalnie przez kilkanaście miesięcy – do zakończenia przegrupowania Armii Czerwonej z Niemiec do Związku Radzieckiego. Przegrupowanie trwało długo, ponieważ wywożono nie tylko żołnierzy i sprzęt wojskowy, lecz także zdobycze wojenne, w tym park maszynowy niemieckich zakładów przemysłowych, a nawet bydło – pędzone wielkimi stadami niczym na westernowym Dzikim Zachodzie. Po Ząbkowicach i okolicy szwendało się wówczas sporo luźnych grup żołnierzy sowieckich, często niezdyscyplinowanych i zdemoralizowanych, zachowujących się inaczej niż styczniowi frontowcy. Skala problemu była o wiele mniejsza niż na Górnym Śląsku i na tzw. ziemiach odzyskanych, niemniej jednak stan bezpieczeństwa nie przedstawiał się dobrze. Czerwonoarmiści dokonywali przestępstw najczęściej pod wpływem alkoholu, więc pretekstem do zaczepki, awantury lub zabójstwa mogła być byle błahostka. Zdarzały się również bandyckie „rekwizycje" zegarków, butów, ubrań, rowerów etc., a także gwałty, chociaż niewiele o nich wiadomo, bo pokrzywdzone kobiety wolały milczeć.

Alojzy Pacha wspomniał w swej książce, iż dwukrotnie miał nieprzyjemność spotkać wieczorową porą wałęsających się „ruskich", chociaż szczęśliwie udało mu się ocalił nie tylko życie, ale nawet latarkę i rower [922]. Szczęścia zabrakło natomiast Longinowi Adamieckiemu – wspomnianemu wcześniej ząbkowickiemu artyście malarzowi. Po wojnie młody człowiek kontynuował studia w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie i jednocześnie pracował w katowickim teatrze jako scenograf. 08.08.1945 r. jadąc pociągiem z Katowic do Ząbkowic został postrzelony na stacji Będzin przez czerwonoarmistę, który postanowił „zarekwirować" mu skórzaną teczkę czy też walizkę. Ciężko ranny mężczyzna zmarł po przewiezieniu do szpitala, w obecności swego brata ks. Klemensa – ówczesnego wikariusza w Będzinie. Według niektórych źródeł w zrabowanym bagażu znajdowały się teatralne stroje, wypożyczone w katowickim teatrze dla ząbkowickich amatorów sceny, według innych – szkice i dzieła malarskie. Tak czy inaczej artysta bronił swej własności i przypłacił to życiem, a jego śmierć poruszyła wielu ząbkowiczan.

Śmierć Longina Adamieckiego zbiegła się w czasie z powrotem do Ząbkowic piętnastoletniego Mariana Szczerby [923] – przyszłego absolwenta Wydziału Malarstwa Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, wykładowcy w Li-

[922] A. Pacha, „Moje życie…", str. 45.

[923] W kwietniu 1939 r. M. Szczerba (lat 9) przeniósł się wraz z rodzicami z Ząbkowic do Kamienia Nowego koło Sandomierza, gdzie jego ojciec i starszy brat otrzymali pracę w nowo wybudowanej Hucie Szkła Okiennego „Metan". W czasie okupacji mężczyzn zesłano na roboty do Rzeszy, a Marian z matką pozostali w GG. Po wojnie cała rodzina wróciła do Ząbkowic.

ceum Sztuk Plastycznych w Opolu i uznanego artysty malarza, którego prace znajdują się w wielu muzeach i zbiorach prywatnych w kraju i na świecie; m.in. w Wielkiej Brytanii, Belgii, Bułgarii, Francji, Niemczech, Kanadzie, Rosji, Szwecji i Stanach Zjednoczonych [924]. W drugiej połowie lat czterdziestych Marian Szczerba uczęszczał do gimnazjum w Będzinie i do liceum plastycznego w Katowicach, a w 1949 r. rozpoczął studia w Krakowie. Po ich ukończeniu opuścił Ząbkowice i zamieszkał w Opolu. W poszukiwaniu tematów artystycznych odbył wiele zagranicznych podróży, lecz w jego bogatym dorobku malarskim nie ma niestety ani jednego dzieła poświęconego rodzinnej miejscowości.

Latem 1945 r. w ząbkowickiej gminie dokonano spisu ludność. W Ząbkowicach i na Starosiedlu doliczono się 2906 mieszkańców, natomiast w pozostałych wsiach odpowiednio [925]: Antoniów – 375, Bielowizna – 958, Marianki – 173, Sikorka – 363, Trzebiesławice – 1027, Tuliszów – 146, Ujejsce – 1651, Warężyn – 638, Wojkowice Kościelne – 1184, Wygiełzów – 718. W sumie na terenie gminy mieszkało 10 139 osób, w tym ponad 100 obcokrajowców, wśród których byli Białorusini, Belgowie, Jugosłowianie, Ukraińcy, Rosjanie, a nawet obywatele Luksemburga. Przeważali Czesi oraz uznani za Niemców folksdojcze – nawet bez obywatelstwa III Rzeszy (III i IV gr. DVL).

TABELA PORÓWNAWCZA DANYCH STATYSTYCZNYCH WSI ZĄBKOWICE			
Rok	Domów we wsi	Ludność [osób]	Uwagi
1470	9* + karczma	50* – 60*	*nie było jeszcze sołtysa*
1581	11* + 1 sołtysa	65* – 78*	*nie było już karczmy*
1645	19* + 1 sołtysa	100* – 120*	–
1668	19* + 1 wójta	80* – 100*	*wieś bez „mocy przerobowych”*
1746	12* + 2 puste	60* – 72*	*spustoszała wieś bez wójta*
1760	15* + karczma	85* – 102*	*funkcjonował już folwark (w dzierżawie)*
1787	22*–27* + karczma	141	*50 mężczyzn/55 kobiet/ 36 dzieci*
1791	32 + karczma	166	*79 płci męskiej i 87 płci żeńskiej*
1827	40	227	*brak informacji o karczmie*
1865	46 + stacja	260* – 312*	*we wsi kolej, karczma i kowal*
1895	59 **	649 **	*z uwzględnieniem Starosiedla*
1900	143	2083	*920 ludności stałej i 1163 niestałej*
1921	232	2849	*1402 płci męskiej i 1447 płci żeńskiej*
1926	*brak danych*	3180	*Wg. „Informatora powiatu będzińskiego”*
1945	*brak danych*	2906	–
* *wartości szacunkowe – wynik kalkulacji;* ** *dane zaniżone, zapewne z lat wcześniejszych*			

PORÓWNANIE DANYCH STATYSTYCZNYCH SĄSIEDNICH WSI			
Rok:	ANTONIÓW	BIELOWIZNA Z BASIULĄ	WYGIEŁZÓW
1900	*brak danych*	346	276
1921	235	785	350
1926	347 *	899 *	482 *
1945	375	958	718
* *Według: „Informator powiatu będzińskiego. 1926 rok”, Będzin, 1926, str. 58.*			

[924] I. Żarczyńska, „ Szczerba spotkanie z mistrzem”, Opole, 2012, str. 14 i 15.
[925] S. Fertacz, „Ząbkowice”, w: „Dąbrowa Górnicza Monografia…”, str. 293.

Co ciekawe, w styczniu 1945 r. podczas ewakuacji niemieckich rodzin z Ząbkowic zapomniano o 11 rdzennych Niemcach – pensjonariuszach ząbkowickiego domu starców oraz o przebywającym z nimi ośmioletnim chłopcu narodowości niemieckiej, Rudolfie Popczyku z Gliwic [926]. Nie wiadomo, jak potoczyły się losy dziecka i staruszków, ale niewykluczone, że ci ostatni dożyli swych dni w ząbkowickim przytułku, który funkcjonował do 1987 r. w budynku niegdysiejszego posterunku rosyjskiej straży granicznej.

Polskich Żydów nie zaliczano do cudzoziemców, więc nie wiadomo, ilu ich wróciło do swych opuszczonych, lecz zajętych przez Polaków siedzib. Alojzy Pacha wspominał, że oprócz ocalonej rodziny Bajtnerów pojawiło się jeszcze kilka osób. Według jednego z izraelskich źródeł po wojnie mieszkało w Ząbkowicach 12 Żydów, ale wszyscy wyjechali do lat pięćdziesiątych [927]. Inne źródło powtarza tę informację [928], podając dodatkowo, że od 1947 r. funkcjonowała w Ząbkowicach żydowska spółdzielnia krawiecka „Jedność", zatrudniająca ok. 35 pracowników. Nie udało mi się niczego dowiedzieć o owej spółdzielni, poza tym, że było w Polsce co najmniej kilka kooperatyw krawieckich o takiej nazwie, w tym w Ząbkowicach Śląskich (Frankenstein), gdzie osiadło po wojnie wielu Żydów. Moim zdaniem większość ocalonych młodych ludzi nigdy nie wróciła do Ząbkowic, natomiast starsi, np. Fiszel Siegreich, przybywali głównie po to, by uporządkować sprawy majątkowe. Tak czy inaczej z czasem wszyscy wyjechali do różnych miast lub za granicę, a jeśli nawet ktoś został, to uległ całkowitej asymilacji.

Negatywne nastawienie do Żydów nie zniknęło wraz z większością z nich, czego przykład stanowi plotka przytoczona we wspomnieniach Stefana Palucha (ur. 1930) – mieszkańca Kuźnicy Warężyńskiej. A oto jego relacja [929]: *Wiosną 1845 roku słyszałem z wielu ust, że na Bielowiźnie jakaś staruszka, mieszkająca samotnie w starej chacie, przez całą okupacje przechowała Żyda w piwnicy. Żyd miał około 40 lat. Na zakup żywności dawał jej posiadane przedmioty, wiele z nich było ze złota. Gdy Niemcy uciekli, Żyd wyszedł z piwnicy i z żołnierzami radzieckimi poszedł w nieznanym przez staruszkę kierunku. Po tygodniu wrócił w towarzystwie oficera radzieckiego i zażądał od staruszki zwrotu danego jej złota. Ta im tłumaczyła, że to, co od niego otrzymała do sprzedania, pokryło faktycznie tylko część jego wyżywienia, resztę i tak dokładała z własnego. Nic jej nie pozostało i nie ma co zwracać. To on raczej powinien jej przynajmniej podziękować za przeżyty strach, bo za samą pomoc Żydom, nie mówiąc o ukrywaniu, groziła kara śmierci. Żyd jednak nadal nalegał i nakłaniał oficera, by on to na niej wymógł. Podobno oficer ten po wysłuchaniu staruszki, powiedziała jej: „ty narażałaś się codziennie przez pięć lat na niechybną śmierć,*

[926] „Dziennik Zachodni", nr 121, Katowice, 17.06.1945, str. 5.
[927] „The Encyclopedia of Jewish Life Before and During the Holocaust", red. S. Spector, G. Wigoder, t. 3, New York, 2001, str. 1518.
[928] Strona internetowa: https://moreshet.pl/he/node/726
[929] S. A. Paluch, „Obrabowany z dzieciństwa", w: M. L. Krogulski (red), „Moje wojenne dzieciństwo tom 16", 2005, str. 69–151.

a on tak ci odpłaca, to teraz masz pepeszę i zastrzel go". Kobiecina się wystraszyła, cofnęła i odparła: „nie po to się narażałam, by go teraz zabić". Wtedy oficer zaproponował to samo Żydowi. Ten bez wahania sięgnął po broń, ale oficer ją cofnął i dopowiedział kobiecie: „widzisz, a on jednak chce cię zabić". Przerażona kobieta uciekła do chałupy, a oficer z Żydem odeszli. Żyd się więcej nie pokazał. Mówiono, że oficer odprowadził go do lasu i w okopach zastrzelił. Wtedy o podobnych incydentach z różnych miejsc słyszało się wiele, ten najbliższy potraktowano raczej tu jako wyjątek, bo w innych przypadkach, przechowani Żydzi potrafili podobno wyrazić swoją wdzięczność.

Odnoszę nieodparte wrażenie, że przytoczona opowiastka została zmyślona celowo, by wzbudzać niechęć do ocalonych Żydów – powracających do swych siedzib i domagających się zwrotu przywłaszczonych nieruchomości i co wartościowszych ruchomości (mebli, maszyn do szycia itp.). Z drugiej strony plotka kreowała sowieckiego oficera na egzekutora „społecznej sprawiedliwości", więc niewykluczone, że chodziło również o rozpowszechnianie stereotypu: dobrotliwy i pokrzywdzony Polak, zły i bezduszny Żyd, surowy lecz sprawiedliwy Rosjanin-komunista.

Rewindykacja mienia nie była wyłącznie problemem ocalonych Żydów. Po przejściu frontu większość eksmitowanych wcześniej ząbkowiczan polskiego pochodzenia powróciła do odebranych im wcześniej przez Niemców domów, mieszkań, sklepów i punktów usługowych, ale niektórzy nie znaleźli tam pozostawionych mebli i innego wyposażenia, bo już ktoś zdążył „zaopiekować" się „poniemieckim" dobrem. Przykład stanowi rodzina Cicheckich, których dom i gospodarstwo rolne przy ul. Szosowej doszczętnie ograbiono, nim właściciele – zrozpaczeni i załamani po śmierci dwóch synów zamordowanych w egzekucji na Starosiedlu – zdążyli wrócić z czasowego miejsca pobytu przy sąsiedniej ulicy Gospodarczej [930].

Alojzy Pacha wspominał [931]: *(…) postanowiłem wraz z narzeczoną Zofią, dnia 25 stycznia 1945 r. udać się do Ząbkowic. Te były już wolne od paru dni od hitlerowskiej okupacji. Od razu swe kroki skierowaliśmy w kierunku zakładu fryzjerskiego „Mayerhoffera", w którym pracowałem. Wstąpiłem nie dla sentymentu do wspomnień, lecz z całkiem materialnej przyczyny. Zakład powstał – jak wiadomo – z grabieży dokonanych przez późniejszego „właściciela" aż czterech warsztatów, w tym mojego i Władysława Garczyka. Wchodząc do dawnego zakładu Garczyka zauważyłem, że znajduje się on w środku i każdego wchodzącego uspakajał, że ma w ręku… „tylko siekierę", gdyż ma nią zamiar tym razem skuteczni bronić swego mienia. Oświadczyłem spokojnie, że jak mu wiadomo, jest tu także część mojego dobra, tak jak i jego skonfiskowanego zakładu. Na nic argumenty! W końcu – może częściowo pod wpływem Zosi, zaczął mięknąć. Odebrałem jeszcze tego samego dnia od Garczyka dwa swoje fotele i dwa lustra.*

[930] Na podstawie ustnych wspomnień Haliny Grażyny Hajki z Cicheckich.
[931] A. Pacha, „Moje życie…", str. 44.

W związku z podobnymi incydentami władze gminy powołały komisję likwidacyjną – odwiedzającą domy, mieszkania i lokale w celu stwierdzenia, czy znajdujące się w nich wyposażenie nie jest przypadkiem porzuconym mieniem poniemieckim, stanowiącym własność państwa. Członkowie komisji dokonywali oględzin i oceniali „na oko", więc jeśli ktoś nabył przed wojną np. komplet mebli, a nie zachował dowodu kupna, to musiał uiścić stosowną opłatę lub pogodzić się z konfiskatą. Na podobnej zasadzie działała również komisja mieszkaniowa, wyjaśniającą legalność zajmowanych nieruchomości „poniemieckich", których prawowici żydowscy właściciele i ich spadkobiercy zginęli w Holokauście. Z uczciwością i rzetelnością „rzeczoznawców" wchodzących w skład komisji bywało różnie, więc często dochodziło do nadużyć, na czym jedni nieuczciwie zyskiwali, a inni bezpodstawnie tracili.

W wojennym i powojennym zamieszaniu wiele osób zaginęło bądź utraciło kontakt z rodziną. W 1948 r. ząbkowiczanka Anna Baran, mieszkająca przy ul. Gospodarczej, poszukiwała Adama Barana (ur. 1908) – aresztowanego przez Gestapo 24.07.1942 r. i osadzonego w KL Auschwitz, gdzie wszelki ślad po nim zaginął [932]. Sąsiadka pani Anny, Zofia Nanuś, próbowała odnaleźć Wincentego Nanusia (ur. 1905) – wywiezionego w 1942 r. na roboty do Rzeszy i osadzonego w karnym obozie wychowawczym Fridland w powiecie Falkenburg (Złocieniec) [933]. Z kolei Helena Karkosz, mieszkająca przy ul. Kościelnej, szukała informacji o Bolesławie Karkoszu (ur. 1904), który w 1929 r. wyjechał do Francji i tam pracował w kopalni węgla, a w 1936 r. wyruszył jako ochotnik na wojnę domową w Hiszpanii, po czym przepadł bez wieści [934].

W wyniku zmiany granic państwowych kilka milionów Polaków znalazło się na terytorium Związku Radzieckiego, a w latach czterdziestych większość z nich przybyła do Polski. Przesiedleńców kierowano głównie na tzw. ziemie odzyskane, skąd wysiedlano niemieckich autochtonów, jednakże niektórzy zamieszkali w innych rejonach kraju. Nie wiadomo, ilu Polaków ze wschodu – błędnie nazywanych repatriantami – osiedliło się w Ząbkowicach, ale prawdopodobnie jednym z nich był Mikołaj Czeraszkiewicz, który jesienią 1947 r. wystąpił do Sądu Grodzkiego w Dąbrowie Górniczej z wnioskiem o uznanie za zmarłą swej żony, Zofii – urodzonej w 1923 r. w Dawidgródku w pow. stolińskim (ob. Białoruś) – zamordowanej w sierpniu 1944 r. przez ukraińskich nacjonalistów [935].

Nowe władze państwowe uruchomiły procedury umożliwiające folksdojczom powrót do polskiego społeczeństwa. Repolonizacja trwała formalnie do 1950 r., a jej tryb zależał od regionu kraju i zmieniał się w wyniku wdraża-

[932] „Obwieszczenia Publiczne. Dodatek do Dziennika Urzędowego Ministerstwa Sprawiedliwości", nr 31, Warszawa, 29.05.1948, str. 8.
[933] Tamże.
[934] „Obwieszczenia Publiczne. Dodatek do Dziennika Urzędowego Ministerstwa Sprawiedliwości", nr 35, Warszawa, 10.06.1948, str. 34 i 45.
[935] „Dziennik Urzędowy Ministerstwa Sprawiedliwości", nr 13, Warszawa, 15.11.1947, s. 311.

nia kolejnych aktów prawnych [936]. Folksdojcze z ząbkowickiej gminy (ok. 40–45 osób) od lata 1945 r. składali indywidualnie wnioski o rehabilitację do Sądu Grodzkiego w Dąbrowie Górniczej, który poprzez ogłoszenia prasowe podawał ten fakt do publicznej wiadomości, wymieniając nazwiska, adresy oraz grupy DVL wnioskodawców, i jednocześnie wzywając [937]: *(...) wszystkie osoby, które wiedzą o szkodliwej działalności wyżej wymienionych względem Narodu Polskiego, aby o tym doniosły tutejszemu Sądowi w ciągu 30 dni od daty niniejszego obwieszczenia (...)*. Wnioski do sądu o rehabilitację musiały składać także osoby zaliczone do narodowości ukraińskiej (kilkoro ząbkowiczan), gdyż Ukraińcy stanowili podczas okupacji tzw. grupę uprzywilejowaną [938].

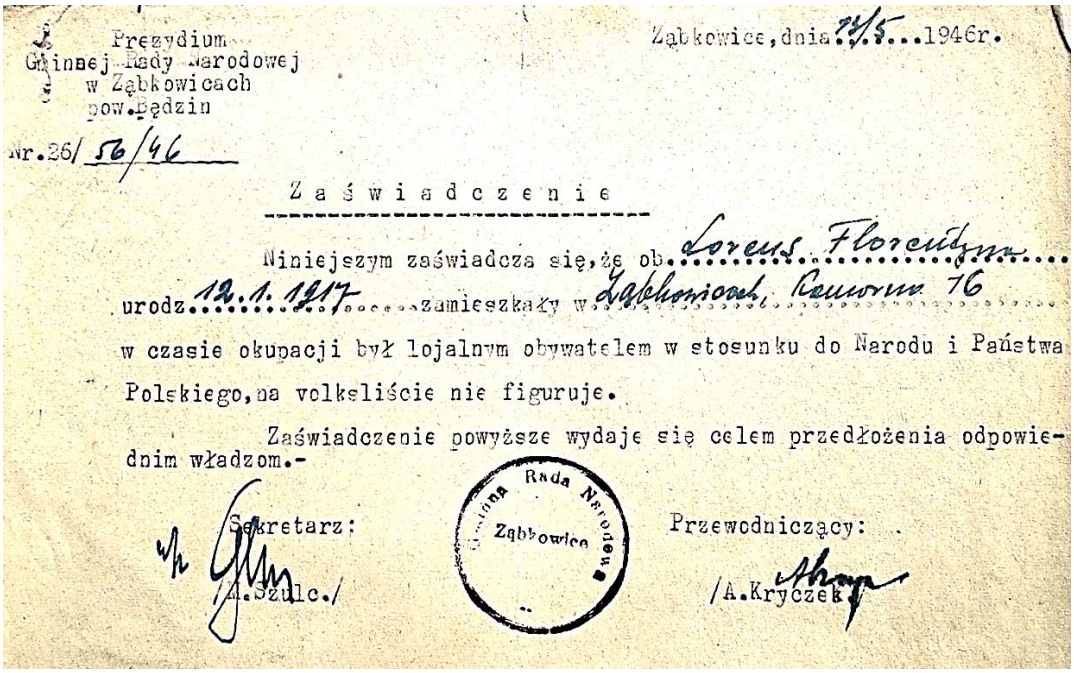

Prezydium
Gminnej Rady Narodowej
w Ząbkowicach
pow. Będzin

Ząbkowice, dnia 24/5 1946r.

Nr. 26/ 56/46

Z a ś w i a d c z e n i e

Niniejszym zaświadcza się, że ob. Lorenc Florentyna
urodz. 12.1.1917 zamieszkały w Ząbkowicach, Rawowa 76
w czasie okupacji był lojalnym obywatelem w stosunku do Narodu i Państwa Polskiego, na volkesliście nie figuruje.

Zaświadczenie powyższe wydaje się celem przedłożenia odpowiednim władzom.-

Sekretarz:
/A. Szulc./

Gminna Rada Narodowa Ząbkowice

Przewodniczący:
/A. Kryczek/

Zaświadczenie o niefigurowaniu na volksliście wydane w maju 1946 r. przez Prezydium Gminnej Rady Narodowej w Ząbkowicach

Nie wiadomo, czy wszyscy ząbkowiccy folksdojcze zostali zrehabilitowani, ale nie była to wyłącznie formalność sądowa, bo jeśli nawet nie prowadzili szkodliwej działalności przeciwko polskiemu narodowi i państwu, to i tak zaliczano ich do trzeciej grupy przestępców wojennych (tzw. zdrajców biernych), czyli Polaków, którzy w inny sposób wspierali Niemców, wyrzekli się polskości i byli z tego tytułu uprzywilejowani [939]. Negatywne orzeczenie sądu w sprawie rehabilitacji stanowiło podstawę do osadzenia wnioskodawcy w miejscu odosobnienia (obozie) na czas nieokreślony, poddania go przymusowi pracy, pozbawienia na zawsze praw publicznych i obywatelskich praw

[936] P. Kacprzak, „Weryfikacja narodowa ludności rodzimej i rehabilitacja tzw. volksdeutschów w latach 1945–1949", w: „Czasopismo Prawno-Historyczne", tom LXIII, zeszyt 2, 2011.
[937] „Dziennik Zachodni", nr 169, Katowice, 04.08.1945, str. 4.
[938] „Dziennik Zachodni", nr 178, Katowice, 13.08.1945, str. 6.
[939] R. Lessel, „Zdrajcy przed sądem. Sądownictwo specjalne w Polsce", Warszawa, 1945, str. 8.

honorowych oraz odebrania mu całego mienia (do 1949 r. na obszarze Polski w jej przedwojennych granicach przejęto 98 750 gospodarstw odebranych folksdojczom) [940].

Stosunek Polaków do Niemców i folksdojczów był ze zrozumiałych względów negatywny, a sądowe kary za przestępstwa okupacyjne surowe. Wbrew pozorom Niemcy nie stanowili jednak najliczniejszej grupy skazanych, albowiem posługując się przepisami prawa mającego służyć karaniu zbrodniarzy hitlerowskich, rozprawiano się przy okazji z wrogami nowego ustroju i Polski Ludowej [941].

Do wrogów Polski Ludowej zaliczali się m.in. dwaj wspomniani już wcześniej ząbkowiczanie, Władysław Rojek „Szczery"/„Szary" oraz Edward Nanuś „Śmiały"/„Śmigły", byli partyzanci AK. Według relacji żony Edwarda Nanusia – Anny Nowak pseud. Ala, pod koniec okupacji „Śmigły" wpadł w ręce Niemców, ale dokonał samookaleczenia (kawałkiem szkła odciął sobie palec dłoni), po czym trafił do szpitala na Pekinie w Sosnowcu, skąd zbiegł [942]. Zanim Armia Czerwona zdobyła Ząbkowice, Komendant Armii Krajowej wydał rozkaz o rozwiązaniu własnej formacji, aczkolwiek nie do końca, o czym poinformował podwładnych w innym rozkazie – tajnym – skierowanym do komendantów obszarów, okręgów i podokręgów. Napisał w nim m.in: *(...) wykorzystać musimy wszystkie możliwości działania legalnego, starając się opanować wszystkie dziedziny życia (...).* Jeśli Edward Nanuś nie znał treść tajnego rozkazu, to i tak domyślił się co trzeba robić, bo wkrótce po zakończeniu okupacji został funkcjonariuszem Urzędu Bezpieczeństwa (UB). Początkowo pracował w Będzinie lub w Katowicach, lecz niebawem poprosił o przeniesienie i został skierowany do Prudnika, gdzie zamieszkał wraz ze świeżo poślubioną małżonką Anną. Sowieci i polscy komuniści zapewne znali treść tajnego rozkazu Komendanta AK, a jeżeli nie znali, to się domyślali, w związku z czym podjęli stosowne działania. Pewnego dnia ktoś z Katowic powiadomił telefonicznie Nanusia, że nazajutrz zostanie aresztowany, więc ten porzucił państwową posadę i przeszedł do konspiracji, organizując w rodzinnych stronach antykomunistyczną grupę partyzancką.

Według niektórych źródeł Władysław Rojek przeszedł podobną drogę, tzn. najpierw został funkcjonariuszem UB, a następnie dołączył do „Śmigłego", przyjmując obowiązki jego zastępcy [943]. Panowie skupili wokół siebie około 30 osób, w tym ząbkowiczan i mieszkańców pobliskich miejscowości. Według dobrze poinformowanego Alojzego Pachy – późniejszego świadka na rozprawie

[940] P. Kacprzak, „Weryfikacja narodowa ludności rodzimej i rehabilitacja…", str. 161
[941] W latach 1944–1969 za przestępstwa okupacyjne skazano ogółem 17 845 osób, w tym ponad 1500 na karę śmierci. W śród nich było 5432 Niemców, natomiast pozostali – w liczbie 12413, to Polacy, Ukraińcy, Białorusini, Żydzi i inni. Źródło: Cz. Pilichowski (red.), „Zbrodnie i sprawy. Ludobójstwo hitlerowskie przed sądem ludzkości i historii", Warszawa, 1980, str. 73.
[942] M. Czapla, „Anna Nowak ps. Ala opowiada o Edwardzie Nanusiu ps. Śmigły", 2015, nagranie dostępne na portalu YouTube.
[943] B. Jędrzejec, „Walka i pamięć", str. 56.

sądowej 16 członków owej grupy, należeli do niej m.in. [944]: *Machowiak, Sołecki, Zenon Wróbel, Marian Wyszyński, Stanisław Pałka – wszyscy z Ząbkowic. Byli też spoza nich: Hajka z Antoniowa, Fraj z Antoniowa, Młynarski z Antoniowa, Bronek Bolesław z Kosturów, Masłowski z Tucznawy, dwóch braci Kowalkowskich z Tucznawy, Januszewski z Bugaja, Snopek z Trzebyczki, Wit Stanisław z Łośnia, Czapla z Błędowa, Detko z Klucz, żona Nanusia, dwóch braci (nieznanych mi) z Dąbrowy Górniczej.*

Edward Nanuś ze swymi ludźmi podporządkował się organizacyjnie oddziałowi „Bolesława", czyli Władysława Musialika – przedwojennego plutonowego Wojska Polskiego, a podczas okupacji dowódcy partyzanckiej grupy AK, który ponownie zszedł do podziemia i działał głównie w powiecie zawierciańskim. Początkowo oddział „Bolesława" podlegał Delegaturze Sił Zbrojnych na Kraj (DSZ), natomiast po jej rozwiązaniu – w sierpniu 1945 r. – działał praktycznie poza jakąkolwiek organizacją. Podwładni Musialika byli przeświadczeni, że służą w AK, używano też nazwy Ruch Oporu AK (ROAK), zaś funkcjonariusze UB uważali, prawdopodobnie błędnie, że mają do czynienia z Narodowymi Siłami Zbrojnymi (NSZ). Oddział „Bolesława" składał się z kilku grup, a łączna liczba członków wahała się od 60 do 200. Jedni partyzanci ukrywali się w placówkach rozsianych po okolicznych wsiach, inni rozchodzili się do domów po akcjach. Grupy podległe „Bolesławowi" zajmowały się „likwidowaniem" funkcjonariuszy i współpracowników UB oraz aktywistów PPR, czyli wykonywaniem wyroków wydawanych przez własnego dowódcę i jego towarzyszy [945]. Z rąk partyzantów ginęli milicjanci, ale także szeregowi żołnierze Wojska Polskiego, i to nie tylko w potyczkach, lecz nawet po dostaniu się do niewoli [946]. Poza tym napadano na posterunki MO, komitety PPR, konwoje sowieckie i samochody z darami UNRA, przeprowadzano rekwizycje w sklepach i magazynach spółdzielczych itd.

Grupa Nanusia i Rojka rozbroiła posterunek MO w Ząbkowicach, ograbiła tamtejszą kasę kolejową z ok. 200 tys. zł, a także dokonała napadu na „chemiczną", gdzie „skonfiskowano" ok. 300 tys. zł przeznaczonych na wypłaty dla pracowników. Miejscowi funkcjonariusze MO (ok. 25 osób w 1946 r.) nie stanowili dla partyzantów zagrożenia, albowiem według oceny ząbkowickiego Komitetu Gminnego PPR milicjanci nie wypełniali należycie obowiązków, pracowali marnie, upijali się, wszczynali burdy i utrzymywali kontakty „z osobami niepowołanymi" [947]. Niewykluczone, że niektórzy po cichu współpracowali

[944] A. Pacha, „Moje życie…", str. 46.
[945] Aby stwierdzić przynależność do PPR potrzebnych było trzech świadków; wtedy sporządzano protokół i wydawano wyrok (chłosta lub śmierć). Niekiedy cele ataków wskazywał oficer nadzorujący oddział „Bolesława" – por. Jerzy Kurpiński „Ponury". Źródło: J. Durka, „Oddział Władysława Musialika >>Bolesława<< w latach 1939–1947. Z dziejów polskiego podziemia niepodległościowego", w: „Zeszyty Historyczne WiN-u", nr 24, Kraków, 2005, str. 94.
[946] J. Durka, „Oddział Władysława Musialika >>Bolesława<< w latach 1939 – 1947". Z dziejów polskiego podziemia niepodległościowego", w: „Zeszyty Historyczne WiN-u" nr 24, Kraków, 2005, str. 94.
[947] S. Fertacz, „Ząbkowice", w: „Dąbrowa Górnicza Monografia…", str. 300.

z Nanusiem, nie chcąc skończyć tak jak dwaj funkcjonariusze z Wojkowic Kościelnych – zabici przez partyzantów i pogrzebani w szczerym polu przez zmuszonych do tego rolników.

Co ciekawe, Nanuś uprowadził jednego z ząbkowickich aktywistów PPR, po czym przetrzymywał go przez mniej więcej trzy miesiące, zabierając ze sobą na akcje w terenie [948]. Można domniemywać, że w ten sposób chciał zapewnić sobie wiarygodnego świadka – mogącego potwierdzić, iż „Śmigły" nie dokonywał czynów niegodnych, czyli pospolitych przestępstw i rozbojów, o co oskarżano jego „bandę" w prasie i w celowo rozpowszechnianych plotkach.

Rozgłaszano m.in., że Nanuś lub ktoś z jego oddziału zabił w styczniu 1945 r. komendanta posterunku niemieckiej żandarmerii, prowokując tym Niemców do akcji odwetowej na Starosiedlu [949]. Nigdy nie ustalono, czy „Śmigły" rzeczywiście miał coś wspólnego ze śmiercią komendanta, ale plotka działała na jego niekorzyść. Niezależnie od powyższego, zdecydowana większość ząbkowiczan i tak negatywnie odnosiła się do działalności antykomunistycznego podziemia, a jeżeli kolaborowano z partyzantami, to przede wszystkim z obawy o życie i mienie. Wielu ludziom nie podobały się nowe komunistyczne porządki, co nie znaczy, że popierali morderstwa (wyroki wydawane przez samozwańczych sędziów), napady i grabieże. Niepodobna ocenić, z jakich pobudek działali poszczególni członkowie partyzanckiej grupy, lecz ich intencje, motywacje i postawy były zapewne zróżnicowane.

Według współczesnego historyka, którego raczej trudno posądzać o niechęć do poakowskiego podziemia, od końca 1945 r. członkowie grup podległych „Bolesławowi" [950]: *(...) zaczęli jednak dokonywać trudnych do uzasadnienia potrzebami konspiracji napadów noszących znamiona pospolitych rabunków. Działalność ta spowodowała, że w oczach wielu ludzi zaczęli uchodzić za zwykłych bandytów. (...). Czytając doniesienia o rabunkach można odnieść wrażenie, że „Bolesław" przyjmując do rozrastającego się oddziału ciągle nowych ludzi, m.in. dezerterów z „ludowego" WP, stracił kontrolę nad niektórymi swoimi żołnierzami. Podzieleni bowiem na kilku i kilkunastoosobowe grupy zrywali oni kontakt z „Bolesławem" i dokonywali napadów na własną rękę. Kradli gotówkę i biżuterię oraz rzeczy zupełnie zbędne z punktu widzenia potrzeb aprowizacyjnych oddziału. Używali siły. Fakty te odbiły się negatywnie na wizerunku ugrupowania walczącego z umacniającym się w Polsce systemem komunistycznym.*

Być może ze względu na postępującą demoralizację oddziału „Bolesława", na przełomie lutego i marca 1946 r. Władysław Nanuś postanowił podporządkować się innemu oddziałowi antykomunistycznego podziemia – z terenu

[948] Według A. Pachy uprowadzony był funkcjonariuszem UB, lecz żona Nanusia, która znała tego człowieka, utrzymuje, że był to „partyjny" z Ząbkowic (jedno nie wyklucza drugiego).
[949] Być może oskarżano również fałszywie grupę Rojka o zabicie niemieckiego restauratora Gojana i rozbrojenie Rudiego Novaka (jesień 1944 r.). Akcję w restauracji mogli przeprowadzić partyzanci AL, jednakże biorąc pod uwagę jej ostateczne skutki, dla komunistów byłoby wygodniej przypisać ją komuś innemu.
[950] J. Durka, „Oddział Władysława Musialika >>Bolesława<<...". str. 98–99.

województwa krakowskiego. O podjętej decyzji prawdopodobnie powiadomił swego dotychczasowego przełożonego, a ten przypuszczalnie wydał na niego wyrok śmierci [951]. W owym czasie grupa Nanusia bazowała w okolicach Błędowa. Wieczorem 26 marca „Śmigły" został wywabiony z kwatery przez Zenona Wróbla i zastrzelony. Chwilę później zginął również sprawca zamachu – Zenon Wróbel, prawdopodobnie zabity przez Władysława Rojka, a zwłoki obu mężczyzn pogrzebano razem w pustym kopcu na ziemniaki.

Nie wiadomo, co wydarzyło się w ciągu następnych godzin i dni, ale 04.04.1946 r. w „Trybunie Robotniczej" pojawiła się informacja o likwidacji „bandy NSZ" [952]. Według relacji prasowej Nanuś zginął w wyniku porachunków na tle podziału łupów, przerwanych interwencją funkcjonariuszy bezpieczeństwa. W akcji został ranny jeden milicjant i dwóch bandytów, z których jeden zmarł (według Alojzego Pachy zabici zostali Machowiak z Ząbkowic i Wit z Łosienia), a ponadto aresztowano cztery osoby, w tym żonę Nanusia. To ostatnie jest niewątpliwie prawdą, albowiem ze wspomnień p. Anny wynika, że zatrzymano ją wraz z ośmioma innymi osobami 30 marca, w jednej z willi na Basiuli [953]. Mniej więcej dwa dni później w areszcie UB w Zawierciu okazano jej zwłoki męża, którego rozpoznała m.in. po braku palca.

Miejsce pochówku Edwarda Nanusia nie jest znane, gdyż rodzinie odmówiono informacji na ten temat. Wiadomo natomiast, że szesnastu jego podwładnych stanęło przed sądem. Alojzy Pacha napisał [954]: *W 1946 r. odbyła się przed Sądem Wojskowym w Katowicach rozprawa. Trwała 4 dni. Byłem obecny na rozprawie przez wszystkie te cztery dni, stąd moja znajomość szczegółów będących konstrukcją złożoną z aktu oskarżenia, zeznań świadków i oskarżonych. Oskarżeni: Czapla, Hajka i Detko otrzymali karę śmierci. Ostatni z wymienionych – Detko – po wejściu do swej celi – powiesił się. Tragedią dla rodziny był fakt, że w niedługim czasie zmieniono na mocy amnestii wyroki śmierci na długoletnie więzienie. A oto z pamięci inne wyroki z tego procesu: uniewinniono żonę Nanusia. Rolnicy, którzy zakopali zwłoki zamordowanych milicjantów otrzymali wyrok: 4 lata więzienia i konfiskata mienia. Inni od 2 do 13 lat. Świadkiem koronnym w czasie całego procesu był pracownik Urzędu Bezpieczeństwa, który porwany przez „grupę" przez cały czas musiał (przez trzy miesiące) brać udział w napadach i akcjach „grupy Nanusia".*

Małżonkę Edwarda Nanusia rzeczywiście uniewinniono, a podczas śledztwa nie stosowano wobec niej przemocy fizycznej. Co do wyroków śmierci, to z innych źródeł wiadomo, że Stanisława Czaplę (ur. 1888) i Mariana Hajkę (ur. 1927) zwolniono z więzienia w Będzinie w 1953 roku [955].

---

[951] M. Czapla, „Anna Nowak ps. Ala opowiada o Edwardzie Nanusiu ps. Śmigły", 2015, nagranie dostępne na portalu YouTube.
[952] „Trybuna Robotnicza", nr 93, Katowice, 04.04.1946, str. 7.
[953] Kobieta twierdziła, że aresztowano ją 30 kwietnia i że jej męża zabito 26 kwietnia, ale bez wątpienia pomyliła miesiące, o czym świadczy artykuł w „Trybunie Robotniczej" z 4 kwietnia.
[954] A. Pacha, „Moje życie…", str. 47.
[955] Strona internetowa: http://www.stalinizmwpolsce.com/Bedzin.html

Śmierć Edwarda Nanusia i trzech innych partyzantów tudzież aresztowanie kilkunastu nie oznaczały końca funkcjonowania grupy, bowiem dowodzenie przejął Władysław Rojek „Szczery"/„Szary". Jeden z jego podwładnych – sosnowiczanin Stanisław Politański (ur. 1929), wspominał [956]: *Po wojnie w dniu 2 maja 1946 roku zostałem zwerbowany do Narodowych Sił Zbrojnych działających na terenie Zagłębia Dąbrowskiego, do oddziału dowodzonego przez Nanusia Edwarda ps. „Śmiały". Po jego śmierci dowódcą grupy partyzanckiej został Władysław Rojek ps. „Szczery", który przyjął mnie do oddziału powierzając funkcję łącznika. Przybrałem pseudonim „Kapelusik" i działałem na terenie Sosnowca, Ząbkowic i Niegowonic. Pamiętam kilku członków oddziału m.in. Jana Derejskiego ps. „Żyd", Henryka Salomona ps. „Henryk" oraz Zbigniewa Bujaka ps. „Wróbel". (...). Brałem udział w zabezpieczeniu i wykonaniu chłosty na agitatorze partyjnym PPR, przy ostrzeżeniu, iż w przypadku dalszej szkodliwej dla Polski działalności, kara będzie surowsza. Akcja miała miejsce w Strzemieszycach. Podobną akcję przeprowadzono na działaczu komunistycznym w Ząbkowicach Będzińskich. Przeprowadziłem akcję plakatowania ulotek o treści antykomunistycznej i antyrządowej „O Polskę niepodległą i suwerenną!" na terenie Sosnowca i Ząbkowic. Brałem udział w akcji na powóz konny przewożący pieniądze z banku na kopalnię „Niwka-Modrzejów" w Sosnowcu w dniu 14 sierpnia 1946 roku. Pieniądze przeznaczyliśmy na działalność organizacyjną Narodowych Sił Zbrojnych. W dniu 24 sierpnia 1946 roku będąc w mieszkaniu konspiracyjnym u Janiny Pawłowskiej w Sosnowcu, przy ul. Sienkiewicza, zostałem aresztowany przez funkcjonariuszy urzędu bezpieczeństwa, przy udziale naszego członka Jana Derejskiego ps. „Żyd".*

Nie sposób ocenić, czy Władysław Rojek rzeczywiście podporządkował się wraz z grupą jakimś strukturom NSZ, czy tylko podszywał się pod tę formację lub był uznawany przez UB za jej część, podobnie jak cały oddział „Bolesława". Tak czy inaczej w drugiej połowie sierpnia 1946 r. Władysław Rojek i Paweł Sojka „Gruszka" zostali zastrzeleni przez funkcjonariuszy MO na ulicy w Sosnowcu, a pozostałych członków grupy sukcesywnie wyłapywano i stawiano przed sądem. Cytowany Stanisław Politański „Kapelusik" został skazany na karę 15 lat pozbawienia wolności oraz utratę praw obywatelskich i przepadek mienia (w wyniku amnestii karę skrócono do pięciu lat więzienia), natomiast Jan Derejski „Żyd" został skazany na śmierć, a wyrok wykonano. Przeżył natomiast dowódca całego oddziału Władysław Musialik „Bolesław", który ostatecznie ujawnił się katowickiej prokuraturze w 1956 r. i przypuszczalnie uniknął pobytu w więzieniu; zmarł 01.02.1996 r. w Piaskach koło Sośnicy [957].

Jesienią 1945 r. zawiązało się w Ząbkowicach legalne koło mikołajczykowskiego Polskiego Stronnictwa Ludowego (PSL), będącego partią opozycyjną wobec komunistów. W połowie 1946 r. koło liczyło od 40 do 50 członków,

[956] B. Jędrzejec, „Walka i pamięć", str. 190–192.
[957] J. Durka, „Oddział Władysława Musialika >>Bolesława<<...", str. 101 (przypis nr 111).

lecz w listopadzie owego roku działalność partii w powiecie będzińskim została zawieszona, decyzją Ministra Bezpieczeństwa Publicznego. Opozycyjna aktywność nie ustała jednak całkowicie, albowiem w maju 1947 r. ząbkowicki Komitet Gminny PPR informował partyjnych zwierzchników, że miejscowi zwolennicy PSL: Gibałkowie, Kalagowie, Zieliński, Garbuliński i Cichecki, nadal „swoją politykę uprawiają” [958].

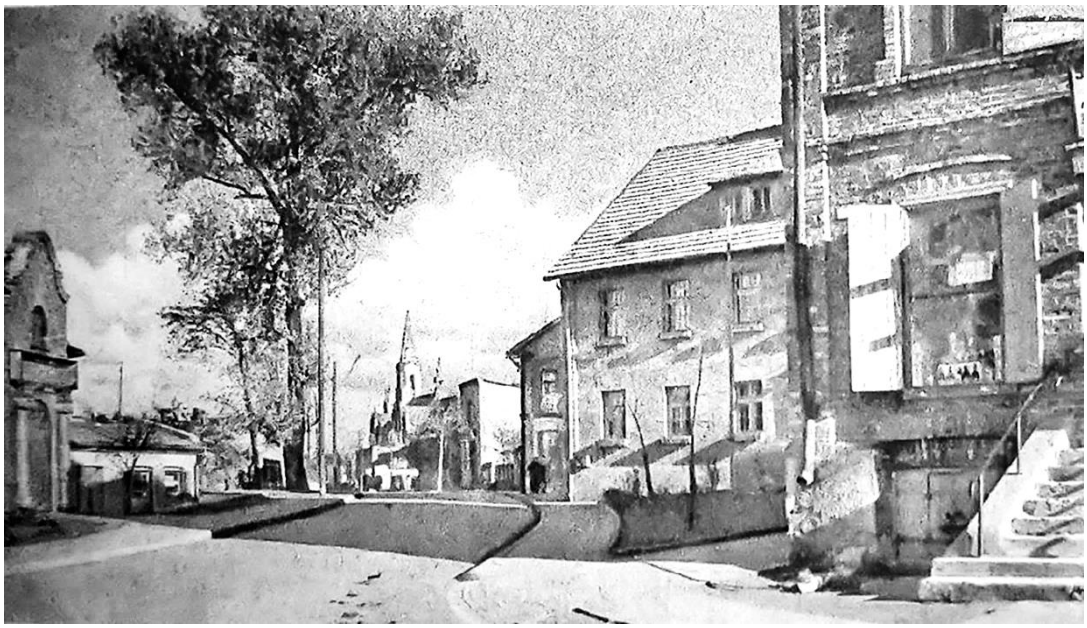

Widokówka z 1946 r. (wyd. Jerzy Walla). Ulice Kościelna i 11 Listopada na wysokości przejazdu kolejowego. Na zdjęciu m.in. siedziba urzędu gminy, a na wprost, po drugiej stronie ulicy – restauracja (obecnie budynki nie istnieją)

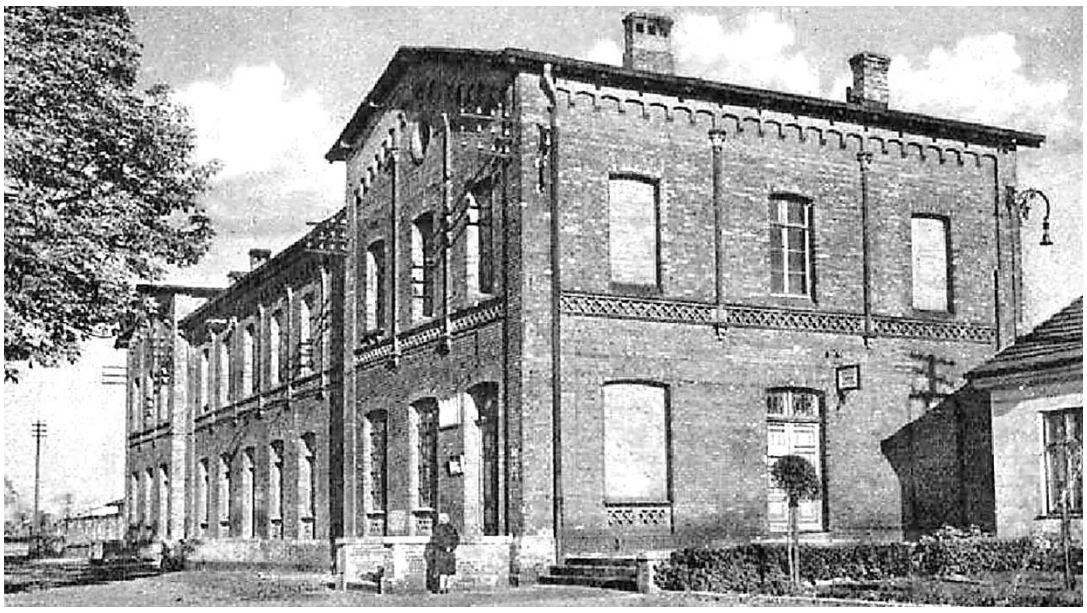

Widokówka z 1946 r. (wyd. Jerzy Walla). Dworzec PKP oraz fragment starszego dworca kolejowego

[958] S. Fertacz, „Ząbkowice”, w: „Dąbrowa Górnicza Monografia…”, str. 301.

Utrwalający władzę komuniści nie przebierali w środkach, przy czym walczyli nie tylko politycznie i nie tylko z rzeczywistymi wrogami nowego ustroju, profilaktycznie zastraszając zwykłych obywateli. Alojzy Pacha wspominał [959]: *Rok 1947 to styczniowe wybory do Sejmu Ustawodawczego. Władzom zależało, aby miały one przebieg szczególnie spokojny. Stąd każdy przejaw politycznego warcholstwa był w zarodku tłumiony. Byłem z żoną na zabawie sylwestrowej, kiedy rano już mieliśmy wychodzić – zostałem przy wyjściu aresztowany przez Urząd Bezpieczeństwa i wywieziony do Będzina. Tu przesiedziałem trzy tygodnie. Prowadzący śledztwo, aż do znudzenia powtarzał, że w moim zakładzie znalazła sobie „gniazdko" cała reakcja i zwolennicy obalenia ustroju. Kiedy protestowałem, przypominano mi, kto u mnie, co i kiedy powiedział. Na to odpowiedziałem, że od „gadać" do „działać" – to daleka jeszcze droga – nic nie działało na przesłuchujących mnie „ubeków". Stale grożono mi sankcją, że kosztować mnie to będzie od 2 do 6 lat więzienia. W końcu się ten koszmar skończył i wróciłem do domu. Ale ciągle byłem spięty w zakładzie. Słucham, co mówią klienci, ale sam jestem ostrożny. Dziwne uczucie: wiele „wyparowało" ze mnie po jakimś czasie, a ten lęk przed rozmową z innymi ludźmi – mimo upływu 50 lat od tamtego „ubowskiego", skromnie nazywając incydentu, pozostał mi do dziś.*

Nie wiadomo, ilu ząbkowiczanom przydarzyły się podobne „incydenty" i ilu było rzeczywiście represjonowanych przez komunistyczne władze, niemniej jednak niczego nie można uogólniać. Wspominany kilkakrotnie Ryszard Kordek – przedwojenny aktywista Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej, podczas okupacji założyciel ząbkowickiego oddziału skrajnie prawicowej Organizacji Wojskowej Związku Jaszczurczego, a po ucieczce z KL Auschwitz partyzant AK, w latach 1945–1947 służył w Milicji Obywatelskiej i jednocześnie studiował, przy czym nic nie wskazuje na to, by był prześladowany za młodzieńczą działalność. Kolega Ryszarda Kordka i zadeklarowany prawicowiec Bogusław Jędrzejec osiadł na tzw. ziemiach odzyskanych, gdzie pracował w Zarządzie Miejskim w Boguszowie, a następnie (od 1948 do 1952 r.) w Starostwie Powiatowym we Wrocławiu. Nie wiadomo, czy był „prześwietlany" przez UB, ale w 1952 r. rozpoczął karierę śpiewaczą w Zespole Pieśni i Tańca Warszawskiego Okręgu Wojskowego, czyli w „ludowym" Wojsku Polskim. Z kolei Feliks Libura – konspiracyjny aktywista Stowarzyszenia Przyjaciół ZSRR i współorganizator ząbkowickiego Komitetu Dzielnicowego PPR, a prywatnie zięć mojego dziadka, przekonań nie zmienił do końca życia, lecz z partyjnego „kombatanctwa" profitów nie czerpał; po wojnie wyjechał wraz z żoną i synami do Opola, gdzie przez wiele lat zajmował skromną posadę na kolei, mieszkając w służbowym lokalu na terenie dworca Opole Wschodnie.

W pierwszych powojennych latach sukcesywnie powiększały się szeregi komunistów, zaś ich adwersarze mieli coraz mniej do powiedzenia. Liczba peperowców w ząbkowickiej gminie wzrosła z około 50 w szczytowym okresie

[959] A. Pacha, „Moje życie…", str. 47.

konspiracji do 440–500 w drugiej połowie 1945 r. i ponad 1300 w latach 1947–1948 (I Sekretarzem Komitetu Gminnego PPR w Ząbkowicach w okresie od 01.11.1945 r. do 30.09.1947 r. był Władysław Gondzik). Sukcesywnie zwiększała się też liczba członków młodzieżowej przybudówki PPR – Związku Walki Młodych (ZMW) – od ok. 130 w 1945 r. do ponad 370 niespełna dwa lata później [960].

Sztandar Komitetu Gminnego PPR w Ząbkowicach, ze zbiorów Muzeum Zagłębia w Będzinie (fot. Marcin Rudy)

Swego rodzaju konkurencję dla komunistów stanowili socjaliści, zrzeszeni w PPS. W ząbkowickiej gminie było ich wprawdzie mniej niż peperowców (60–70 w latach 1945–1946 i około 360 w latach 1947–1948), ale mieli za to liczniejsze grono zwolenników. Ząbkowiccy socjaliści wstrzymywali się początkowo od zasiadania w Gminnej Radzie Narodowej, lecz w październiku 1945 r. zdecydowali się delegować do niej swych przedstawicieli, przy czym Antoni Kryczek z PPS został wiceprzewodniczącym, a wkrótce potem przewodniczącym Prezydium GRN (w 1948 r. zastąpił go Józef Skwarczyński z PPR). Do czołowych działaczy PPS w Ząbkowicach zaliczali się w tamtym okresie: Stanisław Adamiecki, Antoni Borcz, Antoni Cichecki, A. Gerchard, Wincenty Kaim, Bolesław Krzykawski, Edmund Kulka i Witold Winter. W ścisłym związku z PPS pozostawała Organizacja Młodzieży Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego (OMTUR), skupiająca ok. 60 osób [961]. W lipcu 1948 r. utworzono jedną ogólnopolską lewicową organizację młodzieżową o nazwie Związek Młodzieży Polskiej (ZMP), a tym samym przestały istnieć OMTUR i ZWM.

W grudniu 1948 r. PPR i PPS połączyły się w ramach Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (PZPR), zaś niespełna rok później kadry opozycyjnego PSL dołączyły do prokomunistycznego Stronnictwa Ludowego, tworząc Zjednoczone Stronnictwo Ludowe [962] – jedno z dwóch satelickich ugrupowań PZPR (drugim było Stronnictwo Demokratyczne).

[960] S. Fertacz, „Ząbkowice", w: „Dąbrowa Górnicza Monografia…", str. 300.
[961] Tamże, str. 290 i 300.
[962] Zjednoczone Stronnictwo Ludowe zaistniało w Ząbkowicach na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych, a pierwszym prezesem Komitetu ZSL był Szczepan Bargieł.

PZPR przejęła kierowniczą rolę w państwie, sprawując władzę w sposób scentralizowany i autorytarny, dążąc do pełnej kontroli nad wszelkimi sferami życia obywateli. W Ząbkowicach istniał Gminny Komitet PZPR z siedzibą przy ul. Fabrycznej 7, a także komitety zakładowe w przedsiębiorstwach, w których członków partii i kandydatów na członków było więcej niż stu (przy mniejszej liczbie członków i kandydatów organizowano Podstawowe Organizacje Partyjne, POP).

Oprócz partii istniały związki zawodowe oraz różne organizacje społeczne i stowarzyszenia. Pod koniec lat czterdziestych funkcjonował w Ząbkowicach oddział Związku Zawodowego Pracowników Przemysłu Chemicznego (ul. Fabryczna 7), a także oddziały, koła [963]: Ligi Morskiej, Polskiego Związku Zachodniego, Polskiego Czerwonego Krzyża, Ligi Kobiet, Towarzystwa Przyjaźni Polsko Radzieckiej, Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej, Towarzystwa Przyjaźni Żołnierza Polskiego, Związku Harcerstwa Polskiego oraz Związku Bojowników o Wolność i Demokrację. Wszelka aktywność społeczna miała służyć „jedynie słusznej" ideologii socjalistycznej, co często zniechęcało i odstręczało ludzi, zwłaszcza młodzież. W efekcie upolitycznienia wiele organizacji nabrało fasadowego charakteru, nastawiając się na masowość, zinstytucjonalizowaną pseudoaktywność oraz sprawianie pozytywnego wrażenia na władzach zwierzchnich. Rzecz jasna bywały pozytywne wyjątki, zarówno wśród aktywistów społecznych jak i całych organizacji. Najmniej upolitycznione były prawdopodobnie: Koło Gospodyń Wiejskich, Związek Samopomocy Chłopskiej, Ochotnicza Straż Pożarna oraz Oddział V-170 Zjednoczenia Polskich Hodowców Gołębi Pocztowych, do którego należało wielu zapalonych ząbkowickich gołębiarzy.

Po wojnie nie odrodziło się Towarzystwo Domu Ludowego w Ząbkowicach, a przejęty niegdyś przez Niemców „ludowiec" przeszedł na własność gminy, przy czym zmieniono mu nazwę na Dom Kultury. Pomijając wszechobecną „socjalistyczną prawomyślność", placówka realizowała podobne cele kulturalno-oświatowe jak dawniej, a jej długoletnią kierowniczką (od czasów przedwojennych) była Felicja Rykałowa (Rykała) ze Spałkowskich.

Wiosną 1945 r. pod patronatem Domu Kultury zaczęli się organizować ząbkowiccy futboliści [964], przy czym pierwsze rozgrywki piłkarskie odbyły się na początku maja, jeszcze przed zakończeniem wojny. Klub sportowy nie wrócił do przedwojennej nazwy (TS Ząbkowice), lecz przyjął nową: Dom Kultury Ząbkowice, którą pewien czas później zmieniono na Zakładowy Klub Sportowy „Unia" Ząbkowice (ZKS „Unia" Ząbkowice), ponieważ głównym sponsorem sportowców została „chemiczna" i związek zawodowy chemików.

[963] Więcej informacji na temat poszczególnych organizacji w Ząbkowicach: S. Fertacz, „Ząbkowice", w: „Dąbrowa Górnicza Monografia…".
[964] Według M. Sromek prezesem klubu został Bolesław Krzykawski, a w skład zarządu wchodzili: St. Stradomski, L. Bereszko, B. Marzec, E. Pomykała, St. Zarembski.

Ząbkowicka drużyna futbolowa. Fotografia opisana na odwrocie: „Dn. 6.V.45". Zdjęcie zrobiono na Bielowiźnie, aczkolwiek piłkarze korzystali również z nieistniejącego obecnie boiska na Starosiedlu (fot. z albumu rodziny Kozerów)

Fotografia opisana na odwrocie: „Dn. 20.IV. 46 r. Przy budowie stadionu". Zdjęcie zrobiono na Bielowiźnie, w miejscu gdzie obecnie znajduje się stadion KS „Unia" Ząbkowice (fot. z albumu rodziny Kozerów)

DOM KULTURY ZĄBKOWICE — RKS PŁOMIEŃ MILOWICE 4:2 (2:2)

Ząbkowice W spotkaniu towarzyskim Dom Kultury pokonał bez zbytniego wysiłku mistrza kl. B RKS Płomień z Milowic w stosunku 4:2. Bramki dla gospodarzy zdobyli: Tworek 2, Zianski 1 i jedna samobójcza. Dla pokonanych Brzózka i Hafisz po jednej.

Klasa B

ZĄBKOWICE DOM KULTURY — RKS TUR OLKUSZ 3:1 (3:0)

Bramki zdobyli: Ziajski, Szczyrek i Staroń. Jedna samobójcza dla gospodarzy. Sędzia dobry. Widzów około 3.000. (k)

Informacje prasowe z września i listopada 1946 r. o meczach piłki nożnej [965]*. Zwraca uwagę liczba widzów (ok. 3000), prawdopodobnie przeszacowana*

[965] „Gazeta Robotnicza", nr 250 i nr 312, Katowice – Chorzów, 10.09. i 11.11. 1946, str. 7

Fotografia opisana na odwrocie: „Dn. 31.VII.1949 r. Druż. ZKS Unia Ząbkowice, Szombierki-Bytom". Ząbkowiccy zawodnicy w pierwszym szeregu (fot. z albumu rodziny Kozerów)

W drugiej połowie lat czterdziestych w całej Polsce nacjonalizowano i upaństwawiano kopalnie, huty, fabryki i inne przedsiębiorstwa przemysłowe, a także wybrane placówki handlowe i usługowe. Od marca 1945 r. obie ząbkowickie „szklarnie" i „chemiczna" znajdowały się w rękach Tymczasowego Zarządu Państwowego, lecz w świetle prawa nadal należały do przedwojennych właścicieli. 30.10.1946 r. Przewodniczący Wojewódzkiej Komisji w Katowicach ds. Upaństwowienia Przedsiębiorstw wydał zarządzenie o przejściu na własność państwa – w całości, wraz z nieruchomym i ruchomym majątkiem tudzież wszelkimi prawami – Towarzystwa Akcyjnego Ząbkowickiej Fabryki Szkła w Ząbkowicach [966], a pięć miesięcy później (29.03.1947 r.) ukazało się analogiczne zarządzenie w sprawie Ząbkowickiej Fabryki Szkła Okiennego [967]. Z „chemiczną" musiało być podobnie, lecz zarządzenia stanowiły dopiero początek trybu postępowania administracyjnego, ponieważ później ukazywały się stosowne orzeczenia Ministra Przemysłu i Handlu (np. 30.04.1948 r. w sprawie „czeskiej huty") [968], zaś pełne przejście określonego przedsiębiorstwa na własność państwa następowało dopiero z chwilą podpisania tzw. protokołu zdawczo-odbiorczego. Jeśli chodzi o ząbkowickie zakłady pracy, to protokół zdawczo-odbiorczy huty szkła okiennego podpisano 19.05.1949 r., huty szkła gospodarczego dwa dni później [969], natomiast „chemicznej" dopiero 18.11.1952 roku [970].

[966] „Śląsko-Dąbrowski Dziennik Wojewódzki", nr 31, Katowice, 20.11.1946, str. 491.
[967] „Śląsko-Dąbrowski Dziennik Wojewódzki", nr 13, Katowice, 29.03.1947, str. 255.
[968] „Monitor Polski", nr 44, Warszawa, 30.04.1948 r., pozycja 221.
[969] „Śląsko-Dąbrowski Dziennik Wojewódzki", nr 9, Katowice, 01.05.1949, str. 120.
[970] „Dziennik Urzędowy Wojewódzkiej Rady Narodowej w Katowicach", nr 11, Katowice, 03.11.1952, str. 116.

Tablica upamiętniająca zakończenie procesu upaństwawiania „czeskiej huty", czyli dzień podpisania protokołu zdawczo-odbiorczego

Kilkuletni proces upaństwawiania nie zaszkodził największym ząbkowickim zakładom przemysłowym, a wręcz przeciwnie – przyczynił się do ich rozwoju. W 1947 r. o niegdysiejszej „czeskiej hucie" napisano [971]: *Huta Ząbkowice przoduje w produkcji szkła. Uruchomiona w maju 1945 Fabryka Szkła w Ząbkowicach posiada jedyne w Polsce 10-donicowe piece typu owalnego, charakteryzujące się dużą wydajnością i ekonomią w użyciu gazu. O szybkim rozwoju huty i podniesieniu poziomu wydajności pracy świadczy fakt, że przy wzroście produkcji z 25 000 kg wyrobów w maju 1945 r. do 91 000 kg w grudniu 1946 r., ilość załogi wzrosła ze 180 osób do 492. W uznaniu wysiłku załogi i dyrekcji CZP Materiałów Budowlanych przyznał Ząbkowickiej Fabryce Szkła milion zł nagrody. Fabryka, zająwszy pierwsze miejsce w wyścigu pracy hut szkła, otrzymała sztandar przechodni.*

Obszerniej powojenną historię „starej szklarni" opisano w styczniu 1947 r. na łamach „Śląsko-Dąbrowskiego Przeglądu Administracyjnego" (pełna treść artykułu na ilustracji poniżej) [972].

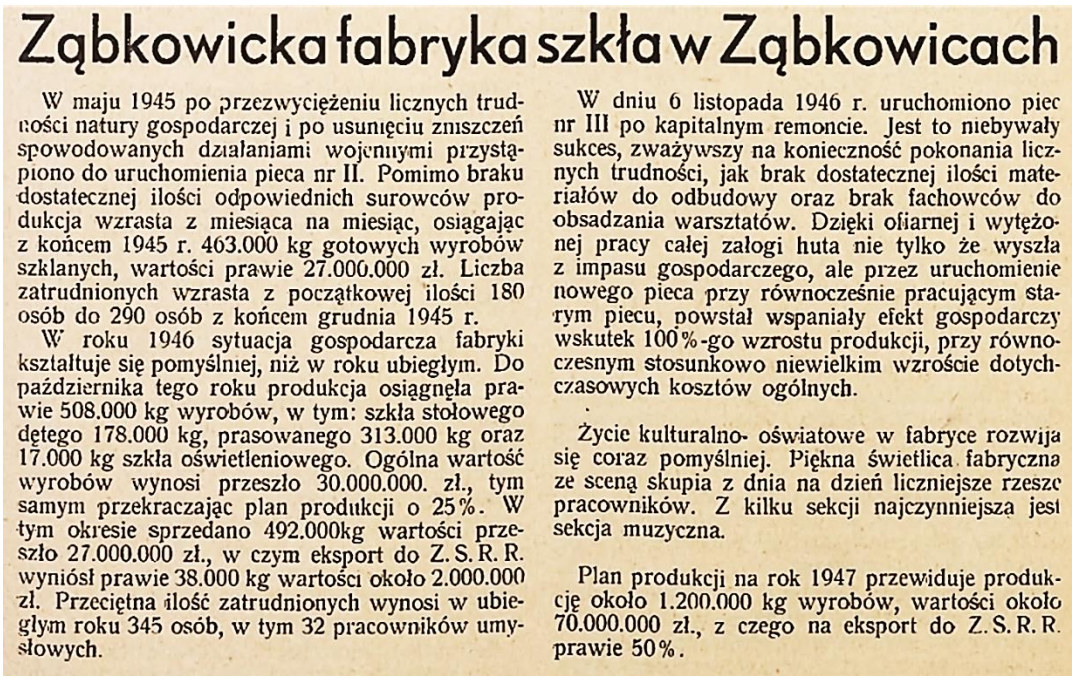

Ząbkowicka fabryka szkła w Ząbkowicach

W maju 1945 po przezwyciężeniu licznych trudności natury gospodarczej i po usunięciu zniszczeń spowodowanych działaniami wojennymi przystąpiono do uruchomienia pieca nr II. Pomimo braku dostatecznej ilości odpowiednich surowców produkcja wzrasta z miesiąca na miesiąc, osiągając z końcem 1945 r. 463.000 kg gotowych wyrobów szklanych, wartości prawie 27.000.000 zł. Liczba zatrudnionych wzrasta z początkowej ilości 180 osób do 290 osób z końcem grudnia 1945 r.

W roku 1946 sytuacja gospodarcza fabryki kształtuje się pomyślniej, niż w roku ubiegłym. Do października tego roku produkcja osiągnęła prawie 508.000 kg wyrobów, w tym: szkła stołowego dętego 178.000 kg, prasowanego 313.000 kg oraz 17.000 kg szkła oświetleniowego. Ogólna wartość wyrobów wynosi przeszło 30.000.000. zł., tym samym przekraczając plan produkcji o 25%. W tym okresie sprzedano 492.000kg wartości przeszło 27.000.000 zł., w czym eksport do Z. S. R. R. wyniósł prawie 38.000 kg wartości około 2.000.000 zł. Przeciętna ilość zatrudnionych wynosi w ubiegłym roku 345 osób, w tym 32 pracowników umysłowych.

W dniu 6 listopada 1946 r. uruchomiono piec nr III po kapitalnym remoncie. Jest to niebywały sukces, zważywszy na konieczność pokonania licznych trudności, jak brak dostatecznej ilości materiałów do odbudowy oraz brak fachowców do obsadzania warsztatów. Dzięki ofiarnej i wytężonej pracy całej załogi huta nie tylko że wyszła z impasu gospodarczego, ale przez uruchomienie nowego pieca przy równocześnie pracującym starym piecu, powstał wspaniały efekt gospodarczy wskutek 100%-go wzrostu produkcji, przy równoczesnym stosunkowo niewielkim wzroście dotychczasowych kosztów ogólnych.

Życie kulturalno- oświatowe w fabryce rozwija się coraz pomyślniej. Piękna świetlica fabryczna ze sceną skupia z dnia na dzień liczniejsze rzesze pracowników. Z kilku sekcji najczynniejsza jest sekcja muzyczna.

Plan produkcji na rok 1947 przewiduje produkcję około 1.200.000 kg wyrobów, wartości około 70.000.000 zł., z czego na eksport do Z. S. R. R. prawie 50%.

Artykuł prasowy na temat „czeskiej huty", nazywanej zamiennie fabryką

[971] „Dzień. Wewnętrzny Biuletyn Codzienny Min. Przemysłu i Związku Zawodowego Pracowników Państwowych – Koło Min. Przemysłu", nr 71, Warszawa, 25.03.1947, str. 2.
[972] „Śląsko-Dąbrowski Przegląd Administracyjny", nr 1, Katowice, styczeń 1947, str. 163.

Niegdysiejsza „belgijska", czyli Huta Szkła Okiennego, była w 1945 r. jedną z trzech tego typu w Polsce, obok huty „Kara" w Piotrkowie i huty szkła w Szczakowej, więc siłą rzeczy odgrywała ważną rolę w procesie powojennej odbudowy kraju [973]. Sukcesy odnosiła także „chemiczna", która w latach 1847–1949 osiągnęła przedwojenną zdolność produkcyjną, zwiększając jednocześnie zatrudnienie do ok. 500 osób i uruchamiając produkcję nowych asortymentów: sody kaustycznej granulowanej, masy chłonnej do pochłaniaczy w maskach stosowanych w ratownictwie górniczym, podchlorynu sodu w roztworze, nowego rodzaju szczotek do maszyn elektrycznych, a także tzw. ślizgaczy dla tramwajów i elektrowozów kopalnianych [974]. W grudniu 1946 r. w „Biuletynie Informacyjno-Prasowym" Polskiej Agencji Gospodarczej napisano między innymi [975]: *W fabryce „Elektryczność" w Ząbkowicach wykorzystano pomysł mistrza Spałkowskiego, przy współpracy kierownika produkcji węgli sztucznych Noconia, dotyczący przerobu odpadków elektrodowych na elektrody karbidowe. Bezużyteczne dotychczas odpadki są obecnie wykorzystywane do produkcji i zastępują surowiec.*

W połowie grudnia 1945 r. Anna/Chana Siegreich vel Zygrajch mocą postanowienia Sądu Okręgowego w Sosnowcu została ustanowiona kuratorką majątku nieobecnego małżonka – Samuela, zwanego Szmelką [976]. Tym samym stała się współwłaścicielką Zakładów Wapiennych i Dolomitowych „Eltes", choć nie do końca, bo postępowanie w sprawie uznania jej męża i dzieci za zmarłych nadal trwało, więc nie mogła przejąć spadku. Niezależnie od powyższego, wspólnie ze szwagrem Fiszelem/Feliksem zarządzała przedsiębiorstwem, w skład którego wchodziły również kamieniołomy i wapienniki „Wulkan" w Będzinie. Swego rodzaju ciekawostkę stanowi przy tym fakt, że do połowy 1946 r. firma „Eltes" wydobywała kamień wapienny na terenie będzińskiego cmentarza żydowskiego (przy obecnych ulicach Sieleckiej i Zagórskiej, obok niegdysiejszej zachodniej granicy getta będzińskiego), dewastując przy tym masowo groby, mimo protestów miejscowej społeczności żydowskiej i wbrew zakazowi wydanemu w sierpniu 1945 r. przez wicewojewodę śląsko-dąbrowskiego ppłk. Jerzego Ziętka [977].

Stosunek do cmentarza nie najlepiej świadczy o etyce zawodowej Fiszela, aczkolwiek biznesmenem był bez wątpienia skutecznym. W 1948 r. ząbkowickie Zakłady Wapienne i Dolomitowe „Eltes" zatrudniały około 120 robotników i z nadwyżką realizowały plany zamówień, a kierownictwo dysponowało m.in. służbowym samochodem osobowym Renault (nr rej. H-64378). Nie udało

[973] Do końca 1946 r. pracowało już w Polsce 6 hut szkła płaskiego (budowlanego, okiennego), w tym 5 o produkcji zmechanizowanej. Źródło: E. Gubała, „Organizacja przemysłu szklarskiego w latach 1945–1989"; w: „Szkło i Ceramika", nr 3, Warszawa, 2011, str. 26.
[974] F. Kruszka i A. Wartalski, „Historia polskiego przemysłu…" w: „Karty z historii…", str. 420.
[975] „Biuletyn Informacyjno-Prasowy", nr 20, Warszawa, 16.12.1946, str. 2.
[976] „Monitor Polski", nr 90, Warszawa, 30.06.1947 r., str.12.
[977] A. Strzelecki, „Zagłada Żydów z Zagłębia Dąbrowskiego w KL Auschwitz", Oświęcim, 2014, str. 251.

mi się ustalić, kiedy wszczęto wobec firmy procedurę upaństwawiania, ale protokół zdawczo-odbiorczy ząbkowickiego zakładu sporządzono 22.12.1950 r., przy czym Fiszela i jego bratowej nie było już wtedy w Polsce [978]. Niewykluczone, że zdecydowali się na emigrację w związku z faktem, iż wywłaszczonym obcokrajowcom przyznawano znacznie wyższe odszkodowania niż obywatelom polskim. Co ciekawe, przed opuszczeniem kraju Fiszelowi i Annie udało się sprzedać Franciszkowi Gibałce część ząbkowickiej firmy, a konkretnie kamieniołom wapienia i wapiennik, będące w latach 1923–1927 własnością Wincentego Gibałki, czyli ojca Franciszka. Tym sposobem upaństwowione zostały tylko zakłady dolomitowe „Eltesu", które podporządkowano organizacyjnie Krakowsko-Kieleckim Zakładom Przemysłu Wapienniczego z siedzibą zarządu w Krakowie [979].

Można się było spodziewać, że prędzej czy później państwo przejmie również prywatną kamionkę Gibałki i Ząbkowickie Zakłady Wapienne Stanisława Łady, lecz tak się nie stało. Na przełomie 1946 i 1947 r. wystąpił okresowy brak lokalnych zamówień na wapno palone, spowodowany ponoć „czyjąś kombinacją w Zjednoczeniu" [980]. Być może z tego powodu Wojewódzka Komisja ds. Upaństwowienia Przedsiębiorstw nie wykazała zainteresowania ząbkowickimi kamieniołomami wapienia i wapiennikami, uznając je za nieperspektywiczne. Jeśli tak było, to urzędnicy mieli częściowo rację, bowiem wkrótce (prawdopodobnie na początku lat pięćdziesiątych) zaprzestano eksploatacji kamionki i wapiennika Gibałki, a St. Łada pozbył się kamieniołomów na Starosiedlu i zlikwidował wąskotorówkę. Po firmie Gibałów pozostały jedynie malownicze wyrobiska oraz ruiny pieca wapienniczego, natomiast rodzina Ładów eksploatowała wapiennik – w ramach Spółdzielni Pracy „Surowce Mineralne" – do 1992 r., jednakże wapień dowożono spoza Ząbkowic.

Dobra passa czterech największych ząbkowickich zakładów przemysłowych (obu szklarni, „chemicznej" i „Eltesu") wynikała przede wszystkim z nowych warunków funkcjonowania i udziału w realizacji rządowego Planu Odbudowy Gospodarczej (tzw. planu trzyletniego 1947–1949). Zatrudnienie stale rosło, bo w państwie socjalistycznym nie mogło istnieć bezrobocie i zupełnie nie do pomyślenia były długie przestoje zakładów pracy, skutkujące masowymi zwolnieniami pracowników. Wzrost produkcji był ze wszech miar pożądany, a rynki zbytu – zarówno krajowy jak i zagraniczne (głównie ZSRR) – wręcz nienasycone. Efekty ekonomiczne nie były zresztą najważniejsze, albowiem liczyła się przede wszystkim tzw. polityka gospodarcza, realizowana na szczeblu centralnym. W przeciwieństwie do dwudziestolecia międzywojennego robotnicy nie mogli narzekać na brak pracy, chleba i szacunku ze strony pracodawców, niemniej jednak panowało powszechne niezadowolenie z powodu niedostatków aprowizacyjnych (system kartkowy do 1949 r. i tzw. dni

[978] „Katowicki Dziennik Wojewódzki", nr 24, Katowice, 01.12.1950, str. 237.
[979] Tamże.
[980] S. Fertacz, „Ząbkowice", w: „Dąbrowa Górnicza Monografia…", str. 297.

bezmięsne), niskiej siły nabywczej pieniądza (drożyzna), braku na rynku określonych towarów (ubrań, butów etc.), niedostatecznej ilości mieszkań, biurokracji oraz wielu innych problemów, będących zarówno pokłosiem minionej wojny i okupacji, jak również efektem wdrażania socjalistycznych rozwiązań gospodarczych.

Władze państwowe dążyły do całkowitej likwidacji tzw. sektora prywatnego, o czym Alojzy Pacha wspominał następująco [981]: *(...) gdzieś bodaj od 1948 roku zaczęto patrzeć na „prywaciarza" jak na relikt ustroju kapitalistycznego, zagrażającego socjalizmowi. Powoli zaczęto systematycznie wypierać go z rynku. Nie likwidowano rzemiosła jako usługę całkowicie, gdyż to byłby absurd. Ale znaleziono formułę, która pozwalała na zachowanie „ideologicznej czystości" zasad z praktyką zachowania warsztatów. Tą formą była spółdzielczość. Właściciel przystępował do spółdzielni i stawał się jej członkiem zachowując aktywa majątkowe i najczęściej... prezesem swego zakładziku, ale już pod „szyldem" socjalistycznym. Inaczej było w handlu. Tam w ramach „bitwy o handel" niemal całkowicie wyparto prywatne sklepy z rynku usług, pozostawiając całość Państwowej Spółdzielni Spożywców „Społem".*

Wzmiankowana „bitwa o handel" rozegrała się głównie w latach 1947–1949, chociaż toczono ją również w latach pięćdziesiątych. Większość ząbkowickich placówek handlowych przejęła miejscowa Spółdzielnia Spożywców o nazwie „Powszechna", zastąpiona w latach pięćdziesiątych przez Robotniczą Spółdzielnię Zaopatrzenia i Zbytu, z siedzibą przy ul. ORMO nr 20 (wcześniejsza ul. Fabryczna).

W 1949 r. uruchomiono w całym kraju proces kolektywizacji rolnictwa, czyli łączenia indywidualnych gospodarstw w spółdzielnie. W gminie Ząbkowice, liczącej wówczas ok. 10,5 tys. mieszkańców, istniało ponad 1420 gospodarstw rolnych, przy czym z rolnictwa utrzymywało się zaledwie ok. 5% populacji [982], ponieważ większość gospodarzy zarabiała na życie pracą w przemyśle, na kolei etc. W samych Ząbkowicach odsetek typowych rolników był zapewne niższy niż w innych miejscowościach gminy, a niewykluczone, że już nikt z ząbkowiczan nie utrzymywał się wyłącznie z pracy na roli. Około 75% gospodarstw w gminnie funkcjonowało na areałach ziemi uprawnej i łąk o powierzchniach nie większych niż 5 hektarów, czyli były to gospodarstwa małe, typu: zagroda, 3–4 hektary gruntu, koń, krowa, wieprz i stadko drobiu. W zasadzie większość chłoporobotników mogła śmiało zrezygnować z pracy na roli i przekazać (sprzedać bądź wydzierżawić) grunta spółdzielniom rolniczym, jednakże powszechnie się przed tym wzbraniano. Powodem niechęci do pozbywania się gospodarstw była obawa przed utratą możliwości zaspokajania potrzeb żywnościowych we własnym zakresie, a także tradycyjne przywiązanie do ziemi.

[981] A. Pacha, „Moje życie...", str. 48.
[982] S. Fertacz, „Ząbkowice", w: „Dąbrowa Górnicza Monografia...", str. 299.

ZWIĄZEK SAMOPOMOCY CHŁOPSKIEJ
Zarząd Gminny w Ząbkowicach.
Urządza dnia 5-go września 1948-go roku w Ząbkowicach
„DOŻYNKI GMINNE"
Część I-sza.
Godz. 8,30 Zbiórka na placu przed Domem Kultury i wymarsz do Kościoła na Nabożeństwo.
„ 10,15 Defilada orszaku dożynkowego.
„ 11,30 Składanie wieńców dożynkowych.
„ 12,15 Przemówienie przedstawicieli Władz, oraz delegatów organizacji.
„ 12,45 Tańce Ludowe.
„ 14,00 Przerwa obiadowa.
Część II-ga
ZABAWA LUDOWA i loteria fantowa na Boisku Sportowym w Bielowiźnie
Początek zabawy o godz. 16-tej. Orkiestra doborowa (jazbandowa).
Bufet na miejscu tani i obficie zaopatrzony. Wstęp na zabawę bezpłatnie.

Plakat z września 1948 roku zapowiadający dożynki gminne w Ząbkowicach. Ciekawostkę stanowi zapowiedź występu orkiestry jazzowej (fot. ze zbiorów Cyfrowej Biblioteki POLONA)

W pierwszych powojennych latach rozwój Ząbkowic, jako miejscowości, nie był szczególnie imponujący. W obliczu stale rosnącej liczby mieszkańców dawał się we znaki „głód mieszkaniowy", przy czym właściciele wielorodzinnych domów wstrzymywali się z remontami i modernizacją, z obawy przed upaństwowieniem budynków. Przystąpiono natomiast do całkowitej elektryfikacji, realizowanej przez pracowników miejscowego posterunku monterskiego (ul. Szosowa 25), podlegającego elektrowni w Będzinie. Działalność szkoły powszechnej wznowiono już 19.03.1945 r., jednakże z budową nowej placówki musiano się wstrzymać po raz kolejny, gdyż z punktu widzenia interesów gminy pilniejszą była odbudowa szkoły w Wojkowicach Kościelnych, zniszczonej w wyniku działań wojennych. Tym razem jednak, inwestycję odłożono tylko na dwa lata.

Obywatelski Komitet Budowy Szkoły w Ząbkowicach zawiązał się 15.04.1947 r., a w jego skład weszli m.in. przedstawiciele miejscowych zakładów pracy. W związku z powyższym w lutym 1948 r. „Przegląd Administracyjny" donosił [983]: *W Ząbkowicach r o b o t n i c y, oprócz normalnych składek na F.O.S.* [Fundusz Odbudowy Stolicy – przyp. autora] *dobrowolnie opodatkowali się na budowę szkoły po 200 zł m i e s i ę c z n i e. Nadto wszyscy po kolei grupami pracują dobrowolnie na budowie.* Głównym inwestorem było Starostwo Powia-

[983] „Przegląd Administracyjny", nr ½, Katowice, styczeń/luty 1948, str. 12.

towe w Będzinie, a od 1950 r. Gminna Rada Narodowa w Ząbkowicach, przy czym niebagatelną kwotę 3 mln zł dołożyły władze wojewódzkie. Głównego wykonawcę prac budowlanych – katowicką firmę o nazwie Samopomoc Chłopska – wyłoniono w drodze przetargu w październiku 1947 r., lecz wcześniej do pracy przystąpiła młodzież szkolna, dostarczając na plac budowy 39 200 sztuk cegieł, rozładowanych własnoręcznie z transportu kolejowego [984].

Rozładunek transportu cegły na rampie w Ząbkowicach w październiku 1947 r. W prawym rogu widnieje budynek nieistniejącej obecnie nastawni, zbudowanej w drugiej połowie lat dwudziestych (fot. z kroniki Szkoły Podstawowej nr 1)

W 1945 r. w dawnej willi Piwowarów za Domem Ludowym (ul. Będzińska 3) zorganizowano publiczne przedszkole dla ok. 40 dzieci oraz Ambulatorium Ubezpieczalni Społecznej, kierowane przez dr. Edwarda Lipskiego. Istniała też apteka Grochowskich (ul. Będzińska 9) oraz Dom Opieki Społecznej (dom starców), w którym przebywało ok. 30 osób. W Ząbkowicach funkcjonował Zarząd Gminy (ul. 11 Listopada 1), posterunek Milicji Obywatelskiej (ul. Fabryczna 7) [985], Urząd Pocztowo-Telekomunikacyjny, leśnictwo (leśniczy Bolesław Lewandowski), Dom Kultury z kinem i biblioteką oraz kancelaria parafii rzymskokatolickiej. Ząbkowicka stacja kolejowa podlegała Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych w Katowicach, obsługując jak dawniej liczne bocznice zakładowe oraz ruch pociągów na trasach Warszawa – Katowice, Warszawa – Kraków, a także Ząbkowice – Brzeziny Śląskie, na której to linii uruchomiono w 1948 r. przewozy pasażerskie. Miejscowość nadal była siedzibą Oddziału Drogowego (naczelnik inż. Aleksander Nowakowski), jednakże nie zdecydowano się na odbudowę zniszczonej parowozowni, zaś wszelkie prace remontowe i naprawcze realizowano wyłącznie w niezbędnym zakresie.

[984] Informacje z „Kroniki Szkolonej" Szkoły Podstawowej nr 1 w Ząbkowicach.
[985] W „Spisie abonentów sieci telefonicznych Dyrekcji Okręgu Poczt i Telegrafów w Katowicach na 1946 r." (str. 137) wymieniono także kolejowy posterunek MO w Ząbkowicach, lecz placówka nie istniała długo, bowiem w spisie abonentów na rok 1949 nie została ujęta.

Ząbkowice, prawdopodobnie koniec lat czterdziestych. Pochód pierwszomajowy na przejeździe kolejowym. W tle wieża ciśnień oraz budynek tzw. budki dróżnika (fot. z albumu rodziny Kozerów)

Ząbkowice, prawdopodobnie koniec lat czterdziestych. Wagon kolejowy załadowany szkłem, na drzwiach portret Bolesława Bieruta – prezydenta RP w latach 1947–1952 (fot. z albumu rodziny Kozerów)

W 1949 r. rozpoczęto modernizację szosy powiatowej na odcinku Zawiercie – Gołonóg, przebudowując tłuczniową nawierzchnię jezdni na klinkierową i powierzchniowo smołowaną. Integralną część owej drogi stanowiły ząbkowickie ulice: Szosowa, Kościelna i Będzińska, w związku z czym również otrzymały nowe nawierzchnie. Wiosną owego roku (1949) dokonano zmiany nazw niektórych ulic: 11 Listopada na 22 Lipca, Będzińskiej na Armii Czerwo-

nej, Fabrycznej na ORMO (Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej), a Komornej na Ludwika Waryńskiego. Wójt ząbkowickiej gminy i miejscowa Gminna Rada Narodowa wnioskowali o „przechrzczenie" ul. Kościelnej na generalissimusa Stalina oraz ul. Szosowej na Bolesława Bieruta, lecz Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Będzinie uznało, że [986]: *(...) nie należy przy zmianie nazw ulic i placów używać nazwisk osób żyjących*.

Ulica Kościelna. Dziewczęta bez rowerów sfotografowano prawdopodobnie w roku 1949, gdyż pod warstwą piasku na ulicy widać nawierzchnię klinkierową. Drugie zdjęcie pochodzi z lat wcześniejszych (fot. z albumu rodziny Kozerów)

07.05.1946 r. Minister Administracji Publicznej i Ziem Odzyskanych wydał zarządzenie o przywróceniu i ustaleniu urzędowych nazw miejscowości, którego mocą poniemieckie miasto Frankenstein przemianowano na Ząbkowice Śląskie [987]. Właściwe Ząbkowice nie zmieniły przez to swej nazwy, lecz pojawił się problem, bo wielu Polaków nie odróżniało Zagłębia Dąbrowskiego od Górnego Śląska, a Górnego Śląska od Dolnego Śląska, co stanowiło przyczynę pomyłek. Podróżni udający się koleją do jednych lub drugich Ząbkowic kupowali nie takie bilety jak trzeba i wsiadali do niewłaściwych pociągów, zaś nadawcy przesyłek pocztowych i pilnych telegramów wysyłali je nie tam gdzie zamierzali. W związku z powyższym w odniesieniu do zagłębiowskich Ząbkowic zaczęto używać dopisku „koło Będzina" – zmienionego w 1947 r. przez Pocztę Polską na „koło Sosnowca" (k/Sosnowca). Dopisek ten pojawiał się także w niektórych oficjalnych dokumentach oraz na stemplach i pieczęciach, nawet po roku 1973, kiedy to wprowadzono w kraju kody pocztowe.

[986] S. Fertacz, „Ząbkowice", w: „Dąbrowa Górnicza Monografia...", str. 309.
[987] „Monitor Polski", nr 44, Warszawa, 19.05.1946, poz. 85.

Wyprzedzając nieco fakty wspomnę, że kolej również używała pocztowej nazwy „Ząbkowice koło Sosnowca” (k/Sosnowca), która z czasem przestała odpowiadać kolejarzom, więc z dniem 01.01.1954 r. PKP przemianowały stację na Ząbkowice Będzińskie – od nazwy powiatu. Przez następne lata funkcjonowały równolegle oba określenia, pocztowe Ząbkowice k/Sosnowca oraz kolejowe Ząbkowice Będzińskie, chociaż oficjalna jednoczłonowa nazwa administracyjna Z ą b k o w i c e nie została nigdy formalnie i urzędowo zmieniona, aż do czasu przyłączenia miejscowości do Dąbrowy Górniczej.

188 ZĄBKOWICE k/SOSNOWCA — BRZEZINY ŚL.

17	4.02	5.13	11.11	14.36	16.42		o Częstochowa ..... 100 p	—	8.47	—	16 21	17.50	—
	5.08	6.22	11.24	16 07	18.19		o Stalinogród ..... 103 p	3.50	7.22	9.50	13.21	16.58	—
11	55113	6649	55115	55117	55119		Dyrekcja Stalinogrodzka	55122	55112	55114	6648	55116	5511
	3	3	3	3	3			3	3	3	3	3	3
		a)				km	103				a)		
38	5.55	7.14	13.15	16.55	19.47	0	o ZĄBKOWICE k/Sosn. p	0.44	6.27	7.45	12.38	16.10	17.2
46	6.03	7 21	13.22	17 01	19.54	4	Piekło (p.o.)	0.37	6.20	7.38	12.31	16.03	17.1
54	6.11	7.29	13 30	17.09	20 02	9	Łagisza	0.29	6.12	7.30	12.23	15.55	17.1
03	6.20	7.38	13.39	17.18	20.11	13	Grodków Siew. (p.o.) ..	0.21	5.56	7.16	12.15	15 47	16.5
13	6.30	7.48	13.48	17.27	20 20	17	Wojkowice Kom.(p.o.) .	0.13	5.47	7.08	12.07	15.38	16.4
22	6.39	7.57	13.57	17.36	20.29	23	p BRZEZINY ŚL. 185 o	0.03	5.37	6.58	11.57	15.28	16.3
44	7.43	—	14.53	19.26	21.45		p Stalinogród ..... 185 o	23 09	4.18	6 01	—	14.08	15.2

a) Ząbkowice—Tarnowskie Góry—Ząbkowice

104 ZĄBKOWICE BĘDZIŃSKIE — SZCZAKOWA

Warszawa ..... 100 o	19.25	—	—	—	—	9.00	—	—	—	
Łódź Kal. ..... 203 o	20.47	22.40	—	5.40	—	—	—	—	—	
Częstochowa ..... 100 o	0.30	1.59	3.59	9.46	11.00	14.53	16.43	18.57	—	
Dyrekcja Stalinogrodzka	1303	5311	77221	77223	77225	77227	77229	77231		
	2,3	2,3	3	3	2,3	3	3	2,3		
km										
0 ZĄBKOWICE BĘDZ. .100, 103, 188 o	1.40	3 30	5.49	11.32	12.53	16.36	19.22	21.53	—	
8 Strzemieszyce Płd.		3.41	5.59	11.43	13.04	16.46	19.33	22.04	—	
13 Maczki 106		3.51	6.09	11.53	13.14	16.56	19.42	22.13	—	
16 SZCZAKOWA .....113, 140 p	2.00	3 57	6.15	11.59	13.20	17.02	19.48	22.19	—	

Fragmenty pasażerskich rozkładów jazdy PKP z drugiej połowy 1953 r. dla połączeń na linii Ząbkowice k/Sosnowca – Brzeziny Śląskie oraz z pierwszej połowy 1954 r. dla połączeń Ząbkowice Będzińskie – Szczakowa (Dyrekcja Kolejowa Stalinogrodzka, czyli Katowicka)

Odcisk stempla pocztowego z 1975 r. oraz odciski pieczęci podłużnej parafii i stacji kolejowej z połowy lat siedemdziesiątych

Pod koniec lipca 1949 r. ustanowiono „Przepisy sanitarno-porządkowe gminy Ząbkowice w sprawie utrzymania porządku i czystości w posesjach, na placach niezabudowanych, ulicach i chodnikach w obrębie gminy Ząbkowice". Fakt ustanowienia przepisów nie miał doniosłego znaczenia, aczkolwiek niektóre z nich mogą stanowią dziś swego rodzaju ciekawostkę, więc postanowiłem je streścić i pokrótce przedstawić.

ZARZĄD GMINY
ZĄBKOWICE

Ząbkowice, dnia 29. VII. 1949 r.

PRZEPISY
SANITARNO - PORZĄDKOWE GMINY ZĄBKOWICE
w sprawie utrzymania porządku i czystości w posesjach, na placach niezabudowanych, ulicach i chodnikach w obrębie gminy Ząbkowice.

Nagłówek afisza z wyszczególnieniem przepisów, które: „powinny być wywieszone w każdej nieruchomości mieszkalnej w bramie (sieni) domu w miejscu widocznym oraz znajdować się u dozorców i właścicieli nieruchomości"

Zamiatanie podwórek oraz ulic i chodników przed posesjami miało się odbywać codziennie, a właściwie dwa razy dziennie, do godz. 6.00 i od 17.00 do 18.00 (w okresie zimowym o godzinę później). Śmietniki, ustępy i doły kloaczne powinny być przynajmniej raz w tygodniu bielone wapnem. Nieczystości płynne, czyli pomyje, mydliny itp. należało wylewać do dołów kloacznych. Zawartość owych dołów mogła być wywożona w beczkach i wylewana na pola oddalone przynajmniej o 500 m od zabudowań mieszkalnych, ale tylko w okresie jesiennym lub wczesnowiosennym, nocą (od godz. 1.00 do 4.00), przy czym pola te należało zaorać w ciągu 24 godzin. Przy każdym budynku mieszkalnym musiał znajdować się trzepak, lecz trzepanie i wietrzenie ubrań, pościeli itp. mogło odbywać się wyłącznie w godzinach od 6.00 do 10.00. Kwiaty na balkonach i parapetach zewnętrznych można było podlewać tylko od godz. 22.00 do 7.00. Zabronione było plucie na schodach klatek schodowych, w sieniach, korytarzach i w bramach. Winni przekroczenia przepisów podlegali karze aresztu do 3 miesięcy i grzywny do 3 tys. zł, lub jednej z owych kar, przy czym orzekały o tym władze powiatowe administracji ogólnej.

Zarząd Gminny w Ząbkowicach
pow. Będzin
Poczta Ząbkowice
L. ———

ZARZĄD GMINNY W ZĄBKOWICACH

Wójt.
Wł. Grabowski.

Odciski pieczęci Zarządu Gminnego w Ząbkowicach z 1947 r. oraz podpis wójta

Lata pięćdziesiąte

W styczniu 1950 r. rozporządzeniem Ministra Administracji Publicznej zniesiono nieistniejące de facto przedwojenne gminy olkusko-siewierską i Wojkowice Kościelne oraz utworzono gminę wiejską Ząbkowice z siedzibą zarządu gminnego w Ząbkowicach [988], sankcjonując tym samym stan rzeczy istniejący od końca 1940 r. Legalizacja gminy Ząbkowice nie spowodowała zmian w jej funkcjonowaniu, natomiast do gminnych gromad niezmiennie należały [989]: wieś Antoniów z koloniami Piła Ujejska i Kostury; wieś Bielowizna z kolonią Basiula; wieś Marianki; wieś Sikorka z kolonią Czworaki; wieś Trzebiesławice z kolonią Gródki; wieś Tuliszów; wieś Ujejsce z koloniami Buczyny i Podbagienko oraz przysiółkami Podbuczyny i Podrowce; wieś Warężyn z koloniami: Kuźnica Pod Lasem, Kuźnica Warężyńska i Ratanice tudzież przysiółkiem Podwarężyn; wieś Wojkowice Kościelne z koloniami: Chałupki, Karsów, Marcinków, Młyńska, Pastwiska, Pierkowskie, Podskale, Podwarpie, Zawarpie, Zawodzie; wieś Wygiełzów z kolonią Nowy Wygiełzów; wieś Ząbkowice z kolonią Starosiedle.

Władzę w gminie sprawował wójt stojący na czele Zarządu Gminnego, jednakże wspólnie z przewodniczącym Prezydium Gminnej Rady Narodowej, co stanowiło niekiedy przyczynę niejasności i sporów kompetencyjnych. Sytuacja zmieniła się w marcu 1950 r., albowiem stosowną ustawą zniesiono instytucję wójta, czyniąc rady narodowe jedynymi organami władzy, a prezydia rad narodowych – organami zarządzającymi i wykonawczymi. W Ząbkowicach na przewodniczącego nowego Prezydium GRN wybrano wcześniejszego wójta Władysława Grabowskiego, jego zastępcą został Feliks Merta, a stanowisko sekretarza objął Zygmunt Płazak.

Gmina Ząbkowice należała niezmiennie do powiatu będzińskiego, który w 1950 r. wszedł w skład nowoutworzonego województwa katowickiego – od marca 1953 do grudnia 1956 r. nazywanego stalinogrodzkim, bo Katowice nosiły w owym czasie nazwę Stalinogród. Warto również wspomnieć, że w roku 1952 Rzeczypospolita Polska, nazywana też Polską Ludową, przyjęła nową oficjalną nazwę – Polska Rzeczypospolita Ludowa (PRL).

Władze państwowe lubowały się w reformach administracyjnych, więc we wrześniu 1954 r. postanowiły w miejsce dotychczasowych gmin i gromad utworzyć [990]: *(...) nowe gromady, jako jednostki podziału administracyjnego ws*i. W związku z powyższym gmina Ząbkowice przestała istnieć, a należące do niej gromady (11 wsi) weszły w skład czterech nowych gromad: Ząbkowice, Tuczna Baba, Wojkowice Kościelne i Ujejsce. Do ząbkowickiej gromady zaliczono Antoniów (bez kolonii Kostury), Bielowiznę, Wygiełzów i Ząbkowice, tworząc

[988] „Dziennik Ustaw", nr 3, 1950, poz. 24.
[989] „Śląski Dziennik Wojewódzki", nr 11, Katowice, 11.06.1949, str. 143.
[990] „Ustawa z dn. 25.09.1954 r. o reformie podziału administracyjnego wsi i powołaniu gromadzkich rad narodowych", „Dziennik Ustaw", nr 43, 1954, poz. 191.

w ten sposób jedną dużą wieś (2018 ha powierzchni i około 6200 mieszkańców) [991], zarządzaną przez Gromadzką Radę Narodową (GRN) i jej prezydium, którego przewodniczącym został Antoni Machura.

Dzieje nowej gromady Ząbkowice były krótkie, albowiem w marcu 1955 r. miejscowa GRN wystąpiła z wnioskiem do władz państwowych o przekształcenie wsi w osiedle, tzn. w jednostkę administracyjną, do której miały zastosowanie przepisy dotyczące [992]: *(...) miast niestanowiących powiatów miejskich*. Osiedlem mogła zostać miejscowości o zwartej zabudowie typu miejskiego, licząca nie mniej niż 1000 mieszkańców, z których co najmniej dwie trzecie utrzymywało się ze źródeł pozarolniczych [993]. Ząbkowice spełniały powyższe kryteria, zarówno samodzielnie jak i wspólnie z Antoniowem, Bielowizną i Wygiełzowem, więc wniosek został rozpatrzony pozytywnie, a co za tym idzie, rozporządzeniem Rady Ministrów z dnia 03.12.1955 r. gromada Ząbkowice otrzymała status osiedla [994]. Przewodniczącym Prezydium Rady Narodowej Osiedla (RNO) został Antoni Machura, rok później Ryszard Kalaga, natomiast w lutym 1958 r. Zygmunt Płazak [995].

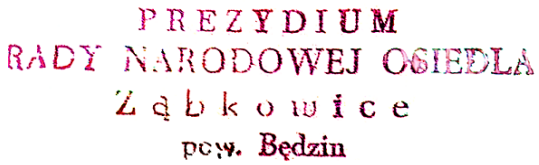

Odcisk pieczęci Prezydium Rady Narodowej Osiedla Ząbkowice z roku 1956

W latach pięćdziesiątych Ząbkowice zaczęły się intensywnie rozwijać. W 1951 r. oddano do użytku nową szkołę przy ul. Gospodarczej, której pewien czas później nadano imię Feliksa Dzierżyńskiego. Nie zrezygnowano przy tym z „kolejówki", ponieważ uczniów stale przybywało. Ponadto w 1956 r. uruchomiono szkołę podstawową dla pracujących, umożliwiającą uzupełnienie wykształcenia do poziomu siódmej klasy szkoły powszechnej. W roku 1953 wybudowano przedszkole przy Hucie Szkła Okiennego dla ok. 70 dzieci, natomiast pod koniec dekady (w 1959 r.) przystąpiono do budowy placówki szkolnej na Bielowiźnie. Przebudowano dawny Dom Ludowy na stałe kino „Uciecha" z 300 miejscami na widowni, wydzielając część pomieszczeń na potrzeby biblioteki publicznej. Działalność kulturalną przeniesiono w 1954 r. do nowo wybudowanego Domu Kultury – należącego do Zakładów Elektrochemicznych, które objęły placówkę patronatem. W obiekcie funkcjonowała druga biblioteka publiczna, a także restauracja i kawiarnia. W 1957 r. oddano do użytku nową

[991] „Rocznik statystyczny województwa katowickiego 1958", Katowice, 1958, str. 30.
[992] „Ustawa z dn. 25.09.1954 r. o osiedlach i radach narodowych osiedli", „Dziennik Ustaw", nr 43, 1954, poz. 192.
[993] Tamże.
[994] „Dziennik Ustaw", nr 45, 1955, poz. 299.
[995] S. Fertacz, „Ząbkowice", w: „Dąbrowa Górnicza Monografia...", str. 291.

świetlicę środowiskową w Antoniowie, uroczyście otwartą przez gen. Jerzego Ziętka – w owym czasie wiceprzewodniczącego Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Katowicach, który osobiście ufundował żyrandol do świetlicowej sali teatralnej [996].

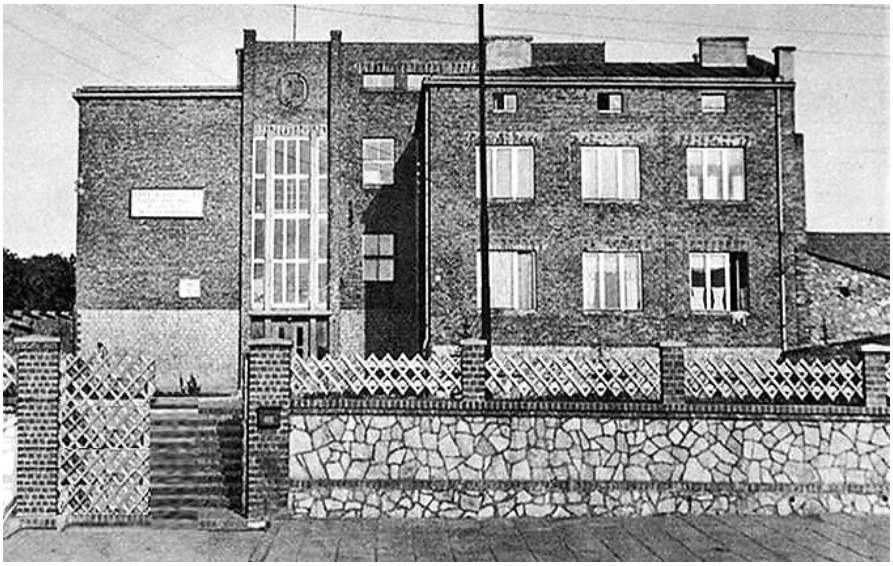

Szkoła Podstawowa nr 1 z Domem Nauczyciela przy ul. Gospodarczej, oddana do użytku w roku 1951 (fot. z kroniki Szkoły Podstawowej nr 1 w Ząbkowicach)

Sukcesywnie modernizowano ząbkowickie ulice, pokrywając je nawierzchnią klinkierową lub powierzchniowo smołowaną oraz urządzając chodniki. Równocześnie nadawano im nazwy; np. w 1953 r. pojawiły się na Bielowiźnie ulice: 1 Maja, Feliksa Dzierżyńskiego, Marcelego Nowotki i Parkowa. W 1952 r. nad torami w pobliżu dworca kolejowego zbudowano kładkę dla pieszych, która służyła ząbkowiczanom przez 63 lata. Rok później w Biurze Studiów i Projektów Kolejowych w Katowicach inż. Roman Hofman opracował

[996] J. Krajniewski, „Antoniów", w: „Dąbrowa Górnicza Monografia tom II", Dąbrowa Górnicza 2016, str. 693.

projekt żelbetonowego mostu kolejowego, mającego zastąpić kamienny obiekt nad Trzebyczką, usytuowany przy wjeździe na stację od strony Zawiercia. Projekt zrealizowano w latach 1954–1955, natomiast kilka lat później pod nowym mostem zbudowano odcinek drogi łączący ulice Armii Czerwonej (dawniej Będzińską) z Szosową. Przyjęte rozwiązanie umożliwiło likwidację przejazdu kolejowego, zwiększenie płynności ruchu kołowego i znaczne zmniejszenie jego natężenia na ul. Kościelnej, która przestała pełnić rolę fragmentu szosy Zawiercie – Będzin. Mniej więcej w tym samym czasie zbudowano również solidny mur oporowy, zabezpieczający tory kolejowe i ul. 22 Lipca (wcześniej 11 Listopada) przed osuwaniem się gruntu.

Zmiana organizacji ruchu kołowego oraz gruntowna przebudowa i modernizacja ząbkowickiej stacji kolejowej były związane z elektryfikacją linii Warszawa – Katowice. Na stacji uruchomiono kolejowy posterunek energetyczny, a pierwszy pociąg elektryczny przybył do Ząbkowic 1 czerwca 1957 r. Niezależnie od powyższego energia elektryczna pojawiła się praktycznie we wszystkich ząbkowickich domach, a przy głównych ulicach „wyrosło" kilkadziesiąt drewnianych słupów oświetleniowych.

Niewątpliwym mankamentem był brak sieci wodociągowej i kanalizacyjnej oraz ustawiczny niedostatek lokali mieszkalnych. Zakłady pracy zaczęły budować na przyfabrycznych terenach bloki mieszkalne dla swych pracowników, tworząc w ten sposób osiedla w osiedlu. RNO podjęła natomiast decyzję o odrolnieniu pasa gruntu wzdłuż ul. Ludwika Waryńskiego (wcześniej Komornej) i jego parcelacji na działki budowlane dla prywatnych inwestorów. Działki zostały szybko wykupione i pod koniec dekady zaczęły tam powstawać nowe domy. Gęstniała również zabudowa po drugiej stronie ulicy, a także na Placach i w innych częściach miejscowości. Co ciekawe, do celów budowlanych wykorzystywano m.in. cegłę rozbiórkową dowożoną transportami kolejowymi z Wrocławia – odgruzowywanego po wojennych zniszczeniach.

Na początku lat pięćdziesiątych zaczęto zakładać w gminie Ząbkowice rolnicze spółdzielnie produkcyjne, z których prawdopodobnie największą była Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna (RSP) „Prawda" w Wojkowicach Kościelnych, funkcjonująca od roku 1952 do chwili obecnej. W 1953 r. powstała w Ząbkowicach RSP „Wolność", aczkolwiek nie istniała chyba dłużej niż trzy lata, gdyż w 1956 r. odstąpiono w Polsce od kolektywizacji. Poza tym ząbkowicka spółdzielnia nie miała w zasadzie racji bytu, ze względu na przemysłowy charakter miejscowości oraz stosunkowo niewielką powierzchnię i niską jakość gruntów uprawnych. Chłoporobotnicy na ogół niechętnie przyłączali się do spółdzielni produkcyjnych, za to wielu korzystało z usług Kół Samopomocy Chłopskiej, zajmujących się zaopatrywaniem w nasiona, nawozy sztuczne i środki pielęgnacji roślin, użyczaniem maszyn rolniczych etc. Na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych w gminie Ząbkowice funkcjonowało ok. 12 placówek tego typu, z których część przekształciła się po 1957 r. w Spółdzielnie Kółek Rolniczych (SKR), zajmujące się podobną działalnością. SKR istniała

m.in. w Ząbkowicach, a jej siedziba znajdowała się przy obecnej ul. Wapiennej. Ogólnie rzecz biorąc ząbkowiccy chłoporobotnicy oparli się kolektywizacji i po dawnemu prowadzili swe niewielkie gospodarstwa rolne, które nie przynosiły wysokich zysków, lecz pomagały utrzymać rodziny i zapewniały poczucie częściowej niezależności od systemu uspołecznionej aprowizacji.

Cztery główne zakłady pracy, czyli Ząbkowicka Huta Szkła Gospodarczego – Przedsiębiorstwo Państwowe Wyodrębnione (HSG), Huta Szkła Okiennego „Ząbkowice" (HSO), Zakłady Elektrochemiczne „Ząbkowice" oraz Ząbkowickie Zakłady Dolomitowe pracowały pełną parą, realizując jednocześnie przedsięwzięcia modernizacyjne i rozwojowe.

Huta Szkła Gospodarczego należała do Zjednoczonych Hut Szkła Gospodarczego i Technicznego „Vitropol" z siedzibą zarządu w Sosnowcu, natomiast Huta Szkła Okiennego wchodziła w skład Zjednoczonych Hut Szkła Budowlanego „Vitrobud" z siedzibą zarządu w Sandomierzu, przy czym zarówno „Vitrobud" jak i „Vitropol" podlegały Centralnemu Zarządowi Przemysłu Szklarskiego i Ceramicznego w Sosnowcu, przekształconemu w roku 1958 w Zjednoczenie Przemysłu Szklarskiego [997].

Grupa pracowników Huty Szkła Gospodarczego (fot. z albumu Wandy Cedy)

W 1950 r. oddano do użytku w HSG nową halę produkcyjną, a dwa lata później uruchomiono tam nowy dwunastodonicowy piec hutniczy. Zmodernizowano pozostałe hale fabryczne, suszarnię piasku, magazyny, budynek administracyjno-biurowy i portiernię, wdrożono zastosowanie gazu koksowniczego zamiast czadnicowego, a także zbudowano stację transformatorową. W HSO na początku lat pięćdziesiątych uruchomiono produkcję szkła hartowanego, a w latach 1956–1960 przeprowadzono gruntowną modernizację zakładu, rea-

[997] E. Gubała, „Organizacja przemysłu szklarskiego w latach 1945–1989"; w: „Szkło i Ceramika", nr 3, Warszawa, 2011, str. 27.

lizowaną przy współudziale radzieckiej ekspertki inż. Tamary Daniłowny Peredienko oraz firmy „Mittelglass" z Niemieckiej Republiki Demokratycznej (NRD) [998]. Modernizację przeprowadzono również w Ząbkowickich Zakładach Dolomitowych, dzięki czemu w 1960 r. produkcja zakładu osiągnęła poziom pięciokrotnie wyższy niż przed wojną [999].

Najprężniej rozwijały się Zakłady Elektrochemiczne „Ząbkowice", którymi kierował Zygmunt Spałkowski (od 1950 do 1958 r.), a następnie inż. Bronisław Chojnacki (od 1958 do 1960 r.). Zgodnie z decyzją władz centralnych przedsiębiorstwo miało się przekształcić w „wieloasortymentowy kombinat elektrochemiczny średniej wielkości" [1000], w związku z czym fabryce podporządkowano w listopadzie 1952 r. upaństwowioną zawierciańską firmę o nazwie Polski Przemysł Octowy Sp. z o. o. (ul. Towarowa 32) [1001], a w styczniu 1959 r. Zakłady Chemiczne „Radocha" w Sosnowcu, produkujące głównie kwas fosforowy [1002]. W latach 1950–1955 w ząbkowickiej „chemicznej" [1003]: *(…) powstały oddziały produkcyjne wapna chlorowanego wg. metody Krebsa, azydku i amidku sodu, sodu metalicznego, wodoru sprężonego i chloranu potasu wraz z odlewnią anod magnetytowych. Nastąpiła w tym okresie likwidacja produkcji karbidu. Zdecydowano się również na likwidację oddziału węgli sztucznych i w poważnym stopniu ograniczono asortyment ich produkcji. (…). W latach następnych uruchomiono jeszcze produkcję kilku wyrobów: rodanku sodu, wodorotlenku mocznika, herbatoxu, wody utlenionej w gatunkach odczynnikowych itp. (….). W okresie tym powstały nowe urządzenia ogólnozakładowe: podstacje elektryczne, zmiękczalnia wody kotłowej, magazyny i warsztaty, łaźnia i szatnia, nowe drogi i rozbudowane bocznice kolejowe. Wydatnie poprawiły się warunki socjalno-bytowe powiększającej się z roku na rok załogi zakładów. Wybudowano 7 bloków mieszkalnych, uruchomiono ambulatorium i zakładową służbę zdrowia z własnym laboratorium analiz lekarskich oraz przychodnią stomatologiczną. Wzniesiony w 1954 r. Zakładowy Dom Kultury stał się nie tylko ośrodkiem życia kulturalnego załogi, ale całego osiedla w Ząbkowicach.*

Okazały gmach Zakładowego Domu Kultury (ZDK) był reprezentacyjnym budynkiem Ząbkowic. Niezależnie od przedsięwzięć kulturalnych, w placówce realizowano działalność oświatową i doskonalenia zawodowego (biblioteka, kursy specjalistyczne, językowe, na prawo jazdy etc.), gastronomiczną (restauracja i kawiarnia), a także sportową, ponieważ w budynku mieściła się sala gimnastyczna. W ramach zakładowego klubu sportowego – ZKS „Unia" Ząbkowice – utworzono w latach pięćdziesiątych sekcje siatkówki męskiej, siatkówki żeńskiej i tenisa stołowego, a na początku lat sześćdziesiątych kolar-

[998] M. Sromek, „Ząbkowice w dokumentach…", str. 76.
[999] S. Fertacz, „Ząbkowice", w: „Dąbrowa Górnicza Monografia…", str. 297.
[1000] F. Kruszka i A. Wartalski, „Historia polskiego przemysłu…" w: „Karty z historii…", str. 420.
[1001] „Dziennik Urzędowy Wojewódzkiej Rady Narodowej w Katowicach", nr 11, Katowice, 03.11.1952, str. 116.
[1002] F. Kruszka i A. Wartalski, „Historia polskiego przemysłu…" w: „Karty z historii…", str. 420.
[1003] Tamże, str. 421.

ską, motorową i lekkoatletyczną. Nieprzerwanie działała również sekcja futbolowa. Ząbkowiczanie występowali na sportowych arenach ze zmiennym powodzeniem, a znaczące sukcesy odnotowano dopiero w latach sześćdziesiątych, zwłaszcza w siatkówce i tenisie stołowym.

Kierownik ZDK Felicja Rykałowa i Bogusław Jędrzejec (z gazetą) oraz uczestnicy kursu na prawo jazdy przed budynkiem ZDK. Zdjęcie kierowców opisano na odwrocie: „18.VIII 1958 r." (fot. z albumów Jolanty Cieplińskiej i rodziny Kozerów)

Fragment afisza sportowego z marca 1951 r. (dok. ze zbirów rodziny Kozerów)

Ząbkowiccy futboliści końca lat pięćdziesiątych. W garniturach, z lewej: Wiesław Staroń, Telesfor Kalga i Stanisław Dul. Stoją: drugi z lewej – Henryk Baran, trzeci – Tadeusz Flak, czwarty – Zdzisław Jędrzejewski, siódmy – Stanisław Wartak (fot. z albumu Heleny Grażyny Hajki, opis wg. relacji ustnej p. Heleny)

Od zakończenia hitlerowskiej okupacji tlił się permanentny konflikt między Kościołem rzymskokatolickim a władzami państwowymi. W latach pięćdziesiątych tarcia i zgrzyty nasilały się okresowo, chociaż np. lekcje religii nadal odbywały się w szkołach, aż do czerwca 1961 r.

Do ścisłego kierownictwa tzw. pionu wyznaniowego w Wojewódzkim Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego w Katowicach (Stalinogrodzie) należał do grudnia 1956 r. ząbkowiczanin Ryszard Januszewski (ur. 1924) – wsławiony zwerbowaniem kilkunastu kapłanów do współpracy z UB [1004]. Z drugiej strony Ząbkowice zasłynęły w 1952 r. udziałem 25 członków PZPR w procesji Bożego Ciała (12.06.1952), co było swoistym rekordem wojewódzkim, chociaż „partyjni" nie nieśli raczej krzyża ani baldachimu, jak dwaj członkowie PZPR z gminy Psary [1005]. Nie wiadomo, jakie konsekwencje ponieśli ząbkowiccy „religianci", ale pod koniec 1955 r. wykluczono z szeregów PZPR aktywistę i sekretarza POP w ząbkowickiej HSG, za udział w kościelnej ceremonii w dniu ślubu własnej córki. Mężczyzna odwołał się do Wojewódzkiej Komisji Kontroli Partyjnej, która biorąc pod uwagę jego działalność w przedwojennej KPP, przynależność do AL w czasie okupacji tudzież dotychczasową niekaralność i złożoną samokrytykę, przywróciła mu prawa członkowskie, zamieniając wydalenie z partii na karę nagany z ostrzeżeniem [1006].

Poświęcona dziejom ząbkowickiej parafii praca magisterska – napisana w roku 2005 przez Magdalenę Całkę, pod kierownictwem naukowym ks. prof. dr. hab. Jana Zawiązka – zawiera interesującą informację dotyczącą pierwszej połowy lat pięćdziesiątych. A oto jej treść [1007]: *W tym czasie Ząbkowice aż huczały o sporze pomiędzy ks. kanonikiem-wikariuszem* [proboszczem ks. Józefem Plucińskim – przyp. autora] *a parafianami. Konflikt przybrał taką rangę, że rozjemcą miał być sam ksiądz biskup Goliński – ordynariusz diecezji częstochowskiej. By wywrzeć wpływ na księdza ordynariusza postanowiono zamknąć kościół własnymi kłódkami i łańcuchami – pomysł ten nie został tylko pustą inwencją, ale doczekał się realizacji 13 lipca 1955 roku. Klucze tak zamkniętego kościoła odwiezione zostały do kurii diecezjalnej. Ksiądz kanonik otrzymał dekret nakazujący mu wyjazd na dłuższy urlop, celem uspokojenia parafian. Z biegiem czasu postanowiono księdza przenieść. Po tych jakże burzliwych wydarzeniach zatwierdzono nowy skład Rady Parafialnej, decyzją kurii z dnia 16 maja* [?]*. Sprawa ta wbrew pozorom szybko nie ucichła gdyż wywiązała się nowa awantura, tym razem o to co jest osobistą własnością księdza a co jest własnością parafii. Ksiądz upierał się, twierdził, że ołtarze i stalle w prezbiterium są jego własnością. Na szczęście Rada Parafialna nie dała za wygraną twierdząc i zresztą słusznie,*

[1004] A. Dziurok, „Kruchtoizacja. Polityka władz partyjno-państwowych wobec Kościoła katolickiego w latach 1945–1956 w województwie śląskim/katowickim", Katowice, 2012, str. 132.
[1005] Tamże, str. 174 (przypis 187).
[1006] Tamże, str. 201.
[1007] M. Całka, „Ząbkowice. Dzieje miejscowości i parafii Zesłania Ducha Świętego do 1977 r." (praca magisterska w Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie, Wydział Filologiczno-Historyczny), Częstochowa, 2005, str. 96–97.

że parafia dawała na ten cel składki przez 39 lat. 17 marca 1956 r. ks. bp ordynariusz nowym administratorem parafii mianował księdza Edwarda Liszkę.

Z ustnych relacji ząbkowiczan wynika, że ks. Józef Pluciński miał tzw. trudny charakter i często popadał w różne konflikty. Po 40 latach posługi kapłańskiej w Ząbkowicach został przeniesiony do innej parafii, a jego dalsze losy nie są mi znane (ustaliłem tylko, iż zmarł 03.03.1970 r. w Częstochowie). W historii ząbkowickiej parafii zapisał się przede wszystkim budową kościelnej wieży (w latach 1934–1935), a także wyposażeniem wnętrza świątyni w posadzkę, ławki, ołtarze, konfesjonały, ambonę i stalle. Część kościelnego umeblowania zakupił w okresie hitlerowskiej okupacji; według niektórych źródeł – za własne pieniądze otrzymane w spadku.

Niedługo po odejściu ks. Plucińskiego z Ząbkowic, 21.10.1956 r. biskup częstochowski Zdzisław Goliński dokonał spóźnionej o 46 lat konsekracji kościoła. Trzy lata później hierarcha ponownie przybył do Ząbkowic, tym razem w celu poświęcenia nowych polichromii na ścianach świątyni.

Ks. Edward Liszka

Mamy zaszczyt zaprosić na;
UROCZYSTE POŚWIĘCENIE POLICHROMII
KOŚCIOŁA PARAFIALNEGO W ZĄBKOWICACH
KTÓREGO DOKONA J. EKS. NAJPRZEWIELEBNIEJSZY
Ks. BISKUP Dr. ZDZISŁAW GOLIŃSKI
w niedzielę, dnia 25. października 1959 r. o godz. 16ej
Ks. Komitet Kościelny
Ks. Proboszcz
Edward Liszka

Ks. Liszka na fragmencie zdjęcia z ceremonii pogrzebowej (fot. z albumu rodziny Kozerów), zaproszenie na poświęcenie polichromii (dok. ze zbiorów Iwony Matylewicz), odciski okrągłej pieczęci parafii (pieczęć wytworzono w 1957 r.) oraz osobistej pieczątki proboszcza

Wspólnym „wrogiem" Kościoła rzymskokatolickiego i władz PRL byli Świadkowie Jehowy, szykanowani na różne sposoby od początku istnienia Polski Ludowej, a 02.07.1950 r. formalnie zdelegalizowani, jako stowarzyszenie niebędące związkiem wyznaniowym [1008]. Świadków Jehowy – niesłusznie posądzanych przed wojną i w czasie okupacji o sprzyjanie komunistom, uznano tym razem za „organizację szpiegowsko-dywersyjną pozostającą na usługach imperializmu amerykańskiego", co doprowadziło do aresztowań aktywistów wspólnoty w całym kraju.

Jedną z ofiar represji w 1950 r. był wspominany już wielokrotnie ząbkowiczanin Jan Otrębski – były więzień KL Auschwitz i KL Mauthausen. Świadkowie Jehowy zeszli do podziemia, lecz nie zrezygnowali z szerzenia swych wierzeń, prowadząc konspiracyjną działalność kaznodziejską i pozyskując po cichu nowych członków, zwanych braćmi i siostrami w wierze. Problemem dla wielu młodych członków wspólnoty była zasadnicza służba wojskowa, ponieważ za odmowę jej pełnienia groziła kara pozbawienia wolności. Trudno powiedzieć, ilu ząbkowiczan „odsiedziało wojsko" w więzieniach, aczkolwiek przypuszczam, że większość w taki czy inny sposób zdołała uniknąć tej ostateczności, np. zatrudniając się w pobliskich kopalniach, które reklamowały górników od czynnej służby wojskowej.

W latach pięćdziesiątych wielu mieszkańców Ząbkowic po raz pierwszy w życiu mogło pozwolić sobie na „luksus" wyjazdu na wczasy, zaś młodzież z robotniczych rodzin korzystała z szansy bezpłatnego kształcenia się w szkołach średnich i wyższych. Zachodziły pozytywne zmiany, niemniej jednak występowały również poważne niedogodności. W wyniku „bitwy o handel" zlikwidowano wiele sklepów, a ustanowienie sztywnych cen urzędowych doprowadziło do zaniku konkurencji na rynku. W efekcie pogorszyła się jakość wyrobów i pojawiły się dokuczliwe braki w zaopatrzeniu. W styczniu 1949 r. zniesiono w kraju reglamentację żywności, ale od września 1951 r. zaczęto ponownie reglamentować mięso i jego przetwory oraz tłuszcze zwierzęce. Następnie objęto reglamentacją masło i tłuszcze roślinne, mydło i środki piorące, a także cukier i słodycze. W styczniu 1953 r. odstąpiono od systemu kartkowego, lecz drastycznie podniesiono ceny niektórych produktów.

Marian Marzec wspominał [1009]: *W 1953 r. niezadowolenie wywołują zwiększające się normy pracy. Ludzi zaczynają denerwować specjalne przywileje i przydziały dla niektórych, obniżanie się stopy życiowej ogółu. (…). Opanowano choroby zakaźne, które przestały nękać ludzi, polepszył się stan sanitarny. Jednak zarobki nadal się obniżały, a Rady Zakładowe stały się narzędziem partii i dyrekcji. O wynagrodzeniu i funkcji w zakładzie decyduje legitymacja partyjna, a nie dyplom. Czasem nawet dyplomy przeszkadzają w pracy, są bowiem niewygodne dla tych, którzy ich nie mają, a zajmują eksponowane stanowiska. Dużą popular-*

[1008] S. Ufniarski, „Międzynarodowe Stowarzyszenie Badaczy Pisma św. (Świadkowie Jehowy)", Kraków, 1947, str. 54.
[1009] M. Marzec, „Ząbkowice i okolica…", str. 209.

nością cieszą się wczasy pracownicze. Natomiast wzrasta biurokracja, duży jest brak mieszkań i obniża się stopa życiowa. Niezadowolenie wywołuje odgórne sterowanie. Coraz mniej widać ludzi zadowolonych na ulicach.

W drugiej połowie lat pięćdziesiątych zaszły istotne zmiany w polityce wewnętrznej PRL (polski październik 1956 r., zwany odwilżą gomułkowską) i zakończył się tzw. okres stalinowski. Na fali przemian m.in. rozwiązano w 1957 r. Związek Młodzieży Polskiej, a jego miejsce zajęła nowoutworzona organizacja o nazwie Związek Młodzieży Socjalistycznej (ZMS), której głównym celem było przygotowywanie przyszłych kadr PZPR. W Ząbkowicach koła ZMS funkcjonowały w Zakładach Elektrochemicznych oraz w HSO i HSG. Tworzono Brygady Pracy Socjalistycznej, organizowano Turnieje Młodych Mistrzów Techniki, Turnieje Młodych Mistrzów Gospodarności etc. O ile mi wiadomo inicjatywy ZMS nie cieszyły się popularnością, a młodzi ząbkowiczanie przystępowali do nich bez entuzjazmu; z jednej strony naciskani przez dyrekcje i rady zakładowe, a z drugiej zachęcani różnymi nagrodami, takimi jak talony na pralki i lodówki, wcześniejsze przydziały mieszkań lub wczasów pracowniczych itp. W 1957 r. utworzono także Związek Młodzieży Wiejskiej (ZMW), którego koła powstały w Antoniowie i w Wygiełzowie.

Lata sześćdziesiąte

W 1959 r. zaczęto rozważać publicznie projekt przyłączenia osiedla Gołonóg do Dąbrowy Górniczej, co nie przypadło do gustu mieszkańcom gołonoskiej kolonii Pogoria, bardziej związanym z Ząbkowicami. Zgodnie z ich wolą w styczniu 1960 r. ząbkowicka RNO wystąpiła do władz zwierzchnich ze stosownym wnioskiem, a wkrótce potem do Ząbkowic przyłączono nową dzielnicę z przyległymi terenami leśnymi i jeziorem Pogoria I. Powierzchnia osiedla zwiększyła się, a ogólna liczba ludności wzrosła z 7045 osób (3398 mężczyzn i 3647 kobiet) w grudniu 1959 roku [1010] do 7201 osób dwanaście miesięcy później (dane ze spisu powszechnego przeprowadzonego 06.12.1960 r.) [1011].

Osiedle Ząbkowice nie graniczyło z żadnym miastem, ale 31.12.1960 r. sytuacja uległa zmianie, ponieważ na podstawie rozporządzenia Rady Ministrów sąsiednie osiedle Gołonóg zostało przyłączone do Dąbrowy Górniczej. Wskutek fuzji powierzchnia Dąbrowy zwiększyła się z 14 do 35 km^2 (150%), populacja z ok. 42,5 do 55,7 tys., natomiast budżet miasta wzrósł o ponad 68 procent [1012]. Ząbkowickim radnym marzyła się podobna „ekspansja", choć na mniejszą skalę, więc w sierpniu 1961 r. wystąpili z wnioskiem o przyłączenie gromady Tucznawa (w 1960 r. zmieniono nazwę Tuczna Baba na Tucznawa), czyli de facto dwóch wiosek, Tucznawy i Sikorki. Wniosek został odrzuco-

[1010] „Rocznik statystyczny województwa katowickiego 1960", Katowice, 1961, str. 29.
[1011] A. Jelonek, „Dokumentacja Geograficzna, zeszyt 3/4. Ludność miast i osiedli typu miejskiego na ziemiach polskich od 1810 do 1960 r.", Warszawa, 1967, str. 60.
[1012] J. Malikowski, „Gołonóg", w: „Dąbrowa Górnicza Monografia tom II", D G, 2016, str. 215.

ny, więc na początku 1962 r. podjęto starania o odzyskanie kolonii Kostury – oderwanej w 1954 r. od Antoniowa i przyłączonej do gromady Sarnów, jednakże celu nie osiągnięto.

Samorządowcy Ząbkowic występowali o przyłączenie okolicznych wsi prawdopodobnie na wnioski ich mieszkańców, ale moim zdaniem nie był to najlepszy pomysł, gdyż dotychczasowe granice osiedla sprzyjały koncentracji wysiłków na rzecz rozwoju jego centrum, bez konieczności rozmieniania się na drobne. Być może podobnie uważali przedstawiciele władz państwowych, mając na względzie projekt podniesienia Ząbkowic do rangi miasta, urzeczywistniony latem 1962 r. rozporządzeniem Prezesa Rady Ministrów (Józefa Cyrankiewicza) z dnia 7 lipca 1962 r. w sprawie utworzenia niektórych miast [1013]. W rozporządzeniu nie użyto zwrotu „nadaje się prawa miejskie", tylko „zalicza się do miast", co w moim przekonaniu nie było wyłącznie grą słów, ponieważ osiedle Ząbkowice funkcjonowało zgodnie z takimi samymi przepisami i na takich samych zasadach jak miasta niestanowiące powiatów, czyli korzystało z praw miejskich już od 3 grudnia 1955 r.

Odcisk pieczęci podłużnej Prezydium Miejskiej Rady Narodowej z 1966 r.

Formalne zaliczenie do miast: *(...) dla mieszkańców Ząbkowic było wydarzeniem szczególnej wagi. Od tego momentu datuje się ogromne ożywienie społeczne i gospodarcze.* Przytoczone słowa zostały napisane przez pierwszego Przewodniczącego Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Ząbkowicach (odpowiednik burmistrza) – Zygmunta Płazaka – wcześniejszego przewodniczącego RNO (od 13.02.1958 r.). Cytat nie został zaczerpnięty z okolicznościowego przemówienia, książki czy czasopisma, lecz z odręcznych notatek – mających stanowić fragment szkicu monograficznego o przeszłości historycznej i współczesności Ząbkowic. Nad szkicem pracował osobiście Zygmunt Płazak wraz z mgr. Michałem Wywiałem (nauczycielem historii w liceum) i Małgorzatą Sromek (nauczycielką języka polskiego). Opracowania nigdy nie opublikowano, a według p. Sromek [1014]: *(...) wskutek częstego przechodzenia z „rąk do rąk" zostało zdekompletowane, częściowo zniszczone, więc trudno byłoby je odtworzyć w pierwotnej wersji.* Na pewno ocalał wstęp, zamieszczony przez p. Małgorzatę w jej książce, a także odręczne notatki p. Płazaka, z którymi mogłem się zapoznać dzięki uprzejmości jego córki Anny Kalinowskiej z Ząbkowic, ale chyba nic więcej się nie zachowało.

[1013] „Dziennik Ustaw", nr 41, 1962, poz. 188.
[1014] M. Sromek, „Ząbkowice w dokumentach...", str. 50.

Dzieje Ząbkowic nie zostały spisane, ale powstał za to herb miasta. Przypuszczalnie nie zachował się jego wzorzec ani szczegółowy opis, aczkolwiek przetrwały liczne odwzorowania z lat siedemdziesiątych; na fotografiach, w kronikach i na odznakach pamiątkowych. Niestety różnią się detalami, przy czym nie chodzi o technikę wykonania czy stylizację, lecz o bardziej istotne szczegóły, m.in. kształt orła (z godła państwowego lub inny).

Kolorowy wycinek z gazety (1973 r.), fragmenty czarno-białych zdjęć z 1974 r. (herb eksponowany w MDK podczas Festiwalu Piosenki Dziecięcej i herb eksponowany w amfiteatrze podczas Dni Zagłębia), odznaka pamiątkowa

Herby z kroniki MDK i kroniki szkolnej, fragment odznaki oddziału PTTK oraz odznaki KS „Unia" Ząbkowice (wszystkie z lat siedemdziesiątych)

Nie przykładano wagi ani do szczegółów, ani tym bardziej do zasad heraldyki. Ogólnie rzecz biorąc herb przedstawiał: w czerwonym polu połowę białego orła bez korony; w pomarańczowym polu szklany kielich w płomieniach hutniczego pieca – symbolizujący przemysł szklarski; w żółtym polu retortę (naczynie laboratoryjne) na trójnogu – symbolizującą przemysł chemiczny; w błękitnym polu uskrzydlone koło pociągu – symbol kolei.

Rekonstrukcja historycznego herbu miasta Ząbkowice

Ponad 30 lat po zniesieniu miasta i przyłączeniu Ząbkowic do Dąbrowy Górniczej, we wrześniu 2007 r. w biuletynie mieszkańców dzielnicy opublikowano wywiad z projektantem ząbkowickiego herbu, Bolesławem Cichorem, byłym nauczycielem matematyki w Szkole Podstawowej nr 2. Z treści artykułu wynika, że latem 1962 r. zorganizowano konkurs na herb miasta, do którego stanęło ośmiu uczestników, w tym dwóch zawodowych designerów z HSG i kilku miejscowych plastyków. Komisja składające się z radnych miejskich wybrała projekt autorstwa p. Cichora, który eksponowano w urzędzie miejskim i który, według jego słów: *Do 1977 roku był dumą miasta Ząbkowice.* Natomiast po zniesieniu miasta: *(…) długo wisiał na planszy przed ząbkowickim Domem Kultury.* Pan Cichor wspomniał, że w prawym górnym polu owego herbu widniała… zielona jodła na niebieskim tle, symbolizująca Puszczę Łosieńską i błękit ząbkowickiego nieba. Projektant przypuszczalnie nie przyjął do wiadomości istnienia innego symbolu (kielicha w płomieniach ognia), albowiem dodał, że z nieznanych mu powodów w jego projekcie zmieniono tylko barwę dolnego pola, z „koloru kolejarskiego munduru" na czerwoną [1015].

Wzmiankowana zamiana barw dotyczyła przypuszczalnie jednej z wielu „dzikich" modyfikacji, natomiast zielonej jodły na niebieskim tle nie przypominał sobie nikt z kilkanaściorga ząbkowiczan sięgających pamięcią do lat sześćdziesiątych, których o to pytałem. Redakcja biuletynu dzielnicowego nie pokusiła się o weryfikację wspomnień p. Cichora, a co więcej, po opublikowaniu wywiadu „stary-nowy herb" z jodłą zagościł na stałe na pasku tytułowym gazety. Kultywowano przy tym tradycję niejednolitości i dowolności, albowiem kolejni wydawcy dzielnicowych czasopism zmieniali szczegóły historycznego herbu miasta.

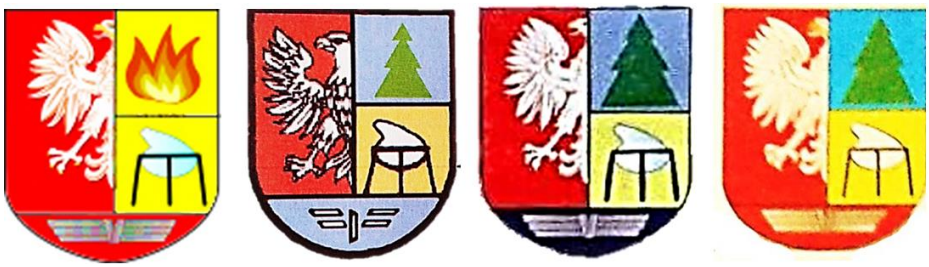

Herb z Wikipedii oraz herby zamieszczane na winietach biuletynów i informatorów: „Nasza Dzielnica Ząbkowice" (2007 r.), „Głos Ząbkowic" (2011 r.), „Ząbkowickie Nowiny" (2017 r.)

W latach sześćdziesiątych mieszkańcy Ząbkowic byli dumni ze swego herbu, lecz nie było im dane długo cieszyć się własnym jeziorem (Pogoria I), ponieważ 30.06.1963 r. zostało wraz z kolonią robotniczą i przyległymi terenami leśnymi (161,2 ha) przyłączone do Dąbrowy Górniczej, na podstawie rozporządzenia Rady Ministrów [1016]. Nie wiadomo, dlaczego tak się stało, ale

[1015] „Nasza Dzielnica Ząbkowice", nr 3, Dąbrowa Górnicza, 18.09.2007, str. 1.
[1016] „Dziennik Ustaw", nr 23, 1962, poz. 120.

można przypuszczać, że któryś z dąbrowskich zakładów pracy chciał zbudować nad jeziorem własny ośrodek rekreacyjny, na co ząbkowickie władze samorządowe nie wyraziły zgody, więc… załatwiono sprawę inaczej. Była to ostatnia w latach sześćdziesiątych zmiana administracyjna dotycząca Ząbkowic, a co za tym idzie miasto funkcjonowało mniej więcej w granicach osiedla z 1959 r. (ok. 19 km^2), obejmujących: Antoniów, Bielowiznę, Wygiełzów i Ząbkowice. W latach 1960–1967 liczba ludności zwiększyła się o ok. 500 osób (z 7201 w 1960 r. do 7703 w 1967 r.) i na tym poziomie utrzymywała się do końca dekady (7709 osób w 1969 r.) [1017].

Lata sześćdziesiąte były okresem dynamicznego rozwoju Ząbkowic, gdyż władze samorządowe dokładały wszelkich starań by miejscowość w pełni zasługiwała na miano miasta. Do 1970 r. zbudowano 25 km sieci wodociągowej, dzięki czemu większość mieszkańców uzyskała dostęp do bieżącej wody w swych domach, zaś studnie zaczęły przechodzić do historii. Wszystkie główne ulice otrzymały nawierzchnie klinkierowe lub bitumiczne oraz chodniki dla pieszych. Sukcesywnie instalowano nowe oświetlenie uliczne, równocześnie modernizując istniejące (w 1962 r. główna arteria handlowa – ul. 22 Lipca – otrzymała oświetlenie rtęciowe). W 1970 r. funkcjonowało w mieście 150 latarni, natomiast w 1976 r. – 900 (480 żarowych, 380 rtęciowych i 40 jarzeniowych) [1018]. Obok budynku dworca PKP usytuowano przystanek PKS, kiosk „Ruchu" oraz postój taksówek, natomiast w pobliżu kościoła zbudowano w 1963 r. stację paliw samochodowych (CPN).

Ząbkowice, lata sześćdziesiąte. Kobiety z dziećmi spacerujące ul. 22 Lipca w pobliżu zlikwidowanego przejazdu kolejowego oraz grupa młodzieży przed sklepem przy ul. Kościelnej (fot. z albumów Wandy Cedy i rodziny Kozerów)

[1017] „Rocznik statystyczny województwa katowickiego 1970", Katowice, 1970, str. 109.
[1018] S. Fertacz, „Ząbkowice", w: „Dąbrowa Górnicza Monografia…", str. 309.

W 1963 r. rozpoczęła działalność nowo wybudowana szkoła na Bielowiźnie (Szkoła Podstawowa nr 2), która otrzymała imię Marii Skłodowskiej-Curie oraz status Pomnika Tysiąclecia Państwa Polskiego. W pobliżu placówki wzniesiono Dom Nauczyciela z mieszkaniami dla ośmiu rodzin, natomiast w 1967 r. przystąpiono do kapitalnego remontu i przebudowy „kolejówki" (dobudowano wówczas drugie piętro budynku). W 1960 r. powstało przy Zakładach Elektrochemicznych Zaoczne Technikum Chemiczne dla Pracujących, a w 1962 r. Średnia Szkoła Zawodowa z siedzibą w gmachu Międzyzakładowego Domu Kultury. Nieprzerwanie funkcjonowały także istniejące już wcześniej przedszkola – na terenie Osiedla Robotniczego oraz w niegdysiejszej willi Piwowarów za kinem „Uciecha".

Grono pedagogiczne. Stoją od lewej: osoba nierozpoznana, Rozalia Mieszczeriakow, Helena Łokas, Daniela Grzesica, Irena Śnieg, Danuta Sikorska-Śnieg, Marian Cyba, Irena Aniołek, Helena Rajczykowska, Edyta Kardynał. Siedzą od lewej: Wacława Nowak, Zenona Bednarek, Teresa Łukasik, kierownik szkoły Henryk Rajczykowski, Feliksa Grzegorczyk, Halina Bałdys, Zofia Adamczyk. (Opis fotografii wg. ustaleń Iwony Cichowlas)

W roku 1968 oddano do użytku nowo wybudowany ośrodek zdrowia (przychodnię rejonową przewidzianą na 10 tys. mieszkańców) z nowoczesną apteką i budynkiem mieszkalnym dla czterech rodzin personelu medycznego. Funkcjonowała również kolejowa przychodnia lekarska (gabinet lekarski, zabiegowy, stomatologiczny i apteka) oraz zakładowe ambulatoria przemysłowej służby zdrowia (gabinety lekarskie, stomatologiczne i zabiegowe) przy HSO, HSG i Zakładach Elektrochemicznych, natomiast w obu szkołach podstawowych były gabinety medyczne prowadzone przez etatowe pielęgniarki, zwane higienistkami. Nieprzerwanie istniał Społeczny Dom Opieki (dom starców), w którym przebywało całodobowo do 90 pensjonariuszy.

W 1970 r. w ząbkowickiej służbie zdrowia pracowało 7 lekarzy (6 na pełnych etatach), 4 stomatologów, 3 felczerów, 4 położne, 13 pielęgniarek tudzież 38 osób personelu pomocniczego [1019]. Szczególnym poważaniem i szacunkiem cieszyli się: kierownik ośrodka zdrowia Ryszard Szczepankiewicz, kierownik przychodni kolejowej Dariusz Oleksiak oraz pediatra Irena Gawęda.

Cegiełka z 1966 r. oraz budynek ośrodka zdrowia na fotografii z lat siedemdziesiątych. Wcześniej przychodnia mieściła się w dawnej willi dyrektora fabryki „Elektryczność" (dok. ze zbiorów Agaty Kampioni-Chwastek)

Dbano o zieleń miejską i małą architekturę. Według świadka tamtych czasów – Magdaleny Sromek [1020]: *(...) znikały rumowiska, góry odpadów i śmieci, na ich miejsce powstawały skwery, parki, zieleńce, zadbane alejki i chodniki. Place publiczne, ulice obsadzano drzewami i krzewami ozdobnymi. Właściciele posesji zajęli się troskliwie odnowieniem zabudowań, parkanów, podwórek. Z błotnistego i wyboistego osiedla powstawało ładne, zadbane miasteczko, pełne otaczającej go zieleni (...).*

[1019] S. Fertacz, „Ząbkowice", w: „Dąbrowa Górnicza Monografia...", str. 311.
[1020] M. Sromek, „Ząbkowice w dokumentach...", str. 119.

Na terenie dawnego placu targowego, a po wojnie wysypiska śmieci, powstał nad Trzebyczką park i plac zabaw. Obok kolejowej wieży ciśnień urządzono zieleniec z alejkami i ławkami. Odnowiono aleję kasztanową przed kinem „Uciecha", natomiast za kinem zbudowano amfiteatr, w którym odbywały się letnie koncerty, przedstawienia i uroczystości oraz coniedzielne zabawy taneczne. Przed dworcem PKP, na zieleńcu przy wieży ciśnień, a także przy niegdysiejszej willi naczelnika oddziału drogowego, w sezonie letnim tryskały fontanny.

Rok 1968. Kino „Uciecha" – przebudowany budynek dawnego Domu Ludowego

Każdego roku przed świętem 1 Maja właściciele domów malowali wapnem krawężniki drogowe wzdłuż posesji, co teoretycznie miało je czynić bardziej widocznymi, a praktycznie przydawało miastu świątecznego wyglądu, zwłaszcza w połączeniu z pobielonymi wczesną wiosną drzewami oraz zielenią i kwieciem w przydomowych ogródkach i na miejskich klombach. O estetykę Ząbkowic dbało m.in. Miejskie Przedsiębiorstwo Komunalne, posiadające trzy samochody specjalne: do wywozu śmieci, do wywozu nieczystości płynnych, i do oczyszczania ulic.

Budowa wodociągów, szkoły na Bielowiźnie, ośrodka zdrowia oraz prace związane z urządzaniem zieleni miejskiej i tym podobne przedsięwzięcia realizowane były przy aktywnym współudziale mieszkańców Ząbkowic, m.in. w ramach czynów społecznych, czyli pracy świadczonej nieodpłatnie i dobrowolnie. Fundusze miejskie uzupełniano dochodami ze sprzedaży tzw. cegiełek na konkretne cele, a znaczącej pomocy udzielały miastu miejscowe zakłady pracy i organizacje. Przykładowo, na budowę szkoły na Bielowiźnie zebrano 2 336 672 zł, a ponadto: Zakłady Elektrochemiczne zadeklarowały 1000 roboczodni pracy, HSO – 1000 roboczodni i 2000 m^2 szkła okiennego, HSG – 2 dni robocze całej załogi, Związek Zawodowy Pracowników PKP (Oddział Drogowy) – 76 roboczodni. Poza tym podobne deklaracje złożyły: Robotnicza Spół-

dzielnia Zaopatrzenia i Zbytu, Spółdzielnia Pracy „Surowce Mineralne” (wapiennik Łady), Ząbkowickie Zakłady Dolomitowe, Prezydium MRN, Związek Harcerstwa Polskiego, KS „Unia”, Liga Kobiet, Spółdzielnie Kółek Rolniczych i Koła Gospodyń Wiejskich (z Ząbkowic, Antoniowa i Wygiełzowa), szkolne komitety rodzicielskie, rolnicy indywidualni, rzemieślnicy i handlowcy [1021].

Cegiełka na budowę ząbkowickiego amfiteatru z muszlą koncertową (na odwrocie pieczęć podłużna Prezydium MRN) oraz amfiteatr z muszlą koncertową w latach siedemdziesiątych (fot. z albumu rodziny Kozerów)

Środki budżetowe otrzymywane przez miasto nie pozwalały na inwestycyjny rozmach (Władysław Gomułka znany był ze skłonności do „zaciskania pasa”), dlatego władze miejskie zmuszone były odwoływać się do ofiarności mieszkańców i pobudzać ich do społecznej aktywności. Na czele Komitetu Budowy Szkoły, Komitetu Budowy Ośrodka Zdrowia oraz wielu innych komite-

[1021] M. Sromek, „Ząbkowice w dokumentach…”, str. 194-195.

tów stawał osobiście Przewodniczący Prezydium MRN Zygmunt Płazak – umiejący skutecznie mobilizować ząbkowiczan do działania. Ponadto MRN powołała specjalny Komitet Koordynacyjny, który tworzyli dyrektorzy naczelni HSO, HSG i Zakładów Elektrochemicznych tudzież ustosunkowany w powiecie i województwie aktywista PZPR Włodzimierz Kapuśniak. Celem działań organu było wspieranie inicjatyw na rzecz rozwoju Ząbkowic, a partyjno-przemysłowe lobby mogło naprawdę wiele.

Pochód pierwszomajowy w Ząbkowicach. Zdjęcie prawdopodobnie z początku lat sześćdziesiątych (fot. z albumu Wandy Cedy)

W pracę społeczną na rzecz miasta włączali się także mniej prominentni ząbkowiczanie, np. Tadeusz Wiśniewski i Józef Łukasik z Antoniowa tudzież Czesław Janoska i Alojzy Pacha, zaangażowani szczególnie w modernizację ulic oraz budowę wodociągu [1022]. Ciekawym rozwiązaniem było dobrowolne przypisanie miejskich radnych do poszczególnych ulic, które mieli otaczać gospodarską troską i nadzorem, dopilnowując utrzymania w należytym stanie prywatnych posesji, zabudowań, ogródków i ogrodzeń, aby nie szpeciły i nie przynosiły miastu wstydu. Radni mieli także okresowo odwiedzać mieszkających przy ich ulicach starszych samotnych ludzi, a w razie potrzeby organizować dla nich niezbędną pomoc i opiekę (później zadanie to przejęła specjalnie powołana komisja opieki społecznej) [1023].

Palącym problemem Ząbkowic, podobnie jak innych miast w całym kraju, był brak wystarczającej ilości mieszkań. Nie jestem pewien, czy w latach sześćdziesiątych zbudowano jakieś bloki mieszkalne, aczkolwiek władze sa-

[1022] Na podstawie odręcznych notatek Z. Płazaka do szkicu monograficznego o przeszłości historycznej i współczesności Ząbkowic.
[1023] M. Sromek, „Ząbkowice w dokumentach…", str. 185.

morządowe miasta stawiały wówczas na budownictwo indywidualne. Opracowano plan zagospodarowania przestrzennego Bielowizny, wydzielając znaczny obszar nieużytków pod parcele budowlane, na których powstało osiedle domów jednorodzinnych. Na przełomie dekad rozpoczęto budowę samoobsługowego pawilonu spożywczego w Osiedlu Robotniczym oraz restauracji „Pod Brzozami" – z kilkoma pokojami gościnnymi na piętrze, jednakże znaczący wzrost ilości placówek handlowo-usługowych miał nastąpić dopiero w latach siedemdziesiątych.

Ząbkowiczanom doskwierał brak sieci kanalizacyjnej, ciepłowniczej i gazowej. Z wydanego w 1977 r. „Rocznika statystycznego województwa katowickiego" można się dowiedzieć, że w 1970 r. tylko 18,8% mieszkań w Ząbkowicach miało ubikacje, 19,7% łazienki z wannami lub prysznicami, 4,2% urządzenia gazowe, a 4,9% centralne ogrzewanie [1024]. Są to jednak dane drastycznie zaniżone, albowiem mimo odniesienia do 1970 r., dotyczą miasta w poszerzonych granicach z roku 1975, co zupełnie wypacza obraz rzeczywistości (szerzej na ten temat w kolejnym podrozdziale). Tak czy inaczej w latach sześćdziesiątych nie projektowano już domów bez sanitariatów, więc w Ząbkowicach jedynym rozwiązaniem pozostawały szamba, i ten stan utrzymał się aż do drugiej dekady XXI stulecia, natomiast gaz doprowadzono do większości domów nieco wcześniej – na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych. Budynki ogrzewano głównie piecami węglowymi (nawet w blokach mieszkalnych z lat pięćdziesiątych), w związku z czym tuż za granicą miasta, w Sikorce, uruchomiono skład opałowy.

Nie ulega wątpliwości, że miastotwórczą rolę odgrywały w Ząbkowicach miejscowe zakłady pracy, a zwłaszcza „chemiczna" i obie huty szkła. Zakłady Elektrochemiczne poczyniły w latach pięćdziesiątych olbrzymie nakłady inwestycyjne – przede wszystkim na obiekty ogólnozakładowe, socjalne i mieszkaniowe (budowa bloków), co wpłynęło na ogólne koszty funkcjonowania przedsiębiorstwa. Wyniki gospodarcze fabryki uznano za nie w pełni zadawalające, a ponadto zrezygnowano odgórnie z pomysłu utworzenia w Ząbkowicach kombinatu chemicznego średniej wielkości.

Zaistniała sytuacja zmusiła dyrekcję „chemicznej" do ograniczania wydatków, czego przejawem było m.in. odstąpienie od samodzielnego finansowania Zakładowego Domu Kultury. Placówka nie ucierpiała jednak z tego powodu, gdyż HSO i HSG zgodziły się partycypować w kosztach, w związku z czym w 1962 r. zmieniono nazwę obiektu na Międzyzakładowy Dom Kultury (MDK). Zapewne podobnie było z rozrastającym się klubem sportowym „Unia" Ząbkowice, z którego pełnej nazwy zniknął przymiotnik „zakładowy". W bardziej innowacyjny sposób poszukiwało oszczędności Zakładowe Laboratorium Badawcze „chemicznej", pracując m.in. nad poprawą wskaźników techniczno-ekonomicznych, co przyniosło pożądany efekt w postaci zmniejszenia (od 1,5

[1024] „Rocznik statystyczny województwa katowickiego 1977", Katowice, 1977, str. 296.

do 27%) olbrzymich kosztów energii elektrycznej zużywanej na wytwarzanie poszczególnych asortymentów (w sumie produkowano 29 różnych wyrobów).

Cięcie kosztów nie oznaczało, że „chemiczna" znalazła się w przysłowiowym dołku. Fabryka była jedynym w Polsce producentem trzydziestoprocentowej wody utlenionej, a w 1962 r. uruchomiono drugą instalację do jej wytwarzania, dzięki czemu zwiększono produkcję z 1000 ton w 1961 r. do 5500 ton w roku 1970. Rosła również łączna wartość produkcji, ze 112 mln zł w 1960 r. do 228,3 mln zł w roku 1970 (dla porównania, budżet Dąbrowy Górniczej w 1961 r. wynosił 119,8 mln zł) [1025]. W 1960 r. zakład zatrudniał 943 osoby, w 1965 r. – 1278, a w 1970 r. – 1346, przy czym znaczną część (od 100 do 150 osób) stanowili pracownicy inżynieryjno-techniczni zatrudnieni przy produkcji i w laboratorium badawczym. Od 1960 r. dyrektorem fabryki był dr Stanisław Duraj, a dyrektorami technicznymi: mgr Józef Schoeneich, mgr inż. Antoni Cieplucha i mgr inż. Marian Wiluś [1026]. W 1966 r. wyróżniono zakład Sztandarem Przechodnim Ministerstwa Przemysłu Chemicznego.

01.01.1960 r. Ząbkowicka Huta Szkła Gospodarczego – Przedsiębiorstwo Państwowe Wyodrębnione zmieniła nawę na: Huta Szkła Gospodarczego „Ząbkowice". Niby nic nadzwyczajnego, ale zmiana zapoczątkowała niezwykle pomyślny okres w dziejach zakładu. W 1960 r. stanowisko głównego projektanta huty objął wybitny technolog szkła Jan Sylwester Drost, który zorganizował dział wzornictwa i stworzył oryginalny styl ząbkowickich wyrobów. Do 1966 r. współpracownikiem Jana Drosta był inny znany projektant Bogdan Kupczyk, a następnie małżonka designera – Eryka Trzewik Drost.

HSG produkowała świeczniki, patery, popielnice, cukiernice, wazony, salaterki, solniczki, talerze, dzbanki, kufle, komplety do ciast itp., a od 1967 r. również tzw. kulki agalitowe, mające wówczas zastosowanie w przemyśle (obecnie nie są używane). W skali miesięcznej wykorzystywano przeciętnie do 500 różnych form, przy czym z jednej formy można było wykonać do 4 różnych fasonów [1027]. W szczytowym okresie prosperity (1966 r.) wyroby ząbkowickiej HSG eksportowano do 45 krajów na całym świecie, wśród których, co ciekawe, nie było Związku Radzieckiego. W ramach modernizacji zakładu zrezygnowano w 1965 r. z wykorzystywania gazu koksowniczego na rzecz gazu ziemnego, cztery piece donicowe zastąpiono tzw. agregatami topliwymi, a ponadto eksperymentowano z łączeniem dwóch barw szkła. W 1962 r. wartość produkcji zakładu (39 806 000 zł) wzrosła ponad trzykrotnie w porównaniu do roku 1955. W latach sześćdziesiątych huta zatrudniała ok. 900 osób. Do 1968 r. stanowisko dyrektora zajmował Mieczysław Zalejski, a następnie Ryszard Zawodny. Do kierowniczej kadry zaliczali się m.in.: Adam Bodzuk, Marian Flacha, Jan Bański i Irena Kulka [1028].

[1025] J. Malikowski, „Gołonóg", w: „Dąbrowa Górnicza Monografia tom II", D G, 2016, str. 215.
[1026] F. Kruszka i A. Wartalski, „Historia polskiego przemysłu…" w: „Karty z…", str. 420–424.
[1027] M. Marzec, „Ząbkowice i okolica…", str. 211.
[1028] J. Grodek, J. Drost, J. Zarzycki, „HSG Ząbkowice. Zarys monografii 1884–1984".

Równie dobrze jak HSG radziła sobie Huta Szkła Okiennego „Ząbkowice", przy czym globalna wartość jej produkcji była znacznie wyższa (209 mln zł w roku 1970). Zakład wytwarzał szkło okienne o grubości od 2 do 4 mm, szkło „foto", szkło hartowane panoramiczne oraz szkło hartowane płaskie dla pojazdów mechanicznych, tramwajów, wagonów kolejowych i budownictwa. Wyroby HSO eksportowano do 20 krajów na świecie (w różnych okresach), w tym do Wielkiej Brytanii, Niemiec, Szwecji, Australii i Wenezueli. W hucie pracowało ponad 900 osób, a dyrektorem naczelnym w latach sześćdziesiątych był Jan Engelhardt [1029].

W 1968 r. Huta Szkła Okiennego „Ząbkowice" uruchomiła własny ośrodek wczasowo-kolonijny „Vitrum" w Tęgoborzu nad Jeziorem Rożnowskim. Inne huty szkła należące do sandomierskiego „Vitrobudu" posiadały podobne placówki, więc w drodze wymiany robotnicy ząbkowickiej HSO wyjeżdżali na zakładowe wczasy do Brennej w górach i do Mielna nad morzem. Huta Szkła Gospodarczego „Ząbkowice" także posiadała własny ośrodek wypoczynkowy w Szczyrku i kolonijny w Niechorzu nad Bałtykiem, a zakładowy Oddział PTTK (prezes Wojciech Zarębski) organizował liczne wycieczki i eskapady. O ile mi wiadomo HSG nie miała własnego autokaru, ale HSO owszem, i użyczała go nie tylko innym zakładom, lecz również miejscowym szkołom, a zwłaszcza Szkole Podstawowej nr 1, dla której była tzw. zakładem opiekuńczym, podobnie jak „chemiczna" dla szkoły na Bielowiźnie. Zakłady Elektrochemiczne zakupiły w latach sześćdziesiątych Dom Wczasowy „Chemik" w Polanicy Zdroju, natomiast w następnej dekadzie nabyły i zmodernizowały ośrodek wypoczynku sobotnio-niedzielnego w Wiśle Jurzykowie [1030].

W okresie letnim mieszkańcy Ząbkowic chętnie wypoczywali nad jeziorem Pogoria I, a w swoim czasie kilku zapaleńców (m.in. Ireneusz Gerhardt i Alfons Szewczyk) zbudowało sposobem chałupniczym i według własnego pomysłu „okręt", który dumnie unosił się na powierzchni akwenu, lecz tylko przez jeden sezon [1031]. Gdy w 1963 r. Dąbrowa Górnicza „ukradła" Ząbkowicom jezioro, po mieście rozeszła się plotka, że Pogoria I jest zanieczyszczona, a kąpiel w jej wodach może stać się przyczyną wielu groźnych chorób. Nie wszyscy dawali wiarę plotce, niemniej jednak ząbkowiccy radni uradzili zbudować odrębne kąpielisko, składające się z trzech basenów kąpielowych. Na lokalizację kompleksu wybrano dobrze znane leśne uroczysko nad rzeczułką Strugą, czyli Bogorią/Pogorią. Projekt przewidywał wzniesienie betonowych przegród spiętrzających wodę w korycie strumienia, budowę basenów,

[1029] Dyrektorzy naczelni HSO często się zmieniali. Jan Engelhardt był nim z pewnością w latach sześćdziesiątych, lecz nie mam pewności, czy przez całą dekadę. Według Małgorzaty Sromek od 1945 r. zakładem kierowali kolejno: Feliks Papierniak, Kazimierz Piotrowicz, Eugeniusz Misterkiewicz, Jan Lorek, Stanisław Herok, Tadeusz Jurek, Jan Engelhardt, Ignacy Lang, Henryk Lessig, Igor Niepomniaszczij, Andrzej Baranowicz i Ryszard Hajdul.
[1030] E. Drozdowski, Z. Gruszka, „Historia polskiego przemysłu tworzyw sztucznych", w: „Karty z historii polskiego przemysłu chemicznego", nr 6, Warszawa, 1998, str. 127.
[1031] M. Marzec, „Ząbkowice i okolica…", str. 20.

przebieralni, ławek i innych elementów małej architektury tudzież urządzenie piaszczystych plaż na stokach wąwozu. „Uroczysko" budowano w ramach czynów społecznych, w latach 1969–1972 r. Według Mariana Marca [1032]: *Powstał piękny ośrodek rekreacyjny, o kryształowo czystej wodzie, mający 3 kaskadowo położone baseny kąpielowe dla dzieci i starszych z wytyczonymi wkoło alejkami, ławkami i huśtawkami.* Niestety ząbkowiczanie nie cieszyli się długo kąpieliskiem, o czym opowiem szerzej w kolejnym podrozdziale.

Ząbkowice 20 marca 1970 r. delegacja związku zawodowego z okręgu Halle w Niemieckiej Republice Demokratycznej (NRD) wizytuje budowę ośrodka wypoczynkowego nad Strugą (fot. z kroniki MDK)

Historycy na ogół negatywnie oceniają polską rzeczywistość lat sześćdziesiątych i rządy Władysława Gomułki, podobnie jak cały okres istnienia PRL. Ze znanych mi relacji osób żyjących w tamtych czasach wynika jednak, że ząbkowickim robotnikom – zresztą nie tylko robotnikom i nie tylko ząbkowickim – mającym w pamięci przedwojenną biedę i bezrobocie, „era gomułkowska" jawiła się niemalże jako okres dobrobytu. Młodsi ludzie – niepamiętający przedwojennych czasów – mieli jednak inne zdanie na ten temat, oczekując czegoś więcej niż tylko „pracy i chleba" oraz skromnej stabilizacji.

Lata siedemdziesiąte

W grudniu 1970 r. podwyżka cen detalicznych mięsa stała się powodem robotniczego protestu (strajki, demonstracje i zamieszki), stłumionego krwawo na Pomorzu przez milicję i wojsko, na rozkaz centralnych władz partyjno-rządowych. W efekcie owych wydarzeń Władysław Gomułka zmuszony był ustąpić ze stanowiska, a ster władzy w kraju przejął Edward Gierek – głoszący hasło: „Aby Polska rosła w siłę, a ludzie żyli dostatniej" [1033].

[1032] M. Marzec, „Ząbkowice i okolica…", str. 212.
[1033] Hasło pochodzi z przemówienia na XI Plenum KC PZPR w dniu 4 września 1971 r.

Nowy Pierwszy Sekretarz KC PZPR (ur. 1913) pochodził ze wsi Porąbka w przedwojennej gminie olkusko-siewierskiej, do której należały również Ząbkowice. W 1970 r. Edward Gierek był członkiem Biura Politycznego Komitetu Centralnego PZPR, I Sekretarzem Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Katowicach, a także posłem na Sejm PRL z okręgu będzińskiego.

Co ciekawe, na najwyższe stanowisko w partii, a tym samym w państwie, został wybrany 20 grudnia 1970 r. – dokładnie 11 dni po wielogodzinnej roboczej wizycie w Ząbkowicach, gdzie 9 grudnia odbywała się w MDK Powiatowa Konferencja Sprawozdawczo-Wyborcza PZPR w Będzinie. W konferencji wzięło udział 250 delegatów reprezentujących osiemnastotysięczną rzeszę członków powiatowej organizacji partyjnej, drugiej pod względem liczebności w województwie katowickim [1034]. Podczas konferencji Edward Gierek raczej nie dyskutował z partyjnymi towarzyszami o podwyżkach cen mięsa i innych artykułów spożywczych (średnio o 23%), ponieważ decyzja w tej sprawie zapadła 30 listopada na posiedzeniu Biura Politycznego KC PZPR w Warszawie, natomiast społeczeństwo miano poinformować o tym fakcie dopiero 12 i 13 grudnia. W uproszczeniu można powiedzieć, że podwyżka cen żywości utorowała Gierkowi drogę do władzy, wyjątkowo niefortunnie dla Ząbkowic, jak się później okazało.

Międzyzakładowy Dom Kultury w Ząbkowicach w roku 1970. Nad wejściem baner wywieszony z okazji Roku Leninowskiego – upamiętniającego setną rocznicę narodzin wodza rewolucji. Na banerze profil Lenina, daty 1870 i 1970, stylizowana rakieta kosmiczna startująca z trzonka wielkiego młota, napis: „IDEE LENINA WIECZNIE ŻYWE" (fot. z kroniki MDK)

[1034] „Trybun Robotnicza", nr 293, Katowice, 10.12.1970, str. 1.

Fragment kroniki MDK oraz zdjęcie placówki zrobione w dniu konferencji sprawozdawczo-wyborczej PZPR (fot. z kroniki MDK)

W 1970 r. liczba mieszkańców miasta Ząbkowice zmniejszyła się w stosunku do roku poprzedniego o 181 osób, z 7709 do 7528 [1035], czyli o 2,3% (według innych danych ubyły 124 osoby) [1036]. Nie wiadomo, dlaczego tak się stało, ale przypuszczam, że owego roku w okolicznych miastach oddano do użytku większą ilość mieszkań pracowniczych i spółdzielczych, w związku z czym pewna grupa ząbkowickich rodzin doczekała się upragnionych przydziałów. Wypada dodać, że był to spadek jednorazowy, gdyż w kolejnych latach liczba ząbkowiczan sukcesywnie rosła.

W 1970 r. z miastem i parafią pożegnał się m.in. ks. prałat Edward Liszka, za którego kadencji ściany kościoła pokryto polichromią, wyremontowano dach świątyni, a drogę na cmentarz wybrukowano sześciokątnymi płytami betonowymi (trylinką). Spotkałem się z opinią, że ks. Liszka nie przywiązywał wagi do dóbr doczesnych, a także słynął z łagodności i wyrozumiałości. O dalszych losach kapłana wiem tylko tyle, że zmarł 25.01.1979 r. w Pławnie.

Nowy proboszcz ks. Zygmunt Szmigiel (ur. 1922) pochodził z Sosnowca, podczas okupacji hitlerowskiej był górnikiem w kopalni „Sosnowiec" i robotnikiem w fabryce zbrojeniowej, gdzie jako członek Oddziału Dywersji AK zajmował się sabotażem. Po wojnie, w 1945 r. dokończył naukę w sosnowieckim liceum, a następnie wstąpił do seminarium duchownego. Święcenia kapłańskie otrzymał w 1950 r., po czym został wikariuszem w Pajęcznie. W latach 1951–1970 administrował parafią we Wręczycy Wielkiej. Od 1951 do 1953 r. studiował filozofię w KUL w Lublinie, uzyskując magisterium, zaś rok później (1954 r.) promocję doktorską na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. W latach 1954–1974 wykładał w seminarium duchownym filozofię, kosmologię, logikę, teorię poznania i teodyceę, a obejmując ząbkowicką parafię miał już za sobą habilitację. Za czasów ks. Szmigiela ząbkowicka świątynia do-

[1035] „Rocznik statystyczny województwa katowickiego 1971", Katowice, 1971, str. 111.
[1036] „Rocznik statystyczny województwa katowickiego 1974", Katowice, 1974, str. 109.

czekała się nowych dzwonów, natomiast cmentarz parafialny częściowego ogrodzenia. Kapłan nie zabawił długo w Ząbkowicach, ponieważ w roku 1976 przekazał parafię ks. Tadeuszowi Horzelskiemu, po czym przeszedł do parafii pw. Matki Bożej Szkaplerznej w Sosnowcu, gdzie pełnił posługę kapłańską aż do przejścia na emeryturę w roku 1997 (zmarł w 2004 r.) [1037].

W latach siedemdziesiątych poprawiły się nieco relacje między państwem a Kościołem, natomiast stosunek władz do nielegalnych działań Świadków Jehowy można nazwać pobłażliwym. W latach 1967–1981 członkowie wspólnoty spotykali się w lasach na tzw. konwencjach leśnych, których integralną część stanowił chrzest nowych „braci i sióstr". Początkowo próbowano karać organizatorów oraz uczestników zgromadzeń, jednak z biegiem czasu uznano ich za nieszkodliwych dla systemu. Od początku lat siedemdziesiątych Świadkowie Jehowy występowali w zasadzie jawnie, prowadząc działalność kaznodziejską od drzwi do drzwi tudzież kolportując broszury; i tak było aż do ponownego zalegalizowania wspólnoty w maju 1989 r. Nie wiadomo, ile osób należało w latach siedemdziesiątych do ząbkowickiego zboru, jednakże liczba członków ruchu rosła, zwłaszcza do 1975 r., kiedy to – według głosicieli – miał nastąpić Armagedon, czyli koniec świata.

Do Armagedonu nie doszło i świat się nie skończył, niemniej jednak bardzo się zmienił, zwłaszcza w Ząbkowicach i w okolicy. Zaczęło się od tego, że jesienią 1971 r. rząd w Warszawie uruchomił planistyczno-projektowe przygotowania do budowy kombinatu hutniczego gigantycznych rozmiarów. W grudniu 1971 r. na VI Zjeździe PZPR przyjęto stosowną uchwałę, natomiast w styczniu 1972 r. Prezydium Rady Ministrów podjęło decyzję (nr 3/72) o umiejscowieniu kombinatu w rejonie Ząbkowice – Łosień, odrzucając inne warianty lokalizacji. Huta miała zająć ok. 1000 ha Puszczy Łosińskiej pomiędzy Gołonogiem, Ząbkowicami, Łosieniem i Strzemieszycami.

Trudno powiedzieć, jak ząbkowiczanie przyjęli decyzję o budowie huty, aczkolwiek mieli niepowtarzalną okazję porozmawiać o tym z I Sekretarzem KC PZPR, który 3 marca 1972 r. gościł w Ząbkowicach, w ramach kampanii wyborczej do Sejmu PRL. Gierek startował w wyborach jako kandydat na posła, więc na spotkanie z nim mógł przyjść teoretycznie każdy wyborca, aczkolwiek dostąpił tego zaszczytu wyłącznie „aktyw powiatu" i nie wiadomo, czy w programie uwzględniono dyskusję, czy tylko możliwość bicia braw. Na marginesie warto wspomnieć, że w wyborach do Sejmu w 1972 r. frekwencja wyborcza wyniosła 97,94%, a na Edwarda Gierka zagłosowało 99,8% wyborców okręgu wyborczego, i był to rekord w skali kraju. Współcześni historycy poddają w wątpliwość rzetelność danych z okresu PRL, więc może nie do końca tak było, niemniej jednak nikt nie zaprzecza, że Gierek cieszył się wówczas wielkim poparciem społeczeństwa, zwłaszcza w Zagłębiu Dąbrowskim.

[1037] Informacje o ks. Szmigielu na podstawie: P. Wisz, „Promocje doktorskie duchownych z diecezji częstochowskiej w Uniwersytecie Jagiellońskim" oraz A. Chowaniec, „Złoty jubileusz kapłaństwa", w: „Niedziela", edycja sosnowiecka 28/2000.

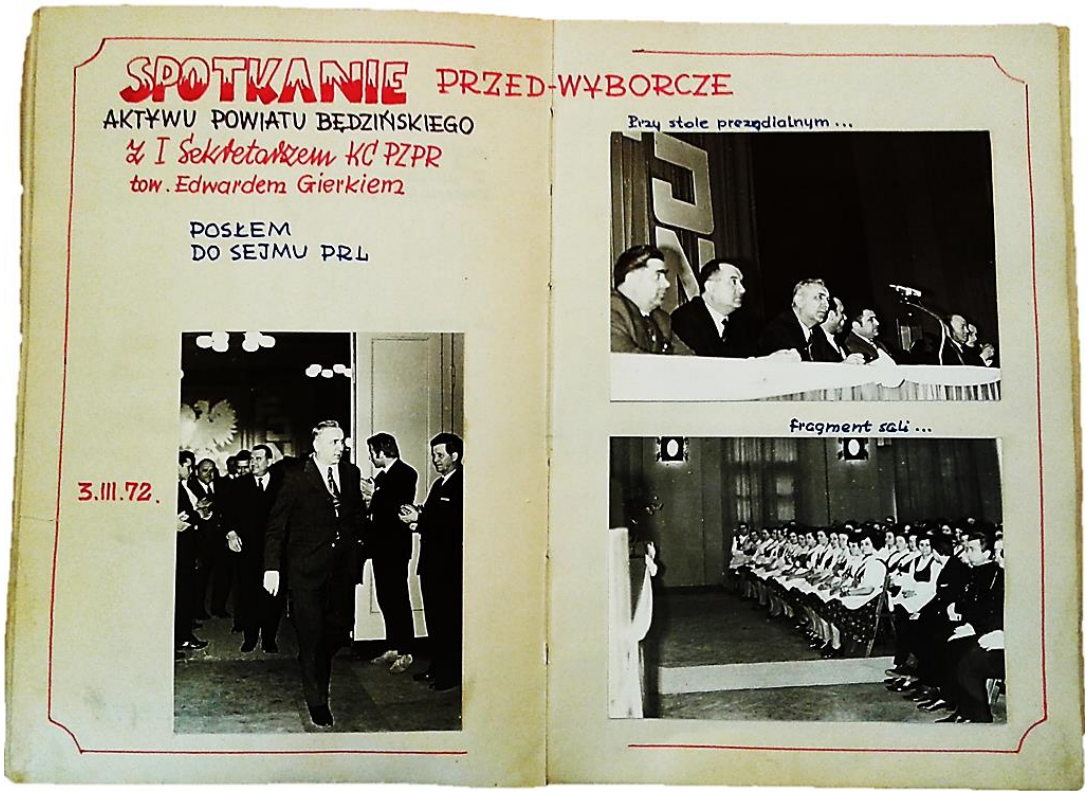

Stronice kroniki Międzyzakładowego Domu Kultury w Ząbkowicach

Kilka tygodni po wizycie Edwarda Gierka w Ząbkowicach, 14.04.1972 r. na terenie budowy kombinatu metalurgicznego wbito w ziemię symboliczną pierwszą łopatę, po czym przystąpiono do wycinania lasów. Przez Ząbkowice mknęły ciężarówki załadowane drewnem, zaś później pojawiły się korowody ciężkich wywrotek, a także tzw. osinobusów – dowożących ludzi do pracy. W szybkim tempie karczowano puszczę, niwelowano teren oraz przystępowano do prac budowlano-montażowych. Na rozrastającej się budowie zatrudniono tysiące (z czasem dziesiątki tysięcy) robotników z całego kraju, znęconych wysokimi zarobkami. Za pośrednictwem PTTK wynajmowano dla nich kwatery w prywatnych domach na terenie Ząbkowic i okolicznych miejscowości, jednocześnie uruchamiając (od lipca 1972 r.) budowę hoteli robotniczych i bloków mieszkalnych. Jeden z pierwszych bloków oddano do użytku we wrześniu 1973 r. w Ząbkowicach, w Osiedlu Robotniczym, natomiast w rejonie zburzonego uprzednio kompleksu rekreacyjnego „Uroczysko" powstała stołówka dla budowlańców. Ponoć obiecano mieszkańcom Ząbkowic, że huta wybuduje im w zamian jeszcze lepsze kąpielisko nad Trzebyczką, jednakże na obietnicach się skończyło.

Wielu robotników przybywających do pracy na budowie Huty Katowice nie miało żadnych kwalifikacji zawodowych, więc Ośrodek Szkoleniowy „„Oświata" uruchomił w Ząbkowicach kursy dla budowlańców. Pierwszy półroczny kurs dla 70 operatorów ciężkiego sprzętu zakończył się na początku kwietnia 1973 r., a w ramach następnych przyuczano do zawodu murarzy,

monterów, elektryków itd. (do 360 osób w ciągu roku) [1038]. O budowniczych Huty Katowice Marian Marzec napisał [1039]: *Mało miejscowych ludzi znalazło zatrudnienie w budującej się hucie. Preferowano raczej przybyszów z zewnątrz, niezwiązanych z tym rejonem. Wnosiło to pewien rozgardiasz w życie miejscowego społeczeństwa. (…). Część z tych młodych ludzi, przeważnie ze wsi, oderwana od swojego otoczenia, a dobrze teraz zarabiająca, wyżywała się w burdach i alkoholu. Zbezczeszczono nawet ząbkowicki cmentarz, niszcząc i przewracając niektóre nagrobki.*

W 1972 r. Przewodniczący Prezydium MRN w Ząbkowicach Zygmunt Płazak odszedł z zajmowanego od 10 lat stanowiska i zajął dokładnie takie samo w powiatowym mieście Będzinie. Niewątpliwie był to awans, prawdopodobnie związany ze zmianami administracyjnymi, mającymi niebawem nastąpić w całym kraju. Nie wiem, jak żegnano przewodniczącego w Ząbkowicach, ale on sam bynajmniej nie rozstawał się z miejscowością, albowiem był ząbkowiczaninem od urodzenia i nie zamierzał się wyprowadzać. W moim przekonaniu, które opieram na relacjach świadków lokalnej historii, Zygmunt Płazak był człowiekiem zasłużonym dla Ząbkowic i odegrał podobną rolę jak ks. Franciszek Plenkiewicz na początku stulecia. Zestawianie członka PZPR z księdzem może wydać się pomysłem osobliwym, ale nie chodzi o światopoglądy, lecz o efekty działalności społecznej, a te były moim zdaniem podobne, chociaż obaj funkcjonowali w zupełnie odmiennych uwarunkowaniach. Tak czy inaczej nie od rzeczy będzie opowiedzieć w kilku zdaniach o człowieku, który jako pierwszy został głową czy też ojcem miasta Ząbkowice, zyskując przy tym szacunek jego mieszkańców.

Zygmunt Płazak przyszedł na świat 09.11.1914 r., jako jeden z siedmiu synów Piotra – robotnika „czeskiej huty", i jego żony Ewy. Przed wojną ukończył szkołę powszechną w Ząbkowicach, a nieco później odbył służbę wojskową w 23. Pułku Artylerii Lekkiej w Będzinie, awansując do stopnia kaprala. Podczas kampanii wrześniowej w 1939 r. walczył w szeregach macierzystej jednostki i w bitwie pod Tomaszowem Lubelskim (17–20.09.1939) został ranny w prawą nogę. Groziła mu amputacja kończyny, lecz udało się jej uniknąć dzięki fachowości chirurga z niemieckiego szpitala polowego, z którego – po wykonaniu niezbędnych zabiegów – przewieziono jeńca do stalagu. W obozie przebywał krótko, ponieważ obligatoryjnie zwalniano większość rannych i chorych, odsyłając ich na rekonwalescencję do domów. Po powrocie do Ząbkowic i zaleczeniu rany Zygmunt Płazak otrzymał posadę w miejscowym Domu Ludowym, gdzie pracował do końca okupacji. Po wojnie zatrudnił się na stanowisku urzędnika w zarządzie ząbkowickiej gminy. Jednocześnie podjął naukę w Technikum Ekonomicznym Centrum Kształcenia Zawodowego i Ustawicznego w Chorzowie, którą ukończył, zdobywając średnie wykształcenie.

[1038] „Wieczór", nr 80, Katowice, 04.04.1973, str. 3.
[1039] M. Marzec, „Ząbkowice i okolica…", str. 213.

W marcu 1950 r. został wybrany na stanowisko Sekretarza Prezydium Gminnej Rady Narodowej w Ząbkowicach, więc najpewniej był już członkiem PZPR (do PPR ani PPS nie należał). 12.02.1958 r. wybrano go na Przewodniczącego Prezydium Rady Narodowej Osiedla Ząbkowice, natomiast w lipcu 1962 r. na Przewodniczącego Prezydium Miejskiej Rady Narodowej, na którym to stanowisku pozostał do roku 1972.

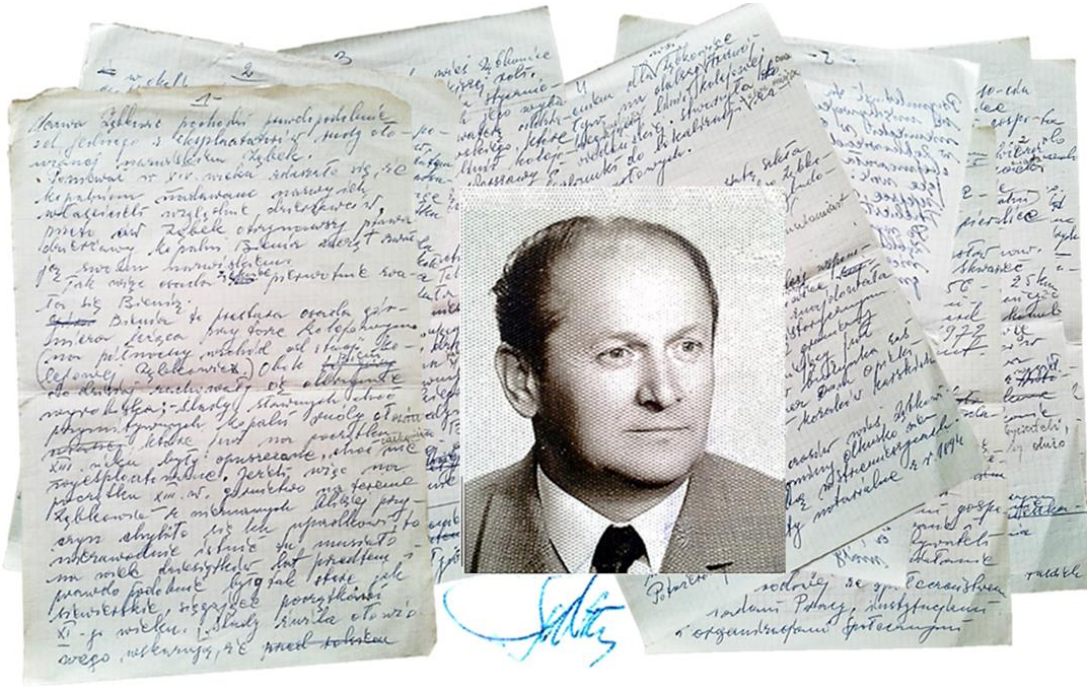

Fotografia i podpis Zygmunta Płazaka oraz fragmenty jego notatek do szkicu monograficznego o przeszłości historycznej i współczesności Ząbkowic

W kolejnym okresie życia Zygmunt Płazak pracował w administracji miejskiej w Będzinie, po czym przeszedł na emeryturę. Poza działalnością zawodową i społeczną zajmował się pszczelarstwem, malował amatorsko obrazy o treści historycznej i przyrodniczej, pracował nad szkicem monograficznym o przeszłości Ząbkowic, a także z upodobaniem grywał na pianinie. Jego żoną była Zofia ze Smogorzewskich, z którą miał dwoje dzieci, Annę i Andrzeja. Do końca życia mieszkał w Ząbkowicach, w skromnym domu z ogródkiem przy ul. gen. Władysława Sikorskiego. Zmarł w 2006 r. w wieku 91 lat, spoczywa na cmentarzu w Ząbkowicach.

Jak już wspomniałem, odejście Zygmunta Płazaka w 1972 r. do Będzina miało przypuszczalnie związek z planowanymi zmianami administracyjnymi zapoczątkowanymi ustawą z 29.11.1972 r. – przywracającą gminy jako jednostki podziału administracyjnego kraju, a także zmieniającą kompetencje rad narodowych. Zgodnie z nowym prawem, z dniem 01.01.1973 r. rolę jednoosobowych organów wykonawczych i zarządzających powierzono naczelnikom powiatów, miast oraz gmin, natomiast kolegialne prezydia przestały spełniać tę funkcję, stając się wewnętrznymi organami rad narodowych.

Ząbkowice nadal były miastem w dotychczasowych granicach, a ponadto utworzono gminę Ząbkowice, którą stanowiły trzy wsie (sołectwa): Tucznawa, Sikorka i Bugaj. Dla obu jednostek administracyjnych, czyli miasta Ząbkowice i gminy Ząbkowice, ustanowiono wspólną radę narodową oraz jednego naczelnika miasta i gminy. Owym naczelnikiem został Antoni Badowiec, natomiast funkcję przewodniczącego czterdziestopięcioosobowej Rady Narodowej Miasta i Gminy Ząbkowice sprawował Henryk Warchala, będący jednocześnie I Sekretarzem Komitetu Miejsko-Gminnego PZPR.

Moim zdaniem zmiany nie były korzystne dla miasta, ponieważ zostało zobligowane do „opiekowania się" trzema wsiami i uwzględniania we wszystkim potrzeb ich mieszkańców. Trudno powiedzieć, jak to wyglądało w praktyce, ale przykładowo Szkoła Podstawowa nr 1 przy ul. Gospodarczej (z filią w „kolejówce") została przemianowana na Zbiorczą Szkołę Gminną, chociaż Tucznawa miała od dawna własną placówkę edukacyjną, gruntownie wyremontowaną i ponownie oddaną do użytku przed rozpoczęciem roku szkolnego 1973/1974.

Populacja nowej gminy Ząbkowice (Tucznawa, Sikorka i Bugaj) kształtowała się na poziomie 1850 osób, natomiast liczba mieszkańców samego miasta Ząbkowice wzrosła z 7794 osób w 1972 r. do 8072 w roku 1973, przy czym dane te zapewne nie obejmowały licznej grupy budowniczych Huty Katowice zameldowanych na pobyt czasowy [1040].

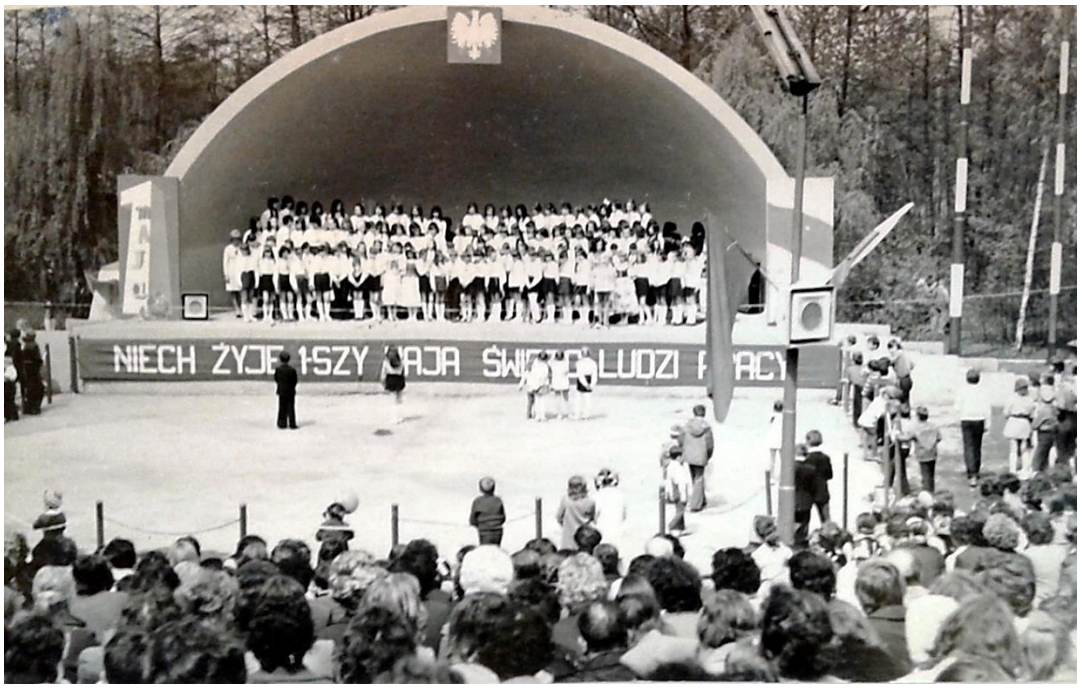

Rok 1973. Miejsko-gminne uroczystości pierwszomajowe w ząbkowickim amfiteatrze (fot. z kroniki MDK)

[1040] „Rocznik statystyczny województwa katowickiego 1974", Katowice, 1974, str. 109.

Rok 1974. Zbiórka uczestników pochodu pierwszomajowego przed MDK. Za początek PRL przyjmowano rok 1944, stąd napis XXX PRL – oznaczający trzydziestolecie istnienia Polski Ludowej. Ostatni pochód pierwszomajowy odbył się w Ząbkowicach dwa lata później – w 1976 r., a następne już w Dąbrowie Górniczej (fot. z kroniki MDK)

Rok 1974. W festiwalu uczestniczyło 225 wykonawców z 14 zagłębiowskich przedszkoli, szkół i placówek kulturalnych. W grupie młodszej (4–7 lat) pierwsze miejsce zajęły dzieci z Przedszkola nr 2 w Będzinie; w grupie dzieci starszych (do lat 14) zwyciężył solista Dariusz Dobrzyński ze Szkoły Podstawowej nr 2 w Ząbkowicach. W roku 1975 odbył się w Ząbkowicach wojewódzki festiwal (przegląd) piosenki dziecięcej (fot. i info. z kroniki MDK)

Rok 1974. Turniej wsi w ramach Ząbkowickiej Niedzieli i Dni Zagłębia Dąbrowskiego (fot. z kroniki MDK)

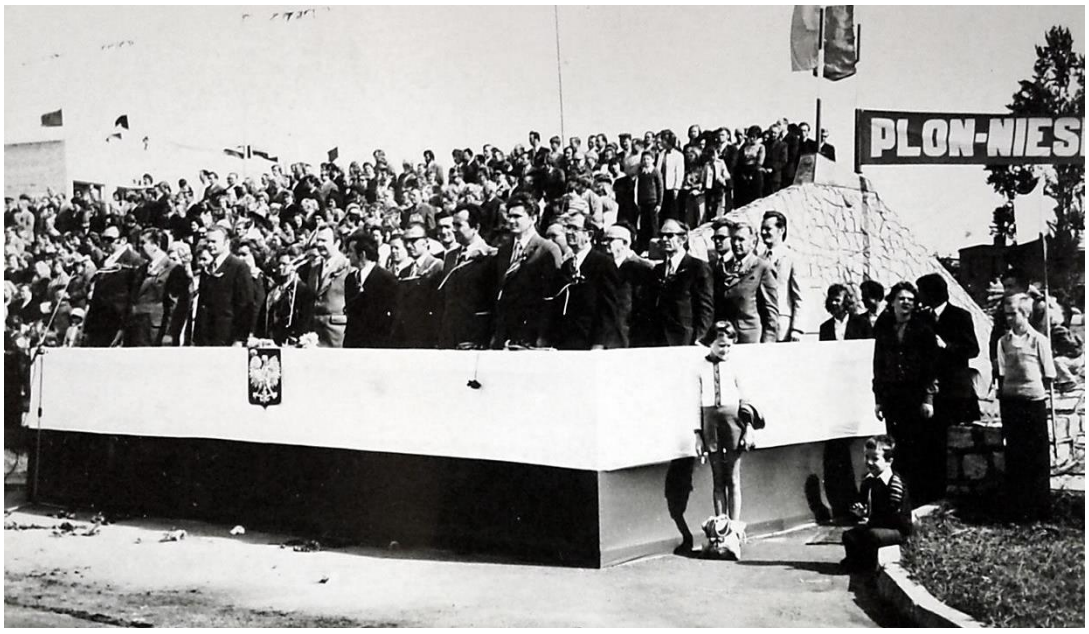

Połowa lat siedemdziesiątych. Miejskie dożynki na stadionie KS „Unia" Ząbkowice, oddanym do użytku w roku 1974 (fot. z albumu Wandy Cedy)

Historia miasta i gminy Ząbkowice trwała tylko 2,5 roku, albowiem w ramach kolejnej wielkiej reformy administracyjnej (zniesienie powiatów i utworzenie 49 województw w 1975 r.) [1041] gmina Ząbkowice została przyłączona do miasta Ząbkowice, razem z gminami Łosień i Wojkowice Kościelne, na podstawie stosownego rozporządzenia Prezesa Rady Ministrów [1042]. W związku z powyższym w granicach miasta znalazły się: Tucznawa, Sikorka, Bugaj, Podwarpie, Trzebiesławice, Tuliszów, Ujejsce, Warężyn, Wojkowice Ko-

[1041] „Dziennik Ustaw", nr 16, 1975, poz. 91.
[1042] „Dziennik Ustaw", nr 15, 1975, poz. 88.

ścielne, Błędów, Nowa Kuźniczka, Łazy, Łęka, Łosień i Okradzionów. Wszystkie wymienione miejscowości wraz z licznymi koloniami i przysiółkami były wsiami (sołectwami), a z dniem 27.05.1975 r. awansowały do roli dzielnic miasta Ząbkowice, którego liczba mieszkańców wzrosła w ten sposób z 8 000 do 21 000, a powierzchnia z ok. 19 do ponad 141 km kwadratowych. Naczelnikiem miasta został Wiesław Miarka, jego zastępcą Antoni Badowiec, natomiast przewodniczącym MRN (118 radnych) Eugeniusz Bodzioch – jednocześnie I Sekretarz Komitetu Miejskiego PZPR.

Nowe miasto Ząbkowice było tworem wielce osobliwym. Funkcjonowało w nim 17 ochotniczych straży pożarnych, 18 bibliotek i punktów bibliotecznych, 10 szkół podstawowych, 7 przedszkoli, 71 sklepów, ale… więcej niż 1/3 powierzchni miejskiej zajmowały pola uprawne (53,5 km^2), natomiast pod względem ilości żywego inwentarza – ponad 5300 sztuk bydła, 2000 szt. trzody chlewnej, 600 owiec i 670 koni [1043] – nowe miasto Ząbkowice wyprzedzało zapewne większość europejskich stolic, przy czym przedstawione dane odnośnie pogłowia zwierząt dotyczą wyłącznie gospodarstw indywidualnych, bez uwzględnienia rolniczych spółdzielni produkcyjnych. Zaledwie w co piątym mieszkaniu w mieście znajdowała się łazienka i ubikacja, a więcej niż połowa lokali nie miała nawet kranu z bieżącą wodą z wodociągu. Przytoczone dane wodno-kanalizacyjne pochodzą co prawda z 1970 r., jednakże katowiccy statystycy „wtłoczyli" je w granice nowego miasta z 1975 r., więc wyszło jak wyszło. Tak naprawdę w „starych dzielnicach" (Ząbkowice, Bielowizna, Antoniów i Wygiełzów) procent mieszkań z łazienkami, ubikacjami i dostępem do wody z kranu był znacznie wyższy, lecz nowe „zielone dzielnice" poważnie zaniżyły średnią, o czym wspominałem już w poprzednim podrozdziale.

Ząbkowice w nowych granicach stanowiły żywe zaprzeczenie definicji miasta. Utworzenie „czegoś takiego" może wydać się pomysłem absurdalnym, jednakże nie był to przypadek ani urzędnicza pomyłka. Budowa Huty Katowice stanowiła element planu gruntownej przebudowy Zagłębia Dąbrowskiego, nawiązującego w założeniach do niemieckiej koncepcji aglomeracji miejskiej *Adolf-Hitler-Stadt*. Nikt oczywiście nie przyznałby się do takiej genezy pomysłu, ale realizowano mniej więcej to, co planowali niegdyś zrobić Niemcy [1044]. Miasta Zagłębia miały zostać połączone docelowo w jeden organizm, ze wspólnym centrum pomiędzy Będzinem, Sosnowcem i Dąbrową Górniczą. Generalne założenia „Centrum Zagłębia" zostały przyjęte na początku 1973 r. (konkurs otwarty), a następnie powstał szczegółowy program budowy – opracowany przez sosnowiecką Okręgową Dyrekcję Rozbudowy Miast wspólnie z katowickim przedsiębiorstwem „Miastoprojekt". Program zakładał uruchomienie inwestycji w 1980 roku [1045]. Nie spieszono się, ponieważ w pierwszej kolejności

[1043] „Rocznik statystyczny województwa katowickiego 1977", Katowice, 1977, str. 185.
[1044] R. Krzysztofik, „Historia Zagłębia: Jak wyglądało projektowanie Zagłębia Dąbrowskiego w czasie II wojny światowej?", w: „Dziennik Zachodni", 15.06.2018.
[1045] „Głos Huty Katowice", nr 12–13, Katowice, 21.03.1978, str. 2.

na obrzeżach planowanego centrum miały powstać, i sukcesywnie powstawały, nowe wielkie osiedla mieszkaniowe: Gołonóg, Mydlice, Środula, Syberka, Warpie, Zagórze. Jednocześnie budowano sieć bezkolizyjnych dróg łączących je ze sobą, a także całość aglomeracji z resztą kraju, w tym z tzw. miastami satelickimi – mającymi pełnić funkcje usługowe.

Moim zdaniem powiększonym Ząbkowicom wyznaczono rolę miasta satelickiego o charakterze rolniczym, wytwarzającego żywność na potrzeby aglomeracji. Ząbkowice w starych granicach planowano przekształcić w centrum owego „kombinatu żywnościowego", zapewniające mu względną samowystarczalność w obszarach: administracyjnym, usługowym, handlowym i kulturalnym. Produkcja rolna miała się natomiast odbywać w przyłączonych dzielnicach wiejskich, przede wszystkim na bazie istniejących i nowoutworzonych spółdzielni produkcyjnych, a także uprzemysłowionych ferm hodowlanych, takich jak np. „tuczarnia gigant" na 20 tysięcy tuczników, którą zamierzano zbudować w Okradzionowie (projekt Biura Projektów Budownictwa Wiejskiego w Katowicach, główny wykonawca – Zarząd Budowy Kompleksu Stalowni Huty Katowice) [1046].

Idea satelickiego miasta rolniczego nie była pozbawiony sensu, aczkolwiek niewłaściwie oszacowano wpływ zanieczyszczeń emitowanych przez Hutę Katowice na jakość produkcji rolnej w okolicy. Od września do grudnia 1976 r. trwał rozruch pierwszych elementów kombinatu, więc być może wówczas zweryfikowano założenia i zrezygnowano z działalności rolniczej w sąsiedztwie zakładu. To tylko przypuszczenia, niemniej jednak wpływ zanieczyszczeń na plony bywał widoczny gołym okiem, a w swoim czasie Huta Katowice wypłacała mieszkańcom Ząbkowic i sąsiednich miejscowości odszkodowania, naliczane nawet za pojedyncze drzewa owocowe w przydomowych ogródkach, rodzące owoce nienadające się do spożycia.

Niezależnie od słuszności lub niesłuszności przypuszczeń, co do roli Ząbkowic jako „kombinatu żywnościowego", z dniem 01.02.1977 r. miasto zostało z n i e s i o n e, mocą rozporządzenia Prezesa Rady Ministrów [1047], po zaledwie dwudziestu miesiącach funkcjonowania w nowych, poszerzonych granicach. Jednocześnie rozporządzeniem Ministra Administracji, Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska obszar zniesionego miasta Ząbkowice został włączony do Dąbrowy Górniczej, z wyjątkiem sołectw: Podwarpie, Trzebiesławice, Tuliszów, Warężyn i Wojkowice Kościelne, które przypadły w udziale gminie Siewierz [1048]. W 1993 r. Trzebiesławice także zostały przyłączone do Dąbrowy Górniczej, ale to już zupełnie inna historia. Zniesione miasto uległo dalszemu rozbiciu, ponieważ z Ząbkowic, Bielowizny i Wygiełzowa utworzono jedną dzielnicę, natomiast Antoniów stał się dzielnicą odrębną, podobnie jak Tucznawa, Sikorka, Ujejsce, Błędów, Łęka, Łosień i Okradzionów.

[1046] „Głos Huty Katowice", nr 20, Katowice, 16.05.1978, str. 2.
[1047] „Dziennik Ustaw", nr 3, 1977, poz. 13.
[1048] Tamże, poz. 15.

Przyłączenie do Dąbrowy Górniczej nie spodobało się mieszkańcom starych Ząbkowic, lecz ich nastroje nie obchodziły decydentów wcielających w życie nową ideę: „Jedna władza, jeden kombinat metalurgiczny, jedno miasto". W ramach fuzji przemianowano część ulic, bo w mieście nie powinno być dwóch o takiej samej nazwie, a równocześnie z Ząbkowicami Dąbrowa wchłonęła Sławków, zaś cztery miesiące później Strzemieszyce Wielkie, więc popularne nazwy mogły występować nawet poczwórnie. Pomijając szczegóły wspomnę tylko, iż przedwojenna ul. Komorna – podczas okupacji *Schulstrasse*, a po wojnie Ludwika Waryńskiego – otrzymała nazwę „Ząbkowicka", a szkołom podstawowym nr 1 i nr 2 przypadły numery 21 i 22. Kolejarze „przechrzcili" stację na Dąbrowę Górniczą Ząbkowice (przez pewien czas funkcjonowała czteroczłonowa nazwa Ząbkowice Będzińskie Dąbrowa Górnicza), natomiast wszyscy mieszkańcy musieli zadbać o stosowne korekty w dowodach osobistych i innych dokumentach.

Abstrahując od zniesienia miasta i uciążliwości związanych z budową Huty Katowice, lata siedemdziesiąte – do czasu przyłączenia do Dąbrowy Górniczej – były dla Ząbkowic okresem pomyślnego rozwoju, głównie w obszarze infrastruktury i budownictwa. Liczba ludności sukcesywnie rosła, więc małe sklepy i punkty usługowe usytuowane w prywatnych budynkach przy ulicach 22 Lipca i Kościelnej nie były w stanie zaspokoić potrzeb mieszkańców. W związku z powyższym w różnych częściach miasta zaczęły powstawać nowe obiekty handlowe.

We wrześniu 1974 r. dwutygodnik „Głos Huty Katowice" donosił [1049]: *Miejska Spółdzielnia Zaopatrzenia i Zbytu w Ząbkowicach Będzińskich przekazała do użytku nowe pawilony handlowe w dzielnicach Wygiełzów i Antoniów. Mieszkańcy tej ostatniej mieli dotąd do swej dyspozycji tylko jeden ciasny sklepik i to mieszczący się w prywatnym domu. Przy okazji przypominamy, iż w fazie budowy znajduje się pawilon handlowo-usługowy w rejonie tamtejszego osiedla hoteli robotniczych pracowników przedsiębiorstw budujących Hutę Katowice* [ob. Osiedle Młodych Hutników – przyp. autora]. *W pawilonie tym przewidziane są pomieszczenia dla sklepów spożywczych, warzywniczych i mięsno wędliniarskich oraz punkty usługowe – fryzjerski, krawiecki i szewski. Ta inwestycja handlowa uwzględni potrzeby 4 tysięcy budowniczych Huty Katowice mieszkających w Ząbkowicach Będzińskich. Władze miejskie przewidziały dalsze potrzeby usługowe. Dlatego rozpoczęto już budowę dużego pawilonu przy ul. Wyzwolenia* [ob. Aleja Zwycięstwa – przyp. autora] *kosztem 12 mln zł. Ponadto Miejska Spółdzielnia Zaopatrzenia i Zbytu rozpoczęła prace przygotowawcze do rozpoczęcia jeszcze w roku bieżącym budowy obszernego pawilonu meblowego oraz modernizacji niezbyt estetycznej restauracji „Pod Baranami"* [„Pod Brzozami" – przyp. autora]. *A wszystko to w celu dalszej poprawy sytuacji socjalno-bytowej budowniczych największej inwestycji przemysłowej regionu zagłębiowskiego.*

[1049] „Głos Huty Katowice", nr 14, Katowice, 01.09.1974, str. 2.

Przytoczony artykuł napisano w duchu PRL-owskiej propagandy sukcesu, więc konieczny będzie komentarz. Rozbudowa sieci handlowo-usługowej w Ząbkowicach miała służyć nie tylko „budowniczym największej inwestycji przemysłowej regionu zagłębiowskiego", lecz przede wszystkim ząbkowickim tubylcom. Wyjątek stanowił pawilon w rejonie osiedla hoteli robotniczych pod Ujejską Górą, ale w 1974 r. osiedla jeszcze nie było, a tym samym budowniczowie Huty Katowice – w liczbie 4 tysięcy – jeszcze tam nie zamieszkiwali. W maju 1978 r., czyli ponad trzy i pół roku po ukazaniu się przytoczonego tekstu, w tej samej gazecie – „Głos Huty Katowice" – zamieszczono fotografię (patrz ilustracja poniżej) przedstawiającą osiedle budowniczych huty w stanie dalekim od pożądanego, delikatnie rzecz ujmując.

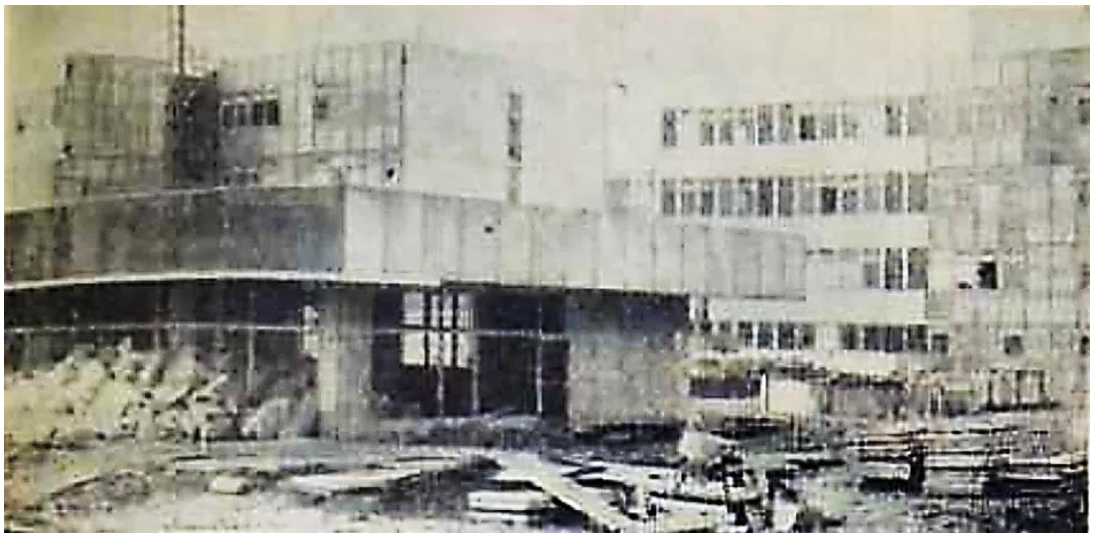

Maj 1978 r. Osiedle Gdańskie pod Ujejską Górą, obecnie Młodych Hutników [1050]

Inwestycje ząbkowickich władz samorządowych zostały zrealizowane szybciej i sprawniej. Wspomniany w artykule sklep meblowy – usytuowany nieopodal mostu kolejowego – otwarto w 1975 r., natomiast wielobranżowy pawilon handlowy „Centrum" przy ul. Wyzwolenia (ob. Aleja Zwycięstwa) rok później. Nie wiadomo, czy zmodernizowano stosunkowo nową, prawdopodobnie oddaną do użytku w 1972 r., restaurację „Pod Brzozami", ale wiadomo za to, że wybudowano kolejną, o nazwie „Zagłoba", obok której wzniesiono duży pawilon spożywczy i mięsno-wędliniarski (obecnie nieczynne obiekty przy ul. gen. Władysława Sikorskiego). W omawianym okresie powstał także duży sklep w Osiedlu Robotniczym oraz kilka małych punktów handlowych (kioski „Ruchu", spożywcze, warzywnicze etc.).

Wielobranżowy pawilon handlowy przy ul. Wyzwolenia nieprzypadkowo otrzymał nazwę „Centrum", albowiem miał stanowić integralną część przyszłego centrum miasta. W pobliżu zbudowano komisariat MO, a na wprost niego budynek Miejskiej Rady Narodowej. Pracownicy urzędu miejskiego przenie-

[1050] „Głos Huty Katowice", nr 20, Katowice, 16.05.1978, str. 7.

śli biura do nowego budynku pod koniec 1976 r., tylko po to, by w lepszych warunkach zakończyć działalność, w związku ze zniesieniem miasta. Nieco później obiekt został adoptowany na potrzeby przychodni zdrowia i apteki, a obecnie mieści się w nim schronisko dla ludzi bezdomnych.

W 1977 r. otwarto na Bielowiźnie nowe przedszkole, natomiast wcześniejszą inwestycją ząbkowickich władz samorządowych była budowa stadionu piłkarskiego KS „Unia" Ząbkowice, z budynkiem administracyjnym i niezbędnym zapleczem treningowym, oddanych do użytku w 1974 r. Funduszy na budowę stadionu nie uzupełniano pieniędzmi ze sprzedaży cegiełek, ponieważ w owych czasach środki finansowe na wszelkiego rodzaju inwestycje, zwłaszcza w Zagłębiu Dąbrowskim, płynęły do kas miejskich szerokim strumieniem. Prawdopodobnie nie obeszło się natomiast bez czynów społecznych, które nadal były w modzie, a w ramach jednej z tego typu akcji powstał w połowie lat siedemdziesiątych ząbkowicki Park Brzozowy. Czynami społecznymi wspierano również budowę Huty Katowice, w czym brali udział m.in. harcerze z całej Polski (Azymut Huta Katowice i inne akcje), dla których urządzono w lesie nieopodal Antoniowa stanicę o nazwie „Praca dla Huty". Przykładowo, w lipcu 1976 r. w tzw. zlocie sztandarowym na terenie budowy kombinatu wzięło udział ok. 6 tys. harcerek i harcerzy [1051].

Ze względu na sąsiedztwo Huty Katowice wstrzymano w Ząbkowicach wydawanie pozwoleń na budowę domów jednorodzinnych, lecz zakaz nie dotyczył bloków mieszkalnych. Spółdzielnia lokatorska z Będzina zbudowała w Osiedlu Robotniczym dwa duże obiekty tego typu, natomiast HSO trzy mniejsze – o łącznej liczbie 90 mieszkań, przy czym część lokali należących do będzińskiej spółdzielni przekazano pracownikom kombinatu metalurgicznego.

Huta Katowice realizowała własne inwestycje mieszkaniowe głównie w Gołonogu i Zagórzu, natomiast w Ząbkowicach postanowiono zbudować wspomniany już kompleks hoteli robotniczych pod Ujejska Górą. Przeznaczono na ten cel ok. 20 ha gruntów, pozyskanych w ramach wywłaszczenia posiadaczy 101 położonych tam działek [1052]. Budowa ruszyła prawdopodobnie wiosną 1974 r., a mniej więcej trzy lata później „Głos Huty Katowice" informował [1053]: *W Ząbkowicach powstaje duże osiedle hotelowe dla Huty Katowice. Składa się ono z siedmiu zespołów hotelowych, przy czym każdy zespół tworzą cztery budynki połączone ze sobą. W zespole takim będzie mogło zamieszkać 600 osób. W sumie więc osiedle pomieści 4 tysiące ludzi. Osiedle wyposażone zostanie w szereg świetlic oraz dwie stołówki. Jego generalnym wykonawcą jest Gdańskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Miejskiego.*

Od nazwy przedsiębiorstwa kompleks hotelowy zyskał robocze miano „Osiedle Gdańskie", a dopiero później nazwano go Osiedlem Młodych Hutników. Firmę znad morza wspierało 13 różnych przedsiębiorstw i trzynastka

[1051] „Głos Huty Katowice", nr 24, Katowice, 16.08.1976, str. 2.
[1052] „Głos Huty Katowice", nr 23, Katowice, 06.06.1978, str. 2.
[1053] „Głos Huty Katowice", nr 35, Katowice, 30.08.1977, str. 2.

okazała się pechowa, albowiem mniej więcej cztery lata po rozpoczęciu budowy napisano w „Głosie Huty Katowice” [1054]: *Na razie nie ma się czym tu zachwycać. Wiadomo – budowa nie skończona, sporo nieporządku. Ale w przyszłości będzie tu na pewno ładnie.* Z dalszej części artykułu – uzupełnionego prezentowaną wcześniej fotografią – wynika, że jeden z siedmiu zespołów budynków był prawie na ukończeniu, lecz nie działała przepompownia, kolektory sanitarne i coś tam jeszcze. Według optymistycznej prognozy obiekt miał być zasiedlony w lipcu 1978 r., aczkolwiek przedstawiono tak wiele różnych uwarunkowań, że pewnie nic z tego nie wyszło, zaś o terminach oddania do użytku pozostały sześciu zespołów nawet nie wspomniano. Budowa osiedla trwała do lat osiemdziesiątych. Budowniczych Huty Katowice nie było już wtedy tak wielu jak wcześniej, za to przybyło hutniczych rodzin – potrzebujących nie miejsc w hotelach, lecz mieszkań. W związku z powyższym przerobiono kompleks hotelowy na osiedle mieszkaniowe, i tak zostało.

Przyszłych pracowników Huty Katowice kształcił Zespół Szkół Hutniczo-Mechanicznych w Dąbrowie Górniczej, powstały w 1974 r. pod patronatem kombinatu. Placówka nie posiadała warsztatów niezbędnych do praktycznej nauki zawodu (korzystano z warsztatów Śląskich Technicznych Zakładów Naukowych), więc postanowiono zbudować nowy obiekt szkolny, z internatem, stołówką i odpowiednim zapleczem technicznym [1055]. Na lokalizację kompleksu wybrano Ząbkowice, a konkretnie tereny rolnicze w prostokącie między obecnymi ulicami: Gospodarczą, Związku Orła Białego i Górzystą. W 1975 r. wywłaszczono miejscowych rolników z gruntów, po czym ruszyła budowa. Ogrodzono teren, ułożono drogi dojazdowe z betonowych płyt, zgromadzono materiały budowlane, wykonano roboty ziemne, wylano fundamenty oraz żelbetonowe ściany i stropy piwnic kilku budynków, ustawiono metalowe konstrukcje hal warsztatowych, zbudowano stację transformatorową, a także jeden dwupiętrowy blok mieszkalny w surowym stanie.

Prace na terenie kompleksu szkolnego trwały do 1978 lub 1979 r., po czym wstrzymano je i nigdy nie wznowiono. Na części placu budowy – przy obecnej ul. Górzystej – urządzono wielkie składowisko olbrzymich stalowych rur, natomiast resztę terenu ogrodzono i powierzono pieczy stróża. Został nim Marian Falfus – jeden z ostatnich ząbkowickich chłoporobotników, który przed wywłaszczeniem posiadał kawałek pola, dom i zagrodę przy ul. Gospodarczej, a także zwierzęta hodowlane, konia i furmankę. Po utracie pola zmuszony był zrezygnować z działalności rolniczej, a na stanowisku jedynego strażnika opuszczonej budowy przepracował kilka lat. Sam jeden nie był w stanie zapewnić należytej ochrony rozległego terenu, więc wkrótce zniknęło z budowy wszystko, co miało jakąkolwiek wartość i dało się wynieść lub wywieźć na taczkach przez dziury w płocie.

[1054] „Głos Huty Katowice”, nr 20, Katowice, 16.05.1978, str. 7.
[1055] „Głos Huty Katowice”, nr 21, Katowice, 23.05.1978, str. 5.

W drugiej połowie lat osiemdziesiątych zlikwidowano składowisko rur i zdemontowano stalowe szkielety hal warsztatowych. Marian Falfus stracił posadę, natomiast plac budowy objęła w posiadanie przyroda. Kilka lat później milicja, a może już policja, wykupiła blok mieszkalny przy obecnej ul. Związku Orła Białego (jedyny zbudowany do końca budynek) i po wykonaniu prac wykończeniowych zasiedliła go funkcjonariuszami i ich rodzinami. Inną część terenu nabyła w 1989 r. firma „Profplast" Sp. z o. o., która uruchomiła tam nieduży, funkcjonujący z powodzeniem do dziś zakład, produkujący różne wyroby metodą wytłaczania z twardego PVC. W sumie zagospodarowano niewielką część byłego placu budowy, zaś reszta porosła gęsto dziką roślinnością, pełniąc po dziś dzień rolę nieużytku tudzież nielegalnego wysypiska śmieci.

Ząbkowice miały wyjątkowego pecha do szkolnictwa średniego, bo nie dość, że nie powstał zespół szkół Huty Katowice, to na dodatek w 1975 r. zlikwidowano zaoczne technikum i zasadniczą szkołę zawodową dla pracujących. Według Małgorzaty Sromek [1056]: *(...) bo „zapadła znów decyzja odgórna", by jedyną w Ząbkowicach Zasadniczą Szkołę Zawodową i Technikum Elektryczno-Mechaniczne przenieść do Będzina, dokąd wszyscy uczniowie dojeżdżać musieli, nawet w ostatnim roku swej nauki i tam zdawać egzamin dojrzałości. Co gorzej: budynek przyszłego Zespołu Szkół Zawodowych w toku budowy i adaptacji innych pomieszczeń wraz z warsztatami szkolnymi został sprzedany.* Nawet nie wiem, gdzie znajdował się wzmiankowany budynek w toku budowy, ale przypuszczalnie na zakładowym terenie „chemicznej", natomiast p. Sromek jest w pełni wiarygodna jako źródło informacji, ponieważ kierowała w swoim czasie obiema zlikwidowanymi placówkami szkolnymi.

W związku z budową Huty Katowice i aglomeracji zagłębiowskiej, w Ząbkowicach powstały nowe drogi. Dla potrzeb kombinatu zbudowano objazd łączący go z Ząbkowicami, Łosieniem, Tworzniem, Gołonogiem i Strzemieszycami (obecnie ul. Walentego Roździeńskiego). Droga była bez wątpienia potrzebna, lecz jej otwarcie bynajmniej nie ograniczyło ruchu ciężarówek na ząbkowickich ulicach.

W drugiej połowie lat siedemdziesiątych (do 1979 r.) budowano w Ząbkowicach i okolicy odcinek Wschodniej Obwodnicy GOP (ówczesna nazwa – droga państwowa nr 227). Ruchliwa arteria odcięła Antoniów od Basiuli i Bielowizny, ale dzięki niej Ząbkowice zyskały lepsze połączenie z miastami regionu i resztą kraju. Niestety droga wojewódzka nr 796 do Zawiercia nie została przez to odciążona, więc ruch na obecnych ulicach Armii Krajowej i Szosowej nie zmalał. Jerzy Ciepliński wspominał, że na początku lat pięćdziesiątych [1057]: *W Ząbkowicach główną ulicą Armii Czerwonej przejeżdżało dziennie kilka samochodów i tylko ciężarowych. Na tej głównej ulicy graliśmy w hokeja wyczynialiśmy inne cuda na łyżwach. Jedno tylko bardzo wadziło: przejazd sań konnych.*

[1056] M. Sromek, „Ząbkowice w dokumentach...", str. 186.
[1057] J. Ciepliński, „Działo się w Zagłębiu...", w: M. Sromek, „Ząbkowice w dok....", str. 169.

Dwadzieścia lat później sanie bardzo rzadko pojawiały się na drogach, nawet w czasie słynnej „zimy stulecia" 1978/1979, natomiast od 1971 r. zaczęły kursować do Ząbkowic i przez Ząbkowice autobusy Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego w Katowicach, charakteryzujące się czerwonym kolorem nadwozia, w odróżnieniu od niebieskich autobusów PKS. Z czasem przybywało połączeń, a pod koniec dekady kursowały przez Ząbkowice czerwone autobusy linii nr 175, 637, 638 i 84.

Ząbkowice, pierwsza połowa lat siedemdziesiątych. W owych czasach na ulicach pojawiały się jeszcze furmanki, ale z bryczek już nie korzystano. Kilku mężczyzn namówiło jednak właściciela jednej z nich – Józefa De Lorm ze Starosiedla – na przejażdżkę w stylu retro, wywołując tym niemałą sensację wśród ząbkowiczan (fot. z albumu rodziny De Lorm)

W 1970 r. ząbkowicką stację kolejową połączył z Zawierciem czwarty tor (linia kolejowa nr 186), a wraz z budową Huty Katowice uruchomiono dalsze inwestycje. Ząbkowice nie zostały węzłem kolejowym kombinatu, niemniej jednak równolegle do szlaku w kierunku Szczakowej (linia nr 133) zbudowano 10 torów stacyjnych (tzw. grupa maczkowska), służących obsłudze bocznic Huty Katowice i przedsiębiorstw z nią kooperujących. W pobliskim Tworzniu urządzono kolejowy przystanek osobowy „Dąbrowa Górnicza Huta Katowice" (obecnie nie istnieje), a także posterunek odgałęźny – obsługujący m.in. uruchomioną w 1976 r. towarową linię kolejową łączącą kombinat z Zakładem Przerobu Złomu w Piekle. Co ciekawe, tory owej linii (nr 662) biegły m.in. po wiadukcie kolejowym i nasypie, które zbudowano podczas pierwszej wojny światowej lub krótko przed nią, lecz nigdy wcześniej nie wykorzystywano, o czym wspominałem w jednym z poprzednich rozdziałów. Obecnie po linii nr 662 pozostał tylko nasyp w pobliżu jeziora Pogoria I, gdyż tory i wiadukt rozebrano w 2007 r.

W 1971 r. Zakłady Elektrochemiczne „Ząbkowice" obchodziły jubileusz 75-lecia istnienia. Przy okazji przypomniano sobie o byłym dyrektorze Jaworskim, który świętowałby owego roku setne urodziny, gdyby żył. Nie doczekał jednak podwójnego jubileuszu, więc pracownicy „chemicznej" ufundowali mu nagrobek na ząbkowickim cmentarzu [1058]. Piękny gest, ale spóźniony, bo Józef Jaworski zmarł w 1955 r., w zapomnieniu i biedzie. Według Jerzego Ciepliń-skiego chadzał po Ząbkowicach w płaszczu przepasanym sznurkiem i sprawiał wrażenie „dziadzia" [1059].

Obchody jubileuszu 75-lecia miały posmak goryczy, albowiem malał popyt na wyroby „chemicznej", przy czym ceny produktów utrzymywały się na niezmiennym poziomie, podczas gdy koszty produkcji rosły. Przedsiębiorstwo stało się nierentowne. Nastąpiło zastopowanie rozwoju, zmniejszyła się wartość produkcji (z 228 mln zł w 1970 r. do 198 mln w 1972 r.), zmalało zatrudnienie (z 1346 pracowników w 1970 r. do 1197 w roku 1972). W zaistniałej sytuacji 01.10.1972 r. Ministerstwo Przemysłu Chemicznego przekazało nadzór nad Zakładami Elektrochemicznymi „Ząbkowice" Zjednoczeniu Przemysłu Tworzyw Sztucznych „Erg", z zadaniem ukierunkowania rozwoju zakładów na przetwórstwo tworzyw sztucznych. Zamiejscowy oddział zakładów w Sosnowcu został przekazany Zakładom Konstrukcyjno-Mechanicznym Przemysłu Węglowego (zawierciańską filię odłączono wcześniej, w 1961 r.), natomiast ząbkowicka fabryka otrzymała nową nazwę: Zakłady Tworzyw Sztucznych „Ząbkowice Erg".

Zaczęto likwidować nierentowne działy, a produkcję ograniczono do wytwarzania – w stopniowo zmniejszanych ilościach – wody utlenionej, rodanku i azydku sodu oraz dwutlenku tiomocznika [1060]. Jednocześnie wdrażano przeprofilowanie, instalując nowe maszyn i urządzenia, organizując szkolenia personelu etc. W kwietniu 1973 r. zaczęto wytwarzać folię termokurczliwą (docelowa zdolność produkcyjna do 5 tys. ton rocznie), a kilka miesięcy później obudowy akumulatorowe (1,7 mln. szt. rocznie). W 1974 r. rozpoczęto produkcję tzw. transporterek, czyli pojemników na pieczywo, butelkowane mleko, napoje, jajka itp. W 1975 r. uruchomiono oddział folii opakowaniowej, a rok później folii ochronnych dla hutnictwa.

Przeprofilowanie przyniosło pożądane rezultaty. W 1975 r. wartość produkcji wzrosła o 351,5 mln zł w porównaniu do roku 1972, czyli ponad dwuipółkrotnie. W dowód uznania przedsiębiorstwo otrzymało po raz drugi w swej historii Sztandar Przechodni Ministerstwa Przemysłu Chemicznego i Zarządu Głównego Związku Zawodowego Chemików, natomiast w 1977 r. fabryce podporządkowano zakład zamiejscowy w Czeladzi [1061].

[1058] M. Marzec, „Ząbkowice i okolica…", str. 210.
[1059] J. Ciepliński, „Działo się w Zagłębiu…", w: M. Sromek, „Ząbkowice w dok….", str. 168.
[1060] F. Kruszka i A. Wartalski, „Historia polskiego przemysłu…" w: „Karty z…", str. 424.
[1061] E. Drozdowski, Z. Gruszka, „Historia polskiego przemysłu tworzyw sztucznych", w: „Karty z historii polskiego przemysłu chemicznego", nr 6, Warszawa, 1998, str. 120–121.

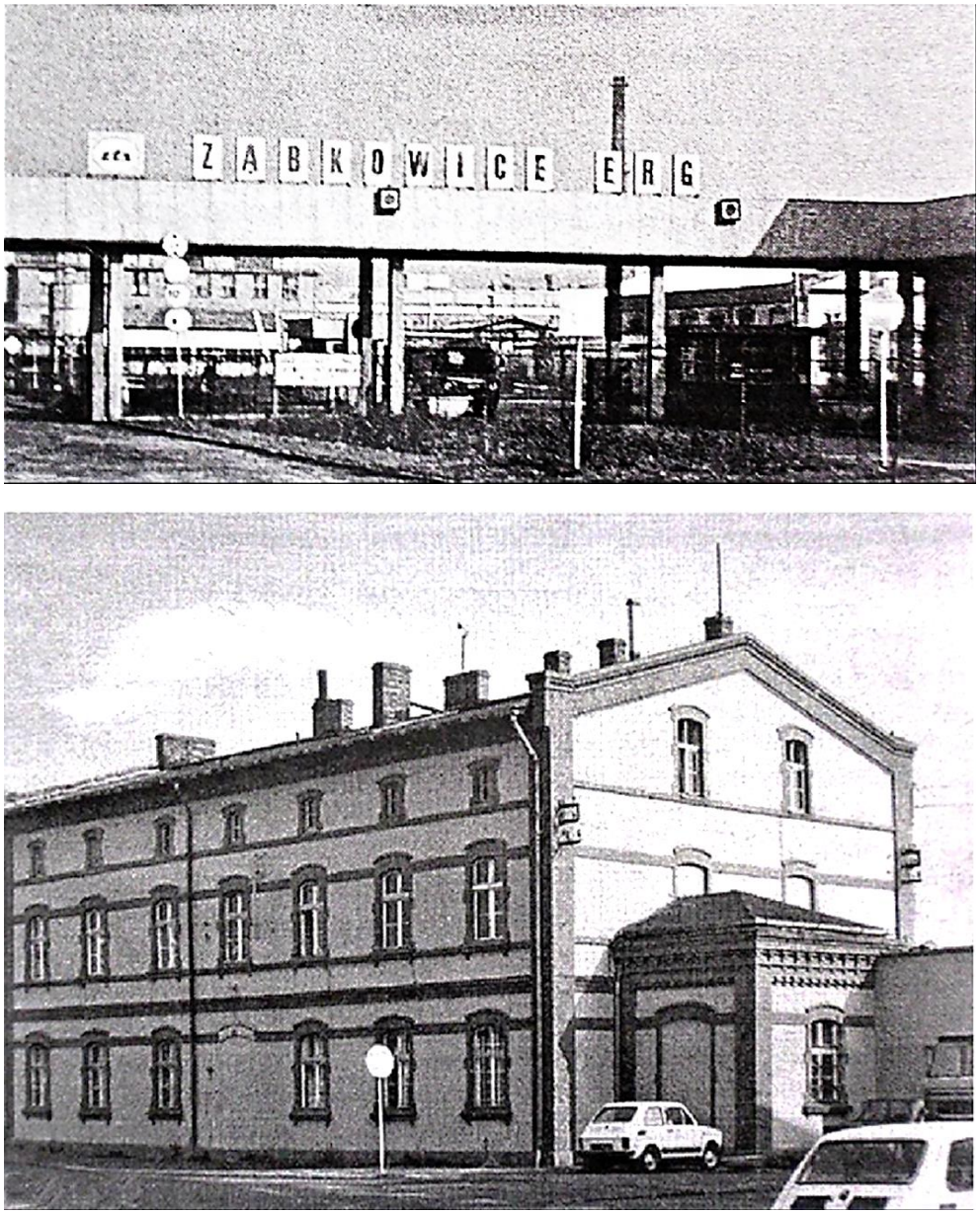

Lata siedemdziesiąte. Brama wjazdowa do Zakładów Tworzyw Sztucznych „Ząbkowice Erg" oraz budynek dyrekcji i administracji (fot. z „Karty z historii polskiego przemysłu chemicznego. Tom 6")

Na pomyślnym rozwoju przedsiębiorstwa zyskało państwo, miasto (najpierw Ząbkowice, później Dąbrowa), a także miejscowa ludność, i to nie tylko pracownicy i ich najbliżsi. Mniej więcej od 1976 r. zaczęto produkować w „Ergu" foliowe torebki śniadaniowe, a następnie foliowe torby na zakupy, nazywane reklamówkami. W połowie lat siedemdziesiątych był to w Polsce rarytas, dostępny niemal wyłącznie w PEWEX-ach, czyli w polskich sklepach, w których klienci płacili dolarami, markami lub funtami. Ząbkowickie reklamówki nie były wprawdzie tak „eleganckie" i kolorowe jak PEWEX-owskie, jednakże spełniały swą rolę nie gorzej, więc Ząbkowice stały się „reklamówkowym zagłębiem". Przypuszczalnie pracownicy otrzymywali torby w ramach deputatów, lecz także masowo wynosili je z zakładu. Wynosili albo „załatwiali",

a nie kradli, bo nielegalne wynoszenie z własnego zakładu pracy nie było w odczuciu społecznym kradzieżą. Wprawdzie dyrekcja i straż przemysłowa miały oficjalnie inne zdanie na ten temat, lecz strażnicy też potrzebowali reklamówek… Taka była „socjalistyczna moralność", wypaczająca się samoistnie i powszechnie od lat siedemdziesiątych do końca istnienia PRL. Nie dziwiły alkoholowe libacje w miejscach pracy, bumelanctwo i inne patologie. To właśnie wtedy – w dobie wielkich inwestycji i ustawicznego braku rąk do pracy – ukuto słynne robociarskie powiedzonko: „Czy się stoi czy się leży, dwa tysiące się należy".

W latach siedemdziesiątych w Hucie Szkła Gospodarczego „Ząbkowice" zaczęto wytwarzać na szeroką skalę prasowane szkło kolorowe. Uruchomiono produkcję własnych opakowań kartonowych i wdrożono system paletyzacji, a produkcja agalitu wzrosła do 100 ton rocznie. Zbudowano nową szlifiernię i stację redukcyjną gazu, przebudowano warsztat mechaniczny i magazyn techniczny, zamontowano windy elektryczne oraz taśmociągi w pakowalni wyrobów. W 1974 r. wybudowano biurowiec i budynek socjalny, w którym mieściły się: stołówka, świetlica, sala konferencyjna, sklep firmowy oraz ambulatorium medyczne.

W połowie dekady HSG „Ząbkowice" wypuszczała na rynek ok. 3,5 tys. ton wyrobów rocznie, zatrudniając 940 osób (dane z roku 1975). Ząbkowickiej hucie podporządkowano kilka innych zakładów produkcyjnych: w 1973 r. Hutę Siemianowice – produkującą szkło termosowe; w 1974 r. Hutę Skawina – produkującą szklane opakowania, w 1979 r. dąbrowską Hutę Szkła Artystycznego „Staszic" – wytwarzającą balony do wina i szkło czerwone. W latach 1977–1980 pracownicy HSG „Ząbkowice" odbudowali i odrestaurowali Zamek Sielecki w Sosnowcu, gdzie 22.07.1980 r. otwarto Centralną Wzorcownię Szkła Polskiego – placówkę prezentującą osiągnięcia artystyczne, technologiczne i produkcyjne polskiego przemysłu szklarskiego.

Sosnowiecka wzorcownia była czymś pośrednim między muzeum a obiektem wystawienniczym, natomiast „żywa" wzorcownia form i kształtów funkcjonowała pod kierunkiem Jana Drosta i Eryki Trzewik-Drost w Ząbkowicach, przyciągając do huty wielu znanych projektantów, m.in.: Ryszarda Serwickiego, Ludwika Fiedorowicza, Tomasz Górę, Agnieszkę Borowską-Korek, Sebastiana Pietkiewicza i Izabelę Szkleniarz. Designerami bywało też wielu zwykłych hutników, gdyż zapewniono im możliwość realizacji własnych projektów po godzinach pracy, z surowców niewykorzystanych w produkcji seryjnej. W ten sposób powstało wiele wyjątkowych i niepowtarzalnych dzieł (nie ma dwóch identycznych), różniących się od typowych wyrobów nie tylko kształtami, lecz również wielobarwnością, ponieważ amatorzy mieszali resztki szkła z różnych donic [1062].

[1062] Większość informacji na podstawie opracowania Fundacji Fabryka Kulturalna: „Huta Szkła Gospodarczego w Ząbkowicach", Dąbrowa Górnicza, 2018.

Eryka Trzewik-Drost (ur. 1931) i Jan Sylwester Drost (ur. 1934). Oboje ukończyli Państwową Wyższą Szkołę Sztuk Plastycznych we Wrocławiu i przez wiele lat byli związani z HSG „Ząbkowice" (Jan od 1961 r. do końca istnienia zakładu). Wielokrotnie nagradzani i wystawiani zarówno w kraju, jak i za granicą. Ich ząbkowickie dzieła znajdują się m.in. w Muzeum Narodowym w Warszawie, Muzeum Narodowym we Wrocławiu, Finnish Glass Museum w Finlandii, Corning Museum of Glass w USA, Musee de Verre we Francji, Muzeum Historii Katowic, Muzeum Zagłębia w Będzinie oraz w Pałacu Schoena – Muzeum w Sosnowcu. Obecnie Jan i Eryka mieszkają w Opolu (fot. z ASP w Warszawie i z albumu małżonków)

Efekty pracy ząbkowickich designerów znalazły uznanie zarówno w oczach klientów jak i specjalistów. W 1973 r. zestaw naczyń *Diatret* zdobył złoty medal na I Międzynarodowym Triennale Szkła i Porcelany w Jabloncu. Na II Triennale – w 1976 r. – złoty medal otrzymał zestaw *Asteroid*, zyskując przy tym miano ikony polskiego wzornictwa szkła (w 1984 r. stał się częścią stałej ekspozycji The Corning Museum of Glass w stanie Nowy York w USA, a w 2012 r. został zaliczony do dziesięciu Śląskich Ikon Designu). Jednym z najbardziej spektakularnych projektów Jana Sylwestra Drosta był zaprojektowany w 1977 r. zestaw *Radiant*, który otrzymał pierwszą nagrodę i złoty medal na Ogólnopolskiej Wystawie Szkła Artystycznego i Użytkowego w Katowicach. Trudno byłoby wymienić wszystkie sukcesy ząbkowickich projektantów, lecz warto wspomnieć, że nagrody zdobywała również sama huta. W roku 1971 zajęła pierwsze miejsce we współzawodnictwie hut szkła gospodarczego w Polsce, natomiast w 1973 r. otrzymała dyplom uznania za komplet do ryb i sałatek – zaliczony do 100 najlepszych nowości (nie tylko szklanych) na rynku krajowym. W styczniu 1980 r. HSG przyznano tytuł „Zasłużony dla Rozwoju Województwa Katowickiego".

Przykładowe wyroby z bezbarwnego szkła prasowanego HSG „Ząbkowice". Od góry elementy zestawu Asteroid projektu Jana Sylwestra Drosta (1972 r.), poniżej tzw. deseczka w kształcie ryby tegoż projektanta (1975–1976) oraz elementy zestawu Igloo projektu Eryki Trzewik-Drost z 1974 r. (fot. Muzeum Narodowe w Warszawie)

Przykładowe wyroby z kolorowego szkła prasowanego HSG „Ząbkowice". Dominowały kolory: rubinowy, szmaragdowy, dymiony, miodowy, niebieski i rozalinowy (różowawy), wszystkie w kilku odcieniach. Niektóre wyroby wytwarzano ze szkła białego (latimo, mleczne), czarnego (hialit), żółtego oraz wielobarwnego

W Hucie Szkła Okiennego „Ząbkowice” nie zatrudniano wybitnych designerów, aczkolwiek projektanci techniczni też byli tam niezbędni. W latach siedemdziesiątych ofertę zakładu poszerzono o refleksyjne szkło hartowane, szkło hartowane z powłoką elektroprzewodzącą, szkło gięte, szkło meblowe zespolone i drobnowymiarowe, a także hartowane szyby samochodowe. W 1975 r. zakład zatrudniał 1036 pracowników, natomiast wartość produkcji wzrosła z 209 mln zł w 1970 r. do 412 mln zł w roku 1975.

HSO była tzw. zakładem opiekuńczym Szkoły Podstawowej nr 1, mieszczącej się w dwóch obiektach, tzn. przy ul. Gospodarczej i w „kolejówce” – gdzie naukę pobierały dzieci młodsze. W „kolejówce” brakowało sali gimnastycznej, a w jednej z izb lekcyjnych znajdowały się pochyłe ławki z otworami na kałamarze, pamiętające przedwojenne czasy. Za to obiekt przy ul. Gospodarczej był niebywale nowoczesny. Zajęcia z poszczególnych przedmiotów odbywały się tam w osobnych pracowniach, bogato wyposażonych w pomoce dydaktyczne i sprzęt audiowizualny: rzutniki przeźroczy, epidiaskopy, telewizory, projektory filmowe, magnetofony, a nawet rzadko gdzie indziej spotykane magnetowidy szpulowe. Podłogi pracowni pokrywały wykładziny dywanowe, a okna mogły być zasłaniane elektrycznie sterowanymi storami. Ławki szkolne zastąpiono podświetlanymi stołami do pracy grupowej, indywidualnymi kabinami ze słuchawkami (pracownia językowa) czy też urządzeniami do rozwiązywania testów (pracownia matematyczna). Wyposażenie uzupełniały komplety podręczników, literatura pomocnicza (słowniki, encyklopedie, atlasy itp.) tudzież zbiory taśm filmowych i magnetofonowych z materiałami edukacyjnymi. W latach siedemdziesiątych uczęszczałem do SP nr 1 (21), natomiast później widywałem wiele innych placówek edukacyjnych, lecz żadna nie była tak bogato wyposażona jak ząbkowicka – sponsorowana przez Hutę Szkła Okiennego „Ząbkowice”.

Połowa lat siedemdziesiątych, nauka w jednej z pracowni (fot. z kroniki szkolnej)

Ząbkowickie Zakłady Dolomitowe udzielały się na rzecz miasta w znacznie mniejszym stopniu niż HSO, HSG czy „Erg", ponieważ od 1956 r. stanowiły filię Tarnogórskich Zakładów Dolomitowych. W latach siedemdziesiątych przeprowadzono modernizację niektórych ciągów produkcyjnych, a w 1975 r. przedsiębiorstwo po raz kolejny zmieniło podporządkowanie, wchodząc w skład Górniczych Zakładów Dolomitowych w Bytomiu.

Trudno określić jednoznacznie datę, ale bez ryzyka pomyłki można przyjąć, że w drugiej połowie lat siedemdziesiątych definitywnie zakończyła się ponad pięćsetletnia (tylko udokumentowany okres) historia ząbkowickiego rolnictwa. Większość gruntów uprawnych odebrano użytkownikom w związku ze wspomnianą budową kompleksu szkolnego Huty Katowice, część zagarnęły zakładały dolomitowe, a pozostałość włączono do utworzonej w 1978 r. strefy ochronnej kombinatu metalurgicznego. Pola i łąki położone najbliżej Lasu Bienia gęsto zalesiono, zaś reszta tzw. obszaru ograniczonego użytkowania zaczęła samoczynnie porastać krzewami i drzewami. O ile się nie mylę ząbkowicka Spółdzielnia Kółek Rolniczych – z siedzibą przy obecnej ul. Wapiennej – istniała do 1979 lub 1980 r., lecz przypuszczalnie prowadziła już tylko działalność likwidacyjną. Ze znanych mi osób najdłużej utrzymywał gospodarstwo rolne p. Rospęk, mieszkający przy ul. Gospodarczej, aczkolwiek była to tylko działalność uboczna. Konia i furmankę prawdopodobnie najdłużej posiadał wspomniany Józef De Lorm, przy czym koń widniejący na zamieszczonej wcześniej ilustracji nie był jego ostatnim (ostatni koń p. De Lorm'a był siwkiem, czyli jasnego umaszczenia).

Lata osiemdziesiąte

Sloganu: „Aby Polska rosła w siłę, a ludzie żyli dostatniej" – oznaczającego przyspieszony rozwój kraju przy jednoczesnym wzroście stopy życiowej obywateli – nie udało się wprowadzić w życie, z wielu różnych przyczyn. Problemy gospodarcze pojawiły się już w połowie lat siedemdziesiątych i stopniowo narastały, wywołując społeczne niezadowolenie. Wprowadzenie podwyżek cen żywności wywołało w lipcu 1980 r. falę strajków, przy czym protestujący domagali się m.in. reglamentacji mięsa i jego przetworów. Na fali społecznego wzburzenia powstał tamtego lata Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność", który w okresie od sierpnia 1980 do grudnia 1981 r. przeistoczył się w masowy ruch społeczny opozycyjny wobec władz.

W kraju wrzało; demonstrowano, strajkowano, debatowano, negocjowano, politykowano itd. We wrześniu 1980 r. został odsunięty od władzy Edward Gierek; jego stanowisko (I Sekretarza KC PZPR) zajął Stanisław Kania, zastąpiony jesienią 1981 r. przez generała armii Wojciecha Jaruzelskiego, który 13 grudnia owego roku wprowadził stan wojenny. Oficjalnym powodem dwunastomiesięcznej „wojny bez wojny" była konieczność zapanowania nad rozsypująca się gospodarką, natomiast celem nieoficjalnym – rozprawienie się

z „Solidarnością" i utrzymanie ustroju socjalistycznego. Cel nieoficjalny został szybko osiągnięty (zdelegalizowano „Solidarność" oraz internowano przywódców i czołowych działaczy organizacji), przy czym nie obeszło się bez przelewu krwi i ofiar śmiertelnych [1063]. Z uporządkowaniem upadłej gospodarki szło władzom znacznie gorzej, ponieważ kryzys udało się teoretycznie zażegnać dopiero pod koniec dekady, a konkretnie w sierpniu 1989 r., kiedy to ostatecznie zniesiono reglamentację mięsa.

Kryzys lat osiemdziesiątych przejawiał się w Ząbkowicach – podobnie jak w całym kraju – pustymi półkami w sklepach oraz długimi kolejkami oczekującymi na dostawę czegokolwiek, począwszy od żywności, po meble i telewizory. Reglamentacją obejmowano stopniowo wszystkie przetwory mięsne, masło, mąkę, ryż, kaszę, mydło, proszek do prania, papier toaletowy, słodycze, paliwo samochodowe, a nawet papierosy i wódkę. Po zniesieniu stanu wojennego ograniczano reglamentację, podnosząc sukcesywnie ceny towarów. Wzrost cen powodował niepokoje społeczne, uśmierzane waloryzacjami wynagrodzeń, czyli podwyżkami płac. W efekcie puszczano w obieg pieniądze niemające pokrycia w towarach i nakręcano spiralę inflacji (w 1980 r. przeciętne miesięczne wynagrodzenie wynosiło 6 tys. zł, w 1990 r. ponad milion, a w 1994 r. – ponad 5 mln zł) [1064]. W drugiej połowie dekady pieniądze traciły wartość niemalże z miesiąca na miesiąc, więc ludzie starali się jak najszybciej zamieniać je na jakiekolwiek dobra, wykupując co się dało, z wyjątkiem octu (w pewnym okresie octu też zabrakło). Powodowało to nadmierny popyt, czyli znikanie towarów z półek, i w ten sposób zamykało się koło. Polska codzienność lat osiemdziesiątych była pełna ekonomicznych i społecznych absurdów, lecz nędzy ani głodu nikt nie cierpiał.

Nie udało mi się ustalić, czy w sierpniu 1980 r. strajkowano w ząbkowickich zakładach pracy, aczkolwiek tam również powstały prędzej czy później komórki „Solidarności". 07.08.1981 r. akcja strajkowa tejże organizacji, będąca ponoć „protestem przeciwko pogłębianiu katastrofy gospodarczej kraju", objęła całe województwo katowickie. Owego dnia przed bramą nieczynnego od dawna placu budowy zespołu szkół Huty Katowice w Ząbkowicach pojawił się baner z napisem „Strajk!", a przed bramą mężczyzna w roboczym kombinezonie i kasku na głowie, z białoczerwoną opaską na ramieniu. Na tle porzuconej, rozkradzionej i porośniętej krzakami budowy był to widok na tyle komiczny, że nawet zawsze poważny stróż owego obiektu – Marian Falfus – uśmiechał się od ucha do ucha, stojąc obok protestującego „robotnika".

W 1981 r. przez Ząbkowice przejeżdżały często milicyjne osinobusy pełne funkcjonariuszy w kaskach, z tarczami i długimi gumowymi pałkami, podążających na akcje gdzieś w województwie. W Ząbkowicach nie dochodziło do zamieszek i burzliwych demonstracji, za to w sąsiednim Łosieniu znajdowa-

[1063] Stan wojenny został zawieszony 31.12.1982 r., a oficjalnie zniesiony 22.07.1983 r.
[1064] Denominację przeprowadzono w 1995 r., a nowa złotówka odpowiadała 10 000 starych złotych.

ła się szkoła milicyjna, której uczniowie miewali często „zajęcia praktyczne w terenie", przy czym nie były to rutynowe ćwiczenia „na sucho".

Stan wojenny rozpoczął się w Ząbkowicach podobnie jak wszędzie (13.12.1981), natomiast dzień lub dwa dni później pojawiło się wojsko. Przed oknami mojego domu przy obecnej ul. Związku Orła Białego „przedefilowała" w kierunku Łosienia długa kolumna czołgów (T-55) i bojowych wozów piechoty (BWP-1), z kilkoma pojazdami rozpoznawczymi (BRDM). Z ciekawości liczyłem maszyny i naliczyłem około stu pięćdziesięciu. W kolumnie nie było ani jednej ciężarówki, a całą logistykę stanowiły wozy zabezpieczenia technicznego (opancerzone pojazdy gąsienicowe WZT). Jeden z czołgów uległ awarii w „strategicznym" punkcie przy kiosku spożywczym i stał tam przez kilka godzin, natomiast reszta zniknęła w lasach otaczających Hutę Katowice. Przemarsz kolumny gąsienicowej nie uszkodził nawierzchni ulicy, ponieważ asfalt pokrywała gruba warstwa ubitego śniegu.

Demonstracja siły stanowiła odpowiedź na strajk w Hucie Katowice, który rozpoczął się 13 grudnia i trwał jedenaście dni. Uczestnik tamtych zdarzeń Zbigniew Kupisiewicz – aktywista „Solidarności" i pierwszy redaktor naczelny pisma „Wolny Związkowiec", wynajmujący wówczas mieszkanie w Ząbkowicach, wspominał po latach [1065]: *Początkowo w strajku uczestniczyło kilkanaście tysięcy ludzi, ale liczba ta zmniejszała się z dnia na dzień. W poniedziałek* [14 grudnia – przyp. autora] *zwolniono ze strajku wszystkie kobiety (chociaż niektóre zostały dobrowolnie). Wiele osób opuściło hutę po wypłacie – 15 grudnia. (…). Po wydarzeniach na „Wujku" ludzie zaczęli się zbroić w piki, style łopat i inne narzędzia, które można by było wykorzystać do obrony, wydziały zamieniliśmy w twierdzę prawie nie do zdobycia. Ze względów bezpieczeństwa przenieśliśmy Redakcję i Komitet Strajkowy do pomieszczeń na Wielkich Piecach. To już był bastion. Wzmocniliśmy ochronę bram, płotów i budynków. Opracowano system przepustek i porozumiewania się. Działała poczta, przekazująca korespondencję od bram na wydziały i między wydziałami. Druga strona zrobiła to samo, otaczając całą hutę kordonem milicji i ZOMO, ograniczając ruch pojazdów do i z huty. Zatrzymywano wszelkie dostawy żywności, aresztując tych, którzy próbowali ją dostarczać. W lasach ukryto czołgi i samochody opancerzone. Z samolotów i helikopterów zrzucano ulotki i robiono zdjęcia ludziom, którzy poruszali się po terenie zakładu. Zablokowano dostęp do budynku radiowęzła, który mieścił jednocześnie centralę telefoniczną.*

W owych gorących dnia wyjątkowo mroźnego i śnieżnego grudnia na kilku skrzyżowaniach ząbkowickich ulic zorganizowano posterunki kontrolne. Pełniący służbę żołnierze (później milicjanci) grzali się przy tzw. koksownikach, legitymowali przechodniów oraz zatrzymywali pojazdy, sprawdzając

[1065] Instytut Pamięci Narodowej, „Strajk w Hucie Katowice – relacja Zbigniewa Kupisiewicza", materiał na stronie internetowej: https://ipn.gov.pl/pl/aktualnosci/38130,Strajk-w-Hucie-Katowice-relacja- Zbigniewa-Kupisiewicza.html

dokumenty kierowców oraz pasażerów. Akcja nie trwała jednak zbyt długo i prawdopodobnie zakończyła się wraz ze strajkiem w Hucie Katowice.

W Ząbkowicach – tak jak w całym kraju – obowiązywała godzina milicyjna. Ponadto po miejscowości krążyła plotka, że strajkujący pracownicy kombinatu zagrozili, iż w razie interwencji wojska wysadzą w powietrze zakładową tlenownię, a siła eksplozji będzie porównywalna z wybuchem bomby atomowej i zmiecie z powierzchni ziemi okoliczne miejscowości. Nie wiadomo, kto i w jakim celu rozpowszechniał tę pogłoskę, ale pewnego dnia byłem świadkiem osaczenia przez kilka starszych kobiet młodego hutnika, który przedarłszy się przez blokadę wstąpił do sklepu. Indagowany przez stojące w kolejce panie, robotnik buńczucznie i z animuszem potwierdził zapowiedź „hutniczej apokalipsy", po czym zmuszony był szybko ewakuować się ze sklepu, albowiem poziom wzburzenia leciwych niewiast zaczął gwałtownie rosnąć i lada chwila mogło dojść do rękoczynów.

Młody hutnik uniknął linczu, do szturmu na Hutę Katowice nie doszło, tlenowni nie wysadzono, krew się nie polała, strajk wygasł, emocje opadły, kombinat demonstracyjnie odblokowano, a protest zakończył się aresztowaniem organizatorów oraz kierownictwa strajku. Cytowanego Zbigniewa Kupisiewicza zatrzymano 23.12.1981 r. na terenie kombinatu, po czym przetrzymywano w Areszcie Śledczym w Katowicach. 05.01.1982 r. Sąd Wojewódzki w Katowicach skazał go na 5,5 roku pozbawienia wolności, jednakże w październiku 1982 r. mężczyzna opuścił mury więzienia, zwolniony ze względu na zły stan zdrowia. Nie wiadomo, ilu ząbkowiczan internowano w owym czasie bądź uwięziono z powodów politycznych, aczkolwiek nikt nie spędził długich lat w więzieniu, bo wraz ze zniesieniem stanu wojennego (22.07.1983 r.) ogłoszono amnestię, powtarzaną aż pięciokrotnie w późniejszym, stosunkowo niedługim okresie istnienia PRL.

Opozycyjną działalność „Solidarności" wspierali – nie tylko duchowo – kapłani Kościoła rzymskokatolickiego. Nie wiem, czy ząbkowicki proboszcz ks. Tadeusz Horzelski również angażował się w tzw. politykę, niemniej jednak odnoszę wrażenie (uczestniczyłem wówczas regularnie w mszach świętych i lekcjach religii), że raczej zachowywał dystans. Wystąpił za to z inicjatywą utworzenia wikariatu na Bielowiźnie, a biskup częstochowski Stefan Bareła zaakceptował pomysł i 26.08.1983 r. oficjalnie polecił mu zorganizować filialny ośrodek duszpastersko-katechetyczny. Opiekę nad filią powierzono wikariuszowi ks. Ireneuszowi Kajdasowi, który wkrótce potem zbudował tam wraz z wiernymi kaplicę. Dwa lata później, 12.09.1985 r. nowy ordynariusz diecezji częstochowskiej bp Stanisław Nowak erygował na Bielowiźnie parafię pod wezwaniem św. Marii Magdaleny, natomiast we wrześniu 1987 r. ruszyła budowa nowego kościoła i pawilonu katechetycznego, która miała potrwać wiele lat.

Zanim biskup erygował parafię na Bielowiźnie, ks. Horzelski objął probostwo w Sosnowcu, przekazując w lipcu 1984 r. stanowisko w Ząbkowicach koledze z czasów nauki w seminarium – ks. Fortunatowi Stanisławowi Nowa-

kowi (obaj otrzymali święcenia kapłańskie 24.06.1951 r.). Za czasów ks. Tadeusza Horzelskiego, czyli w latach 1976–1984, wyremontowano gruntownie plebanię i zakrystię, pokryto dach kościoła blachą cynkową, wstawiono podwójne okna, a także doprowadzono bieżącą wodę na cmentarz grzebalny. Co do ks. Fortunata Nowaka, to w tym miejscu wspomnę tylko, że podczas hitlerowskiej okupacji był ponoć partyzantem Batalionów Chłopskich i AK na Kielecczyźnie, chociaż pełnoletniość osiągnął dopiero w kwietniu 1945 r. (urodził się 13.04.1927 r.).

Pamiątka tzw. nawiedzenia, czyli uroczystości podejmowania w parafii kopii obrazu jasnogórskiego (dok. ze zbiorów Heleny Grażyny Hajki)

W listopadzie 1981 r. PKP wstrzymały osobowy ruch kolejowy na linii Ząbkowice – Brzeziny Śląskie. Pięć lat później zrezygnowano z ruchu towarowego na odcinku Wojkowice Komorne – Brzeziny, którego tory rozebrano w 1992 r. Od tamtej pory linia kolejowa nr 183 stała się ponownie „ślepą kiszką", a pociągi z Ząbkowic – wyłącznie towarowe – docierają obecnie tylko do Łagiszy, dowożąc węgiel do tamtejszej elektrowni.

Na początku lat osiemdziesiątych w niegdysiejszej willi (pałacyku) naczelnika oddziału drogowego mieściły się biura kolejowe i mieszkania pracownicze. Będąca wówczas dzieckiem Agnieszka Bramreja Mazur wspominała po latach tamto miejsce [1066]: *(...) biegaliśmy po otaczającym pałacyk parku, graliśmy w piłkę doprowadzając pracujących w biurach kolejarzy do nerwicy, skaka-*

[1066] A. Bramreja Mazur, „Kolej Warszawsko-Wiedeńska, Dąbrowa Górnicza i wspomnienia z dzieciństwa", 08.12.2010. Str. intern.: http://www.pogoria.org/dzialy/kultura/Kult17.htm

liśmy po drzewach i goniliśmy się wokół fontanny. Była w niej jeszcze woda, choć już nie pamiętam żeby tryskała. (…). Przed wejściem wyłożonym wtedy jeszcze piaskowcem roztaczał się piękny, okrągły klomb otoczony żywopłotem, alejkami i ławeczkami. Początkowo mieszkaliśmy w mieszkaniu od strony głównego wejścia a potem przeprowadziliśmy się do mieszkania z tyłu z wejściem od strony ogrodów, które wtedy jeszcze przylegały do ściany pałacyku. (…). PKP jakoś dbała o to miejsce i można było cieszyć się ciekawą roślinnością w tym konwaliami, zawilcami, przebiśniegami, wspaniałymi kasztanami, klonami i dębami. Budynek był ogrzewany wspaniałymi piecami kaflowymi, które chociaż nieremontowane od lat, służyły nam ogrzewając ogromne pomieszczenia. Aby oddać wielkość tych pomieszczeń powiem tylko, że w pokoju z balkonem jeździłam dookoła stołu na hulajnodze (…). Dziewczynce nie było dane długo cieszyć się z „pałacowych komnat" i ogrodu, ponieważ w 1983 r. wyprowadzono stamtąd lokatorów, później również biura, zaś stuletni budynek – teoretycznie przeznaczony do remontu – zaczął zwolna niszczeć i popadać w ruinę, by ostatecznie zgorzeć w pożarze (spłonął 21.06.2001 r.).

Pod koniec lat siedemdziesiątych wybudowano przy ul. Dworcowej 19 nową kolejową przychodnię lekarską (poprzednia mieściła się przy ul. Dworcowej 9), którą na początku lat osiemdziesiątych postanowiono przebudować na szpital, wydzielając na ten cel część parku otaczającego niegdysiejszą willę naczelnika oddziału drogowego. Prace budowlane ruszyły w 1983 r., a dwa lub trzy lata później oddano do użytku obiekt o powierzchni ponad 2300 m ^{2}, składający się z trzypiętrowego oddziału szpitalnego, przychodni, prosektorium, portierni i budynku zaplecza technicznego [1067]. W placówce umiejscowiono Oddział Geriatryczno-Rehabilitacyjny, podlegający Szpitalowi Kolejowemu w Sosnowcu. Niewykluczone, że pacjentami nowego szpitala została część podopiecznych ząbkowickiego Domu Opieki (domu starców), ponieważ ośrodek zlikwidowano, a do wyremontowanego i odpowiednio przystosowanego budynku przeniesiono we wrześniu 1987 r. przedszkole (nr 33), mieszczące się uprzednio w niegdysiejszej willi Piwowarów.

Przebudowa kolejowej przychodni na szpital była prawdopodobnie największą inwestycją budowlaną lat osiemdziesiątych w Ząbkowicach, chociaż Zakłady Tworzyw Sztucznych „Ząbkowice Erg" oddały w tamtym okresie do użytku kilka bloków mieszkalnych dla swych pracowników (w roku 1980 zakład dysponował 116 mieszkaniami w osiedlu fabrycznym) [1068].

W Osiedlu Młodych Hutników – przeistaczającym się w latach osiemdziesiątych z kompleksu hotelowego w typowe osiedle mieszkaniowe, otwarto w 1988 r. Szkołę Podstawą nr 31. Placówka mieściła się w adoptowanym na

[1067] Małgorzata Sromek wspomina w swej książce (M. Sromek, „Ząbkowice w dokumentach…", str. 184), że oddział szpitalny powstał w budynku adoptowanym po hotelu robotniczym, lecz nie udało mi się wyjaśnić tej kwestii.

[1068] E. Drozdowski, Z. Gruszka, „Historia polskiego przemysłu tworzyw sztucznych", w: „Karty z historii polskiego przemysłu chemicznego", nr 6, Warszawa, 1998, str. 127.

ten cel budynku mieszkalnym, aczkolwiek wkrótce potem ruszyła budowa nowoczesnej szkoły z basenem kąpielowym i halą sportową, zakończona w roku 1992. Równocześnie budowano tam przedszkole (nr 28), oddane do użytku w 1991 r. (obie placówki stanowią obecnie Zespól Szkolno-Przedszkolny nr 7).

Prawdopodobnie w roku 1985 rozpoczęto w Ząbkowicach, od strony Bielowizny, budowę sieci gazowej. Większość robót ziemnych – wykopy pod rury – mieszkańcy wykonali w ramach czynu społecznego, przy czym nie była to akcja w stylu „epok" Gomułki i Gierka, ponieważ uczestniczyli w niej wyłącznie zainteresowani właściciele posesji (każdemu przydzielono odcinek robót w pobliżu domu). Gazyfikacja miejscowości trwała wiele lat i ostatecznie zakończyła się w połowie następnej dekady.

Zakłady Tworzyw Sztucznych „Ząbkowice Erg" zaliczały się w latach osiemdziesiątych do największych przetwórców tworzyw sztucznych w Polsce. W 1980 r. rozpoczęto w fabryce produkcję taśm samoprzylepnych, a trzy lata później uruchomiono wydział zagospodarowania odpadów, wytwarzający taśmy osłonowe i plandeki rolnicze. Poza tym w „Ergu" produkowano: folię termokurczliwą, folię opakowaniową, folię moletowaną, woreczki zblokowane, torby foliowe (reklamówki), transporterki, obudowy akumulatorowe, wyroby wtryskowe (miski, wiadra, donice itp.), taśmy samoprzylepne i plandeki foliowe. Wyroby zakładu trafiały zarówno na rynek krajowy jak i na eksport, m.in. do ZSRR, Czechosłowacji, Niemiec, Wielkiej Brytanii, Belgii, Japonii, Brazylii i Szwajcarii. Na początku lat osiemdziesiątych w zakładzie pracowało ok. 1200 osób, przy czym mniej więcej połowę załogi stanowiły kobiety. Stanowisko dyrektora naczelnego zajmował inż. Helmut Burek, a następnie inż. Leon Sobota. W zakładzie silnie rozwinięty był ruch wynalazczo-racjonalizatorski, a niektóre wynalazki zostały opatentowane. Szczególną aktywność na tym polu przejawiali: Wit Miłek, Henryk Przybyło, Stanisław Świętek, Jan Sromek, Zbigniew Kostur, Włodzimierz Kostur, Stanisław Marzec, Marian Drzymont, Stefan Gajdecki, Edward Siejka, Jerzy Kania, Jerzy Płachta, Wiesław Ziobro, Bogusław Wizor.

W latach osiemdziesiątych Huta Szkła Gospodarczego „Ząbkowice" była największym w Polsce producentem szkła prasowanego – stanowiącego ponad 90% produkcji zakładu. Zatrudniająca ok. 800 osób huta posiadała wówczas dziewięć agregatów do wytopu szkła w wannach opalanych gazem ziemnym lub zasilanych energią elektryczną. W 1984 r. 66% produktów wytwarzano ręcznie. Funkcjonowała automatyczna zestawiarnia, odlewnia, wydział produkcji i renowacji form szklarskich oraz tzw. kartoniarnia, a proces transportu wewnętrznego był w pełni zmechanizowany. W roku 1984 HSG obchodziła jubileusz 100-lecia istnienia, z której to okazji wyróżniono ją Sztandarem Pracy I klasy. Pięć lat później długoletni i wybitnie zasłużony dla zakładu dyrektor Ryszard Zawodny (21 lat pracy na stanowisku) odszedł na emeryturę, przekazując zarzadzanie hutą Andrzejowi Wolskiemu.

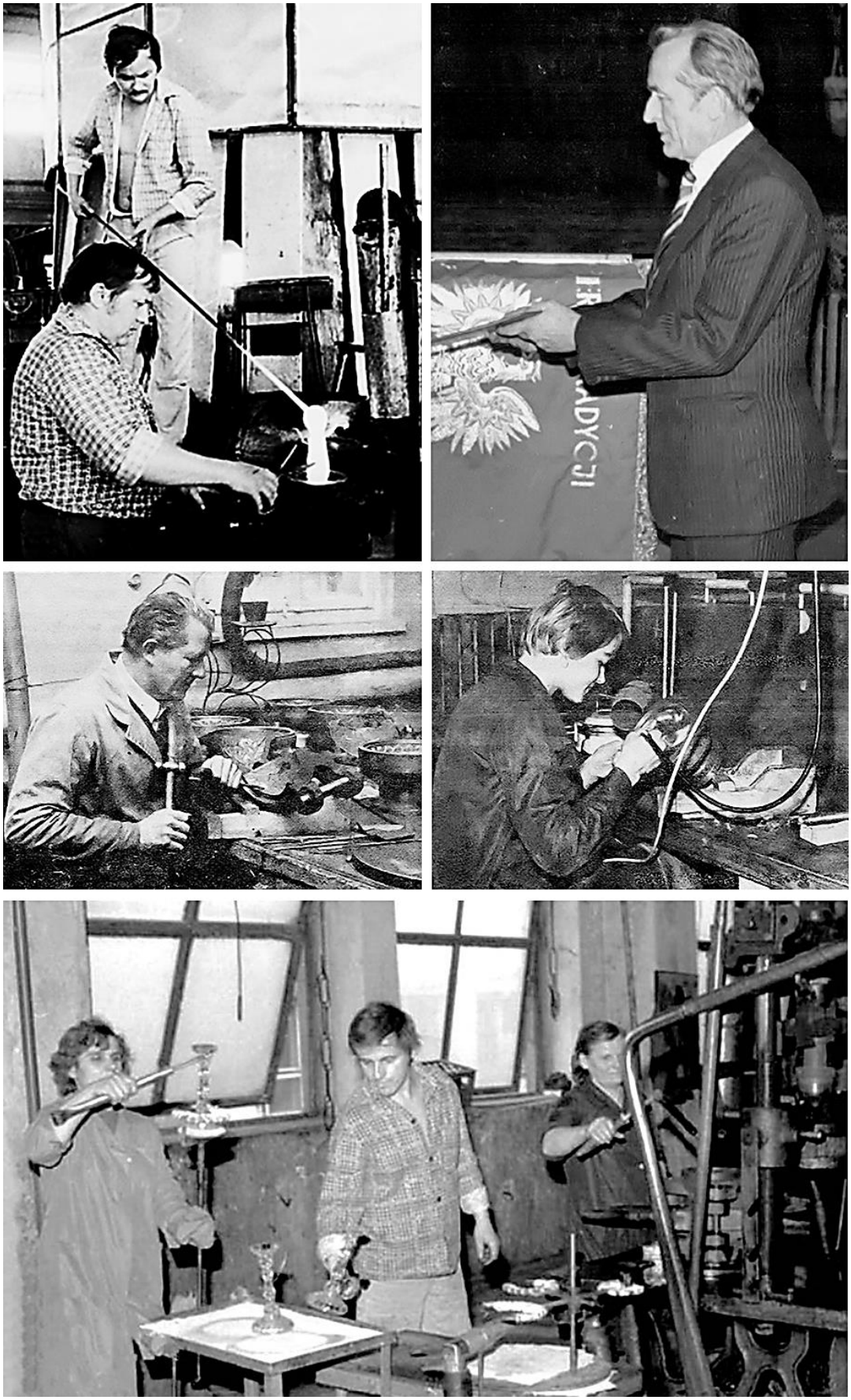

Rok 1984. Członkowie załogi HSG „Ząbkowice” przy pracy oraz dyrektor Ryszard Zawodny odbierający Sztandar Pracy I klasy

Rok 1984. Prezentacja wyrobów, kontrola jakości i pakowanie (fot. z publikacji „Huta Szkła Gospodarczego w Ząbkowicach" i z portalu Dawna Dąbrowa)

W przemyśle szklarskim, podobnie jak we wszystkich obszarach funkcjonowania PRL, wdrażano liczne reformy i zmiany. W 1972 r. zlikwidowano Zjednoczenie Przemysłu Szklarskiego w Sosnowcu i włączono je w skład nowopowstałego Zjednoczenia Przemysłu Szklarskiego i Ceramicznego „Vitrocer" w Warszawie, któremu od tamtej pory podlegały m.in. sosnowiecki „Vitropol" i sandomierski „Vitrobud", czyli jednostki nadrzędne dla ząbkowickich HSG i HSO, przy czym dla tych ostatnich zaistniałe zmiany prawdopodobnie nie miały większego znaczenia. W 1982 r. w ramach kolejnej reformy gospodarczej zlikwidowano zjednoczenia, powołując w ich miejsce zrzeszenia, w tym Zrzeszenie Przedsiębiorstw Przemysłu Szklarskiego w Sosnowcu, któremu podlegała bezpośrednio HSG „Ząbkowice", natomiast HSO „Ząbkowice" prawdopodobnie nie. W roku 1989 rozwiązano zrzeszenia, tworząc w zamian dwie spółki, „Vitropol" Spółka z o. o. w Sosnowcu oraz „Vitrocer" Spółka z o. o. w Warszawie. Ząbkowicka HSO weszła w skład spółki warszawskiej, natomiast HSG miała podwójną przynależność, zarówno do sosnowieckiego „Vitropolu", jak i do warszawskiego „Vitroceru" [1069]. Gdy wdrażano ostatnią z wymienionych zmian PRL jeszcze istniała i przedsiębiorstwa nadal należały do państwa, jednakże pojawiły się już nowe uwarunkowania działalności gospodarczej.

W 1985 r. w Hucie Szkła Okiennego „Ząbkowice" świętowano 60-lecie istnienia zakładu. Na początku lat osiemdziesiątych huta nadal dobrze prosperowała, natomiast pod koniec dekady borykała się już z licznymi problemami. W celu poprawy sytuacji uruchomiono produkcję luster oraz wdrożono około osiemdziesięciu różnych innowacji i rozwiązań racjonalizatorskich, lecz niewiele to pomogło.

Okolicznościowa fotografia oraz odznaka pamiątkowa HSO „Ząbkowice"

[1069] E. Gubała, „Organizacja przemysłu szklarskiego w latach 1945–1989"; w: „Szkło i Ceramika", nr 3, Warszawa, 2011, str. 27.

W trudnej sytuacji znalazły się także Ząbkowickie Zakłady Dolomitowe. W 1980 r. zaprzestano tam prażenia dolomitu na potrzeby hutnictwa, ograniczając produkcję do wytwarzania nawozu wapniowo-magnezowego. W roku 1987 całkowicie wstrzymano prażenie i rozebrano piece prażalnicze, budując w ich miejsce młyny prętowe do przemiału surowca i produkcji nawozu dla rolnictwa. Załoga liczyła wówczas ok. 50 osób [1070], przy czym powodem spadku wielkości zatrudnienia było nie tylko ograniczenie działalności zakładu, lecz także odpływ wielu pracowników do Huty Katowice, gdzie zarobki były znacznie wyższe.

❖

Nowe uwarunkowania działalności gospodarczej – wdrażane od stycznia 1989 r. na mocy tzw. ustawy Wilczka – stanowiły początek transformacji ustrojowo-systemowej w Polsce. Od lutego do kwietnia 1989 r. trwały negocjacje władz PRL z opozycją oraz przedstawicielami Kościoła (Obrady Okrągłego Stołu), w czerwcu odbyły się wybory parlamentarne – zwane częściowo wolnymi lub kontraktowymi, w lipcu nowoutworzone stanowisko Prezydenta PRL objął gen. Wojciech Jaruzelski, w sierpniu powstał rząd Tadeusza Mazowieckiego, a 29 grudnia Sejm PRL przyjął ustawę o zmianach w konstytucji.

[1070] S. Fertacz, „Ząbkowice", w: „Dąbrowa Górnicza Monografia…", str. 298.

ROZDZIAŁ CZWARTY

WIEK XX i XXI
TRZECIA RZECZYPOSPOLITA

- Próba reaktywacji miasta
- Lata dziewięćdziesiąte
- 18 lat XXI stulecia
- Okiem reportażystki
- Dzielnica, której nie ma
- Aktywność społeczna
- Degradacja i rewitalizacja
- Dziedzictwo przeszłości
- Teraźniejszość i przyszłość

Próba reaktywacji miasta

Polska wkroczyła w ostatnią dekadę XX w. jako niemal nowe państwo, albowiem przyjęta 29.12.1989 r. ustawa o nowelizacji konstytucji zmieniła nazwę kraju z Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej na Rzeczpospolitą Polską, a także usunęła z ustawy zasadniczej artykuły dotyczące kierowniczej roli partii i przyjaźni ze Związkiem Radzieckim. Zapisano również nowe zasady ustrojowe: demokratycznego państwa prawnego, swobody działalności gospodarczej, ochrony własności; natomiast zmianą o charakterze symbolicznym stało się ukoronowanie orła w godle państwa.

Transformacja ustrojowo-systemowa rozbudziła w mieszkańcach Ząbkowic nadzieję na zmianę podporządkowania administracyjnego. Według Mariana Marca [1071]: *W 1990 r. na spotkaniu mieszkańców przyjęto wniosek o podjęcie starań o przywrócenie Ząbkowicom praw miejskich. Dogadywanie się Urzędu Miasta Dąbrowy Górniczej z Komitetem Obywatelskim w Ząbkowicach trwało rok. Chodziło o sposób i tryb załatwienia tej sprawy. W referendum urządzonym w 1989 r. za odłączeniem od Dąbrowy głosowało ponad 70% mieszkańców Ząbkowic. Ale zmian organizacyjnych nie chciały okoliczne wioski, oddzielające Ząbkowice od innych gmin. A przecież nie można było tworzyć miasta w mieście. Obszar Ząbkowic w granicach terytorialnych Dąbrowy stanowi przestrzeń zamkniętą. Miano więc do Ząbkowic dołączyć Ujejsce, Tucznawę, Sikorkę. Narastała wzajemna niechęć. Konsultacja społeczna trwała od 01.02–2.03.1991 r. W Strzemieszycach, Tucznawie i Ujejscu, które chciały być przy Dąbrowie Górniczej, zakładano skwery i otwierano szkoły, natomiast w Ząbkowicach wszystko zamykano i likwidowano. Sprawę secesji Ząbkowic miała rozstrzygnąć Rada Ministrów, i rozstrzygnęła. Uszanowano wolę kilkuset mieszkańców okolicznych wsi, którzy woleli być przy Dąbrowie Górniczej, a głosów mieszkańców Ząbkowic w ogóle nie wzięto pod uwagę. Przypuszczać należy, że chodziło głównie o pieniądze i wpływy z ząbkowickich zakładów pracy, no i oczywiście nie dzielenie się zyskami z Huty Katowice przypisanej do Dąbrowy Górniczej. Ludzie doszli do wniosku, że bezowocne będzie upieranie się, bo i tak decyzje zapadną odgórnie w Warszawie bez liczenia się z nimi.*

Według innych źródeł referendum odbyło się w 1990 r., natomiast negocjacje prowadzono od 12.12.1990 do 03.02.1991 roku [1072]. Nie próbowałem weryfikować dat i odtwarzać kolejności zdarzeń, aczkolwiek dzięki życzliwości p. Ireny Gawędy z Ząbkowic zapoznałem się z treścią pisma Ząbkowickiego Komitetu Obywatelskiego „Solidarność" z dn. 28.02.1990 r., adresowanego do prof. Jerzego Regulskiego – pełnomocnika rządu ds. reformy samorządu terytorialnego. Pełną treść dokumentu, z nagłówkiem i częściowo zachowanym układem akapitów, przytaczam na kolejnych stronach.

[1071] M. Marzec, „Ząbkowice i okolica…", str. 214.
[1072] S. Fertacz, „Ząbkowice", w: „Dąbrowa Górnicza Monografia…", str. 314.

Ząbkowicki Komitet Obywatelski i mieszkańcy Ząbkowic

Dąbrowa Górnicza, dnia 1990.02.28

Prof. Jerzy Regulski
Główny Urząd Rady Ministrów
00-583 W a r s z a w a
Al. Ujazdowskie 1/3

w sprawie: wyłączenia miejscowości Ząbkowice z obszaru miasta Dąbrowy Górniczej i przywrócenia jej dawnej odrębności i praw miejskich

Ząbkowicki Komitet Obywatelski w imieniu mieszkańców Ząbkowic zwraca się z prośbą o wyłączenie tej miejscowości z obszaru miasta Dąbrowy Górniczej i unieważnienia decyzji dawnych władz państwowych /Rozporządzenie Prezesa Rady Ministrów z dnia 25 stycznia 1977 r./ w sprawie zniesienia niektórych miast w woj. katowickim, w tym również likwidacji naszego miasta.

Informujemy, że do dnia 1 lutego 1977 roku ani miejscowość Ząbkowice, ani jej mieszkańcy nigdy nie byli związani terytorialnie ani też gospodarczo czy administracyjnie z Dąbrową Górniczą.

Te dwie miejscowości oddalone są od siebie kilka kilometrów, oddziela je od siebie prawie 2-km pas lasu, jezioro Pogoria i Huta Katowice, a sam Urząd Miasta w Dąbrowie Górniczej oddalony jest od Ząbkowic o około 15 kilometrów.

Od 1945 roku tj. od zakończenia wojny do 1951 roku w Ząbkowicach samorząd terytorialny stanowiła Gminna Rada Narodowa, a w latach od 1952 roku do 1962 roku Osiedlowa Rada Narodowa.

Uchwałą sejmową /Dz. U. Nr 41 z 1962 roku/ zatwierdzono podział i granice miasta Ząbkowice. W dalszym postepowaniu prawnym i administracyjnym Ząbkowice przekształciły się w Urząd Miasta i Gminy.

Od zakończenia wojny do 1977 roku, a wiec do chwili likwidacji miejscowości, Ząbkowice powoli się rozwijały i rozbudowywały. W tym okresie wybudowano tu dwie szkoły, a w starej przedwojennej szkole po jej wyremontowaniu uruchomiono Zasadniczą Szkołę Zawodową. Wybudowano dom Kultury i Ośrodek Zdrowia. Przeprowadzono całkowity remont przedwojennego Domu Kultury i przekształcono go na nowoczesne kino. Zaczęły powstawać nowe osiedla mieszkaniowe typu blokowego/ wybudowano w tym czasie przy udziale miejscowych zakładów pracy 19 bloków mieszkalnych 2 i 4 kondygnacyjnych/ dla rozwiązania problemów mieszkaniowych mieszkańców, na nieużytkach powstało osiedle domków jednorodzinnych. W całej miejscowości założono sieć wodociągową, wykonano wiele nawierzchni dróg i chodników, rozpoczęto budowę sieci odpływu wód burzowo-deszczowych. Wybudowano dwa nowe przedszkola i budynek milicji. Urządzono wiele terenów zielonych, na miejscowym śmietniku powstał ładny

park, wybudowano muszlę koncertową, stadion sportowy, wykonano oświetlenie ulic. Przystąpiono do budowy nowego budynku dla Urzędu Miasta i nowego osiedla mieszkaniowego, oraz zespołu rekreacyjnego w pobliskim lesie z 3 basenami i piaszczystą plażą. Zamierzano urządzić plac targowy. Rozwijało się życie kulturalne, działały 2 kawiarenki, prężnie działała ówczesna Miejska Spółdzielnia, było szereg prywatnych sklepików. Wszystko to było możliwe dzięki ofiarności tutejszych mieszkańców, zakładów pracy oraz bardzo dobrze pracujących ówczesnych władz miejskich.

W pełni rozkwitu – Ząbkowice na mocy Rozporządzenia Prezesa Rady Ministrów z 25 stycznia 1977 roku przestały istnieć i mimo protestów mieszkańców zostały włączone do Dąbrowy Górniczej, a radni którzy się temu sprzeciwiali zostali odwołani.

Od tej chwili w miejscowości naszej nie została zrealizowana żadna inwestycja przez Urząd Miasta w Dąbrowie Górniczej poza zgazyfikowaniem paru ulic przy dużych nakładach i pracy i finansowych samych mieszkańców tych ulic. Nowobudowane osiedle mieszkaniowe /6 bloków/ zostało zabrane mieszkańcom Ząbkowic [przypuszczalnie chodzi o Osiedle Młodych Hutników – przyp. autora] *i przekazane pracownikom Huty Katowice, przybyłym tu z odległych terenów kraju. Teren rekreacyjny obejmujący 3 baseny zabrano pod budowę Huty Katowice bez żadnych odszkodowań czy inwestycji zastępczych. Zlikwidowano Miejską Spółdzielnię zaopatrującą mieszkańców w artykuły spożywcze i przemysłowe. W chwili obecnej zaopatrywaniem Ząbkowic zajmuje się GS „Łosień" mający siedzibę w pobliskiej wiosce. Zaopatrzeniem Dąbrowa nie zajmuje się wcale. Zaopatrzenie jest skandaliczne i wzbudza szereg niezadowolenia wśród mieszkańców. Ceny jakie obowiązują są chyba najwyższe w kraju. Prężnie działają tylko 2 restauracje, które właściwie należałoby nazwać knajpami rozpijającymi mieszkańców Ząbkowic. Ulice są nieoświetlone, nawierzchnie dróg i chodników od lat nienaprawiane, lampy uliczne nieczynne. Zamarło wszelkie życie kulturalne. Dom Kultury z braku funduszy praktycznie nie działa. Nieczynne jest również kino. Pół roku temu zlikwidowano również jedyną w tym rejonie księgarnię. Nie ma żadnej kawiarni. Miasto tonie w fekaliach, które płyną wprost po chodnikach. Umarła śmiercią naturalną sprawa targowiska, pozostała tylko nazwa ulicy „Targowa". Od lat nie można się doprosić od Urzędu Miasta w Dąbrowie Górniczej decyzji w sprawie lokalizacji nowego budownictwa, wybudowania sieci kanalizacyjnej, dalszej rozbudowy kanalizacji burzowej. Na ulicach gdzie tej kanalizacji nie ma – podczas deszczu płyną po prostu rwące potoki. Pobliskie lasy pełne są śmieci bo mieszkańcy nie maja gdzie ich podziać. Szereg domów jest w ruinie, stare sklepy zieją pustkami, bo GS woli działać w 5 pawilonach, aniżeli w kilkudziesięciu sklepach rozrzuconych po całym terenie miejscowości. W związku z tym tragiczna jest sytuacja ludzi starych, którzy mają problemy z zakupami z powodu złej działalności MPK /trasy autobusowe są tylko na 4 ulicach węzłowych/. Niedofinansowany jest Ośrodek Zdrowia /brak jest rentgena, gabinetu okulistycznego/.*

I tu znowu powtarza się tragiczna sytuacja ludzi starych, którzy muszą dojeżdżać do specjalistycznych gabinetów autobusami do Dąbrowy Górniczej.

Urząd Miasta w Dąbrowie Górniczej poza pobieraniem podatków sprawą Ząbkowic wcale się nie interesuje. Nie było ani jednego zebrania mieszkańców z przedstawicielami Urzędu Miasta i Prezydentem, prawdopodobnie nawet Prezydent nie wie do jakiej dewastacji Ząbkowic dopuścił.

Biorąc pod uwagę fakt całkowitej odrębności Ząbkowic, wielkiego niezadowolenia jej mieszkańców z faktu bezprawia, które spowodowało włączenie Ząbkowic do Dąbrowy Górniczej, celem zapobieżenia dalszej dewastacji tej miejscowości i zahamowania masowej ucieczce ludzi młodych, prosimy o spowodowanie powrotu do stanu przed 1977 rokiem.

Informujemy, że Ząbkowice są prężnym ośrodkiem przemysłowym. Działają tu 3 duże zakłady pracy, a mianowicie: Huta Szkła Okiennego „Ząbkowice", Huta Szkła Gospodarczego „Ząbkowice", Zakłady Tworzyw Sztucznych „Erg". Wszystkie te zakłady powstały jeszcze przed I wojną światową. Właściciele wybudowali je na terenie miejscowości Ząbkowice a nie w Dąbrowie Górniczej. Dane te figurują w starych dokumentach archiwalnych tych zakładów. W chwili obecnej w zakładach tych zatrudnionych jest ponad 3 tysiące ludzi. Ponadto miasto leży przy trasie kolejowej /starej trasie warszawsko-wiedeńskiej/, gdzie krzyżują się linie kolejowe Warszawa – Katowice, Warszawa – Kraków. Do 1976 roku zatrzymywały się tu pociągi pospieszne. Ludność samych Ząbkowic liczy około 10.000 mieszkańców a z peryferiami dochodzi do 14.000 mieszkańców. Przemysł jaki tu działa stwarza możliwości samodzielnego działania. Ponadto Ząbkowice mają zaplecze rolnicze oraz tereny nieużyteczne, które z powodzeniem nadają się na rozwój budownictwa mieszkaniowego i socjalnego. Mieszkańcy są zaangażowani i chętni do odbudowy zrujnowanej miejscowości. Uważamy, że dla nas krzywdząca byłaby decyzja nieuwzgledniająca prośby o odłączenie od Dąbrowy Górniczej, oraz tolerująca dalszą dewastację Ząbkowic.

Ząbkowicki Komitet Obywatelski
„S O L I D A R N O Ś Ć"

Za Zarząd:
(podpisy)
Jerzy Gęca
Jerzy Falfus
Kazimierz Markowski
Jadwiga Kaczmarzyk
Ryszard Kalaga
Wit Wróblewski

<u>Do wiadomości:</u>
1. *Urząd Wojewódzki w Katowicach*
2. *Urząd Miejski w Dąbrowie Górniczej*
3. *Biuro Poselskie OKP – Poseł Robakowski*
4. *Senator Leszek Piotrowski*
5. *Senator Andrzej Wielowiejski*

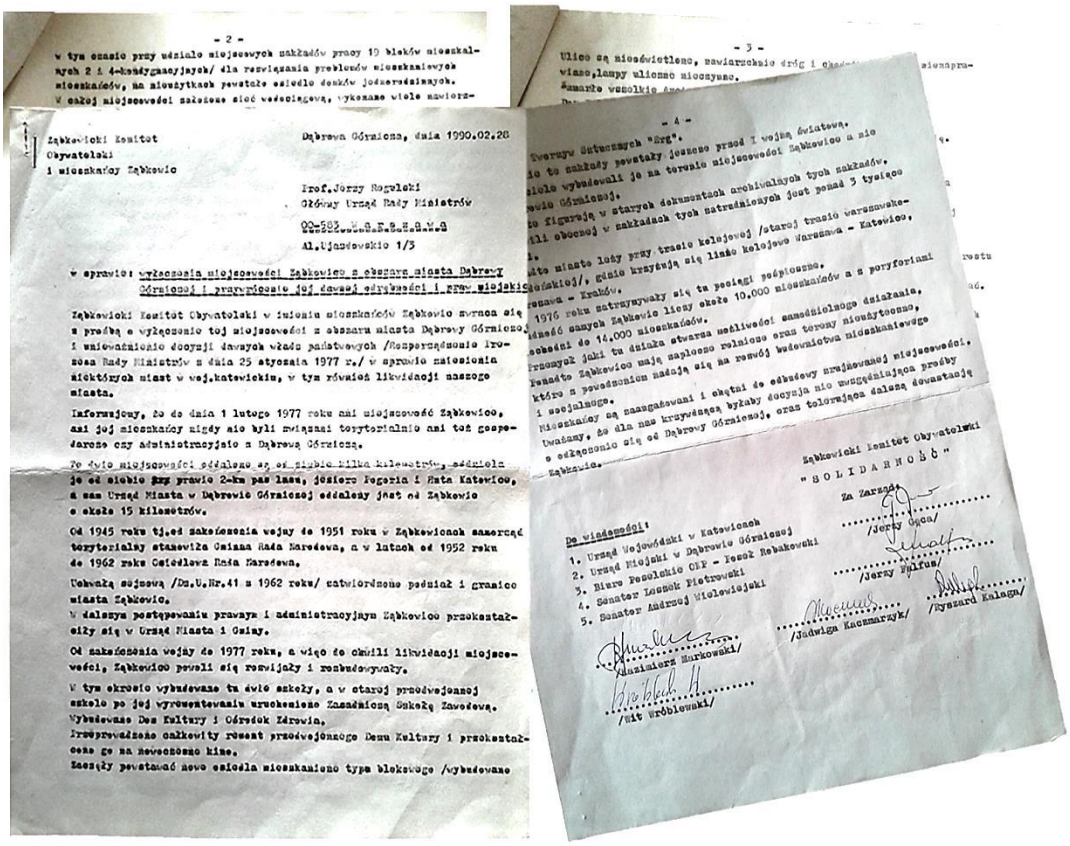

Ząbkowicki Komitet
Obywatelski
i mieszkańcy Ząbkowic

Dąbrowa Górnicza, dnia 1990.02.28

Prof.Jerzy Regulski
Główny Urząd Rady Ministrów
00-583 [illegible]
Al.Ujazdowskie 1/3

w sprawie: wyłączenia miejscowości Ząbkowice z obszaru miasta Dąbrowy Górniczej i przywrócenie jej dawnej odrębności i praw miejskich

Ząbkowicki Komitet Obywatelski w imieniu mieszkańców Ząbkowic zwraca się z prośbą o wyłączenie tej miejscowości z obszaru miasta Dąbrowy Górniczej i uwłaszczenie dotychczas dawnych władz państwowych /Rozporządzenie Prezesa Rady Ministrów z dnia 25 stycznia 1977 r./ w sprawie zniesienia niektórych miast w woj.katowickim, w tym również likwidacji naszego miasta.

Informujemy, że do dnia 1 lutego 1977 roku nasi miejscowość Ząbkowice, nasi jej mieszkańcy nigdy nie byli związani terytorialnie ani też gospodarczo czy administracyjnie z Dąbrową Górniczą.

Te dwie miejscowości oddalone są od siebie kilka kilometrów, oddziela je od siebie bez prawie 2-ka pas lasu, jezioro Pogoria i Rata Katowice, a sam Urząd Miasta w Dąbrowie Górniczej oddalony jest od Ząbkowic o około 15 kilometrów.

Od 1945 roku tj.od zakończenia wojny do 1951 roku w Ząbkowicach samorząd terytorialny stanowiła Gminna Rada Narodowa, a w latach od 1952 roku do 1962 roku Osiedlowa Rada Narodowa.

Uchwałą sejmową /Dz.U.Nr.41 z 1962 roku/ ustalono podział i granice miasta Ząbkowic.
W dalszym postępowaniu prawnym i administracyjnym Ząbkowice przekształciły się w Urząd Miasta i Gminy.

Od zakończenia wojny do 1977 roku, a więc do chwili likwidacji miejscowości, Ząbkowice powoli się rozwijały i rozbudowywały.

W tym okresie wybudowano tu dwie szkoły, a w starej przedwojennej szkole po jej wyremontowaniu uruchomiono Zasadniczą Szkołę Zawodową.
Wybudowano Dom Kultury i Ośrodek Zdrowia.
Przeprowadzono całkowity remont przedwojennego Domu Kultury i przekształcono go na Nowoczesne kino.
Zaczęły powstawać nowe osiedla mieszkaniowe typu blokowego /wybudowane

- 3 -

Ulice są nieoświetlone, nawierzchnia dróg i [illegible] wiano, lampy uliczne nieczynne.

- 4 -

Tworzyw Sztucznych "Org".
[illegible] to zakłady powstały jeszcze przed I wojną światową.
[illegible] ilość wybudowali je na terenie miejscowości Ząbkowice a nie [illegible] Górniczej.
[illegible] to figurują w starych dokumentach archiwalnych tych zakładów.
[illegible] ali obecnej w zakładach tych natrudniony jest ponad 3 tysiące [illegible].

[illegible] te miasta leży przy trasie kolejowej /starej trasie warszawsko-[illegible] Katowice, [illegible] Krakowa - Katowic, gdzie krzyżują się linie kolejowe Warszawa - Katowice, [illegible] Krakowa - Katowic.

W 1976 roku zatrudniwały się tu pociągi pośpieszne.
[illegible] zdność swoich Ząbkowic liczy około 10.000 mieszkańców a z pobliskich [illegible] obszarów do 14.000 mieszkańców.
[illegible] Ząbkowic jako tu dzięki stwarza możliwości samodzielnego działania, [illegible] rozwoju jaki tu dzięki stwarza możliwości samodzielnego działania, [illegible] Ząbkowice mają zapisane rolnicze oraz tereny niezbędnego [illegible] które z powodzeniem nadają się na rozwój budownictwa mieszkaniowego i osiedlowego.
Mieszkańcy są zaangażowani i chętni do odbudowy samodzielnej miejscowości.
Uważamy, że dla nas krzywdzącą byłaby decyzja nie uwzględniająca prośby o odłączenie się od Dąbrowy Górniczej, oraz tolerującą dalszą dewastację Ząbkowic.

Ząbkowicki Komitet Obywatelski
"S O L I D A R N O Ś Ć"
Za Zarząd:
/Jerzy Opca/
/Jerzy Pałfus/
/Ryszard Kalaga/
/Jadwiga Kaczmarzyk/

Do wiadomości:
1. Urząd Wojewódzki w Katowicach
2. Urząd Miejski w Dąbrowie Górniczej
3. Biuro Posełskie OKP - Leszek Rebakowski
4. Senator Leszek Piotrowski
5. Senator Andrzej Wielowiejski

/Kazimierz Murkowski/
/Mieczysław Hrabiak/
/Mieczysław Wróblewski/

Pismo z dn. 28.02.1990 r. Ząbkowickiego Komitetu Obywatelskiego „Solidarność" do pełnomocnika rządu ds. reformy samorządu terytorialnego (cztery strony maszynopisu podpisane przez sześcioro ząbkowiczan)

Dokument jest bez wątpienia oryginalny, aczkolwiek nie wiadomo, czy rzeczywiście został wystosowany 28.02.1990 r., w takiej a nie innej formie. Nie wspomniano w nim o wynikach referendum, więc zapewne odbyło się później, przy czym o ile mi wiadomo miało charakter nieformalny. Z opiniami zawartymi w piśmie zgadzała się zapewne większość rdzennych mieszkańców Ząbkowic, Bielowizny i Wygiełzowa, jednakże obywatele nie wykazali determinacji, a komitet przypuszczalnie nie zdołał pozyskać ani wpływowych lobbystów, ani kompetentnych doradców (prawników, ekonomistów, specjalistów w dziedzinie administracji samorządowej). W przytoczonym dokumencie nie powołano się na precedens Sławkowa, odłączonego od Dąbrowy Górniczej w roku 1984; nie załączono do wniosku opinii prawnych, analiz finansowych (uwarunkowań budżetowych przyszłej gminy) ani żadnych innych ekspertyz czy choćby mapy z naniesionymi granicami administracyjnymi. Ubiegano się o reaktywację Ząbkowic w granicach sprzed 1977 r., czyli obejmujących obszar od Wojkowic Kościelnych aż po Błędów, lecz nie przedstawiono nawet zarysu koncepcji funkcjonowania takiego miasta.

Mieszkańcy sąsiednich dzielnic nie chcieli fuzji z Ząbkowicami, gdyż zapewne obawiali się, iż podupadła i zaniedbywana od 13 lat miejscowości będzie odbudowywać się ich kosztem. Ząbkowicki Komitet Obywatelski „Solidarność" nie potrafił rozproszyć tych obaw i przekonać sąsiadów do swych racji.

Warto jednak zauważyć, że Ząbkowice usamodzielnione choćby tylko z Bielowizną i Wygiełzowem nie stanowiłyby w 1990 r. enklawy na obszarze Dąbrowy Górniczej, albowiem graniczyłyby bezpośrednio z Trzebiesławicami – należącymi wówczas do gminy Siewierz [1073].

Władze Dąbrowy Górniczej zdecydowanie sprzeciwiały się secesji Ząbkowic. Trudno nie zgodzić się z Marianem Marcem, że chodziło o pieniądze, bo gdyby Ząbkowice były dzielnicą nierentowną, czyli gdyby nie przynosiły miastu znacznych zysków, to włodarze chętnie pozbyliby się „zbędnego balastu". Powtórzyła się tym samym sytuacja sprzed drugiej wojny światowej, kiedy to strzemieszycka gmina olkusko-siewierska czerpała z Ząbkowic więcej niż dawała w zamian, torpedując jednocześnie próby usamodzielnienia się „kury znoszącej złote jaja". Rolę Strzemieszyc i gminy olkusko-siewierskiej przejęła Dąbrowa Górnicza, lecz różnica polega na tym, że przed wojną Ząbkowice miały sołtysa i radę gromadzką (30 osób), uprawnioną do zarządzania majątkiem i dobrem gromadzkim tudzież dochodami z tych źródeł płynącymi; natomiast pod zarządem Dąbrowy Górniczej: ani rady, ani sołtysa, ani tym bardziej własnego majątku, dóbr i dochodów nie mają, tak samo jak Antoniów, Bielowizna i Wygiełzów. Obecnie ząbkowiczanie mogą co najwyżej starać się w wyborach samorządowych o przedstawiciela w radzie miejskiej, podobnie jak przed wojną w radach gminnych. Ewentualnie za zgodą władz miejskich mogą utworzyć dzielnicową radę (jednostkę pomocniczą bez żadnych kompetencji), o czym opowiem szerzej w jednym z kolejnych podrozdziałów.

Nie wiadomo, jak wyglądałyby dziś Ząbkowice, gdyby na początku lat dziewięćdziesiątych przywrócono im samodzielność administracyjną w optymalnych granicach miasta i gminy z lat 1973–1975 (Antoniów, Bielowizna, Wygiełzów, Ząbkowice, Bugaj, Sikorka i Tucznawa), lecz nie ulega wątpliwości, że nie byłyby ani najmniejszą, ani najbiedniejszą gminą w Polsce, jak również rejonem [1074]: *(...) koncentracji wszystkich najistotniejszych negatywnych zjawisk społecznych, tj. depopulacji, bezrobocia i wykluczenia społecznego.*

Lata dziewięćdziesiąte

Przemiany ustrojowe początku lat dziewięćdziesiątych wywołały kolejną falę zmian nazw ulic, i nie tylko. Przykładowo, ul. Armii Czerwonej została przemianowana na Armii Krajowej, ul. Wyzwolenia na Aleję Zwycięstwa, ul. Ząbkowicka na Związku Orła Białego, natomiast Szkoła Podstawowa nr 21 odżegnała się w 1990 r. od Feliksa Dzierżyńskiego, nie obierając w zamian innego patrona.

W wyniku transformacji systemu, czyli przejścia od centralnie planowanej gospodarki socjalistycznej do wolnorynkowego kapitalizmu, pojawiło się

[1073] Trzebiesławice przyłączono do Dąbrowy Górniczej z dniem 1 stycznia 1993 r., mocą Rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 19.12.1992 r. (Dz. U. 1992 nr 100, poz. 500)
[1074] „Program rewitalizacji: Dąbrowa Górnicza 2022 (aktualizacja – 2018 r.)", str. 39.

w Ząbkowicach nieznane od półwiecza bezrobocie. Z drugiej strony nastąpił rozkwit przedsiębiorczości, a wielu ząbkowiczan zdecydowało się wówczas na podjęcie indywidualnej działalności gospodarczej. Szczególnie widoczni byli drobni handlowcy i restauratorzy, gdyż powstało wiele małych sklepików i punktów sprzedaży, jak również kilka piwiarń, barów, klubów etc. Sklepiki lokowane na ogół w niezbyt estetycznych budkach przetrwały lub nie, natomiast punkty wyszynku i gastronomiczne szybko upadały z powodu braku klienteli, bo piwo i przekąski można było nabyć po niższych cenach w sklepach, a skonsumować gdziekolwiek. Upadły także dwie istniejące wcześniej restauracje, „Pod Brzozami" i „Zagłoba", tudzież zbudowane w latach siedemdziesiątych sklepy spółdzielcze – mieszczące się w pawilonach o stosunkowo dużej powierzchni.

Panował niż demograficzny, więc zlikwidowano przedszkola na Bielowiźnie i w Osiedlu Robotniczym, a budynki sprzedano. Podobny los spotkał niegdysiejszą „szkołę kolejową", ale dopiero w roku 2005. Pozbycie się niepotrzebnych obiektów przyniosło Dąbrowie Górniczej same korzyści: dochód ze sprzedaży, likwidację kosztów utrzymania budynków i zatrudnienia personelu, a także stałe wpływy z tytułu podatków płaconych przez nowych właścicieli.

Wcześniej niż restauracje i przedszkola upadło kino „Uciecha", lecz nie z winy władz miasta. W latach pięćdziesiątych na mocy stosownej ustawy wszystkie kina w Polsce przeszły na własność okręgowych zarządów kin, podlegających Centralnemu Urzędowi Kinematografii, dotowanemu obficie z budżetu państwa. W owych czasach było to rozwiązanie korzystne dla samorządów, gdyż ubyło im obowiązków i wydatków, a kina i tak funkcjonowały. W okresie „budowy kapitalizmu" rząd ograniczył dotacje, w związku z czym Okręgowy Zarząd Kin w Katowicach zwolnił personel ząbkowickiej placówki, a obiekt postanowił oddać komuś w dzierżawę, by czerpać zyski z czynszu. O ile mi wiadomo pewien ząbkowiczanin wydzierżawił kino i prowadził je przez jakiś czas, balansując na granicy opłacalności. Właściciel obiektu, czyli Okręgowy Zarząd Kin w Katowicach, obarczył go jednak obowiązkiem przeprowadzenia remontu, nie zwalniając przy tym z opłat czynszowych. Dzierżawca nie był w stanie sprostać finansowo wyzwaniu, więc zrezygnował. Kino zamknięto i przekazano Urzędowi Marszałkowskiemu w Katowicach, który je sprzedał. Nowy właściciel zainwestował przypuszczalnie w działkę gruntu, licząc na wzrost jej wartości, natomiast sam budynek nie był mu do niczego potrzebny. Stał więc pusty, później częściowo spłonął, a ostatecznie zamienił się w stertę nieuprzątniętego po dziś dzień gruzu. W budynku kina „Uciecha" funkcjonowała niegdyś biblioteka publiczna, którą także zlikwidowano, wywożąc ponoć książki do Pałacu Kultury Zagłębia w Dąbrowie.

Do 1995 r. ząbkowicki Międzyzakładowy Dom Kultury utrzymywany był przez trzy największe miejscowe zakłady przemysłowe („Erg", HSO i HSG). Przedsiębiorstwa restrukturyzowały się i dostosowywały do funkcjonowania w warunkach gospodarki rynkowej, więc nie mogły ponosić dłużej tego typu

kosztów. W związku z powyższym 19.09.1995 r. MDK został przekazany aktem notarialnym gminie Dąbrowa Górnicza, która z dniem 01.01.1996 r. podporządkowała go Pałacowi Kultury Zagłębia. Ówczesnym władzom miasta należą się słowa uznania i wdzięczności za przyjęcie darowizny, albowiem mogły ją przecież odrzucić (nie ponosiłyby kosztów utrzymania obiektu i opłacania personelu), co doprowadziłoby do likwidacji placówki i sprzedaży budynku. Tak się jednak nie stało, a Dom Kultury Ząbkowice istnieje i funkcjonuje, jako jedyny tej wielkości ośrodek podległy Pałacowi Kultury Zagłębia (w innych dzielnicach są tylko kluby lub świetlice).

W latach dziewięćdziesiątych ząbkowickie zakłady pracy przechodziły proces restrukturyzacji. Przebiegał on różnie w poszczególnych przedsiębiorstwach, niemniej jednak zmianom organizacyjnym i własnościowym towarzyszyły wszędzie poważne redukcje zatrudnienia oraz wyprzedaż zbędnego majątku trwałego, w tym domów wczasowych i ośrodków kolonijnych, a także zakładowych bloków mieszkalnych.

Zakłady Tworzyw Sztucznych „Ząbkowice Erg" uczyniono w 1994 r. jednoosobową spółką skarbu państwa, która rok później przystąpiła do programu Narodowych Funduszy Inwestycyjnych. W 1996 r. przedsiębiorstwo (wówczas jeszcze państwowe) przekształciło się w spółkę akcyjną.

Huta Szkła Gospodarczego „Ząbkowice" należała od 1989 r. jednocześnie do dwóch różnych państwowych spółek z ograniczoną odpowiedzialnością („Vitropol" i „Vitrocer"), które na początku lat dziewięćdziesiątych ogłosiły upadłość i uległy likwidacji. W 1995 r. hutę, zatrudniającą ok. 300 pracowników, przeznaczono do prywatyzacji i sprzedano prywatnym inwestorom.

Huta Szkła Okiennego „Ząbkowice" należała od 1989 r. do państwowego przedsiębiorstwa „Vitrocer" sp. z o. o., a po jego upadku została przekształcona w jednoosobową spółkę skarbu państwa. HSO przystąpiła do programu Narodowych Funduszy Inwestycyjnych, a następnie przekształciła się w spółkę akcyjną. Od 1993 r. HSO „Ząbkowice" S.A. kooperowała z międzynarodowym holdingiem Grupa Saint-Gobain, m.in. w ramach spółki „Polflot" – zawiązanej w celu budowy huty szkła płaskiego (float) w Strzemieszycach. Po zbudowaniu nowej huty Saint-Gobain miało przejąć (nabyć) HSO i uczynić ją filią strzemieszyckiego zakładu. Stało się jednak inaczej, ponieważ na kilka miesięcy przed uruchomieniem huty w Strzemieszycach ząbkowicka HSO została postawiona w stan upadłości (09.01.1997 r.), mocą postanowienia Sądu Rejonowego w Katowicach. Postępowanie upadłościowe trwało ponad 5 lat (do 2002 r.), a ostatecznie wykreślono firmę z Krajowego Rejestru Przedsiębiorstw w dniu 02.12.2004 r.

Celem postępowań upadłościowych jest zaspokojenie wspólnych roszczeń grupy wierzycieli w stosunku do niewypłacalnego dłużnika będącego przedsiębiorstwem, przy czym procedury powinny być realizowane w taki sposób, by zadłużony podmiot gospodarczy mógł przetrwać. Nikt jednak nie zamierzał ratować HSO, albowiem w lutym 1997 r. zaistniała firma „Pfleiderer"

Technika Izolacyjna (późniejsza URSA), która w kwietniu 1998 r. rozpoczęła budowę własnego zakładu na terenie obiektów produkcyjnych HSO „Ząbkowice" S.A. Inwestycję realizowano szybko i sprawnie, a we wrześniu 1999 r. uruchomiono produkcję materiałów izolacyjnych (wełny mineralnej) dla budownictwa. W ten sposób pod koniec lat dziewięćdziesiątych URSA zajęła miejsce HSO, chociaż ta druga formalnie jeszcze istniała.

W 1991 r. zarząd restrukturyzujących się Górniczych Zakładów Dolomitowych w Bytomiu postanowił zamknąć i zlikwidować filię w Ząbkowicach. Dla ratowania miejsc pracy kierownictwo i pracownicy kopalni zawiązali 30.09.1991 r. spółkę o nazwie: Przedsiębiorstwo Produkcyjno-Usługowo-Handlowe „Dolomit" Kopalnia „Ząbkowice" S.A. Spółka przejęła zakład w ramach umowy dzierżawy leasingowej i 01.01.1992 r. rozpoczęła produkcję na własny rachunek. W latach 1992–1998 wprowadzono liczne zmiany modernizacyjne, które w ciągu siedmiu lat zaowocowały dziesięciokrotnym wzrostem wydobycia dolomitu surowego (głównie kruszyw), z 65–70 tys. ton w 1992 r. do ok. 700 tys. ton w roku 1998. Na marginesie warto wspomnieć, że ząbkowicki wapiennik Łady, który zdołał przetrwać „epokę" socjalizmu w formie spółdzielni, zakończył działalność w 1992 r.

Restrukturyzowane, prywatyzowane i upadające przedsiębiorstwa państwowe sukcesywnie pozbywały się pracowniczych bloków i mieszkań. Przedsiębiorstwo mogło sprzedać cały blok lub kilka bloków podmiotowi zewnętrznemu, np. spółdzielni mieszkaniowej, albo wyprzedawać mieszkania zajmującym je lokatorom, łączącym się od 1995 r. w tzw. wspólnoty mieszkaniowe. W Ząbkowicach stosowano oba rozwiązania, niemniej jednak części budynków mieszkalnych nie znalazła nabywców, a ich lokatorzy nie przejawiali zainteresowania wykupem zajmowanych lokali. Dotyczyło to familijnych bloków niegdysiejszej „czeskiej huty" (ul. gen. Władysława Sikorskiego nr 5; 9; 11; 13; 15), zbudowanych przed pierwszą wojną światową. Zabytkowe domy były w złym stanie technicznym, a standard znajdujących się w nich mieszkań nie odpowiadał wymogom końca XX w. Większość zaradnych osób wyprowadziła się stamtąd, zostali natomiast starsi, ubodzy, schorowani, trwale bezrobotni. HSG nie była w stanie zadbać o budynki ani ich sprywatyzować, więc przejęła je gmina Dąbrowa Górnicza, po czym władze samorządowe zaczęły zasiedlać zwalniające się lokale osobami eksmitowanymi z innych domów w mieście. W ten sposób robotnicze osiedle mieszkaniowe przekształcono w osiedle socjalne, natomiast Ząbkowicom przybyła nowa grupa ubogich mieszkańców, w tym społecznie zdegenerowanych.

W marcu 1992 r. powstała w Sosnowcu nowa diecezja Kościoła rzymskokatolickiego, a w jej skład weszły obie ząbkowickie parafie. W latach dziewięćdziesiątych proboszczem parafii pw. Zesłania Ducha Świętego pozostawał niezmiennie ks. Fortunat Stanisław Nowak, natomiast proboszczem parafii pw. św. Marii Magdaleny na Bielowiźnie był nadal ks. Ireneusz Kajdas – odprawiający nabożeństwa w tymczasowej kaplicy i kontynuujący budowę kościoła.

W 1995 r. oddano tam do użytku wznoszony równocześnie ze świątynią budynek katechetyczny, w którym zamieszkał proboszcz z wikarym, bo w 1990 r. przywrócono naukę religii w szkołach.

31.01.1990 r. decyzją dyrektora Urzędu do Spraw Wyznań wpisano Świadków Jehowy do „Rejestru Kościołów i innych związków wyznaniowych", jako „Strażnicę – Towarzystwo Biblijne i Traktatowe. Zarejestrowany Związek Wyznania Świadków Jehowy". Wzmiankowany wpis był w zasadzie formalnością, ponieważ związek oficjalnie zalegalizowano 12.05.1989 r. W latach dziewięćdziesiątych do ząbkowickiego zboru należało od 130 do 150 osób, i przypuszczalnie podobnie jest w chwili obecnej. Członkowie wspólnoty spotykali się w Sali Królestwa urządzonej w adoptowanym na ten cel budynku mieszkalnym przy ul. Związku Orła Białego, a prawdopodobnie pod koniec dekady przystąpili do budowy nowego miejsca spotkań, funkcjonującego obecnie przy ul Chemicznej. Kończąc wątek historii ząbkowickich Świadków Jehowy dodam, że od 13.05.2014 r. związek wyznaniowy przyjął nową oficjalną nazwę „Świadkowie Jehowy w Polsce".

18 lat XXI stulecia

W 2001 r. rozpoczął się proces komercjalizacji, restrukturyzacji i prywatyzacji kolei. Powstał holding o nazwie Grupa PKP, z wiodąca spółką PKP S.A. oraz szeregiem spółek przewozowych i zarządzających infrastrukturą. Reforma miała zapewne wpływ na funkcjonowanie ząbkowickiej stacji, chociaż ta zaczęła pustoszeć już wcześniej.

Nie potrafię powiedzieć, co kiedy zlikwidowano, jednakże z budynku dworca zniknęły biura naczelnika stacji i kasa towarowa, rozwiązano oddział drogowy, a kasę biletową i poczekalnię zamknięto jesienią 2011 r. Lokatorzy wyprowadzili się z mieszkań na piętrze dworca, po czym budynek wyłączono z eksploatacji. Bufetu kolejowego nie było już od dawien dawna, podobnie jak kiosku RUCH-u, postoju taksówek i przystanku PKS przed dworcem. Zmniejszyła się ilość torów stacyjnych, zmalało natężenie ruchu towarowego, przestały kursować bezpośrednie pociągi osobowe do Jaworzna Szczakowej. Obiekty kolejowe wzdłuż torów przy ul. Dworcowej opustoszały i niszczeją, natomiast zabytkowa willa naczelnika V Oddziału Drogowego straszy od połowy 2001 r. wypalonymi ruinami. PKP S.A. usiłowała je sprzedać, podobnie jak nieczynny dworzec i wiele innych obiektów, lecz bezskutecznie.

Władze Dąbrowy Górniczej nie były zainteresowane nabyciem dworca ani willi, zwanej pałacykiem. Jak na ironię, w 2015 r. w VII edycji „Konkursu o Nagrodę Prezydenta Dąbrowy Górniczej za wyróżniającą się pracę dyplomową o tematyce rewitalizacji lub rozwoju miasta Dąbrowa Górnicza", główną nagrodę przyznano Dominice Jarosz z Politechniki Krakowskiej, za inżynierską pracę dyplomową pt. „Koncepcja zagospodarowania parku przy Pałacyku Naczelnika w Ząbkowicach".

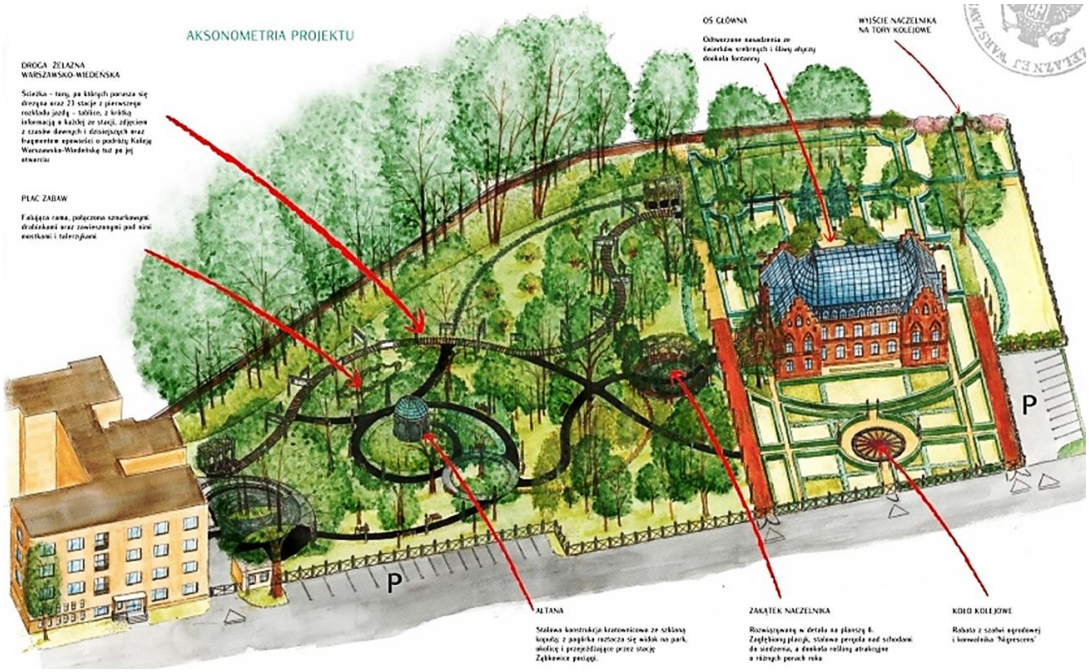

Fragment nagrodzonej pracy pt. „Koncepcja zagospodarowania parku przy Pałacyku Naczelnika w Ząbkowicach" autorstwa Dominiki Jarosz. Z lewej strony budynek nieczynnego szpitala z przychodnią

Położony w bliskim sąsiedztwie pałacyku szpital, a właściwie Oddział Geriatryczno-Rehabilitacyjny z przychodnią, funkcjonował wręcz wzorcowo i jeszcze w 2001 r. był chwalony w prasie, jako najlepszy oddział Szpitala Kolejowego w Sosnowcu. Paradoksalnie to go właśnie zgubiło, przy czym nie chodzi o pochwały prasowe, lecz o poziom usług, i nie jest to bynajmniej żart. 18.02.2002 r. Sejmik Województwa Śląskiego uchwalił (uch. Nr I/47/2002) połączyć Szpital Kolejowy w Sosnowcu ze Szpitalem nr 2 w Sosnowcu, ale z wyłączeniem ząbkowickiego oddziału, który miał ulec likwidacji, z jednoczesnym przekształceniem w Niepubliczny Zakład Opieki Zdrowotnej zarządzany przez spółkę pracowniczą. Innymi słowy oddział sprywatyzowano, oddając go we władanie pracownikom. Podobne rozwiązanie sprawdziło się doskonale w ząbkowickiej kopalni dolomitu, lecz ze szpitalem kompletnie nie wyszło. Oddział zlikwidowano, spółka pracownicza i Niepubliczny Zakład Opieki Zdrowotnej nie powstały, natomiast opustoszały kompleks budynków zaczął przechodzić z rąk do rąk. Nie wiem, do kogo obecnie należy, aczkolwiek w maju 2010 r. dyrektor Wojewódzkiego Szpitala Specjalistycznego nr 5 im. św. Barbary w Sosnowcu ogłaszał przetarg na jego dzierżawę. Chętnych prawdopodobnie nie było, więc obiekt świeci pustkami.

Mimo widocznego zaniedbania stacja kolejowa Dąbrowa Górnicza Ząbkowice funkcjonuje nieprzerwanie, obsługując ruch pociągów w kierunku Katowic, Warszawy, Krakowa tudzież do Łagiszy (wyłącznie towarowy). Działają dwie nastawnie, czynnych jest sześć bocznic zakładowych i rampa załadowczo-wyładowcza. W Ząbkowicach rezyduje Sekcja Zasilania Energetycznego PKP Energetyka S.A. oraz Sekcja Eksploatacji Zakładu Linii Kolejowych w Często-

chowie (spółka PKP PLK S.A.), odpowiadająca za ruchu, automatykę i drogi kolejowe w rejonie kilkunastu okolicznych stacji. W latach 2013–2014 zmodernizowano w Ząbkowicach układ torowy i sieć trakcyjną, wymieniono część urządzeń sterowania ruchem, a także odnowiono perony. Co więcej, w latach 2017–2018 zbudowano przejście podziemne ze ścieżką rowerową i pochylniami dla osób o ograniczonej możliwości poruszania się, a ponadto zainstalowano dwie ogólnodostępne windy. Tunel połączono z ciągami komunikacyjnymi po obu stronach stacji, natomiast wyeksploatowaną kładkę dla pieszych rozebrano. Inwestycję sfinansowały wspólnie kolej i miasto (kolej – 4,3 mln zł, miasto – 3,9 mln zł). Całość jest funkcjonalna i sprawia bardzo dobre wrażenie. Pozostaje tylko mieć nadzieję, że system monitoringu skutecznie odstraszy wandali, a ząbkowiczanie będą bez obaw korzystać z tunelu w godzinach wieczornych i nocnych.

W związku z budową przejścia podziemnego wyburzono trzy małe budynki, w tym pierwszy ząbkowicki dworzec kolejowy z ok. 1856 r. oraz siedzibę stacji pocztowej z ok. 1885 r. Muszę przyznać, że osobiście nie odczuwam żalu z tego powodu, bowiem obiekty już dawno utraciły zabytkowy charakter i praktycznie nie było szans na przywrócenie im oryginalnego wyglądu. Niestety, jak dotąd nie zapowiedziano żadnych inwestycji związanych z rewitalizacją zachowanego dworca, a także sąsiedniego budynku, w którym znajdowały się początkowo biura V Oddziału Drogowego, a później urząd pocztowy i mieszkania. Ten drugi jest wprawdzie zamieszkany, lecz także wymaga gruntownego remontu. Przy niegdysiejszym przejeździe kolejowym niszczeje również w całkowitym zapomnieniu zabytkowa wieża ciśnień z przepompownią, i jeśli nic się nie zmieni, to za kilka lat runie i przemieni się w stertę gruzu.

W latach 2002–2003 prywatni inwestorzy wykupili od Narodowych Funduszy Inwestycyjnych akcje Zakładów Tworzyw Sztucznych „Ząbkowice Erg" S.A., w związku z czym przedsiębiorstwo przeszło w prywatne ręce, zmieniając w 2008 r. nazwę na ERG Spółka Akcyjna. Nowi właściciele wprowadzili wiele modyfikacji i zmian, w tym modernizacyjnych i rozwojowych. Na stronie internetowej ERG S.A. zamieszczono następującą informację [1075]: *ERG funkcjonuje na rynku od ponad 120 lat.* [sic!] *W 2005 r. spółka zadebiutowała na warszawskiej Giełdzie Papierów Wartościowych. Firma zatrudnia ponad 100 osób. Rocznie produkuje ponad 10 tys. ton różnego rodzaju folii oraz kilkaset ton wyrobów wtryskowych. ERG dostarcza produkty do Klientów z różnych branż m.in. spożywczej, napojowej, motoryzacyjnej, przemysłowej oraz poligraficznej. Wśród odbiorców produktów dostarczanych przez ERG są duże firmy i międzynarodowe korporacje. Spółka intensywnie rozwija sprzedaż na eksport. Obecnie sprzedaje swoje produkty już do 18 krajów m.in. do Niemiec, Francji, Włoch, ale także Rosji, Białorusi, Mołdawii, Serbii czy Uzbekistanu. (…). W zakładzie w Dąbrowie Górniczej* [w Ząbkowicach – przyp. autora] *spółka posiada ponad 20 nowoczesnych*

[1075] Strona internetowa: https://erg.com.pl/pl/firma/

linii technologicznych produkujących różne rodzaje folii. W latach 2016–2018 ERG zainwestował ponad 20 milionów złotych na unowocześnienie parku maszynowego, korzystając m.in. ze wsparcia funduszy unijnych.

Z powyższego można wnioskować, że ERG radzi sobie świetnie, chociaż drastycznie zmalało zatrudnienie (100 osób) i mocno „skurczyła" się powierzchnia zakładu. Wyburzono wiele zbędnych budynków, wiele hal opustoszało i sukcesywnie niszczeje, a jeszcze inne sprzedano lub wydzierżawiono różnym przedsiębiorstwom. Obecnie na terenie niegdysiejszej „chemicznej" funkcjonuje co najmniej kilka odrębnych firm, a całość sprawia nienajlepsze wrażenie. Przykładowo, tuż za Domem Kultury – na wprost obszernego tarasu widokowego pojawił się skład węgla i miału F.H.U. „Medex", odwiedzany regularnie przez ciężarówki i TIR-y z wielkimi naczepami. Nie wątpię, że lokalizacja firmy spełnia wszelkie normy i wymogi ochrony środowiska i że jest zgodna z planem zagospodarowania przestrzennego, ale… nie urządza się kotłowni w salonie. Za Pałacem Kultury Zagłębia w Dąbrowie Górniczej też znajduje się teren poprzemysłowy nieczynnej fabryki (niegdysiejszy „Defum"), lecz jakoś nie przyszło nikomu do głowy by ulokować tam skład węgla, tylko „Fabrykę pełną życia", czyli nowe centrum miasta. Ząbkowice nie są miastem, więc widocznie nie potrzebują ani centrum, ani tym bardziej „pełni życia", natomiast skład węgla trzeba było gdzieś upchnąć [1076], bo Dąbrowa, jak sama nazwa wskazuje, jest przecież Górnicza.

Co ciekawe, przymiotnik „Górnicza" w odniesieniu do Dąbrowy pozostaje aktualny wyłącznie dzięki Ząbkowicom, bo to właśnie tam znajduje się ostatnia czynna kopalnia w mieście; co prawda nie węgla i nie głębinowa, za to widoczna nawet z kosmosu. Mowa o firmie PPHU „DOLOMIT" S.A. Kopalnia „Ząbkowice", której pracownicy od 1991 r. świętują każdego roku Dzień Górnika. Przedsiębiorstwo radzi sobie doskonale, a nawet aż za dobrze, bo znacznie powiększył się obszar wydobycia i wzrosła wydajność, zaś cały urobek wywożony jest wielotonowymi ciężarówkami, mknącymi ulicami Ząbkowic. Kopalnia znajduje się wprawdzie na uboczu, lecz ze względu na hałas i zapylenie bywa ponoć uciążliwa dla okolicznych mieszkańców, żyjących nadzieją na jej rychłe zamknięcie. Jest to realne, bowiem w 2021 r. wygaśnie koncesja na wydobycie w Ząbkowicach, w związku z czym produkcja zostanie przeniesiona do nowo otwartej kopalni odkrywkowej w Chruszczobrodzie (poza granicami Dąbrowy Górniczej). Pokopalniany teren ma być zrekultywowany i zalesiony, zgodnie z zatwierdzonym już podobno planem – przewidującym m.in. utworzenie ścieżek rekreacyjnych.

Według „Przeglądu Dąbrowskiego" o przeniesieniu kopalni, rekultywacji, ścieżkach i zatwierdzonym planie opowiadał sam prezes firmy, ubiegając się jednocześnie w 2018 r. o pozwolenie na… wycięcie kilku hektarów Lasu

[1076] Skład węgla znajdował się w Sikorce, ale prawdopodobnie został zlikwidowany. Tak czy inaczej na wybetonowanym placu piętrzą się sterty różnych odpadów i śmieci, lecz węgla nie ma (stan na dzień 27.12.2018 r.).

Bienia i poszerzenie wyrobiska kopalnianego [1077]. Ówczesny wiceprezydent Dąbrowy Górniczej Marcin Bazylak miał powiedzieć, że na pewno nie pozwoli wyciąć lasu, więc można żywić nadzieję, że po tym jak został prezydentem (21.11.2018 r.) nie zmienił i nie zmieni zdania. Na razie wydobycie dolomitu trwa w najlepsze, zaś rekultywacja terenu kopalni polega na przyjmowaniu odpadów: betonu, gruzu ceglanego, ziemi i innych, przy czym odpady nie powinny zawierać zanieczyszczeń chemicznych i biologicznych, albowiem [1078]: *(…) pod warstwą dolomitu zalegają jedne z najcenniejszych w kraju, podziemne złoża wody oligoceńskiej. To prawdziwy ekologiczny skarb Dąbrowy Górniczej. Gigantyczny rezerwuar krystalicznie czystej wody.* Cóż, może kiedyś ząbkowiczanie będą przechadzać się ścieżkami rekreacyjnymi po terenie zrekultywowanej kopalni, gasząc przy tym pragnienie „Dąbrowianką Górniczą", ale jest to tylko optymistyczna wizja przyszłości.

W lutym 2002 r. sprywatyzowana 6 lat wcześniej Huta Szkła Gospodarczego „Ząbkowice" przeistoczyła się w Hutę Szkła Artystycznego „Ząbkowice" S.A. Niespełna trzy lata później (grudzień 2004) spółkę postawiono w stan likwidacji, aczkolwiek zakładu nie zamknięto, ponieważ przejęło go przedsiębiorstwo CRISTALLITE Huta Szkła sp. z o. o. (kapitał zakładowy 2,7 mln zł), w której ok. 45% udziałów posiadała likwidowana Huta Szkła Artystycznego. CRISTALLITE nie stawiała na wyroby artystyczne, lecz na płaskie szkło gospodarcze oraz wydmuchiwane i wytłaczane sodowo-wapienne, niemniej jednak również nie odniosła sukcesu, w związku z czym w 2006 r. zamknęła zakład. Postępowanie upadłościowe Huty Szkła Artystycznego zakończyło się podobno w 2010 r., zaś o CRISTALLITE brak informacji. Wiadomo za to, że w 2008 r. zarejestrowano pod tym samym ząbkowickim adresem (ul. Wapienna 2) spółkę RECYKLOTEX S.A., zajmującą się „odzyskiem surowców segregowanych". Owymi surowcami były głównie wyroby szklane magazynowane na terenie nieczynnej huty, które sukcesywnie wywożono i wyprzedawano, aż do połowy 2014 r. Mniej więcej w tym samym czasie zaczęło się wyburzanie obiektów, którego nie doprowadzono do końca, w związku z czym teren huty wygląda od kilku lat jak po dywanowym nalocie powietrznym lub huraganowym ostrzale artyleryjskim. Nie wiem, kto jest właścicielem tych ruin, ale niewielką część terenu – dwa budynki w dobrym stanie, w tym biurowiec przy ul. Wapiennej 2, nabyła w swoim czasie firma HANGLEIN Polska sp. z o. o., wytwarzająca tam początkowo kluski (lane kluski, kluski na parze, gotowe ciasta etc.), a obecnie zajmująca się wyłącznie dystrybucją tychże wyrobów, sprowadzanych z Niemiec (firma zatrudnia kilkanaście osób).

Resztki „starej szklarni" przechodzą powoli do historii, lecz pamięć o hucie nieprędko zaginie, bo naczynia szklane, choć kruche, mogą przetrwać wieki, a wyroby z Ząbkowic cieszą się renomą i niesłabnącym zainteresowa-

[1077] „Przegląd Dąbrowski", nr 5 (218), Dąbrowa Górnicza, czerwiec 2018, str. 21.
[1078] Tamże.

niem kolekcjonerów. Zupełnie inaczej przedstawia się sytuacja niegdysiejszej „belgijskiej", której płaskie szkło nie wywoływało raczej artystycznych wrażeń. Na terenie dawnej HSO funkcjonuje URSA Polska S.A., zatrudniająca ok. 150 pracowników, z czego część w warszawskim biurze handlowym. Przedsiębiorstwo produkuje wełnę mineralną i tym podobne materiały izolacyjne, nie powołując się przy tym na tradycje poprzedniczki, chociaż na upartego mogłoby, bo w ofercie ma m.in. panele z wełny s z k l a n e j. Zakład zmodernizowano w 2001 r., a osiem lat później rozbudowano, ale tylko na terenie wewnętrznym, nie pozbywając się za to ani kawałka gruntu. Obecnie URSA jest prawdopodobnie największym przedsiębiorstwem w Ząbkowicach, zarówno pod względem ilości pracowników, jak również czynnie wykorzystywanej powierzchni hal produkcyjnych.

Na temat innych ząbkowickich przedsiębiorstwach nawet nie próbuję się wypowiadać, ponieważ w roku 2013 było ich w sumie… 1134. To nie żart, ponieważ mowa o zarejestrowanych podmiotach gospodarczych, czyli nawet o firmach jednoosobowych [1079]. W 2013 r. populacja mieszkańców dzielnicy (Ząbkowice i Osiedle Młodych Hutników) liczyła 10 087 osób [1080], a tym samym na stu mieszkańców przypadało 11,24 firmy. Dla porównania, w dzielnicy Śródmieście wskaźnik ten wynosił 15,79, natomiast w Strzemieszycach Wielkich 9,80.

Od kwietnia 2012 do września 2014 r. w Ząbkowicach realizowano część miejskiego projektu o nazwie „Uporządkowanie gospodarki wodno-ściekowej w gminie Dąbrowa Górnicza", współfinansowanego przez Unię Europejską z Funduszu Spójności, w ramach Programu Operacyjnego Infrastruktura i Środowisko. Roboty kanalizacyjne prowadzono przy 47 ząbkowickich ulicach. W sumie oddano do użytku ok. 35 km kanalizacji sanitarnej, 15,4 km kanalizacji deszczowej tudzież. 18,4 km wodociągu. Zbudowano m.in. dwie tłocznie ścieków sanitarnych („Szosowa" i „Pogoria") wraz z rurociągiem tłocznym, a także dwie pompownie ścieków sanitarnych („Armii Krajowej" i „Mizerkiewicza"). W okresie trwania robót ząbkowiczanie doświadczyli wielu niedogodności i uciążliwości, lecz z pewnością było warto je znosić. Na zakończenie prac większość ulic otrzymała nowe nawierzchnie bitumiczne, a chodniki wyłożono kostką betonową. Osobiście żałuję charakterystycznego dla Ząbkowic czerwonego klinkieru – zalanego asfaltem na wielu ulicach, ale być może jestem zbyt sentymentalny. Tak czy inaczej kanalizacja była wielkim prezentem dla dzielnicy. Mam nadzieję, że nie ostatnim podobnej wartości, i że projekt nie przejdzie do historii Ząbkowic jako największa inwestycja miejska XXI stulecia.

[1079] „Program rewitalizacji: Dąbrowa Górnicza 2022 (aktualizacja –2018 r.)", Dąbrowa Górnicza, 2018, str. 24.

[1080] Według danych dotyczących funduszu partycypacyjnego (DBP), w 2018 r. liczba mieszkańców Ząbkowic (54 ulice) wynosiła 6664 osoby, a liczba mieszkańców Osiedla Młodych Hutników (3 ulice) 3233 osoby. Razem: 9897 osób.

Od rozpoczęcia budowy Huty Katowice, czyli od 46 lat, ząbkowiczanie cierpią z powodu nadmiernego ruchu drogowego. Najbardziej obciążone są ulice Armii Krajowej i Szosowa – stanowiące odcinek drogi wojewódzkiej nr 796, a także ulice Związku Orła Białego i Gospodarcza, które częściowo „obsługują" niegdysiejszą Hutę Katowice (od 2003 r. Arcelor Mittal). Jesienią 2010 r. ktoś wyliczył, że każdego dnia ulicami Armii Krajowej i Szosową przejeżdża ok. 5 tys. samochodów, z czego jedna trzecia to wielkie ciężarówki. Ktoś inny zbadał natężenie ruchu między godziną 11 a 12, doliczając się 57 wielotonowych pojazdów (średnio 1 ciężarówka na minutę). Nie wiadomo, ilu ludzi zginęło od 1972 do 2010 r. na ulicach i chodnikach pod kołami aut, ale przypuszczam, że co najmniej kilkanaścioro. Przez ponad 35 lat bagatelizowano problem, lecz sytuacja zmieniła się nagle w roku 2010, za sprawą nowopowstającego Zagłębiowskiego Regionalnego Parku KSSE.

Regionalny park nie miał być niestety oazą zieleni, ciszy i spokoju, lecz wręcz przeciwnie, bo skrót KSSE oznacza Katowicką Specjalną Strefę Ekonomiczną, czyli obszar lokalizacji dużych inwestycji przemysłowych. Mniej więcej w 2006 r. kompetentni decydenci uznali, iż dogodną lokalizacją dla zagłębiowskiego parku w katowickiej strefie będzie rejon Tucznawy. Tucznawa jest częścią Dąbrowy Górniczej, więc włodarze owego grodu postanowili ugrać przy okazji swoje, lokując w parku Dąbrowską Strefę Aktywności Gospodarczej (Tucznawa B). Na ugorach niegdysiejszej Tucznej Baby miejsca na park nie brakowało, ale poza tym niczego więcej tam nie było, w związku z czym 28.02.2007 r. Rada Miejska Dąbrowy Górniczej uchwaliła (uch. nr VII/63/07) przygotować teren, poprzez: *(…) zapewnienie dostępu do niezbędnych mediów oraz rozwiązanie problemu infrastruktury drogowej w latach 2008–2014*. Nie wiem, jak było z mediami, ale z rozwiazywaniem problemu infrastruktury drogowej nie śpieszono się bynajmniej, bo do Tucznawy wiedzie droga wojewódzka nr 796, przez Ząbkowice rzecz jasna.

Wbrew oczekiwaniom i nadziejom zagłębiowski park z dąbrowską strefą nie rozkwitały. Ktoś ważny i wpływowy doszedł do wniosku, że dzieje się tak z powodu owej jednej jedynej drogi, i że koniecznie trzeba zbudować nową. Nie wszyscy dąbrowscy radni byli entuzjastami kosztownej inwestycji, więc prorozwojowe lobby rozpętało kampanię pod zwodniczym hasłem „Obwodnica dla Ząbkowic", chociaż dla nikogo nie było tajemnicą, że chodzi o drogę do parku. W ramach kampanii liczono samochody przejeżdżające przez Ząbkowice, organizowano „spontaniczne" protesty mieszkańców, publikowano w lokalnej prasie alarmujące artykuły i… dopięto swego.

Zgodnie z przyjętym planem tzw. obwodnica Ząbkowic powinna składać się z dwóch części, wschodniej i północno-zachodniej. Wschodnia miała połączyć park z drogą krajową nr 94 (Katowice – Kraków), natomiast północno-zachodnia z trasą S1 (Katowice – Warszawa), przy czym wspólnym punktem dla obu części miało być rondo w Tucznawie. Po przezwyciężeniu wielu problemów budowa wschodniej części obwodnicy ruszyła bodajże w czerwcu

2013 r. i zakończyła się pełnym sukcesem mniej więcej w listopadzie następnego roku. W sumie zbudowano około 10 km solidnej asfaltowej trasy i 6 rond, przy czym Las Bienia został przecięty nową drogą na pół. Obrońcy przyrody nie protestowali i nie ubolewali nad wycinką drzew tudzież losem zwierzyny, albowiem szczytny cel – Ząbkowice uwolnione od ciężarówkowego koszmaru – uświęcał wszelkie środki.

Droga została zbudowana i jest, ale… kilkakrotnie zdarzyło mi się nią przejeżdżać (w godzinach roboczych dni powszednich) i za każdym razem dosłownie ziało tam pustką, podczas gdy ulicami Związku Orła Białego i Gospodarczą ciężarówki mknęły (i mkną) po staremu, podobnie jak ul. Armii Krajowej i Szosową. Spotkałem się z opinią, że nowa droga nie cieszy się powodzeniem, bo kierowcy „jeżdżą na pamięć", lecz brzmi to nieprzekonywująco. Być może mylnie oceniam sytuację, ponieważ ząbkowiczanie przestali protestować i już nie liczą ciężarówek, niemniej jednak uważam, że natężenie ruchu w Ząbkowicach nie zmalało i zmian na lepsze nie ma, podobnie jak nie ma, czemu nie sposób zaprzeczyć, północno-zachodniej części obwodnicy. Pozostaje nadzieja, że przynajmniej Dąbrowska Strefa Aktywności Gospodarczej Tucznawa B w Zagłębiowskim Regionalnym Parku Katowickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej przynosi miastu spodziewane zyski, dzięki czemu zostanie uruchomiona wkrótce budowa brakującej połowy obwodnicy. Nawiasem mówiąc inwestycja ta figuruje na liście „strategicznych priorytetów sprawności transportu i komunikacji", wyszczególnionej w „Strategii Rozwoju Miasta Dąbrowa Górnicza 2022". Drogę wpisano na listę trzy lata temu, lecz na piętnastej pozycji z siedemnastu, co chyba nie najlepiej świadczy o „strategicznej priorytetowości"; zwłaszcza, że problem „parkowej" infrastruktury drogowej miał być rozwiązany w latach 2008–2014.

Niezależnie od powyższych dywagacji trzeba przyznać, że w drugiej dekadzie obecnego stulecia zrealizowano w Ząbkowicach więcej inwestycji miejskich niż przez 35 lat poprzedniego okresu przynależności do Dąbrowy Górniczej. Gruntownie wyremontowano obie szkoły, a w 2017 r. oddano do użytku trzypiętrowy komunalny blok mieszkalny (nie socjalny, ale też dla niezamożnych) przy ul. Armii Krajowej 8. Według „Dziennika Zachodniego" [1081]: *W budynku znajduje się 31 mieszkań z pełnym węzłem sanitarnym, w tym dwa lokale przystosowane do potrzeb osób niepełnosprawnych. 27 mieszkań ma powierzchnię 35-36 m kw., a cztery powierzchnie od 47 do 54 m kw. Koszt całej inwestycji to 4,3 mln złotych, z czego prawie 1,3 mln złotych pochodziło z Banku Gospodarstwa Krajowego. W każdym mieszkaniu znajduje się większy pokój z aneksem kuchennym i mniejszy (sypialnia), korytarz oraz łazienka z toaletą. Każde mieszkanie ma też sporych rozmiarów balkon.* Moim zdaniem budynek prezentuje się bardzo dobrze, i jeśli nawet nie stanowi architektonicznej ozdoby Ząbkowic, to przynajmniej jaśnieje blaskiem nowości na tle zaniedbanego otoczenia.

[1081] „Dziennik Zachodni", nr 55, Katowice, 07.03.2017, str. 7.

16.08.2000 r. proboszczem parafii na Bielowiźnie został ks. Marcel Magott, a dokładnie cztery miesiące później biskup sosnowiecki Adam Śmigielski wmurował w ścianę tamtejszego kościoła kamień węgielny – poświęcony przez papieża Jana Pawła II podczas pielgrzymki do Polski. Można odnieść wrażenie, że spóźniono się nieco z tym kamieniem, bo budowa trwała już 13 lat, jednakże papież poświęcił go w czerwcu 1987 r., czyli mniej więcej wtedy, kiedy prace przygotowawcze do rozpoczęcia budowy kościoła były mocno zaawansowane (inwestycja ruszyła we wrześniu 1987 r.). Z chwilą wmurowania kamienia węgielnego w kościele zaczęto odprawiać niedzielne msze święte, chociaż nie było jeszcze drzwi i okien, natomiast kończyła się jesień (grudzień 2000 r.). W latach 2003–2005 w oknach świątyni pojawiła się witrażowa droga krzyżowa tudzież postacie – również witrażowe – wybitnych polskich świętych i patronki parafii, zaś nad głównym wejściem zaistniała rozeta przedstawiającą czterech ewangelistów. W 2006 r. dobudowano zakrystię dla ministrantów do zakrystii wcześniej zbudowanej i… był to prawdopodobnie finał budowy. W międzyczasie, a konkretnie w 2002 r. proboszcz Magott nabył budynek nieczynnego przedszkola na Bielowiźnie, w którym pięć lat później urządził mieszkanie dla wikariusza i salę parafialną z pełnym zapleczem. Szczególną datą dla parafii był dzień 10.10.2010 r., kiedy to biskup diecezji sosnowieckiej Grzegorz Kaszak poświęcił świątynię tudzież wyróżnił ks. Marcela Magotta zaszczytnym tytułem kanonika Kapituły Olkusko-Pilickiej [1082].

Proboszcz ząbkowickiej parafii pw. Zesłania Ducha Świętego ks. kanonik Fortunat Stanisław Nowak też był wielokrotnie wyróżniany, w tym Medalem Papieskim „Deo et Patria", Krzyżem Oficerskim OOP, Medalem „Pro Memoria", Krzyżem Armii Krajowej, Krzyżem ZSPK „Semper Fidelis" i wieloma innymi odznaczeniami kombatanckimi, a ponadto awansował na kapitana, chociaż nie był kapelanem wojskowym, tylko duszpasterzem różnych kombatanckich i nie tylko kombatanckich stowarzyszeń [1083]. 13.04.2002 r. proboszcz obchodził 75-te urodziny, zaś cztery miesiące później (20.08.2002 r.) przeszedł na emeryturę. Skierowano go do Domu Księży Emerytów w Częstochowie, skąd trafił do Domu Księży w Będzinie, gdzie zmarł 28.01.2011 r. Na kartach historii ząbkowickiej parafii ks. Fortunat Nowak zapisał się wzniesieniem kaplicy pogrzebowej (1985 r.), budową ołtarza soborowego oraz rozpoczęciem renowacji polichromii.

Kolejnym proboszczem parafii pw. Zesłania Ducha Świętego został ks. kan. Jerzy Kuchciński, który przybył z Sosnowca Ostrowów Górniczych, gdzie w latach 1987–2002 wznosił i wyposażał parafialną świątynię. Niestety był już poważnie chory i po niespełna czterech latach posługi w Ząbkowicach odszedł z tego świata. Zmarł 29.07.2006 r. w szpitalu w Dąbrowie Górniczej, w 63 roku życia i 39 roku kapłaństwa, a spoczął na cmentarzu parafialnym w Sosnowcu

[1082] „Niedziela", Edycja sosnowiecka, nr 43/2010.
[1083] Informacje z tablicy pamiątkowej na murze ząbkowickiego kościoła.

Ostrowach Górniczych. Zmarłego duchownego zastąpił na probostwie ks. Jerzy Małota, który nadal pełni tę funkcję. Jego zasług dla parafii jeszcze nie czas omawiać, niemniej jednak uważam za stosowne wspomnieć, że w latach 2010–2011 r. ząbkowicka nekropolia parafialna wzbogaciła się o brukowane alejki tudzież obszerny parking samochodowy przed bramą wjazdową.

Na marginesie warto odnotować, że w nowym stuleciu zaistniał w Ząbkowicach przy ul. Wapiennej 17 zbór „Jordan" Kościoła zielonoświątkowego. Nie udało mi się dowiedzieć, kiedy dokładnie powstał (na moje pytanie pastor odpowiedział, że dawno temu) [1084], ani ilu członków liczy obecnie, aczkolwiek ze zdjęć zamieszczonych na stronie internetowej można wnioskować, że do wspólnoty należy nie więcej niż kilkanaście osób.

W Ząbkowicach egzystuje wielu bezdomnych, a konkretnie około stu, lecz chyba nie ma wśród nich rodowitych ząbkowiczan, a jeśli są, to raczej niewielu. Na początku XXI w. zlikwidowano rejonową przychodnię lekarską, usytuowaną w siedzibie niegdysiejszej ząbkowickiej Miejskiej Rady Narodowej (Aleja Zwycięstwa 6), a w budynku urządzono w 2002 r. Schronisko dla Bezdomnych Caritas Diecezji Sosnowieckiej. W 2016 r. placówkę gruntownie wyremontowano i od lutego 2017 r. może w niej przebywać bezterminowo 55 mężczyzn i 5 kobiet, skierowanych tam na podstawie decyzji wydawanych przez Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej. Pensjonariusze korzystają nieodpłatnie z trzech posiłków dziennie, zakwaterowania, łazienek, pryszniców itd., a całość budynku dostosowano do potrzeb osób niepełnosprawnych.

Druga ząbkowicka placówka opieki nad bezdomnymi funkcjonuje od 2004 r. przy ul. Wapiennej 17 (bez związku ze zborem „Jordan"), w budynku niegdysiejszej Spółdzielni Kółek Rolniczych. Schronisko prowadzone przez Chrześcijańskie Stowarzyszenie Dobroczynne „Dom Nadziei" dysponuje 44 miejscami dla mężczyzn i kobiet, zapewniając dach nad głową, wyżywienie i możliwość kąpieli. Z uzyskanych przeze mnie informacji wynika, że w najbliższym czasie przewidywana jest modernizacja i rozbudowa placówki oraz zwiększenie liczby miejsc. Przez pewien czas (prawdopodobnie do 2008 r.) było jeszcze jedno schronisko – prowadzone przy ul. Dworcowej 25 przez Centrum Pomocy Potrzebującym, jednakże placówkę przeniesiono do innej dzielnicy miasta.

Schroniska dla bezdomnych, blok komunalny dla niezamożnych, osiedle socjalne dla eksmitowanych z innych części miasta, czyżby dzielnica ubogich? Cóż, w każdym mieście są bogatsze i biedniejsze dzielnice, jednakże w przypadku Ząbkowic można odnieść wrażenie, że władze miasta tworzą tam getto dla ludzi nisko opłacanych, niezaradnych, wykluczonych, powielających nega-

[1084] Próbowałem uzyskać informacje telefonicznie i e-mailowo. Telefonicznie niczego się nie dowiedziałem (pastor poprosił o pytania na piśmie), a na dwukrotnie wysłane e-maile z pytaniami, zarówno do pastora w Ząbkowicach, jak i do „centrali" w Warszawie, nie otrzymałem żadnej odpowiedzi. Ze strony internetowej ząbkowickiego zboru wynika, że pierwsze nabożeństwo przy ul. Wapiennej 17 odprawiono w styczniu 2015 r., lecz nie musi to być jednoznaczne z początkiem istnienia miejscowej wspólnoty.

tywne wzorce funkcjonowania w społeczeństwie i dotkniętych syndromem wyuczonej bezradności. Jeszcze większe skupiska biedoty powstały w sąsiednim Tworzniu przy ulicach Łącznej i Sadowej oraz w Strzemieszycach przy ul. Hotelowej, ale to żadna pociecha. W 2013 r. przy ul. gen. Władysława Sikorskiego w Ząbkowicach mieszkało 416 osób, w tym 135 beneficjentów Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej, czyli 32,45%, co stanowiło jeden z najwyższych wskaźników w Dąbrowie Górniczej [1085].

Okiem reportażystki

Latem 2018 r. odwiedziła Ząbkowicach Magdalena Okraska – nauczycielka, etnografka i działaczka społeczna z Zawiercia, w poszukiwaniu materiałów do książki pt. „Ziemia jałowa. Opowieść o Zagłębiu". Z całym szacunkiem dla autorki, nie rekomenduję jej dzieła jako źródła wiedzy historycznej o Ząbkowicach (w HSG nie produkowano kryształów, a istniejącego dworca nie zbudowano w 1847 r. i to na dodatek z żółtego klinkieru), ale samą książkę polecam jak najbardziej, ze względu na interesujące spostrzeżenia tudzież sugestywny opis ludzi i miejsc.

O ząbkowickim osiedlu socjalnym przy ul. gen. Władysława Sikorskiego p. Magdalena napisała [1086]: *Budynki są w złym stanie. Część ma rachityczne drewniane galerie, na których siedzą kobiety w średnim wieku i, z papierosami w dłoniach, w gumowych klapkach, popatrują na bawiące się dzieci, rozmawiają albo tkwią w głębokim milczeniu, czekając, aż nadejdzie pora, by się podnieść, wejść do domu i zacząć gotować obiad. Siedzą w swoim spokojnym uniwersum, siedzą w niezakłócalnym rytmie. Część szyb jest powybijana, a otwory okienne zabite deską lub styropianem, w którym jednak ktoś wydrążył dziurę, jakby na własną rękę chciał się przekonać, że naprawdę niczego wartościowego wewnątrz nie ma. „Zawiśnie w lesie każdy, kto doniesie" – głosi wyblakły już napis na ścianie szczytowej jednego z budynków. Część kamienic jest w ogóle całkiem pusta. W lipcu zawaliła się jedna ceglana, bardzo stara, na szczęście już niezamieszkana. Nikogo nie było w środku, co w tej okolicy wcale nie jest oczywiste. (…). Przez ulicę przechodzi kobieta. Może mieć równie dobrze czterdzieści pięć lat, jak i sześćdziesiąt. Idzie tak, jak idą osoby, które od lat wytrwale piją. Powoli, na sztywnych stawach, jakby stąpała po szkle. Jest bardzo chuda, ubrana w przypadkowe ciuchy. Trzęsie się, choć dzień upalny. Kilka razy zawraca bez przekonania, drobi w miejscu, w końcu zmierza do jednego z budynków. Mijam ją koło świetlicy środowiskowej o nazwie Klub Rekina. Ta założona w 2002 roku przez Stowarzyszenie „Nowa Nadzieja" placówka przez kilkanaście lat angażowała się w życie dzieci z Ząbkowic. Było wspólne odrabianie lekcji, dodatkowy angielski, zabawa, mikołajki. Codziennie do świetlicy przychodziło około dwa-*

[1085] Program rewitalizacji: Dąbrowa Górnicza 2022 (aktualizacja – 2018)", Dąbrowa Górnicza, 2018, str. 22.
[1086] M. Okraska, „Ziemia Jałowa. Opowieści o Zagłębiu", Warszawa, 2018.

dzieścioro dzieci. Teraz budynek jest martwy. Niebieskie rolety są spuszczone od wewnątrz, ale zardzewiałe kraty i wybite szyby mówią same za siebie. Za zbite szkło wciśnięte są zgniecione puszki po tyskim i papierki po cukierkach. W stowarzyszeniu nikt nie odbiera telefonu i nie odpisuje na wiadomość z pytaniem, czy świetlica nadal działa.

A oto opis „centrum" Ząbkowic: *Po drugiej stronie stacji zaczyna się osiedle o dumnej nazwie Robotnicze. Tutaj, przy ulicy Armii Krajowej, bloki są już ocieplone, otynkowane i pomalowane na ładny pomarańczowy albo w mniej urodziwe jaskrawe zielono-żółte pasy. To ta lepsza strona Ząbkowic – żywopłoty, zadbane drzewa, park, przystanki autobusowe. Ale to już właściwie wszystko. Lepsza część dzielnicy jest przecięta drogą, przelotówką dla tirów, które – pomimo pasów – niespecjalnie zwalniają w tym miejscu. Na zielone światło nie czekają też piesi – chodzą po prostu pomiędzy samochodami. Pierzeje ulicy zabudowane są pawilonami handlowymi z lat dziewięćdziesiątych. Kwiaty, Żabka, pusty lokal do wynajęcia, bankomat, znowu kwiaty, alkohole całodobowe. Gdzieś miga wielki napis „Noclegi", pewnie dla firm i tirowców. Stary drogowskaz „Dom Kultury Ząbkowice". To jeszcze dwa kilometry. Pizzeria Roco to jedyny lokal gastronomiczny w Ząbkowicach. Są czynni, ale można zamówić tylko na wynos, w tekturowym pudełku. Kupuję najmniejszą pizzę grzybową (w dużym mieście nazywałaby się „funghi") i siadam na schodkach przed lokalem. Nie mają piwa ani nic zimnego do picia, bo ludzie nie kupowali. Jak ktoś zamawia pizzę na wynos, to nie weźmie coli za sześć, skoro naprzeciwko w Żabce ma w promocji za trzy. Roco to rozumie i wycofało lodówki. Tiry grzechoczą, trzęsą się na zakrętach, zawracają na trzy. Naczepy żyją własnym życiem. Głośno. Obok dworca coś budowali z pustaków, ale przestali – może kolejny pawilon, może piętrowy parking. Porzucony budynek w stanie surowym wrósł w chaotyczny krajobraz Ząbkowic. W otworach okiennych rosną brzozy. To jedno z tysięcy miejsc, które dotknął śmiertelny pocałunek Balcerowicza – miejsc, gdzie nie ma po co przyjeżdżać, jeśli się tu nie mieszka.*

Autorka przytoczonych tekstów nie zwiedziła całych Ząbkowic, aczkolwiek opisała jeszcze stację kolejową i rumowisko ruin HSG. Gwoli wyjaśnienia dodam, że pizzeria „Roco" nie była latem 2018 r. jedynym lokalem gastronomicznym w dzielnicy, ponieważ nieopodal Domu Kultury znajduje się restauracja „Senator", a nieco dalej, przy ul. Chemicznej – bar „U Basi"; i w obu można było zjeść obiad, ale w „Senatorze" tylko do godz. 17.00, a „U Basi" do 18.00. Noclegi oferuje natomiast reaktywny obiekt „Pod Brzozami", a poza tym salę na przyjęcia okolicznościowe. Do niedawna była tam też kawiarnia, ale z niej zrezygnowano, bo zapewne nie dopisywała klientela. Poza powyższymi uzupełnieniami nic dodać nic ująć, przynajmniej jeśli chodzi o opis osiedla socjalnego i tzw. centrum.

Gdybym był ząbkowickim przewodnikiem p. Magdaleny, pokazałbym jej jeszcze nieczynny szpital kolejowy, ruiny pałacyku naczelnika, ruiny wieży ciśnień z przepompownią, stertę nieuprzątniętych od kilku lat gruzów po nie-

gdysiejszym kinie „Uciecha", obskurne pozostałości amfiteatru z muszlą koncertową, nieczynny młyn na Bielowiźnie, spaloną przedwojenną szkołę Łaniewskiego, dawną dyrektorską willę (tzw. Watykan) – zasłoniętą z trzech stron blokami, pewnie by jej widok nie psuł estetyki osiedla, a ponadto zaprosiłbym pisarkę na spacer po „starówce", czyli po niegdysiejszej głównej ulicy handlowej. Przedwojenne centrum Ząbkowic tworzyły trzy ulice, Fabryczna, 11 Listopada i Kościelna, a obecnie wszystkie trzy mają wspólną nazwę. Po licznych wyburzeniach fragment dawnej Kościelnej wygląda znośnie, natomiast reszta to głównie zdemolowane pustostany z powybijanymi szybami w oknach. Krótko mówiąc obecny wygląd ulicy urąga i uwłacza pamięci jej patrona – gen. Władysława Sikorskiego.

Dzielnica, której nie ma

Muszę przyznać, że miałem problem ze zrozumieniem gdzie zaczyna się obecnie i gdzie kończy dzielnica Dąbrowy Górniczej o nazwie Ząbkowice, i ilu liczy mieszkańców. Wydział Spraw Obywatelskich Urzędu Miejskiego w Dąbrowie Górniczej poinformował mnie oficjalnie, że: *(…) nie ma podziału administracyjnego Miasta Dąbrowa Górnicza na dzielnice, ale umownie do rejonu Ząbkowice zalicza się ulice: (…).* Dalszą część tekstu zamieściłem w przypisach [1087], a streszczając ją wyjaśniam, że „umowny rejon Ząbkowice" stanowią: niegdysiejsza wieś Ząbkowice, Starosiedle, Osada Stacyjna, Place, Osiedle Robotnicze, Bielowizna, Basiula, Wygiełzów, Nowy Wygiełzów, Antoniów i Osiedle Młodych Hutników. W roku 2018 na tak zdefiniowanym obszarze egzystowało ok. 10,5 tys. osób, aczkolwiek nie można traktować tej liczby jako populacji Ząbkowic, ponieważ istnieje jeszcze inny podział miasta na nieformalne dzielnice (niebędące jednostkami pomocniczymi gminy), według Dąbrowskiego Budżetu Partycypacyjnego.

Dąbrowski Budżet Partycypacyjny (DBP) to program pozwalający mieszkańcom miasta decydować – w ograniczonym stopniu – jakie inwestycje (tzw. projekty) będą realizowane w pobliżu ich miejsc zamieszkania. Na obszarze „umownego rejonu Ząbkowice" istnieją obecnie (2018 r.) trzy dzielnice DBP: Antoniów (687 mieszkańców), Osiedle Młodych Hutników (3233 miesz-

[1087] *(…) umownie do rejonu Ząbkowice zalicza się ulice: Armii Krajowej 1A, 1B, 1C i 2, Dolomitowa, Dreszera, Gospodarcza, Górzysta, Hutnicza, Marii Dąbrowskiej, Pszenna, Szosowa, Targowa, Tulipanowa, Wapienna, Władysława Sikorskiego, Zdrojowa, Związku Orła Białego, Adama Rapackiego, Armii Krajowej nr: 1, 3, 4, 6–73, Chemiczna, Dworcowa, Jana Mizerkiewicza, Marii Skłodowskiej-Curie, Stanisława Kontkiewicza, Willowa, Osiedle Robotnicze, Aleja Zwycięstwa, Aleksandra Fredry, Baśniowa, Bielowizna, Hallerczyków nr: 2–65 A, nieparzyste nr: 67–83, Fiołkowa, Franciszka Zabłockiego, Gruntowa, Janusza Kusocińskiego, Jaskółcza, Kalinowa, Kasztanowa, Kazimierza Przerwy-Tetmajera, Konstytucji, Kostury, Leszczynowa, Lipowa, Łąkowa, Makowa, Młynarska, Nadrzeczna, Orzechowa, Oświecenia, Piastowska, Projektowana, Rolnicza, Rzemieślnicza, Słoneczna, Sokolska, Spacerowa, Stawowa, Traktowa, Wypoczynkowa, Zacisze, Zagłębiowska, Zofii Nałkowskiej. Aleja Zwycięstwa nr: 79, 81, 83, 85. Aleja Zwycięstwa nr: 87, 89, 91, 93, 95.*

kańców) i Ząbkowice (6664 mieszkańców). Dzielnica DBP Ząbkowice obejmuje 52 ulice w całości oraz 4 ulice częściowo [1088]. Moim zdaniem podział na dzielnice DBP odzwierciedla rzeczywistość w kontekście wspólnoty interesów obywateli, w związku z czym do współczesnych Ząbkowic nie zaliczam ani Antoniowa, ani Osiedla Młodych Hutników.

Pierwsza edycja Dąbrowskiego Budżetu Partycypacyjnego odbyła się w roku 2014. Antoniów występował już wtedy osobno, natomiast Osiedle Młodych Hutników partycypowało wspólnie z Ząbkowicami. Mieszkańcy dzielnicy postanowili zrealizować wówczas trzy projekty: zbudować parking na terenie przedszkola nr 33, zrewitalizować amfiteatr oraz zainstalować monitoring w Osiedlu Młodych Hutników, przy czym sfinalizowano tylko pierwszy i trzeci z wymienionych projektów. W drugiej edycji DBP (2015 r.) mniej więcej 1/3 przyznanych środków pochłonęła budowa chodnika w Osiedlu Młodych Hutników, ale widocznie nie zadowoliło to mieszkańców enklawy, gdyż w następnej edycji (2016 r.) odłączyli się od Ząbkowic i odtąd sami decydują o wydatkowaniu miejskich pieniędzy, bez konieczności uzgadniania projektów z ząbkowiczanami. Być może słusznie, jednakże działki budżetu partycypacyjnego naliczane są proporcjonalnie do liczby mieszkańców, bez uwzględnienia powierzchni dzielnic. W ten sposób „młodzi hutnicy" kumulują projekty na niewielkim w porównaniu do reszty Ząbkowic obszarze (3 ulice w stosunku do 56) i tylko oni odnoszą korzyści z efektów ich realizacji. Poza tym stworzono precedens, więc o status odrębnej dzielnicy DBP może się ubiegać Osiedle Robotnicze, Starosiedle, Wygiełzów itd.

System podziału Dąbrowskiego Budżetu Partycypacyjnego nie jest doskonały [1089], aczkolwiek dzięki programowi Ząbkowice zyskały animatora społecznego, który będąc opiekunem dzielnicy [1090]: *(...) różnymi metodami aktywizuje mieszkańców (...), inspiruje, wysłuchuje ich potrzeb i problemów, włącza ludzi w działania i stara się zwrócić uwagę mieszkańców na potrzeby różnych grup (...)*. Jestem głęboko przekonany, że kogoś takiego – lidera, choćby z urzędu, Ząbkowice bardzo potrzebują, ponieważ aktywność społeczna mieszkańców sprawia wrażenie uwiędłej i wygasłej.

[1088] Dzielnica DBP Ząbkowice: Aleja Zwycięstwa nr 3-74, 80, 84, 86, Armii Krajowej, Chemiczna, Marii Dąbrowskiej, Dolomitowa, Dreszera, Dworcowa, Fiołkowa, Aleksandra Fredry, Gospodarcza, Górzysta, Artura Gruszeckiego 1-4, Hallerczyków 2-61, 63A, 65A, 67, 71, 73, 75, 77, 79, Hutnicza, Jaskółcza, Kalinowa, Kasztanowa, Grzegorza Stanisława Kontkiewicza, Janusza Kusocińskiego 1, 1A, 1C, 3, 3A, 3D, 5A, 5a, 7, 9, 11, 15, 17, 19, Bielowizna , Leszczynowa, Lipowa, Łąkowa, Makowa, Jana Mizerkiewicza, Młynarska, Nadrzeczna, Zofii Nałkowskiej, Orzechowa, Osiedle Robotnicze, Oświecenia, Piastowska, Projektowana, Pszenna, Adama Rapackiego, Rolnicza, Rzemieślnicza, Władysława Sikorskiego, Marii Skłodowskiej - Curie, Słoneczna, Sokolska, Szosowa, Targowa, Kazimierza Przerwy- Tetmajera, Traktowa, Tulipanowa, Wapienna, Willowa, Wypoczynkowa, Franciszka Zabłockiego, Zacisze, Zagłębiowska, Zdrojowa, Związku Orła Białego.

[1089] Przy podziale budżetu partycypacyjnego nie uwzględnia się dochodowości poszczególnych dzielnic (wpływy z podatków w przeliczeniu na jednego mieszkańca) ani panujących w nich warunków egzystencji.

[1090] Strona internetowa: https://twojadabrowa.pl/animatorzy

Aktywność społeczna

W październiku 2003 r. powstało Stowarzyszenie Forum Ząbkowice, które miało siedzibę w Domu Kultury, a także własną, nieistniejąca już stronę internetową. Nie zdołałem zgromadzić żadnych informacji o stowarzyszeniu, poza tą, że prawdopodobnie zaniechało aktywności po niespełna dwóch latach istnienia. W styczniu 2008 r. na internetowym Forum Mieszkańców Dąbrowy Górniczej ktoś napisał [1091]: *Same Ząbkowice to senna dzielnica. Nic tu się nie dzieje, bo i dziać nie może. Mieszkańcy nawet nie potrafią od dwóch kadencji wybrać swojego radnego. Miasto robi z nimi i za nich co chce i jak mu wygodnie. I tak chyba wszystkim to odpowiada.*

Widocznie nie wszystkim odpowiadało, ponieważ w 2007 r. zawiązała się Obywatelska Grupa Inicjatywna, której staraniem Rada Miejska w Dąbrowie Górniczej uchwaliła (10.08.2007 r.) utworzyć jednostkę pomocniczą o nazwie Rada Dzielnicy Ząbkowice.

Obywatelska Grupa Inicjatywna Rady Dzielnicy Ząbkowice: Bargieł Seweryna, Jan Brzost, Bogusław Czechowski, Danuta Głąb, Aleksandra Górna, Mariusz Karcz, Marek Kępa, Dawid Kmiotek, Janusz Kobyliński, Tomasz Myszak, Sławomir Musiał, Grzegorz Pilarz, Andrzej Szmurło, Jolanta Szulc, Marian Zgryzek.

Transparent w czasie sesji Miejskiej Rady, na której głosowano w sprawie samorządności Ząbkowic trzymają: z lewej Marek Kępa, z prawej Mariusz Karcz.

Wycinki z biuletynu „Nasza Dzielnica Ząbkowice” [1092]. *Skład grupy inicjatywnej oraz fotografia z posiedzenia Rady Miejskiej w Dąbrowie Górniczej (10.08.2007)*

[1091] Str. internetowa: http://www.dabrowa-gornicza.org/lofiversion/index.php?t2543.html
[1092] „Nasza Dzielnica Ząbkowice”, nr 2 (8), Dąbrowa Górnicza, 15.03.2008, str. 2.

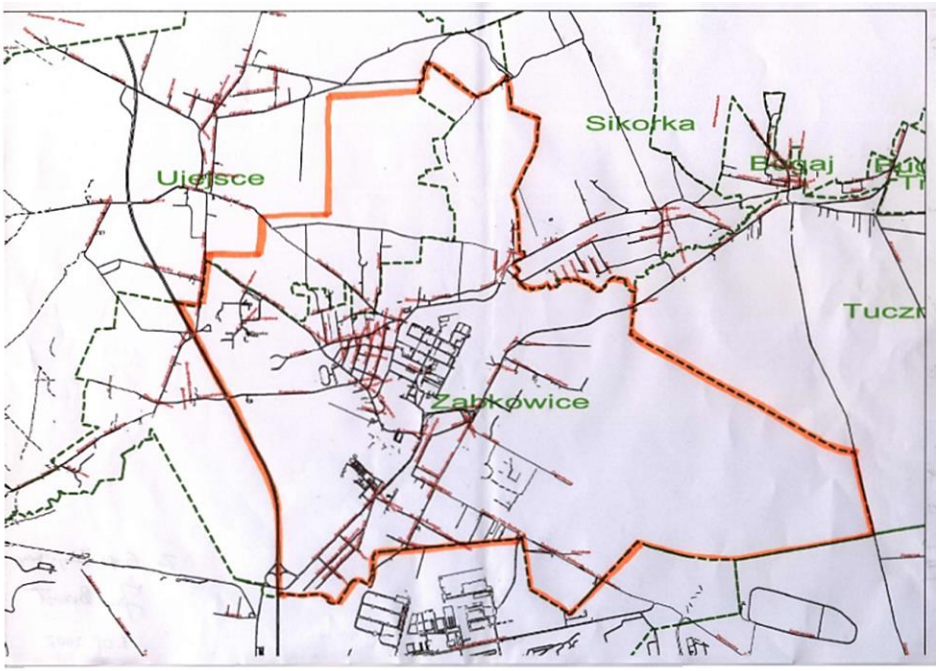

Dzielnica Ząbkowice. Załącznik nr 1 do „Uchwały Nr XV/216/07 Rady Miejskiej w Dąbrowie Górniczej z dnia 10 sierpnia 2007 roku w sprawie: utworzenia jednostki pomocniczej o nazwie Rada Dzielnicy Ząbkowice"

Obszar działania nowotworzonej jednostki pomocniczej obejmował Ząbkowice bez Antoniowa [1093], ale z Osiedlem Młodych Hutników. W grudniu 2007 r. odbyły się wybory do rady dzielnicy, lecz nie osiągnięto wymaganej frekwencji (20%). Powtórzono je w kwietniu 2008 r., i wówczas się udało (o 15 miejsc w radzie ubiegało się 17 kandydatów). Członkowie wybranego demokratycznie organu przystąpili do pracy, przy czym wykonywali swe obowiązki społecznie, i tylko przewodniczący zarządu pobierał niewielkie diety. Kompetencje jednostek pomocniczych są bardzo ograniczone, więc od rady nie należało zbyt wiele wymagać ani oczekiwać, że rozwiąże ważkie problemy. Organ realizował zadania publiczne zlecane mu przez gminę, ale przede wszystkim reprezentował mieszkańców dzielnicy, stanowiąc łącznik między obywatelami a władzami miasta. Radni dysponowali własnym lokalem, prowadzili stronę internetową, a także wydawali własna gazetę.

W czerwcu 2010 r. wybrano nową radę dzielnicy (frekwencja wyborcza 21,32%), a skład następnej miano wyłonić w wyborach w czerwcu 2012 r. O ważności głosowania do jednostek pomocniczych miasta decyduje frekwencja wyborcza nie niższa niż 20%, bo w przypadku jej nieosiągnięcia organ zostaje automatycznie zniesiony. Do wyborów w 2012 r. wystartowało 24 kandydatów, a członkowie istniejącej rady nie szczędzili wysiłków by zachęcić mieszkańców dzielnicy do udziału w wyborach, m.in. organizując w dniach 12–13 maja Święto Dzielnicy Ząbkowice, lecz wszystko na próżno. Uprawnio-

[1093] Antoniów uzyskał w 2002 r. status osiedla – jednostki pomocniczej gminy Dąbrowa Górnicza, a tym samym stał się odrębną „dzielnicą". Od 2002 r. funkcjonuje tam Rada Osiedla Antoniów, będąca odpowiednikiem Rady Dzielnicy Ząbkowice.

nych do głosowania było 8 659 osób, ogólna frekwencja wyborcza wyniosła 15,5%, przy czym w Osiedlu Młodych Hutników, gdzie egzystowała 1/3 populacji dzielnicy, osiągnęła poziom 8,4%. W wyniku uznania wyborów za nieważne Rada Dzielnicy Ząbkowice została zniesiona [1094] i nigdy się nie odrodziła, chociaż możliwość reaktywacji istniała i nadal istnieje.

W 2010 r. powstała organizacja o pięknie brzmiącej nazwie Towarzystwo Przyjaciół Ząbkowic, z siedzibą w prywatnym mieszkaniu przy ul. Armii Krajowej. Śmiem podejrzewać, że utworzenie towarzystwa miało związek z „walką" o tzw. obwodnicę Ząbkowic, ale mogę się mylić. Tak czy inaczej w latach 2010–2012 „walczono" jeszcze o kilka spraw komunikacyjnych (linia autobusowa nr 801, bilety strefowe PKP, maszt telefonii komórkowej), a jeden ze współzałożycieli i wiceprezesów towarzystwa był członkiem Rady Dzielnicy Ząbkowice i kandydował ponownie w czerwcu 2012 r.

Towarzystwo Przyjaciół Ząbkowic formalnie nadal istnieje. Wprawdzie nie ma już strony internetowej, ale posiada REGON, NIP i numer telefonu kontaktowego, z którego skorzystałem. Dowiedziałem się, że organizacja od dawna nie prowadzi żadnej działalności i nie dysponuje żadnymi materiałami dotyczącymi przeszłości bądź współczesności Ząbkowic. Prezes towarzystwa – aktualnie mieszkaniec innej dzielnicy miasta, okazał się człowiekiem życzliwym i rozmownym, więc dyskutowaliśmy telefonicznie ponad dwie godziny (11.12.2018 r.). Ogólnie rzecz biorąc dowiedziałem się, że w Ząbkowicach nie ma atmosfery do działalności społecznej, gdyż mieszkańcy nieufnie odnoszą się do jakichkolwiek inicjatyw, a każdego społecznika podejrzewają o interesowność, karierowiczostwo i próbę wykorzystania ich do załatwienia własnych spraw. Nie mnie oceniać, czy to wina ząbkowiczan, czy społeczników na których się zawiedli, ale tak czy inaczej trudno o optymistyczne wnioski.

Dla osób chcących poznać bliżej problemy Ząbkowic cennym źródłem będzie dzielnicowa prasa. Latem 2007 r. zaczął się ukazywać raz w miesiącu biuletyn „Nasza Dzielnica Ząbkowice", który stał się później półoficjalnym organem prasowym rady dzielnicy. Wydawcą i redaktorem naczelnym pisma był Jan Brzost – członek rady, dziennikarz z wykształcenia, były redaktor prasy warszawskiej i właściciel Agencji Wydawniczo-Reklamowej „Bienia". Gazeta utrzymywała się głównie z reklam i nie korzystała z dotacji miejskich. Ostatni numer czasopisma (nr 20) wydano w maju 2009 r. Miesiąc później zaistniał informator dzielnicowy „Głos Ząbkowic" – niebędący organem prasowym rady dzielnicy, redagowany przez Grzegorza i Małgorzatę Kudelów z Ząbkowic, a wydawany przez przedsiębiorstwo z Będzina, które czerpało zyski z zamieszczanych w gazecie reklam. Do marca 2011 r. „Głos Ząbkowic" ukazywał się raz w miesiącu, a następnie jako dwumiesięcznik, w stałym nakładzie 2500 egzemplarzy. Ostatni numer (nr 24) wydano w maju 2013 r.

[1094] Strona internetowa: http://dabrowagornicza.naszemiasto.pl/artykul/dabrowia-gornicza-zabkowice-wybory-do-rady-dzielnicy,1451879,art,t,id,tm.html

Winiety dzielnicowej prasy. Zwracają uwagę historyczne herby miasta Ząbkowice, błędnie odtworzone i na dodatek modyfikowane przez poszczególnych wydawców (m.in. różne kolory dolnego pola tarczy herbowej)

Przypuszczałem, że działalność prasowa w Ząbkowicach zamarła w maju 2013 r., ale chyba niesłusznie, ponieważ natrafiłem później na fragment egzemplarza informatora dzielnicowego „Ząbkowickie Nowiny" z roku 2017. Prawdopodobnie nie był to miesięcznik tylko aperiodyk, albo gazeta zaczęła się ukazywać dopiero od sierpnia 2017 r., ponieważ wrześniowe wydanie oznaczono numerem 02/2017. Szczegółów nie udało mi się dociec, ale redaktorem lub wydawcą pisma był przypuszczalnie Piotr Bobrowski – członek Rady Miejskiej Dąbrowy Górniczej.

Poszczególne numery wymienionych biuletynów i informatorów miały objętość od dwóch do sześciu stron formatu A4, wielobarwnych i ilustrowanych. Dystrybuowano je bezpłatnie, wydając w nakładach od 2 000 do 3 000 egzemplarzy; nakładach wyjątkowo wysokich, zważywszy na liczbę ludności dzielnicy (ok. 10 tys.). O ile mi wiadomo pisma cieszyły się popularnością. Wielu ząbkowiczan zachowało pojedyncze numery, w przeciwieństwie do miejscowej biblioteki publicznej, w której nie ma zbiorów dzielnicowej prasy. Warto również wspomnieć, że w 2012 r. swoim własnym czasopismem mogli szczycić się mieszkańcy osiedla socjalnego przy ul. gen. Władysława Sikorskiego, objęci Programu Aktywności Lokalnej wdrażanym przez Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej. Darmowa gazetka pt. „Razem Łatwiej" ukazywała się co dwa miesiące w nakładzie 80 sztuk, jednakże tylko przez rok.

Degradacja i rewitalizacja

W dokumencie zatytułowanym „Program Rewitalizacji: Dąbrowa Górnicza 2022 (aktualizacja – 2018 r.)" figuruje następujący zapis [1095]: *(...) dzielnica Ząbkowice jest najbardziej zdegradowanym i zmarginalizowanym obszarem miasta uwzględniając zarówno aspekty społeczne, urbanistyczne i infrastrukturalne.* W innym miejscu dodano [1096]: *Ząbkowice w skali miasta są dzielnicą koncentracji wszystkich najistotniejszych negatywnych zjawisk społecznych, tj. depopulacji, bezrobocia i wykluczenia społecznego (...)*. Napisano także [1097]: *Procesy restrukturyzacyjne spowodowały, że Ząbkowice utraciły swoją bazę ekonomiczną. Tracą na znaczeniu gospodarczym, słabnie też atrakcyjność miejsca zamieszkania. Marginalizacja dzielnicy jest widoczna, głównie poprzez zaniedbane obiekty użyteczności publicznej (dworzec PKP, ruiny kina „Uciecha" itp.) oraz pustostany. Słabości nie sprzyjają też wykorzystaniu szans w postaci zewnętrznych źródeł finansowania oraz mobilizacji sektora obywatelskiego.*

Pustostany w Ząbkowicach przy ul. gen. W. Sikorskiego. Ilustracja z programu rewitalizacji (fot. Adam Polko)

Przytoczone opinie stanowią efekt badań przeprowadzonych przez autora programu rewitalizacji Dąbrowy Górniczej – dr. Adama Polko z Uniwersytetu Ekonomicznego w Katowicach. W cytatach pojawia się słowo „dzielnica", jednakże nie chodzi ani o dzielnicę DBP, ani o umowny rejon Ząbkowice, tylko o „priorytetowy obszar rewitalizacji Ząbkowice", obejmujący tę miejscowość, ale bez części Wygiełzowa, części Bielowizny, całego Starosiedla, ulic Związku Orła Białego i Górzystej, za to z Osiedlem Młodych Hutników tudzież osiedlem Matheron z jeziorem Pogoria I.

[1095] „Program rewitalizacji: Dąbrowa Górnicza 2022 (aktualizacja – 2018 r.)", załącznik nr 1 uchwały nr XLV/881/2018 Rady Miejskiej w Dąbrowie Górniczej z dnia 17 października 2018 roku, str. 61.
[1096] Tamże, str. 39.
[1097] Tamże, str. 75.

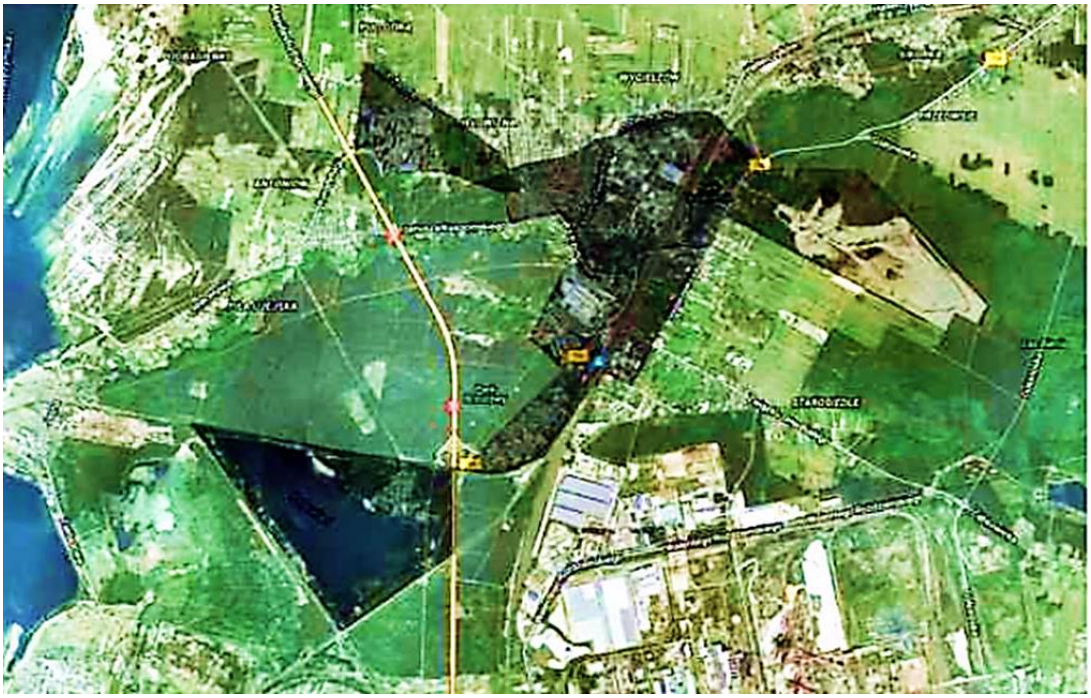

Priorytetowy obszar rewitalizacji Ząbkowic oznaczony ciemniejszą barwą (cień ptaka) [1098]. *Ilustracja z programu rewitalizacji*

Pogoria nie wchodzi w skład „umownego rejonu Ząbkowice", zaś w ramach DBP należy do dzielnicy Tworzeń, więc nie pojmuję, z jakiej racji przypisano ją do Ząbkowic w programie rewitalizacji miasta. Nie rozumiem również, dlaczego nie zamierza się rewitalizować wyjątkowo zaniedbanego terenu niedokończonej budowy zespołu szkół zawodowych Huty Katowice, między ulicami Związku Orła Białego, Gospodarczą i Górzysta, lecz zapewne istnieje jakiś logiczne uzasadnienie takich a nie innych decyzji.

Z programu wynika, że najbardziej zaniedbany fragment priorytetowego obszaru rewitalizacji stanowi ul. gen. Władysława Sikorskiego, co czyni ją najgorszą ulicą w najgorszej dzielnicy miasta, czyli prawdopodobnie najgorszą w całej Dąbrowie Górniczej, aczkolwiek problemy społeczne ogniskują się również w Osiedlu Młodych Hutników i w Osiedlu Robotniczym.

W latach 2010–2014 populacja priorytetowego obszaru rewitalizacji zmniejszyła się o 2,8%, w tym w Osiedlu Robotniczym o 6,5%. Stan krytyczny odnotowano w zakresie poziomu bezrobocia, ilości osób korzystających z pomocy społecznej, zabudowy mieszkaniowej, miejsc i obiektów publicznych oraz ochrony środowiska. Bardzo dobrze oceniono natomiast poziom przedsiębiorczości, a w miarę dobrze stan bezpieczeństwa publicznego [1099].

[1098] Do obszaru należą ulice: Aleja Zwycięstwa, Armii Krajowej, Chemiczna, Dąbrowskiej, Dolomitowa, Dreszera, Dworcowa, Fredry, Gospodarcza, Korczyńskiego, Langego, Łąkowa, Mizerkiewicza, Młynarska, Nałkowskiej, Osiedle Robotnicze, Oświecenia, Piastowska, Projektowana, Rapackiego, Sikorskiego, Skłodowskiej-Curie, Szosowa, Targowa, Tetmajera, Tulipanowa, Wapienna, Willowa, Zabłockiego, Zagłębiowska, Zdrojowa, Pogoria, Żeglarska.
[1099] „Program rewitalizacji… (aktualizacja – 2018 r.)", str. 38.

Trudno powiedzieć, czy dwie pozytywne oceny stanowią powód do zadowolenia, bo wysoki poziom przedsiębiorczości oznacza tylko tyle, że w Ząbkowicach mieści się wiele różnych firm i przedsiębiorstw, w tym uciążliwych dla mieszkańców i środowiska. Z kolei nienajgorszy poziom bezpieczeństwa może świadczyć o tym, że ząbkowiczanie czujnie strzegą i zdecydowanie bronią swej własności, po zmroku nie wychodzą z domów, a drobnych przestępstw nie zgłaszają policji.

W granicach Dąbrowy Górniczej wyodrębniono osiem priorytetowych obszarów rewitalizacji, w tym dwa w centrum (Śródmieście oraz teren byłej kopalni „Paryż") i dwa w Strzemieszycach Wielkich [1100]. Oznacza to, że odbudowa Ząbkowic niej jest dla miasta „priorytetem priorytetów", więc moim zdaniem nie należy się spodziewać skupienia w tej dzielnicy wysiłku organizacyjnego i finansowego.

Wizję stanu końcowego, czyli zrewitalizowanych Ząbkowic w 2022 r., przedstawiono następująco [1101]: *Dzielnica Ząbkowice jest ważnym centrum lokalnym integrującym mieszkańców północnych i wschodnich dzielnic Dąbrowy Górniczej. W dzielnicy odbudowane są funkcje: gospodarcza, usługowo-handlowa i kulturalno-rekreacyjna. Ranga dzielnicy jest wzmacniana przez duży kapitał społeczny przejawiający się w wielu inicjatywach obywatelskich, a także silnym poczuciu tożsamości i przywiązaniu do dzielnicy.*

Odbudowa funkcji gospodarczej to nic innego jak „upchnięcie" w dzielnicy jeszcze większej ilości przedsiębiorstw. Na ruinach HSG albo na opustoszałym terenie „chemicznej" mogą pojawić się np. składy opałowe, sortownie śmieci lub spalarnie odpadów, t e o r e t y c z n i e nieuciążliwe dla środowiska. Z zamieszczonej obok mapki (patrz następna strona) wynika, że kopalnia dolomitu może się przekształcić w teren wytwórczości, baz, składów, magazynów oraz usług, przy czym niewykluczone, iż będzie to po prostu wypełniające nieckę składowisko odpadów (betonu, gruzu itp.), zwożonych TIR-ami przez wiele lat, z bliższych i dalszych okolic.

Funkcja usługowo-handlowa przyszłego „ważnego centrum lokalnego", czyli Ząbkowic, to sklepy i punkty usługowe (fryzjerskie, kosmetyczne etc.). W zasadzie tę funkcję dzielnica już pełni. Aby ją wzmocnić wystarczy jeszcze jedna „Biedronka", bo galeria handlowa nie wchodzi raczej w rachubę z przyczyn ekonomicznych (za mało potencjalnych klientów), podobnie jak otwieranie pojedynczych sklepów, np. RTV/AGD, odzieżowych itd.

Jeśli chodzi o funkcję kulturalno-rekreacyjną, to w dziedzinie kultury wypełnia ją z powodzeniem istniejąca filia Pałacu Kultury Zagłębia, tzn. ząbkowicki Dom Kultury, zaś rekreację zapewni zapowiadana ścieżka rowerowa oraz jezioro Pogoria I, które chyba nie bez powodu przyłączono do ząbkowickiego obszaru rewitalizacyjnego.

[1100] Tamże, str. 43.
[1101] Tamże, str. 80.

O wzmacnianiu rangi dzielnicy przez „duży kapitał społeczny przejawiający się w wielu inicjatywach obywatelskich, a także silnym poczuciu tożsamości i przywiązaniu do dzielnicy" trudno się wypowiadać, bo jest to czynnik niewymierny, a o obecnym stanie aktywności społecznej mieszkańców, w tym o przywiązaniu „młodych hutników" do Ząbkowic, już wspominałem.

Fragment mapy pt. „Wybrane kierunki zagospodarowania przestrzennego na podstawie II Edycji Studium Uwarunkowań Kierunków" [1102]. *Kolorem granatowym oznaczono tereny wytwórczości, baz, składów, magazynów oraz usług*

O ile się nie mylę Dąbrowa Górnicza rewitalizuje się od 10 lat, tzn. od 2008 r. W Ząbkowicach efektów raczej nie widać, więc zachodzi uzasadniona obawa, iż z obecnego planu też niewiele wyniknie. Warto jednak przyjrzeć się czterem zamieszczonym w nim projektom, zwłaszcza, że jeden z nich został już zrealizowany. Owym zrealizowany projektem (Z3, Ząbkowice 3) jest wspomniany wcześniej blok komunalny – oddany do użytku w 2017 r. Nie potrafię odgadnąć, którą z funkcji „ważnego centrum lokalnego" wspiera, ale chyba usługowo-handlową, bo lokatorzy z pewnością korzystają ze sklepów.

Kolejny projekt (Z1) mający budować „ważne centrum lokalne", to… termomodernizacja bloków w Osiedlu Młodych Hutników, połączona z budową instalacji fotowoltaiczno-solarnej, parkingów, placów zabaw etc. Place zabaw wpisują się poniekąd w funkcję kulturalno-rekreacyjną, ale mieszkańcy północnych i wschodnich dzielnic Dąbrowy Górniczej nie będą raczej zwozili dzie-

[1102] Dokument dostępny w całości na stronie internetowej Urzędu Miejskiego w Dąbrowie Górniczej (grudzień 2018).

ci do piaskownic w Osiedlu Młodych Hutników. Najciekawsze jest jednak to, że pomysłodawca projektu – Spółdzielnia Mieszkaniowa „Koksik" – gotowa jest dokonać termomodernizacji i reszty za 19 mln zł, pod warunkiem, że Bank Gospodarstwa Krajowego udzieli jej kredytu w wysokości 11,4 mln, a pozostałą kwotę (7, 6 mln) otrzyma w formie dotacji z UE, przy wkładzie własnym wynoszącym… 0 zł. Z projektem termomodernizacji bloków (Z2) wystąpiła również Spółdzielnia Mieszkaniowa „Metalurg" z Osiedla Robotniczego, ale na znacznie niższą kwotę (2,3 mln zł) i z wkładem własnym (350 tys.).

Najciekawszy i zarazem najbardziej kosztowny projekt (Z4) przedstawiła firma MEGA-MET Spółka z o. o. (kapitał zakładowy 50 tys. zł, słownie pięćdziesiąt tysięcy), która chciałaby się zająć rewitalizacją zrujnowanego terenu niegdysiejszej HSG i wprowadzaniem tam: „nowych funkcji gospodarczych, społecznych, kulturalnych oraz krajobrazowo-przyrodniczych z zachowaniem elementów krajobrazu przemysłowego". Brzmi fantastycznie i z polotem, lecz szczegółów nie udało mi się niestety poznać, poza tym, że firma MEGA-MET, zajmująca się na co dzień naprawą wagonów towarowych, gotowa jest wyłożyć 5 mln zł, o ile otrzyma 30 mln dotacji z UE, a ponadto 15 mln w formie kredytu bankowego.

Śmiem twierdzić, że termoizolacja budynków i nowy blok komunalny nie uczynią z Ząbkowic „ważnego centrum lokalnego", ale może jakieś inne, nierewitalizacyjne inwestycje miejskie lepiej przysłużą się sprawie. Dużo się mówi o budowie centrum przesiadkowego z parkingiem na 20 miejsc, zatoką autobusową z wiatą, strefą *kiss & ride* (miejsce dla pojazdów zatrzymujących się tylko na chwilę), zadaszonym parkingiem rowerowym, wypożyczalnią rowerów, interaktywną tablicą dla podróżnych tudzież elementami małej architektury. Fontanna (rondo) ma zostać zasypana, klinkier zalany asfaltem, a oprócz tego ma powstać odcinek drogi rowerowej i kawałek chodnika. Prezydent miasta ma ponoć nadzieję, że inwestycja stanie się zachętą dla spółki kolejowej, by zainwestować w dworzec i przeznaczyć go np. na wynajem.

Niewykluczone, że wkrótce zostanie odbudowany amfiteatr z muszlą koncertową. W 2009 r. projekt modernizacji obiektu wpisano do ówczesnego programu rewitalizacji miasta, i na tym poprzestano. W latach 2011–2012 remont ujmowano w propozycjach do „Wieloletniej Prognozy Finansowej", jednakże propozycje pozostały propozycjami. W 2014 r. ząbkowiczanie chcieli remontować amfiteatr ze swej działki DBP, przy czym powstały nawet dwa projekty, ale tradycyjnie nic z tego nie wyszło, i podobnie było w następnych latach. W 2018 r. temat powrócił w dyskusjach prasowych, a ocalenie obiektu stało się jedną z koronnych inicjatyw przedwyborczych kandydatki na urząd prezydenta miasta, pragnącej odbudowywać amfiteatr w czynie społecznym, wspólnie z mieszkańcami Ząbkowic. Inicjatywa nie został zrealizowana, ale przyniosła pozytywne skutki, albowiem 1 grudnia 2018 r. sosnowiecka „Wyborcza pl." obwieściła: *Miasto niedawno ogłosiło przetarg na realizację I etapu tej inwestycji. Z dokumentacji wynika, że wykonawca będzie musiał naj-*

pierw rozebrać istniejący amfiteatr. W jego miejsce pojawić ma się terenowa scena, oświetlenie, urządzenia dla dzieci i siłownia terenowa. Teren zostanie ogrodzony. Wszystko ma być gotowe w niespełna dwa miesiące. Projekt przewiduje, że w kolejnym etapie pojawi się edukacyjna ścieżka-pomost z drewnianą balustradą, kostka brukowa na ścieżkach oraz żywopłoty i nasadzenia ozdobnych krzewów [1103].

Centrum przesiadkowe, ścieżki edukacyjne i rowerowe, scena i siłownia terenowa, a nawet żywopłoty i ozdobne krzewy, bardziej kojarzą się z rewitalizacją niż ocieplanie bloków w Osiedlu Młodych Hutników, więc trzymam kciuki za powodzenie inwestycji.

Dziedzictwo przeszłości

Aktualny stan dziedzictwa kulturowego Ząbkowic przedstawiono w dokumencie pt. „Gminny program opieki nad zabytkami miasta Dąbrowa Górnicza na lata 2016–2019" [1104]. Z opracowania wynika, że w Ząbkowicach nie ma reliktów wpisanych do rejestru zabytków [1105], czyli objętych wszelkimi rygorami prawnymi – w tym ochrony konserwatorskiej, natomiast w gminnej ewidencji zabytków figurują 63 obiekty.

Przy ul. Armii Krajowej znajdują się następujące obiekty zabytkowe: dwie wille (numery domów 11 i 33), Huta Szkła Okiennego (nr 12), dwa kolejowe domy pracownicze (nr 15 i 17), dom wielorodzinny (nr 53), magazyn kolejowy oraz kolejowa wieża ciśnień z przepompownią (1a). Przy ulicy Chemicznej: willa dyrektora fabryki „Elektryczność" (nr 3), hale fabryczne i magazynowe na terenie przedsiębiorstwa ERG (nr 4), sześć domów pracowniczych z zabudową gospodarczą (nr 5; 6; 7; 8; 10; 12), dom wielorodzinny (nr 14). Przy ul. Dworcowej: dwa kolejowe domy mieszkalne (nr 1 i 9), cztery budynki zespołu dworca kolejowego (nr 8; 10; 11; 17), budynek zarządu przedsiębiorstwa, czyli pałacyk naczelnika (nr 23). Przy ul. Gospodarczej: cztery domy (nr 30; 32; 36; 59), dom drewniany (nr 41), budynek szkoły (nr 1), kościół wraz z ogrodzeniem, krzyżem misyjnym i figurą Chrystusa. Przy ul. gen. Władysława Sikorskiego: cztery bloki „czeskiej huty" (nr 9; 11; 13; 15), zespół Huty Szkła Gospodarczego, trzy domy (nr 5; 20; 35), dom drewniany (nr 37), kamienica (nr 40), plebania (nr 55). Przy ul. Szosowej: dwa domy (nr 4 i 9) oraz dwa domy drewniane (nr 22 i 61). Przy ul. Zagłębiowskiej: dwa domy (nr 27 i 32), dom drewniany (nr 2). Ponadto: willa drewniana przy Alei Zwycięstwa 4, dom drewniany przy ul. Związku Orła Białego 50, mur z okrągłą basztą w narożniku

[1103] Strona internetowa: http://sosnowiec.wyborcza.pl/sosnowiec/7,93867,24231659, amfiteatr-w-zabkowicach-bedzie-zburzony-zamiast-niego-powstanie.html

[1104] „Gminny program opieki nad zabytkami miasta Dąbrowa Górnicza, na lata 2016–2019", (załącznik do uchwały nr XVII/380/2016 Rady Miejskiej w Dąbrowie Górniczej z dnia 18.05.2016 r.).

[1105] W Dąbrowie Górniczej znajduje się zaledwie 11 zabytków wpisanych do krajowego rejestru, w tym 6 nieruchomych (budynki) i 5 ruchomych.

przy ul. Traktowej 17–19, kapliczka w Wygiełzowie przy ul. Rolniczej, dom mieszkalny przy ul. Rapackiego 23, młyn wodny na Trzebyczce przy ul. Młynarskiej 6, dom drewniany przy ul. Hutniczej 14, piec wapienniczy przy ul. Górzystej, dom przy ul. Marii Dąbrowskiej 29, dom przy ul. Dolomitowej 5 oraz kościół na Bielowiźnie przy ul. Oświecenia 34.

Ujęty w gminnej ewidencji zabytków dom przy ul. gen. Sikorskiego 20, którego już nie ma (zawalił się), o czym wspominała cytowana Magdalena Okraska

Uznano za zabytkowy nowy kościół na Bielowiźnie tudzież Szkołę Podstawową nr 21 (czyżby chodziło o jakieś dotacje?), natomiast pominięto znacznie starszą szkołę Łaniewskiego (ul. Związku Orła Białego 2), „szkołę kolejową" (ul. Armii Krajowej 2a) oraz budynek carskiej straży granicznej (Aleja Zwycięstwa 1), w którym mieści się przedszkole nr 33. Wprawdzie „kolejówka" i strażnica zostały przebudowane, ale szkoła Łaniewskiego nie, za to opustoszała i spłonął dach. Do zabytków nie zaliczono wyburzonych niedawno budynków (ul. Dworcowa 13 i 15), w których mieścił się pierwszy ząbkowicki dworzec kolejowy i stacja pocztowa. Za to w innej części dokumentu napisano, że istniejący dworzec wzniesiono w 1880 r., co jest ewidentną pomyłką, gdyż większą część budynku oddano do użytku w 1868 r., a drugą dobudowano w roku 1893. W programie nie wspomniano o klinkierowej nawierzchni dróg i placów, która moim zdaniem stanowi materialne dziedzictwo i powinna być zachowana, przynajmniej fragmentarycznie, np. przed dworcem (klinkier zachowano nawet przed gmachem Sejmu w Warszawie).

Gmina Dąbrowa Górnicza jest właścicielem sześciu ząbkowickich zabytków, w tym szkoły podstawowej nr 21 przy ul. Gospodarczej oraz pięciu budynków mieszkalnych przy ul. gen. Sikorskiego (nr 5; 9; 11; 13; 15), stanowiących osiedle socjalne. Pozostałe obiekty zabytkowe należą do osób prywatnych, kolei i innych przedsiębiorstw. Zgodnie z obowiązującym prawem dbanie o ich stan, w tym ponoszenie nakładów na prace konserwatorskie, restauratorskie i roboty budowlane, spoczywa na właścicielach i posiadaczach.

Zachodzi uzasadniona obawa, że właściciele i posiadacze, w tym gmina, nie uchronią większości materialnych pamiątek przeszłości Ząbkowic przed upadkiem, ruiną i niebytem (nie dotyczy obiektów sakralnych i szkoły). W latach 2013–2015 Dąbrowa Górnicza wydała 53,72 mln zł na ochronę zabytków, z czego 53,61 mln pochłonęła przebudowa Pałacu Kultury Zagłębia (PKZ) z lat pięćdziesiątych XX w. Z pozostałych 110 tysięcy 60 trafiło do kopalni Muzeum Miejskiego „Sztygarka", a 50 przeznaczono na dotację dla gminy Sosnowiec [1106]. Nie wiem, ile kosztował ostatecznie remont PKZ – jednego z sześciu dąbrowskich obiektów wpisanych do rejestru zabytków, ale kosztorys inwestorski opiewał na kwotę 76 milionów. Warto przy tym wspomnieć, że ząbkowicki Dom Kultury jest starszy od dąbrowskiego pałacu o mniej więcej trzy lata, lecz w ogóle nie został zaliczony do zabytków, nawet w ewidencji gminnej.

Najstarszym, jednym z najokazalszych i wręcz symbolicznym zabytkiem Ząbkowic jest dworzec kolejowy. Miasto go nie chce, natomiast właściciel, czyli spółka kolejowa, nie zamierza w niego inwestować i ani myśli – z oczywistych względów – wnioskować o wpisanie obiektu do rejestru zabytków. Wprawdzie mógłby to zrobić z urzędu konserwator wojewódzki, lecz ktoś musiałby go wpierw przekonać, iż dworzec „oznacza się znaczącymi wartościami historycznymi". Budynek przeznaczono na wynajem, ale znalezienie najemcy graniczyłoby z cudem, gdyż nikt nie potrzebuje gmaszyska nadającego się tylko i wyłącznie do kapitalnego remontu. Obawiam się, oby niesłusznie, że prędzej czy później część dworca spłonie (scenariusz znany w Ząbkowicach), zaś reszta zostanie rozebrana w trosce o bezpieczeństwo podróżnych. Jak na ironię, frontową ścianę gmachu zdobi – choć w tym przypadku słowo „zdobi" nie jest właściwe – godło Rzeczypospolitej Polskiej. Godło niekompletne, bo orłowi spadła z głowy dolepiona niegdyś korona. Spadła kilka lat temu, lecz ani jej brak, ani opłakany stan symbolu państwa polskiego nikogo nie rażą, podobnie jak nikomu nie przeszkadza stan dworca – niemego świadka 150 lat polskiej historii. Kto nie szanuje i nie ceni swojej przeszłości…

Fragment elewacji frontowej dworca na stacji Dąbrowa Górnicza Ząbkowice

[1106] „Gminny program opieki nad zabytkami miasta Dąbrowa Górnicza,..", str. 76–77.

Teraźniejszość i przyszłość

Cytowana wcześniej Magdalena Okraska uważa, że przyczyną upadku takich miejscowości jak Ząbkowice był tzw. plan Balcerowicza, czyli pakiet reform gospodarczych wdrażanych pośpiesznie w 1990 r. na potrzeby „budowy kapitalizmu". Wielu ząbkowiczan dopatruje się przyczyn degradacji w zniesieniu miasta i przyłączeniu do Dąbrowy Górniczej, a także w przeobrażeniach i zmianach zaistniałych w związku z budową Huty Katowice. Moim zdaniem wszystkie wymienione czynniki nałożyły się na siebie, wywołując efekt negatywnej synergii.

Współczesne Ząbkowice to jednak nie tylko zaniedbane zabytki, ubodzy, bezrobotni, bezdomni, mknące TIR-y, blokowiska, rudery, pustostany, ruiny i rumowiska. Mieszkańcy osiedla socjalnego rzucają się w oczy, podobnie jak materialne świadectwa ich stylu życia, lecz większość ząbkowiczan pracuje zawodowo lub ma stałe dochody, a niemałą grupę stanowią osoby wykształcone, przedsiębiorcze, zamożne. Zakaz udzielania pozwoleń na budowę nie obowiązuje już od dawna, więc pojawiło się sporo nowych domów jednorodzinnych, zaś wiele starszych budynków wyremontowały i zmodernizowały wspólnoty mieszkaniowe oraz właściciele indywidualni.

W dzielnicy o populacji ponad 6 600 osób (tylko obszar DBP, czyli bez Osiedla Młodych Hutników) znajdują się: węzłowa stacja kolejowa z rampą i bocznicami, 15 przystanków autobusowych komunikacji miejskiej, dwie placówki pocztowe, bankomat, komisariat policji, Ochotnicza Straż Pożarna z Sekcją Poszukiwawczo-Ratowniczą, stadion sportowy klubu KS „Unia" Ząbkowice, Dom Kultury z biblioteką publiczną, żłobek, przedszkole miejskie, przedszkole prywatne, dwie szkoły podstawowe, przychodnia oraz kilka prywatnych gabinetów lekarskich i stomatologicznych, dwie apteki, dwa schroniska dla bezdomnych, dwa kościoły rzymskokatolickie, Sala Królestwa Świadków Jehowy, dom modlitwy Kościoła zielonoświątkowego, cmentarz, stacja paliw, trzy punkty gastronomiczne, hostel, pokoje gościnne, dwa obiekty z salami bankietowymi, dyskont Biedronka, kilka sieciowych sklepów spożywczo-przemysłowych, szereg drobnych punktów handlowych i usługowych tudzież wiele różnych przedsiębiorstw, w tym trzy o dużej powierzchni (URSA, ERG i kopalnia).

W Ząbkowicach jest sporo zieleni i wiele urokliwych miejsc: Las Bienia z ukrytymi w nim kamieniołomami i grodziskiem, malownicze ugory wzdłuż Gościńca Pasieka, wzgórza kamieniołomów Gibałki, tereny nad Trzebyczką, Park Brzozowy, czy nawet niewielki Park Tysiąclecia z dzikim zapleczem wzdłuż torów kolejowych.

Dzielnica ma niemal wszystko, co mieć powinna, lecz cierpi z powodu nadmiernego natężenia ruchu samochodowego, zanieczyszczenia powietrza, kilkudziesięcioletnich zaniedbań, rabunkowej gospodarki, niedofinansowania, a także zaniku aktywności społecznej mieszkańców i braku liderów.

Podsumowując dzieje Ząbkowic nie zamierzam nakreślać perspektyw, roztaczać wizji ani prognozować, albowiem splotu przyszłych wydarzeń przewidzieć nie sposób. Historia uczy, że nic nie trwa wiecznie i wszystko jest możliwe. Jeszcze Ząbkowice nie zginęły, i chociaż stan obecny nie napawa optymizmem, mam wielką nadzieję, że się przebudzą, ożyją, odrodzą i rozkwitną pełnym blaskiem. Wpierw muszą jednak odzyskać duchową tożsamość, aby przestać pełnić rolę najbardziej zdegradowanego i zmarginalizowanego obszaru Dąbrowy Górniczej, ocaliwszy przy tym przynajmniej część dziedzictwa kulturowego i pamiątek bogatej przeszłości; czego z całego serca życzę wszystkim ząbkowiczankom i ząbkowiczanom.

Brzeg 31.12.2018 r.

K O N I E C
TOMU DRUGIEGO

POSŁOWIE

Pisząc o latach czterdziestych wspomniałem, że wkrótce po zakończeniu drugiej wojny światowej powrócił do Ząbkowic urodzony tamże Marian Szczerba (lat 15) – przyszły absolwent Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, długoletni wykładowca w Liceum Sztuk Plastycznych w Opolu, a przede wszystkim uznany artysta malarz, którego obrazy znajdują się w wielu muzeach i zbiorach prywatnych. Dodałem, że w poszukiwaniu inspiracji artysta często podróżował po świecie, lecz w jego bogatym dorobku nie ma niestety ani jednego dzieła poświęconego rodzinnej miejscowości. Nie mógłbym tak napisać nie sprawdziwszy uprzednio, więc w grudniu 2018 r. nawiązałem telefoniczny kontakt z p. Marianem Szczerbą, który przyznał, że to prawda. Ku mojemu zaskoczeniu artysta (lat 89) oświadczył, iż chętnie namaluje Ząbkowice, jeśli otrzyma ode mnie stosowny materiał fotograficzny. Nie odmówiłem rzecz jasna, dzięki czemu miałem zaszczyt poznać osobiście wspaniałego człowieka i wielkiego artystę, a nasze spotkanie zaowocowało powstaniem pięciu prac plastycznych poświęconych wyłącznie Ząbkowicom. Pan Marian namalował je w ciągu miesiąca (styczeń 2019 r.), po czym postanowił podarować ząbkowickiej placówce kulturalnej, czyli Domowi Kultury. Muszę przyznać, że jestem zafascynowany nie tylko dziełami artysty, lecz również jego osobowością i postawą, a dumą napełnia mnie fakt, iż pośredniczyłem w przekazaniu daru.

Marian Szczerba urodził się 6 października 1929 r. w Ząbkowicach, jako syn Stanisława – robotnika belgijskiej huty szkła, i Walerii z Korpasów. Naukę rozpoczął w 1936 r. w miejscowej szkole (dom Łaniewskiego), jednakże w kwietniu 1939 r. rodzina Szczerbów przeprowadziła się do Kamienia Nowego koło Sandomierza, gdzie ojciec chłopca i jego starszy brat Stanisław znaleźli zatrudnienie w nowo wybudowanej Hucie Szkła Okiennego „Metan". Podczas hitlerowskiej okupacji obu mężczyzn zesłano na przymusowe roboty do Niemiec, a małoletni Marian i jego matka zostali w Kamieniu Nowym. W 1943 r. chłopiec ukończył tamtejszą szkołę powszechną, uzupełniając edukację w ramach tajnego nauczania i jednocześnie pobierając lekcje rysunku i malarstwa u artysty plastyka – prowadzącego w Sandomierzu sklep z obrazami. Po zakończeniu drugiej wojny światowej rodzina Szczerbów połączyła się i wróciła do Ząbkowic. Marian uczęszczał początkowo do gimnazjum w Będzinie, a od 1947 r. do nowopowstałego Liceum Sztuk Plastycznych w Katowicach. W roku 1949 rozpoczął studia w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, na Wydziale Scenografii. Po pierwszym semestrze przeniósł się na Wydział Malarstwa, gdzie studiował w pracowni prof. Wojciecha Weissa, a następnie w pracowni prof. Adama Marczyńskiego. W czasie trwania studiów otrzymywał nagrody i wyróżnienia za prace malarskie. Po uzyskaniu absolutorium i otrzymaniu stypendium osiedleńczego przeniósł się w 1954 r. do Opola, pracując tam nad dokończeniem pracy dyplomowej. 01.06.1955 r. otrzymał dyplom ukończenia

Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, po czym zatrudnił się w Ognisku Plastycznym w Opolu. W sierpniu 1956 r. został członkiem Związku Polskich Artystów Plastyków, natomiast w 1959 r. objął posadę nauczyciela rysunku i malarstwa w nowopowstałym opolskim Liceum Sztuk Plastycznych, gdzie pracował aż do przejścia na emeryturę (1986 r.), pełniąc w latach 1970–1977 funkcję zastępcy dyrektora.

Od chwili ukończenia studiów Marian Szczerba uczestniczy w malarskich wystawach okręgowych, ogólnopolskich i zagranicznych. Jego prace prezentowano w Czechach, Niemczech, Rosji, Jugosławii, Finlandii, Bułgarii, Hiszpanii i na Węgrzech. Miał także wiele wystaw indywidualnych, w tym w Warszawie, Krakowie i Katowicach. Dzieła artysty znajdują się w muzeach i zbiorach prywatnych; poza Polską w Wielkiej Brytanii, Belgii, Francji, Bułgarii, Niemczech, Kanadzie, Rosji, Szwecji i Stanach Zjednoczonych. Jest laureatem licznych nagród oraz wyróżnień krajowych i zagranicznych, m.in. I nagrody w konkursie plastycznym „II Wiosny Opolskiej" (1962), Wojewódzkiej Nagrody Artystycznej (1965), nagrody wojewody lubelskiego na wystawie „Przeciw Wojnie" (1966), Miejskiej Nagrody Artystycznej Opola (1972), I nagrody w konkursie „Współczesny portret Opolszczyzny" (1977), Nagrody Miasta Dąbrowa Górnicza, I nagrody na Biennale Sztuk Pięknych „Ars" (1991), nagrody Towarzystwa Przyjaciół Opola na Salonie Jesiennym 2004. Za działalność artystyczną i pedagogiczną otrzymał odznaczenia państwowe i resortowe, m.in. Krzyż Kawalerski Odrodzenia Polski, Złoty Krzyż Zasługi oraz Medal Komisji Edukacji Narodowej [1].

Marian Szczerba jest dziś nestorem opolskich plastyków, a prywatnie ojcem Izabeli (również malarki), dziadkiem dwóch wnuczek i pradziadkiem trzech prawnuczek. W grudniu 2018 r. zmarła żona artysty – Irena z Madejów, lecz śmierć towarzyszki życia (byli małżeństwem ponad 62 lata) nie załamała Mistrza, kojącego żal i wypełniającego pustkę po stracie najbliższej mu osoby twórczą pracą malarską.

Żywię nadzieję, że dzieła Mariana Szczerby i jego przykład zainspirują uzdolnionych artystycznie ząbkowiczan – nie tylko malarzy i nie tylko profesjonalistów – do szukania natchnienia w rodzinnej miejscowości. Wszystkim którzy zechcą pójść w ślady Mistrza życzę podobnych sukcesów, uznania i powszechnego szacunku, na które zapracował, zyskując miano Artysty przez duże „A" – jak nazywają go wychowankowie i byli uczniowie, w tym wybitni twórcy: Andrzej Basaj, Wit Pichurski, Andrzej Sznejweis, Bartłomiej Trzos, Beata Wewiórka i Zbigniew Natkaniec. Romuald Jeziorowski – również jego uczeń, charakteryzując Mistrza napisał: *Tak naprawdę niewielu jest Artystów, którzy poświęcili tak dużo, aby inni byli Artystami.*

[1] J. Filipczyk (red.), „Marian Szczerba malarstwo 1955–2005", Opole, 2005, str. 4.

Marian Szczerba w swej pracowni w Opolu 01.02.2019 r.

M. Szczerba „Ząbkowice – ul. Kościelna", olej na płycie, 30 x 40 cm, rok 2019

M. Szczerba „Ząbkowice – stara szklarnia 1”, olej na płycie, 30 x 40 cm, rok 2019

M. Szczerba „Ząbkowice – stara szklarnia 2”, olej na płycie, 30 x 40 cm, rok 2019

M. Szczerba „Ząbkowice – wieża ciśnień”, olej na płycie, 30 x 40 cm, rok 2019

M. Szczerba „Ząbkowice – stary wapiennik”, olej na płycie, 30 x 40 cm, rok 2019

KONIEC

SPIS TREŚCI

1. WIEK XX, MIĘDZYWOJNIE 1918–1939 7
Jesień roku 1918 9
Wizyty generała Hallera 16
Wojenne ofiary i nowe realia 21
Spis powszechny roku 1921 24
Czeska huta szkła 26
Belgijska huta szkła 38
Fabryka „Elektryczność" 49
Kamieniołomy i wapienniki Łady 57
Kamionka Gibałki 65
Kamieniołomy dolomitu 68
Kolej i kolejarze 74
Bieda i jej skutki 91
Handel, usługi, instytucje 95
Drogi i ulice 103
Budownictwo, Place, Pogoria 108
Woda, prąd, telefony, opał, śmieci 114
Szkoły i ochronka 119
Sierociniec i przytułek 130
Przestępczość i wynalazczość 136
Policja i policjanci 144
Strażacy i pożary 149
Kościół i konkurencja 156
Żydzi 169
Socjaliści 174
Komuniści 177
Bezpartyjni prorządowcy 180
Sportowcy i artyści 184
Harcerze i strzelcy 192
Społecznicy 196
Wizyty dostojnych gości 207
Gminne aspiracje 210

2. WIEK XX, DRUGA WOJNA ŚWIATOWA 217
Siedem karabinów maszynowych 219
Przygotowania do wojny 221
Wrzesień 1939 227
Żołnierze kampanii wrześniowej 232
W granicach III Rzeszy 236
Ofiary Holocaustu i ocaleni 255
Robotnicy przymusowi 267
Więźniowie obozów koncentracyjnych 273
Represje miejscowe 283
Orzeł Biały i Armia Krajowa 294
Związek Jaszczurczy 301
Gwardia Ludowa PPS 306
Armia Ludowa 308
Szare Szeregi i tajne nauczanie 311
Wyzwolenie 312
Od stycznia do maja roku 1945 320

3. WIEK XX, POLSKA LUDOWA 325
Okres 1945–1950 327
Lata pięćdziesiąte 354
Lata sześćdziesiąte 364
Lata siedemdziesiąte 377
Lata osiemdziesiąte 401

4. WIEK XX i XXI, TRZECIA RZECZYPOSPOLITA 413
Próba reaktywacji miasta 415
Lata dziewięćdziesiąte 420
18 lat XXI stulecia 424
Okiem reportażystki 434
Dzielnica, której nie ma 436
Aktywność społeczna 438
Degradacja i rewitalizacja 442
Dziedzictwo przeszłości 447
Teraźniejszość i przyszłość 450

Posłowie 453